

Michael Judith

Złoty deszcz

Rozdział pierwszy

Claire wygrała na loterii pewnego środkowego popołudnia w maju, tego samego dnia, kiedy Emma ukończyła szkołę średnią, gdy uciekł pies, a właściciel domu podniósł czynsz. Wróciły właśnie do domu po szkolnych uroczystościach. Emma, jaśniejsza urodą w sukience koloru jaskrów, z której szyciem Claire uporała się wreszcie poprzedniej nocy, zaczęła szukać psa. Matka zabrała się do przeglądania poczty.

— Toby! — Emma zajrzała do dwóch małych sypialni i mikroskopijnej ciemnej kuchni. — Mamo, nie ma Toby'ego.

— Nie wypuściłyśmy go rano przed wyjściem? — zapytała Claire z roztargnieniem, otwierając kopertę z pieczęcią właściciela domu w rogu. — Pewnie jest na podwórku. Nigdy nie odchodzi daleko bez ciebie. Pięćdziesiąt dolarów miesięcznie! — jęknęła, czytając list. — Wie, że nie możemy tyle zapłacić. Dobrze o tym wie.

— Toby! — krzyknęła Emma przez okno. Wyszła na małe podwórko, potem wyjrzała na ulicę nawołując.

— Nie ma go — oświadczyła po powrocie. — Nigdy przedtem tego nie robił. Ani razu nie uciekł, odkąd go znalazłam. Może poszukał sobie przyjaciółki. W zeszłym tygodniu widziałam go

z innym psem. Pewnie mnie już nie potrzebuje. — Stała na środku zagraconego salonu, patrząc na matkę szeroko rozwartymi oczami.

— Będziemy musiały się wyprowadzić — szepnęła Claire. Mniejsze mieszkanie w innej dzielnicy, może trochę bliżej miejsca pracy. Prawdopodobnie nie tak bezpieczne... Odsunęła od siebie tę myśl. Mieszka w Danbury od siedemnastu lat; nie zacznie martwić się tym teraz. Emma dostała stypendium i we wrześniu rozpocznie studia, a ona sama zadowoli się skromniejszym lokum. Ale jednak muszę mieć dla niej pokój, myślała, będzie przecież przychodziła do domu. Ona tu przynależy, potrzebuje mnie. Potrzebujemy siebie nawzajem.

— Nagle wszystko się zmienia — zauważyła rozżalona Emma I wtedy rozległ się dzwonek.

— Ktoś znalazł Toby'ego! — zawołała uszczęśliwiona dziewczyna. — Wiedziałam, że nie odejdzie na...

Drzwi otworzyły się na oścież i do pokoju wpadła, wymachując kawałkiem papieru, Gina.

— Popatrz! Claire, to chyba to! Chyba ci się udało! Chyba wygrałaś! Popatrz!

— Wygrałam? — powtórzyła Claire.

— Gdzie los? — zapytała Gina. Była wysoka, miała czarne, gładko zaczesane włosy, które przylegały do jej głowy jak lśniący czepek, wyraziste rysy i duże dłonie. Wymachiwała nimi podczas mówienia, zwłaszcza gdy była podekscytowana. — No gdzie ten los?!

— Jaki los? — odezwała się Emma.

— Z loterii. — Claire stała bez ruchu, jak sparaliżowana, gapiąc się na przyjaciółkę. — Naprawdę sądzisz...?

— Gdzie go masz?!

— Mamo, nadal je kupujesz? — zdziwiła się Emma. — To wyrzucanie pieniędzy. Myślałam, że przestałaś dawno temu.

Claire otworzyła torebkę. Bawiła się w to od lat, kupując jeden los tygodniowo, tego samego dnia i o tej samej porze. Jedna chwila na siedem dni, kiedy pozwalała sobie na marzenia.

— Powinien gdzieś tu być — szepnęła.

Gina wyrwała jej torebkę i przeszukała z bezceremonialnością, do której upoważniała ją piętnastoletnia przyjaźń. Znalazła mały niebieski kartonik.

2

— Jest. Zdaje się, że najpierw było dwadzieścia i resztę chyba też pamiętam. O Boże, nie wytrzymam tego.

Dwadzieścia... — czytała, przenosząc wzrok z kartki na los. — Podali te liczby w wiadomościach i spisałam je, na wszelki wypadek... Wydawało mi się, że to właśnie te. Trzy, dziewięćdziesiąt osiem, dziewięć, dwa, zero. —

Podniosła głowę. Powoli na jej twarzy wykwitł radosny uśmiech. — Bingo! — Nasiliła głos. — Bingo, bingo, bingo! Claire, wiesz, co zrobiłaś?!

— Wygrała?! — wybuchnęła Emma.

— Wygrała! — Gina pokazała jej los. — Wygrała na loterii! Twoja wspaniąca, cudowna, czarująca matka wygrała całą cholerną nagrodę!

- Ile? - zapytała Emma, przenosząc wzrok z Giny na matkę.

Oszołomiona Claire otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

— Powiedz jej! Powiedz! — zawołała Gina, niemal tańcząc z podniecenia.

Zapadła chwila ciszy.

— Sześćdziesiąt milionów dolarów... — Nieprawdopodobne słowa z trudem przeszły jej przez gardło.

Emma pisnęła i ciężko usiadła na taborecie.

— Powtórz to jeszcze raz! — ponagliła ją Gina. — Uwielbiam dźwięk tych słów. Sześćdziesiąt. Milionów.

Dolarów. Możesz w to uwierzyć?! Boże, Claire! Nie chciało mi się zachodzić do drogerii, ale ty się uparłaś.

Stwierdziłaś, że wstąpisz tylko na chwilę, żeby kupić los. Słodki Jezu, a gdybyś mnie usłuchała! Zrujnowałabym ci życie! Dzięki Bogu, nie zwracałaś na mnie uwagi... Nie, to wprost nieprawdopodobne!

Sześćdziesiąt milionów... Oczywiście, nie wypłacają tej sumy od razu? Mają jakieś swoje zasady?

— Płacą przez dwadzieścia lat — odparła Claire. Jej głos brzmiał obco, była odrętwiała. Takie rzeczy zdarzały się innym ludziom, me jej. Jej nic się nigdy nie przytrafiało. Więc czy to może być prawda?

Oczy Emmy rozszerzyły się, jakby zmniejszenie sumy uczyniło ją bardziej realną.

— To znaczy, że będziemy dostawały trzy miliony dolarów przez dwadzieścia lat?!

Matka napotkała jej wzrok. Wybuchnęły nerwowym śmiechem. Dopiero teraz zaczynały w to wierzyć.

— Czekajcie, muszę pomyśleć — odezwała się Claire — Nie jestem pewna, czy tyle dostaniemy. Najpierw przecież potrąca podatek. Chyba jedną trzecią. Mimo to...

— Mimo to całkiem nieźle — zakpiła Gina. — Parę milionów rocznie przez dwadzieścia lat?! Nie obraziłabym się. Hej! To dopiero początek, wiesz? Gdybyś chciała, mogłabyś od ręki pożyczyć każdą sumę. Kto by ci odmówił, wiedząc, że co roku dostajesz czek od stanu Connecticut? Claire, możesz mieć wszystko, czego zapragniesz!

— Jesteśmy bogate — stwierdziła Emma miękko. Jej oczy lśniły. — Bogate, bogate, bogate! Nigdy o czymś podobnym nie marzyłam.

— Co dalej? — zapytała Gina. — Jak odbierzesz pieniądze? Claire wsłuchiwała się w echo pieszczotliwego głosu córki

rozkoszującej się brzmieniem słowa „bogate”.

— Co? — odezwała się z roztargnieniem.

— Jak odbierzesz pieniądze? Prześlą ci czek na ponad dwa miliony, czy wręczą go swoimi ślicznymi rączkami?

— Nie wiem. Nie wyobrażam sobie nawet... — Poczucie rzeczywistości odpływało i wracało. W jednej chwili ogarniało ją szalone podniecenie, a natychmiast potem obezwładniająca trwoga że to dotyczy kogoś innego. Gina się przesłyszała, spiker się pomylił, ktoś inny wygrał, nie ona, nie Claire, nigdy Claire, ponieważ Claire nigdy nie wygrywała.

— Może prześlą pocztą — zaopiniowała przyjaciółka.

— Jak? — zainteresowała się Emma. — Wiedzą, że mama wygrała?

— O Boże! Oczywiście, że nie — jęknęła Gina. — My tu stoimy i gadamy... Claire, zadzwoń do nich!

— Do kogo? — spytała Emma.

— Gdzieś powinien być numer — przypomniała sobie Claire — Pewnie na losie. Pozwolisz, że zobaczę...

Gina podała jej los i kiedy Claire rozmawiała przez telefon poderwała Emmę z taboretu i uścisnęła.

- Całe twoje życie się zmieni. Każda najdrobniejsza rzecz. Wszystko. Możesz w to uwierzyć? Możesz czekać spokojnie, aż to się zacznie? Nigdy już nie będziecie takie jak teraz.

— Jasne, że będziemy — zapewniła Claire, odwieszając słuchaw-

10

kę z rozjaśnioną twarzą. Drżała wewnątrz z podniecenia. Wygrała, to stało się naprawdę. Anonimowy głos w słuchawce potwierdził numer wygranej i poinformował, że jest jedyną zwyciężczynią. Dostanie całą sumę. Ona, Claire Goddard, wygrała właśnie sześćdziesiąt milionów dolarów! Uśmiechnęła się do Emmy i Giny. Kochała je, kochała wszystkich, kochała cały świat.

— Będziemy miały mnóstwo pieniędzy, ale to nas nie zmieni. Pozostaniemy tymi samymi osobami, którymi zawsze byliśmy, i pozostaną z nami ci sami najlepsi przyjaciele.

— Nie, już nic w waszym życiu nie będzie takie samo. Będzie... — Gina zmarszczyła się wzdychając. — No cóż, a może. Dlaczego nie? Zdarzały się przecież dziwniejsze rzeczy. Tyle razem przeszliśmy, może więc uda nam się przejść i próbę sześćdziesięciu milionów dolarów? A zatem, od czego zaczynacie?

— Najpierw płacimy wszystkie rachunki — odparła natychmiast Claire. — Spłacamy pożyczkę na samochód...

— Och, mammo! — jęknęła Emma. — Co robimy z rzeczy ekscytujących? .

Zadzwoił telefon i dziewczyna podniosła słuchawkę.

— Claire Goddard? — spytał ktoś, wyrzucając słowa z prędkością karabinu maszynowego. — Jestem Myrna Hess z „Danbury Times” i chciałabym przeprowadzić z panią wywiad. Będę za dziesięć minut, a właściwie wcześniej. Chodzi tylko o to, żeby me rozmawiała pani z nikim, zanim...

— Nie jestem Claire Goddard — udało się w końcu wtrącić Emmie. — Oddaję jej słuchawkę...

— Nie, proszę poczekać. Pani jest przyjaciółką? Krewną/

— Córką. . .

— Wspaniale, jest rodzina. Powiedz mamie, że zaraz będę. Pamiętaj: Myrna Hess, „Danbury Times”. I nie rozmawiajcie z nikim innym! — Odwiesiła słuchawkę.

— Przyjedzie tu reporterka — poinformowała Emma matkę. — Jakim cudem tak szybko się dowiedzieli?

— Sądzę, że dziennikarze siedzą tam i czekają, kto wygra — wyjaśniła Gina. — Nie istnieje już coś takiego jak prywatność. W każdym razie ta wygrana to największe wydarzenie w życiu tego miasta od czasów wojny o niepodległość.

Rozległ się dzwonek u drzwi i Claire poszła otworzyć.

fa-Ti ? 'u^fJ!^{2 Parker Webb z "Danbury Times".} - Zza jego pleców błysnął flesz fotoreportera. Zanim oślepiające światło zgasło obaj mężczyźni byli już w mieszkaniu. - Jak się pani czuje jako jedna z najbogatszych kobiet Ameryki?

— Nie wiem — odrzekła Claire. — Ktoś inny dzwonił z pana redakcji. Kobieta. Powiedziała, że tu jedzie. Państwo są razem/

— Myrna już dzwoniła? Ostra z niej dziewczyna, ale nie dość

25?^{TM dlyta*c Parkera Webl.*} - To ją wyprowadzi z równowagi. Możemy uznać, że została odfajkowana.

w!..! **?SG°ddard.** - W drzwiach pojawiła się wysoka ciemnowłosa kobieta. - Barbara Mayfair z telewizji WCDC - przedstawiła się. - Jestem taka podekscytowana spotkaniem z panią! To absolutnie fantastyczne, że wygrała pani wszystko. Nasi widzowie będą poruszeni, widząc panią we własnej osobie.

— We własnej osobie? — powtórzyła Claire.

— Wie pani, ludzie oglądając wielkich tego świata w telewizji mają wrażenie, że stykają się z nimi osobiście. W końcu bardziej się już do nich nie zbliżą. Chcielibyśmy nagrać wywiad dla wieczornych wiadomości, ale okropnie tu tłoczno. Nie można by trochę ?

— Daje do zrozumienia, żebyśmy się wynieśli - wyjaśnił

#3%/2I^{ML Goddard,co pani ^dowiedziaw ^}

— Nie uwierzyłam — odparła.

. ~ fk ^ już pani wierzy. - Webb dostrzegł niebieski

JTSJ ?* ^{WSkaZał M ^ palcem - - Sid,} zdejmij

to... Hej, Sid! Jesteś tu? ^{J J}

Fotograf odkrył właśnie promienną urodę dziewczyny i okrążał pokój, pstrykając jej zdjęcia, podczas gdy ona patrzyła na matkę. Zdawała się nie dostrzegać jego obecności, ale jednak obróciła się odrobinę ku niemu, z lekkim uśmiechem na idealnie wykrojonych

— Jasne-mruknął Sid, kiedy Webb szturchnął go łokciem -Los Zechciałaby go pani podnieść, panno... eee. Panno ? Emma uniosła dłoń, ale się nie odezwała

~ Zdecydowałyście już, co kupicie najpierw? - dziennikarz znow zwrócił się do Claire.

— Odźwiernego — zażartowała.

Barbara Mayfair roześmiała się. Emma zawtórowała jej i fotograf zrobił kolejne zdjęcie.

— Po co? — zdziwił się Webb.

— Żeby nie zaskakiwali mnie ludzie polujący na wywiady.

— Chodzi pani o to, że powinienem najpierw zadzwonić? Ma pani rację, zupełną rację, ale już to omówiliśmy.

Gdybym zadzwonił, Myrna by mnie ubiegła, i Barbie też, a tego bym nie przeżył. No więc czy możemy zrobić ten wywiad? To sprawa niezwyklej wagi. Na takiej pustyni jak Danbury rzadko trafia się reporterowi coś, co zasługuje na miano wydarzenia, rozumie pani. A to jest wspaniały temat, można by rzec, że uczestniczymy w procesie tworzenia historii. Piętnaście minut, obiecuję, potem ustępuję pola Barbarze.

Do pokoju wpadła mała, okrągłutka kobieta.

— Na litość boską, Parker, mogłeś to ze mną uzgodnić!

— Cześć, Myrna. Następnym razem, gdy ktoś w tym mieście wygra, temat jest twój, słowo honoru.

Myrna przeniosła wzrok z Claire na Ginę, po czym dostrzegła Emmę.

— A, to ty jesteś córką. Powiedziałaś, że nie będziecie rozmawiały z nikim innym.

— Nic nie obiecywałam — zaprotestowała dziewczyna.

— Nie obiecywała. — Gina odezwała się po raz pierwszy.

— Pani jest krewną?

Zadzwonił telefon i Claire podniosła słuchawkę. Spojrzała na Webba.

— Zna pan Micka Walesa?

— „The Norwalk Crier”. Już to mają? Musimy się pośpieszyć.

— A oto „New York Post” — oznajmiła Barbara Mayfair. Oparła się o ścianę, robiąc miejsce swojemu kamerzyście, podczas gdy niski siwy mężczyzna w grubych ciemnych okularach przecisnął się obok nich bokiem.

— Skip Farley — odezwał się do Claire, nie zważając, że nadal trzyma słuchawkę przy uchu. — Wydajecie numerki?

— Nie, obowiązuje kolejka — upomniał go Webb gniewnie. — Znikam stąd, jak tylko dostanę swój wywiad.

— Nie mogę spotkać się z panem dzisiaj — rzuciła Claire do

słuchawki. — Proszę zadzwonić jutro rano. — Rozłączyła się i wskazała mały stół z czterema krzesłami o twardych oparciach.

— Państwo usiądą tam — oświadczyła pod adresem Skipa Farleya, Myrny Hess, Barbary Mayfair i jej kamerzysty.

— Porozmawiam z... Przepraszam, zapomniałam nazwiska.

— Parker Webb — zerknął na resztę, zatanawiając się, czy nie zażądać, by wyszli, ale Claire, odgadując jego myśli, potrząsnęła odmownie głową.

— Wszyscy usłyszą, co mam do powiedzenia, żebym nie musiała powtarzać tego samego w kółko. To powinno przyspieszyć sprawę. Od czasu otrzymania tej wiadomości nie byliśmy z córką ani przez chwilę same, aby móc się nad tym zastanowić.

Myrna osaczyła Ginę.

— Ale z panią mogę porozmawiać, prawda? Jest pani krewną, przyjaciółką? Jak się pani dowiedziała, że ona wygrała? Co wtedy mówiła?

Gina potrząsnęła głową.

— Claire powie pani wszystko, co będzie chciała zobaczyć wydrukowane w prasie.

Webb zajął niechętnie miejsce w rogu kanapy. Claire usiadła na krześle naprzeciwko niego. Zerknęła na Emmę, patrzącą w okno z wyrazem rozmarzenia, i nagle uświadomiła sobie, że córka pozuje, leciutko zmienia układ ciała i uśmiech, udając przy tym, że nie dostrzega fotografa, który ją osaczał, przybliżał się i oddalał, milczący, całkowicie pochłonięty jej urodą. To przypomina taniec, pomyślała Claire. W jakiś dziwny sposób dziewczyna, mężczyzna i jego kamera łączyli się ze sobą, stąpiali w jedno. Claire poczuła zdenerwowanie i niewymowny lęk.

— Dość! — zwróciła się ostro do fotoreportera. — Sądzę, że to panu wystarczy — dodała już spokojniej.

— Jezu, Sid, opanuj się — mruknął Webb. — Zrób parę ujęć domu, potem pani Goddard. Jak mówi, trzyma los, rozumiesz, to co zwykle. Zaczniemy więc od początku — zwrócił się do Claire. — Mieszka tu pani z córką od...?

— Siedemnastu lat — odparła.

— Tylko we dwie? Jest pani rozwódką? Wdową?

— Rozwódką.

— Od jak dawna?
— To nie ma nic wspólnego z pańskim reportażem.
— Chodzi mi po prostu o liczbę. To by mi bardzo pomogło. Pięć lat? Dziesięć? — Zrobił pauzę. — Siedemnaście?
— To nie ma nic wspólnego z pańskim reportażem — powtórzyła. Czuła się nieswojo. Nikt dotąd nie przeprowadzał z nią wywiadu. Chyba że w związku z przyjęciem do pracy. Ale ten był dla prasy. Obcy ludzie będą czytać o niej w gazecie, patrzeć na jej zdjęcie, zdjęcie Emmy. Powinna wykazać się dowcipem, inteligencją i kontrolować przebieg rozmowy. Nie miała pojęcia, jak to się robi. — Co jeszcze chce pan wiedzieć?
— Proszę zrozumieć ludzką ciekawość, pani Goddard. Czytelnicy pragną dowiedzieć się o pani wszystkim. Ile ma pani lat?
— Trzydzieści pięć.
— A Emma?
— Siedemnaście.
— Ho, ho. Ile losów pani kupiła?
— Jeden.
— Jeden?! Wygrała pani, kupując jeden los?
— W zupełności wystarczył — uśmiechnęła się.
— Tak, ale żeby zwiększyć swoją szansę...
— Nie zrobiłam tego z myślą o wygranej. Chodziło mi wyłącznie o grę.
— „Nie zrobiłam tego z myślą o wygranej” — Webb zapisał to zdanie w notesie. — Więc po co pani kupowała losy?
— Mówiłam panu: dla zabawy. Mogłam sobie w ten sposób pomarzyć. Lubię marzyć.
Otworzyły się drzwi. Chuda siwowłosa kobieta omiotła wzrokiem pokój i wyłowiła Claire.
— Pani Goddard? Blanche Eagle, „The New York Times”. Poproszono mnie...
— Tam. — Webb machnął ręką w stronę grupy przy stole. — Powinna pani sprzedawać bilety — mruknął do Claire.
— Pani Goddard, „The New York Times” — powtórzyła Blanche Eagle z naciskiem. — Z pewnością wolałaby pani porozmawiać z nami niż z lokalną prasą.
— Obiecałam wywiad panu Webbowi — odparła Claire. — Był tutaj pierwszy. Gdyby zechciała pani poczekać...

— Byle krótko — rzuciła dziennikarka i dołączyła do innych przy stole.

— „Lubię marzyć” — zapisał znów Webb. — No dobrze, pani Goddard, a o czym pani lubi marzyć? To znaczy, co się zmieni teraz, kiedy ma pani taki stos pieniędzy?

— Powiedziałam panu: jeszcze nic nie postanowiłam.

— Litości, pani Goddard! Nie zrobię materiału z „jeszcze nic nie postanowiłam”. W porządku, zatem porozmawiajmy o... Co pani jada na śniadanie i czy to się zmieni?

— Jem grzanki z dżemem malinowym i piję kawę, a miałabym ochotę na jajka z truflami — rzekła, zaskakując samą siebie. Czytała o tym w jakimś czasopiśmie, dawno temu. Czy naprawdę przez tyle lat tęskniła za jajecznicą z truflami?

— Wspaniale! — oznajmił Webb radośnie i błyskawicznie coś zanotował. — A co z pracą? Pracuje pani w mieście?

— W Danbury Graphics.

— Jako?

— Asystent zespołu projektantów.

— Projektując...?

— Wszystko, od książek po opakowania płatków kukurydzianych.

— Serio? Nauczyła się pani tego na studiach?

— Tak.

— Gdzie?

— Uniwersytet stanowy Connecticut.

— Kiedy ukończyła pani studia?

— Nie ukończyłam. Musiałam iść do pracy. Skinął głową.

— Więc zrezygnuje pani?

— Z pracy? Nie wiem. Nie myślałam o tym.

— A mogłaby pani pomyśleć teraz? Przecież sześćdziesiąt milionów dolarów musi oznaczać zmianę w pani życiu, prawda?

- Tak, ale... — Westchnęła. — Chyba chciałabym kupić dom i pewnie nowy samochód, bo dotychczasowy ma dziesięć lat.

— Mercedesa? BMW? Porsche?

— Nie wiem. Jeszcze nie zdążyłam...

— Jeszcze nie zdążyła się pani nad tym zastanowić. A może samolot?

11

— Samolot?!

— Kupi pani samolot? Niewielki odrzutowiec.

— Nie. Po co?

— Żeby podróżować według własnego rozkładu jazdy. Bo zapewne będzie pani podróżować?

— Och, tak! Oczywiście.

— Dotąd niewiele miała pani okazji, prawda?

— Żadnych. Zawsze brakowało na to pieniędzy.

— Coraz lepiej. A więc podróże. Dalej ubrania na podróż. O jakich strojach pani marzyła?

Claire podniosła się gwałtownie.

— Przykro mi, panie Webb. Nie jestem w tym najlepsza. To zbyt osobiste. Nigdy przedtem nie mówiłam o sobie. Nigdy tego nie lubiłam. Nie mogłam. I nie zamierzam zacząć teraz.

Reporter zwrócił się do Emmy.

— A jak ty się czujesz w związku z wygraną matki?

— Bogata i szczęśliwa — odparła dziewczyna.

— Poprosisz mamę o mnóstwo ciuchów, własny samochód, biżuterię, futra?

— Nie wiem. Sądzę, że porozmawiamy o tym wszystkim. Mama zawsze kupowała mi więcej niż sobie.

— To miłe — mruknął Webb, robiąc notatkę. — Nadal chcesz iść na uniwersytet? — A dlaczego miałabym nie iść? — zdziwiła się.

— No cóż, nie musisz już uczyć się zawodu. Możesz poprzestać na zabawie. — Nie wybieram się na studia, żeby zdobyć zawód, ale aby poznać świat, wspaniałych ludzi i... dorosnąć. To miłe — mruknął znowu. Sympatyczna dziewczyna, pomyślał. Oszałamiająco piękna, lecz nieświadoma wrażenia, jakie wywiera, a przynajmniej dość skromna, by się tym nie pysznić. Przyjemny głos, niski i miękki, prawdopodobnie nigdy nie krzyczy. I te wspaniałe czerwonozłote włosy, długie, potargane tak, jak lubią współczesne dziewczęta — doprowadzenie ich do takiego stanu zajmuje pewnie mnóstwo czasu — i niesamowity uśmiech. Wspaniałe oczy, ogromne, z najdłuższymi rzęsami, jakie zdarzyło mu się widzieć. I lubi matkę. Prawdę mówiąc, uświadomił sobie nagle, jest do niej bardzo podobna.

17

Zerknął na Claire, zwróconą ku Emmie. Na pierwszy rzut oka podobieństwo było niewielkie. Córka tryskała energią, miała młodość i te nieprawdopodobne włosy, matka zaś sprawiała wrażenie bardziej zamkniętej w sobie, wyciszonej, jakby... przytłoczonej życiem. Jej proste ciemnobrązowe włosy, z których jednak światło flesza wydobywało miedziane błyski, opadały na ramiona, co nie pasowało do wąskiej twarzy. Ale sama twarz jest dobra, ocenił Webb. Ona i Emma mają te same cudowne szerokie usta, aksamitne brązowe oczy pod prostymi brwiami i choć dziewczyna jest wyższa — wysoka jak na kobietę — obie są szczupłe. Gdyby Claire rozprostowała ramiona i pozbyła się ociężałości, ujawniłby się ten sam niewymuszony wdzięk co u Emmy — wdzięk tancerki.

— Chciałbym zamieścić parę waszych wspólnych zdjęć, dobrze? Sid!

— Jedno, najwyżej dwa — zastrzegła się Claire. — I kończymy rozmowę.

Reporter potaknął.

— Mam dość materiału, żeby coś sklecić. Będzie pani musiała powtórzyć to dla Barbie i jej kamerzysty.

Claire zerknęła za siebie.

— Myślę, że powinniśmy poczekać...

— Nie, to naprawdę drobnostka. — Barbara Mayfair poderwała się, zaalarmowana. — Pogada pani sobie ze mną tak jak z panem Parkerem. Tylko my dwie. A raczej trzy, bo oczywiście uwzględnię również Emmę. Nawet nie zauważy pani kamery. To zwykła rozmowa.

— A ja dorzucę zaledwie parę pytań — wtrąciła Blanche Eagle. — Mój kamerzysta zjawi się tu lada moment, lecz nie zajmiemy pani dużo czasu. Ani się pani nie obejrzy, jak już nas nie będzie.

— Tak samo ja — dodał człowiek z „New York Post”. — Zrobię zdjęcia, porozmawiamy krótko i znikam.

Claire przyjrzała się ich napiętym twarzom. Wydawało się, że wypełniają sobą każdy centymetr pokoju. Nigdy przedtem nie znajdowało się w nim tylu ludzi naraz. Nawet gdy przychodzili goście, zapraszała najwyżej dwie-trzy osoby. Nie lubiła tłumu. Natomiast Emma czuła się w tym tłoku zupełnie swobodnie, pławała się w atmosferze podniecenia. Claire miała wrażenie, że jest

osaczona, przyparta do muru. Uświadomiła sobie, że wyraźnie określone ramy jej życia nagle się rozplynęły, i przez chwilę, tylko przez krótką chwilę, zapragnęła, żeby to się nigdy nie stało. Ale tak naprawdę nie mogła tego pragnąć. To była najbardziej ekscytująca rzecz, jaka jej się przydarzyła. A ci ludzie mieli zadanie do wykonania. Znała to — zadanie do wykonania, termin, którego trzeba dotrzymać. Rozumiała ich pośpiech.

— Pomóc ci? — zapytała Gina. Claire uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Nie, dziękuję. Dam sobie radę. — Zwróciła się do reszty. — A więc zaczynajmy. O ile nie potrwa to zbyt długo. Pozowała z Emmą do zdjęć, potem usiadła przy stole i czekała na pytania dziennikarzy. To było takie dziwne. Siedziała we własnym mieszkaniu i opowiadała obcym ludziom o swoim życiu. Przypomniała sobie rozszerzone łękiem oczy Emmy, kiedy córka zrozumiała, że Toby zniknął. „Nagle wszystko się zmienia”. Nie wszystko, stwierdziła. Pieniądze nie zmieniają tak bardzo ludzi, jeżeli sami tego nie chcą. Jest wiele rzeczy, które się nie zmieniają, myślała. To, że się kochamy, troszczymy o siebie nawzajem i ufamy sobie, że jesteśmy bliżej ze sobą niż z kimkolwiek na świecie i że kochamy naszych przyjaciół. Zmiana polega tylko na tym, że od tej chwili życie stanie się o wiele łatwiejsze. Poradzimy sobie ze wszystkim, co się wydarzy; poradzimy sobie absolutnie ze wszystkim. Wkrótce ci ludzie znikną, cyrk się skończy i nikt już nie będzie zwracał na nas uwagi. Bo i po co? Nikt nie dostrzegął nas przedtem, więc dlaczego miałby robić to teraz? Kiedy wypłynie ciekawsza historia, zostaniemy zepchnięte w cień.

Zadzwoił telefon, rozległo się pukanie do drzwi, przed domem zahamował kolejny samochód i wysypała się z niego następna ekipa telewizyjna.

— Witamy w świecie sławy i fortuny — oznajmił Parker Webb. Uśmiechnął się szeroko i zasalutował.

Rozdział drugi

Biały mercedes miał skórzane białe obicia. Emma uznała, że wygląda jak karetka pogotowia.

— No to wybierz inny kolor — zaproponowała Claire, a kiedy zachwycona córka położyła dłoń na masce wiśniowego sportowego wozu z czarnymi siedzeniami, skinęła niedbale głową w stronę sprzedawcy.

— Weźmiemy również ten.

— Również?! — zachłysnęła się Emma.

— Pomyślałam sobie, że chciałabyś mieć samochód na uniwerku.

— Że chciałabym?! Och, mamó! — Emma objęła ją za szyję. — Jesteś nieprawdopodobna. Wszystko jest nieprawdopodobne. No powiedz, czy wszystko nie jest obłędnie nieprawdopodobne?!

— Obłędnie — potwierdziła Claire z uśmiechem. Obojętnie, co to znaczy, brzmi wystarczająco dziwnie, by oddać stan jej ducha. Czuła się nie do końca rozbudzona, nie całkiem realna, niezupełnie pewnie stojąca na nogach. Jakby ta rzeka podniecenia płynęła w niej zawsze, głęboko pod powłoką codzienności. Sześć dni temu,

20

kiedy wygrała pieniądze, był to tylko strumyczek. Teraz w jednej chwili ten strumyczek stawał się rwącą rzeką — tak silną, że Claire pragnęła wyciągnąć ramiona i objąć cały wspaniały świat, który się przed nią otwierał, a w następnej zniknął, przygnieciony obawą, że ktoś zadzwoni i powie, iż to jednak pomyłka. Potem znów ogarniało ją uniesienie i miała wrażenie, jakby wirowały z Emmą na karuzeli, chwytając wszystkie szanse, które przemykały obok, w zasięgu ich rąk.

W zasięgu rąk. Tak blisko, tak blisko jak w oszałamiającym śnie. Po raz pierwszy cały świat — nie tylko wąski skrawek jej świata, ale cały świat — stanął przed nią otworem; jego bramy i alejki przywoływały ją. Żeby się o tym przekonać, wystarczyło spojrzeć na ściany salonu Mercedesa, na jej książeczkę czekową rozłożoną na biurku, na sprzedawcę, który wypisywał cichutko rachunek. Bał się, że jeżeli powie jedno niepotrzebne słowo, zaprzepaści transakcję. Sprzedaż dwóch luksusowych samochodów w dwadzieścia minut kosztowała go dokładnie tyle wysiłku, ile wymaga otwarcie drzwi. Wpuścił po prostu dwie kobiety, by mogły przeprowadzić jazdę próbną.

Claire zabrała z biurka pióro. Kupiła je tego ranka, ponieważ dwa stare wyschły, no i chciała mieć coś ładniejszego. Usiłowała nie zachłysnąć się ceną, kiedy ekspedient pokazał jej to cacko. Spuściła głowę, wypróbując je na kawałku papieru i mówiąc sobie, że będzie jej służyło dziesięć lat, a to oznacza trzydzieści pięć dolarów rocznie, czyli praktycznie nic. Och nie, to stary sposób myślenia, odpowiedział jej jakiś wewnętrzny głos. Nie musisz już amortyzować każdego wydatku, jesteś dość bogata, by kupić wszystko, czego pragniesz — obojętnie, ile to kosztuje

i jak długo będzie ci służyło. Podniosła więc głowę i oznajmiła, że je weźmie. Było czarne i ciężkie, z białą gwiazdką na końcu i napelniało się atramentem. Podobało jej się, że jest takie staromodne; cieszyła ją łatwość, z jaką złota stalówka sunie po papierze. Spoczywało wtulone w podszewkę torebki, nowej torebki, ze skórki tak gładkiej, że otwierając ją Claire nie mogła oprzeć się zdumieniu. Sprawiała ją sobie zaraz po nabyciu pióra. Druga transakcja zajęła jej znacznie mniej czasu. Przyzwyczajała się do wysokich cen.

Teraz te rzeczy były jej własnością. Wszystko, czego nie mogła kupić, gdy pieniędzy wystarczało tylko na utrzymanie siebie i Emmy, nagle znalazło się w zasięgu ręki. Zaczynała wierzyć, że skarby

świata mogą przypaść w udziale również jej — nieprzeliczone skarby dostępne dotychczas innym ludziom. Podniecenie porwało ją jak rwąca rzeka. Zadrżała ze zdziwienia i oczekiwania. Tyle jeszcze odkryć musi dokonać! Ona i Emma były dopiero na początku drogi.

Trzy dni wcześniej rzuciła pracę. W poniedziałek rano pojechała tam jak zwykle, ale zamiast zająć swoje miejsce przy desce kreślarskiej, poszła do biura Sala Hefnera, szefa zespołu, i oznajmiła, że odchodzi.

— No cóż, nie mogę powiedzieć, że mnie to zaskoczyło — stwierdził. — Tak będzie lepiej. Nie czułabyś się zadowolona, harując tutaj, skoro możesz dobrze się bawić. Na twoim miejscu postąpiłbym tak samo. Zdecydowałaś już, gdzie będziesz balować?

— Nie — odparła. — Więcej jest rzeczy, których nie robiłam, niż tych, które poznałam. Nie bardzo wiem, od czego zacząć.

— Jestem pewien, że szybko rozwiążesz ten problem. — Myślał już o czymś innym. Claire przestała dla niego pracować, jej osoba wypadła ze sfery jego zainteresowań. Wyciągnął rękę.

— Gdybyś chciała kiedyś wrócić — wiesz, coś może pójść nie tak — jesteś tu mile widziana. Odwaliłaś kawał dobrej roboty. Baw się dobrze i puszczaj szmal, ile się da. Będzie nam ciebie brakowało. Ale ty będziesz zbyt zajęta, żeby o nas pomyśleć.

— Nie, to nieprawda — zaprzeczyła. Miała uczucie, jakby coś traciła. — Będę za wami tęskniła. — Uścisnęli sobie oficjalnie ręce — jak obcy ludzie, nie zaś koledzy, którzy przepracowali razem czternaście lat. — Wpadnę czasami w odwiedziny.

— Będziesz zbyt zajęta — powtórzył. — Zabraknie ci na to czasu. — Odwrócił się w stronę deski kreślarskiej. — No, to cześć, Claire. Baw się dobrze.

— Jest zazdrosny — oświadczyła Gina tego wieczoru przy kolacji. Emma wyszła z przyjaciółmi, a one we dwie długo siedziały przy kawie. — Widzi, że wyruszasz w zupełnie nowe życie, podczas gdy on jest dokładnie w tym samym miejscu, w którym był w zeszłym tygodniu i w którym będzie w przyszłym. To nie napawa go zachwytem.

— Pewnie masz rację. Zachowywał się, jak gdyby to on mnie zwalniał.

— No cóż, domyślam się, że chętnie by to zrobił... — Gina

22

urwała. — I wiesz co? Naprawdę będziesz zbyt zajęta, żeby o nich myśleć czy ich odwiedzać. Faktycznie będziesz się świetnie bawić i już wkrótce przestaną ci się wydawać ważni. Claire potrząsnęła głową.

— Wszyscy uważają, że się zmienię. Ale ja się nie zmienię, Gino.

— Tym lepiej dla mnie. — Przyjaciółka uniosła kieliszek z winem. — Za niezmienność.
— A przynajmniej za zachowanie tego, co dobre — uściśliła Claire. — Tego nigdy nie chciałabym stracić.
— Już nic nigdy nie stracisz. Może to nowa definicja bogacza: ktoś, kto nic nigdy nie traci. Chyba że roztrwonisz pieniądze. Ale nie roztrwonisz, prawda? Czy już puściłaś je w ruch, żeby się rozmnażały?
— Tym zajmuje się mój dyrektor finansowy. — Claire pokręciła głową. — Czy mogłaś sobie wyobrazić mnie mówiącą o dyrektorze finansowym?
— Kim on jest?
— Ona. Olivia d'Oro. W banku podali mi parę nazwisk, a ja wybrałam jedyną kobietę na liście. Ma dopiero dwadzieścia dziewięć lat, co mnie w pierwszym momencie odstraszyło, ale ona naprawdę dużo wie, poza tym ją lubię.
— Z Nowego Jorku?
— Pracuje w firmie inwestycyjnej w Nowym Jorku i ma biuro w Greenwich.
— Co ona robi z twoimi pieniędzmi?
— Nic ryzykownego. Powiedziałam jej, że nie szukam ryzyka. Typowe rzeczy — akcje, obligacje, bony skarbowe. Otworzyła też już oprocentowane konto z minimalnym wkładem stu tysięcy.
Gina przekrzywiła głowę.
— A co się stanie, jeżeli wydasz więcej? Twoje czeki stracą pokrycie?
— Nie. Nie sądzę, żebym zdołała przekroczyć tę sumę za jednym razem, ale Olivia uzgodniła automatyczny system przepływu, więc nawet gdyby tak się stało, więcej pieniędzy wpłynie na moje konto, niż z niego ubędzie.
— Dobry Boże, to jest perpetuum mobile. Albo źródło młodości czy — w tym wypadku — pieniędzy.
Claire zarumieniała się.

— Wiem, że to brzmi niewiarygodnie. Bo jest niewiarygodne. Tak naprawdę wciąż w to nie wierzę. Tyle tylko, że wydaję pieniądze, a moje czeki nadal mają pokrycie.

— Raj, o którym zdarzyło mi się słyszeć. — Gina obeszła stół i otoczyła ją ramionami. — To jest fantastyczne i nikt nie zasługuje na to bardziej niż ty. Długo czekałaś, by przytrafiło ci się coś wspaniałego. Ciesz się tym. Cudownie być częścią twojego raj.

Raj, myślała Claire parę dni później, kiedy leżała w łóżku, gdy umilkł budzik. Nastawiła go wieczorem, zapominając, że już nie musi zrywać się rano. Przeciągnęła się rozkosznie, słuchając cichej muzyki, która wypełniała pokój, i uświadamiając sobie, że jest wolna i może robić, na co ma ochotę. To jestem ja, powtarzała w kółko. Ciągle jeszcze nie wierzyła swemu szczęściu. To ja — ta kobieta leżąca w łóżku, nie idąca do pracy, rozważająca możliwości, jakie niesie dzień. To ja — mam czas i pieniądze. Czas i pieniądze.

Wyskoczyła z łóżka i stanęła przy oknie, patrząc na pogodne niebo. Dobry dzień na zakupy, stwierdziła. Potem zerknęła w dół i dostrzegła ludzi siedzących w samochodach, stojących na chodniku — czekających. Pojawili się wraz z pierwszym reportażem w prasie. Zdawało się, że każdego dnia ich przybywa. Pukali do jej drzwi, przyciskali dzwonek albo po prostu siedzieli, patrzyli w jej okna i czekali. Claire zadrżała. Czuła się trochę tak jak człowiek ścigany. Znowu spojrzała w górę, w niebo.

— Nie będę o tym myślała — powiedziała na głos. — Nic na to nie mogę poradzić. — Zrobiła w tył zwrot i poszła ubrać się przed śniadaniem. Wybierały się z Emmą po zakupy.

— Stroje — rzekła Claire i ponownie przeszył ją dreszcz emocji. Kupowanie ciuchów nadal było świętem — dotąd szła większość swoich rzeczy. — Pójdziemy do Simone.

— Nigdy nawet nie byłam w środku — oznajmiła Emma. — Bałam się, że ulegnę pokusie.

— Chcę, żebyś ulegała pokusom. Będziemy musiały zaparkować samochód przecznicę dalej. Nie sędzę, żeby nasz pojazd wywarł na Simone dobre wrażenie. Przynajmniej dopóki nie dostarczą nam nowych wozów.

Simone była niska i przygarbiona, miała siwe włosy zebrane w ciasny węzeł z tyłu głowy i francuski akcent, który uporczywie

24

podtrzymywała mimo pięćdziesięciu lat pobytu w Ameryce. Zmierzyła Claire i Emmę od stóp do głów jednym szybkim, zimnym spojrzeniem.

— Pozwolę sobie zauważyć, że madame i mademoiselle będą o wiele bardziej zadowolone z zakupów w sklepach na promenadzie, niedaleko stąd. Mój sklepik nie odpowiada ich stylowi — powiedziała, patrząc na Claire jak na powietrze.

Albo budżetowi, pomyślała Claire gniewnie. Nikt nie jest większym snobem niż człowiek służący bogactwu. I skąd ta snobka wie, od pierwszego wejrzenia, kto jest bogaty, a kto nie. Najchętniej odwróciłaby się i wyszła, lecz zobaczyła rumieniec zażenowania na twarzy Emmy. Nie pozwoli, by ta kobieta upokorzyła jej córkę.

— Moja córka wybiera się na studia i potrzebuje odpowiednich strojów — oznajmiła głosem równie lodowatym jak głos Simone. — Ja natomiast udaję się w podróż morską i chcę uzupełnić garderobę.

W podróż morską? Jadę w podróż morską? Kiedy się na to zdecydowałam?

— Jeżeli nie ma pani nic, co mogłoby nas zadowolić, pojedziemy oczywiście gdzie indziej, prawdopodobnie do Lizbeth w Norwalk, ale wolimy popierać lokalne przedsiębiorstwa, o ile to możliwe. Skoro już tu jesteśmy, zobaczymy, co może nam pani zaproponować.

Emma patrzyła na matkę z zachwytem i Claire poczuła przyływ dumy. Nigdy nie mówiła w ten sposób, zawsze unikała konfrontacji z obawy, że kogoś urazi. Ale patrząc na wzburzoną, skonfundowaną Simone pomyślała, że to może okazać się zabawne, więc dodała sucho:

— Nie mamy zbyt wiele czasu.

Simone oszacowała ją ponownie wzrokiem i wolno skinęła głową.

— Jak madame sobie życzy.

Wzięła wymiary ich obu — obwód talii, wzrost, wagę.

— Zechcą panie poczekać tutaj — poprosiła, rozsuwając kotarę i ukazując garderobę urządzoną na wzór buduaru, z lustrzanymi ścianami, sofą, dwoma fotelami i biureczkiem. Sinęła na asystentkę. — Madame i mademoiselle życzą sobie herbaty, kawy? A może wina?

— Herbaty — odparła Claire, po raz drugi zaskakując samą

siebie. — Jaśminowej. — Podchwyciła szybkie spojrzenie Emmy, ale dopiero po odejściu właścicielki wybuchnęła cichym śmiechem. — Nie wiem, skąd mi się to wzięło — powiedziała. — Jakoś tak samo wyszło.

— Jak ten rejs? — zapytała córka.

— Jak ten rejs.

— Dokąd?

— Nie mam pojęcia.

Pojawiła się kolejna asystentka z serwisem do herbaty i srebrną tacą. Emma uchyliła adamaszkową serwetkę, odsłaniając *petits fours* i maleńkie kanapki z ogórka. Wzięła jedną i jedząc rozglądała się po garderobie. Pokój był wielkości ich salonu, meble obite aksamitem z frędzlami, dywan gruby i miękki, ściany podświetlone lampami w srebrnych i złotych kinkietach. W powietrzu unosił się zapach kwiatów, a słodkie dźwięki klawikordu ulatywały pod błękitny jak letnie niebo sufit.

— Przeprowadźmy się tutaj — zaproponowała matce szeptem. Śmiały się cicho, nie chcąc wyjść na prostytutki; płały w luksusie Simone, dumne z tego, że się tu znalazły, że mogą sobie pozwolić na pobyt w tym miejscu. To ja, myślała Claire. To my.

Simone powróciła z asystentką i naręczem ubrań. Część z nich rozłożyła na fotelach, resztę porozwieszała na drążku wzdłuż jednego z luster. Potem odsunęła się, pozwalając Emmie i Claire podziwiać cudowne stroje rozpostarte przed nimi z wystudiowaną niedbałością. Claire czuła się jak w kalejdoskopie. Dostała się w wir kolorów i materiałów, otaczał ją leciutki zapach jedwabiu, lnu i wełny, migotanie głębokich odcieni aksamitu i satyny, błysk guzików, delikatne łuki kryz, ostre krawędzie idealnie zaprasowanych kołnierzyków i mankietów. Szyła swoje ubrania wystarczająco długo, by znać się na tkaninach — nie musiała ich nawet dotykać, by wiedzieć, w jakim są gatunku. Wełny i szyfony, jedwabie i szorstki len z najlepszej przędzy. Z jej piersi wyrwało się ciche westchnienie. Często brała do ręki skrawki tych materiałów, ale zawsze odkładała je ostrożnie, z zalem, że nie może ich kupić. Teraz uniosła rękaw bluzki zwiewnej jak mgiełka.

— O, madame docenia świetny materiał — zauważyła Simone. — Jeżeli madame i mademoiselle życzą sobie przymierzyć to, co im się podoba, druga garderoba jest w pokoju obok.

26

Claire i Emma wymieniły szybkie, zdziwione spojrzenia. Czy tak właśnie postępują bogate kobiety? Idą do oddzielnych przymierzalni, by nikt nie widział, jak się rozbierają? Nie chcą dzielić się wrażeniami ze swoimi córkami? Do diabła z tym, pomyślała Claire. Jeżeli Simone nie zaaprobuje wszystkiego, co robimy, to jej sprawa.

— Zostaniemy tutaj — rzuciła niedbale. — Wolimy przymierzyć ubrania razem.

Na widok cen Emma wciągnęła gwałtownie powietrze, ale Claire postanowiła je zignorować. Przymierzała sukienki, garsonki, bluzki, swetry, spódnice, spodnie i ani razu nie spojrzała na metkę. To nie ma znaczenia, wmawiała sobie. Stać mnie na wszystko, co zechcę kupić. Ale kiedy Simone wyszła po konkretny pasek do konkretnej pary spodni, nie wytrzymała. Mierząc ciemnoniebieską sukienkę z żakietem wyszywanym perełkami, rzuciła okiem na przyczepiony do niej kartonik i ujrzała sumę pięciu tysięcy dolarów. Zrobiło jej się słabo. Co ja wyprawiam? — pomyślała w panice. Nie mogę tego kupić! To równowartość dwumiesięcznej pensji!

Ale przecież już nie pracowała. I co roku przez dwadzieścia lat będzie otrzymywała czek na sumę czterysta razy większą niż cena tej sukienki. Okręciła się przed lustrem, patrząc na swe zwielokrotnione' odbicie. Wyglądała inaczej, wydawało się, że nawet inaczej trzyma głowę. Sukienka otulała miękko jej ramiona i wąską talię, odsłaniając nogi. Oczy Claire błyszczały.

— Wezmę ją — szepnęła do siebie.

— Mamo, a to? — Emma stała upozowana przed lustrem w krótkiej szyfonowej spódniczce i złotym swetrze o metalicznym połysku. Jej czerwonozłote włosy opadały długimi falami na plecy, nad czołem wichrzyły się loki, twarz płonęła podnieceniem. Była wysoka, wiotka i wibrująco piękna.

— Wyglądasz jak modelka — stwierdziła Claire.

— I tak też się czuję. Och! To jest fantastyczne, co za fantastyczny dzień! Kupimy to?

— Oczywiście. — Słowa przychodziły łatwo. „Oczywiście”. To było takie proste, po tylu latach mówienia: „Nie możemy sobie na to pozwolić”. Ogarnęło ją uniesienie. Mogła uczynić, co tylko chciała — dla Emmy, siebie, przyjaciół, dla każdego człowieka, którego miałyby ochotę obdarować. — Weźmiemy wszystko, co przymierzyłaś. We wszystkim wyglądałaś rewelacyjnie.

— Ty też. Wprost nieziemsko. Kupujesz wszystko?

— Nie sędę. — Gaire rozejrzała się wokół siebie. — Jest tu parę rzeczy, które mi się nie podobają. Choć prawdę mówiąc, niewiele. To niewiarygodne, jak dobrze wyglądam w niektórych z nich.

— Myślisz, że ona jest jasnowidząca? — zapytała Emma. — Skąd wiedziała, co będzie dla nas dobre?

— To jej zawód. Jest profesjonalistką.

Wróciła Simone z paskiem, swetrami z wełny kaszmirskiej i apaszkami w pełnej gamie kolorów.

— O to madame chodziło?

— Tak, to jest dokładnie to, o co mi chodziło. — Claire przesunęła dłonią po miękkich, jedwabistych swetrach. — Wezmę czarny, czerwony i biały. Czy może je pani zapakować na prezenty?

— Oczywiście. — W głosie Simone zabrzmiała nuta przygany. Claire zaczerwieniła się lekko.

— Jeszcze dodatki — przypomniała. — Naszyjniki, klipsy.

— Tych mam bardzo niewiele. Po resztę pošlę do przyjaciela. Zna pani Elfina Eliasa w Westport? Mój ulubiony jubiler. Teraz przyniosę to, czym dysponuję.

Kiedy wyszła, Emma pogłaskała leżące na krześle swetry.

— Ten niebieski jest oszałamiający, prawda?

— Tak, to twój kolor — odparła Claire. — Dołóż go do swoich rzeczy.

— Naprawdę? Och, wspaniale! Będzie pasował do niego ten naszyjnik, który znalazłyśmy na pchlim targu, pamiętasz?

— Kupimy nowy. Ładne nazwisko, nie sądzisz? Elfin Elias. Powinno należeć do kogoś, kto mieszka w lesie i przez cały dzień nuci pod nosem. Myślisz, że swetry spodobają się Ginie? Czarny i czerwony jest dla niej. A Molly będzie chyba najlepiej w białym.

— Jasne, że im się spodobają. Chyba nie mają wiele rzeczy z kaszmiru. Jeżeli w ogóle.

— Prawdopodobnie nie. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy otworzą pudełka i zobaczą ich miny. Aha!

Powinnyśmy wziąć trochę tych apaszek. Jest parę osób w pracy, które zawsze były dla mnie miłe. Chciałabym im coś ofiarować. I kilka na zapas. — Pożałowała, że nie zna więcej ludzi, których mogłaby obdarować.

28

Ale nie będzie przecież biegać po mieście i rozdawać jedwabnych apaszek ekspedientkom w sklepie spożywczym, paniom w aptece, gazeciarzowi i listonoszowi, sympatycznej policjantce, która zagadywała ją zawsze, wstrzymując ruch, żeby przepuścić dzieci idące do szkoły. — To już chyba wszystko — powiedziała z niechęcią.

Kiedy krawcowa dokonała przymiarki rzeczy, które wymagały poprawek, i asystentka zapakowała resztę w pokrowce z wykaligrafowanym na nich imieniem Simone, Claire wyjęła książeczkę czekową. Simone przepraszając i machając dłońmi, jakby chciała odsunąć na bok wszelkie formalności, zadzwoniła do banku Claire, by potwierdzić wiarygodność czeku. W ciągu trzech błogich godzin Claire wydała na siebie i Emmę tyle, ile zarabiała w Danbury Graphics przez dwa lata.

— Mamo, nie uniesiemy tego wszystkiego — szepnęła Emma.

— Och, nie, nie! — krzyknęła Simone. — Mademoiselle nie będzie nic dźwigać od Simone. Wszystko zostanie dostarczone do domu późnym popołudniem, nawet rzeczy wymagające poprawki. Proszę się nie martwić. Osobiście tego dopilnuję.

Teraz, kiedy otrzymała dowód bogacza, traktuje ignorancję Emmy z wyrozumiałością, pomyślała Claire. Ale gdyby nie ich pieniądze, odpowiedziałyby z pogardą, o ile w ogóle raczyłyby odpowiedzieć. Piękność i urok dziewczyny nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia. Dzieliła ludzi na tych, którzy mają pieniądze, i na tych, którzy ich nie mają.

— Ona ocieka słodyczą — stwierdziła Emma, kiedy szły do samochodu zaparkowanego przecznicę dalej. — Jej głos jest wprost nasączony miodem i całą cię oblepia. Ma dziwny uśmiech, jakby ćwiczyła go przed lustrem. Ale ma też nieprawdopodobne ciuchy. Nie mogę uwierzyć, że tyle tego kupiliśmy. Musiałś wydać fortunę.

— Niezupełnie, co nieco jeszcze nam zostało — Roześmiały się, wiedząc, że w tym nierealnym świecie nigdy już nie zabraknie im pieniędzy.

Wstąpiły na lunch do restauracji słynącej z dystygowanych kelnerów, a potem spotkały się z pośrednikiem w handlu nieruchomości i pojechały obejrzeć trzy domy.

— Nie, nie, nie! — zawołała Claire, kiedy stanęły przed ostatnim z nich. — Powiedziałam panu przez telefon, że chodzi mi o coś lekkiego i pełnego światła, z dużymi pokojami, co najmniej dwoma

kominkami — chcę mieć kominek w sypialni — mnóstwem szaf i wielkim ogrodem. Nigdy nie miałam ogrodu. — No wie pani, nie określiła pani, w jakich granicach finansowych możemy się obracać, więc pomyślałam... o czymś skromnym..

— Nie chcę niczego skromnego — oznajmiła Claire. — Mówiłam panu, że poszukuję czegoś dużego, jasnego i absolutnie fantastycznego.

Pośrednik przyjrzał jej się badawczo, próbując oszacować, ile jest warta i jak poważnie powinien ją traktować.

— Może wybuduje pani dom, żeby był dokładnie taki, jakiego pani sobie życzy.

— Nie mam czasu — odparła Claire. — Chcę go zaraz. Wszystko chcę zaraz. Teraz, kiedy...

— Claire Goddard! — wyrzucił z siebie pośrednik, dopiero teraz kojarząc nazwisko z artykułem w „Danbury Times”. — To było pani zdjęcie, prawda? Gdyby mi pani wspomniała... Byłbym... Mój Boże, jest tyle domów jakby dla pani stworzonych. To takie przeżycie spotkać panią. Trzeba mi było powiedzieć, kim pani jest!

— Wtedy potraktowałyby mnie pan poważnie? — zapytała zimno. Wsiadła do samochodu. — Proszę się nie trudzić, znajdę kogoś, kto pokaże mi odpowiednie domy. — Zapuściła silnik. Emma wpatrywała się w nią nieruchomym wzrokiem.

— Pani Goddard, proszę! — zawołał pośrednik. Położył obie dłonie na opuszczonej szybie. — Mam dom w Wilton, mogę go pani zaraz pokazać. Dokładnie taki, jaki pani chce. Proszę! To potrwa tylko parę minut. Nie zrozumiałem pani... Proszę mi wybaczyć... Zapewniam, że będzie pani zachwycona, jeżeli tylko pozwoli mi się tam zawieźć.

Wziąłem nawet ze sobą klucze. Proszę, proszę pozwolić mi go pokazać pani i jej córce.

Po raz pierwszy Claire zrozumiała, co to znaczy mieć władzę nad ludźmi. Nie powinien błagać, pomyślała, to go deprecjonuje. Ale pamiętała jeszcze siebie z minionych lat, proszącą o szansę wykazania się w nowej pracy. On jest słaby, uznała. Ja też taka byłam. To pieniądze sprawiają, że stajemy się silni. Pochyliła głowę.

— Dobrze. Ale pojedziemy osobno. Pan przodem.

24

Dom stał na końcu długiej alejki, która wiała się przez las potężnych dębów i jaworów. Był biały, ze stromym dachem i wysokimi frontowymi drzwiami ukrytymi w głębi werandy. Wisząca nad nimi latarnia zdawała się zapraszać do środka. Wielkie okna wychodziły na szeroki trawnik ogrodzony kamiennym murkiem, zza którego wyglądały korony wysokich drzew. Splecione ze sobą gałęzie chroniły budynek przed naporem światła zewnętrznego. Ogrody ciągnęły się wzdłuż podjazdu i dalej, otulając dom miękkim dywanem. Przez park na tyłach płynął strumyk.

Wewnątrz dębowe deski podłogi zalewała powódź światła. Białe słupy podpierały klonowe schody prowadzące na drugie piętro, gdzie mieściły się cztery sypialnie — jedna z nich z kominkiem. W narożnym pokoju Emma wyjrzała przez okno na drzewa, czyste niebo i szumiący strumyk, który wił się przez ogrody pełne lilii, późnych irysów i wczesnych róż. Westchnęła i rzekła:

— To najpiękniejsze miejsce na świecie.

— Za milion dwieście ma tu pani kawał domu, pani Goddard — powiedział pośrednik, oprowadzając Claire. — Nowiutka kuchnia, jak pani widzi granit i drewno, miłe połączenie nowoczesności z wystrojem tradycyjnym. Bardzo funkcjonalna. Proszę zauważyć, że kominek wychodzi na bibliotekę i salon, a drzwi biblioteki otwierają się, dając ogromną przestrzeń. Możecie panie urządzać tu prawdziwe bale. A teraz niższy poziom: pokój rodzinny, pralnia, piwnica na wina, salka gimnastyczna, cedrowe szafy i schowki, wyjście na taras z kuchni i jadalni, wyłożony kamiennymi płytami oczywiście. To dom typowy dla Nowej Angli, ale zarazem mający owo szczególne ciepło...

— Tak — przerwała Claire. — Nie mylił się pan, bardzo mi się podoba. Biorę go.

Mężczyzna wybałuszył na nią oczy.

— Czy to znaczy, że składa pani ofertę?

— Nie. Nie chcę zawracać sobie tym głowy. Biorę go. Chcę się wprowadzić tak szybko, jak to możliwe.

Pośrednik odchrząknął.

— Cena wynosi milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

— Tak, już pan o tym wspomniał.

— No cóż. Oczywiście jest idealny dla pani i pani córki, naprawdę oryginalny...

Claire już go nie słuchała. Zastanawiała się, jak zapłaci za dom.

Najpierw pomyślała, że wypisze czek jak przy zakupie samochodów, lecz zaraz uświadomiła sobie, że to niemożliwe. Nabyła dwa bardzo drogie samochody, mnóstwo ciuchów i musiała umeblować dom. A zostało jej tylko dwa miliony dolarów — a nawet ciut mniej po ostatnich zakupach — na przeżycie następnych jedenastu miesięcy i dwudziestu czterech dni. Tylko dwa miliony dolarów. Tylko, tylko, tylko. Na litość boską, co się ze mną stało, że myślę „tylko dwa miliony dolarów”?!
Przymknęła oczy. Działo się coś dziwnego. Przed minutą sądziła, że nigdy nie uda jej się wydać tych pieniędzy, a teraz nie mogła wypisać czeku i myślała tylko. Roześmiała się smutno. Musi się poważnie nad sobą zastanowić. I nad wieloma innymi rzeczami.

Pośrednik mówił o tytule własności i hipotece.

— Chyba że w rachubę wchodziłaby gotówka — zasugerował delikatnie.

— Nie, hipoteka — odparła Claire. — Możemy to przyspieszyć, zapewne sprawa u notariusza nie potrwa długo. Czy jest jakiś problem...?

Mężczyzna pokręcił głową.

— A więc proszę zadzwonić do mojego dyrektora finansowego. — Wręczyła mu wizytówkę Olivii d'Oro. — Ona zajmie się depozytem i wszystkim innym.

— Robi pani dobry interes — pochwalił pośrednik. Uśmiechnął się radośnie. — Kupuje pani wyjątkowy dom, pani Goddard. Wiem, że będzie tu pani szczęśliwa.

— Tak. Będę. Znalazła Emmę na górze.

— Gdzie postawisz łóżko? — Była tak podekscytowana tym, na co się zdobyła, zadziwiona sama sobą, że głos jej drżał.

Emma odwróciła się gwałtownie.

— Kupiłaś go? Już?

— Tak, dlaczego nie? Czy nie jest wspaniały? O takim właśnie domu zawsze marzyłam. Podoba ci się, prawda?

— Czy mi się podoba?! Och, mamo!

— No więc...

— Doprawdy nie wiem... Dom jest taki ogromny. Myślałam, że przed nabyciem czegoś tak... Że rozmawia się przedtem z wieloma ludźmi. Nie zrobiłaś tego, kupując samochody, zatem...

Claire poczuła, że ogarnia ją panika. Z wyżyn euforii stoczyła się w mroki zwątpienia. Oczywiście, że powinna z kimś porozmawiać. Z Giną albo z dyrektorem finansowym, albo z kimś z pracy, kto zna się na tego typu transakcjach. Trzeba było zachować ostrożność, zasięgnąć rady, przemyśleć to starannie i dopiero wtedy się zdecydować.

Ale ja nie chcę być ostrożna, powiedziała sobie. Byłam już ostrożna. Wiem na ten temat wszystko. Sytuacja się zmieniła, wszystko się zmieniło. Ja także. Teraz w ten sposób załatwiam sprawy i pragnę mieć ten dom.

— W każdym razie jest wspaniały — stwierdziła Emma z rozmarzeniem, okręcając się w miejscu. — Ten nieprawdopodobny pokój! Mogę zapraszać na noc przyjaciół, wystarczy miejsca na dwa łóżka. I urządzać przyjęcia w salonie — można tam tańczyć. Och, czy nie byłoby cudownie mieć szafę grającą? Nie, pewnie kosztuje majątek.

— Oczywiście, że możemy ją kupić — oznajmiła Claire. — Wspaniały pomysł.

— Naprawdę? Naprawdę mogę kupić szafę grającą? Mamo, jesteś niezrównana. Za każdym razem, gdy mówię „chcę”, ty odpowiadasz „proszę bardzo”. — Kręciła piruety po pustym pokoju. — Będę urządziła mnóstwo imprez. Nienawidzę tego włóczenia się po promenadzie. To takie nudne i głupie. Mogę zaprosić tu wszystkich i możemy robić wszystko, co zechcemy. Ten pokój rodzinny... Jest jak mały prywatny klub.

— Oczywiście — przyznała Claire. Słuchała głosu Emmy, myśląc, że brzmi tak młodo, szczęśliwie i niewinnie. W ciągu ostatniego roku zastanawiała się często, czy rzeczywiście niewinnie. Zamierzała zapytać ją, czy jest dziewicą, ale żadna chwila nie wydawała się odpowiednia na niespieszną, sondującą rozmowę matki z córką; rozmowę, która prowadziłaby do zwierzeń na temat seksu, narkotyków, alkoholu, spraw poruszanych w telewizji, które jednak zdawały się ich nie dotyczyć. Emma powiedziała jej kiedyś, prawie mimochodem, że ona i jej przyjaciele nie biorą narkotyków, że nigdy nawet nie próbowali, i Claire jej wierzyła, lecz wiedziała, że to się może zmienić. Młodzi musieli eksperymentować i nie lubili opowiadać rodzicom o wynikach tych eksperymentów. Emma nie szukała rad, nie zadawała więc pytań, na które Claire mogłaby udzielić wyczerpującej, mądrej

odpowiedzi, a które zarazem pozwoliłyby zorientować się w doświadczeniach córki. Nie potrafiła wyobrazić jej sobie w łóżku z mężczyzną, ale teraz zaczęła się zastanawiać, co właściwie Emma miała na myśli, mówiąc, że będą mogli z przyjaciółmi robić wszystko, co zechcą. Czego oni właściwie chcą?

— O tym jeszcze porozmawiamy — ucięła. — Będziemy musiały wprowadzić jakieś zasady.

Kąciki ust Emmy opadły.

— To znaczy, że mi nie ufasz?

— Oczywiście, że ci ufam. — Matka wycofała się natychmiast, unikając konfrontacji. Upór Emmy rozbłyskał i gasł jak światła reflektorów omiatających niebo, ale Claire zawsze udawała, że tego nie widzi. — Nie wprowadzę żadnych zasad, które by cię unie-szczęśliwiły. Wiesz o tym, prawda?

— Tak, wiem, wiem, ale wszystko jest takie... takie szalone, nie uważasz? Nie mogę uwierzyć w to, że tu zamieszkamy, że wyprowadzimy się z... Och! — Jej twarz spochmurniała. — A co z Tobym? Co będzie, jeżeli wróci, a nas nie będzie?

— Nie wiem. Chyba nie myślałam wiele o Tobym przez ostatnie dni.

— Ja też nie. Czy to nie okropne? Byłam taka zajęta... Może zostawimy kartkę w drzwiach z nowym adresem, żeby ktoś z sąsiadów mógł dać nam znać?

— Dobry pomysł. Ale wiesz, Emmo, to mało prawdopodobne, żeby wrócił. Co sądzisz o kupnie nowego psa?

Dziewczyna skinęła głową.

— Chyba... chyba tak. Jasne. On pewnie znalazł już nową rodzinę. Przynajmniej mam taką nadzieję. — Przez chwilę stała pogrążona w myślach, lecz jej melancholia była krótkotrwała. Zbyt wiele działo się w jej życiu, by mogła odczuwać cokolwiek oprócz uniesienia. Odwróciła się, by uściskać matkę. — Jestem taka podekscytowana tym wszystkim. Ten pokój, ten dom, samochody, stroje. Czy życie może być wspanialsze?

Claire patrzyła na Emmę, która krążyła po pokoju, szacując powierzchnię, jakby już ustawiała meble. Jak to możliwe, że była jej córką? Miała energię, radość życia i silną wolę, której Claire brakowało. Gdyby ktoś chciał namalować portret Emmy, użyłby jaskrawych farb olejnych. Jej portret byłby akwarelą. No cóż,

34

w moim wieku pewnie nie należy oczekiwać niczego więcej, uznała, lecz nie była pewna, czy naprawdę jest o tym przekonana. Zaświtała jej myśl, jeszcze nie do końca sprecyzowana, że może pogodziła się zbyt szybko z życiem, które prowadziła. Może powinna sięgnąć po więcej...

— To fantastyczne móc robić to, na co ma się ochotę — oświadczyła Emma. — Jesteśmy w tym naprawdę dobre, nie sądzisz? Biorąc pod uwagę brak praktyki.

— Szybko się uczymy. Chodź, czeka nas mnóstwo spraw.

— Jakich mianowicie? Gdzie idziemy?

— Nie wiem. Jestem taka podminowana. Chcę gdzieś jechać, działać. — Wyszły z domu i patrzyły, jak pośrednik zamyka za nimi drzwi. Następnym razem zrobię to sama, pomyślała Claire, własnym kluczem. Wsiadły do samochodu. — Wybierzemy się do Josepha. Obie potrzebujemy butów.

— Czy nie mogłybyśmy wrócić po prostu do domu? — zapytała Emma. — Zamierzałam zaprosić Marie i Lornę, żeby obejrzały ciuchy, a potem zabrać je na przejażdżkę samochodem. Mają go dostarczyć po południu, prawda? Och, nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę miny dziewczyn. Padną trupem. To był cudowny dzień. Wszystko było wspaniałe, a ty najwspanialsza. Rewelacyjna. Naprawdę udasz się w podróż statkiem?

— Być może. Dlaczego nie? Czytałam nawet o rejsach, które trwają latami. Zdaje się, że są niezwykle. Chyba tkwiło to we mnie od dawna. A może wybierzemy się razem? Nie chciałabyś spróbować czegoś takiego przed pójściem do szkoły?

— Och! — Przez chwilę Emma miała zakłopotaną minę. Claire wiedziała, że córka myśli teraz o nowym domu, o imprezach i przyjęciach w ogrodzie, które planowała urządzić tego ostatniego lata przed wyjazdem na uniwersytet; ostatniego lata, zanim jej przyjaciele rozpieczętną się każdy w swoją stronę.

— Jeżeli nie masz ochoty...

— Nie, to mogłoby być całkiem zabawne — oznajmiła Emma. — Nasz rejs nie potrwałby długo, prawda? To znaczy nie zająłby nam całego lata?

— Nie, skądże. Możemy znaleźć jakiś tygodniowy albo dwutygodniowy. To zależy od tego, dokąd zdecydujemy się popłynąć. — Claire skrzyła w ich ulicę i zaparkowała. Ludzie ciągle stali pod jej

domem czekając. Nie potrafiła określić, czy byli to ci sami, których widziała rano, czy w ciągu dnia przybyli następni. Ale nie patrzyła na nich — patrzyła na budynek, w którym mieszkała przez tyle lat. Kiedyś musiał prezentować się okazale — narożna trzypiętrowa kamienica w centrum Danbury — ale teraz Claire była wstrząśnięta jego wyglądem. Przestała go zauważać dawno temu, aż do dziś nie dostrzegała, że framugi są odrapane, wyblakła farba schodzi płatami, wąski ogródek z boku i od frontu jest pasem ubitego piasku ze smugami poszarzałej trawy, która mimo wszystko każdej wiosny ponawiała próby wyrośnięcia. Jakim cudem wytrzymałyśmy tutaj tak długo, zdziwiła się.

Otworzyła drzwiczki, z roztargnieniem spoglądając na zgarbionego mężczyznę z siwą brodą i długimi kręconymi włosami, który biegł ku nim przez ulicę.

— Pani Goddard? — zapytał. — Jest pani panią Goddard, prawda? Rozpoznałem panią ze zdjęcia w gazecie. Gdyby mogła pani poświęcić mi chwilę... — Z kieszeni marynarki wyciągnął gruby plik papierów. — Nie zabiorę pani dużo czasu, a sprawa jest poważna. To może być najlepszy sposób ulokowania pani pieniędzy. Chodzi o zrewolucjonizowanie budowy samochodów, ja zaś potrzebuję tylko... Pani Goddard!

— Przykro mi — rzuciła Claire przez ramię, ruszając śpiesznie w stronę drzwi. Emma deptała jej po piętach. — Nie mogę panu pomóc.

— Ale ja potrzebuję pieniędzy, a pani je ma! — zawołał, idąc za nią. — Mogłaby pani zarobić miliony. Byłaby pani głównym akcjonariuszem.

— I jedynym — mruknęła Claire. Mężczyzna był tuż za nią. Przyśpieszyła kroku i obejrzała się. Inni przyglądali się, gotowi pójść w ślady brodacza. Wszyscy ci, którzy siedzieli w samochodach czekając. Poczuli się obłączona. I winna. Wszyscy wyglądali na bardzo potrzebujących.

Zajechała ciężarówka od Simone i kierowca przystąpił do wyładowywania pudeł z ubraniami.

— Pomogę panu—powiedziała Emma, wybiegając z powrotem na ulicę.

— Claire Goddard, tak się cieszę, że mogłam panią poznać! —

36

odezwała się młoda kobieta w sowich okularach. Jej złotorude włosy fruwały we wszystkich kierunkach. Stała na drodze Claire z wyciągniętą ręką. — Nazywam się Heredity Semple, prawdopodobnie słyszała pani o mnie. Mogła mnie pani nawet widzieć. Gram w Dollhouse Club w centrum. Nigdy nie udało mi się dotrzeć na Broadway ani nawet w jego pobliżu, to wymaga stosunków, wie pani, a stosunków nie można sobie wyrobić, nie mieszkając w Nowym Jorku rok albo dwa lata, nie spotykając odpowiednich ludzi. Myślę, że wystarczyłoby mi pięćdziesiąt

tysięcy dolarów lub... Proszę poczekać! — krzyknęła, kiedy Claire ominęła jej wyciągniętą rękę. — Ograniczyłabym się do czterdziestu, a nawet trzydziestu, ale... niech pani posłucha! Muszę to zrobić!

— Proszę odejść — rzekła Claire bezradnie. — Nie mogę pani pomóc.

Brodaty mężczyzna stał tuż obok, nadstawiając uszu.

— Może pani! — zaprzeczyła Heredity. — Musi pani. To moje przeznaczenie, a pani może mi pomóc! Dostała pani tyle pieniędzy!

Wróciła Emma i Claire pośpieszyła za nią.

— Przepraszam — powiedziała, prześlizgując się obok aktorki, by przytrzymać drzwi kierowcy, którego nie było prawie widać zza pudeł. Kiedy szły po schodach, z Heredity Semple depczącą im po piętach, Emma otworzyła skrzynkę na listy i wyciągnęła stos kopert. Nigdy jeszcze nie widziała tylu listów naraz.

— Mamo, patrz! — zawołała, zmierzając ku otwartym drzwiom mieszkania. Zadzwoił telefon i usłyszała, że matka odebrała.

— Nie, nie potrzebuję — rzuciła Claire do słuchawki. — Mam dyrektora finansowego i nie jest mi potrzebny makler giełdowy... Nie, odpowiada mi ten układ... Nie, nie jestem zainteresowana.

Heredity Semple spacerowała po salonie.

— Proszę iść do domu! — nakazała jej Claire. Znów zadzwonił telefon. — Tak — odezwała się. — Co?! Nie mówi pan chyba poważnie. Nie, nie chcę kupić dwóch miejsc na cmentarzu Fairfield dla siebie i córki. Nie! — Cisnęła słuchawkę. — Proszę wyjść albo zadzwonię po policję! — zwróciła się ze złością do Heredity Semple, kiedy telefon zadzwonił po raz kolejny. — Tak — odezwała się ostro. — Nie, niczego nie chcę... Och! No, nie wiem.

Towarzystwo Żon Strażaków Danbury... Sądzę, że mogłabym ofiarować trochę pieniędzy, gdybym wiedziała coś więcej. Przyślijcie mi jakieś

materiały, żebym mogła się zorientować. Nie, nie zobowiązuję się do niczego. Nie, nic nie zrobię, dopóki... Proszę nie naciskać. Najpierw muszę się o was czegoś dowiedzieć.

Odłożyła słuchawkę, zła na siebie, że nie wykazała większego zdecydowania.

— Musimy zastrzec sobie numer telefonu — oświadczyła w przestrzeń.

— Położyłem wszystko na łóżku — poinformował kierowca od Simone, wychodząc z sypialni. — Nie ma tam za wiele miejsca — dodał karcąco, dając do zrozumienia, że klientki Simone mieszkają zazwyczaj w innych warunkach. Postać chwilę, po czym wyszedł. Claire zastanawiała się, czy powinna dać mu napiwek. Nie, oczywiście, że nie, zdecydowała, lecz nie była tego pewna. O tylu rzeczach nie miała pojęcia.

Telefon zadzwonił pod jej ręką. Odebrała go bezmyślnie.

— Pani Goddard, tu Morgan McAndrew, „Złoto i Srebro”, Darien. Chciałem tylko uprzedzić o wysyłce. Przesyłamy pani zestaw biżuterii, którą obejrzy pani w zaciszu własnego domu i odeśle tylko to, czego...

— Wysyła mi pan biżuterię?! Dlaczego?

— Nasi najbardziej poważani klienci preferują tę formę zakupu — wyjaśnił McAndrew łagodnie, jakby udzielał lekcji. — Może pani sprawdzić, czy poszczególne sztuki pasują do pani garderoby, zdecydować, co się pani podoba, bez ingerencji innych osób. To eliminuje nieprzyjemny aspekt zakupów. Zadzwonię do pani później, na wypadek gdyby miała pani jakieś pytania albo wolała inny zestaw. Nasz goniec będzie czekał...

— Nie! — krzyknęła Claire. Obrzuciła wzrokiem pokój, łóżka zarzucone torbami i pudłami od Simone, stół ze stosem listów. Co pocznie z biżuterią i czekającym gościem? — Nic nie chcę. Niech pan każe mu zawrócić, nic nie chcę!

— Ależ pani Goddard! Wybraliśmy dla pani specjalną kolekcję. Nazwaliśmy nawet naszyjnik Loteryjnym, będzie znany jako kolia Goddard, jeżeli zdecyduje się pani go kupić. Proszę mi wierzyć, nie ma drugiej takiej kolekcji jak... Claire przerwała połączenie.

— Mamo! — Emma stanęła w drzwiach. — Jest tu ktoś od Braithwaite'a, ze sklepu futrzarskiego. Proponują obejrzenie paru futer.

32

— Nie! — rzuciła Claire. Oczami wyobraźni zobaczyła siebie i Emmę zmiotane gigantyczną falą ludzi, z których każdy sięga po część jej wygranej, część jej życia. — Nie chcę futra. W każdym razie nie dzisiaj. Powiedz im, że nie.

— Ale powinnaś je zobaczyć. Są niezwykłe.

— Nie tutaj! — krzyknęła. Ujrzała, jak fala zalewa jej mieszkanie, wciąga ją w odmęty. — Powiedz, że nie!

— Nie — powtórzyła Emma do kogoś na klatce schodowej. — Może wstąpimy do waszego sklepu któregoś dnia, lecz nie dzisiaj. To nie jest odpowiednia chwila.

Claire dostrzegła Heredity Semple nadal kręcącą się w pobliżu drzwi. Ujęła słuchawkę telefonu.

— Dzwonię po policję.

— Nie robi pani tego — odparła młoda kobieta. — Przyszłam tu z pokojem i miłością. Potrzebuję tylko pieniędzy.

Claire wykręcała numer z ostentacyjną powolnością.

— Boże, co za egoistyczna kurwa! — oznajmiła Heredity Semple i wyszła.

— Spójrz na to — odezwała się Emma. Siedziała przy okrągłym stole i otwierała listy. Błat był nimi zawalony. — Wszyscy żądają pieniędzy. Jakiś facet chce, żebyś opłaciła mu podróż do Afryki, aby mógł sfotografować rzadki okaz węża. Tu mam kobietę, która za pół miliona dolarów zobowiązuje się wyprodukować ciasto bez cukru, a tu... O, posłuchaj, to jest dobre. Gość pisze, że ma dziewięćdziesiąt trzy lata i pragnie umrzeć w domu, w którym się urodził, w Irlandii. Oczekuje więc pieniędzy na bilet i dom, żeby miał gdzie mieszkać, bo nie musi umrzeć od razu. Może dożyć setki, jak jego ojciec.

Claire roześmiała się.

— Powinnyśmy rozsyłać naszą korespondencję pisarzom polującym na pomysły. — Łatwiej jednak było radzić sobie z papierem niż z ludźmi zebrzącymi pod drzwiami jej mieszkania. Znow zadzwonił telefon. Odruchowo podniosła słuchawkę.

— Nie, nie jestem... Chociaż nie, jestem zainteresowana rejsami. Proszę przysłać mi wszystkie broszury, jakie macie. Szczególnie na temat podróży, które wykluczają telefony.

Odezwał się dzwonek u drzwi. Claire nie poruszyła się.

— Nie otworzysz? — zapytała Emma.

— Nie sędzę. Nie powinniśmy rozmawiać z dziennikarzami, powinniśmy siedzieć cicho. Nie wian, co odpowiadać tym ludziom.

— Och, mamó! Jeżeli będziesz mówiła „nie”, w końcu się zniechęcą. Nie będą sterczeli przed naszym domem w nieskończoność. Na pewno są gdzieś jacyś inni bogaci ludzie, do których mogą się przyczepić. Musisz być stanowcza, to wszystko. Ja się tym zajmę, jeżeli chcesz. Gdybyśmy każdemu z nich dały, o co proszą, pozostałybyśmy bez grosza. Ale oni chyba o tym nie myślą. — Dzwonek odezwał się znowu, bardziej natarczywy.

— Otworzę, nie wytrzymam.

Emma uchyliła drzwi i spojrzała w dół na małą kobietę. Była chuda i wątła, ale stała mocno na rozstawionych nogach, jakby zapuściła korzenie przed progiem ich mieszkania. Jej twarz pokrywała siateczka zmarszczek, a oczy, połyskliwe jak marmur, zerkwały na dziewczynę z aprobatą.

— Ładna — oznajmiła kobieta. — Uroczą. — Wyciągnęła małą, poznaczoną brązowymi plamami, pobrużdżoną żyłami dłoń. — Witam cię, moja droga. Jesteśmy spokrewnione, chociaż nie wiem, jak.

— Nie sędzę — odparła Emma pogodnie. — Nie mam żadnych krewnych.

— Nieprawda, masz mnie. Hannah Goddard, moja droga. — Wciąż trzymała wyciągniętą rękę i Emma podała jej swoją. — Miło mi cię widzieć. Jesteś uroczą dziewczyną i gratuluję ci szczęśliwego losu. Jestem twoją ciotką, dziesiąta woda po kisielu, a może kuzynką, trudno ustalić takie rzeczy. Ale pokrewieństwo na pewno istnieje. Kiedy przeczytałam o twojej matce w gazecie, od razu to sobie uświadomiłam. Widzisz, słyszałam o niej, lecz nie wiedziałam, gdzie mieszka. Jedną chwileczkę, kochanie. — Cofnęła się parę kroków w głąb klatki schodowej i wróciła, pchając przed sobą ogromną walizkę, której nie było dotąd w polu widzenia. — Straciłam mieszkanie w Filadelfii, zamienili je w kondominium i powiedzieli, że mogę je wykupić. Żarty. Stara kobieta na emeryturze nie kupuje apartamentów. Zamierzałam spędzić tam resztę mojego życia, czynsz był rozsądny, a lokum idealne dla starej kobiety, która nie potrzebuje wiele. Ale wszystko się zmieniło, z dnia na dzień. I wtedy — taki uśmiech losu — przeczytałam o twojej matce. Gratuluję wam obu, ucieszyłam się

34

waszym szczęściem. No i oczywiście przyjechałam najszybciej, jak mogłam.

Kiedy Emma uskoczyła z drogi, Hannah wepchnęła walizkę do pokoju.

— Miło tu — stwierdziła nieznajoma, lustrując wnętrze. Jej wzrok zatrzymał się na dwóch łózkach widocznych przez otwarte drzwi sypialni. — Bardzo... przytulnie. Ale z pewnością nie jest to mieszkanie odpowiednie dla kogoś z waszymi pieniędzmi. Będziecie zapewne chciały nabyć coś większego, o wiele większego. Więcej sypialni,

większe pokoje, może kawałek ziemi, ogrodu i tak dalej. I oczywiście o wiele więcej słońca. Jestem pewna, że niedługo tu pomieszkacie. Zapragniecie wyprowadzić się co prędzej. Zabierzemy się do tego we trójkę.

Jej jasne oczy spoczęły na Claire, która stała przy stole.

— Moja droga Claire! — zwróciła się do niej kobieta, wyciągając ręce i idąc przez pokój. — Jestem Hannah. Przyjechałam, żeby z wami zamieszkać.

Rozdział trzeci

Nie sposób jej było zatrzymać. Była jak fala oceanu, zmiatająca wszystko przed sobą, zmieniająca wszystko za sobą.

— Dobry Boże, nigdy nie widziałam tylu listów naraz! — zdziwiła się i zaczęła zbierać koperty, które Emma rozrzuciła na stole.
— Pieniądze — mruknęła, przebiegając oczami jeden list, potem drugi i trzeci. — Pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Czy ktoś z tych ludzi pogratulował wam wygranej?
— Nie — odparła Claire krótko. Była wściekła. Miała wrażenie, że dokonano najazdu na jej dom, lecz kiedy pomyślała o wyrzuceniu Hannah, słowa nie chciały przejść jej przez gardło. Uświadomiła sobie, że ta kobieta jest rzeczywiście jedyną obcą osobą, która im pogratulowała. Punkt na jej korzyść, ale to za mało, pomyślała.
— Chyba będzie lepiej, jeżeli pani... — powiedziała z trudem.
— Trzeba by zachować parę na pamiątkę. Oczywiście nie macie miejsca, ale to się zawsze zmieści... Wystarczy stara torba papierowa. — Wtargnęła do małej kuchenki i otworzyła szafkę pod zlewem. — Jest jedna. — Pakowała korespondencję do torby, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi.

42

Claire westchnęła i zaczęła się podnosić.

— Ja to zrobię—uprzedziła ją Emma. — Wiem, jak powiedzieć „nie”.
— Komu? — zapytała Hannah.
— Tym samym, którzy piszą listy — odrzekła dziewczyna. — Wszyscy chcą pieniędzy. Każdy myśli, że możemy mu dać, ile zechce... — urwała czerwieniąc się. — Nie myślałam o pani, myślałam...
— Oczywiście, nie miałaś mnie na myśli — zgodziła się Hannah pogodnie. — Przecież należę do rodziny. Ale nie zwracajcie sobie głowy, ja się tym zajmę. Byłam kiedyś wykidajką. — Ruszyła w stronę drzwi. — Tak? — zapytała, uśmiechając się promiennie do pary w progu.
— Pani Goddard? — zapytał mężczyzna. — Rany! Wygląda pani zupełnie inaczej niż na zdjęciu w gazecie. Musimy z panią porozmawiać. — Próbował wejść do pokoju, lecz Hannah zablokowała mu drogę swym drobnym, zadziwiająco mocnym ciałem. — Czy moglibyśmy wejść do środka?
— Nie — rzekła po prostu.
— Tylko na parę minut. — Przepchnął się koło niej, ciągnąc za sobą młodą kobietę.
— Młodzieńcze! — krzyknęła Hannah.

— Sprawa jest naprawdę ogromnej wagi. Och! — zawołał, patrząc ponad ramieniem Hannah. — To pani jest panią Claire Goddard. Poznaję panią. Słuchaj, Claire, sprawa wygląda następująco. Jestem malarzem, a Lisa fotografem. Chcemy jechać do Paryża, by prowadzić artystyczny tryb życia i się wylansować. Zrobimy to, jeżeli zostaniesz naszym mecenasem. Jak w dawnych czasach. Rozumiesz, gdyby nie było mecenasów, nie byłoby Bee-thovena i Mozarta ani Goi, rozumiesz, ich wszystkich. Przynieśliśmy zdjęcia i slajdy, żebyś zobaczyła, co robimy, i mogła nas odkryć, tak jak odkryto Picassa i Moneta.

— Przykro mi, ale... — zaczęła Claire.

— Nie, posłuchaj, tu nie chodzi o duże pieniądze, wiesz, tylko na parę lat. Zwrócimy ci, kiedy już będziemy sławni...

— Nie — powtórzyła Claire.

— Hej, masz taki majątek i...

— Młody człowieku! — Podbródek Hannah niemal dotykał

jego klatki piersiowej, kiedy wypychała go za drzwi. — Picasso, Monet i wszyscy ich przyjaciele zarabiali na życie i płacili rachunki swoimi obrazami. Jest to rodzaj poświęcenia, który powinieneś w sobie wyrobić. Historia dowodzi, że to sprzyja rozkwitowi geniuszu. — Wciąż popychała go w stronę drzwi. — Ty też — zwróciła się do młodej kobiety i wystawiła ją za próg. — Życzę wam wiele szczęścia w Paryżu.

Zamknęła drzwi i wróciła do stołu.

— Mój Boże! — odezwała się z podziwem Emma.

Claire nie odrywała od niej wzroku. Jaka użyteczna, pomyślała. I zabawna. Ale kto ją prosił, żeby przejęła ster naszego życia w swoje ręce?

— Dziękuję — powiedziała. — Doskonale pani sobie poradziła, lecz potrafimy z Emmą...

— Nie powinnam była go wpuścić. — W głosie Hannah zabrzmiała ledwo wyczuwalna nuta rozpacz. — To się już nigdy więcej nie powtórzy.

— Była pani bramkarzem?-zapytała Emma.

— Och, bardzo krótko. Ale przede wszystkim nauczycielką. Uczyłam..

— A kogo pani wyrzuciła?

— Grupę ludzi, którzy chcieli przerwać pewne zebranie. W zawodzie wykidajły nie ma nic niezwykłego. Trzeba po prostu wierzyć w to, co się chce osiągnąć, bardziej niż oponent. Sprawa strategii, nie mięśni. Stosowałam tę metodę również w nauczaniu.

— Uczyła pani w szkole wyższej? — zainteresowała się Emma.

— O, nie, moja droga, uczyłam trzecią klasę przez czterdzieści lat.

— Czterdzieści lat! — wykrzyknęła dziewczyna. — Można oszaleć z nudów.

— O, nie" — powtórzyła Hannah, uśmiechając się łagodnie. — Lubiłam trzecią klasę. Dzieci mają w sobie tyle ciekawości, poczucia humoru i ciepła. Ale później chcą się upodobnić do innych i tracą wiele ze swej spontaniczności i talentu twórczego. W trzeciej klasie są jeszcze po prostu sobą, a ja z przyjemnością pomagałam im odkrywać świat. Od czasu do czasu zamieniałam się z innymi nauczycielami i uczyłam we wszystkich klasach, lecz żadnej z nich

nie polubiłam. Nie mogłam poradzić sobie z katuszami wieku dojrzewania i napięciami seksualnymi. Natomiast kiedy moi trzecioklasiści przychodzili do mnie po radę i pociechę, zawsze potrafiłam im pomóc. Brakuje mi tego. Brakuje mi pomagania ludziom — dodała słabnącym głosem.

— Nie ma pani własnych dzieci? — zapytała Emma.

— Widzisz, nigdy nie wyszłam za mąż.

— Ponieważ nie chciała pani?

— Ponieważ nie nadarzyła się po temu okazja — odparła cicho. — Ale uczyłam i to pozwalało mi być użyteczną, być częścią życia innych ludzi. Lubię to. Lubię pomagać ludziom. To jest coś, co umiem robić najlepiej.

Claire napotkała wzrok Emmy i uświadomiła sobie, że nie może liczyć na pomoc córki w pozbyciu się Hannah. Siedziały we trójkę przy stole, a milczenie przedłużało się w nieskończoność.

— Mogłabym pomóc wam w przeprowadzce — odezwała się Hannah, kiedy cisza stała się nie do zniesienia. — Przeprowadzacie się, prawda? Do większego mieszkania? Domu?

— Właśnie kupiliśmy dom — potwierdziła Emma. — Najpiękniejszy na świecie.

— To wspaniale. Duży?

— Ogromny.

Hannah spojrzała najpierw na Emmę, potem przeniosła wzrok na Claire. Jej oczy były pogodne, ale usta drżały lekko. Rozprostowała ramiona.

— Będzie więc mnóstwo pracy. Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę. To taka przyjemność przejąć pusty dom i uczynić z niego coś własnego. Wiem coś o tym, bo pracowałam też jako dekorator wnętrz. Potrafię wyczarować z czterech ścian i podłogi piękne, przytulne gniazdko. I mogłabym się przydać przy zakupie wyposażenia kuchni. Claire, cieszę się też opinią doskonałej kucharki.

— Naprawdę? — zdziwiła się Emma. — Mama nigdy nie lubiła gotować.

— A niby kiedy miałyby to robić? Gotowanie wymaga czasu, energii i pomysłowości. Nie można tego wymagać od kogoś, kto cały dzień pracuje. Gotowanie to stanowczo zajęcie na pełen etat.

Jak miło powiedziane, pomyślała Claire. Jej gniew i irytacja osłabły nieco. Ale ona nie zamieszka z nami, to niemożliwe. Doskonale radzimy sobie same, umebujemy same nasz dom i będziemy w nim same mieszkać. Zerknęła na córkę zasłuchaną w opowieść Hannah o kuchni, którą stara nauczycielka kiedyś zaprojektowała. Na jej twarzy malowało się zaabsorbowanie dziecka słuchającego bajki. Emma ją lubi, uświadomiła sobie. Obie ją lubimy. Obcą kobietę, która weszła tu jak wszyscy inni obcy ludzie.

Ale nie jest taka jak inni. Emma ją akceptuje i co ważniejsze — ufa jej. Ja też jej ufam, myślała Claire. To wcale nie znaczy, że musimy ją do siebie wziąć.

Przecież ona nie ma dokąd pójść.

To nie nasz kłopot.

Cóż to jednak była za ulga, kiedy pozbyła się tych ludzi, którzy wdarli się do mieszkania.

Tak, i zrobi to jeszcze raz, i jeszcze raz — tyle razy, ile będzie musiała. Będzie się o nas troszczyła.

Claire zdumiały jej własne myśli. „Będzie się o nas troszczyła”. Niewątpliwie w Hannah było coś, co ją o tym upewniało.

— Czy to właśnie robiła pani w Filadelfii? — zapytała Emma. — Była pani kucharką?

Hannah rzuciła ukradkowe spojrzenie na swoją walizkę, ciągle stojącą przy drzwiach wejściowych. Zerknęła na nią wielokrotnie w nadziei, że Emma i Claire zrozumieją tę niemą prośbę i pozwolą jej zanieść bagaż do sypialni.

Marzyła o tym, żeby się rozpakować. Człowiek nigdy nie jest pewien, czy zostanie, dopóki się nie rozpakuje. Ale one kazały jej mówić.

— Nie, gotowałam tylko dla przyjaciół. Teraz wszyscy oni przenieśli się — do cieplejszych krajów albo do wieczności.

— Czy urządziła pani również ich domy? — dociekała Emma. Claire nie spuszczała z Hannah oczu, kiedy ta odpowiadała na

pytania Emmy. Nauczycielka zaczynała budzić jej zainteresowanie. Miała dziwny, pedantyczny sposób mówienia, jej słowa, precyzyjne jak maszyna do szycia, biegły równym ściegiem do końca każdego zdania. Był w nich rytm, który działał niemal hipnotyzujące, jakby Hannah opowiadała bajkę. I opanowała tyle pożytecznych umiejętności.

Otworzyły się drzwi.

— Doprawdy! — rzuciła Hannah z irytacją, zrywając się na równe nogi.

— Dzień dobry, drzwi były otwarte — odezwał się brodaty mężczyzna. Za nim weszły dwie kobiety i chłopiec. — Nazywam się Carter Morton i chciałbym rozmawiać z Claire Goddard w sprawie reportażu w „Norwalk Crier”.

— Wystarczy. — Hannah chwyciła brodacza za ramię, odwracając go w stronę drzwi. — Jest pan dobrze ubrany i poprawnie się wyraża, więc powinien pan wiedzieć, że nie należy wdzierać się do cudzego domu...

— Jedną chwileczkę! — W głosie mężczyzny brzmiała rozpacz. — Tylko o to proszę. — Jego oczy spoczęły na Claire. Zaczął mówić tak szybko, że z trudem rozróżniały słowa. — Pomyśleliśmy, że może nam pani pomóc. Widzi pani, mój syn wymaga leczenia — to właśnie mój syn Alan, moja żona Pat i jej siostra Beth — a ja straciłem pracę parę miesięcy temu i wraz z nią ubezpieczenie. Lekarze twierdzą, że Alan ma dużą szansę przeżycia, jeżeli natychmiast podda się leczeniu, ale to jest bardzo skomplikowane i bardzo drogie, więc straciliśmy już nadzieję, aż tu nagle przeczytaliśmy o pani. Ośmieliliśmy się zatem przyjść, ponieważ...

— Nie chcieliśmy prosić — odezwała się Pat Morton cichym, napiętym głosem. Wyrzucała z siebie słowa równie szybko jak jej mąż. — Nie błagamy, nigdy nie musieliśmy błagać, ale on ma dopiero dziewięć lat i nikt nie chce pożyczyć nam pieniędzy, a nasze oszczędności się wyczerpały i... — Jej głos się załamał. — Nie wiemy, co robić.

— Co mu dolega? — zapytała Hannah.

— Ma białaczkę. Jednakże u dzieci wskaźnik uleczalności jest wysoki, jeżeli wykryje się ją szybko i odpowiednio leczy.

— Dokąd powinniście jechać?

— Do Bostonu. Tam wysyłają nas lekarze. Mówią, że jest duża szansa, że Alan ma przed sobą długie życie.

Wierzymy w to. I zrobimy wszystko, by mu je dać. Damy mu życie!

Claire napotkała wzrok Hannah. Nauczycielka skinęła lekko głową.

— Ile potrzebujecie? — zapytała.

— Nie wiemy — odparł Carter Morton. — Lekarze oceniają, że cała kuracja może kosztować sto tysięcy dolarów. Albo i więcej. Oczywiście byłaby to tylko pożyczka do chwili, kiedy zdobęde pracę i znów zacznę zarabiać, ale nie sposób przewidzieć, ile czasu zajmie mi spłacenie długu. Nie mogę dać żadnych gwarancji ani nic takiego. Nic z wyjątkiem mojego słowa, że stanę na głowie, by spłacić wszystko, co do centa, z takimi odsetkami, jakich pani zażąda, obojętnie, ile to wyniesie.

— Proszę się nie martwić o gwarancje — powiedziała Claire bez wahania, mając na uwadze kiwnięcie Hannah. — Ani terminem spłaty. Rachunki ze szpitala proszę przesyłać do mnie.

Morton nie odrywał od niej wzroku.

— To znaczy, że pani nam pomoże?

— Oczywiście, że tak — stwierdziła Hannah energicznie. — Zostawcie nam, państwo, swoje nazwisko, adres i numer telefonu. Załatwiliście swoją sprawę. A teraz proszę już iść, bo musicie przecież przygotować się do wyjazdu do Bostonu.

Kiedy Hannah objęła dowodzenie, Claire i Emma wymieniły szybkie spojrzenia. Emma zaczęła coś mówić, lecz matka potrząsnęła głową. Coś się zmieniło — Hannah stała się częścią ich życia. Myśl, że zamieszka razem z nimi, już nie wydawała się jej tak absurdalna.

Dlaczego nie? Krewna, która zadba o nas, która, zdaje się, chce o nas dbać. Dlaczego nie? I polegam na niej. Kiedy skinęła głową, wyraziła zgodę, żeby tym razem powiedzieć „tak”.

Podszedł do niej chłopczyk.

— Bardzo pani dziękuję — oświadczył poważnie. — Zrobię wszystko, co mi lekarze każą, więc może nie potrwa to tak długo ani nie będzie tyle kosztowało. I postaram się, żeby była pani ze mnie dumna.

— Mój Boże — szepnęła Hannah.

W oczach Claire wezbrały łzy. Miała tak dużo, a oni tak niewiele. I Emma nigdy nie była poważnie chora. Ani przez chwilę Claire nie lękała się o jej zdrowie. Ja buduję sobie nowe życie, wypełniając je wszystkim, czego dusza zapagnie, a oni starają się tylko zachować to, co mają — myślała.

Objęła chłopca i przytuliła mocno jego chude ciało.

— Już jesteśmy z ciebie dumni — oznajmiła. — Mam nadzieję, że zadzwonisz czasem, aby poinformować nas, jak się czujesz.

— Oczywiście. To będzie prawdopodobnie okropnie nudne, ale skoro pani sobie tego życzy... oczywiście. — Dołączył do rodziców i stał wyprostowany, milczący, podczas gdy ojciec zapisywał swoje dane na odwrocie koperty.

— Nie wiem, jak pani dziękować... — zaczęła Pat Morton. — Pani ofiarowała nam życie.

— Cześć, przyszedłam powitać sławną Claire Goddard... Och, przepraszam, nie sądziłam, że przeszkadzam.

— Wejdz, Gino — poprosiła Emma. — To jest teraz w modzie.

— Dziękuję. — Carter Morton wręczył jej kopertę. — Nigdy nie zdołamy się pani odwdziżyć. Zawiadomię panią, kiedy dostanę pracę, i dopilnuję, żeby Alan dzwonił. Nie zapomnimy. Obiecuję, że nigdy pani nie pożałuje...

— No już, już. — Hannah wypchnęła ich delikatnie za drzwi. — Będziemy się za was modliły. I możecie pisać, zamiast dzwonić. To wypada o wiele taniej. — Zamknęła za nimi drzwi.

— To zadziwiające, jak tłoczno robi się w tym pokoju, kiedy tylko znajdzie się w nim parę osób — stwierdziła Gina.

— Uścisnęła Claire i Emmę i rzuciła żakiet na krzesło. — My się chyba nie znamy. — Wyciągnęła rękę do Hannah.

— Gina Sawyer.

— Hannah Goddard. Miło mi panią poznać. Pani jest przyjaciółką Claire?

— Najlepszą. — Gina zawiesiła głos. — Czy spotkałyśmy się już kiedyś?

— Nie, ale mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy. — Hannah uśmiechnęła się do niej.

— Zapewne. — Gina nie kryła zdumienia. Zawsze wyznawała teorię, że ludzie powinni przedstawiać się sami i sami składać wyjaśnienia. Zwróciła się do Emmy. — Co jest teraz w modzie?

— Wchodzenie i wychodzenie z naszego mieszkania. Mama kupiła ci coś wspaniałego.

— Naprawdę? Uwzględniłyście mnie w swojej orgii zakupowej? Claire przyniosła dwa złote pudełka ze znakiem firmowym Simone.

— Od Simone? — zdziwiła się Gina. — Patrzcie państwo! A więc jednak jest sens wygrywać na loterii, skoro można iść na zakupy do Simone. A skoro ja dostaję prezenty od Simone, też

dobrze. — Otworzyła pudełka i wstrzymała oddech. — Hej! — powiedziała cicho. Wyjęła ciemnoczerwony kaszmirowy sweter i harmonizujący z nim szal z frędzlami. — Wspaniały! Mój kolor. Mój pierwszy sweter z kaszmiru. Claire, kocham cię. Och, on jest cudowny! — Jednym ruchem ściągnęła pulower, który miała na sobie, i wślizgnęła się w sweter. Szal zarzuciła na ramiona i okręciła się w miejscu. — No i jak?

— Bardzo, bardzo dobrze — stwierdziła Hannah. — Wygląda pani niezwykle dramatycznie, szekspirowsko.

Powinna go pani nosić przy dramatycznych okazjach.

Gina spojrzała na nią z namysłem.

— Pani tu mieszka?

— Będę mieszkała — obwieściła Hannah z szerokim uśmiechem. — Jestem ciotką Claire.

— Ciotką? — zapytała Claire. — Powiedziała pani, że ciotką albo kuzynką.

— Sądzę, że jednak ciotką. To brzmi lepiej w odniesieniu do kogoś, kto skończy wkrótce siedemdziesiąt pięć lat, a zwłaszcza kogoś, kto ma skłonności do mieszania się w nie swoje sprawy. Tak czy inaczej, bardziej podoba mi się ciotka. Chyba że masz jakieś obiekcje.

— Oczywiście, że nie. Może być pani, kim chce.

— Ja natomiast jestem bezrobotna — oznajmiła Gina.

— Zrezygnowałaś? — zdziwiła się Emma. — Myślałam, że lubisz tę pracę.

— Lubiałam i nie zrezygnowałam. Poszłam na dno razem z łajbą. Firma zbankrutowała — ot co. Rano wszystko było w porządku, a około drugiej zwołali nas i poinformowali, że się nie wyrobili i zwijają interes. To się przytrafia wielu małym przedsiębiorstwom. — Roześmiała się krótko. — Wszystkim, w których byłam dzisiaj w poszukiwaniu pracy. To nie jest tak jak z sekretarkami — one zawsze znajdują zajęcie. Ale technik laboratoryjny potrzebuje laboratorium, tych zaś nie jest za wiele.

— Co teraz zrobisz? — dopytywała Emma.

— Och, pokręcę się przez jakiś czas. Zasiłek dla bezrobotnych i oszczędności pozwolą mi przetrwać parę miesięcy. A w tym czasie roześlę swoje oferty. Kto wie?

— Nie musisz martwić się o pieniądze — oświadczyła Claire. — Jest jeszcze druga dobra strona wygranej na loterii

— pieniędzy

starczy dla wszystkich. Jesteś pewna, że nie potrzebujesz ich już teraz? — Zobaczyła dziwny wyraz na twarzy Giny, jakby niesmaku. — Co się stało?

— Myślę, że powinnam najpierw sprawdzić, czy nie potrafię zarobić pieniędzy, zanim zacznę je wyłudzać.

— Wyłudzać?! Gina, branie pieniędzy od kogoś, kto jest praktycznie twoją rodziną, to nie wyłudzenie.

— Może nie, wołałabym jednak znaleźć sobie jakieś zajęcie. Ale jesteś kochana, że o tym pomyślałaś, Claire, i kiedy sprawy będą wyglądały naprawdę źle, przypomnę ci o twojej propozycji.

— Nie chciałam cię obrazić — Claire drażyła temat.

— Wiem o tym. Jesteś zbyt delikatna, by kogoś obrazić. Dziwi mnie jednak, Claire, że nagle traktujesz pieniądze bardzo lekko. Jakbyś zapomniała, co to znaczy nie mieć ich w ogóle. Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, lecz zauważyłam, że tylko ludzie, którzy mają mnóstwo pieniędzy, traktują je w tak nonszalancki sposób. Reszta jest na nich skoncentrowana, myśli o nich, martwi się o nie, rozumiesz? I najeża się, kiedy ktoś wyskakuje z „weź parę setek albo tysięcy, albo ile ci tam potrzeba i nie myśl o tym więcej”. Rozumiesz, o co mi chodzi?

— Uważasz, że się zmieniłam — powiedziała nachmurzona Claire.

— Tylko powierzchownie, w głębi duszy jesteś tą samą Claire, którą kocham. Zaczynasz po prostu mieć inny stosunek do pieniędzy, to wszystko.

— Nie czuję się lepsza od innych wyłącznie z powodu pieniędzy.

— Nie, oczywiście, że nie. Ale wielu bogatych ludzi — tak. Ty zaś... Do diabła, nie wiem, jak to wyrazić.

— To kwestia sposobu myślenia — wtrąciła Hannah. — Kiedy masz niewiele, myślisz o sobie w pewien specyficzny sposób. Jesteś kimś, kto pracuje, zarabia, oszczędza, jeżeli to możliwe. Natomiast z chwilą gdy stajesz się bogaty, zaczynasz myśleć o sobie jako o kimś, kto wydaje, a to ogromna różnica. Zmieniają się twoje zapatrywania na samego siebie. Nie chodzi tu tylko o rzeczy, które możesz kupić, ale o sposób, w jaki idziesz przez świat, czując, że nie tylko jego skrawek, lecz on cały stoi przed tobą otworem.

— Dobrze to pani ujęła — pochwaliła ją Gina. — Bardzo dobrze. Zna to pani z własnego doświadczenia?

— Och, niewiele wiem o pieniądzach. — Hannah podniosła się i ruszyła w stronę walizki, obawiając się, że nigdy nie nadejdzie ta chwila, kiedy będzie mogła się rozpakować i osiedlić w tym domu. Ale właśnie wtedy zadzwonił telefon i zboczyła z drogi, żeby go odebrać.

— Nigdy nie inwestuję w szyby naftowe, których nie zbadalam osobiście. Owszem, to ekscentryczny zwyczaj, lecz jestem bardzo ekscentryczną osobą. — Odłożyła słuchawkę i zwróciła się do Claire. — Chyba nie weźmiesz mi za złe, że się wtrącałam i podszyłam pod ciebie?

— To nie jest wtrącanie się, to ratowanie tonącego — odparła Claire. — Nie mam pojęcia o inwestowaniu w szyby naftowe. Dziękuję ci.

— Bardzo sprytnie — rzekła Gina z podziwem. — Czy to także z doświadczenia?

Telefon zadzwonił ponownie i Hannah odebrała go jeszcze raz.

— Tak... Nie, telefon działa bez zarzutu. No cóż, był zajęty, ludzie dzwonią bez przerwy i... O! Proszę poczekać, coś mi przyszło do głowy. Powinniśmy mieć zastrzeżony numer. Czy można by to zrobić natychmiast?

— Hannah, chwileczkę! — upomniała ją Claire ostro. Nauczycielka podniosła na nią wzrok.

— Nie sądzisz, że to dobry pomysł? Czy wszyscy w tym mieście muszą znać twój adres, żeby nachodzić cię w domu osobiście lub niepokoić telefonicznie, a ty nawet nie wiesz, kim oni są?

— To brzmi rozsądnie — odezwała się Gina.

— Ale znajomi nie będą mogli się do nas dodzwonić — zaprotestowała Emma.

— Wyślcie do nich zawiadomienia — powiedziała Hannah. — A do najbliższych przyjaciół zadzwonicie. Wszyscy tak robią, zwłaszcza ci powszechnie znani. Claire, co o tym myślisz?

Po raz któryś Claire i Emma wymieniły spojrzenia. „Przejmuje ster”. Claire skinęła głową. Przecież sama wpadła na ten pomysł parę minut temu, lecz nie zrobiła nic, by go urzeczywistnić. Co szkodzi, że Hannah robi to teraz?

— Świetnie. Dziękuję ci, Hannah.

Rozpromieniona nauczycielka wróciła do przerwanej rozmowy.

— Tygrysica — szepnęła Gina. — Nie sądźcie, że nadejdzie moment, kiedy trzeba ją będzie poskromić?

— Być może — roześmiała się Claire. — Ale z drugiej strony mogłabym się przyzwyczaić do tego, że ktoś wyreżca mnie w takich różnych drobnych sprawach. Wolałabym jednak nie mieć więcej krewnych, którzy postanowią nagle zwalić nam się na głowę.

— Czy w nowym domu przyjmujemy służących? — zapytała Emma.

— Służących! — wykrzyknęła Gina. — Sądziłam, że przeminęli wraz z dziewiętnastym wiekiem. Emma oblała się rumieńcem.

— Myślałam o sprzątacze i kucharce.

— Nie wiem — odparła Claire. — Nie zastanawiałam się nad tym.

— Pomysł nie jest zły — przyznała Gina. — Dlaczego nie iść na całość?

— Sprawa załatwiona — oznajmiła Hannah, dołączając do nich. — Nowe numery podadzą nam dopiero wtedy, gdy wykonają całą papierkową robotę, ale poprosiłam o dwie linie. Ze względu na wygodę. — Zobaczyła zaskoczenie na twarzy Claire. — Pójdę się rozpakować. Nie potrwa to długo, a będzie już z głowy. Potem pomyślimy o jutrze. Musimy kupić meble, zaplanować kuchnię... Mam świetny pomysł na fachową kuchnię. A potem... — Zadarła głowę i przyjrzała się uważnie Claire. — Myślę, moja droga, że powinnaś obciąć włosy.

— Mama sama obcina sobie włosy — powiedziała Emma.

— I robi to znakomicie. Ale uważam, że nadszedł czas zmienić fryzurę.

Claire ponownie poczuła przypływ irytacji. Od dawna nie miała matki. Rodzice umarli w ciągu roku, kiedy była w szkole średniej, i opieka matczyna przestała jej być potrzebna dawno temu. A teraz zjawiała się Hannah. Wprowadziła się do jej mieszkania, objęła rządy — irytująca, przydatna i przytłaczająca.

— Gdzie twoim zdaniem powinnam je ostrzyc? — zapytała zimno.

Hannah uniosła brwi.

— Nie mam pojęcia. Jestem obca w Danbury. Dlaczego nie poprosisz kogoś o rekomendację?

— Simone! — krzyknęła Gina. — Claire, to jest myśl! Uważam, że powinnaś to zrobić. Zapytaj Simone, ona będzie wiedziała, kto jest najlepszym fryzjerem. Już czas, żeby przydarzyło ci się coś dramatycznego.

— Sześćdziesiąt milionów dolarów nie jest dość dramatyczne? — rzuciła Claire sucho.

— To dopiero początek — orzekła Hannah. — Oczywiście, doskonały początek, ale pieniądze same w sobie nic nie znaczą. Chodzi o to, żeby z nich mądrze korzystać. Mogłabyś złożyć je w banku, co dałoby ci poczucie bezpieczeństwa. Bezpieczeństwo to cudowna rzecz, jestem gorącą zwolenniczką bezpieczeństwa, ale ty i Emma potrzebujecie przygód, Claire. Zaczniemy od ścięcia włosów. Będzie to pierwszy krok w stronę większych i ciekawszych przygód, obojętnie, na czym one mają polegać. A teraz rozpakuj walizkę. Pozostaje pytanie, gdzie...? W zapadłej ciszy Emma i Claire wymieniły długie spojrzenia.

— Weź moje łóżko — zaproponowała Emma. — Mogę spać na kanapie.

— Och nie, moja droga — sprzeciwiła się Hannah. — To ja powinnam spać na kanapie. Jestem drobnej budowy.

— Tylko do przeprowadzki — powiedziała Emma. — Bardzo proszę. Chcę, żebyś spała u mnie.

— No cóż, to bardzo miło z twojej strony. — Hannah pocałowała ją w policzek. — Jesteś urocza. Dziękuję ci. — Pchając przed sobą walizkę weszła do pokoju Emmy i zamknęła za sobą drzwi.

— Uważam, że ona jest wspaniała — odezwała się Gina — o ile nie przeszkadza wam, że jeździ po was lokomotywa.

— W gruncie rzeczy lubię ją — oznajmiła Emma. Zobaczyła, że matka kładzie palec na ustach, rzucając szybkie spojrzenie w stronę zamkniętych drzwi sypialni, i ściszyła głos do szeptu. — Chyba nie podobałoby mi się, gdyby chciała przejąć kontrolę nad całym moim życiem i mówić mi, co mam robić, ale jest bardzo użyteczna, prawda? W każdym razie lubię ją.

— Ja także — przyznała Claire. — Sądzę, że jest o wiele bardziej samotna i przestraszona, niż to okazuje. Od paru godzin rozpaczliwie pragnęła się rozpakować, jakby się bała, że ją wyrzucimy, jeżeli się natychmiast nie osiedli.

48

— Myślisz, że naprawdę zostanie z nami na zawsze? — zapytała Emma.

— Założę się, że tak, jeżeli jej pozwolicie — rzekła Gina. — To wcale nie takie złe — dodała niemal tęsknie — mieć kogoś, kto ingeruje w twoje życie tak jak ona, troszczy się o twoje włosy i twoją kuchnię... Pewnie gotuje, skoro zależy jej na profesjonalnej kuchni.

— Mówi, że tak — potwierdziła Emma. — Wygląda jak mały, pomarszczony czarnoksiężnik znający drobne magiczne sztuczki. I próbowała w życiu tysięcy rzeczy, przynajmniej tak się wydaje. Myślę, że potrafi wszystko.

— No cóż, tymczasem jest u nas — oznajmiła Claire. — Ale jeżeli posunie się za daleko, będę zmuszona poprosić ją o odejście.

— Ciekawe, jak to zrobisz? — zapytała Gina. Claire roześmiała się.

— Nie wiem. Prawdopodobnie łatwiej wygrać na loterii, niż pozbyć się Hannah. Coś wymyślę, jeżeli kiedykolwiek zajdzie taka potrzeba. Ale nie teraz. Mam tyle innych spraw na głowie, tyle się dzieje. Kiedyś życie toczyło się dużo wolniej.

— Było nudne — dodała Emma.

Łatwiejsze do okiełznania, pomyślała Claire. Zawsze wolała, żeby zmiany następowały stopniowo, tak by mogła się do nich przyzwyczaić. Przez siedemnaście lat prowadziły z Emmą takie właśnie ciche życie, zgodnie z rutyną, od której rzadko odstępowały. Claire spotykała się od czasu do czasu z mężczyznami, z niektórymi z nich romansowała, ale nawet romanse toczyły się w spokojnym, leniwym rytmie. Mało w nich było namiętności i żadnych wstrząsów. Dotychczas w jej życiu wszystko działo się samo przez się — ona nie miała w tym udziału. Nie lubiła wstrząsających wydarzeń.

A teraz wszystko było wstrząsające, ona zaś znajdowała się w epicentrum zadziwiających wydarzeń następujących po sobie z oszałamiającą prędkością. Gina ma rację, stwierdziła w duchu, ja też się zmieniam. Jak inaczej wytłumaczyć to, że praktycznie wykupiłam Simone, nabyłam dom w niecałą godzinę i planuję przeprowadzkę za parę tygodni?

Kiedy więc następnego dnia Hannah obwieściła, że zamówiła jej wizytę u nowojorskiego fryzjera, Claire pojechała do Nowego Jorku. Pozostawiona sama sobie, odłożyłaby to na nieokreśloną

przyszłość. Ponieważ jednak Hannah wzięła sprawę w swoje ręce, poddała się biegowi wypadków. Siedziała teraz w fotelu, patrząc na swoje odbicie w lustrze, podczas gdy Gregory podcinał, czesał i znów podcinał, a Hannah kręciła się w pobliżu, śledząc błyskawiczne ruchy jego rąk.

— Sedno sprawy tkwi w kształcie twarzy — rzekła nauczycielka. Nie chciała burzyć jego skupienia, ale nie mogła wysiedzieć cicho.

— Oczywiście, madame — odparł Gregory krótko. — Kształt twarzy zawsze jest podstawowym czynnikiem w doborze fryzury. Ale bez geniuszu fryzjera traci znaczenie.

— To prawda — przytaknęła Hannah. — Czasami jednak geniusza ponoszą inwencja i talent i geniusz burzy zasadę harmonii w naturze.

Fryzjer napotkał jej wzrok w lustrze.

—: Bardzo mądrze powiedziane — stwierdził i wrócił do strzyżenia.

— Proszę zachować linię włosów — odezwała się Claire, czując się nieswojo jako przedmiot dyskusji. Była niespokojna, co Gregory z nią zrobi, nawet bez podbechtywania ze strony Hannah. — Kręcą się, pozostawione same sobie.

Gregory i Hannah wymienili szybkie, zaszokowane spojrzenia.

— Pozostawione same sobie, madame? — powtórzył za nią fryzjer. — Po co więc pani tu przyszła?

— Żeby ktoś znający się na tym lepiej ode mnie podciął mi włosy, zachowując ich linię. — Miała nadzieję, że jest to właściwa odpowiedź. Nie dodała, że jej zdaniem ktoś, kto bierze trzysta dolarów za ostrzyżenie włosów i utrzymuje się w biznesie, musi coś umieć.

Gregory pracował dalej w milczeniu. Hannah nie odzywała się również, obserwując niemal przez dwie godziny, jak przycina każdy włos z osobna. Kiedy skończył, westchnęła z zadowoleniem.

— Doskonale — stwierdziła. — Moje uznanie. Zaskoczona Claire patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Zaczesane do tyłu włosy odsłaniały wystające kości policzkowe, ujmując w ramki jej wąską, elegancką twarz. Usta sprawiały wrażenie pełniejszych, oczy były większe. Wyglądała młodziej, stała się bardziej podobna do Emmy.

50

— Madame chciałaby porozmawiać z Margo? — zapytał Gregory. — Jest ekspertem w dziedzinie sztuki makijażu.

— Tak — powiedziała Hannah.

— Tak — powtórzyła za nią Claire. Przeszły do pokoju z aksamitnymi zasłonami i toaletką zalaną światłem. Margo ujęła podbródek Claire i uważnie przyjrzała się jej rysom.

— Dobra twarz — zaopiniowała. — Doskonale kości policzkowe, wspaniałe oczy, świetne usta. Dobry podbródek. Buzia odrobinę za szczupłą, ale Gregory zatuszował to idealnie. — Jej dłonie muskały lewą stronę twarzy Claire jak skrzydła motyla. Potem obserwowała, jak klientka maluje pod jej dyktando drugą połowę, używając tych samych kremów i pudrów. — Nie chcemy dokonać przeobrażenia — mówiła Margo. — Makijaż powinien podkreślić tylko to, co jest w pani piękne. Wszystko inne sprawi, że twarz stanie się maską, że przestanie pani być sobą.

Po raz drugi Claire usiadła i patrzyła na siebie w lustrze. Nie uległa przeobrażeniu, ale nie wyglądała tak samo. To, co było w mej delikatne i lekko przyćmione, zostało wydobyte na światło dzienne, podkreślone. Przeraziła się tym i poczuła nieswojo.

— Jest pani piękną kobietą, madame — oceniła ją Margo i Claire, która nie uważała się nawet za ładną, zrozumiała, że to prawda i że od tej chwili będzie myśleć o sobie inaczej. Przerabiam swoje życie, przerabiam samą siebie — stwierdziła. A potem zaczęła się zastanawiać, co powie Emma, kiedy zobaczy matkę odmłodzoną, wyglądającą tak dramatycznie, wyglądającą, prawdę mówiąc, jak własna córka.

Emma wybałuszyła na nią oczy.

— Ładnie wyglądasz — rzuciła. — Dobrze cię ostrzygł.

— Emma! — skarciła ją Hannah. — Mogłabyś okazać więcej entuzjazmu.

— Nie, w porządku — rzekła Claire. — Jest zaskoczona. Ja też. Obie musimy się przyzwyczaić do mojego nowego wyglądu. Ale podoba mi się. Przynajmniej tak mi się zdaje. — Usłyszała błaganie w swoim głosie, jakby pragnęła od nich potwierdzenia, że ma prawo tak wyglądać, że po umyciu głowy powinna uczesać się tak samo, że jutro rano powinna sięgnąć po kosmetyki, które dzisiaj kupiła, i umalować się dokładnie tak jak teraz.

— Już nigdy nie wolno ci się wstydzić tego, że chcesz wydobyć z siebie wszystko, co w tobie tkwi — oświadczył Hannah. — Jeżeli tego nie zrobisz, pewnego dnia będziesz wstydziła się jeszcze bardziej. Okaże się, że masz siedemdziesiąt pięć lat i pozwoliłaś, by życie przeciekło ci między palcami, i nie spróbowałaś... tylu rzeczy.

— Jakich rzeczy? — zapytała Emma.

— Tego wszystkiego, co umożliwi nam rozwój osobowości, dzięki czemu stajemy się lepsi i mądrzejsi.

— Tak, ale czego na przykład? — nalegała Emma. — Masz na myśli kochanków? Narkotyki? Czy jeszcze coś?

— Nie sądzę, żeby narkotyki i kochankowie uczynili z ciebie lepszego, mądrzejszego człowieka, prawda?

Emma zmarszczyła brwi i nie odpowiedziała.

— Myślałam o tym, jak postrzegamy siebie, o satysfakcji,

o doświadczeniach, które nas kształtują; o tym wszystkim, czego uczymy się od innych ludzi i czego oni uczą się od nas; o tym, jak używamy świata, ile potrafimy z niego wycisnąć i ile uda nam się mu oddać, zanim umrzemy.

— Ale co konkretnie... — zaczęła znów Emma, lecz Claire jej przerwała.

— Uważam, że przede wszystkim musimy zaplanować przeprowadzkę.

— Trzeba kupić meble — przypomniała Hannah natychmiast.

— I wszystko inne — dodała Claire. — Nie biorę z tego mieszkania nic z wyjątkiem ubrań i książek. Chyba musimy sporządzić listę. Od mojej ostatniej przeprowadzki minęło sporo czasu, nie jestem pewna, czy pamiętam, jak to się robi.

Ale w dniu przeprowadzki wszystko było pod kontrolą, oczywiście za sprawą Hannah.

— Robiłam to tyle razy! Jestem zawodowcem — stwierdziła

i wszystko zorganizowała.

Zacząła od umeblowania nowego domu. Za pomocą telefonów do Simone, Gregory'ego i Margo, którzy podali jej nazwy odpowiednich sklepów, sporządziła listę.

— W większości sklepów na meble trzeba czekać parę miesięcy albo nawet pół roku — powiedziała do Claire. —

Te, które wypisałam, mają antyki i pojedyncze egzemplarze i oczywiście są dość drogie, ale to ci chyba nie przeszkadza?

— Nie, nie przeszkadza mi. Nie chcę czekać.

Kupiły głębokie kanapy obite ciemnoczerwonym wytłaczanym materiałem, miękkie fotele w delikatny wzorek, włoski stolik do kawy z mozaikowym blatem, który jakimś cudem pasował do antycznych francuskich stoliczków i wiktoriańskiej otomany z frędzlami. Do jadalni wstawiły mahoniowy stół i dwanaście krzeseł z czasów królowej Anny, do sypialni — dziewiętnastowieczne duńskie szafy, a do kuchni — osiemnastowieczną szkocką komodę. Hannah głaskała z czułością jej blat, gładki i ciemnozłoty od długiego używania.

— Trochę starego drewna w połączeniu z tymi nowoczesnymi szafkami sprawi, że kuchnia będzie przytulna — oświadczyła.

Dokupiły więc wczesnoamerykański stół sosnowy z sześcioma krzesłami, pasujący do komody, a także draperie, zasłony, lampy i starożytne wschodnie dywany o kolorach przyćmionych przez czas, gładkie jak aksamit.

Spoczywały teraz we wszystkich pokojach na błyszczących deskach podłogi.

Tym razem Claire zwracała uwagę na ceny, ale jej obawa przed wielkimi liczbami malała. Och, myślała, ta trzydrzwiowa francuska szafa do mojej sypialni kosztuje trzydzieści tysięcy dolarów. Bardzo ciekawe! A para zabytkowych angielskich wilków do kominka — trzy tysiące. Prawdopodobnie są tego warte.

Jeden dzień przeznaczyły na zakup telewizorów, magnetowidów i sprzętu stereo do biblioteki. Potem poszły do ogromnego sklepu muzycznego i zaczęły wybierać filmy i płyty, które zawsze chciały mieć. Claire nie mogła przestać. Kolorowe okładki były takie kuszące, nigdy przedtem nie mogła sobie pozwolić na więcej niż jedną płytę co parę miesięcy, a teraz, biorąc do ręki kolejne pudełka, myślała: Oczywiście, że mogę je kupić, dlaczego nie? — I wrzucała jedną płytę za drugą do koszyka.

— Mamo! — zdziwiła się Emma — Mamy jakieś czterysta płyt.

— Tak. — Claire poczuła nagły skurecz dawnego strachu. To za dużo, stawiała się szaleńczo ekstrawagancka. Kiedy jednak wyjęła kartę kredytową, strach przybladł. Jasne, że było ją na to stać. Dlaczego tak długo się do tego przyzwyczajają?

Potem ruszyły z Hannah po zakupy wszystkiego, co potrzebne do kuchni. Dni zlewały się ze sobą, kiedy tak biegały od sklepu do

sklepu, odhaczając pozycje na listach, zaglądając do innych działów, by odkryć skarby, o których nie pomyślały. Dla Claire wszystko to było jak sen. Gdziekolwiek spojrzała, widziała piękno. Wyciągała rękę i dotykała waz, pucharów, ram obrazów, srebrnych kielichów, rękawa futra... Wszystko leżało w zasięgu jej możliwości i wszystko wydawało się godne pożądania. Nie mogła przestać kupować. Nie wiedziała, ile cudownych rzeczy znajduje się na świecie, ponieważ nigdy ich nie szukała. Nie wyobrażała sobie, ilu artystów pracowało, tworząc najbardziej skomplikowane szklane rzeźby, wyrabiając najdelikatniejsze swetry z wełny kaszmirskiej, tkając gobeliny w najbogatszych odcieniach, malując porcelanę w szlaczki i kwiatki przyozdobione złotem. Odkryła pościel z bawełny, która przypominała jedwab, ręczniki tak wielkie i grube, że otulały ją jak ciepły kokon, szaliki w delikatne wzorki, które połyskiwały w świetle. Odkryła piękno rzeczy materialnych—brała je do ręki, wskazywała palcem i kiwała potakująco głową, nie mogąc zatrzymać się w tym pędzie, by uczynić je swoją własnością.

Pewnego dnia Hannah zawiozła do domu wszystko, co kupiły do kuchni i jadalni. Mruczając z rozkoszy, z oczami błyszczącymi podnieceniem, wypełniała półki kredensu porcelaną, rżniętymi kryształami i srebrem. Potem przechodziła od jednej szafki do drugiej, wysuwając szuflady i półki, układając każdy przedmiot tak, aby był pod ręką. Pochowała zapasy żywności, wystarczające, jak twierdziła Emma, żeby przetrwać trzy huragany, tajfuny i każdą inną klęskę, która może spaść na świat w drugiej połowie dwudziestego wieku.

— To daje mi poczucie bezpieczeństwa — oświadczyła Hannah. — Człowiek nigdy nie wie, co go czeka, a w ten sposób, cokolwiek się zdarzy, zawsze będziemy miały co jeść. Choć jest coś, co mnie niepokoi, Claire...

— Tak?

Były w starym mieszkaniu, Claire siedziała na podłodze, pakując książki, i myślała o tych wszystkich pustych półkach, które na nie czekają.

— Chcę mieć swoją działkę... — zaczęła Hannah i urwała, czekając, aż Claire podniesie wzrok.

— Tak? — Claire odłożyła trzymaną w rękę książkę i spojrzała na nią.

60

— Nie przeszkadza mi gotowanie, dla mnie to czysta przyjemność. Ale nie wiem, czego jeszcze ode mnie oczekujesz. Mogłabym prowadzić dom, oczywiście, robiłam to wiele razy. Jeżeli jednak będę prała, sprzątała i zajmowała się rachunkami, poczuję się prawie jak służąca pracująca za wikt i opierunek. A to przykra rola w życiu. I martwiłabym się, co się stanie, kiedy zachoruję i nie podołam wszystkiemu. Widzisz, dałoby się tego uniknąć...

Gdybym miała pewność, że jestem z wami, ponieważ tego chcecie... No i oczywiście w moim wieku, nawet przy dobrym zdrowiu, mogę nie być tak wydajna jak ktoś młodszy.

— Ależ wcale nie oczekujemy, że będziesz robiła wszystko — powiedziała Claire. — I jesteś tutaj, bo obie z Emmą naprawę tego chcemy. Nie wyobrażam sobie, jak byśmy bez ciebie umeblowały dom i tak szybko się przeprowadziły.

— No cóż — Uśmiech rozjaśnił drobną, pobruźdowaną twarz Hannah. — Miałam taką nadzieję. To bardzo miło z twojej strony, Claire, że mi o tym mówisz. Czuję się dzięki temu o wiele lepiej.

Claire przytaknęła z roztargnieniem, dziwiąc się, że w ciągu dwóch tygodni Hannah stała się nierozłączną częścią ich życia, osadzoną w nim tak mocno, jakby była w nim zawsze. — Zatrudnimy kogoś do sprząwania raz w tygodniu.

— To dobrze — oświadczyła Hannah łagodnie — ale w wypadku tak dużego domu byłoby lepiej dwa lub trzy razy w tygodniu.

— Och, oczywiście! Masz rację.

— I kogoś do prania. Chyba że zamierzasz wysłać wszystko do pralni, zawsze jednak lepiej robić to w domu.

Ubrania mniej się niszczą. Nie wiem jak ty, lecz ja nie najlepiej radzę sobie z naprawami domowymi. Myślę, że przydałby się też ktoś do konserwacji, co o tym sądzisz? Dom wymaga tyle troski: malowania, łatania, naprawiania przewodów i ciekących kranów, zmywarek i suszarek...

— To przygnębiające — jęknęła Claire, która nigdy nie miała domu. Ciekawe, czy Hannah go kiedykolwiek miała.

— No cóż, znajdziemy kogoś, kto się tym zajmie. Czy coś jeszcze?

— Ogrodnik. Te ogrody nie wyglądałyby tak pięknie, gdyby nie ręka zawodowca. Nie wiem jak ty, lecz ja nie jestem specjalistką w tej dziedzinie, choć całkiem nieźle układam bukiety.

— Sprzątaczką, praczka, konserwator i ogrodnik — wyrecytowała Claire. Rzuciła okiem na pudła z książkami. Wszystko wydawało się takie proste, kiedy kupowała dom — jasne pokoje z mnóstwem szaf, półek i komódek oraz przestrzeń, która daje poczucie swobody. Teraz miała wrażenie, że dom pęcznieje, nabrzmiewa jak balon, dusząc ją i przytłaczając.

— Ale nie musisz się tym martwić — oznajmiła Hannah. — Będę szczęśliwa, mogąc ci ich wszystkich załatwić. Sporo o tym wiem. A ty będziesz zajęta czym innym. Nie musisz się troszczyć, czy i jak praca została wykonana. Z przyjemnością się tym zajmę.

Teraz Hannah zdawała się rozrastać, obejmując nowy dom i życie Claire. Ona wiedziała, co należy robić, a Claire nie. Nauka zajmie jej trochę czasu. „A ty będziesz zajęta czym innym”. Czym mianowicie? — zastanowiła się. Co zrobię, kiedy już osiedlimy się w nowym domu i nie będę musiała chodzić codziennie do pracy?

No cóż, myślałam o podróży morskiej. To już coś, na początek.

— Dziękuję ci, Hannah — powiedziała. — Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś się tym wszystkim zajęła.

W jednym z kartonów znalazła książkę telefoniczną i odszukała biura podróży. Nigdy nie korzystała z ich usług, wybrała więc największe ogłoszenie i siedząc nadal na podłodze, wykręciła numer.

— Interesują mnie rejsy — oznajmiła. — Czytałam niedawno o podróży na Alaskę.

— Mamy mnóstwo rejsów i wszystkie są wspaniałe — zapewniła ją agentka. — Cieszą się ogromnym powodzeniem. Prawdę mówiąc, opracowałam właśnie plan podróży dla właściciela Laboratoriów Eigera, wie pani, z Norwalk, i dla jego syna. Jak również dla pewnej pary, też z tamtych stron. W rejs na Alaskę wybiera się zawsze imponująca grupa ludzi.

— Kiedy jest najbliższy? — zapytała Claire.

— Koniec czerwca, to już niedługo, ale są jeszcze miejsca. To dopiero początek sezonu.

— Świetnie — odparła Claire. — Wezmę ten.

— Jedno miejsce?

— Nie, drugie dla córki. — Podała agentce numer karty kredytowej oraz adres nowego domu, żeby tam przesłała foldery

i bilety. Uśmiechała się, odkładając słuchawkę. Kolejna przygoda. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Hannah ją obserwuje.

— Zawsze chciałam to zrobić — wyjaśniła. — Nie wiem, dlaczego. To coś tak innego. Innego niż wszystko.

— Rejsy mogą być cudowne — odezwała się Hannah. — To bardzo dobrze, że jedziesz. Czy mam skończyć pakowanie tych książek?

— Dziękuję. — Claire oparła się plecami o ścianę i patrzyła, jak Hannah pakuje kartony. Myślała o podróży z imponującą grupą ludzi na pokładzie, o samolocie, którym polecą z Emmą do Vancouveru. Żadna z nich nie była jeszcze w powietrzu. Nowe życie, myślała. Wszystko, wszystko nowe.

Przeprowadziły się w końcu. Tego ranka z różnych miejsc w Nowym Jorku i Connecticut wyruszyły do nowego domu ciężarówki z meblami i dywanami. Przybył samochód z ubranami, książkami i przyrządami kreślarskimi Claire. Dwa mercedesy, biały i czerwony, wjechały na łagodnie wznoszącą się alejkę, która prowadziła do jasnego budynku, ukrytego bezpiecznie w dębowym lesie.

Chodziły od pokoju do pokoju, kierując ustawianiem mebli i rozkładaniem dywanów.

— Jak pięknie! — szepnęła Hannah do siebie i jej długie westchnienie zabrzmiało niczym modlitwa dziękczynna.

Claire usłyszała to i po raz pierwszy poczuła się dumna z tego, że wzięła ją do siebie. Dała jej nowe życie, poczucie bezpieczeństwa i szczęście. Mogę czynić dobro, myślała. Muszę znaleźć po temu więcej okazji.

Ciężarówki odjechały, a ona nadal wędrowała po pokojach. To moje, mówiła sobie, to moje, moje. Rozkoszowała się czer-wono-czarno-niebieskimi dywanami na błyszczących podłogach, czerwonymi sofami, miękkimi fotelami i oknami bez zasłon wychodzącymi na ogrody. Cudownie wyglądały białe kanapy i orzechowe półki biblioteki na tle ciemnozielonych ścian. Półki były jeszcze puste, ale jutro, jeżeli wezmą się do tego we trzy, wypełnią je książkami. Kochała odgłosy tego domu — szept okien otwierających się na wieczorny wietrzyk, obijanie się ciem o ekran,

ciche postukiwanie obcasów Emmy i Hannah dochodzące z innych pokojów, dźwięk jej własnego oddechu w ciszy sypialni. Kochała przestronny wysoki pokój z kominkiem, utrzymany w tonacji morelowo-białej, z koronkowymi zasłonami na wysokich oknach. Mój pokój, powtarzała sobie, mój dom. Nie mogę uwierzyć, że wszystko to jest moje.

— Gdzie pójdziemy na obiad? — zapytała, przeszedłszy do kuchni. Hannah potrząsnęła odmownie głową.

— Nie wyciągniecie mnie stąd. Nie mogę się doczekać, żeby ją wypróbować. Siadajcie i patrzcie.

Tak więc usiadły przy sosnowym stole z butelką wina, talerzem skandynawskiego chleba oraz wędzonym łososiem i patrzyły. Hannah kręciła się po kuchni, jakby spędziła w niej całe życie. Pracując mruczała i mówiła do siebie:

— Kto by w to uwierzył?! Sześć tygodni temu myślałam, że zmierzam prostą drogą do bezdomności. Widziałam już siebie szukającą wolnej ławki w parku. Cały mój majątek mieścił się w torbie na zakupy. Och, to było przerażające! Sądziłam, że mój życiowy zapas dobrych czasów już się wyczerpał i odtąd wszystko będzie ciemne i ponure. Ale się myliłam. Wszystko się zmieniło i ciemności pierzchły. Jestem tutaj. Miłość, ciepło, wygoda. Raj. Gdzie mogłam położyć te naczynia do sufietu? Tak, na deser będzie suflet, cytrynowy. To potrawa świąteczna, idealny sposób, by uczcić wszystkie radosne wydarzenia...

Claire i Emma wymieniły długie spojrzenia.

— Może by Hannah też zabrać w podróż morską? — odezwała się cicho Claire.

— Byłaby zachwycona — odparła córka.

— A ty?

— Nie wiem. Chyba spędzałaby więcej czasu z tobą niż ze mną. Więc jeżeli myślisz o poznaniu mężczyzny i zabawieniu się, ona może stanowić pewien problem.

Brwi Claire powędrowały w górę.

— A ty myślisz o poznaniu mężczyzny i zabawieniu się?

— Jasne! Czy nie po to ludzie wybierają się w taką podróż? Lorna i Maire twierdzą, że rejsy po to są. Nikt nie płynie, żeby podziwiać krajobrazy. W każdym razie one tak mówią.

— A mnie chodzi właśnie o krajobrazy — szepnęła Claire.

Zaraz jednak przypomniła sobie, co powiedziała agentka biura podróży. „Imponująca grupa ludzi”. Dlaczego nie miałyby zawrzeć nowych znajomości? Kiedy zaczyna się nowe życie, wszystko staje otworem. W taki rejs udają się różni ludzie. Młodzi i starzy, dyrektorzy, artyści, emeryci. I wszyscy oni mieszkają przez tydzień pod jednym dachem. Wystarczająco długo, by poznać kogoś i zorientować się, czy zostanie przyjacielem po powrocie na ląd. Spojrzała na Hannah, pochłoniętą ubijaniem białek w glinianej misie. Mogę zrobić coś dla niej, zabierając ją w tę podróż, pomyślała. Poza tym ona mi pomoże. Będzie uważała na Emmę. Na wszelki wypadek.

— Hannah — odezwała się. — Bardzo bym chciała, żebyś popłynęła z nami na Alaskę.

Rozdział czwarty

Zgrabny biały statek lśnił w słońcu na szarych wodach portu. Było to małe pływające miasto ze sklepami, basenem, klubem nocnym, dwiema restauracjami, a nawet kasynem. Emma i Claire zajęły sąsiadujące ze sobą kabiny na górnym pokładzie, Hannah została umieszczona w kabinie naprzeciwko.

— Cudowna! Taka ogromna! — wykrzyknęła Emma. — Mogłabym tu mieszkać wiecznie, gdybym nie kochała tak naszego domu. Jestem dobrze ubrana na kolację?

Miała na sobie bardzo krótką sukienkę w czerwonego szyfonu i pantofle na wysokich obcasach. Zwiewna spódniczka falowała przy każdym kroku, długie nogi były odsłonięte, rude włosy połyskiwały złotem na tle czerwieni sukienki, a w uszach błyszcząły kryształowe kolczyki w kształcie łez.

— Jesteś piękna — powiedziała Claire. — Będziesz gwiazdą jadalni.

Ale kiedy weszły i szef sali zaprowadził je do najlepszego stolika, obie zwracały na siebie uwagę.

— Czy to nie cudowne? — szepnęła Emma. Szły między stolikami, a w ślad za nimi biegły spojrzenia wszystkich obecnych. —

66

Czuję się jak królowa świata. Wspaniale wyglądasz, mamó. Jesteś naprawdę fantastyczna. Nie sądzisz, że stanowimy ładną parę?

Fala uczucia i wdzięczności zalała serce Claire. Jak to miło czuć aprobatę córki! W ostatnich dniach zdarzały się chwile, kiedy Emma zamykała się w sobie, jakby zniechęcona tym, że podczas pierwszej podróży w życiu towarzyszyć jej będą dwie przyzwoitki. Ale potem cieszyła się i opowiadała radośnie o wszystkim, co będą robiły na statku.

Teraz wydawała się szczęśliwa, siedząc z matką przy stoliku na środku wielkiej sali jadalnej, patrząc na kobiety w satynowych sukienkach i jedwabnych spodniach, na mężczyzn w garniturach i krawatach, wyfraczonych kelnerów z butelkami wina i tacami przystawek. Dźwięki pianina i fletu wplatały się miękko w rozmowy, śmiechy i podzwanianie szkła. Kapitan chodził od stołu do stołu, witając gości.

Claire próbowała wchłonąć to wszystko naraz. Nie mogła uwierzyć, że tu przebywa. Od chwili gdy wygrała na loterii, czuła się jak młoda dziewczyna, która znalazła się w dziwnym, wspaniałym świecie. Jakby ona i Emma nagle stały się rówieśnicami i wchodziły w krainę cudów, piękniejszą niż w snach. Czy mogła marzyć

o rzeczach, o których istnieniu nie wiedziała?

Nawet teraz, sześć tygodni po wygranej, nie potrafiła się opanować. Nadal, gdziekolwiek szła, kupowała, kupowała, i kupowała, gromadziła skarby, zdając sobie sprawę, że ich nie potrzebuje. Ale co potrzeba miała z tym wspólnego? Nowe nabytki piętrzyły się w pokojach, szafach, na półkach, w komodach, nawet w garażu. A ona chodziła po domu i patrzyła, jak służba go pucuje, jak pielęgnuje trawniki, naprawia wszystko, co wymaga naprawy, i przytulała go do siebie. Jest moją własnością, jest mój, powtarzała. Wciąż jednak do końca nie była pewna, czy jest naprawdę i na zawsze jej.

Teraz uchwyciła odbicie swoje i Emmy w owalnym lustrze. Obraz ten wprowadził ją w zdumienie. Jej czarna jedwabna sukienka kontrastowała z czerwonym szyfonem ubioru córki, biżuteria migotała w ostrych światłach. Ich uśmiechy były równie zdawkowe, głowy uniesione tak samo wysoko jak wszystkie inne w tym pomieszczeniu, jakby one też uważały, że wszystko to im się należy. Ale tak nie było. Dla nich wszystko na

tym statku miało coś z cudu: luksusowe kabiny z salonikiem i sypialnią; ogromne okna widokowe ujęte w ramy ciężkich zasłon; szeroki pokład z wypolerowanych desek, wzdłuż którego ciągnęły się rzędy plażowych krzeseł, przytulonych do siebie jak bliscy przyjaciele powierzający sobie sekrety; echo w wyłożonej kaflami sali, gdzie woda w basenie falowała w rytm statku; przytulna biblioteka, pełna książek o Alasce. Claire ujrzała nagle siebie siedzącą w Danbury Graphics, przy stole projektanta, sfrustrowaną, ponieważ pracowała nad cudzymi pomysłami, mając w głowie własne. Czowała się wtedy jak w pułapce, ale była przekonana, że nie istnieje dla niej inna droga i nigdy istnieć nie będzie. To było niecałe dwa miesiące temu. Tyle czasu wystarczyło, by zmienić życie.

— Bardzo tu przyjemnie — stwierdziła Hannah, zajmując miejsce przy stoliku. — Jakie to dziwne, że tu jestem! Kiedy pomyślę, że jeszcze niedawno byłam pewna, iż nie ruszę się dalej niż za próg własnego mieszkania...! — Uśmiechnęła się do Claire.

Ta odwzajemniła uśmiech, żalując, że nie potrafi wyrazić swoich uczuć tak jak stara nauczycielka. Nigdy nie umiała mówić o sobie. Nie narzucała własnej osoby jako tematu rozmowy z obawy, że interlokutor się znudzi albo zniecierpliwi. Lepiej siedzieć cicho, nie wyróżniać się i nie wywoływać falowania — uważała.

— Doskonale. — Hannah westchnęła, kiedy kelner postawił przed nią kieliszek zmrożonej wódki. Zauważyła, że Emma spogląda na drugi koniec sali, i podażyła wzrokiem za jej spojrzeniem.

— Och, czyż on nie jest przystojny?! I niewątpliwie świadom twojej obecności.

Dziewczyna odwróciła głowę, cała w rumieńcach.

— Zauważyłam ich tylko dlatego, że są sami, tak jak my. Wszyscy inni są w grupach.

— Ludzie na ogół podróżują z przyjaciółmi powiedziała Claire i odwróciła się. — Gdzie patrzyłaś?

— Na tamtych facetów — wyjaśniła Hannah. — W pobliżu pianina.

Claire zlokalizowała dwóch samotnych panów. Jeden z nich, młodszy, nie odrywał od Emmy oczu. Hannah miała rację: był

68

niesamowicie przystojny. Ciemna, niemal ponura twarz, czarne gęste włosy opadające na czoło, pełne usta i grube brwi. Kręcił się niespokojnie na krześle, jakby było dla niego za małe. Drugi mężczyzna był zapewne jego ojcem. Wskazywały na to te same pełne wargi i ciemne, niemal zrosnięte brwi. Tylko włosy miały siwostalowy odcień, a powieki opadały ciężko, co nadawało mu nieco tajemniczy wygląd człowieka nieobecnego duchem. Napotkawszy wzrok Claire, uśmiechnął się i skinął głową w krótkim powitaniu.

— Obaj są przystojni — stwierdziła refleksyjnie Hannah. — To interesujące, że ojciec i syn podróżują razem. Ciekawe, czy są Amerykanami. Wyglądają na obcokrajowców. Może to Włosi?

— Nie zwróciłam uwagi — oznajmiła Emma i wszystkie się roześmiały.

Kelner przyjął zamówienie i podał kolację. Okręt zostawił za sobą światła Vancouveru i sunął na północ przez lodowato błękitne wody, a one jadły niespiesznie, ledwo uświadamiając sobie ruch statku, lecz mając już poczucie odcięcia od lądu.

— Dziwne wrażenie, prawda? — zagadnęła Emma, kiedy podano kawę. Jadalnia pustoszała, w miarę jak goście przenosili się do klubu nocnego, kasyna lub baru. Muzyka dobiegała wyraźniej, nawet głosy ludzi dawały się rozróżnić. — Oto jesteśmy gdzieś na morzu, zmierzając w nieznaną wraz z pięcioma lub sześcioma setkami kompletnie obcych nam osób.

— Gdzieś na morzu... — Uśmiechnęła się Hannah. — Z faksami, telefonami, telewizją i kinem.

— Tak, ale to dziwne uczucie — upierała się Emma. — Nie jesteśmy na lądzie ani nawet blisko niego. Jakbyśmy zatraciły to, co sprawia, że jesteśmy sobą. To znaczy, nie mogłybyśmy tu żyć. Gdyby statek zatonął albo gdybyśmy wypadły za burtę, nie przeżyłybyśmy w wodzie. Jesteśmy w złym miejscu. Tak samo było w samolocie, kiedy leciałyśmy do Vancouveru. Nie czuliście tego? Byłyśmy odcięte, dryfowałyśmy luzem w przestrzeni tak nieskończonej i takiej... tajemniczej. Nie było tam nic, co by nas chroniło. Nie wiem, ale dla mnie to trochę niesamowite.

—«- Cóż za romantyczny sposób myślenia! Podoba mi się —

odezwał się czyjś głęboki głos. Wszystkie trzy podniosły wzrok i ujrzały mężczyzn, których obserwowały wcześniej. — Proszę wybaczyć, że przerywamy rozmowę—mówił dalej starszy z nich — ale bylibyśmy zachwyceni, gdyby przyjęły panie zaproszenie na drinka. Nazywam się Quentin Eiger. Wyciągnął rękę do Claire, a ona podała mu swoją. — A to mój syn, Brix.

— Niezwykle imię — odezwała się Hannah. — Zapewne rodowe?

— Od nazwiska mojej matki — wyjaśnił młody człowiek głosem równie głębokim jak głos ojca. — Brixton.

— No cóż — ciągnęła Hannah — nasze imiona są mniej egzotyczne. Jestem Hannah Goddard, a to Claire i Emma Goddard. — Spojrzała na swoją niby-kuzynkę, unosząc lekko brwi.

— Tak — odparła Claire, przerywając ciszę. — Dołączymy do panów z przyjemnością. — Miała nadzieję, że jej głos brzmi zdawkowo, ale ci dwaj wysocy, władczy mężczyźni wprawiali ją w zdenerwowanie. Zastanawiała się, o czym będą z nimi rozmawiały. Jak młoda dziewczyna, pomyślała znowu. Obie z Emmą muszą się jeszcze tyle nauczyć! Wszyscy stali teraz, a ona wśród nich. Oto, co znaczy mieć pieniądze, wiedzieć, jak radzić sobie z innym światem. Rozmową zajmie się Hannah. Zawsze potrafi znaleźć temat do konwersacji.

Przeszły do baru, prowadzone przez Quentina Eigera i jego syna. Jak owce, przemknęło znów Claire przez głowę. Ale kiedy usiadły w głębokich fotelach przy stoliku koktajlowym i gdy spojrzała w oczy Quentina, ujrzała w nich jedynie podziw. Zerknęła na Emmę, zasłuchaną w to, co mówił Brix, a potem na Hannah, która rozglądała się po sali, umyślnie rzucając swoje podopieczne na głęboką wodę. Quentin pochylił się ku Claire.

— Podziwiałem panią i pani córkę. Jesteście obie niezwykle piękne i wyglądacie na parę dobrych przyjaciółek.

— Dziękuję. Jesteśmy dobrymi przyjaciółkami. Na ogół. Zaśmiał się cicho.

— No cóż, cenię pani szczerość. Brix i ja nie osiągnęliśmy nawet tyle.

64

— Podczas obiadu wyglądaliście na bardzo zżytych — zdziwiła się.

— To nasze zewnętrzne podobieństwo nasuwa wielu ludziom przypuszczenie, że jesteśmy ze sobą blisko. Ale tak naprawdę nigdy nam się to nie udało.

Claire była zdumiona nagłymi zwierzeniami obcego jej człowieka, lecz Quentin zdawał się tego nie zauważać.

— Przypuszczam, że przyczyną naszych obecnych nieporozumień jest fakt, że razem pracujemy. To często prowadzi do dodatkowych napięć międzypokoleniowych. Nie sędzę, żeby miała pani z Emmą podobny problem.

— Wspólnej pracy? Nie, Emma skończyła dopiero szkołę średnią.

Tym razem on wyglądał na zaskoczonego.

— Sprawia wrażenie starszej. — Popatrzył z zadumą na Emmę i Brixa.

— Ma siedemnaście lat — rzuciła Claire mimochodem, ale było to ostrzeżenie, informacja dla Quentina, którą powinien przekazać synowi. Obserwowała córkę i Brixa, którzy przenieśli się w głąb baru, świadoma tego, że tworzą uderzająco piękną parę. Emma wysoka i gibka w miniaturowej sukience, z płomiennymi czerwonozłotymi włosami, które chwytały błyski światła, i Brix o mrocznej urodzie, wyższy od niej o głowę, szeroki w ramionach. Chodził lekko rozkołysanym krokiem, który budził w Claire nieufność.

— Wybiera się zapewne na studia? — zapytał Quentin. Skinęła głową.

— We wrześnie.

— A pani? Gdzie pani mieszka?

— W Wilton, Connecticut. Właśnie kupiliśmy tam dom.

— Cóż za wspaniała niespodzianka! — Uśmiechnął się szeroko. — Jesteśmy sąsiadami. Mieszkam w Darien. Mam przedsiębiorstwo w Norwalk.

— Norwalk. — Przypomniała sobie, co mówiła agentka biura podróży. — Jakieś laboratorium czy tak? Nie pamiętam nazwy...

— Laboratoria Eigera. Skąd pani o tym wie?

— Agentka z biura podróży wspomniała mi o wybitnych osobistościach, które popłyną tym statkiem.

Zmarszczył brwi.

— Głupia kobieta. Zastanawiam się, ilu jeszcze osobom opowiedziała o moich podróżach.

— Przykro mi. Nie miałam...

— To nie pani wina, tylko jej. W tym wypadku powinienem być jej wdzięczny, ponieważ sprawiła, że się spotkaliśmy. Ale nie skorzystam więcej z jej usług i pani też nie radzę, jeżeli ceni pani swoją prywatność. A zatem kupiłyście panie dom. Mieszka w nim pani tylko z Emmą?

— I z Hannah.

Kelner przyniósł drinki i ustawił je ceremonialnie przed nimi, po czym zajął się rozmieszczaniem misek z orzeszkami pośrodku stołu.

— Świetnie! — stwierdził Quentin i kelner, uznawszy to za polecenie odejścia, usunął się natychmiast.

— Tylko z Hannah?

— Tak.

— Jest pani wdową? Rozwódką?

— Rozwódką. — Ujęła lampkę koniaku i usiadła wygodnie. Rozluźniła się trochę, choć ta część jej osoby, która obserwowała Emmę, była zaniepokojona faktem, że córka zamówiła brandy. Przecież nigdy nie piła nic oprócz wina, i to dopiero od roku. Koniak i Brix Eiger jednego wieczoru — piorunująca mieszanka! W tym momencie Emma podniosła wzrok i ich oczy się spotkały. Córka uśmiechnęła się szybko, z przestraczeniem, i zerknęła w dół, na swoje splecione dłonie. Będziemy musiały porozmawiać, pomyślała Claire, dzisiaj albo jutro rano.

Ale teraz zwróciła się ku Quentinowi. Znała doskonale rytuał, jaki kobieta i mężczyzna odprawiają przy pierwszym spotkaniu. Zazwyczaj nużyła ją litania wiecznie tych samych pytań o pracę, dom, poprzednich partnerów życiowych, upodobania i uprzedzenia; pytań, które zmieniały pierwszą, a często i drugą randkę w wywiad środowiskowy.

Quentin jednak był elokwentny i niewymagający, zupełnie nieskrępowany i doskonale panował nad sytuacją. A przy tym nie narzucał się, kierował rozmową równie dyskretnie, jak dyskretnie przemieścił je z jadalni do baru.

Jaka to wygoda, stwierdziła Claire, pozwalać, by kto inny przejął ster.

72

Zobaczyła, że Emma obrzuca ją szybkim, ukradkowym spojrzeniem, i zastanowiła się, co też córka mogła zobaczyć. Wyprostowała się na krześle, odsunęła nieco od Quentina i spuściła oczy.

Nie mogę okazywać przesadnego zainteresowania mężczyzną na oczach córki. Mogłaby doznać wstrząsu, nakazała sobie.

— Od czasu do czasu mieszkaliśmy razem, Brix i ja — mówił Quentin. — Zawsze graliśmy sobie na nerwach, chociaż robiliśmy wszystko, by zdobyć się na tolerancję. Potem poszedł do szkoły z internatem, następnie na studia. Teraz ma oczywiście własne mieszkanie. Myślę, że mogę być o niego spokojny. Dzieci, które miały trudne dzieciństwo, spadają na ogół jak kot na cztery łapy, a Brix poradził sobie lepiej niż większość z nich.

— Ciężkie dzieciństwo? — zdziwiła się Claire.

— Och, typowe problemy. Rodzice zbyt pochłonięci własnymi sprawami i tym podobne. — Milczał przez chwilę. — Nie, założę się, że pani tego nie zna. Prawdopodobnie uczyniła pani z Emmy ośrodek swego życia i zapewniła jej wszystko, czego córka pragnęła.

Claire potrząsnęła głową z uśmiechem.

— Nie mogłam. Nigdy nie miałyśmy dość pieniędzy. Ale poświęciłam jej wiele uwagi.

— Wiele uwagi?

— Tak, kiedy byliśmy razem.

— I nie wyszła pani powtórnie za męża?

— Nie. A pan? — zapytała po krótkiej chwili milczenia.

— Och, wielokrotnie. To znaczy trzy razy po rozwodzie z matką Brix. Ona próbowała jeszcze dwukrotnie. Brixowi to się, naturalnie, bardzo nie podobało. Myślę, że czuł się jak maskotka, którą przerzucaliśmy od jednej nowej rodziny do następnej. A ja rzadko bywałem w domu. Większą część życia spędzałem w pracy. Pani również, mam wrażenie?

— Kiedy Emma była małeńka, pozwalano mi zabierać ją do pracy. A przez pierwsze lata jej nauki w szkole brałam robotę do domu. Czy pana żona pracowała?

— Nie — uśmiechnął się. — Zrobiła karierę w dziedzinie kupowania. Była dyplomowaną nabywcą.

— Co to znaczy? — zdziwiła się Claire. Quentin uniósł brwi.

— To znaczy, że przeprowadzała namiętne studia na temat najlepszych dzieł rzemieślników światowej sławy: gdzie można je znaleźć i jak uzyskać za najniższą cenę. — Uśmiechnął się. — Myślałem, że kobiety wiedzą to do urodzenia.

— Dlaczego miałyby wiedzieć? Wzruszył ramionami.

— Przepraszam. To był kiepski żart. Kobiety, które znałem potrafiły to już w chwili, gdy zaczynały chodzić, ale może nie jest to ogólna zasada. Pani także kupuje, prawda? Zapewne od czasu do czasu robi pani z córką wyprawy do sklepów? — Spojrzał na jej jedwabną sukienkę. — Ma pani doskonały gust.

Claire zaczerwieniła się z radości.

— Ostatnio rzeczywiście sporo kupowałyśmy, lecz nie jesteśmy ekspertkami w tej dziedzinie. — Czuła ogromną niechęć do mówienia o pieniądzach i sposobie, w jaki weszła w ich posiadanie. — Wspomniał pan, że pracował, kiedy Brix był mały Czy w Laboratoriach Eigera?

— Nie, "byłem maklerem giełdowym w Nowym Jorku. Zrobiłem pieniądze — nie było to trudne w latach osiemdziesiątych — ale szybko się znudziłem i wybrałem na poszukiwanie czegoś innego; czegoś, co nie miałoby nic wspólnego z Wall Street — Spojrzał na Brixa. — Czułem wtedy, że wszystko wymyka mi się z rąk. Wszystko, z wyjątkiem pieniędzy. Więc znalazłem dwóch innych inwestorów i kupiłem Laboratoria Eigera. Wtedy nazywały się jeszcze Laboratoriami Norwalk. To było dobre posunięcie.

— Dla pana czy pańskiej rodziny?

— Dla mnie i dla przedsiębiorstwa.

— A Brix?

— Mieszkał z matką w Nowym Jorku, a latem ze mną i z moją żoną w Norwalk. Zatrudnialiśmy guwernantkę. Jego matka również, lecz nie zżył się z żadną z nich. Oczywiście, opieka nad mm nie była prostym zadaniem. Brix rzadko się denerwował, ale doprowadzony do szału, potrafił rozsadzić dom Żadna z tych pań nie zadała sobie trudu, by się z nim zaprzyjaźnić.

Claire popatrzyła na niego, zdziwiona dumą, która brzmiała w jego głosie, kiedy mówił o temperamencie syna.

74

— To chyba rodzice powinni się z nim zaprzyjaźnić — zauważyła, zdumiona własną odwagą. Zapadła cisza.

— Próbowałem rozmawiać z nim jak równy z równym, wyjaśnić mu, że mnie także było ciężko przez te wszystkie lata — jedno nieudane małżeństwo za drugim, ale oczywiście nie uwierzył. Był przekonany, że robię to, co chcę, jego kosztem, podczas gdy on musi wlec się w tyle.

— I miał rację — stwierdziła Claire, zaskakując samą siebie po raz drugi.

— Do pewnego stopnia — odparł Quentin krótko. — Pani się lepiej powiodło, jak widzę. Zapewniła pani Emmie poczucie bezpieczeństwa.

— No cóż, miałam tylko jednego męża i mnóstwo czasu. — Co się z nią dzieje? Nigdy nie była taka śmiała, zwłaszcza w rozmowie z obcymi.

Quentin zrobił niezadowoloną minę.

— Uważa pani, że poświęcamy się nowemu małżeństwu ze szkodą dla dzieci? Nie widzę konieczności ograniczania własnych potrzeb po to, by dziecko mogło otrzymać wszystko, co jakiś naukowiec uznał za niezbędne. Pani, zdaje się, inaczej zapatruje się na tę sprawę. Kiedy się pani rozwiodła?

— Przed urodzeniem Emmy. Uniósł brwi.

— Krótkie małżeństwo.

— Tak. Mój były mąż nie chciał być ojcem, więc odszedł. — Zapadło milczenie i Claire zastanawiała się, czy Quentin oczekuje, żeby mówiła o sobie z taką samą szczerością, z jaką on opowiadał o własnym życiu. Ale ja nie mogę, pomyślała. Nie mam o czym mówić, z wyjątkiem Emmy. Uchwyciła błysk owalnego lustra w kunsztownej ramie — statek zdawał się pełen luster. Najwidoczniej ludzie odbywający rejsy lubili się przeglądać. Zobaczyła własne odbicie i profil Quentina tuż przy swojej twarzy. To jestem ja, uświadomiła sobie ze zdumieniem. Czy mogłam kiedykolwiek przypuszczać, że znajdę się w tym miejscu, na tym wspaniałym statku płynącym ku dziwnej krainie; z tym przystojnym mężczyzną, który chyba lubi, moje towarzystwo? Zadrżała lekko, jakby w przeczuciu

niebezpieczeństwa. Nie, nie, skarciła siebie, to głupie. Zawsze o tym marzyłam, przeżywam swój najpiękniejszy wieczór. To, że życie jest wspaniałe, nie oznacza jeszcze, iż za rogiem musi czyhać niebezpieczeństwo. Czekają mnie przygody, nie niebezpieczeństwa. Ponieważ mam pieniądze. Pieniądze sprawiają, że wszystko staje się przygodą.

Wyczuła ruch za plecami i odwróciła głowę. Przy jej fotelu stała Hannah.

— Pożegnaj się już — powiedziała do Claire. Quentinowi skinęła krótko głową.

Claire spojrzała ponad jej ramieniem i zobaczyła wysokiego mężczyznę z gęstą jasną brodą i wzburzonymi włosami. Jego oczy miały barwę ostrego błękitu, a usta, częściowo zakryte, uśmiechały się z zadziwiającą słodyczą. Ubrany był w sztruksową marynarkę i krawat w ekstrawagancki wzorek.

— Forrest Exeter — wyjaśniła Hannah, idąc za jej spojrzeniem. — Jesteśmy oboje z Filadelfii, niemalże z tej samej ulicy. Udajemy się do biblioteki przejrzeć książki, które jego zdaniem będą mi się podobały.

Claire wlepiała w nią wzrok. Hannah sprawiała wrażenie onieśmiałej, niemal zażenowanej. Pewnie dlatego, że jej nowy znajomy jest od niej znacznie młodszy, uznała. Ale nie byłaby zawstydzona, gdyby nie nawiązała z nim flirtu, a to niemożliwe. Niemożliwe?

— Zobaczymy się rano — rzuciła Hannah, nie pozwalając na żadne komentarze. Wyprostowana jak struna ujęła Forresta Exetera pod ramię i opuściła pomieszczenie.

— Jakie to dziwne — szepnęła Claire. Odwróciła się z wolna ku Quentinowi, próbując przypomnieć sobie, o czym rozmawiali. Ach, tak, pytał o jej małżeństwo. No cóż, nie był to temat do rozmowy. — Proszę opowiedzieć mi o Briksie — zagadnęła. — To pana jedyne dziecko?

— Nie, mam jeszcze dwóch synów. Ich matki nie życzyły sobie, żebym uczestniczył w ich wychowaniu, a ja uszanowałem ich wolę! Zawsze wiedziałem, że inni mężczyźni są o wiele lepszymi ojcami niż ja. Jak pani już zapewne zauważyła, brakuje mi cierpliwości do dzieci. Nie chodzi o to, że ich nie lubię, lecz o to, że nie sprawia mi zadowolenia wysiłek wypełniania luk w ich wiedzy i doświadczeniu.

76

Teraz Brix mnie interesuje, ale wcześniej nie mógłbym tego powiedzieć. Czy pani zawsze była z Emmą blisko?

— Zawsze. Byłyśmy tylko we dwie, a miałyśmy tak mało pieniędzy, że nauczyłyśmy się polegać wyłącznie na sobie. Ogromną radość sprawiało mi ukazywanie jej świata, dzielenie jej szczęścia z każdego odkrycia. To było tak, jakbym ja także odkrywała wszystko po raz pierwszy.

— Wygląda na to, że wasz los gruntownie się odmienił — zauważył Quentin. Przy jego boku pojawił się kelner i Eiger skinął głową. — Jeszcze raz to samo dla wszystkich.

— Z wyjątkiem... — zaczęła Claire, ale urwała w pół zdania. Kieliszek Emmy był prawie pełny. Lepiej, żeby wypić kolejnego drinka, niż żeby jej matka podejmowała za nią decyzję w obecności innych ludzi.

Quentin milczał. Czekając prawdopodobnie, żeby mu powiedziała coś o tej zmianie losu, pomyślała. Poczuli się nagle zawstydzona słowem „loteria”. Nie zarobiła sześćdziesięciu milionów dolarów. Jej rola ograniczyła się do kupna niebieskiego kartonika. Nie odniosła sukcesu — miała po prostu łut szczęścia. To dla niej charakterystyczne — nie działała, po prostu coś jej się przytrafiało.

Może skłamać, że odziedziczyła majątek? Albo że pożyczyła pieniądze na rejs lub oszczędziła na bilety? Może również zachować milczenie. Nikogo nie powinno obchodzić, skąd ona i Emma mają środki na stroje i biżuterię i jak to się stało, że płyną tym statkiem.

Ale z drugiej strony Quentin opowiedział jej szczerze o synu i swoich małżeństwach. Poczuli, że jeżeli teraz skłamię albo ucieknę w milczenie, nie przejdzie jakiejś ważnej próby.

— Wygrałam na loterii — oznajmiła nagle. Był zdumiony.

— Świetnie! Przypuszczam, że poważną sumę? Skinęła głową.

— To zmieniło całe nasze życie.

— A przedtem? Co pani robiła?

Najwyraźniej nie czytał o niej w gazetach i chyba nie był tego specjalnie ciekaw. Nie zapytał nawet, ile wygrała. Patrzyła na niego w milczeniu, zastanawiając się, co w niej budzi jego zainteresowanie.

— Byłam projektantem grafikiem — odparła w końcu. — A właściwie asystentem zespołu w Danbury Graphics.

— Znam ich. Coś dla nas kiedyś robili. Daliśmy to wprawdzie potem komu innemu, ale pamiętam projekt opakowania nowego szamponu. Był bardzo dobry.

Claire milczała, lecz on przyglądał jej się uważnie. — Pracowała pani nad tym?

— Mój zespół.

— Czyj to był pomysł? Zawahała się.

— Pomysł był mój, lecz pracowaliśmy jako zespół.

— Chce pani powiedzieć, że nie miała wyboru?

— Nie, chciałam powiedzieć to, co powiedziałam. Byłam częścią zespołu i wykonałam swoją robotę.

— Ale nie została pani za nią doceniona.

— Pracowaliśmy wspólnie.

— I nikt nie zebrał za to pochwał?

Poczuła iskierkę gniewu. Po co drażył ten temat? Pogodziła się już z faktem, że kto inny zbierał laury za jej pomysły.

Po prostu był to element tej pracy.

— To bez znaczenia — rzuciła krótko.

— Nie wierzę. Jest pani dumną, piękną kobietą. Dlaczego nie miałaby pani czerpać satysfakcji ze wszystkiego, co robi? Ma pani prawo do tego, by czuć się dumną, być uznaną i nagradzaną. Ma pani prawo żądać pełnej kontroli nad tym, czym się pani zajmuje, od początku do końca. Nie pozwoliłbym sobie tego odebrać.

Claire ponownie podchwyciła wzrok Emmy, ale tym razem była zbyt pochłonięta rozmową, by zastanawiać się, co córka mogła zobaczyć.

— Ciekawe, co by pan zrobił? — zapytała z uśmiechem. Wzruszył ramionami.

— Są sposoby. Jeżeli choć raz pozwolisz, by ktoś cię wy-kantował albo stanął ci na drodze, ludzie zobaczą w tobie ofiarę i tak też będą cię traktowali. Mnie to się już nigdy nie przytrafi.

Jej uśmiech zgasł. Niedbała pewność brzmiąca w jego głosie przyprawiła ją o dreszcz.

72

— Nikt nigdy nie stanął panu na drodze? Nikt pana nie oszukał?

— Najwyżej raz. Tę wiedzę nabyłem w dzieciństwie, kiedy przerwano mnie od jednej przybranej rodziny do drugiej, dopóki się nie uwolniłem. Miałem wtedy czternaście lat. Kiedy jesteś sam i nikt się o ciebie nie troszczy, Claire, szybko się tego uczysz. Uczysz się, że zamiast poddawać się bezwolnie wydarzeniom, musisz kontrolować

ich bieg. Ostatecznie jedyną rzeczą, która się liczy, są wpływy. Istnieje różnica między wpływami a władzą na szeroką skalę — krajową czy międzynarodową. Prawdziwą władzę ma garstka ludzi i dobrze jej strzeże, lecz wpływy są dostępne zwykłym śmiertelnikom, pod warunkiem, że wiedzą, jak je zdobyć. To właśnie ci ludzie, w większości anonimowi, kierują światem.

— A ty jesteś jednym z nich? — Po raz pierwszy rozmowa wzbudziła w niej niesmak, który pewnie słychać było w jej głosie. Ale Quentin tego nie zauważył.

— Jeszcze nie. Lecz będę. Tobie udało się zachować kontrolę nad swoim życiem. Czyniłaś to, co dobre dla ciebie i Emmy, i robiłaś to sama, bez niczyjej pomocy. A może miałaś rodziców, do których biegałaś po ratunek?

— Nie, nie miałam nikogo.

— Wiesz więc, o czym mówię. Świat kieruje się twardymi prawami. Często jesteśmy zmuszeni działać brutalnie i nikt nie może nas za to winić. W gruncie rzeczy inni zazdroszczą nam umiejętności przetrwania. Powiedziałaś, że byłaś projektantem. Czy to znaczy, że już nie jesteś?

— Rzuciłam tę pracę jakiś czas temu.

— Kiedy wygrałaś na loterii?

— Tak.

— I bardzo dobrze. Nie rozumiem ludzi, którzy twierdzą, że ich życie nie zmieniłoby się, gdyby nagle stali się bogaci. Życie większości z nich zmieniłoby się, i to bardzo. Bo jest takie banalne i bezsensowne. Co będziesz robiła po powrocie z rejsu?

Claire milczała, zmrożona strachem, że cokolwiek odpowie, zabrzmiałoby banalnie i bezsensownie.

— Jeżeli nie masz sprecyzowanych planów — ciągnął Quen-

tin— chciałbym się z tobą spotkać, pokazać ci parę swoich ulubionych miejsc, przedstawić kilkoro przyjaciół. Odpreżyła się. Zdała egzamin.

— Nie zdecydowałam jeszcze, co robić dalej — odparła. Emma i Brix wstali od stołu.

— Idziemy na pokład pospacerować — poinformowała matkę Emma. — Nie wiem, kiedy wrócę. — Słowa: „nie czekaj na mnie” zawisły w powietrzu, nie wypowiedziane.

— Myślę, że dwunasta będzie w sam raz — zwrócił się Quentin do syna. Rzucił okiem na zegarek. — Zdążycie dość dokładnie zapoznać się z pokładem.

— Oczywiście — odrzekł chłopak, ale jego usta zacisnęły się lekko. Oczyma wyobraźni Claire zobaczyła, jak ten posepny cień ogarnia całą twarz, jak Brix wpada w szal, który rozsadza dom. Nie rozumiała, dlaczego widzi to tak wyraźnie. Był przecież niezwykle przystojny, może bardziej szablonowy niż ojciec, lecz miał równie szerokie ramiona, kwadratowy podbródek i krótkie, silne palce. I podobnie jak ojciec nosił doskonale skrojony garnitur i idealnie dobrany krawat — ani zbyt odważny, ani zanadto przyciszony. W gruncie rzeczy w Briksie nie było absolutnie nic, co mogłoby budzić choć cień obawy, nawet w matce siedemnastoletniej dziewczyny, a jednak Claire poczuła niepokój.

— Mama się martwi — powiedziała Emma, kiedy torowali sobie drogę przez zatłoczony bar. Brix przytrzymał dla niej drzwi i wyszli na pokład. — Och, jest chłodno. Nie pomyślałam o tym.

— Nie, jest miło — rzekł, zdejmując marynarkę i otulając jej ramiona. — Dzięki temu mogę być szarmancki.

— Co za dziwne słowo! Nikt go już nie używa.

— Mój tata. Lubi takie słowa. Jest chyba staroświecki.

— On? Staroświecki?!

— No, niezupełnie. Lubi nowoczesność, rozumiesz, nowoczesne meble, obrazy i potrafi być prawdziwym skurwysynem — o, przepraszam — w interesach. Zarazem jednak chce, żeby ludzie uważali go za staroświeckiego, za takiego, co to kupuje kwiaty, przytrzymuje drzwi, wiesz, takie tam rzeczy...

Emma skinęła głową.

— Jest bardzo przystojny. Zbliżyli się z moją matką, i to dość szybko.

80

— Więc o co ona się martwi? — Spacerowali w przyćmionym świetle pokładowych latarni. Po jednej stronie mieli równy szereg leżaków, po drugiej białą wstęgę księżycowego światła, przecinającą spokojne, ciemne wody Przejścia Wewnętrzne. Na niebie błyszczało parę gwiazd. Emma zapatrzyła się w najjaśniejszą z nich, zawieszoną nisko na

niebie. Dla mnie, pomyślała, świeci tylko dla mnie. Na ramionach czuła ciepło marynarki Brixa. Świeci dla pierwszej cudownej nocy mego życia.

— Moja osoba nie może przecież budzić jej niepokoju — ciągnął Brix. — Nic o mnie nie wie.

— Matki ciągle się martwią, najczęściej nie wiadomo, z jakiego powodu. W wypadku chłopców jest pewnie inaczej.

— No cóż, o mnie nikt się nigdy nie martwił. Matka rzadko bywała w domu, a potem nastąpiła era macoch, o których ci mówiłem, te zaś ledwo mnie zauważały. Zbyt były pochłonięte walką o utrzymanie przy sobie ojca. Ale i tak żadnej się to nie udało. Jedyne osoby, które interesowały się tym, co robię, były guwernantki zatrudniane przez moją matkę, lecz one troszczyły się o mnie z obawy przed utratą pracy. W przerwach między kolejnymi małżeństwami tata sprowadzał mnie do siebie i wtedy on angażował guwernantkę. Wkrótce związał się z następną kobietą, a ja przeczekiwałem u matki, aż znudzi się nowym nabytkiem. Najczęściej nie żenił się, lecz mieszkał z nimi dopóty, dopóki nie uznał, że ma dość. Zawsze taki był, zawsze robi to, co chce. Nie daje żadnych forów, po prostu wykonuje ruch, a jeżeli coś stoi mu na drodze, usuwa przeszkodę.

Mówił niemal beznamiętnie, ale Emma bardziej niż w słowa wsłuchiwała się w brzmienie jego głosu. Dlaczego Brix był dumny z ojca, który nie zwracał na niego uwagi? Nie chciała jednak krytykować Quentina, dopóki nie upewni się, czy syn jest naprawdę z niego dumny.

— Jest imponujący — stwierdziła.

— Tak. — Przez chwilę spacerowali w milczeniu. — Odczuwa wieczną potrzebę działania, bezruch go zabija. Z każdym rokiem musi być bogatszy, ważniejszy, bardziej wpływowy, rozumiesz? Potężniejszy i lepszy. Inaczej czuje się martwy. To tak, jakby przez cały czas uczestniczył w wyścigu.

Nagle Emma doznała olśnienia — uświadomiła sobie, że Brix mówi nie tylko o ojcu, ale i o sobie, że pod tym względem są identyczni, że faktycznie jest z niego dumny i pragnie przejąć od niego wszystko — także to, co w nim złe. Pozwoliła jednak, by ta myśl umknęła; czuła się zbyt rozleniwiona, żeby ją zatrzymać. Głęboki pomruk głosu Brixa, szum silników, które zdawały się wibrować w jej ciele, płomień koniaku w żyłach — wszystko to sprawiało, że chciała otworzyć się na tę noc, przestać myśleć i jedynie czuć.

— To zdumiewające, jak ty cudownie słuchasz — odezwał się Brix. Ujął jej dłoń i wsunął sobie pod ramię, tak że czuła ciepło jego ciała. — Wspomniałem ci o Laboratoriach Eigera. Nie jest to szczyt marzeń pracować u własnego starego, ale my naprawdę razem pracujemy, to znaczy on mi ufa, rozumiesz, i idzie nam coraz lepiej. Jestem wiceprezesem i za parę lat, kiedy ojciec zrezygnuje ze stanowiska albo kupi coś nowego, przejmę przedsiębiorstwo. — Emma milczała. — Można się od niego wiele nauczyć. Przerasta innych umysłowo, przewyższa pod każdym względem.

— Fizycznie jesteście bardzo do siebie podobni.

— Wiem. Gdybyś zobaczyła jego zdjęcia, kiedy był w moim wieku, powiedziałabyś: bliźniacy. Czasami jest to trochę przerażające, jakbym nie był sobą, lecz po prostu jego nowym wcieleniem. — Zatrzymał się i odwrócił ją twarzą do siebie. — Lubię z tobą rozmawiać. I lubię twoje imię. Emma — rzekł miękko, pieszczotliwie. — Emmmmma. To brzmi jak mruzcando, można zatrzymać ten dźwięk w sobie, kiedy mówi się o czymś innym. I jesteś taka piękna. Będę patrzył na ciebie i powtarzał twoje imię. Mój Boże, czerwienisz się, nie sądziłem, że dziewczęta jeszcze to potrafią. Nie musisz się rumienić. Jestem szczery. Szczery i szarmancki.

Emma przyjrzała się jego twarzy, szukając szyderstwa, ale go nie znalazła. W przyćmionym świetle latarni cienie kładły się na policzkach Brixa ciemnymi plamami, podkreślając szerokie czoło i ostrą linię nosa. Sprawiało jej przyjemność patrzeć na niego; patrzeć, jak mówi. Miał cudowne usta, pełne i zmysłowe, które zdawały się obiecywać tajemnicze rozkosze, a jego oczy były czarne jak morze, czarne jak lustro nie zdradzające swych tajemnic.

82

Ruszył z miejsca, pociągając ją za sobą. Nie przygotowana na zmianę pozycji, zachwiała się lekko i Brix wzmocnił uścisk.

— Bądź blisko. Nie chcę cię stracić.

Szli przytuleni, noga w nogę. Emma miała wrażenie, że płynie. Oto, co znaczy być bogatym: to znaczy spotykać ludzi takich jak Brix i jego ojciec, prowadzić takie życie, jakie oni prowadzą.

— Widzisz — ciągnął Brix — kiedy praktycznie wychowujesz się sam, kiedy nikt nie poświęca ci wiele uwagi, szybko uczysz się, jak postępować, by utrzymać się na powierzchni. Doszedłem do tego dawno temu i teraz nie potrzebuję już nikogo. Dzięki temu nikt mną nie pomiata. Jestem panem siebie.

Mogłabym sprawić, żebyś mnie potrzebował, pomyślała. Mogłabym uczynić cię szczęśliwym.

Nagle uderzyło ją, że to, co mówi Brix, jest bardzo dziwne. Dlaczego powiedział, że nie chce jej stracić, a zaraz potem, że nie potrzebuje nikogo? Już otwierała usta, by o to zapytać, lecz zrezygnowała. Zrobię to kiedyś, postanowiła, nie teraz. Po co psuć nastrój.

Brix był taki piękny i tyle wiedział, a kiedy wymawiał jej imię, smakując je jak dobre wino, brzmiało zupełnie inaczej! Uznała, że wobec tego ona także jest inna; jest inną osobą, istniejącą tylko dla niego. Miał dwadzieścia cztery lata i doświadczył więcej niż jakikolwiek chłopak, którego znała. Nurkował na Kajmanach, jeździł na motocyklu po Walii, na nartach w Gstaad i szybował na lotni nad Aspen. Przemierzył rowerem winnice Hiszpanii i przeleciał balonem nad Burgundią; ścigał się motorówkami w Monako i galopował po wzgórzach Toskanii.

Wyglądało na to, że niewiele było rzeczy, których nie spróbował. Słuchała go z zamierającym sercem, pewna, że nigdy mu nie dorówna. Bez względu na to, co ona zrobi, Brix zawsze będzie daleko w przodzie — mądrzejszy, bardziej doświadczony, bardziej wyrafinowany, niż mogłaby kiedykolwiek marzyć.

Jej ciepła dłoń spoczywała nieruchomo w jego mocnym uścisku, ich ciała ocierały się o siebie i Emma poczuła, że jest gotowa przyjąć wszystko, co może się zdarzyć. Była tak szczęśliwa, że z trudem mogła ogarnąć rozmiary tego uczucia. Ale gdzieś pod powłoką

euforii czaił się lęk, że znudzi Brixa, ponieważ tak mało wie. Próbowwała wymyślić coś, co dowodziłoby, że jest kimś wyjątkowym, co by zrobiło na nim wrażenie, dzięki czemu pragnąłby jej bardziej niż tych wszystkich kobiet na całym świecie, które tylko czekają, by go złapać.

— Moja mama wygrała na loterii — wypaliła.

— Nie żartuj! — Brix zatrzymał się ponownie. — He? Ogarnęła ją fala zażenowania. Suma była zbyt duża. Brix posądzi ją o kłamstwo.

— Ile? — powtórzył.

— Sześćdziesiąt milionów dolarów — rzekła i dodała szybko: — Ale oczywiście nie dadzą nam wszystkiego od razu, płacą przez dwadzieścia lat i potracą podatek...

— Sześćdziesiąt milionów! O cholera! Sześćdziesiąt milionów?! To więcej niż los na loterii, to worek złota! To najlepsza rzecz, jaką słyszałem w życiu. Co z tym zrobicie?

— Wszystko — odparła. Roześmiał się. Był bardzo podniecony.

— Na przykład co?

— Postaramy się zobaczyć te miejsca, których nie widziałyśmy, czyli praktycznie cały świat, nauczyć się nurkować, jeździć konno i na nartach, latać balonem...

Roześmiał się znowu.

— Kiedy zamierzasz tego wszystkiego dokonać?

— Nie wiem. Jesienią idę na studia, ale mam jeszcze wakacje.

— Daruj sobie uniwersytet i zacznij od razu. Emma, to cudowne! Mógłbym ci pomóc, rozumiesz, nauczyć się wielu rzeczy. Zabrałbym cię wszędzie tam, gdzie byś chciała. Wybraliśmy się w podróż dookoła świata, pojechalibyśmy...

— Ale ty pracujesz, a ja muszę iść na studia. Mama jest zdecydowana mnie tam wysłać.

— Hej, jesteś już dorosła...

— To jej pieniądze — powiedziała chłodno. Brix opanował się w jednej chwili.

— Racja. Trochę mnie poniosło. Ty wiesz najlepiej, ty i twoja matka. Nie mam zamiaru się wtrącać. Ale kiedy już zdecydujesz, co chcesz robić, daj mi znać. Pragnę być częścią twoich planów, Emmo, pomóc ci we wszystkim.

Emmo! Boże!

Uwielbiam twoje imię! — Odwrócił ją ku sobie i chwycił w ramiona. Był od niej wyższy o dziesięć centymetrów. Dokładnie tyle, ile powinien, uznała Emma. — Boże! Co za szczęście, że tu jesteś. Emma, Emma! Pocałował ją lekko, potem oplótł ramionami i rozchylił ustami jej wargi. Dłonie Emmy powędrowały ku jego włosom. Marzyła już tylko, żeby wtopić się w niego. To szczęście. Moja szczęśliwa gwiazda. Moja szczęśliwa noc, myślała. Niech trwa, modliła się, niech trwa. Nigdy nie poproszę o nic więcej. Chcę tylko, żeby trwała wiecznie. — Zbliża się dwunasta. — Głos Brixa zabrzmiał chrapliwie. — Następnym razem zrobimy to w stosowniejszym miejscu. Chodź, Kopciuszk, odstawię cię pod drzwi twojej kabiny. Czy zjesz ze mną śniadanie? I lunch? I kolację? Emma otworzyła oczy. Chwiała się lekko w jego ramionach. — Zgadzam się na wszystko.

Rozdział piąty

Sniadanie upłynęło niemal w zupełnym milczeniu. Emma nie tknęła jedzenia. Chciała jeść z Brixem, ale matka nie wyraziła na to zgody. Siedziała więc nadęta przy stole, obracając w dłoniach filiżankę, i nie odzywała się. Claire i Hannah rozmawiały o lesistych wysepkach, ku którym kierował się statek, i o przejawach życia na ich brzegach. Podziwiały maskonury o zakrzywionych czerwono-żółtych szyjach, foki wygrzewające się na śliskich skałach, przybrzeżne ptaki skaczące zgrabnie na falach. Las dochodził aż do skraju wody, tak gęsty, że wydawał się prawie czarny w porannym słońcu.

— Światło — dziwiła się Hannah. — Bardzo dziwne światło. Claire także wyglądała przez bulaj, podziwiając okiem artysty

efekt, jaki dawały ukośne promienie słoneczne.

— Jesteśmy tak daleko na północ — szepnęła. — Tutaj słońce zawsze pada pod kątem ostrym. — Była zafascynowana snopami blasku, długimi, wąskimi cieniami i ostrością światła, które wydobywało najmniejsze szczegóły łądu, drzew, zwierząt, wodospadów, strzępiastych gór okrytych czapami śniegu. Pod kopułą bezchmurnego nieba rozciągała się ziemia kontrastów. Po raz pierwszy od wielu tygodni Claire zatęskniła za szkicownikiem. Będę musiała go

86

kupić, pomyślała i nagle ogarnęło ją uczucie absolutnego zaspokojenia. Wszystko było cudowne, nowe i obiecujące, ponieważ ona była bogata, ciągle jeszcze młoda, zdrowa, pełna energii i dość piękna, by wywrzeć wrażenie na własnej córce. I na Quentinie Eigerze. Nie ma dla niej rzeczy niemożliwych. Chciała uścisnąć świat, który czekał na nią, otwarty i przyjazny.

Ale Emma tkwiła przy stole nadąsana, rzucając cień na ten piękny dzień, a Emma była ważniejsza niż wszystko. Zostały prawie same w jadalni, inni pasażerowie wyszli na pokład. Claire dołała sobie kawy i usiadła wygodnie, mając nadzieję, że nie wygląda na spiętą i że w razie potrzeby Hannah jej pomoże. Zawsze ustępowała Emmie, kiedy córka była zła czy nieszczęśliwa, ale teraz musiała wykazać stanowczość.

— Okay, kochanie — odezwała się. — Porozmawiajmy o naszych planach na dzisiaj.

— Chcę tylko być z Brixem — odparła Emma. — Co w tym strasznego?

Claire potrząsnęła głową.

— Nikt nie mówi, że to straszne. Uznałam jednak, że śniadanie powinnaś zjeść z nami. Nie możesz spędzać czasu wyłącznie z Brixem.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ jesteś z nami — oświadczyła Hannah szorstko, ale pełne irytacji westchnienie. Claire ostrzegło ją, że tym razem ma się nie wtrącać.

— Sprawy toczą się zbyt szybko, kiedy wszystko koncentruje się w jednym miejscu, rozgrywa w ciągu jednego tygodnia — kontynuowała Claire. — Gdy wszystko wokół ciebie jest nowe, bywa... nieprawdziwe. — Pochwyciła niecierpliwe spojrzenia kelnerów, którzy czekali, żeby zacząć przygotowania do lunchu. — Wyrwani z normalnego życia, czasami łgniemy do ludzi, wiedząc, że potrwa to krótko. Wszystko dzieje się w przyśpieszonym tempie, jest przerysowane. Nadajemy ludziom cechy, które czynią z nich kogoś wyjątkowego, kogoś, kim w rzeczywistości mogą nie być. A nasze uczucia, które powinny dojrzewać przez wiele miesięcy, wydają się nam wspaniałe i niezwykle ważne nawet wtedy, gdy takie nie są.

— Skąd możesz wiedzieć! — zawołała Emma. — Nigdy nie płynęłaś statkiem. Nic nie wiesz o rejsach.

81

— Wiem, co się może stać... — zaczęła Claire.

— Przecież my nie mamy normalnego życia! — przerwała jej Emma podniesionym głosem. — Nasze życie się zmieniło, wszystko jest nowe. Robimy to, czego nie robiłyśmy przedtem, ale tylko wtedy, gdy ty tak zdecydujesz. Kiedy ja czegoś chcę, mówisz „nie”. Dlaczego? Skoro ty możesz spotykać się z kimś nowym, mogę i ja!

— Nie powiedziałam, że nie możesz się z nim spotykać. Powiedziałam, że powinnaś trochę zwolnić bieg zdarzeń. Sobie nakazałam to samo. Zbyt łatwo wplątać się w coś, co wydaje się wyjątkowe, a w rzeczywistości nie oznacza nic. Emmo, jesteśmy w tym cudownym miejscu, więc zobaczmy, ile się da, i dzielimy się wrażeniami z nowymi znajomymi, lecz ze sobą również. Proszę cię tylko o zachowanie umiaru.

— Umiar jest dla starych ludzi! — rzuciła córka zimno.

— A niech mnie! — nie wytrzymała Hannah. — To brzmi jak epitafium. — Patrzyła, jak dziewczyna się rumieni. — Myślę, że należałoby nas przeprosić.

Emma wzniosła oczy ku niebu.

— Przepraszam. Przepraszam za to, co palnęłam, ale to takie trudne.

— Tak, pamiętam. — Pokiwała głową Hannah. — Przeszłam przez to samo, kiedy byłam w twoim wieku. Uważasz, że ty jedna masz siedemnaście lat? Że starcia z matką to coś nowego? Kłóciłam się z moją matką cały czas o to czy tamto i przypuszczam, że kłóciłabym się również z moją córką, gdyby żyła.

Emma poderwała głowę.

— Gdyby żyła?! Czy to znaczy, że miałaś córkę i ona umarła?!

— Opowiem wam o tym kiedyś, lecz nie dzisiaj. — Hannah wstała. — Chodźmy na pokład, po to tu przyplłynęliśmy. Claire nie odrywała od niej wzroku.

— Nie wspominałaś o dziecku. Mówiłaś, że nigdy nie wyszłaś za mąż. Wyszłaś?

— Nie i serce omal nie pękło mi z żalu. Ale porozmawiamy o tym innym razem, gdy będę gotowa. Przykro mi, że teraz poruszyłam ten temat.

Nie, wcale nie jest ci przykro, pomyślała Claire. Poruszyłaś go specjalnie, żeby odciągnąć uwagę Emmy i zakończyć naszą kłótnię.

88

Jaką mądrą jesteś kobietą, Hannah. Ciekawe, ile jeszcze chowasz bomb w zanadrzu, by spuścić je nam na głowy, gdy uznasz, że potrzebny jest wstrząs.

— Mam nadzieję, że mi powiesz — odezwała się. — Chciałabym wiedzieć o tobie wszystko.

— No, wszystko to może nie — odparła Hannah lekko. — I jeszcze jedno. Co robimy z kolacją?

Claire zawahała się, po czym zrezygnowała z kontynuowania tematu. Jeżeli Hannah postanowiła być tajemnicza, muszą się z tym pogodzić.

— Emmo, umówiłaś się z Brixem na kolację?

— Na śniadanie, obiad i kolację — mruknęła córka.

— No cóż, ustaliliśmy już, że to za dużo. Ale sądzę, że kolacja będzie w sam raz. Ja również umówiłam się z Quentinem. Hannah, przyłączysz się do nas?

— Nie, nie, moja droga. Niech Bóg broni! Cóż to za nuda dla ciebie, a dla mnie również mało fascynująca forma spędzania czasu. Nie, umówiłam się z Forrestem. To zadziwiający młody człowiek, wykładowca w college'u, znawca wszystkich moich ulubionych poetów. Wszystkich! Dla mnie to niezwykle odkrycie. Znajdziemy sobie jakiś cichy kątek. A więc jesteśmy ulokowane na wieczór — bardzo satysfakcjonująca sytuacja. Czy wyjdziemy teraz na pokład?

— Wykładowca w college'u! — wykrzyknęła Claire z uśmiechem. — Może i tobie powinnam poradzić, żebyś trochę zwolniła?

— Zwolniła? Czyżbyś miała na myśli romans? Nie, to nic z tych rzeczy. On chce założyć ośrodek poezji, a ja chcę o tym posłuchać. Ekscytujące przedsięwzięcie. Chodźmy więc podziwiać krajobrazy.

— Czy mogę już iść? — zapytała Emma, jak dziecko zatrzymane za karę po szkole.

— Tak — odparła Claire. Nie będzie się przecież kłócić z nią przez cały rejs. Patrzyła, jak córka umyka w pośpiechu, i powiedziała sobie, że wszystko się ułoży.

Statek sunął cicho wzdłuż wybrzeża, między wysepkami zarośniętymi gęstym lasem cedrów i sosen. Ciszę przerywały tylko okrzyki, którymi pasażerowie witali wieloryby, łososie wyskakujące z wody, orła spadającego na zdobycz. Niespodziewanie i bez żadnych wyjaśnień wróciła Emma. Spędziła cały dzień z Claire i Hannah, śmiejąc się z morświnów i rozmawiając o tajemnicach puszczy. Ciężka chmura

zakryła słońce i wszyscy wciągnęli swetry i kurtki. Pomiedzy drzewami mignęła para jeleni. Cisza otuliła statek, kiedy łoś wyszedł z gęstwiny, a potem rozległ się trzask setek aparatów fotograficznych. Niewzruszeni kelnerzy roznosili drinki i kanapki, zabierali szklanki i zastępowali je nowymi. Czas płynął niepostrzeżenie, gładko jak statek po kanale. Minał uroczy dzień pełen cudów.

Wieczorem Quentin zapukał do kabiny Claire. Jednym spojrzeniem objął jej włosy spięte w luźny węzeł, perłowe kolczyki i białą jedwabną garsonkę z kołnierzykiem i mankietami obszytymi perełkami.

— Pięknie — pochwalił. Trzymając się za ręce, poszli do sali jadalnej.

— Chcę ci przedstawić paru przyjaciół — oznajmił, kiedy wskazano im okrągły stół nakryty na sześć osób. — Będą tu za parę minut. Dobrze się bawiłaś?

— Tak. — Claire ukryła rozczarowanie. Cieszyła się na cichą kolację we dwoje. — Nie widziałam cię na pokładzie. Było tak pięknie.

— Spędziliśmy dzień piętro niżej. Znajomi mają tam apartament. Zatrzymałem Brixa przy sobie. Pomyślałem, że krótkie rozstanie dobrze młodym zrobi.

Claire nic nie odrzekła. Ciekawe, czy Quentin zawsze bierze sprawy innych ludzi w swoje ręce tak zdecydowanie? To wyjaśniało powrót Emmy na łono rodziny: albo w ogóle nie znalazła Brixa, albo znalazła go krążącego po ojcowskiej orbicie.

— Nawet trochę popracowaliśmy — ciągnął Quentin. — Jeden z moich przyjaciół jest prawnikiem Laboratoriów Eigera. Musieliśmy przejrzeć pewne dokumenty. O, już są! — Wstał, by objąć ramieniem krępego mężczyznę ostrzyżonego najeża i ucałować policzek drobnej rudowłosej kobiety. — Lorraine i Ozzie Thurmanowie, Claire Goddard — dokonał prezentacji.

Kiedy wymieniali uściski dłoni, Lorraine przekrzywiła nagle głowę.

— Znam panią — stwierdziła, sznurując usta. — Nie, nie znam, ale widziałam pani zdjęcie. Gdzie to było? I czytałam o pani. Dużo. Och! Loteria! Wygrała pani na loterii! Quentin, na litość boską, dlaczego nam nie powiedziałeś? Ona jest sławną kobietą. Gratuluję pani, cóż za uśmiech losu! Zapewne świetnie się pani bawi, wykupując świat. Po cóż są pieniądze, jeśli nie po to, by kupować

90

wszystko, na co się kiedykolwiek miało ochotę, zawsze to powtarzam. Możemy zająć miejsca. Marzę o drinku. Claire, usiądź obok mnie, żebyśmy mogły lepiej się poznać.

— Gdzie Ina i Zeke? — zapytał Quentin.

— Spóźnieni jak zwykle — wyjaśniła Lorraine pogodnie. — Kłócą się, a wiesz przecież, że nie udzielają się towarzysko, kiedy na siebie wrzeszczą. I słusznie. Nie znoszę, kiedy małżonkowie rzucają cierpkie uwagi i warczą na siebie w mojej obecności. Czego po mnie oczekują? Że wezmę stronę któregoś z nich i zacznę zagrzewać do walki, robić zakłady, kto wygra, lub po prostu udawać, że nic się nie dzieje? Na szczęście Ina i Zeke załatwiają to za zamkniętymi drzwiami. Przyjdą, kiedy ochłoną. Małżeństwo jest po to, by się od czasu do czasu posprzeczać, zawsze to powtarzam. Martini — rzuciła w kierunku kelnera. — Wytrawne z kropelką. Ta cudowna dziewczyna to twoja córka, prawda? — zwróciła się znów do Claire. — Widzieliśmy was wczoraj wieczorem w jadalni. Jaką ona musi być dla ciebie radością! Ozzie i ja mamy czterech synów, czekam więc na wnuczkę. To powinno zamortyzować szok zostania babcią. I byłoby miło stać się znowu komuś potrzebną. Lubię czuć się potrzebna. A ty? Jesteś z Connecticut. Tyle wiem z gazet. I co dalej?

— I puszczać pieniądze — rzekła Claire z uśmiechem.

Lorraine roześmiała się. Jej drobna buzia z wystającym podbródkiem zmarszczyła się jak twarz małpki. Jest zdumiewająco nieładna, pomyślała Claire, ale zapomina się o tym wobec jej paplaniny i blasku oczu, rozsiewających dokoła promienie zdrowej radości. Lorraine miała na sobie niebieskie satynowe spodnium, w którym jej drobna figurka zupełnie ginęła, i zbyt ciężki dla niej naszyjnik, lecz to było bez znaczenia, ponieważ wyglądała na zadowoloną z siebie.

— I co dalej? — Zerknęła w dół na prawą rękę Claire. — Jesteś wdową? Rozwódką?

— Rozwódką.

— Długo?

— Zdażyłam się już do tego przyzwyczaić.

— No i? — naciskała.

— To nie fair, bo ty o mnie czytałaś, a ja nic o tobie nie wiem.

— Nie wierzę własnym uszom. Kobieta, która nie chce o sobie

mówić! No dalej, Claire, ustępuję ci pola. Schodzę ze sceny. Jesteś bardziej interesująca niż ja. Ja nigdy nic nie wygrałam, chyba że uwzględnimy Ozziego, ale to było trzydzieści lat temu i na zasadzie „ślepej kurze ziarnko”. Od tamtego czasu nie musiałam niczego wygrywać — on troszczy się o wszystko. Nie pracuję, nie umiem nic robić, z wyjątkiem zawierania przyjaźni. Jestem naprawdę dobrym przyjacielem. I podróżnikiem. Objechaliśmy świat ze dwanaście razy, więc nabrałam wprawy w kupowaniu, wynajdywaniu najlepszych klubów nocnych i muzeów, zamków i wspaniałych kościołów. Kim ma być żona, jeśli nie chodzącym przewodnikiem, zawsze to powtarzam. W gazecie pisano, że jesteś artystką. To prawda?

— Projektantką.

— Wiem od Quentina, że kupiłeś dom w Wilton — wtrącił Ozzie. — Myślałem o kupnie paru farm na północ od Wilton. Od dawna tam mieszkasz?

— Spędziłam w Danbury całe życie.

— Świetnie. Chciałbym porozmawiać z tobą przy jakiejś okazji na temat tamtego regionu. Gdzie ludzie jeżdżą po zakupy, w jaki sposób miasto się rozwija, rozumiesz, takie tam sprawy.

— Jestem pewna, że pośrednicy... — zaczęła Claire bezradni. Potrząsnął głową.

— Zawsze lepiej pogadać z mieszkańcami, zwłaszcza z ludźmi bogatymi. Wiedzą, co w trawie piszczy, o wiele wcześniej niż inni. — Spojrzał na Claire, jakby czekał, że złoży oświadczenie.

— Naprawdę nie mogę w to uwierzyć. — Znowu zaczynasz mówić o interesach — zganiła go Lorraine. — Claire, kim była ta druga pani przy twoim stole?

— Hannah Goddard.

— O, krewna. Twoja babcia? Claire uśmiechnęła się.

— Raczej moja matka chrzestna z bajki rodem.

— Matka chrzestna z bajki rodem — powtórzyła Lorraine, przeciągając słowa. — Podoba mi się to. Też taką chcę. Co ona robi?

— Wie, kiedy jej potrzebuję. Nie muszę prosić, ona po prostu wie. Zjawiała się w dniu, w którym życie wyslizgnęło mi się z rąk, i przejęła ster. Od tamtego czasu zawsze wie, kiedy ma wkroczyć i zrobić porządek.

86

— I pozwalasz jej na to? — zapytał Quentin. — Pozwalasz, by ktoś kierował twoim życiem?

— To nie jest takie złe od czasu do czasu, kiedy wszystko staje na głowie — stwierdził Ozzie. — Gdybym mógł kiwnięciem ręki przywołać kogoś, kto zlikwiduje chaos i sprawi, że wszystko znów będzie cacy, myślisz, że nie poszedłbym na to? W trymiga!

— Ja też, choć nie mam pojęcia, na co — odezwał się męski głos za jego plecami i panowie wstali.

— Ina i Zeke Reditisowie, Claire Goddard — przedstawił ich Quentin.

— Mówiliśmy o bajkowej matce chrzestnej Claire — wyjaśniła Lorraine, kiedy wszyscy usiedli.

— Ciekawe — powiedziała Ina. Wysoka, grubokoścista, z prostymi czarnymi włosami opadającymi na ramiona i wyrazistymi oczami, nie była piękna, lecz intrygująca. Claire oceniła, że w czarnej sukni z jedwabnym szalem i naszyjnikiem z rubinów wygląda jak tancerka. Albo jeden z tych orłów, które widziały dzisiaj, badających teren, gotujących się do pochwylenia zdobyczy. — Czy ona spełnia wszystkie twoje życzenia? Czy tylko przekonuje cię, że tak naprawdę wcale tego nie chcesz?

— Och, Ina! To cyniczne! — zawołała Lorraine. — Dlaczego nie wierzyć w dobre wróżki? Założę się, że byłabyś o wiele szczęśliwsza, gdybyś potrafiła w nie uwierzyć.

— A przynajmniej łatwiej byłoby ci żyć — wtrącił Zeke. Był potężnym mężczyzną o zakrzywionym nosie, krzaczastych brwiach i wydatnym brzuchu, zwisającym nad skórzanym paskiem ręcznej roboty. Objął żonę ramieniem. — Powinnaś spróbować. Claire, jak weszłaś w posiadanie wróżki, która prowadzi cię przez pola minowe i pułapki życia?

— Po prostu przyszła do mnie — odparła Claire jednostajnym głosem. — Przykro mi, że nie ma ich więcej.

— Co jeszcze robi oprócz porządkowania? — zapytała Lorraine.

— Porządkowania? — powtórzyła Ina. — Szaf?

— Kiepski żart, Ino! — zganił ją Ozzie.

— Och! Lorraine, a propos: Dolly chce was widzieć na swoim przyjęciu urodzinowym w Cap Ferrat. Wynajęła tam willę. Podobno wysłała wam zaproszenie, ale wróciło ze stemplem „adresat nieznany”.

— Napisała zły adres — stwierdziła Lorraine.

— Oczywiście. Ona jest nieprzytomna.

— Czy próbowaliście kiedyś poważnie z nią porozmawiać? — zapytał Zeke. — Mówi wyłącznie o pieniądzach, co po jakimś czasie staje się nużące, możecie mi wierzyć, i na dodatek naciera jak czołg tymi swoimi wielkimi cyckami. Ja się odsuwam, rozumiecie, żeby zachować dystans, mieć trochę powietrza, przestrzeni i tak dalej, a ona wciąż naciera. Jestem już w rogu, ona ciągle prze. A musicie wiedzieć, że znajdujemy się na przyjęciu w towarzystwie dwustu osób. Czego ona się spodziewa? Że zacznę ją pieścić?

— Pamiętacie, jak przez godzinę tłumaczyła, dlaczego lubi żyrafy? — odezwał się Ozzie.

— No cóż, słuchaliście, panowie, z zapartym tchem — skomentowała Lorraine. — I podejrzewam, że nie tylko wasza uwaga była napięta.

— Patrzyłem wtedy na Earla — powiedział Ozzie. Siedział z dziwnym uśmiechem i obserwował przedstawienie, które dawała jego żona.

— Chęłpi się, że zrobiła tę serię nagich fotek dla lorda Snow-dona — dodała Ina.

— To także na pokaz. Niektórzy ludzie muszą bez przerwy być w świetle reflektorów. A on zaraził się tym od niej.

— Ludzie z fosą zazwyczaj tego nie robią — oznajmiła Lorraine. Zeke wzruszył ramionami.

— Robimy to, co sprawia nam przyjemność. Dolly i Earl lubią wychodzić na głupców. Są męczący, ale nieważni.

— Więc zobaczymy was na przyjęciu w Cap Ferrat w przyszłym tygodniu? — zapytała Ina.

— Dlaczego nie? — rzekła Lorraine. — Ozzie, tylko to jedno przyjęcie i wracamy do domu. Obiecuję.

— Ona zawsze obiecuje, że wrócimy do domu. A potem nadarza się kolejna okazja. Ina, masz na nią zły wpływ.

— Nie tyle zły, ile potężny — zauważył Zeke. — Jak ta bogini wiatru czy czegoś tam. Ciężko z nią żyć, wierz mi.

— Och, Zeke, rozchmurz się — poprosiła Lorraine.

— To był bóg — sprostowała Ina.

— Kto?

— Eol, król wiatru. Bóg, nie bogini. Nie możesz obarczać kobiety winą za wiatr.

88

Zeke wzruszył ramionami.

— W każdym razie ty też lubisz przyjęcia — powiedziała Lorraine do Ozziego.

Skinął głową.

— Owszem, przyznaję. Większość z nich jest okay. Lubię, kiedy jest z kim pogadać. Najlepsze są jednak przyjęcia u Ouentina. Nie przegapiłbym żadnego.

— Bo Quentin daje ludziom to, czego pragną — stwierdziła Ina. — Albo wmawia im, że pragną tego, co on ma do zaoferowania. — Położyła dłoń na ramieniu Quentina mimowolnym gestem, w którym był jednak cień zaborczości.

— Czyż nie to właśnie robisz ze swoimi kosmetykami? Nie przekonujesz nas, że są tym, czego pragniemy?

— No właśnie — odparł Ojentin leniwie. Ina spojrzała na Claire.

— Musisz na niego uważać, to magik. Hipnotyzuje swoich przyjaciół tak, że stajemy się jego szczęśliwymi markietankami. Pozbawia nas woli.

— Och, Ina — Lorraine była poirytowana. — Claire, nie słuchaj jej. Nie jest dzisiaj w dobrym humorze.

— To moja wina — przyznał Zeke. — Przyciągnąłem ją tu, zanim była gotowa. Chciałem poznać Claire. A teraz prawie z nią nie rozmawiamy.

— Masz rację — przytaknęła Lorraine. — Zachowaliśmy się strasznie. Claire, przykro mi, pokazaliśmy ci się z nie najlepszej strony. Podróżując stajemy się trochę zgryźliwi. Musi być coś w powietrzu. No, w tym wypadku w wodzie. Zmienisz zdanie, kiedy będziemy w domu, w sąsiedztwie.

— W sąsiedztwie? — Ina ponownie spojrzała na Claire. — Nie pamiętam pani.

— Nie bywamy na tych samych przyjęciach — rzekła Claire.

— Przeczytałabyś o niej, gdybyś kiedykolwiek zadała sobie ten trud i wzięła do ręki gazetę — rzuciła Lorraine. — Claire wygrała niedawno na loterii. Jest znakomitością.

— Loteria... — powiedziała Ina tak, jakby to było obce słowo. — Loteria! Jak miło. Więc teraz ma pani parę groszy ekstra. Cóż za szczęście!

— Słyszałem o tym — wtrącił Zeke. — Zrobiono wokół tej

sprawy sporo szumu: telewizja, prasa i tak dalej. Przepraszam Claire, nie skojarzyłem nazwiska. Ale to nie jest parę groszy. O ile pamiętam, to są megadolce.

— Doprawdy? — zainteresowała się Ina. Zapadła cisza. — No więc, ile?

Cisza przeciągała się.

— Czy nie jest to pytanie o czyjeś zarobki? — zapytał Ozzie.

— Trudno to nazwać poufną informacją, skoro podawały ją prasa i telewizja — odcięła się Ina.

— Ale ja nie chcę o tym mówić — broniła się Claire.

— No cóż, ja wiem, przeczytałam w gazecie — odezwała się Lorraine. — Ale nie zdradzę wam. Powiedzmy, że więcej niż funt kawioru, a mniej niż zadłużenie kraju.

— Przecież to jest częścią tej historii, prawda? — upierała się Ina. — Chodzi nie tyle o wygraną, ile o jej wysokość.

— Claire nie chce o tym rozmawiać — przypomniał Ouentin beznamiętnie.

Zapadła kolejna cisza.

— Jakie to ekscytujące — zwróciła się Ina do Claire, wychylając się zza Quentina. — Urządziłaś sobie rajd po sklepach? — Prześlizgnęła się wzrokiem po jej białym kostiumiku. — Oczywiście. To od Simone, prawda? Robię czasem u niej zakupy. Taka miłutka kolekcja. — Rzuciła Quentinowi ukradkowe spojrzenie, by sprawdzić, czy rehabilituje się w jego oczach. — I wybrałaś się na Alaskę, czyż to nie jest zachwycające miejsce? Tak różne od Europy i Afryki.

— No cóż, z tym nie sposób się nie zgodzić — zauważył Zeke.

— Dobrze się bawisz? — zapytała Inę Lorraine.

— Trochę za dużo tu gór lodowych — odparła Ina. — I lasów. I ani jednego Bergdorfa. A niech to! Przepraszam. — Wyciągnęła rękę. — Macie rację, nie jestem w humorze. To pewnie sprawa wysokości.

— Jesteśmy na poziomie morza — objaśnił Zeke.

— Po prostu odbyliśmy właśnie jedną z naszych kłótni. — Obrzuciła ich wzrokiem. — Wiedzieliście o tym, prawda? Jestem troszkę rozdrażniona. — Spojrzała na Claire. — Tak czy inaczej, moje gratulacje. Przykro mi, że zachowałam się grubiańsko. Byłam jedynie ciekawa. I dlaczego nie miałybyś być dumna z wygrania

96

góry pieniędzy? Ja bym była. Rozgłaszałabym to wszem i wobec. Powinniśmy chyba wznieść toast. Za Claire!

— Za Claire — podchwycił Ozzie. Unieśli kieliszki.

— Dziękuję — powiedziała Claire. Czowała się nieswojo. Tę okazję mogłaby świętować z Giną i innymi bliskimi przyjaciółmi w Danbury, a nie z obcymi ludźmi, uwikłanymi we własne związki i nie darzącymi się prawdziwą sympatią.

— Gdybyś potrzebowała doradcy w sprawach inwestycji — dodała Ina — powinnaś zwrócić się do Zeke'a. Jest najlepszy.

— Daruj sobie, Ino! — prychnął jej mąż. — To jest kolacja na statku. Ale rzeczywiście, Claire, ofiaruję ci swoje usługi, rady i przewodnictwo. — Wręczył jej wizytówkę. — Mam biuro w Nowym Jorku i Norwalk. Dzwoni o każdej porze. Tutaj, w prawym rogu, jest mój numer domowy.

— To kolacja na statku — przypomniał mrukiwie Ozzie. — Daj spokój, Zeke. Nie załatwiaj teraz interesów, na litość boską.

— Po prostu zawieram znajomość.

— Niezupełnie — sprostowała Lorraine. — Rozmawialiśmy o sobie i o ludziach, których Claire nawet nie zna.

— O kim? — zdziwił się Zeke. — A, masz na myśli Dolly i Earla. No cóż, jestem pewien, że nie chciałyby ich poznać.

— Nie rozumiem, dlaczego idziecie na to przyjęcie — rzekła Claire.

— Niech mnie diabli, jeżeli ja rozumiem — westchnął Ozzie. — Zapytaj moją sekretarkę od życia towarzyskiego. Lorraine wzruszyła ramionami.

— Bo tak się przyjęło. Po to są przyjęcia, żeby na nie chodzić, zawsze to powtarzam. Nieważne, czy lubisz gospodarzy. Chodzisz na ich przyjęcia i zapraszasz ich na własne. Wiesz, to jest tak jak w tej grze w labirynt — piłeczki krążą po korytarzach w nieskończoność. Jesteśmy takimi piłeczkami bez drogi wyjścia.

— Mądrze powiedziane. — W głosie Ozziego zabrzmiało zaskoczenie. — Labirynt. Zazwyczaj nie mówisz w taki sposób.

— To pewnie sprawka Claire — odparła Lorraine. — Rozszerza moje horyzonty myślowe.

Claire spojrzała w górę i napotkała wzrok Quentina. To byli

7 — Złoty deszcz

jego przyjaciele, widziała, że go bawią, ale w jego oczach dostrzegła również błysk nudy i zaczęła się zastanawiać, czy świadomie otacza się ludźmi, których uważa za gorszych od siebie; ludźmi, którzy uznają jego wyższość.

„Stajemy się jego szczęśliwymi markietan-kami. Pozbawia nas woli”. Z pewnością dzisiaj dominował przy stole. Prawie się nie odzywał, ale inni ani przez chwilę nie zapominali

o jego obecności i często jemu odpowiadali na pytania, które zadał kto inny. Jego bezruch — baczny, przyczajony, niczym nie zmacony bezruch — emanował siłą. Claire zauważyła, że jedni mu ulegają, inni zaś sztywnieją w oporze. Podobnie jak ziemia, do której przybyli, myślała, Quentin Eiger jest człowiekiem przerysowanym — nie ma w nim nic stonowanego, bladego. A kiedy zwracał się do niej, by usłyszeć, co ma do powiedzenia, kiedy patrzył na nią z aprobatą i podziwem, prostowała plecy, dumna z tego, że mu imponuje. Czuła, że staje się kimś innym, kimś, kogo sama jeszcze nie rozumiała.

Potem, gdy inni poszli do sali kinowej, oni udali się na pokład

I Quentin zapytał, co sądzi o jego przyjaciółach. Stali przy balustradzie w rzednącym świetle dnia, które zalewało ciepłym blaskiem statek i wąską cieśninę. Claire otuliła ramiona czar-no-srebrnym szalem. Oquentin patrzył na nią, kiedy wodziła wzrokiem po puszczy otwierającej się niekiedy, by ukazać błysk wodospadu czy obraz wioski przycupniętej w zatoczce. Wiał lekki wiatr, ptaki milkły w miarę jak gęstniał mrok, na pokładzie było prawie pusto. Claire poczuła się szczęśliwa i pełna otuchy, ponieważ Quentin chciał być z nią sam na sam.

— Polubiłam Lorraine i Ozziego, tak jak przypuszczałeś — oznajmiła. — I nie zachwyciłam się Iną i Zeke'em, jak przewidywałeś.

Przyglądał się jej z namysłem.

— Skąd wiesz, co przewidywałem?

— Odgadłam to ze sposobu, w jaki ich przedstawiłeś; z tego, jak na nich patrzyłeś, kiedy rozmawiali, jak ich pożegnałeś po kolacji.

— Czy to znaczy, że jestem przezroczysty? Potrząsnęła głową.

— Zdradzasz mniej niż większość ludzi. Myślę, że przez cały czas się kontrolujesz. Nie byłabym dobrym projektantem, nie będąc dobrym obserwatorem. Pomyślałabym, że tracę wyczucie, gdybym

92

nie potrafiła określić czegoś tak prostego jak twój stosunek do znajomych.

Uśmiechnął się lekko.

— Kiedy się rozluźniasz i przestajesz być dobrym obserwatorem?

- Nigdy. Dlaczego miałabym to robić?
- Chociażby po to, by inni mogli się odprężyć. — Nadal się uśmiechał, ale ona wiedziała, że mówi serio. — Co ci się nie podoba w Inie i Zeke'u?
- Siebie biorą zbyt poważnie, innych zaś nie dość poważnie.
- A ty bierzesz innych poważnie? Spojrzała na niego ze zdumieniem.
- Tak sędę. Lubię ludzi i zazwyczaj wierzę w to, co mówią. Nie wyśmiewam się ani z nich, ani z ich zapatrywań.
- Ale nie masz wielu przyjaciół?
- Dziwne pytanie. Mam jedną bardzo bliską przyjaciółkę i paru dobrych znajomych, z którymi spotykam się od czasu do czasu. Wolimy z Emmą ciche życie, nie szukamy tłumów.
- A twój mąż? Czy myślał podobnie? Claire westchnęła.
- Dlaczego wszyscy pytają o mojego męża? Przecież chyba widać, że najwyraźniej go nie mam?
- Uśmiechnął się.
- Najwyraźniej nie. Większość ludzi chce poznać całą historię, ty nie?
- Zadowolam się tym, co ktoś chce mi powiedzieć. Nie wierzę mu dziury w brzuchu. — Odwróciła od niego wzrok, patrząc na cienie otulające brzeg. Było po jedenastej i w końcu zmierzch rozpląnął się w ciemnościach. Wierzchołki drzew muskał księżyc — sierp, który nabierał blasku wraz z nadchodzącą nocą. Przypomniała sobie poprzedni wieczór, kiedy sądziła, że Quentin mówi szczerze o swoich małżeństwach i Briksie. Oczywiście, nie był zupełnie szczery. Obserwowała go dzisiaj — czujnego, zamkniętego w sobie, i zastanawiała się, czy kiedykolwiek bywa szczery wobec samego siebie. Mimo to czuła, że winna jest mu odpowiedź.
- Mój mąż lubił bez przerwy otaczać się ludźmi. Wierzył, że życie chowa dla niego coś bardzo ekscytującego.
- I chowało?

— Chyba tak. — Zawahała się. — Odszedł, by się o tym przekonać, i nigdy go już nie widziałam. Quentin ujął jej ręce i zatrzymał w swych dłoniach.

— Powiedziałaś to z wielkim trudem. Nie kontaktował się z tobą? Po prostu...

— Po prostu zniknął.

— I pozostawił cię bez pieniędzy. I nigdy nic nie przysłał.

— Nie.

— I nie próbował zobaczyć się z córką.

— Nie sądzę, żeby pomyślał o niej kiedykolwiek. Nie istniała jako człowiek, kiedy odszedł.

— To się stało przed jej urodzeniem?

— Tak.

— Ile miałaś wtedy lat?

— Siedemnaście. Prawie osiemnaście.

— Byłaś w szkole średniej?

— Zaczęłam studia, lecz musiałam zrezygnować i pójść do pracy. Pobraliśmy się następnego dnia po mojej maturze. Zostawił mnie, kiedy byłam w czwartym miesiącu ciąży.

— Ponieważ byłaś w ciąży? Potrząsnęła lekko głową.

— Nie chciał być ojcem, to pewne, ale przypuszczam, że głównie dlatego, iż po prostu nie mógł żyć zbyt długo z jedną kobietą. Moja ciąża uświadomiła mu, że monogamia jest podstawą małżeństwa. Przyjaciele ostrzegali mnie przed nim, lecz nie wierzyłam, a poza tym byłam przekonana, że potrafię go zmienić. Oczywiście, myliłam się. Niełatwo jest zmienić drugiego człowieka, a miłość nie wystarcza, by tego dokonać.

Quentin objął ją i pocałował. To był dziwny pocałunek — beznamiętny i chłodny. Jak uścisk dłoni lub badanie temperatury wody, pomyślała Claire.

— Jesteś uroczą, bardzo mądrą kobietą — powiedział z ustami tuż przy jej wargach i Claire się odsunęła. Miała zamęt w głowie i czuła niejasne rozczarowanie, jakby obrali złą drogę w przyjemnej dotąd podróży.

— Dobranoc — rzekła, a ponieważ nic innego nie przychodziło jej do głowy, odwróciła się i odeszła. Minęła salę klubową, pokonała schody na górny pokład i pchnęła drzwi kajuty. Niosła ze sobą

100

wspomnienie twarzy Quentina w chwili, gdy go zostawiła. Był zadumany, lecz również rozbawiony, jak wtedy, gdy obserwował swoich znajomych. Pewnie sądzi, że jestem gorsza od niego, skonstatowała.

— To nie był przyjemny wieczór? — zapytała Hannah następnego dnia.

Spacerowały po Creek Street w Ketchikan, czekając na Emmę, która buszowała po sklepach. Kiedyś, na początku wieku, była tu dzielnica burdeli. Dziś w małych domkach na palach nad strumieniem mieściły się butiki, galerie sztuki i sklepy z pamiątkami. Miasto przycupnęło na brzegu wyspy o tak wilgotnym klimacie, że lasy miały szmaragdowozieloną barwę. Ale teraz świeciło słońce i pasażerowie dwóch statków wycieczkowych zaludnili ulice. Rano, kiedy Emma jeszcze spała, Hannah i Claire zwiedziły park totemów. Później Claire zaproponowała, by wybrały się na Górę Jeleni.

— Liczy dziewięćset metrów wysokości, a na jej szczyt prowadzi pięciokilometrowy szlak — wyjaśniła Hannah. — Czytałam o tym wczoraj wieczorem. Jeżeli masz ochotę pójść, poczekam na ciebie w jakiejś herbaciarni. Chcesz się zmęczyć, żeby zapomnieć o wczorajszym wieczorze? Nie był przyjemny?

— Był bardzo dziwny. Ogólnie rzecz biorąc, nie podobał mi się, a mimo to nie mogę przestać o nim myśleć. — Umilkła, bezskutecznie czekając na komentarz Hannah. — Ani o Quentinie. O nim też nie mogę przestać myśleć — dodała w końcu.

— Dlaczego?

— Ponieważ należy do ludzi, którzy lubią imponować i zadowalać innych. Czują się zaspokojeni, kiedy to robią.

— A czy ty go zadowolilaś?

— Chyba tak. Pozwolił mi tak sądzić.

— No więc?

— Nie wiem. — Claire zatrzymała się. — Przy nim czuję się... młoda. Niedoświadczona. Jak na pierwszej randce. Coś w tym rodzaju. Przechodziłam przez to nieraz, umawiałam się z mężczyznami, miałam romanse i powinnam się do tego przyzwyczaić, przynajmniej wiedzieć, co robię. A z Quentinem nie wiem. Denerwuje mnie to i jednocześnie podnieca. On w jakiś dziwny sposób napawa mnie

lękiem. Nie potrafię ocenić, czy jest szczery, ani co o mnie naprawdę myśli, czego ode mnie oczekuje. Wydaje się, że jego władza nad ludźmi bierze się stąd, iż trzyma ich na dystans, więc może go nigdy nie poznam. Dałam Emmie dobrą radę, a sama powinnam się do niej zastosować. To szaleństwo. Po raz pierwszy w życiu podróżuję, po raz pierwszy oddaliłam się od Connecticut dalej niż o parę kilometrów i myślę wyłącznie o mężczyźnie, którego poznałam dwa dni temu.

— Co w tym złego? — spytała łagodnie Hannah.

— Właśnie ci powiedziałam. Moje życie się zmieniło i powinnam zwracać uwagę na te wszystkie nowe rzeczy, które robię i które mogę robić.

— No cóż, nie jestem tego taka pewna. Myślałam o mężczyznach przez cały czas. Uważałam, że są zabawni, bardziej interesujący i ważniejsi niż odrabianie lekcji, praca czy wszystkie moje przyjaciółki razem wzięte.

— Kiedy o nich myślałaś? — spytała Claire, odrywając się od własnych spraw.

— Och, kiedy byłam młoda i głupia. Myliłam się, oczywiście, o czym się szybko przekonałam. Ogólnie rzecz biorąc, to kobiety są znacznie bardziej interesujące i o wiele ważniejsze w naszym życiu niż mężczyźni. I pewniejsze. Ale to wcale nie oznacza, że nie mamy myśleć o mężczyznach, nawet wtedy, gdy podróżujemy. Myśl o nich w równych dawkach, a wszystko będzie w porządku.

— Trudno myśleć w równych dawkach. — Claire machnęła ręką z irytacją. — O to mi właśnie chodziło, kiedy mówiłam, że młodo się czuję. Martwię się, czy Emma potrafi myśleć w równych dawkach, a sama zachowuję się, jakbym była w jej wieku.

— Może powinnaś czuć się młodo. Może ominęła cię młodość, kiedy twój mąż zniknął, a ty musiałaś być ojcem i matką dla Emmy, żywicielką rodziny i Bóg wie kim jeszcze w wieku siedemnastu lat. Teraz powinnaś skoncentrować się na tym, co czujesz, i postarać się umiejscowić samą siebie w nowym życiu. Spadła na ciebie wielka fortuna. Skąd wiesz, czy uczyni twoje życie lepszym, czy gorszym? Może zdarzy się mnóstwo rzeczy dobrych, a może złych? Daj sobie trochę czasu, Claire. Z czasem wszystko stanie się jasne.

— Złe rzeczy? — powtórzyła Claire.

— Istnieje taka możliwość.

102

— Nigdy o tym nie pomyślałam. Na razie wszystko jest takie cudowne. Nawet mi to nie przyszło do głowy. I co to ma wspólnego z Quentinem?

— Pewnie nic, skąd j a mam wiedzieć? Opowiedz mi teraz

0 tych ludziach, których poznałaś na kolacji.

Claire wahała się przez chwilę, potem wzruszyła ramionami. Obejrzała się, by sprawdzić, czy ma Emmę nadal w zasięgu wzroku,

I ruszyła przed siebie. Idąc czytała imiona kobiet nad drzwiami każdego domu — tabliczki, które identyfikowały i reklamowały każdą z nich. Największa głosiła „Dolly”. Prawdopodobnie była to najślawniejsza spośród miejscowych dam. Claire uśmiechnęła się lekko.

— Rozmawiali o kimś imieniem Dolly. Nie lubią jej, ale bywają u siebie nawzajem na przyjęciach. Polubiłam Lorraine i Ozzięgo. Przypuszczam, że potrafią współżyć z każdym. On jest prawnikiem, ona mówi o sobie, że jest dobrym przyjacielem i podróżnikiem. Myślę, że chciałaby zrobić coś ze swoim życiem, ale nie wie, co. Nie są nieszczęśliwi, nie próbują więc zatruć szczęścia innych, nie wydają się również szczególnie chciwi czy niepewni jutra, toteż nie starają się pognać ludzi, którzy posiadają więcej niż oni. Ina i Zeke często się kłócą, co może oznaczać, że albo się nie lubią, albo martwią się tak bardzo, że nie potrafią być z siebie zadowoleni.

— Martwią o co?

— Chyba o utrzymanie swojej pozycji społecznej, jakakolwiek ona jest. Oni wszyscy martwią się o to, żeby nie opuścić jakiegoś przyjęcia i o inne takie rzeczy. Aha! Wydaje mi się też, że Ina ma ochotę przespać się z Quentinem.

— I prześpi się?

— Wątpię.

— Dlaczego nie? Czy on jej nie lubi?

— Nie sądzę, żeby w ogóle ją zauważał.

— Ale zaprosił ją na kolację.

— Prawdopodobnie ze względu na Zeke'a, który ma firmę maklerską i zajmuje się pieniędzmi Quentina.

Przypuszczam, że to jest jedno z jego zmartwień — utrzymać Quentina jako klienta. Robił podchody, żeby dostać także i moje pieniądze, w dość szczególnej chwili, bo podczas prośzonej kolacji.

— No cóż, ludzie próbują dostać twoje pieniądze od chwili, gdy je wygrałaś.

— Ale on wybrał dziwny moment. W grunde rzeczy cały ten wieczór był dziwny. Ci ludzie wcale się nie lubią, lecz cała czwórka chce być blisko Quentina. Jak szczeniaki, które cisną się do brzucha największego psa. — Milczała przez chwilę. — Nie chcę być jednym ze szceniaków — dodała cicho.

— Nie widzę żadnych symptomów — oświadczyła Hannah energicznie. — Jesteś na to za mądra. A poza tym kiedy kobieta zaczyna przebudowywać swoje życie, nie wyciąga szyi, żeby ktoś założył jej obrozę.

— Dobrze powiedziane — uśmiechnęła się Claire.

— Więc nie byłaś zachwycona jego znajomymi?

— Nie wybrałabym ich na swoich przyjaciół, jeżeli o to pytasz. Może z wyjątkiem Lorraine. Ale nie wyobrażam sobie, żebym mogła spędzać dużo czasu z kimś spośród nich.

— A Quentin? Spotkasz się z nim jeszcze?

— Nie mogę temu zapobiec. To mały statek.

— Nie o to mi chodziło.

— Wiem. Och, prawdopodobnie tak. Chyba tego chcę. Lubię być z nim i cały czas myślę, kiedy to znowu nastąpi. Jeżeli on też tego chce, oczywiście. Może nie chceć. — Uśmiechnęła się. — Cudownie się z tobą rozmawia.

Wczoraj wieczorem powiedziałam im, że jesteś moją matką chrzestną z bajki rodem.

— Matko Boska, co muszę robić, żeby temu sprostać?

— Tylko to, co robisz. Cóż to za przyjemność mieć cię blisko!

— Cóż to za przyjemność być blisko ciebie. A teraz wejdź na swoją górę. Ja pospaceruję z Emmą.

— Mogłabyś? — Odwróciła się, by poszukać wzrokiem córki. — A niech to! — Westchnęła. — I co teraz zrobimy? Hannah odwróciła się wraz z nią. Brix i Emma stali na środku wąskiego chodnika, zatopieni w rozmowie, nieświadomi przelewającego się wokół nich tłumu.

— Tworzą ładną parę — oceniła Hannah. — Oboje wysocy, aż przyjemnie na nich popatrzeć. Och, młodość i uroda, i wszystko jeszcze przed nimi! Tak zawsze pragnęłam wyglądać i nigdy mi się nie udało.

— Ale co z nimi zrobić?

— W tej chwili nic, jak sędzę. Nie wyobrażam sobie nas wlokących Emmę ulicami Ketchikan ani nawet kłócących się z nią w centrum miasta. Zresztą, po co? Co ci się w nim nie podoba?

98

— Nie wiem — odparła Claire wolno. — Po prostu mu nie ufam.

— Ponieważ nie rozumiesz jego ojca? Claire roześmiała się z zawstyżeniem.

— To brzmi absurdalnie. Nie wiem. A bardzo bym chciała.

— No cóż, trudno będzie utrzymać ich z daleka od siebie. O ile zdążyłam się zorientować, są jedynymi młodymi ludźmi na statku i dlatego tak ich do siebie ciągnie.

Claire skinęła głową.

— To tylko tydzień.

Mrużąc oczy w słońcu, Hannah patrzyła, jak Brix obejmuje dziewczynę ramieniem.

— I ufamy Emmie.

— Tylko że ona nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Brix — oznajmiła Claire. A ja nie spotkałam nikogo takiego jak Quentin, dodała w myślach. I chyba dlatego czuję się przy nim niedoświadczona. Ale nie jestem nawet w połowie taką ignorantką, za jaką uważali mnie ci ludzie przy stole. Prawdę mówiąc, jestem od nich mądrzejsza, tyle że mniej obyta. To cała różnica.

— Jesteś pewna tego, co widziałas wczoraj wieczorem? — zwróciła się do Hannah.

— Już ci mówiłam. Byli w kinie, a potem siedzieli w salonie na górnym pokładzie, dopóki Emma nie poszła spać. Zachowywali się jak grzeczne dzieci. Nie martwiłabym się o nich.

— Nie są dziećmi i dobrze o tym wiesz.

Hannah popatrzyła na nich przez tłum wypełniający ulice.

— Mogłabym myśleć o nich jak o swoich dzieciach. Claire zwróciła na nią wzrok.

— Swoich dzieciach? Miałaś więcej niż jedno?

— Nie. Tylko jedno.

— Obiecałaś, że nam o tym opowiesz.

— Opowiem. Mamy mnóstwo czasu. Pospaceruję sobie z Emmą i Brixem. Dotrzymają mi towarzystwa. Jeżeli zamierzasz wspiąć się na tę górę, lepiej już zacznij. Statek odpływa o czwartej.

— Przypilnujesz jej? Dzięki! — Claire pocałowała Hannah w policzek i szybko odeszła w stronę szlaku wiodącego na Górę Jeleni. Stara kobieta zaś przebiła się przez zatłoczony chodnik do swej podopiecznej.

— Twoja matka wspina się na górę, więc spędzę trochę czasu

z wami — oznajmiła pogodnie, ignorując przerażenie w oczach młodych. — Aha, Brix! Dzisiaj Emma je kolację z nami. Gdybyś zechciał do nas dołączyć, jesteś mile widziany. Po kolacji wysłuchamy wykładu o zatoce Glacier. Jest tyle do zobaczenia i do nauczenia się. W końcu kto wie, czy jeszcze tu kiedyś wrócimy.

— Pani Goddard... — zaczął chłopak.

— Panno — poprawiła go łagodnie. Wyglądał na zaskoczonego.

— Emma mówiła, że miała pani córkę, która umarła.

— To prawda. Ale nie wyszłam za mąż. Wydaje mi się, że o tym także wspomniałam Emmie.

— Mniejsza z tym. Proszę posłuchać, panno Goddard. Musimy z Emmą zostać sami. Właśnie wyznałem, że ją kocham, a to dotyczy tylko nas.

Hannah została zapędzona w kozi róg. Niewielu ludziom udało się zawrócić ją z raz obranej drogi, a Brix był jednym z nich.

— Zobaczymy się później — powiedziała Emma. — Wtedy porozmawiamy. — W jej głosie drgnęła przepraszająca nutka, ale zagłuszyła ją euforia. Jej oczy lśniły. Brix był przy niej, kochał ją, nieważne, że starą kobietę odsunęli na bok.

— Zapukam do ciebie później — oświadczyła Hannah nadal pogodnym tonem. — Na pewno twoja matka zechce z tobą porozmawiać, nie sądzisz?

— Chyba tak. — Spojrzała na Brixa, a on objął ją, odwracając do siebie. Hannah patrzyła, jak odchodzą, wysocy, pewni siebie, piękni. Bardzo sprytny młody człowiek, pomyślała. Ktoś, z kim należy się liczyć. Być może z jego ojcem również. To będą bardzo skomplikowane wakacje. Całe szczęście, że tu jestem i mogę czuwać nad biegiem wypadków...

migłowiec uniósł się w powietrze wczesnym rankiem i w mgnieniu oka zawisł nad lodowcem. Lecąc w olśniewającym słońcu, przemknął nisko nad rzeką toczącą biało-niebieski skłębiony, falisty lód. Pilot zniżył lot i osadził maszynę ostrożnie na pokrywie lodowej. Przewodnik otworzył drzwi.

— Proszę nie chodzić za daleko i tylko po ubitym śniegu. Lód jest miejscami cienki — ostrzegł.

Emma wyskoczyła pierwsza, krocząc zamasyście w butach, które dostały od przewodnika. Odeszła na tyle daleko, żeby być sama, i okręciła się w miejscu. Claire i Hannah dołączyły do niej i stały teraz we trójkę, patrząc na potężną rzekę lodu, która zdawała się drgać pod ich stopami. Po obu jej brzegach wznosiła się ciemna ściana modrzewi i świerków. Spiętrzone nad nimi szare skały rysowały się ostro na tle bezchmurnego nieba.

Nawet Emma, która dotychczas oglądała Alaskę poprzez romantyczną mgiełkę, zachłysnęła się widokiem i po raz pierwszy dostrzegła krajobraz.

— Fantastyczne! — zawołała. — Prawda? Absolutnie niewiarygodne! Wszystko jest takie ogromne i... nieskalane. Jakie to dziwne.

101

Czuję się bardzo mała, a jednocześnie jakbym była częścią czegoś naprawdę wielkiego. — Zadrzała. — Co za wspaniałe uczucie być częścią czegoś tak gigantycznego. Jasne, to nie ma nic wspólnego z nami, nikt tego nie zbudował, nikt nie może zniszczyć i nasza obecność nie ma zupełnie żadnego znaczenia. Wszystko pozostanie tu na zawsze. Jeżeli więc i ja jestem tego częścią, pozostanę również. W pewien sposób.

— Poezja! — rzekła z uznaniem Hannah. Claire objęła córkę.

— Czuję to samo, ale nie potrafiłabym wyrazić tego tak pięknie. Emma zarumieniła się, w tej chwili w idealnej harmonii z matką.

— No cóż, znalezienie czegoś, co trwa, zawsze mnie cieszy — odezwała się Hannah.

— Wiele rzeczy trwa — odparła Emma. — Na przykład miłość.

— Och, kochanie, nie zawsze! To właśnie świadomość, że miłość jest czymś tak kruchym, czyni z niej coś cudownego. O! Spójrzcie na tego orła sunącego z prądem powietrza. Prawie nie porusza skrzydłami. Wygląda, jakby był panem nieba.

Emma spojrzała sennie na ptaka.

— Brix widział orły w Afryce.

— Doprawdy? — rzuciła Hannah.

— Na safari. Podszedł na trzy metry do lwa. Słyszał, jak oddycha.

Hannah skinęła głową.

— Też to kiedyś zrobiłam. Dziewczyna wybałuszyła na nią oczy.

— Byłaś w Afryce?!

— Bardzo dawno temu. Zanim jeszcze najechały ją hordy turystów.

— Brix był na Kilimandżaro. — Spojrzała na nią wyzywająco.

— No cóż, ja nie byłam — oznajmiła polubownie Hannah.

— Brix powiedział, że to ciężka wspinaczka, ale warta zachodu. — Emma wróciła do śmigłowca, nie chcąc usłyszeć nic, co mogłoby w jakimkolwiek stopniu umniejszyć wyjątkowość Brix'a.

Resztę dnia w Juneau spędziła z matką i Hannah, spacerując po krętych uliczkach, które przetrwały z czasów, gdy miasto było obozem górników, lub po nowoczesnym centrum, gdzie wielkie budynki zdawały się niknąć na tle lodowca, lasu i wszechobecnych

gór. Przez cały czas pobytu na Alasce Claire towarzyszyło uczucie, że znalazła się na końcu świata. Miasta wciśnięte między góry, lasy i wodę sprawiały wrażenie ulotnych — jakby stare, zbudowane na palach domy miały zawalić się pod pierwszym silniejszym podmuchem wiatru. Nawet urząd miasta w Juneau, wsparty na marmurowych kolumnach, wydał jej się mirażem w środku głuszy.

Kochała bezmiar tej ziemi, jej spokój i ciszę, bogactwo puszczy. Nic nie mogło być bardziej odmienne od monotonnego krajobrazu Connecticut. Teraz wiem, dlaczego chciałam tu przyjechać, myślała. Chciałam czegoś dzikiego, wolnego, bardziej dramatycznego niż wszystko, co dotychczas znałam.

Ale w miarę jak statek posuwał się na północ, a krajobraz nabierał dzikości, zaczęło się w niej rodzić .poczucie opuszczenia. Gdziekolwiek spojrzała, widziała pary stojące przy nadburciu, siedzące przy stolikach, tańczące na parkiecie. Wiedziała, że jest wiele samotnych osób na pokładzie, ale po jakimś czasie przestała je dostrzegać — widziała jedynie pary. Chciała stać się częścią jednej z nich. Chciała oglądać tę olbrzymią ziemię z ukochanym mężczyzną.

Emma to właśnie robiła. Tamtego dnia, kiedy Claire wspięła się na Jelenią Górę, wyznała matce, że jest zakochana. — Kocham go i on też mnie kocha — oświadczyła. Oczy miała rozszerzone podziwem dla Brixu i swoich własnych uczuć. — Chcemy być razem i nie widzimy powodu, dla którego nie moglibyśmy. Co w tym strasznego? To nie byłoby normalne, gdybym wołała spędzać cały czas z tobą i Hannah, zamiast z Br kem.

— No cóż, to prawda — odparła Claire z uśmiechem. Patrzyła w zadumie na swoją piękną córkę, ubraną w bladoniebieską szyfonową bluzkę i krótką spódniczkę. Po wieczornym spacerze z Brixem włosy miała skręcone wilgocią i wzburzone wiatrem. — Jaki on jest?

— Och, wspaniały! Bardzo mądry, słodki, wszędzie był i wszystko **roba**, ale pod wieloma względami przypomina małego chłopca, potrzebuje tyle miłości... Nigdy tak naprawdę nie miał matki, tylko te wszystkie kobiety, z którymi żenił się jego ojciec. Nigdy nie miał prawdziwej rodziny, nigdy.

— Ma ojca, który się o niego troszczy.

Emma potrząsnęła głową.

— Z tego, co mówi Brix, nie wynika, żeby Quentin faktycznie się o niego troszczył. A jego uczucia do ojca są bardzo skomplikowane. To znaczy kocha go, oczywiście, ale jest w nim też mnóstwo gniewu. Czuje, że dorastając został pozbawiony wielu rzeczy. Ojciec rzadko bywał w domu, sprowadzał żony i Brix nigdy nie zaznał ciepła rodzinnego. Ale pod pokładami tego gniewu, tego, wiesz, buntu, kryje się straszna tęsknota za aprobatą ojca. On pragnie tylko, żeby Quentin był z niego dumny. Myślę, że chce być dokładnie taki jak on. Nie powiedział mi tego, naturalnie, ale tak mi się wydaje. Czy rozmawialiście z Quentinem o Briksie?

— Trochę. Jesteś bardzo spostrzegawcza. Oczy Emmy ponownie się rozszerzyły.

— Naprawdę?

— Spostrzegawcza i mądra. Mimo to uważam, że powinnaś zachować ostrożność i nie angażować się zbyt. Jesteś przekonana, że go kochasz, ale...

— Kocham go! — przerwała jej Emma.

— Najwyraźniej tak. Ale młody mężczyzna chowający w duszy tyle gniewu może nie potrafić prawdziwie kochać ani nawet związać się z tobą tak, jak ty byś tego pragnęła. Jak na to zasługujesz. Gniew nie pozostawia wiele miejsca na miłość.

— Mogłabym to zmienić. Mogłabym złagodzić jego złość. Mogłabym uczynić go szczęśliwym.

Claire usłyszała w głosie córki echo samej siebie sprzed osiemnastu lat.

— Niełatwo zmienić ludzi. Nie liczyłabym na to. Po prostu uważaj, żeby cię to nie przygniotło, nie zagłuszyło w tobie wszystkiego innego. Nie musisz spędzać z nim każdej wolnej chwili i nie. musisz iść z nim do łóżka.

— Nie poszłam.

— Bardzo dobrze.

— A gdybym to zrobiła? Co^x w tym strasznego? Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi. Nie jesteśmy dziećmi, nie jesteśmy głupi. Potrafimy zatroszczyć się o siebie.

— Emmo, rozmawialiśmy o tym tyle razy.

— Nie zrobimy nic głupiego, nie dostanę AIDS ani niczego takiego.

— To nie jest jedyna rzecz, która mnie martwi. Martwię się

0 to, żebyś nie została zraniona i...

— Zawsze się martwisz! Zawsze mówisz, żeby zachować rozsądek, żeby... uważać. Jesteś tak zajęta zamartwianiem się, że nie masz czasu żyć! To znaczy byłaś wspaniała, pracując i wychowując mnie sama jedna, ale nic więcej nie zrobiłaś. Nigdy nigdzie nie wychodziłaś, nie poznawałaś nowych przyjaciół, nie zdobywałaś wspaniałych kochanków. Ty po prostu egzystowałaś z dnia na dzień, a nie żyłaś. A teraz możesz robić wszystko, co chcesz, lecz jesteś stara... — Zobaczyła wysoko uniesione brwi matki. — To znaczy nie tak naprawdę stara, ale młoda też nie. Jesteś chyba w średnim wieku. A ja nie zamierzam czekać, aż będę w średnim wieku czy stara. W ogóle nie zamierzam czekać. Chcę zaznać wszystkiego teraz, kiedy jestem młoda. Nie chcę być taka jak ty. Chcę być sobą, robić wszystko i żyć!

Claire siedziała nieruchomo, patrząc na swoje mocno splecione dłonie. Słowa Emmy zapadały jej w duszę jak krople ołowiu. Córka nigdy nie mówiła do niej w ten sposób. Zawsze była cicha, posłuszna i miła. Och, od czasu do czasu wykazywała upór

1 samowolę, ale nawet wtedy Claire czuła, że są bardziej siostrami niż czymkolwiek innym. Jej znajome miały kłopoty z córkami, ona nie. Aż do tej chwili. Wzięła głęboki oddech.

— Nie mówię ci, jak masz żyć. Sądzę, że twoje dotychczasowe życie było nie najgorsze i że nadal może być wspaniałe, nawet bez Brixa Eigera w charakterze jego osi. Uważam, że zbyt głębokie angażowanie się w ten związek byłoby błędem. Po prostu tak czuję.

— Ale to ty tak czujesz, nie ja! Myślisz, że skoro zostawił cię mój ojciec, mnie spotka to samo!

— Nie, wcale tak nie myślę. Opuszczenie jest tylko jedną ewentualnością, Emmo. Można zostać zranionym na wiele sposobów. Nie chcę, żebyś popełniła błąd, który przyniesie ci cierpienie.

— Nie możesz uchronić mnie od popełnienia wszystkich błędów na świecie. Pozwól mi popełniać własne błędy! Ty miałaś szczęście, bo nie było rodziców, którzy mówiliby ci...

— Szczęście?

— Och, przepraszam, przepraszam! Nie o to mi chodziło. Chciałam tylko powiedzieć, że nikt nie stawiał ci przeszkód, kiedy postanowiłaś wyjść za mąż.

— Moi przyjaciele odradzali mi, ale ich nie słuchałam. Nie żałuję, bo mam ciebie, lecz gdyby żyli rodzice, może pomogliby mi podjąć inną decyzję.

— Nie usłuchałabyś — oświadczyła Emma zuchwale. — Postawiłabyś na swoim, tak jak... — Urwała.

— Jak ty to zrobisz?

— Musisz mi zaufać! — zawołała córka.

— Ufam ci. Ale wszystkim nam od czasu do czasu potrzebna jest pomoc, potrzebny jest ktoś, z kim można porozmawiać, kto zmieni tok naszego myślenia, coś zasugeruje... Kiedy Hannah postępuje w ten sposób ze mną, jestem jej wdzięczna.

— Hannah się wtrąca — stwierdziła Emma z lekceważeniem właściwym młodości. — Naprawdę ją lubię, ale powinna wiedzieć, kiedy się zająć własnymi sprawami.

— Ona z nami mieszka. I jeżeli się o nas troszczy i uważa nas za swoją rodzinę, powinniśmy być jej wdzięczni. Warto pamiętać, Emmo, że na tym ogromnym świecie tylko paru ludzi troszczy się o nas naprawdę.

— Niech się nie troszczy — rzuciła dziewczyna z uporem. — Niech mnie zostawi w spokoju.

Claire zdawała sobie sprawę, że Emma ma na myśli również ją.

1 jak zawsze w kłótniach z córką, w końcu się wycofała.

— Obie zostawimy cię w spokoju, jeżeli tego właśnie pragniesz. Ale chciałabym widywać cię od czasu do czasu na tej wycieczce. Byłoby miło, gdybyśmy mogły część z niej spędzić razem.

— Jasne. Ja też tego pragnę — zapewniła Emma szybko, przestraszona własną bezwzględnością wobec matki. — Uwielbiam spędzać z tobą czas. Pamiętasz wyprawę do Simone? Świetnie się bawiłyśmy. Naprawdę uwielbiam z tobą przebywać.

Tak więc Emma dołączyła do Claire i Hannah w Juneau i sumiennie spędziła z nimi cały dzień. Ale nazajutrz, piątego dnia pobytu na Alasce, była z Brixem od szóstej rano, od chwili gdy statek wpłynął na wody zatoki Glacier. Przez cały ten długi dzień Claire widywała ich tylko w przelocie. Zawsze się dotykali: splecione dłonie, ramię Brixa zamknięte wokół Emmy. Po raz pierwszy pozazdrościła córce. Pamiętała iskrzącą się klarowność świata, kiedy miłość i pożądanie wyostrzały każde doznanie, i znów zapragnęła, aby i ją ktoś otoczył ramieniem. Pobiegła myślami do

Quentina. Nie rozmawiali od czasu, gdy zostawiła go samego na pokładzie. Nie potrafiła zrobić pierwszego kroku. Może Emma ma rację, pomyślała. Może po tylu latach statycznej egzystencji nie potrafię już żyć, nie umiem nawet zacząć.

Statek sunął po wodzie gładkiej jak szkło. Wpływając coraz głębiej w zatokę, mijali stare świerkowe puszcze, potem lasy olch, a na końcu połacie karłowatych drzewek i krzewów. Przewodnicy z Parku Narodowego Glacier, którzy wsiedli w Bartlett Cove, chodzili po pokładach, udzielając wyjaśnień, pomagając pasażerom wysledzić czarne niedźwiedzie, kozice górskie i wieloryby. Wszyscy wylegli na pokład z aparatami fotograficznymi. Pomruk silników i szmer setek głosów nabrał głuchego brzmienia, jakby zostali zabutelkowani, zamknięci między poszarpanymi stumetrowymi ścianami lodowców. Nagle z hukiem przypominającym wystrzał armatni od ściany lodowca oderwała się bryła wielkości budynku i runęła do zatoki, powoli, jak na zwolnionych obrotach. Fontanna wody i odłamków lodu rozprysła się na przestrzeni setek metrów i opadła w morze. Długie fale przetoczyły się przez zatokę i zakołysały statkiem.

Claire patrzyła na to wszystko z pewnego oddalenia. Słyszała podniecone głosy wokół siebie, trzask aparatów, podzwanianie porcelany i zachwyty Hannah, ale ostre słowa Emmy tkwiły w niej ciągle i zmuszały do refleksji nad własnym życiem. Tygodniowy rejs na Alaskę dobiegał końca, a ona nagle uświadomiła sobie, że nie wie, po co tu przyjechała, po co miałyby gdziekolwiek jechać. Jej życie wydawało się puste, bez rytmu i sensu. Kupiła los na loterii, mały kawałek papieru. Od tamtej chwili nic już nie było takie samo, nigdy już nie będzie. Gdyby zarobiła te pieniądze albo dostała w spadku, miałyby to większy sens. Teraz czuła, że dryfuje bez celu.

Nigdy już nie będzie musiała pracować ani doglądać Emmy, która pojedzie na studia. Zatrudniła zespół ludzi, którzy uwolnili ją od prac domowych. W innych sprawach wyręczała ją Hannah. Czym wypełnia sobie dzień człowiek, który nie musi pracować? Czy będzie jeździła na kolejne wycieczki? Czy będzie spotykała ludzi, którzy jej w ogóle nie obchodzą, ale którzy zdają się znać sekret takiego życia? Życia, którego ona nigdy przedtem nie starała się poznać ani zrozumieć?

Znowu pomyślała o Quentinie. Nie rozmawiali od trzech dni.

Widowała go w jadalni i w salonie, ale ich oczy się nie spotkały. Pewnego wieczoru ujrzała Inę i Zeke'a tańczących na małym parkiecie w barze — ją zachwycającą w zielonych jedwabiach, jego z rozwiązanym krawatem, błyskającego złotymi spinkami do mankietów. Wyglądali na szczęśliwych. Ina pomachała Claire, jakby były starymi przyjaciółkami, lecz nie podeszła do jej stolika. Lorraine przystanęła na chwilę pewnego ranka, by pogawędzić. Powiedziała, że powinny wybrać się razem na wycieczkę, ale skończyło się na propozycji. Wyglądało na to, że jedynie Ouentin może ją między nich wprowadzić. W miarę jak dni upływały i prawdopodobieństwo, że Quentin to zrobi malało, ich życie nabrało dla Claire nowego powabu. Wydało jej się podniecające, wypełnione po brzegi, egzotyczne — mimo sprzeczek, animozji i wzajemnego podkładania sobie nóg.

Widoki zatoki Glacier przewijały się przed jej oczyma, podczas gdy ona myślała o sobie, bezskutecznie szukała Quentina i przez cały długi dzień patrzyła z daleka na córkę i Brixa.

— Jesteś dzisiaj bardzo cicha. Martwisz się o Emmę? — zapytała Hannah. Siedziały w salonie nad drinkami, czekając, aż nadejdzie pora przebrania się do kolacji.

Claire uśmiechnęła się blado.

— Stwierdziła, że za dużo się martwię, jestem stara i nigdy nie żyłam. Uważa, że nie mam odwagi, a może umiejętności, by naprawdę żyć, zamiast po prostu trwać z dnia na dzień.

— Aj, aj, aj! No cóż, jest młoda i skora do wydawania osądów, w większości nieprawdziwych.

— Które mianowicie są nieprawdziwe?

— Sama wiesz najlepiej, moja droga. Twoja odwaga na przykład. Przecież nie jesteś tchórzem. A umiejętności? Dokonałaś wiele, i to sama jedna. Zbudowałaś sobie życie, na litość boską! Masz przyjaciół, zawód i dużo jeszcze zdołałaś. — Claire nie odezwała się. — No dobrze. W czym tkwi problem? Chodzi tylko o Emmę? Czy o Quentina? W ogóle z nim nie rozmawiałaś?

— Nie. Ale to nie ma znaczenia.

— Oczywiście, żerna. Polubiłaś go, zaintrygował cię, chciałabyś częściej się z nim spotykać. Spójrzmy jednak na to z innej strony. Jest coś tak banalnego w okrętowych romansach, że mogłabyś czuć się zażenowana, nawiązując jeden z nich.

114

— Powiedziałam to Emmie, ale mnie zignorowała.

— Przekona się na własnej skórze. Rejsy są zwodnicze, wiem to z doświadczenia. Tworzą baśniową atmosferę i człowiek, zamknięty w sztucznym środowisku, nie jest w stanie dostrzec, co jest cenne i ważne. Spójrz na nas!

Płyniemy sobie wzdłuż lodowców, które rozpadają się na kawałki, podczas gdy my siedzimy na atlasowych fotelach, popijamy francuskie wino i jemy kawior na mikroskopijnych grzankach. Ile w tym jest prawdy, a ile ułudy?

— Skąd wiesz, że rejsy są zwodnicze?

— No cóż, tak się składa, że byłam na jednym. Wszystkie są takie same — obojętnie, w jakiej części świata znajdzie się statek. Pływający pałacowy świat, który nie ma nic wspólnego z tym, co robiłaś w zeszłym tygodniu i co będziesz robiła w przyszłym.

— I nawiązałaś romans?

— Tak. Namiętny. Ja miałam osiemnaście lat, on pięćdziesiąt. Gruntownie żonaty włoski przemysłowiec z siódmką dzieci. Bardzo szanowany, ustabilizowany mężczyzna, o ile można użyć tych określeń w stosunku do jakiegokolwiek mężczyzny. W tamtych czasach byłam uroczą dziewczyną, a on sprawił, że poczułam się księżniczką z bajki, nimfą dyfuującą przez rajskie przestworza. Płynęliśmy po Morzu Śródziemnym, a ja nie widziałam nic, z wyjątkiem tego człowieka. Nadal czuję na sobie jego dłonie, kiedy niósł mnie do łóżka.

Claire spojrzała na Hannah ze zdumieniem.

— A gdzie była wtedy jego żona?

— Na statku, wraz z trojgiem dzieci. Mieszkali na innym pokładzie i tam pozostali. Jestem pewna, że małżonkowie dużo wcześniej zawarli ze sobą taki układ i dlatego ich małżeństwo przetrwało. Ja nie zadawałam pytań. Byłam pewna, że opuści żonę, kiedy przybijemy do portu. Czy ktoś mógłby mówić takie jak on rzeczy, dotykać mnie w taki sposób, patrzeć na mnie tak, jak on patrzył — och, te włoskie oczy jak topniejąca czekolada! — a potem wrócić do żony? W żadnym uczciwym, rozsądnym świecie absolutnie nie! Ale oczywiście on to zrobił. Bez jednego spojrzenia za siebie, bez jednego westchnienia żalu.

Zapadła cisza. Claire dopiła wino i odstawiła kieliszek. Ujrzała siebie sprzed osiemnastu laty. Oto stoi w budce telefonicznej z gardłem ściśniętym trwogą i gorączkowo wykręca numery

telefonów ludzi, którzy mogą wiedzieć, gdzie zniknął Ted; którzy mogli go widzieć w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin; którzy byliby skłonni powiedzieć mu, żeby wrócił do żony i nie narodzonego dziecka. Ale nikt nie miał pojęcia, dokąd udał się Ted, ona zaś uświadomiła sobie, że opuścił ją bez jednego spojrzenia za siebie, bez jednego westchnienia żalu. I nigdy więcej go nie zobaczyła.

— Spotkałaś go jeszcze kiedyś? — zwróciła się do Hannah.

— Nie. To taka oklepana, banalna historia. Przez długi czas byłam zbyt zawstydzona, by ją komukolwiek opowiedzieć. Teraz myślę o tym jak o jeszcze jednej baśni braci Grimm. Młodziutka księżniczka i napalony byk, który nie okazał się księciem. Żonaci mężczyźni bez sumienia są jak byki wypuszczone z zagrody. Nie zatrzymasz ich argumentami — pędzą przed siebie w amoku, rozgniatając wszystko po drodze. I nigdy nie oglądają się za siebie, by sprawdzić, jakie szkody poczynili.

Claire roześmiała się cicho. Dawno przestała oplakiwać Teda, ale mimo to przykro jej było wracać pamięcią do tamtych dni.

— Jak długo trwało, zanim się pozbierałaś?

— Och, miesiące! Prawie rok. Byłam pewna, że umrę. W dosłownym znaczeniu tego słowa. Uważałam, że to ja zawiniłam, zrobiłam coś, co sprawiło, iż się rozmyślił. Czułam, że duszę się pod brzemieniem rozpacz, poczucia straty i śmiertelnej pustki. I naprawdę sądziłam, że moje ciało tego nie przetrzyma, przestanie funkcjonować. Nie myślałam o samobójstwie. Nie miałam na to dość silnej woli. Po prostu wydawało mi się niemożliwe, żeby organizm ludzki, tak przepelniony rozpaczą i nienawiścią do samego siebie, mógł dalej istnieć.

Tak, tak, tak to właśnie było. Ciągnęło się i ciągnęło, długo po narodzinach Emmy. Pewnie dlatego trzymałam się kurczowo domu przez wszystkie te lata. Żadnych przygód, nic, czego nie byłabym pewna. Nawet romanse, które miałam, były takie bezpłciowe. Wiedziałam, że prowadzą donikąd.

— Ale mój organizm działał dalej — ciągnęła Hannah. — Czy to nie zadziwiające, jak wytrzymały jest człowiek? W końcu się pozbierałam i znów zaczęłam jeździć na wycieczki. Bardzo dużo podróżowałam tamtymi czasy. — Zjawił się kelner i Hannah uniosła głowę. — Napiję się wódki. A moja przyjaciółka wina. —

116

Ponownie zwróciła się do Claire. — Po co ci to mówię? Twój przypadek był gorszy. Spodziewałaś się Emmy. Moja mała przygoda wydaje się przy tym drobnym nieszczęściem.

— Nieszczęście nigdy nie jest drobne. Zawsze nas przerasta, aż do chwili, gdy możemy spojrzeć na nie z dystansu i uznać za kolejną baśń Grimmów.

Hannah uśmiechnęła się szeroko.

— Dobrze powiedziane. Miło posłuchać, jak wypowiadasz mądre sentencje.

Dziwne, pomyślała Claire. Nigdy dotąd tego nie robiłam. Nie to, żeby nie zastanawiała się nad ludzkim postępowaniem i jego motywami. Owszem, zastanawiała się bardzo często. Ale zachowywała swoje spostrzeżenia dla siebie, ponieważ nie sądziła, by ktoś uznał je za trafne czy interesujące. Ale Hannah się uśmiechała. Może potrafię robić takie rzeczy nie gorzej niż inni, pomyślała Claire.

— No cóż, to musi być zaraźliwe — rzuciła lekko. — Złapałam to od ciebie.

Na stole pojawiły się kieliszki i Hannah uniosła swój.

— Za twoje zdrowie, szczęście i mądre myśli. Chcę, żebyś wiedziała, jak miło spędzam czas. I jaka jestem ci wdzięczna. Mam nadzieję, że ty też dobrze się bawisz.

— Oczywiście.

— Ale... — Hannah przyjrzała jej się uważnie — to nie wszystko.

— To więcej, niż miałam kiedykolwiek. Jestem całkowicie usatysfakcjonowana.

— A nie powinnaś być. Powinnaś żądać więcej od życia, Claire. Dlaczego zawsze tak ci spieszo z deklaracją własnego zadowolenia? Wiesz, co robisz? Traktujesz siebie jak obraz. Ujmujesz się w ramki — rejs na Alaskę, Hannah w charakterze towarzyszkii podróży — i wieszasz go na ścianie. Oto jest, skomponowany, stały, ukończony. Żadnych niespodzianek. Jesteś na to za młoda. To dobre dla ludzi w moim wieku. Jestem bardzo wzruszona i zachwycona tym, że zdajesz się lubić moje towarzystwo, i obyś lubiła je jeszcze długo, ale jeżeli chcesz poznać innych ludzi — Quentina Eigera na przykład — dlaczego nie zaprosisz go na drinka po kolacji? On zaprosił ciebie. Może teraz twoja kolej?

— Nie mogę tego zrobić. Zresztą zaledwie parę minut temu mówiłaś, jak banalne są okrętowe romanse.

— Czy to od razu musi być romans? Powiedziałam: „Jeżeli chcesz go poznać”.

Claire oblała się rumieńcem.

— To nie będzie romans.

Hannah nie nalegała dłużej. Powstrzymała się od komentarza, kiedy po kolacji Quentin wszedł do salonu z Lorraine i Ozziem Thrumanami, a także następnego dnia, gdy zobaczyły go przy śniadaniu z nie znaną im kobietą. A tego popołudnia dopłynęli do Valdez i zaczęła mówić o powrocie do Wilton, o nowym domu,

o wycieczkach, na które mogłyby wybrać się jesienią, po wyjeździe Emmy do college'u, jakby już pożegnała się z Alaską i uznała, że Claire powinna postąpić tak samo.

W Valdez pasażerowie rozeszli się po lodowcach i kanionach, niektórzy wybrali się do Wodospadów Ślubnego Welonu, Emma

1 Brix natomiast pojechali z przewodnikiem na wycieczkę tratwą i na obiad w mieście. Hannah też wybrała się do miasta i Claire dołączyła do niej w nastroju dość melancholijnym. Rejs dobiegał końca, a ona czuła rozczarowanie. Nie była pewna, czego się po nim spodziewała. Może emocji, wspaniałości i romansu? Ale skoro tak, powinna wybrać bardziej egzotyczne miejsce niż Alaska. Może nie jestem stworzona do wspaniałości i romansów, myślała, i do emocji również nie? A więc po co mi ta cała farsa? Powinna zmienić moje życie, powinna zmienić mnie. Musi mnie zmienić, bo po to właśnie są pieniądze, żeby przeobrazić nas w ludzi, którymi nie możemy być, żyjąc w biedzie. Im dłużej chodziła z Hannah po ulicach Valdez, tak daleko od błyszczących stolic Europy jak tylko możliwe, tym głębsza stawała się jej melancholia. Pewnie należę do tych ludzi, którym nigdy nie przydarza się nic dramatycznego, dumiała, bez względu na to, co robią. To bardzo przygnębiające.

— Nigdy nie zastanawiałam się tyle nad sobą — zwierzyła się przy kolacji. — Wydaje mi się to niesłychanie egoistyczne. To chyba sprawka tych pieniędzy. Zazwyczaj myślałam o kwestiach zasadniczych: o jedzeniu, czynszu, a teraz absorbują mnie te wszystkie rzeczy, które powinnam robić. I dziwię się, dlaczego ich nie robię. Jak sądzisz, gdzie jest Emma? Miała wrócić o ósmej trzydzieści.

— Nie widziałam jej. — Ich oczy się spotkały. — Ale jestem pewna, że są na statku. Wiedzieli, że wypływa o dziewiątej. Pewnie

112

spacerują po pokładzie. Ludzie lubią patrzeć, jak statek odbija od brzegu.

— Chyba tak. — Claire doznała nagle znajomego uczucia wewnętrznego omdlewania, obezwładniającego strachu, który ogarniał ją zawsze, gdy Emma wracała do domu później, niż obiecała. — Dlaczego nas nie odszukała?

Powinna przecież poinformować, że wróciła.

— Ostatnio jest trochę sobą przejęta — usprawiedliwiła ją Hannah łagodnie.

— A może wcale ich tu nie ma? Może coś im się stało? — Claire podniosła wzrok i ujrzała Quentina zmierzającego w jej stronę.

— Szukam Brix — oznajmił. — Nie widziałas go?

— Nie. Zastanawialiśmy się właśnie, gdzie oni są. — Odsunęła krzesło. — Pójdę zobaczyć na pokładzie...

— Już sprawdzałem pokład. I wszystkie inne miejsca, gdzie mogliby być. — Nie proszony przysunął sobie krzesło i usiadł.

Niepokój Claire przerodził się w strach. Serce zaczęło walić jej w piersi.

— Coś im się stało!

— Niewiele rzeczy może się stać w Valdez.

— Popłynęli tratwą.

— Brix mówił, że płyną z przewodnikiem, a ten by ich nie zabrał w żadne niebezpieczne miejsce czy też naraził na spóźnienie.

— Zdaje mi się, że planowali zjeść obiad w mieście — odezwała się Hannah.

Quentin spojrział na nią przelotnie.

— Tak. Ale Brix nie powiedział mi, gdzie.

— Nie ma tam zbyt wiele lokali — zauważyła Claire. — To niewielkie miasteczko. Czy nie moglibyśmy obdzwonić restauracji, żeby sprawdzić, gdzie byli i o której wyszli?

— Pan Eiger? — Przy ich stole pojawił się kapitan. — Był do pana telefon. Od pana Brix Eigera.

— Gdzie on jest?

— A także od Emmy Goddard do pani Goddard. Jeżeli wie pan, która z pań...

— Tak — przerwała mu Claire. — To moja córka.

Nic jej nie jest. Nic jej nie jest. Nie utopiła się, nie została porwana ani zamordowana w lesie, nie zaginęła. Nic jej nie jest.

— Gdzie oni są? — powtórzył pytanie Quentin.

— W Valdez. Młody człowiek przekazał, że spóźnili się na statek i są w hotelu „Westmark Valdez”. Rozumiecie państwo...

— Mógł pan nam przynieść telefon — warknął Quentin.

— Syn nie chciał panu przeszkadzać. Rozumiecie państwo, to poważna sprawa. Informowaliśmy, że wypływamy punktualnie

0 czasie i że obowiązkiem pasażerów jest przybyć na statek, nie zaś naszym ich szukać, ale ponieważ młoda dama jest niepełnoletnia, stanowi to dla nas poważny problem.

— Ja się tym zajmę, nie będzie żadnego problemu. — Quentin wstał. — Zadzwoń do Brixa — zwrócił się do Claire. — Idziesz ze mną?

— Tak. Wpadnę do ciebie później — rzekła do Hannah i oddaliła się z Eigerem.

— Cholerny głupiec! — mruknął Quentin. — Cholerny głupiec! Powinien mieć więcej rozumu.

— Podobnie jak Emma.

— Brix jest starszy. Jest za nią odpowiedzialny.

Claire nie odezwała się. Oczywiście, że Brix jest za nią odpowiedzialny. A Emma poszłaby za nim na koniec świata, niezależnie od opinii matki i Hannah, ponieważ Emma uważała, że Brix jest doskonały.

W swojej kajucie Quentin usiadł przy biurku, wykręcił numer hotelu w Valdez i poprosił syna.

— Usiądź — poprosił Claire, która stała na środku pokoju.

— Chcę porozmawiać z Emmą.

— Cześć, tato! — odezwał się Brix. Mówił głośno, żeby ukryć drżenie głosu. — Przykro mi. Chyba spieprzyłem...

— Co ty, do diabła, wyprawiasz? — zapytał ostro Quentin.

— Nic. Po prostu spóźniliśmy się na statek, to wszystko. Nie wiem, jak to się stało. Byliśmy na kolacji i chyba straciliśmy rachubę czasu. Ale to żaden problem. Jutro złapiemy samolot i dołączymy do was w Anchorage.

— Jak?

— Damy sobie radę, tato. Wezmę samolot albo śmigłowiec. Pełno ich w Valdez. To tutaj najpopularniejszy środek lokomocji. Za rozsądną stawkę ktoś przewiezie nas do Anchorage. To tylko

szesnaście kilometrów, sprawdzałem. Naprawdę żaden problem, tato. Nie martw się o nas.

— Jesteś odpowiedzialny za tę młodą kobietę, rozumiesz?

— Chryste, tato, oczywiście. Ona ma się świetnie. Wszystko w porządku. Nie musisz się niepokoić. Spotkamy się jutro na lotnisku.

— Rano! Nie spóźnię się na samolot z twojego powodu. Czy to jasne? Oczekuję cię w Anchorage przed dziewiątą.

— Tato, posłuchaj. Będę tam tak szybko jak...

— Przed dziewiątą! Bez dyskusji. Gdzie jest Emma?

— W swoim pokoju.

Quentin uniósł brwi. Chciał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język. Spojrzał na Claire.

— Emma jest w swoim pokoju. Czy poprosić operatora, żeby cię połączył?

Ich oczy się spotkały.

— Tak. Dziękuję ci. — Wzięła z jego rąk słuchawkę i usiadła przy biurku, wsłuchując się w wielokrotnie powtarzany sygnał w pokoju córki.

— Cześć, długo dzwonisz? — odezwała się wreszcie Emma. — Byłam pod prysznicem.

Jej głos był niski, zmysłowy, lekko zaszpany. To był głos przeznaczony dla uszu kochanka.

— Emmo!

— Mama?! Och! A więc otrzymałaś wiadomość. Zamierzałam zadzwonić do ciebie zaraz po wyjściu z łazienki. Nie mogłam wcześniej, bo Brix nie chciał rozmawiać z ojcem, i dlatego zostawiliśmy informację dla was obojga.

Przynajmniej dowiedziałaś się, gdzie jestem.

Nie krzycz na nią, to nie jest odpowiednia chwila, nakazała sobie Claire.

— Martwiliśmy się. — Próbowała nadać swemu głosowi lekkie brzmienie.

— Wiem, wiem, przykro mi. To było do przewidzenia, że się zmartwisz. Naprawdę mi przykro. Nie mam pojęcia, jak to się stało. Siedzieliśmy sobie w „Totem Inn”, na kominku płonął ogień, było ciepło i przytulnie, a my umieraliśmy z głodu i zimna po tej wycieczce tratwą i nagle zrobiła się siódma trzydzieści, a zaraz

potem dziewiąta. To nie jest wina Brixa, nic podobnego. Po prostu zdarzyło się. Brix mówi, że spotkamy się jutro w Anchorage, on wszystkim się zajmie. Strasznie przepraszam, zdaję sobie sprawę, jak bardzo się niepokoisz, ale czuję się świetnie. Nie ma powodu do niepokoju. Po prostu spóźniliśmy się i statku już nie było. To znaczy widzieliśmy go. Czy to nie jest absolutnie niewiarygodne, że słońce świeci tu tak długo? Było po dziewiątej, a jasno jak w południe, więc widzieliśmy, jak odpływacie, lecz nic nie mogliśmy na to poradzić. Przecież kapitan nie zawróciłby, żeby nas zabrać. Okropnie się zdenerwowałam, ale Brix powiedział, że wynajmie samolot albo helikopter i spotkamy się jutro. Czyli wszystko w porządku. Czuję się świetnie i nie musisz się martwić. Przykro mi, że się niepokoiłaś, lecz słowo daję, że nie zrobiliśmy tego specjalnie, a poza tym to żadna tragedia, prawda? Każdemu mogło się zdarzyć. I prawdopodobnie zdarza się nagminnie.

Pięciuset dziewięćdziesięciu ośmiu pasażerów wróciło na czas, pomyślała Claire, ale zachowała to dla siebie. Słuchała nerwowej paplaniny Emmy i zastanawiała się, co córka stara się ukryć. Chciała wiedzieć, czy drzwi Emmy są zamknięte i czy pozostaną zamknięte przez resztę nocy. Nie mogła jednak o to zapytać.

— Będę czekała jutro na lotnisku — oznajmiła. — Cieszę się, że wszystko w porządku. Dobranoc, kochanie.

Quentin stał przy barku.

— Kieliszek wina? A może czegoś mocniejszego?

— Poproszę o wino.

Nalał sobie szkockiej, podał jej wino, po czym usiadł na kanapie.

— Cieszę się, że cię widzę. Brakowało mi ciebie. Claire nie słuchała.

— Czy Brix mógłby zaplanować coś takiego?

— Tak. Gdyby dziewczyna była chętna. Czy Emma wyraziłaby zgodę?

— Nie sądzę. Jest samodzielna, lecz nie za bardzo śmiała. Nie wydaje mi się, żeby stacją było na coś takiego. Czy Brix przywiezie ją rano do Anchorage?

— Tak. Gwarantuję. A czy matka Emmy jest śmiała? Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

— Nie wiem.

122

— Moglibyśmy się dowiedzieć. — Podeszedł do niej i ujął ją za rękę, zmuszając do wstania z fotela. — Myślałem o tobie przez cały ten rejs, Claire. Tęskniłem za tobą. Powiedziałem ci, że jesteś uroczą i mądrą kobietą, a ty odwróciłaś się i odeszłaś, więc nie wiem, co chciałabyś usłyszeć. — Jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy i Claire spróbowała zgłębić wyraz jego oczu, ale były gładkie i nieprzeniknione jak wody zatoki Glacier. Odbijały jej

postać, nie zdradzając żadnych uczuć. — Taka urocza — szepnął Quentin. Ujął jej twarz w swoje dłonie i pocałował ją, rozchylając ustami jej wargi.

Tym razem pocałunek był gorący; była w nim natarczywość, której nie czuła przedtem. Obudził w niej dawno uspiony głód. Otoczyła go ramionami, a on przyciągnął ją do siebie, jedną ręką nakrywając jej pierś i natarczywie szukając języka. Pożądała go tak bardzo, że kręciło jej się w głowie. Od dawna nie była z mężczyzną, ale jej pragnienia sięgały głębiej — chciała Quentina z całą jego złożoną naturą, z tym wszystkim, czego w nim nie rozumiała, nawet z tym, czego w nim nie lubiła. Wciągnął ją w swoją orbitę zupełnie tak samo jak swych przyjaciół. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak bardzo jest podniecona, będąc przy nim, i jak bardzo czuła się osamotniona przez te dni, kiedy nie zwracał na nią uwagi. Przez cały czas, gdy wmawiała sobie, że chłonie dzikie piękno Alaski, pragnęła Quentina — spięta, gotowa na jego przyjęcie. I on o tym wiedział. Jego pocałunek był śmiały. Był zwycięski.

Dlatego trzymał mnie na dystans przez cztery dni. To jest jego metoda na niepewne siebie kobiety. Doprowadza do tego, że go pragną, i dopiero wtedy wykonuje swój ruch.

Wyślizgnęła się z jego objęć i cofała, dopóki nie natrafiła na biurko. Tak bardzo pragnęła znaleźć się z nim w łóżku, że drżała na całym ciele, lecz czuła również gniew i choć pożądanie mąciło jej umysł, w pełni sobie uświadamiała, że skoro przeprowadził pierwszy plan, przeprowadzi również wszystkie następne. Mogą jej się nie spodobać nie mniej niż ten pierwszy.

— Co, u licha?! — Quentin był zirytowany, bardziej zdumiony niż rozgniewany, i Claire zrozumiała z nagłym przebłyskiem radości, że on jej nie pojmuje i że go to męczy.

— Nie wierzę w okrętowe romanse — oświadczyła. — Tworzą baśniową atmosferę, ale kiedy wszystko wokół jest sztuczne, nie

można dostrzec tego, co prawdziwe i ważne. — Dziękuję ci, Hannah, dodała w myślach. — To jeden z powodów, dla których martwię się o Emmę.

Zapadła cisza. Ouentin podszedł do biurka i nalał sobie kolejnego drinka.

— Jeszcze wina? — zapytał.

— Nie, dziękuję.

Wrócił na kanapę. Zarzucił ramiona na oparcie i wyciągnął przed siebie nogi, krzyżując je w kostkach. Był odprężony, ale nadal dominował w tym pokoju rozmiarami swojego ciała i potęgą swej energii.

— W naszym wypadku prawdziwe i ważne jest to, Claire, że się lubimy, że czujemy do siebie pociąg, że pragniemy siebie. I jeżeli jest w tobie choć krztyna odwagi, nie ma przeciwwskazań, żebyśmy nie robili tego, czego chcemy.

Cóż może być ważniejszego? Jakich innych prawd ci potrzeba?

— Chcę wiedzieć, do jakiego stopnia jest to wpływ lodowców — rzuciła lekko.

— Lodowce! — powtórzył.

Jego beznamiętny głos sprawił, że poczuła się głupio, ale zaszła już tak daleko, że nie pozostawało jej nic innego, jak brnąć dalej. Zmusić go, żeby ją zrozumiał.

— Wszystko związane z tą wycieczką jest dla mnie tak nowe, że nie potrafię ogarnąć tego umysłem od razu. Może to oznacza, że brak mi odwagi. A może po prostu całe to niezwykle piękno, które nas otacza, sprawia, że wydajemy się sobie nawzajem piękniejsi, bardziej ekscytujący i bardziej upragnieni, niż naprawdę jesteśmy.

— Czy Ina wydaje ci się piękniejsza po całodziennym podziwianiu lodowców?

Uśmiechnęła się.

— Nie.

— A Zeke bardziej upragniony?

— Nie.

— Ale ja tak.

— Tak.

— Przynajmniej szczerze. Więc chyba mamy tu do czynienia z innym zjawiskiem.

124

— Tak sędzę. Przypuszczam, że chodzi o mnie. W tej chwili nie rozumiem samej siebie. I sędzę, że byłoby lepiej poczekać, aż dowiem się, co jest ważne, a co nie.

Wydał z siebie długie westchnienie.

— Jeżeli nie wiesz, co jest ważne, pozwól, że ja o tym zadecyduję. Jeśli to naprawdę jest dla ciebie takie nowe. Nigdy nie podróżowałaś? W ogóle?

— W ogóle.

— Niesłychane! Teraz wszyscy podróżują. No cóż, całe życie mieszkałaś w małym miasteczku, wychowując córkę. I zapewne naczytałaś się mnóstwa książek. Nie masz zielonego pojęcia o świecie. Nic nie wiesz o sobie, o tym, jaką osobą byłabyś przy mnie. Mogłabyś pójść za mną tam, gdzie chciałbym cię zabrać, i odkryć świat, którego nie potrafisz sobie wyobrazić; być kobietą, o jakiej nie marzyłaś. Nawet ze wszystkimi swoimi pieniędzmi nie dokonasz tego sama. Jedno z nas musi przejąć kontrolę nad przebiegiem naszej przyjaźni, Claire, i to nie możesz być ty, ponieważ nie wiesz jak. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

Oczywiście, że zdaję sobie z tego sprawę. Ale jak sobie z tym poradzić?

— Muszę to przemyśleć — powiedziała, pragnąc, by jej głos brzmiał silniej, bardziej zdecydowanie.

— A jeżeli ominie cię szansa ze mną? Patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem.

— Wtedy się nigdy nie dowiem.

— Całkiem możliwe. — Podeszedł do drzwi i otworzył je szeroko. — Dobranoc, Claire.

Znowu poczuła przypływ gniewu. Bez słowa minęła go i poszła korytarzem na drugą stronę statku do swojej kabiny. Niech to diabli! Czego się boję? — myślała. Dlaczego nie mogę brać rzeczy takimi, jakie są, trochę mniej poważnie. Dlaczego nie pozwolę życiu się toczyć i po prostu dobrze się bawić? „Zawsze powinnaś chcieć więcej od życia, Claire. Dlaczego tak ci śpieszno z deklaracją własnego zadowolenia?”

No cóż, nie jestem zadowolona, Hannah, odpowiedziała w duchu, już w zaciszu swojej kabiny. I nie wian, czy kiedykolwiek będę, jeśli tak dalej pójdzie.

Spojrzała na zamknięte drzwi prowadzące do pokoju Emmy.

Może postąpiłam tak w nadziei, że Emma też tak postąpi? — zastanowiła się. Czy zapytam ją jutro: — Ja trzymałam się z dala od łóżka Quentina, a czy ty trzymałaś się z dala od łóżka jego syna?

— Mama dzwoniła — oznajmiła Emma, kiedy Brix wszedł do jej pokoju.

— I mój tata. — Zamknął ją w ramionach. — Wszystko świetnie się układa. Znalazłem pilota, który zabierze nas stąd o siódmej. Boże, tęskniłem za tobą, Nie widziałem cię od dwóch godzin. — Emma uniosła ku niemu twarz, jak dziecko, i Brix ją pocałował. — Jesteś taka piękna. Co ty masz na sobie?

— Narzutę na łóżko. Wzięłam prysznic i wyprałam część swoich rzeczy. Schną.

— Och! — Popatrzył po sobie. — Chyba nie mogę pokazać się ludziom na oczy.

Roześmiała się, zachwycona marsem na jego czole i zakłopotanym brzmieniem głosu.

— Oczywiście, że możesz. Ale nigdzie nie idziemy, prawda?

— Chryste, nie! Wolę zostać tutaj. Po prostu chciałem zrobić na tobie wrażenie.

— Robisz — odparła niskim głosem.

— To dobrze. — Przyciągnął ją znowu. — Boże, jesteś taka piękna! Moja najpiękniejsza laleczka!

Emma zatrzęsała się wewnętrznie. Nie była laleczką. Ani nie była jego. Ale otoczyły ją silne ramiona Brixa, czuła się w nich bezpieczna, a on obsypywał jej twarz pocałunkami. Więc zamknęła oczy, czując, że się rozplywa, staje czystym strumieniem, zlewa się z potężną rzeką, którą jest Brix. Ponieważ Brix ją kocha. Brix zaopiekował się nią, kiedy pozostali sami w dziwnym mieście. Nic innego nie miało znaczenia.

Brix wsunął rękę w rozcięcie narzuty, którą się owinęła, i zaczął ją rozchyłać. Instynktownie Emma poderwała dłoń, nakrywając jego rękę.

— Hej! — odezwał się miękko. — To ja, Brix, pamiętasz? Spojrzała na niego.

— Słuchaj, laleczko, jak często coś takiego się zdarza? To było nam przeznaczone, zgadza się? Tylko my we dwoje na końcu

120

świata, zupełnie sami. Tylko my. Nie możemy pozwolić, by ta noc była taka jak inne. — Kiedy Emma nic nie odrzekła, zmarszczył z niezadowoleniem brwi. — O co chodzi? O twoją matkę? Powiedziała coś przez telefon? Na przykład: „Nie pozwól, żeby on cię wykorzystał”. Boże! Wykorzystać! Co za staroświeckie poglądy! Dobre dla mojego ojca. Powiedziała coś takiego?

— Nie — szepnęła Emma.

— Ale pomyślała, prawda? A ty chcesz być dokładnie taka jak ona.

— Och, nie! To nie...

— Co?

— Nie chcę być taka jak ona. To znaczy ona jest wspaniała, ale jest nieśmiała i niewiele robi, nie szuka nowych wrażeń. Zawsze pragnęłam być inna, lecz nie wiedziałam dokładnie, na czym ta inność ma polegać. Myślałam „chcę, chcę”, ale nie uświadamiałam sobie, co przez to rozumiem...

Brix przesunął opuszkami palców po jej twarzy i szyi, zanim pocałował ją leciutko.

— Jesteś zupełnie inna niż ona. Jesteś podniecającą kobietą. I nie boisz się niczego.

Emma wiedziała, że to nieprawda. Ale pragnęła, żeby tak było. Pragnęła, aby Brix myślał, że to prawda. I nazwał ją kobietą, nie laleczką, więc musi zachowywać się i mówić jak kobieta. Spojrzała na niego, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć.

— Ja ci pomogę — odezwał się znowu Brix. — Nie boisz się, ale czasem potrzebujesz pomocy, zgadza się?

Odetchnęła głęboko. Brix zawsze znajdował odpowiednie słowa.

— Tak.

— Więc pozwól się prowadzić — wyszeptał. — Odpręż się. — Ponownie wsunął ręce w rozcięcie narzuty. Tym razem Emma nie powstrzymała go. Tkanina osunęła się z jej ramion na podłogę. Próbowwała zapanować nad sobą, ale nie mogła — zakryła ramionami piersi.

— Nie, nie rób tego — poprosił Brix pogodnie. Ujął jej ręce i rozłożył szeroko ramiona. — Spójrzmy tylko! Co za ciało. Jesteś cudowną kobietą.

Twarz Emmy płonęła.

127

— Nie — szepnęła.

— Co „nie”? — Wpatrywał się w nią. — Emma, na litość boską, czy nikt na ciebie nigdy nie patrzył?

Potrząsnęła głową.

— Chryste! — wyszeptał. — Co my tu mamy? — Nadal trzymając jej rozłożone ramiona, pochylił się nagle i ucałował jedną brodawkę, potem drugą, po czym przesunął po nich językiem — wolno, jak kot pławiący się w słońcu.

Emma jęknęła cicho. Była oszołomiona, zażenowana, przestraszona, a jednocześnie narastało w niej podniecenie. Jej ciało zdawało się istnieć niezależnie od umysłu. Nie podobało jej się, że stoi naga przed Brixem, ale kiedy minął pierwszy szok, odkryła, że nie jest to wcale takie straszne. Nie podobało jej się, że unieruchomił jej ramiona, ale czerpała przyjemność z jego siły. I kochała wyraz jego oczu na chwilę przed tym, jak pochylił głowę, by ucałować jej piersi.

Mam dobre ciało. Brix tak powiedział. Lubi na mnie patrzeć. Jest taki doświadczony. Jeżeli mówi, że jestem cudowna, musi tak być.

Brix puścił jej ręce i błyskawicznie zrzucił z siebie ubranie. Emma odwróciła wzrok. Była wilgotna, ocieżała i przerażona.

Wziął ją w ramiona i poczuła ciepło jego skóry, twarde wzniesienia mięśni, łuk bioder i brzucha. Doznanie było tak przyjemne, że przyłgnęła do niego mocniej, rozgniatając piersi o ciemne kręcone włosy na jego klatce piersiowej.

— Grzeczna dziewczynka — wychrypiał. Położył dłonie na jej pośladkach, gniotąc je, przyciągając ją jeszcze bliżej.

— Moja śliczna lalczka.

Poczuła jego gorący, sztywny członek między wilgotnymi udami i próbowała się odsunąć, ale Brix trzymał ją mocno. Pocałował ją ponownie, nie pozwalając jej zamknąć ust, dopóki nie zaczęła chwytać łapczywie powietrza. Wtedy odwrócił ją i pociągnął za sobą na łóżko.

Emma zamknęła oczy. Nie miała specjalnej ochoty robić tego, lecz nie chciała rozgniewać Brixa, nie chciała, żeby wziął ją za dziecko. Pragnęła, żeby znów nazwał ją kobietą. Pozwoli mu na wszystko, ponieważ on wie o tyle więcej i kocha ją, a ona kocha jego i to jest częścią miłości. Gdyby go teraz odtrąciła, mógłby pomyśleć, że go nie kocha.

Usłyszała cichy szelest i otworzyła oczy. Brix siedział przy niej

128

i otwierał jakąś paczuszkę. Och, uświadomiła sobie, zapomniałam. Ale Brix o wszystkim pamięta. Ponownie zamknęła oczy i czekała na niego. Potem poczuła, że rozchyła jej nogi i przesuwając dłońmi po wewnętrznej stronie ud.

— Wspaniała laleczka — powiedział znowu, kładąc się na niej. Emma przyjęła westchnieniem jego ciepłe, ciężkie ciało.

Biorąc to za spazm pożądania, chłopak uniósł się i zatopił w jej wnętrzu.

Wydała ostry krzyk, zaraz jednak zdławiła go z obawy, że Brix się rozgniewa. Ale nie był zły. Podniósł głowę i zobaczył łzy w jej oczach.

— To niesamowite, wiesz o tym? Nigdy nie miałem dziewczycy. Boże, Emmo, jesteś taką laleczką!

Pochylił głowę do jej piersi. Ssał je, gryzł i pieścił językiem, ale tym razem niemal nie czuła dotyku jego warg. Miała wrażenie, że płonący pal rozdziera ją na pół. Piersi zaboląły, kiedy znów się na niej położył. Chciała zwinąć się w kłębek z twarzą ukrytą w poduszce, lecz on uwięził ją pod sobą i nie mogła się ruszyć. Potem pomyślała, że musi coś zrobić, by go uszczęśliwić, więc próbowała unieść biodra na jego spotkanie, ale był zbyt ciężki i ból się nasilił.

— Wszystko dobrze — wyszeptał. — Odpreź się, laleczko. Ja zajmę się wszystkim.

Emma wstrzymała łzy i otoczyła go ramionami, wpijając paznokcie w jego ciało z nadzieją, że weźmie to za objaw namiętności.

— Brix! — odezwała się tak tylko, by mu przypomnieć, że są razem. — Kocham cię.

Jej głos był wysoki, drżący i zdawał się dochodzić z bardzo daleka. Brix poruszał się w niej coraz szybciej, jego oddech był głośny i chwilami przypominał pomruk.

— O Boże! Jesteś cudowna! — szeptał. — Taka cudowna, cudowna, cudowna. Mógłbym zostać w tobie na zawsze. Tak kurewsko cudowna.

Słowo było jak cierń, który przedarł się do jej świadomości przez pokłady bólu, ale wkrótce o nim zapomniała.

Oznaczało, że Brix jest szczęśliwy. Brix powiedział, że jest dobra. Brix chciał być z nią na zawsze.

— Kocham cię—powtórzyła. Zabrzmiało to prawie jak szloch. Brix zatapiał się w niej w jakimś szale, coraz szybciej i szybciej.

Z gardła wyrwał mu się jeden głęboki jęk, potem nastąpiła seria dalszych, coraz słabszych. Kiedy umilkły, leżał na Emmie nieruchomo, w ciszy. Oddech mu się wyrównał. Po paru minutach odwrócił głowę, by na nią popatrzeć. Pokazał w uśmiechu wszystkie zęby.

— Tak właśnie należy oglądać Alaskę — oznajmił.

Jej oczy rozszerzyły się. Skuliła się w sobie. Brix stoczył się z niej, usiadł i otarł rogiem prześcieradła. Następnie odwrócił się i pocałował ją w czubek nosa.

— Jesteś wspaniałą lalczką. Mógłbym zabawiać się z tobą przez cały czas. — Dostrzegł ślady krwi na pościeli. — To prawdopodobnie najbardziej ekscytująca rzecz, jaką pokojówki zobaczą w tym tygodniu. — Przeciągnął się i zerknął w stronę okna. — Niesamowite, tak jasno o tej godzinie! Chcesz coś do jedzenia? Małe co nieco? Może w barze mają precelki albo coś podobnego. — Popatrzył na nią. — Biedna lalczka! Posłuchaj, wiem, że za pierwszym razem to boli. Później będzie lepiej, obiecuję. — Przesunął dłoń po jej włosach, wolno obrysował ramię i nakrył pierś. — Odpręż się, a ja pójde zobaczyć, co jest w barze. Następnym razem zrobimy to wolniej, spodoba¹ ci się o wiele bardziej. No już, Emmo! Cudna Emmo, uśmiechnij się! Wiesz, że lubię, kiedy jesteś pogodna. Kocham, kiedy jesteś pogodna.

Rozchyliła wargi w uśmiechu.

— Dużo lepiej — pochwalił. Nachylił się i pocałował ją powoli, leniwie przeciągając językiem po jej wargach. Emma patrzyła w sufit szeroko otwartymi oczami. Brix zabrał spodnie i koszulę do łazienki, zostawiając na podłodze skarpetki i marynarkę. Wrócił po chwili ubrany, z butami wsuniętymi na boso nogi, jak kapcie.

— Zaraz wracam — rzucił i wyszedł.

Emma naciągnęła na siebie koc, wciąż wpatrując się suchymi oczami w sufit, zastanawiając się, kiedy poczuje szczęście. Uniesienie, które nie opuszczało jej przez wszystkie dni rejsu, wrażenie, że za chwilę wybuchnie z nadmiaru szczęścia i podniecenia, minęło i nie wiedziała, jak je odzyskać. Kochała Brixa z obezwładniającą bezradnością. Chciała być przy nim każdej minuty. Ale nie była szczęśliwa.

Wkrótce będzie, pomyślała. Będzie lepiej. Brix obiecywał.

124

Pragnęła porozmawiać o tym z matką, lecz oczywiście nie mogła. Mama prosiła, żeby spędzała z Brixem mniej czasu, bała się, że pójdzie z nim do łóżka. Wściekłyby się, gdyby się dowiedziała. I rozczarowała? O tym Emma nie

była w stanie nawet myśleć. To zbyt bolało. Nie miała pojęcia, ile matka wie o mężczyznach. Chodziła na randki od czasu do czasu, ale Emma nie potrafiła jej sobie wyobrazić z kimkolwiek w łóżku. Jednakże tamtej pierwszej nocy na statku wyglądała, jakby ojciec Brixa ją zahipnotyzował, jakby za nim nie nadążała. „Jest nieśmiała i niewiele robi. Nie szuka nowych wrażeń” — przypomniała sobie własne słowa.

Na pewno nie potrafiłaby mnie zrozumieć, doszła do wniosku Emma. Gdyby nawet się nie wściekła, i tak byłaby bezradna. Hannah również odpada. Powtórzyłaby wszystko Claire. Nie mam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Muszę sama dojść do tego, jak być szczęśliwą, jak uszczęśliwić Brixa i jak zachować szczęście na zawsze.

Wstała, czując lekkie osłabienie, podniosła narzutę z podłogi i otuliła się nią ponownie. Kiedy usiadła na łóżku, zobaczyła plamy krwi. Zapatrzyła się na nie, zdjęta nagłym żalem. Przez całą szkołę średnią zachowała dziewictwo, podczas gdy jej przyjaciółki zaliczały kolejne przygody. Teraz straciła je i nigdy go już nie odzyska. Chyba czekałam na Brixa, uznała. A to oznacza, że postąpiłam słusznie. Wszystko będzie dobrze, wszystko znów będzie radosne, ekscytujące i wspaniałe. Już zawsze.

Ponieważ ona i Brix się kochają.

Ponieważ szczęście jest im przeznaczone.

Rozdział siódmy

Dom był ciepły i przyjazny, rozświetlony słońcem i pachnący świeżością, ale po górach i lodowcach Alaski wszystko wydawało się wyblakłe.

— Mój Boże, jak tu cicho! — dziwiła się Hannah, chociaż śpiewały ptaki, gdzieś w oddali szczekał pies, dochodził przytłumiony szum ulicy. Claire układała kwiaty w wazonie, który kupiła tego ranka. Dalie i lwie paszcze — kwiaty gorącego, suchego czerwca. Cieszyła się, że znowu jest w domu. Jeden dramatyczny tydzień w zupełności jej wystarczył. Emma prawie ich nie dostrzegała. Snuła się po pokojach z zapadłymi oczami, wyczekując telefonu. Były w Wilton od tygodnia. Trzeciego dnia po powrocie Ouentin zaprosił Claire na kolację-do małej francuskiej restauracji w Westport.

— Kupiłem ją w zeszłym roku — wyjaśnił, kiedy zachwyciła się belkowanym sufitem, koronkowymi zasłonami i ścianami w kolorze rozmytej zieleni. — Zainwestowałem w parę przedsięwzięć — komputery, odzież, biogenetyka — i w kilka restauracji. Lubię pomagać młodym mężczyznom w starcie życiowym. To trochę tak, jakbym pomagał wyrosnąć synom.

— Nie młodym kobietom? — zapytała.

— Jak dotąd nie. Nie spotkałem żadnej, która kierowałaby się w interesach takimi samymi zasadami jak ja.

126

Claire przyjrzała mu się uważnie.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że oczekuję pewnego podejścia, którego kobiety nie mają i do którego pozyskania nie zdradzają ochoty. Rodzaju napędu, skupienia, które nie pozwala sprawom drugorzędnym kolidować z tym, co istotne. Kobiety poświęcają się rodzinie. Jestem dla nich pełen podziwu, lecz nie inwestuję w nie.

— To bezwzględność.

— Jeżeli podoba ci się to określenie. Wolę moją definicję.

— I ci młodzi mężczyźni przychodzą do ciebie po radę?

— Oczywiście. Mówiłem ci, że chcę, aby odnieśli sukces. Oczekuję tego. Inwestuję, żeby zarabiać, nie tracić.

Claire wyobraziła sobie tłum młodych mężczyzn tłoczących się wokół Quentina, siedzących u jego stóp, podczas gdy on obdziela ich mądrymi radami.

— Nie czują się tym dotknięci?

— Niby dlaczego mieliby? Znają wartość dobrej rady. Claire, to nie są chłopięce zabawy, to najważniejsza życiowa gra. Ci młodzi ludzie, w których zdecydowałem się zainwestować, zrobią wszystko, by osiągnąć sukces.

„Zrobią wszystko. Wszystko, co istotne. Najważniejsza życiowa gra”. Claire poczuła chłód. Czy robienie pieniędzy jest naprawdę najważniejszym celem w życiu? Zastanawiała się, jak Quentin zarządza Laboratoriami, jakim jest przyjacielem. I jakim kochankiem.

Ale podszedł kelner z armagnakiem zachowanym specjalnie dla Quentina i Claire osunęła się z powrotem w kokon uprzywilejowania, który otaczał Eigera, gdziekolwiek się pojawił. Wiedziała, że niezależnie od tego, ile wyda pieniędzy, nie potrafi zachowywać się z tą niewymuszoną swobodą, chodzić z tą niedbałą pewnością siebie, która cechuje Quentina i jego przyjaciół. Nie opanowała również sztuki okazywania lekkiego znudzenia cudami tego świata. Nie nauczyła się traktować obfitości jako czegoś jej należnego.

Kiedy jednak była z Quentinem, czuła posmak prawdziwego bogactwa, władzy, zaczynała przyjmować bez pytania wszystko, co niosło życie.

— Dobrze razem wyglądacie — stwierdziła Lorraine dwa dni później. Siedziały, pochylając ku sobie głowy, żeby przekrzyczeć

orkiestrę i czterystuosobowy tłum wypełniający marmurową salę balową hotelu w Stamford. — Na statku nie byłam tego pewna. Przez cały tydzień trwała między wami huśtawka. Ale widzę, że doszliście do porozumienia?

— Nie wiem — odparła Claire. — Nie rozmawialiśmy o tym.

— Rozmawialiśmy?! Z Ouentinem? Nie sądzę, żebyś daleko zaszła, próbując z nim cokolwiek omówić.

— Dlaczego nie?

— Kochanie, on nie debatuje, on działa. A my za nim kroczymy.

— I to wam odpowiada? Lorraine wzruszyła ramionami.

— On ustanawia zasady — rzuciła lekko. Przyjrzała się badawczo satynowej sukience bez ramiączek, haftowanej przy staniku kryształkami górskimi. — Wyglądasz wspaniale. Podoba mi się ta suknia. Powinnaś nosić więcej biżuterii, ale o to zadba Quentin. Co się stało? Zrobiłaś dziwną minę.

— Przepraszam.

— No dobrze, lecz o co chodzi?

— Po prostu nie przywykłam do rozmów na intymne tematy. Nie wiem, jak się zachować.

— Intymne? Co ja takiego powiedziałam?

— Że kłóciliśmy się z Quentinem na statku, że kupi mi biżuterię...

— Dobry Boże, kochanie, to nie są sprawy intymne. Sprawą intymną jest, ile pieniędzy zarobiłaś i straciłaś w zeszłym tygodniu. Jesteśmy po prostu zgraną paczką i śledzimy swoje poczynania. Przyzwyczaisz się do tego. Może nawet polubisz. To nie jest takie złe. Dzięki temu nigdy nie masz wrażenia, że wiesz nad przepaścią i nie ma nikogo, kto by cię złapał. Po to znasz miliony ludzi, by paru z nich znalazło się w pobliżu, kiedy ich potrzebujesz, zawsze to powtarzam. Jesteś o wiele spokojniejsza niż większość kobiet, z którymi spotykał się Quentin. Może on mięknie? Choć nie liczyłabym na to. Ale z pewnością jesteś spokojniejsza, nie robisz wokół siebie szumu, nie wypychasz się na siłę.

— Mój Boże, mam nadzieję!

— No cóż, może nie brzmi to ładnie, ale wypychanie się na siłę jest niewątpliwie najszybszą metodą dostania się na szczyt. Musisz

128

tylko wmówić ludziom, że bez ciebie ich przyjęcia będą nieudane, bo to właśnie ty nadajesz im blasku, jesteś za pan brat z wielkimi tego świata, szastasz pieniędzmi. Jeżeli ich o tym przekonasz, będą zapraszali cię wszędzie, bez względu na to, czy cię lubią, czy nie. Claire przyglądała jej się przez długą chwilę.

— Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

— Wiem o tym, moje słodkie niewiniątko. — Lorraine chwyciła od przechodzącego kelnera kieliszek szampana i miniaturową kanapeczkę. Claire spojrzała na tłum. Kobiety ubrane były na czarno lub biało, mężczyźni włożyli białe krawaty. Patrzyła na ruchomą mozaikę balansujących, splatających się ze sobą postaci; obserwowała, jak piją, rozmawiają, prześlizgują się przez ciżbę, tańczą w wirujących światłach. Ten obraz przywiódł jej na myśl filmy z lat trzydziestych. Pożałowała, że nie ma ze sobą ołówka i szkicownika.

Quentin i Ozzie stali w grupie mężczyzn przy barze.

— Tak jest zawsze — wyjaśniła Lorraine. — Trudno to nazwać porzuceniem, bo nigdy nie trwa dłużej niż pół wieczoru. Oni po prostu uważają, że skoro i tak muszą tu przyjść, to przynajmniej załatwią przy okazji parę interesów. Quentin jest w komitecie, który zbiera dziś pieniądze na bliżej nie znany mi cel, a tam gdzie idzie on, podążamy również my. Usiądźmy. Chcę z tobą porozmawiać.

Do Claire podszedł nieznajomy mężczyzna, wysoki i smukły, z niesfornymi czarnymi włosami przyprószonymi siwizną.

— Alex Jarrell — przedstawił się. Jego głos, głęboki i łagodny, brzmiał zdumiewająco mocno na tle zgiełku. — Chciałbym z tobą zatańczyć.

— Och, nie! Nie teraz! — zaprotestowała Lorraine, zwracając się do Claire. — Widzimy się po raz pierwszy od powrotu i naprawdę muszę z tobą pogadać.

Alex spodobał się Claire. Zdawał się stać z boku, poza tłumem. Zastanawiała się, co on tu robi. Wyglądał bardziej na obserwatora niż kogoś, kto udziela się towarzysko.

— Z przyjemnością — odparła. — Ale trochę później. Przysiadły na czerwonych atlasowych fotelach oddalonych od parkietu i Lorraine pochyliła głowę ku Claire.

— Lubię cię, Claire, i jestem pewna, że zostaniemy przyjaciółkami. Być może zabrzmi to bardzo osobiście, lecz zawsze

powtarzam, że przyjaciele są po to, aby pozwierać się sobie od czasu do czasu. No więc muszę cię uprzedzić, że Quentin jest trudnym mężczyzną. Oczywiście bardzo go lubię, prawda jednak jest taka, że on... hm... nie zawsze zważa, iż może kogoś zranić. Brwi Claire powędrowały w górę.

— To znaczy lubi ranić kobiety?

— Nie, nie, nie. Powiedziałam...

— Powiedziałaś, że rani ludzi. Ale sądzę, że miałaś na myśli kobiety.

— Nie. Chodziło mi o ludzi w ogóle i nie tyle o ich ranienie, ile

o pozyskiwanie nad nimi władzy. Chociaż to o kobietach i dominowaniu też jest prawdą, przynajmniej częściową...

— Westchnęła. — Jesteś bardzo mądra, choć niewiele mówisz. Z pewnością poradysz sobie bez moich rad.

Musiałam cię jednak o tym uprzedzić jako przyjaciółka, bo mogłabyś zostać zraniona. I wiedz, że naprawdę możesz na mnie liczyć w razie potrzeby.

Och, nie, nie teraz! — krzyknął buntowniczy głos w duszy Claire. Świetnie się bawię, nie chcę wysłuchiwać żadnych ponurych ostrzeżeń.

Znowu spojrzała na grupkę mężczyzn po drugiej stronie parkietu. Quentin był najwyższy, łatwo go było wyłowić z tłumu. Pamiętała siłę ramienia opasującego ją w tańcu, jego wargi tuż przy swoich. Kiedy płynęli przez parkiet, inni stawali, by na nich popatrzeć,

I Claire poczuła tak gwałtowny przyływ pożądania, że zmyliła krok. „To dobrze”, powiedział i przyciągnął ją bliżej, doskonale wiedząc, dlaczego się zachwiała.

A teraz Lorraine ją ostrzega. Dokładnie tak samo, jak ostrzegano ją wiele lat temu: „Mogłabyś zostać zraniona”.

Już zostałam zraniona, pomyślała. Och, jak bardzo! Ale to było dawno. Teraz jestem starsza i mam pieniądze. Bez względu na to, co się stanie, jestem bezpieczna, przestałam być bezbronna. Wszystko będzie dobrze, bo mam pieniądze.

Patrzyła na salę, na zmieniający się czarno-biały wzór strojów pod kryształowymi żyrandolami, na złoto-srebrną zastawę z orchideą przed każdym talerzem, na kelnerów nalewających szampana do kryształowych kielichów.

Niepotrzebne mi żadne ostrzeżenia. Nie chcę zmieniać Quentina, chcę z nim po prostu być jak najczęściej, bo nie potrafię przestać

130

o o nim myśleć. Chcę, żeby uczynił mnie częścią tego życia, którego nie znam. Nie dokonam tego sama — miał zupełną rację — i nie pomogą mi w tym moje pieniądze. Potrzebuję go.

— Oczywiście, to zdumiewający mężczyzna — ciągnęła Lorraine wycofując się. — Ozzie twierdzi, że Quentin jest doskonałym biznesmenem, ponieważ dokładnie wie, czego chce i jak to zdobyć. Osobiście sędzę, że jego ambicje daleko wykraczają poza dziedzinę kosmetyków, i Ozzie się ze mną zgadza.

— Co masz konkretnie na myśli?

— Po prostu nie wyobrażam sobie, by mógł zadowolić się jednym przedsiębiorstwem, choćby największym. Z pewnością wolałby kierować czymś o wiele znacznie szerszym, obracać się wśród potężniejszych ludzi. Może odpowiadałby mu handel międzynarodowy albo rząd? Coś takiego. A na razie robi dobre kosmetyki, całą serię Narcissus. Oczywiście używam wszystkich innych, ty pewnie też — Estée Lauder, Chanel, Lancôme, Clarins. Nie mogę jednak powstrzymać się, by nie kupować również Narcissusa, choć wian, że to tylko złudzenie. Nic w świecie nie uczyni ze mnie piękności, ale mimo to cały czas próbuję. Producenci obiecują cuda, a mnie tylko cud mógłby pomóc. I sprawiają, że czuję się dobrze, ponieważ coś robię. Quentin przygotowuje nową linię, Ozzie mi o tym doniósł. To miała być tajemnica, lecz też już pewnie wiesz. Chodzi o serię przeciwko zmarszczkom, wysuszeniu, obwisaniu i starzeniu. Nie mogę się doczekać, kiedy ją wypróbuję. Nic mi już nie zaszkodzi, więc dlaczego nie... Alex Jarrell zmierzał ku nim i Claire, znudzona i niespokojna, wstała z fotela.

_No i ta nieprzyjemna historia z Brixem — dorzuciła Lorraine.

_Co? — Claire spojrzała na nią z góry. — Jaka historia?

— Jeżeli chcesz naprawdę poznać Quentina, musisz poznać Brixa. Quentin zajął się nim zaledwie parę lat temu. On i twoja córka zaprzyjaźnili się na statku, prawda? A potem spędzili noc w Valdez. Może Brix jej o tym wspomniał? Nie wiem, czy o tym opowiada, choć nie sędzę, żeby to była tajemnica. W każdym razie Ozzie wie, pewnie dlatego, że Quentin wezwał go jako adwokata. Cała ta historia wiele mówi o Quentinie. Wskazuje, jak daleko może się posunąć w obronie syna.

Claire usiadła z powrotem. Alex zawahał się, po czym odszedł.

— Co to za historia? — zapytała ponownie.

— No cóż, oczywiście nie znam wszystkich szczegółów. Wiem tylko tyle, ile udało mi się wycisnąć z Ozziego, a i to niezbyt dokładnie pamiętam. Chodziło o to, że Brix posądził kogoś z college'u o kradzież portfela. Musiał być o tym przekonany, bo kiedy oskarżony o to chłopak zaprzeczył, Brix starał się, by usunięto go z wydziału. Wszyscy byli temu przeciwni, więc wziął sprawy w swoje ręce. — Lorraine urwała.

— Co zrobił?

— Pozbył się go.

Claire wytrzeszczyła na nią oczy.

— Co ty mówisz? Zabił go?!

— No może nie chciał go zabić, tylko przestraszyć albo zranić, Ozzie nie powiedział tego wyraźnie, ale podobno zastawił jakąś pułapkę i chłopak wyleciał przez okno swojego pokoju, bodajże z czwartego piętra. Chyba tak. Nie zabił się jednak. Zdaje się, że go sparaliżowało. Nie jestem pewna, nie znam wszystkich szczegółów. Quentin okazał się niesamowity. Zrobił dla Brixa wszystko, co było możliwe. Przeznaczył dla college'u ogromne sumy, żeby uciszyć dyrekcję, a potem przeniósł syna do innej uczelni. Ozzie twierdzi, że zapłacił też małą fortunę rodzicom chłopca. Nie wiem, ile, lecz najwyraźniej wystarczająco dużo, by powstrzymać ich przed wniesieniem oskarżenia i pokryć koszty leczenia, a pewnie i dużo więcej. W ten sposób ukreślił łeb sprawie. Nie było żadnego śledztwa, nic. A następnie wziął Brixa pod ostrą kuratelę. Trzymał go na krótkiej smyczy. Dopilnował, by zrobił dyplom, i to z dobrym wynikiem, po czym zatrudnił u siebie w Laboratoriach. Zdaje się, że chłopak nieźle sobie radzi. Ma urok Quentina i sama wiesz, że jest niesamowicie przystojny. Poza tym chyba lubi tę pracę. To znaczy nie lubi kosmetyków, uważa, że są niemęskie, w każdym jednak razie musi sobie radzić, bo Quentin zabrał go w ten rą's na Alaskę. Nie uczyniłby tego, gdyby nie był z niego zadowolony. Ozzie mówi, że Brix zrobił absolutnie wszystko, by zadowolić ojca, a to dobry znak. Chyba.

Zapadło milczenie. Muzyka osiągnęła crescendo i nagle umilkła. Zaskoczeni tancerze zrobili jeszcze parę kroków, zanim uświadomili sobie, że otacza ich cisza.

— Przepraszam — powiedziała Claire, zamierzając odejść, ale kiedy się odwróciła, ujrzała Quentina.

132

— Przykro mi, że zostawiłem cię samą — oznajmił. — Dzisiejszego wieczoru nie chciałem rozstawać się z tobą nawet na dziesięć minut. Poszukamy naszego stolika? Za chwilę podadzą kolację.

— Naprawdę nie jestem głodna — odparła Claire. — Dochodzi jedenasta. Wolałabym wrócić do domu.

Quentin zerknął na Lorraine, po czym ujął Claire za rękę.

— Dobry pomysł — pochwalił.

Przeszli przez parkiet i znaleźli się w holu. Quentin przywołał portiera i polecił postawić samochód.

— Nudziłaś się? Przepraszam. Musiałem porozmawiać z kimś, kto jutro wyjeżdża do Europy. Pewnie Lorraine zamęczyła cię swoim gadaniem. W takich sytuacjach trzeba jej wyraźnie nakazać, żeby się zamknęła. O czym rozmawiałyście?

— O tobie. I o Briksie. Przecież domyślasz się.

Portier przyprowadził samochód, już z włączoną klimatyzacją, i otworzył drzwiczki przed Claire. Wydostawszy się z parkingu na pustą drogę, Quentin docisnął pedał gazu. Jego dłonie spoczywały spokojnie na kierownicy.

— Lorraine mnóstwo mówi, choć ma bardzo niewiele informacji — odezwał się. — Czy powiedziała ci, że nie zna wszystkich szczegółów?

Claire uśmiechnęła się mimo woli.

— Kilkakrotnie.

— I że będzie trwała u twego boku jako przyjaciel?

— Tak.

— Mówiła szczerze. Ale nie powinnaś jej ufać. — Westchnął. — Zawsze muszę uprzątać po niej bałagan. —

Prowadził w milczeniu, wpatrzony w odbłask reflektorów omiatających ścianę lasu. W mroku błysnęły przerażone oczy jelenia. Słysząc było tylko cichy szum klimatyzacji.

— Zabieram cię do siebie. — Wyciągnął rękę i odszukał jej dłoń. Wydał jej się ogromny i władczy w chłodnym, pędzącym

samochodzie. Czowała, że ją obezwładnia. Patrzyła, jak strzałka szybkościomierza mija nieubłaganie wszystkie cyfry, które uważała za bezpieczne. Na sali balowej chciała tylko wrócić do domu i porozmawiać z Emmą. Teraz, pędząc przez ciemność, nie mogła złapać tchu. Pomyślała, że o tej godzinie Emma już śpi. Brix nie zadzwonił do niej, odkąd wrócili z Alaski. Zresztą wcale nie musi

poruszać z córką tego tematu. I nie chce rozstawać się z Quentinem. Chce z nim być. Chce zapytać go o wszystko, o czym mówiła Lorraine, chce go zrozumieć, ale nade wszystko pragnie go. Pragnie aż do bólu. Jej ciało czekało na niego od tamtego wieczoru w Valdez, rozbudzone, napięte. Teraz pochyliła się lekko ku niemu, omdlała, a zarazem podniecona, ocieżała z tęsknoty. Oddech miała szybki i płytki, ledwo mogła usiedzieć na miejscu.

Żadne z nich nie odezwało się, kiedy skręcił na podjazd przed georgiańską rezydencją z czerwonej cegły. Dom wspierał się na białych filarach, miał wysokie kratkowane okna, a jego półokrągłe skrzydła tworzyły podkowę. Byli w Darien, mieście, o którym rodzice Claire rozmawiali tak, jakby znajdowało się na innej planecie, poza ich zasięgiem. Quentin trzymał ją za rękę, kiedy szli przez gorący, nieruchomy mrok do drzwi frontowych. Owady tłukły się o lampę oświetlającą wejście. W środku było chłodno i Claire zadrżała mimo woli, gdy trzasnęły drzwi. Poprowadził ją po schodach do wielkiego salonu oświetlonego lampą przy kominku i dalej, do swojej sypialni. Claire widziała ją tylko przez sekundę. Zdążyła zauważyć, że jest utrzymana w tonacji ciemnego brązu i czerni. Potem zamknęły się wokół niej ramiona Quentina, blokując wszystkie inne doznania. Rozpiął długi suwak jej sukienki, uwalniając ją z odzieży. Naga natychmiast znalazła się w jego ramionach. Puścił ją na moment, by zrzucić własne ubranie, po czym jego dłonie ogarnęły jej ciało mocno i pewnie, jakby je modelował.

Żadne z nich nie powiedziało słowa. Claire odkrywała siebie na nowo w ramionach mężczyzny, otwierała się dla pożądania i rozkoszy. Kiedy Quentin zaprowadził ją do łóżka, bez namysłu dotrzymała mu kroku, cokolwiek robił, odpowiadała tym samym. Jego dłonie poruszały się po jej ciele, tak jak on poruszał się w niej, wznosząc ją ku szczytowi, pozwalając, by się osunęła, wznosząc ponownie, aż poczuła, że zatracą się w tym czarnym pokoju, w nieubłaganej zaborczości jego ust i rąk, w rytmie, w którym się w niej zatapiał. Drgała w niej jeszcze wąska nitka myśli nakazująca bronić samej siebie, swojej od niego niezależności, ale nie mogła jej uchwycić. Wypełniał ją, była już tylko rytmem i odzwaniem, i szła za nim tam, dokąd ją prowadził, pozostawiając myśli daleko za sobą.

Aż wzniosł ich oboje ku górze, by wspólnie mogli doznać

140

spełnienia i razem się uciszyć. Ich oddechy uspokajały się z wolna i przez chwilę leżeli nieruchomo. Quentin naciągnął na nich prześcieradło, po czym obrócił się na bok, twarzą do Claire, z ręką na jej piersi.

— Mam jutro proszoną kolację — powiedział, jakby kontynuował rozmowę. — Chcę, żebyś ze mną poszła.

Claire przeciągnęła się, rozleniwiona i ufna.

— Jutro powinnam zostać z Emmą.

— Możesz być z Emmą cały dzień. I następny wieczór, i jeszcze następny, jeżeli masz ochotę. Ale jutrzejsza kolacja jest ważna. Potrzebuję cię.

W jej rozmarzenie wdarł się nagle cichy zgrzyt irytacji. Czy on musi kontrolować wszystko, nawet czas, który spędza z córką? Ale i tę myśl odsunęła. Było za wcześnie na zadawanie pytań, tak wspaniale się czuła. Mamy mnóstwo czasu na kłótnie, skonstatowała. Niech mi będzie dobrze chociaż przez jeden wieczór.

— Nie, nie potrzebujesz mnie — odparła. — Dopiero co się poznaliśmy. Wszystko, co w życiu zrobiłeś, zrobiłeś beze mnie.

— Owszem, ale teraz chcę ciebie. — Usiadł, zasłaniając sobą światło padające z drugiego pokoju. — Nie zdajesz sobie sprawy, Claire, ze swoich walorów. Masz prostotę. Nie jesteś skomplikowaną kobietą. Jesteś jak chłodny powiew wśród gnojowiska, w którym żyję. — Urwał. — Czasami jestem taki zmęczony. — Jego twarz zamarła z nagłym wyrazem zaskoczenia. — Nie wiem, dlaczego tak powiedziałem. To nic nie oznacza.

— Gnojowisko? — powtórzyła Claire. — Jak możesz wypełniać swoje życie ludźmi, skoro myślisz o nich w ten sposób?

Wzruszył ramionami.

— Nie wypełniam mojego życia ludźmi. — Obrysował koniuszkiem palca jej pierś. — Chciałbym wypełnić je tobą.

— Dlaczego? Bo uważasz, że jestem prostolinijna? Lorraine stwierdziła, że wcale nie jestem taka niewinna, na jaką wyglądam. Wszyscy próbujecie doczepiać mi jakieś etykiety.

— Nie uważam, że jesteś prostolinijna, ja to wiem. Nigdy nie myślę się w ocenie ludzi. I jesteś niewinna w sposób, którego Lorraine nie potrafi zrozumieć. Zachowujesz się tak, jakby ominęła cię większa część współczesnego świata. Idziesz przez życie jak obserwator — spokojniejsza i bardziej niewinna niż inni. Pociągasz

mnie. Myślę o tobie, kiedy nie ma cię przy mnie, pragnąłem cię od chwili, gdy się spotkaliśmy. I ty pragnęłaś mnie. Stanowimy dobraną parę, wiesz o tym. Przed chwilą byliśmy doskonali. Mogę ofiarować ci wszystko, co zechcesz, pokazać wszystko, co zechcesz, wprowadzić cię do mojego świata. Możemy, wiele sobie nawzajem dać.

Gaire poczuła przyływ radosnego oczekiwania. Quentin mówił prawdę. Co z tego, że ona ma czas i pieniądze, kiedy brakuje jej doświadczenia. A on ofiarował jej swoją wiedzę o świecie. Dzięki niemu i jego wpływom mogłaby poznać smak władzy.

W jego głosie nie ma miłości, ale tak jest lepiej, stwierdziła. Ona go również nie kocha, nawet nie chce kochać.

Pragnie tylko, żeby otworzył przed nią kolejne drzwi, żeby jej umożliwił rozpoczęcie nowego życia.

— Wkrótce — odezwał się Quentin, jakby kończąc jej myśli — uruchamiam nową linię kosmetyczną, najważniejszą z dotychczasowych. Zaprosiłem na kolację ludzi, którzy pomogą mi ją wylansować. Chcę, żebyś przy mnie była.

— Przeciw zmarszczkom, wysuszeniu, obwisaniu i starzeniu — dodała Claire z uśmiechem.

— Lorraine ci to sprzedała?

— Mówiła mi, jaki jesteś wspaniały.

— Wie o tym równie mało jak o wszystkim innym. Cytuje Ozziego.

— Podobno osłaniałeś Brixa, kiedy był w college'u.

— O tym również niewiele wie.

— Wiec nie osłaniałeś go?

— Owszem. Ale ona nie zna szczegółów, o czym oczywiście nie omieszkała cię poinformować.'

Claire usiadła, pociągając za sobą prześcieradło.

— Chodziło o chłopca, który umarł czy został sparaliżowany?

— Ani jedno, ani drugie. Został ranny. Usuwał ekran z okna, wychylił się i wypadł.

Claire czekała na ciąg dalszy. Ponieważ jednak nie następował, zapytała:

— Na czym zatem polegał problem z Brixem?

— Znaleźli się ludzie, którzy widzieli go w pobliżu tamtego okna. Obaj chłopcy wcześniej się posprzeczali, więc ktoś pochopnie wyciągnął wniosek, że Brix obluzował ekran. Brix zaprzeczył, a ja

136

dopilnowałem, aby nie wyrzucono go ze studiów. Przeniosłem go na inną uczelnię i na tym się skończyło. Zapadła kolejna cisza.

— Uwierzyłeś mu? — odezwała się w końcu Claire.

— Zrobiłbym to, nawet gdybym mu nie uwierzył. Nie mogłem pozwolić, żeby gazety używały sobie na Briksie Eigerze, żeby ktokolwiek go osądzał. To by zaciążyło na całym naszym życiu. I nie mogłem dopuścić, żeby uniemożliwiono mu zrobienie dyplomu. To były dwie najważniejsze sprawy i obie załatwiłem.

Claire wpatrywała się w Ouentina, próbując rozróżnić w ciemności rysy jego twarzy. Powiedział, że jest prostolinijna, wcale jej nie znając. Tymczasem naprawdę prosty był sposób, w jaki on traktował świat, identyfikując cel i osiągając go, bez względu na koszty, bez oglądania się na boki, bez cienia wątpliwości. Kontrolując bieg wydarzeń, naginając do swojej woli wszystko i wszystkich. Dominował swym potężnym ciałem w sypialni, górował nad innymi, idąc ulicą, wprawiał w ruch szefów sali, ekspedientów i służbę samą swoją obecnością. Claire nie знаła dotąd nikogo podobnego, nie miała więc okazji sprawdzić, jak wygląda świat u boku kogoś, kto go sobie podporządkował.

Przeszyło ją pożądanie, pragnienie poznania, kim jest Quentin, co mógłby jej dać. Dotychczasowe życie wydało jej się przypadkowe i niekonsekwentne, nawet wygranie na loterii okazało się pierwszym krokiem do poznania Quentina Eigera. Wiedziała, że jest bezwzględny, egoistyczny, być może nawet niebezpieczny, ale ta wiedza nie wystarczyła, by skłonić ją do odejścia. Potrzebowała go dopóty, dopóki nie wchłonie całej wiedzy, którą mógł jej przekazać.

Wtedy przypomniała sobie ostrzeżenie Lorraine. To nie ma znaczenia, pomyślała. Odejdę, kiedy zechcę. Nie kocham go. Bez względu na to, co mi się przydarzy z Quentinem, nie odcisnie to trwałego śladu na moim życiu. *Mam dość pieniędzy, by kupić wszystko, czego potrzebuję. Nie liczę na Quentina czy kogokolwiek innego, żeby zapewnił mi bezpieczeństwo, wygodę, a nawet przyjemność. Potrafię sama o siebie zadbać. Jestem całkowicie bezpieczna.*

Nadal jednak martwiła się o Emmę i kiedy Ouentin odwiózł ją do domu tuż przed świtem, nie poszła spać, lecz usiadła w kuchni, popijając kawę, i czekała na rozmowę z córką.

Pierwsza pojawiła się Hannah — schludna i szczupła w ogrodniczych spodniach i koszuli z długimi rękawami. Jej głowę zdobił słomkowy kapelusz z różową wstążką.

— Dzień dobry. — Pochyliła się, by ucałować policzek Claire. — Późno wróciłaś.

Przez chwilę Claire czuła się jak nastolatka.

— Czekalaś?

— Nie, nie. Po prostu nie mogłam spać i czytałam, więc wiem, kiedy przyjechałaś. Już prawie świtało, prawda? To musiał być bardzo przyjemny... — urwała, bo weszła Emma. — Dzień dobry — powiedziała pogodnie.

— Wczesnie wstałyście — zauważyła Emma apatycznie. Miała na sobie jeden z nowych szlafroczków haftowany w duże niebiesko-różowe kwiaty. Włosy burzące się wokół twarzy połyskiwały złotem w porannym słońcu, ale w oczach kryła się rozpacz. Smukłe ciało było pochylone, jak ciało starej kobiety, jakby Emma nie mogła udźwignąć jego ciężaru. Claire bolała nad cierpieniem córki, ale zarazem cieszyła się, bo oznaczało, że romans z Brixem dobiegł końca. Niezależnie od tego, co wydarzyło się na Alasce, młody Eiger poszedł własną drogą. Dla niego był to zwykły wakacyjny romans.

Zrezygnowała z rozmowy. Nie muszą rozmawiać o Briksie, ale musi zrobić wszystko, by przywrócić Emmie szczęście. Nawet kosztem czasowego rozstania z Ouentinem.

— Pomyślałam sobie, że może wybrałybyśmy się do Cape — zaproponowała. — Mogłybyśmy wynająć dom w Wellfleet.

To była kolejna rzecz, na którą nigdy nie mogły sobie pozwolić. Pojechała tam raz, na zaproszenie przyjaciela Giny. Pokochały uderzające piękno wydm i twarde, rozkołysane trawy, wolno toczące się fale oceanu, które zmieniały piasek pod ich stopami w lśniącą gąbczastą masę.

Emma zerknęła w stronę telefonu.

— Nie mogę. Jedźcie obie.

— Nie, to ty jedź z mamą — rzekła Hannah. — Jestem tutaj bardzo szczęśliwa. Będę sobie pracowała w ogrodzie i układała bukiety. Jedźcie, powinniście to zrobić.

— Ale my właśnie wróciłyśmy! — zaproponowała Emma. — Zaledwie tydzień temu! Nie chcę nigdzie jechać. Chcę zostać tutaj! — Nagle wybuchnęła płaczem.

144

— Och, moje biedactwo! — Claire przytuliła ją mocno. — Przejdzie — powiedziała, zdając sobie sprawę, jak marna to pociecha. — To był tylko tydzień, przed tobą całe życie.

— To było całe życie! — zawołała Emma. — Ty nic nie wiesz! Czego nie wiem? — zastanowiła się Claire.

— Owszem, wiem jak to boli — odezwała się. — I wiem, że zapomnisz, chociaż w tej chwili wydaje ci się to niemożliwe. To nie potrwa nawet tak długo jak... — Zadzwoił telefon i Emma wyprysnęła z jej ramion, by go odebrać.

— Och, tak! — krzyknęła i Claire ujrzała, jak wyraz beznadziejności na jej twarzy ustępuje miejsca szczęściu. — Tak właśnie myślałam, to znaczy wiem, jaki jesteś zajęty i że wyjeżdżałeś, i wszystko... Domyślałam się, że nie będziesz mógł zadzwonić od razu. A zresztą to dopiero tydzień, odkąd wróciliśmy.—Wierzchem dłoni otarła łzy spływające po policzkach, usta jej drżały. — O, tak! Mogę dzisiaj... Nie, w porządku, nie szkodzi, że dopiero teraz. To znaczy nie jestem zajęta, więc to nie ma znaczenia.... Taak. Tak, tak, tak. — Twarz jej promieniała, kiedy odwróciła się do Claire i Hannah. — Idziemy na kolację. Był zajęty. Ojciec zawałił go robotą. Tęsknił za mną. — Głos jej się załamał.

Claire zaczerpnęła powietrza.

— Emmo, nie chcę, żebyś się z nim spotykała. Córka patrzyła na nią nieruchomym wzrokiem.

— Co? Dlaczego? Oczywiście, że będę się z nim spotykała. Dlaczego nie miałabym?

Wzrok Hannah wyrażał nie mniejsze zdziwienie, więc Claire rzekła ostrożnie:

— Nie jest dla ciebie odpowiednim partnerem. Jesteś młodsza i mniej doświadczona, a na podstawie tego, co zdążyłam zaobserwować, sądzę, że on nie traktuje związków uczuciowych tak poważnie jak ty, potrafi ranić ludzi. Jeżeli nie zakończysz tej znajomości, będziesz cierpieła o wiele dotkliwiej niż przez ten tydzień, kiedy nie dzwonił.

— On nie jest taki! Nic o nim nie wiesz!

— Wiem to, co widziałam. Emmo, on mógł do ciebie zadzwonić. Kazał ci cierpieć przez tydzień, bo nie obchodzi go, co czujesz.

— Bzdura! Mówisz straszne rzeczy! Był tak zajęty, że nie znalazł chwili na telefon. Ojciec zwałił mu na głowę całą robotę!

— Nie miał paru minut podczas przerw na jedzenie? Prawdopodobnie trzy razy dziennie? Ani między pracą a spaniem? Nie znalazł minuty rano między włożeniem skarpetek a związaniem krawata? Emmo, zastanów się nad tym.

— Nie miał czasu! Wierzę mu. Dlaczego chcesz mi wmówić, że on kłamie? Czy to cię uszczęśliwia?

— Wyobraź sobie, że nie. Martwię się o ciebie, Emmo. Boję się, że możesz cierpieć, ponieważ...

— Czy to jego ojciec? — Miała rozszerzone źrenice. — Czy powiedział coś o nim? Często z nim wychodzisz. Czy rozmawialiście o Briksie? Co on ci nagadał? Co?!

— To nie ma znaczenia. Nawet gdyby przysięgał, że Brix jest święty, nadal nie chciałabym, żebyś się z nim widywała. Obserwowałam go na statku i obserwowałam ciebie przez ten ostatni tydzień. To mi wystarczy. Emmo, za parę miesięcy jedziesz do college'u. Poznasz nowych przyjaciół, zaczniesz zupełnie nowe życie. To nie jest odpowiednia chwila, by wiązać się z kimkolwiek, a zwłaszcza z kimś, kto cię z pewnością unieszczęśliwi. Pragnę, żebyś poszła do college'u z dobrym nastawieniem do siebie i do świata. Nie będziesz mogła cieszyć się tym, co cię czeka, jeżeli pograżysz się w rozpacz po nieudanym związku. Posłuchaj — powiedziała, widząc, że twarz Emmy zastyga w uporczywym gniewie. — Nie musimy jechać do Wellfleet, możemy udać się, dokądkolwiek zechcesz. Miałabyś ochotę wybrać się do Europy na parę tygodni? Może na całe lato? Po drodze mogłybyśmy zatrzymać się w Nowym Jorku. Trzeba zacząć kompletować garderobę na uniwersytet, kupić komputer...

— To te pieniądze, prawda? — napadła na nią Emma. — Masz miliony dolarów i uważasz, że wszystko możesz kupić. Także mnie! Chcę być tylko z Brixem! Kocham go, i on kocha mnie i nie zabronisz nam się spotykać. Nie zrujnujesz mojego życia akurat teraz, gdy jest takie cudowne! — Płacząc wybiegła z kuchni. Chwilę później Claire i Hannah usłyszały, jak zatrząskuje drzwi swojego pokoju.

— Biedne dziecko — odezwała się Hannah. — Dlaczego nie powtórzyłaś jej, co powiedział o Briksie jego ojciec? Claire uniosła brwi.

— Skąd wiesz, że powiedział cokolwiek?

146

— Ponieważ obeszałaś pytanie Emmy, zamiast po prostu zaprzeczyć. A więc cóż tak straszego ci powiedział?

— Rzeczywiście myślę, że to straszne. — Claire zawahała się, po czym powtórzyła opowieść Quentina.

— Nie sądzisz, że Emma powinna o tym wiedzieć?

— Nie musi, jeżeli przestanie się z nim widywać. A jeżeli nie przestanie... No cóż, zawsze będzie czas ją poinformować. Zresztą może Brix faktycznie był niewinny?

— Nie wierzysz w to.

— Wolałabym, żeby to Quentin zapewnił, iż mu wierzy. Tak czy inaczej nie chcę, żeby usłyszała o tym ode mnie. — Claire podniosła filiżankę, stwierdziła, że jest pusta, i odsunęła ją. — Ale nawet pomijając historię z college'u, wszystko, co o nim słyszę, nie świadczy najlepiej o jego charakterze. Quentin opowiada mi jako coś zupełnie naturalnego, że Brix nigdy nie miał przyjaciół, że nie mogli utrzymać żadnej niańki, bo odstraszał je swoimi wybuchami gniewu i niewinnymi kawałami. To znaczy on je uważa za niewinne, ale kto wie? Zdaniem Quentina Brix w ten sposób odreagowywał swoją sytuację. Był zagubiony, niepewny, gdzie znajduje się jego dom. Może to i prawda, ale nie interesuje mnie, dlaczego jest furiatem ani dlaczego zastawił pułapkę na tego chłopca, jeżeli to zrobił. Muszę myśleć o córce.

Hannah naląka kawy do filiżanek.

— A może — ciągnęła Claire — po paru spotkaniach Emma sama przekona się o tym sama i zerwie z własnej inicjatywy? Tak byłoby o wiele lepiej, niż gdyby miała dąsać się i myśleć, że jej matka zniszczyła miłość stulecia. Hannah włożyła chleb do opiekacza i postawiła na stole masło.

— Nie sądzę, żeby wymykała się na spotkania — kontynuowała Claire. — Ale może to robić, jeżeli Brix ją do tego nakłoni. To byłoby najgorsze. Nie wiedziałabym, co się z nią dzieje, a ona patrzyłaby na mnie jak na wroga. Tego bym nie zniosła.

Hannah posmarowała grzanki masłem i położyła je na talerzu przed Claire.

— Mogłabym poprosić Quentina, żeby powiedział synowi... Nie. Nie mogłabym. Zresztą może niepotrzebnie się zamartwiam. Nie wiem przecież, co się naprawdę przydarzyło Brixowi w college'u, no i to było tak dawno. Teraz chłopak pracuje i jest blisko ojca. Wygląda na to, że Quentin jest z niego bardzo dumny. Brix niewiele

ma już wspólnego z dzieckiem terroryzującym nianie. Jestem pewna, że od tamtego czasu mocno się zmienił.

Hannah postawiła przed nią dwa słoiki dżemu. W każdym z nich tkwiła łyżeczka.

— Chyba pozwolę jej się z nim spotykać i zobaczę, co z tego wyniknie—postanowiła Claire. — Przynajmniej unikniemy otwartej wojny. Chcę, żebyśmy znów się do siebie zbliżyły. — Wzięła grzanekę. — O, jak miło! Jestem bardzo głodna. Dziękuję ci, Hannah. I dziękuję, że pomogłaś mi z Emmą. To cudownie mieć kogoś, z kim można przedyskutować problem.

Popatrzyły na siebie i wybuchnęły śmiechem.

— No cóż, rzeczywiście potrafię słuchać—powiedziała Hannah. Nakryła dłonią rękę Claire. — Emma będzie cię potrzebowała i wtedy będziesz przy niej. Jesteś wspaniałą matką.

Te słowa towarzyszyły jej przez cały dzień. Czowała się jak dziecko, które zasłużyło na pochwałę matki.

Pewnie nadal potrzebuję matki, pomyślała smutno. Ale matka chwaliła ją za to, że jest dobra, cicha i nie sprawia kłopotów. Wolała pochwałę Hannah za to, że zrobiła coś, co uznała za słuszne.

Co Emmie daje poczucie zadowolenia? — zastanawiała się. Jakiej matki potrzebuje? Zadała sobie to pytanie po raz drugi, patrząc, jak córka szykuje się na spotkanie z Brixem. Oczy miała błyszczące, ciało napięte jak struna.

Pocałowała Claire szybko i wybiegła w chwili, gdy samochód zajechał pod dom. Ona nie potrzebuje matki, doszła do wniosku. Ona potrzebuje kogoś, kto by jej wysłuchał, wyraził aprobatę, kogoś, kto pomógłby jej stworzyć mit. Tego nie mogą zrobić. A więc czekają nas kłopoty.

Emma odjechała, a ona długo jeszcze stała w oknie. Wszystko jest z nim w porządku, wmawiała sobie. Miał trudne dzieciństwo i być może straszne przeżycie w college'u, ale to dawne czasy. To syn Quentina, odpowiedzialny młody człowiek. A za dwa miesiące Emma wyjedzie. Ta znajomość może nie przetrwać nawet dwóch miesięcy. Kto wie, czy Brix nie znudzi się nią dużo wcześniej.

Odwróciła się, żeby pójść na górę przygotować się na przyjęcie, i ujrzała Hannah. Stała na podeście ubrana w szarą garsonkę i białą bluzkę z koronkowym kołnierzykiem. W klapie marynarki miała kameę, a w ręku małą szarą torebkę.

— Wychodzisz? — zapytała Claire ze zdumieniem.

— Och tak! Nie mówiłam ci? Jestem pewna, że wspomniałam... — Hannah była pochłonięta zapinaniem torebki. — Może zapomniałam — wymamrotała.

— Hannah! — Claire czekała, aż przyszywana kuzynka podniesie głowę. — Nie chcę się wtrącać, ale nie wiedziałam, że zawarłaś jakieś znajomości. Mieszkamy tu tak krótko, a w dodatku większość czasu spędziłyśmy na Alasce.

Hannah skinęła wolno głową. Na jej twarzy pojawił się nieznaczny uśmiech zakłopotania.

— To ten młody człowiek, którego poznałam na statku. Forrest. Przyjechał na jakiś czas do Stamfordu i zaprosił mnie na kolację. Zamierzałam cię powiadomić.

— Forrest?

— Poznałaś go. Forrest Exeter. Jest bardzo miły i ma tyle do powiedzenia, zwłaszcza na temat poezji. Bardzo interesujący młody człowiek.

— Jak młody? — zapytała Claire. — Nie musisz mi mówić — dodała szybko — ale po prostu jestem ciekawa.

— Mówiłam ci, że to nie romans. — Głos Hannah brzmiał stanowczo. — On jest o wiele za młody na coś takiego.

Lubię jego towarzystwo, a ponieważ mieszka w sąsiedztwie, pomyślałam: dlaczego nie? — Zapadła cisza. — Czterdzieści osiem. Chociaż chyba trochę sobie dodał. — Urwała. — Zaczekam na niego na werandzie. Czułby się zażenowany, gdyby musiał wejść do środka. Obawiał się, że będziesz snuła domysły na nasz temat.

— Robię to — przyznała Claire szczerze.

— No cóż, rozumiem. Ale przyjaźń nie zależy od wieku, nie sądzisz? — Minęła ją i zeszła ze schodów. — Mam nadzieję, że spędzisz uroczy wieczór. Z pewnością wrócę przed tobą. Gdybyś chciała porozmawiać, będę u siebie w pokoju.

Claire patrzyła, jak Hannah otwiera frontowe drzwi i zamyka je za sobą. Dlaczego nie? — pomyślała. Ten rejs ma zadziwiające skutki. A jednak jakie to dziwne.

Kiedy przyjechał Quentin, opowiedziała mu o tym.

— Pamiętasz Forresta Exetera? — zapytała. Potrząsnął głową.

— Podejrzewam, że chce wyciągnąć z niej pieniądze — skomentował.

— Jeżeli rzeczywiście o to mu chodzi, czeka go rozczarowanie. Ale chyba nie. Hannah byłaby zdruzgotana.

— Wątpię, prawdopodobnie bije go na głowę — oznajmił Quentin znudzonym głosem i zmienili temat rozmowy. Claire nie wspomniała o Briksie i Emmie, on również nie. Nie była nawet pewna, czy Quentin wie, że młodzi wyszli razem.

Zostaw tę sprawę własnemu biegowi, nakazała sobie. Jeżeli będzie wymagała omówienia, to jedynie między Emmą i mną.

Przyjęcie Quentina odbywało się w prywatnej sali bankietowej restauracji w Fairfield. Goście już czekali — siedem osób, mężczyzn i kobiet, których Claire nie знаła. Oni jednak pamiętali ją z wczorajszego przyjęcia.

— Witaj, Claire, miło znów cię widzieć — powiedział jakiś mężczyzna, wyciągając do niej rękę. — Jerry Emmons. Pamiętasz moją żonę Lucy? Wczoraj był taki cholerny tłum, że nie mogliśmy porozmawiać. Ale odwiedź nas w Southport, to się lepiej poznamy. Przyjedź na tydzień, na jak długo chcesz. Panuje tam zupełna swoboda, żadnych reguł i ograniczeń.

— Powinnaś wiedzieć, Claire, że to niebywały zaszczyt — odezwała się wysoka kobieta w zielonej jedwabnej garsonce i brylantach. — Jerry zazwyczaj określa czas wizyt z dokładnością co do sekundy. Tylko znakomitości otrzymują otwarte zaproszenie. — Wyciągnęła rękę. — Vera Maleńka. Z całego serca gratuluję ci wygranej. Zawsze myślałam, że to oszustwo. Byłam pewna, że wynajęty za grosze bezrobotny aktor odgrywa przed kamerami rolę zwycięzcy, a pieniądze zatrzymuje państwo. Tak cię cieszę, że to się dzieje naprawdę.

— Przynajmniej w tym jednym wypadku. — Uśmiechnęła się Claire.

— Och, tak, rzeczywiście. Nie wiadomo, jak będzie następnym razem. — Vera skinęła głową. — Mieszkamy dość blisko siebie. Może któregoś dnia zjadłybyśmy razem lunch?

— Z przyjemnością — odparła Claire, zastanawiając się, czy już uznano ją za znakomitość.

Jakie to dziwne, myślała. Wcale się tak nie czuję. Prawdę mówiąc, czuła się tak samo zagubiona i zdenerwowana jak na statku. Wybrała na ten wieczór czarną krótką sukienkę, czarno-czerwony jedwabny żakiet i złoty naszyjnik z gagatem, kupiony

poprzedniego dnia. Wiedziała, że wygląda równie dobrze jak większość, a lepiej niż niektórzy z obecnych, ale kiedy ujrzała ich pogrążonych w ożywionej rozmowie, głowa przy głowie, poczuła się obco.

— Cześć, jestem Roz Yeager — odezwała się kobieta stojąca tuż obok niej. — Spotkałyśmy się wczoraj. Nie pamiętasz, bo zaraz dopadła cię Lorraine. Quentin mówił, że kupiłaś dom w Wilton. Moja farma znajduje się o godzinę drogi stąd. Jeżeli miałabyś ochotę, wpadnij któregoś popołudnia na drinka.

— Z przyjemnością — powtórzyła Claire. Roz Yeager była opalona na ciemny brąz, a jej twarda, zniszczona skóra świadczyła o latach spędzonych na słońcu. Miała na sobie czarne spodnie, białą koszulę, czarny blezer i czarny kapelusz ze sztywnym rondem, osadzony idealnie prosto na głowie. Wyglądała jak torreador, pomyślała Claire.

— Mój mąż, Hale — przedstawiła niskiego, łysego mężczyznę o szczerych oczach. Claire nigdy by się nie domyśliła, że stanowią parę.

— Roz nie wspomniała o koniach, choć uwielbia chwalić się nimi — powiedział. — Zapraszam na przejażdżkę, oczywiście wraz z córką.

— Nie jeździmy — odparła Claire. — Zawsze bardzo chciałam, ale nigdy nie było nas na to...

— No właśnie. Nauczycie się na farmie — ucięła Roz szybko, jakby nie mogła znieść myśli, że kogoś na coś nie stać.

— U mnie w stajni pracuje młoda kobieta, która świetnie uczy. Mogłybyście nawet zostać na parę dni. Hale przez cały tydzień siedzi w Nowym Jorku, w agencji. Z przyjemnością pomogłabym tobie i Emmie nauczyć się jeździć konno.

Claire uniosła brwi. Wiedzieli o loterii, wiedzieli, gdzie mieszka, znali nawet imię jej córki. Oto, co znaczy być sławną. Oni wiedzą

0 tobie wszystko, a ty o nich kompletnie nic. Zerknęła na Quentina

1 zauważyła, że patrzy na nią z wyrazem twarzy, który mógł oznaczać pożądanie lub zaborczość. Na chwilę zapało jej dech. Powiedzmy, że to pożądanie, założyła i poczuła, że pragnie go znowu. Wróciła myślą do propozycji Roz. Jazda konna mogłaby okazać się antidotum na Brixę.

— Na pewno skorzystamy — zapewniła. — Dziękuję. — Spojrzała na Hale'a. — Prowadzisz agencję w Nowym Jorku?

— Quentin nie wyśpiewywał peanów na moją cześć? Oto, jak nas uczy pokory. Yeager Advertising, Claire.

Laboratoria Eigera są naszym największym klientem, który wkrótce stanie się jeszcze większy.

— Alleluja! — odezwał się wysoki, przygarbiony mężczyzna o siwych włosach i rzadkiej brodzie. — Lloyd Petrosky—poinformował Claire, przytrzymując jej dłoń w swojej. Drugą ręką przyciągnął do siebie małą kobietkę o kręconych blond włosach, uzbrojoną w przesadnie wielkie, sowe okulary. — Moja żona i współpracowniczka, Selma.

— Współniczka?

— Lloyd jest bardzo łaskawy—odparła Selma. — Już prawie nie pracuję. Mamy sieć drogerii Petrosky. Nie mów, że o nas nie słyszałaś!

— Oczywiście, że słyszałam. A nawet wydawałam sporą część pensji w waszym sklepie w Danbury. Jest najbardziej zbliżony do staromodnego domu towarowego.

Selma promieniała.

— To jest myśl. A parę dni temu zastanawiałam się, czy przed następnymi wyborami nie wtoczyć tam paru beczek z piwem, żeby mężczyźni mogli posiedzieć i podyskutować o polityce, jak to dawniej bywało.

— Musiałabyś tam wstawić brzuchaty piec — uśmiechnęła się Claire. — Prawdopodobnie stalibyście się centrum towarzyskim miasta. Ile macie sklepów?

— Pięćset, a w tym tygodniu otwieramy sześć następnych. Słuchaj, ten sklep w Danbury jest jednym z pierwszych i jest trochę zapuszczony. Chcemy go wyremontować. Może doradziłabyś nam coś, jesteś przecież projektantką.

Wiedzą również, jaki ma zawód. Ciekawe, co jeszcze powiedział im Quentin albo Lorraine, albo ten ktoś, kto udzielał im informacji.

— Oczywiście — odparła. — Choć nigdy nie projektowałam sklepów.

— Liczy się dobre oko — rzekła Selma. — Umiejętność dostrzegania możliwości. Nie potrafimy tego robić. Lloyd jest najlepszym biznesmenem na świecie, a ja rewelacyjnym handlowcem. To znaczy byłam, kiedy zaczynaliśmy. Teraz zatrudniamy cały sztab ludzi. Oczywiście nadal wpadam tam od czasu do czasu, rzucam parę sugestii i wychodzę.

— Jak z wnukami — szepnęła Claire.

Selma wyglądała na zaskoczoną.

— Słucham?

— Bawisz się z nimi, ale nie masz ich na głowie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

— Och! — Inni zachichotali i Selma im zawtórowała. — Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Ale to prawda. Lubię pracować, lecz nie cierpię być uwiązana. W każdym razie zdecydowanie nie mamy z Lloydem zdolności dekoratorskich, więc przydałaby nam się twoja pomoc.

— Tak — powiedziała Claire. — Oczywiście. — Ze zdumieniem stwierdziła, że jej dni wypełniają się lunchami, zakupami, koktajlami i lekcjami jazdy konnej. A ona głowiła się nad tym, co ze sobą pocnie, kiedy przestanie pracować. Teraz już wiedziała. Te bogate kobiety doskonale wszystko obmyśliły.

— Opowiedz nam o swoim nowym domu — poprosiła Vera. — Uwielbiam nowe domy. Ten cudowny zapach farby i lakieru, i każdy pokój pusty, bez złych wspomnień.

— Dobry Boże, Vera! — wykrzyknęła Roz. — A co z dobrymi wspomnieniami?

— Blakną z czasem. Stają się bladą mydlaną mgłą. — Vera skończyła drinka i wzięła z barku następnego. — Dobre wspomnienia zmieniają się w mgliste, miłe wrażenia. Tylko złe nie zatracają kształtu, pozostają ostre jak noże i ciągle ranią.

— Och, Vero! — rzekła Lucy ze smutkiem. — Myślałam, że już się z tego otrząsnęłaś. — Podchwyciła spojrzenie Claire. — Obaj mężowie Very pili, więc ich opuściła.

— Kazałam im wybierać między mną a martini — wyjaśniła Vera. — To nie oddziałuje najlepiej na kobiece ego, kiedy dwaj mężczyźni wybierają martini.

— To choroba nie mająca z tobą nic wspólnego — zaprotestowała Lucy. — Obaj byli chorzy.

— No cóż, świadomość, że pokochałam i poślubiłam dwóch chorych mężczyzn, również nie poprawia mojego samopoczucia. Ojciec też pił. To mnie prześladowe. Jak upiór.

— Kiedyś się z tego otrząsniesz — pocieszyła ją Roz. — To wymaga czasu.

— A ty, Claire? — zapytała Vera. — Co ty robisz ze swoimi upiorami?

— Zamykam je jak ubrania, z których wyrosłam. Ale nie sędzę, żeby można je było unicestwić.
— Nie wyszłaś ponownie za mąż, kiedy mąż cię opuścił. Czy dlatego, że ich nie pozamykałaś?
Oslupiała Claire nie była w stanie wykrztusić słowa. Skąd wiedzieli? Nie powiedziała o tym nikomu, z wyjątkiem Quentina. Ach tak! Dziennikarz z „New York Timesa” dowiedział się o tym od kogoś z Danbury Graphics i zamieścił tę informację w reportażu. Jedno krótkie zdanie w jednej małej historyjce. Claire skuliła się w sobie, kiedy je przeczytała, ale miała nadzieję, że nikt go nie zauważy. Vera zauważyła. Ilu innych?
— To zbyt osobiste, Vera — zareagowała Roz żywo.. — Rozmawiamy o wszystkim, Claire. Wkrótce do tego przywykniesz. O niczym tak nie lubimy gadać jak o nas samych.
— Nie mam złych wspomnień — odezwał się Jerry Emmons. — Może to dziwne, ale taki właśnie jestem. Zapomniałem o wszystkich złych rzeczach, które mi się przytrafiły.
— No cóż, Claire nie zapomni loterii — oznajmiła Lucy. — Ani nie zmieni jej w rodzaj mydlanej mgły. To trwa wiecznie, prawda?
— Dwadzieścia lat — odparła Claire. — Trochę mniej niż wieczność.
— Najlepiej będzie, jeżeli to zainwestujesz — odezwał się Hale Yeager. — Kup farmę tak jak my. Dobre zabezpieczenie i idealne miejsce, żeby wyrwać się z miasta.
— Kto ją kupił? — zapytała go Roz. Rozłożył ręce.
— Kup farmę, tak jak to zrobiła moja żona — sprostował. — Pozwala mi przyjeżdżać na weekendy. Miłe miejsce. Nie chciałabyś zakopać się tam na zawsze, ale...
— Zanim w ogóle zaczniesz myśleć o kupnie farmy, najpierw porozmawiaj ze mną — przerwała mu Roz. — W życiu tak ciężko nie harowałam.
— Bo uparłaś się, żeby prowadzić ją sama — powiedziała Vera. — Nie potrafię tego zrozumieć. Mogłabyś zatrudnić menedżera i odetchnąć nieco, zamiast martwić się, że koń nie wygląda zdrowo, siano nie jest takie, jak powinno, czy o coś tam jeszcze. Mój Boże! I dla odmiany posiedziałybyś trochę pod dachem, zamiast tkwić na słońcu przez cały dzień, niszcząc sobie cerę.

148

— Ciągłe mi to powtarzasz — odparła Roz — a ja ci odpowiadam, że lubię to, co robię, kocham to. To mój mały świat i ja nim rządę. I nie przejmuję się swoją skórą. Quentin się nią zajmie. Chociaż zaniedbałam ją, to prawda. Nie wklepywałam w siebie tych wszystkich cudownych mazideł, nie nosiłam nawet kapelusza, aż dobiegłam... no, powiedzmy, czterdziestki, a wtedy już było trochę za późno.

— Dlaczego nie zastosujesz liftingu? — zapytała Lucy. — Albo peelingu. Jesteś chyba jedyną z nas, która jeszcze przez to nie przeszła.

Roz wzruszyła ramionami.

— Śmiertelnie boję się chirurgów. Wolałabym jakiś magiczny środek.

— Claire, a co ty robisz? — zainteresowała się Lucy. — Musisz mieć jakiś sekret. Wyglądasz na trzydzieści pięć lat.

— Mam tyle.

— A niech mnie! — wykrzyknęła Lucy, a inni się roześmiali. — Chciałam powiedzieć, że wyglądasz naprawdę młodo, wspaniale. I domyślam się, w jaki sposób to osiągasz. Stosujesz serię Quentina Narcissus, jak my wszystkie.

— Nie sądzę — wtrącił się Quentin. Patrzył na Claire, uśmiechając się lekko.

— A więc wspierasz konkurencję? — naciskał Lloyd Petrosky. Claire zawahała się. Jak. ma się przyznać tym światowcom, że

poszła do salonu piękności w Nowym Jorku, nauczyła się robić makijaż i teraz używa kosmetyków, które jej tam sprzedali? No cóż, jeżeli uznają, że jestem dziwna, to trudno, pomyślała i wyprostowała się nieco.

— Nauczyłam się robić makijaż dopiero parę tygodni temu. Przedtem nie używałam kosmetyków żadnej konkretnej firmy. Po prostu brałam coś z półki w sklepie — oznajmiła.

Zapadła cisza, jakby ktoś cisnął kamieniem w okno kościoła.

— Ożywczy powiew — odezwała się wreszcie Vera. — Nie chodziłaś do działu kosmetycznego u Petrosky'ego?

— Tak, oczywiście, ale nie po wszystko. Kupowałam to, co wydawało mi się interesujące. Nie zwracałam uwagi na nazwy firm, dopóki nie poznałam Quentina. — Stwierdziła, że dyskusja jest absurdalna i zerknęła w stronę mężczyzn, Ucząc na to, że któryś z nich zmieni temat.

— Nigdy nie zwracała uwagi... — powtórzył Hale Yeager. — Dobry Boże, dorobek życia w błoto.

— Nie czytasz reklam kosmetyków? — dopytywała Selma. — Nie podziwiasz tych wszystkich kobiet, które wyglądają jak urzeczywistnienie marzeń? Oczywiście, ty sama jesteś bardzo piękna, ale mimo to! Nigdy ich nie oglądasz?

Była mile połączona komplementem, ale czuła bezsens tej rozmowy, która wykazywała, jak bardzo różni się od tych ludzi. Spojrzała na Quentina, zastanawiając się, czego od niej oczekuje, lecz on gawędził w najlepsze z Jerrym Emmonsem. Muszę wybrnąć z tego sama, uznała.

— Oczywiście, że nie oglądam reklam. Nie mogłam sobie pozwolić na kupno kosmetyków, które zachwalały, "więc po co miałam tracić czas? Nie sądzę, żeby ludzie zwracali uwagę na reklamy produktów, które nie pasują do ich stylu życia. Czytasz reklamy butów do wspinaczki wysokogórskiej?

— Naturalnie, że nie. Ale kosmetyki! Dobry Boże, każda kobieta uwielbia kosmetyki.

— Widocznie nie każda, choć jest ich na szczęście dość dużo, by utrzymać nas w biznesie — odezwał się Quentin sucho. — Wkrótce podadzą kolację. — Poprowadził ich do okrągłego stołu z dziewięcioma krzesłami wyściełanymi adamaszkim. Świece rzucały migotliwe światło na porcelanę ze złoconymi brzegami i białe róże przed każdym nakryciem.

— A jednak Claire trafiła w sedno — rzekł Hale, odsuwając krzesło przed Verą. — Jeżeli nasze reklamy będą dotyczyły czegoś, co nie ma miejsca w jej życiu, zignoruje nas.

— Chyba że zastosujesz jaki fantastyczny chwyt, któremu się nie oprze — dodał Lloyd. — Na mnie to działa. Nie czytam zwykłych reklam, ale dajcie znakomity nagłówek albo coś naprawdę zwariowanego, a przeczytam od deski do deski.

— Co na przykład? — zapytał Jerry.

— Coś takiego jak nowa seria Quentina, coś o wiecznej młodości.

— Co w tym takiego niezwykłego? — zdziwiła się Roz. — Wszystkie firmy to powtarzają i nikt w to nie wierzy.

— Nieprawda! — zaoponowała Vera. — Znam wiele kobiet i mnóstwo mężczyzn, którzy wierzą, że będą dopóty młodzi, dopóki młodo wyglądają.

150

— Naprawdę młodzi? — zapytał Jerry.

— No wiesz, że będą czuli się młodzi, mieli siłę...

— I będą wspaniali w łóżku aż do stu siedmiu lat — dokończył Lloyd. — Ostatnio przeczytałam taki nagłówek.

— To ciebie raczej nie dotyczy, Hale — zauważyła złośliwie Roz.

— Znajdziemy na to sposób — odparł.

— Niestrudzony, niezmordowany, nieodparty — szepnęła Claire.

Hale spojrział na nią z podziwem.

— Dobrze! Nic nie mówi o działaniu, a sugeruje wszystko. Będziemy musieli nad tym popracować. Co o tym sądzisz, Quentin?

— Czekam na rezultaty.

— W porządku — oznajmił Hale. — Zobaczę, co da się z tym zrobić.

Vera odwróciła się do kelnera, żeby napełnił winem jej kieliszek.

— Czego konkretnie nie wolno wam powiedzieć? — zapytała Hale'a.

— Że produkt stworzy nowe komórki albo że zmieni kod genetyczny lub skład chemiczny starych, że wpłynie na krwiobieg, elastyczność czy szybkość obumierania cebulek włosowych, że wzmocni kości i oddziała na inne czynniki, od których zależy nasz wygląd. Gdybyśmy to zrobili, produkt zakwalifikowano by jako lek i zażądano atestów. Zdobycie ich trwa zwykle latami i w efekcie moglibyśmy sprzedawać wyrób wyłącznie na receptę.

— A zatem jeżeli zareklamujecie, że kobiety będą wyglądały młodziej...

— Nic w tym złego, choć jak już wspomniała Roz, wszyscy stosują ten chwyt. Chcę wznieść toast. — Hale ujął kieliszek. — Za PK-20, początek nowej ery dla Laboratoriów Eigera.

— Za twój wielki sukces, Quentin — dodał Jerry.

Kiedy kelnerzy zaczęli nalewać zupę, Vera odezwała się znowu:

— Czy możecie nam zdradzić, co to za magiczny środek? Zapadła cisza.

— Nie jestem pewien — przerwał jej Hale. — Co na to nasz prawnik, Jerry?

— Moglibyście pokazać zamki, wróżki i cały ten magiczny zestaw, ale po co? Cały pic polega na tym, by mówić o nauce.

Musimy udowodnić, że nasz produkt jest bardziej naukowy niż jakikolwiek inny.

— Właśnie — potwierdził Lloyd. — To jest skuteczniejsze. Ludzie bardziej wierzą w naukę niż w magię.

— Jakie to smutne — zauważyła Lucy.

— Czy nie sprzedajecie nadziei? — zapytała Claire. — Przecież nie dajecie żadnej gwarancji?

— Gwarancji?! — zawołał Lloyd. — Boże, to proszenie się o kłopoty! Nadzieję? Quentin, czy my sprzedajemy nadzieję?

— Przede wszystkim konkretne działanie — odparł Quentin. — Te produkty są rezultatem badań naukowych. Nie mieszamy składników na chybił-trafił. Ale oczywiście Claire ma rację. W gruncie rzeczy każda kobieta kupująca nasze produkty — czy w ogóle jakiegokolwiek kosmetyki — łudzi się, że będzie wyglądała młodziej, że stanie się piękniejsza i bardziej atrakcyjna seksualnie, że poczuje się silniejsza. Inaczej mówiąc: że będzie mogła współzawodniczyć z młodszymi kobietami w łóżku i poza nim.

— To brzmi tak, jakbyście podsycali wrogość między kobietami — odezwała się Claire.

Wszyscy milczeli, wstrząśnięci.

— Cjentin nie to miał na myśli — powiedziała w końcu Lucy.

— Dobry Boże, oczywiście, że nie — dodał Hale. — Naszym zadaniem nie jest promowanie wrogości.

— Tak czy inaczej — rzekł Lloyd — współzawodnictwo istnieje. Uwierz komuś, kto ma pięćset sklepów. Jeżeli jednak kobiety czują, że muszą wyglądać młodo i pięknie, by móc rywalizować z innymi, nie widzę w tym nic złego.

— Nie wyobrażam sobie współzawodnictwa o mężczyzn — cóż to za strata czasu! — wtrąciła Roz. — Ale prawdą jest, że kobiety nie stosują makijażu i kremów, by zmierzyć się z mężczyznami, więc...

— Więc taki to już jest ten świat. — Ton Lloyd'a był kategoryczny.

— ...więc są jak broń w wojnie — dokończyła Roz.

— Barwy wojenne — rzuciła Selma i zachichotała nerwowo.

— To nie ma nic wspólnego z wojną, wrogością i bronią! — wykrzyknął Hale. — Nawet nie mówimy o współzawodnictwie. Dajemy kobietom nadzieję, że staną się takie, jakimi pragną być, nieważne, co to znaczy.

152

— I okazję, by mogły się porozpieszczać — dodała Claire, chcąc załagodzić poprzednią gafę. — Wszystkie te kosmetyki, szampony, olejki do kąpieli dają nam poczucie, że jesteśmy kimś wyjątkowym.

— Och, to analizowanie! — Selma była zniecierpliwiona. — Kobiety chcą być piękne, bo lepiej być piękną niż brzydką, podobnie jak lepiej jest bogatym niż biednym. Naprawdę nie jest to takie skomplikowane.

— Podoba mi się myśl o rozpieszczaniu — powiedział Hale. — Zajmowanie się przez chwilę sobą, zamiast dzieciakami, mężem, szefem w pracy. Zastanowimy się, jak to wykorzystać.

— Jest w tym coś więcej — dodała Claire, nabierając odwagi. — Bawimy się kosmetykami. Są jak zabawki dla dorosłych.

— Interesujący punkt widzenia — odezwał się Jerry. Hale przez chwilę rozważał jej słowa.

— Nie możemy mówić o zabawkach. Ludzie powinni poważnie traktować produkty Eigera, ale coś w tym jest. Zabawa, przyjemność, zamiast rozpaczliwej walki z czasem — nieźle.

— My wcale nie robimy tego dla przyjemności — zaprotestowała Lucy. — Robimy to, żeby wyglądać młodziej. Claire, musisz się z tym zgodzić.

— Myślę, że każda z nas chce osiągnąć pełnię swoich możliwości — odparła Claire. — Niekoniecznie, żeby stać się najpiękniejszą czy najmłodziej wyglądającą kobietą w mieście, lecz żeby wyglądać najlepiej, jak może. Oczywiście, nie wiemy, gdzie leża ta granica, więc sięgamy po nowe środki, by się przekonać, czy możemy udoskonalać się bez końca. I to, moim zdaniem, stanowi o powodzeniu firm kosmetycznych.

Hale i Quentin wymienili spojrzenia.

— Dogadanie sobie, przyjemność, osiągnięcie pełni swoich możliwości — powtórzył Hale. — Wspaniały sposób lansowania PK-20.

— PK-20 — powtórzyła Selma. — Co to znaczy? Nie brzmi zbyt pięknie.

— Nic — odparł Quentin. — Jeden z chemików wziął to z sufitu. Zdaje się, że są to inicjały jego syna. Ale brzmią bardzo naukowo. Przyjmiemy parę wariantów tej nazwy: Super PK-20, Specjalny PK-20, Odżywczy PK-20 — wszystko, co będzie nam potrzebne.

— A co to właściwie jest? — zapytała Selma. — To znaczy, ile jest tych produktów i w jaki sposób należy je sprzedawać?

— Właśnie przygotowujemy ulotkę — powiedział Ouentin. — Dostaniecie broszurkę opisującą każdy produkt Unii wraz z instrukcją i próbkami, które możecie dać każdemu, kto o nie poprosi. Cała seria Uczy ponad pięćdziesiąt produktów i tymczasowo usuwa zmarszczki...

— Tymczasowo? — zapytała zaskoczona Roz. — Nikt nie mówi „tymczasowo”.

— Oczywiście, że nie. Ale tylko głupiec uznałby, że trwale. Twierdzimy jedynie, że zmarszczki znikają, kiedy nasz produkt nawilży skórę. Dopóki mężczyźni i kobiety będą go stosowali, ich skóra nie wyschnie. W rezultacie będą wyglądali młodziej. Najlepiej jak się da bez ingerencji chirurga.

— Ale musicie dodać coś jeszcze — wtrącił Jerry. — Wszyscy od MaybeUine po Estee Lauder obiecują, że uczynią cię pięknym, młodym i pożądanym.

— Nie, nie mówią tego — sprostował Hale. — Sugerują.

— Podejźmy do zagadnienia z dwóch stron — wyjaśnił Quentin. — Tak więc z jednej wyakcentujemy dogadzanie sobie, przyjemność, wszystko to, co może oddziaływać na emocje nabywcy. Druga strona ma charakter naukowy i odwołuje się do logiki klienta. Powiem wam krótko, jak to wygląda. — Odchylił się na krześle, czekając, aż kelnerzy zbiorą talerze po zupie i podadzą danie główne. — Wszyscy słyszeUście o retinolu. Najpierw stosowano go do zwalczania trądzika, potem odkryto, że zwiększa naturalną zdolność skóry do zatrzymywania wilgoci. A my odkryUśmy enzym, który działa jak katalizator wiążący polipeptydy z cząsteczkami retinolu. Wzbogacona cząsteczka retinolu oddziałuje szybciej i skuteczniej. Zdolność komórki do zachowania wilgoci wzrasta od piętnastu do dwudziestu procent. W ten sposób retinol regeneruje komórki, które z wiekiem obumarłyby, powodując odwodnienie i zmatowienie skóry. Ta hipercząsteczka eliminuje zmarszczki, zmiękcza skórę, nawet nadaje jej połysk, który ją całkowicie przekształca.

— I nie uznano tego za lek?

— Nie. Lada dzień otrzymamy pozwolenie na powszechną sprzedaż. W skład zestawu zawierającego pięćdziesiąt produktów

154

wchodzą między innymi: zmywacz, tonik, krem nawilżający, krem na dzień, krem na noc, trzy kremy regeneracyjne dla różnych grup wiekowych, a także krem pod oczy eliminujący obrzęk. Będą one sprzedawane tylko w aptekach i sklepach kosmetycznych. Nie udostępnimy ich salonom piękności, sklepom spożywczym ani drogeriom, które nie

mają działów aptecznych i wydzielonych działów kosmetycznych z profesjonalną obsługą. Nasz personel przeprowadzi szkolenie w aptekach i sklepach kosmetycznych.

— Przypuszczam, że będzie to bardzo drogie — odezwała się Vera.

— Jest unikatowe, zadziwiająco efektywne. Za to się płaci.

— Wiesz już, ile? — zapytał Lloyd. Claire zauważyła, że robi pod stołem notatki.

— To zależy od produktu. Cenę detaliczną zmywacza i toniku usta usmy na trzydzieści dolarów. Cena kremów regeneracyjnych jest różna. Na przykład krem dla osób powyżej czterdziestki o mocno zniszczonej skórze będzie kosztował przeszło czterysta dolarów za półtorej uncji.

Jerry gwizdnął cicho.

— Na jak długo to starcza?

— Na sześć miesięcy.

— Lloyd! — zawołała Selma. — Pięćdziesiąt produktów! Gdzie my to postawimy?

— Będziemy musieć usunąć jakąś linię, tam gdzie to możliwe dobudować nowy dział albo uzyskać miejsce kosztem czegoś innego. Najpierw jednak trzeba sprawdzić, jak to się sprzedaje. — Lloyd spojrzął na Quentina. —

Dostaniemy znak firmowy, jak zwykle?

— Oczywiście, zależnie od ilości. Nie będziesz mógł przecenić towaru, zresztą nie boję się tego w twoich sklepach.

— No cóż, cała ta chemia wpadła mi jednym uchem, wypadła drugim, ale reszta brzmi upojnie — oświadczyła

Selma. — Kiedy będziemy mogły to wypróbować, Quentin?

— Na początku przyszłego roku, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Na reklamę wstępnie przeznaczylimy pięćdziesiąt milionów dolarów. Chcemy w styczniu znaleźć się w pismach kobiecych, w marcu zaopatrzymy sklepy.

— Obrzucił ich wzrokiem. — Odpowiedziałem na wszystkie pytania?

— Czy to jest bezpieczne? — odezwała się Claire.

— Dobry Boże! — zachłysnęła się Lucy. — Cóż za pytanie!

— Laboratoria Eigera nigdy, absolutnie nigdy, nie miały kłopotu z żadnym ze swoich produktów — odparł Hale z naciskiem.

— FDA*, który się tym zajmuje, nigdy by nie wypuścił na rynek czegoś, co jest niebezpieczne — dodała Selma. — Ja się takimi rzeczami nie martwię. Od tego jest rząd.

— To mi przypomniało naszą radę miejską — powiedział Hale i rozmowa zesłała na politykę lokalną. Claire słuchała jednym uchem. Nie znała ludzi, o których mówiono. Za to później, przy kawie, ustalono harmonogram spotkań. Weekend Claire i Emmy w Southport z Lucy i Jerry. „I przywieź ze sobą Ouentina!” — przypomniała Lucy z uśmiechem, który wskazywał, że biorą ich za parę. Lunch z Verą, popołudnie z Roz („a kiedy już tam będziesz, zdecydujesz, czy chcecie uczyć się jazdy konnej”). Wizyta u Petro-sky'ego w Danbury z Selmą i Lloydem, wyprawa po zakupy do Nowego Jorku z Lucy. Mały, oprawiony w skórę notatnik Claire leżał przed nią na stole i w miarę jak zakreślała w nim terminy na parę tygodni naprzód, coraz częściej myślała o Emmie, Hannah, Ginie i wszystkich znajomych. Kiedy znajdzie dla nich czas?

Znajdę, obiecała sobie. Jakoś to wszystko pogodzę. Nie chcę zrezygnować z tych ludzi. Są tacy inni.

Słuchała rozmów przy stole, opowieści o ostatnich podróżach do Europy, a potem Lucy i Jerry zaproponowali, by ona i Ouentin wybrali się z nimi we wrześniu nad jezioro Como.

Musiałam zdać ten egzamin, pomyślała. Była pobudzona, czujna i przeświadczona, że dobrze się bawi w towarzystwie ludzi, którzy mają władzę, pieniądze i więcej ogłady niż poznani na statku. Dzielnie stawiała im czoło, oni zaś zdawali się ją lubić, a przynajmniej zamierzali kontynuować znajomość. Poza tym była z Quentinem. Wszystko to uderzyło jej do głowy. Otrzymała kolejny dowód, jeżeli jeszcze go potrzebowała, że przez ostatnie dwa miesiące zaszła bardzo daleko.

— Bez wątpienia — przyznała Gina następnego dnia. Robiły zakupy w centrum handlowym w Danbury. Buszowały po sklepach, kierując się z wolna w stronę baru kawowego. — I wyglądasz inaczej.

— Jak? — zapytała Claire.

*** FDA - Food and Drug Administration - Urząd w Stanach Zjednoczonych decydujący o dopuszczeniu do sprzedaży nowo wyprodukowanych artykułów żywnościowych, leków i kosmetyków (przyp. tłum.).**

162

— Nie garbisz się. Przedtem chodziłaś z pochyloną głową, teraz trzymasz ją wysoko. Podoba mi się twoje nowe wcielenie. Czy to pieniądze, czy nowy facet?

— Och, prawdopodobnie i jedno, i drugie. Nie mają pieniądze, żeby uporać się z całą furą problemów, prawdopodobnie garbiłam się z ich nadmiaru. I nie zdobyłabym tego faceta, gdyby nie pieniądze.

— Chcesz powiedzieć, że nie przepada za biednymi, pracującymi kobietami?

— Sądzę, że ich nie zauważa. To dla niego ważne, by ludzie, którymi się otacza, mieli pieniądze. Nie lubi niespodzianek. Lubi panować nad sytuacją, przestawać z ludźmi, którzy podobnie jak on uznają, że pewne rzeczy im się należą.

Brwi Giny powędrowały w górę.

— Pewne rzeczy to znaczy rejsy, prywatne sale bankietowe, setki sklepów lub tysiące akrów ziemi?

Claire roześmiała się cicho.

— Coś w tym rodzaju.

— I ty także doszłaś do wniosku, że to ci się należy?

— Nie. — Zamyśliła się na chwilę. — Ale nie dziwi mnie już, że ludzie rozmawiają o tych sprawach. Tyle się zmieniło od tamtego pierwszego dnia, kiedy poszliśmy z Emmą do Simone. Wtedy wszystko wprawiało nas w zdumienie. Teraz to po mnie spływa. Naprawdę potrafię zrozumieć, że ludzie traktują pieniądze jak coś im należnego. Człowiek obojętnieje na wiele rzeczy, kiedy może sobie na nie pozwolić. Stają się znajome, więc już cię nie zaskakują. Wydaje się naturalne, że one są, w zasięgu ręki. Ceny też tracą znaczenie. Wiesz, czuję się trochę zagubiona. Straciłam zdolność oceny wartości rzeczy. Kiedyś wiedziałam, że za piętnaście dolarów, pięćdziesiąt albo pięćset mogę kupić to czy tamto. Teraz to są po prostu liczby i jeżeli są dołączone do rzeczy, które chcę mieć, płacę i nie myślę, czy to dużo, czy mało.

— Jak za tę bluzkę dzisiaj rano — zauważyła Gina. — Tę cudną bluzkę. Najcudniejszą bluzkę, jaką zdarzyło mi się widzieć. Osiemset pięćdziesiąt dolarów!

Claire oblała się rumieńcem, ponieważ w ustach Giny suma zabrzmiała jeszcze bardziej absurdalnie, niż kiedy przeczytała ją na metce.

- Może to odpowiednia cena za tę bluzkę. Sama nie wiem.
- Podobała ci się, więc ją kupiłaś.
- Dlaczego nie?
- Niech mnie licho, jasne. Skoro nie czyni to uszczerbku w twoim budżecie.
- O to właśnie chodzi. Tym się zajęła Olivia. Ja kupuję, a stan mojego konta pozostaje taki sam.
- Automatyczny przyływ gotówki — mruknęła Gina. — Coś w rodzaju: „Sesamie, otwórz się!”.
- Cała ta historia jest z bajki rodem.
- Ale nie możesz wydać więcej niż ciut ponad dwa miliony rocznie. To znaczy tylko tyle masz.
- Tak. — Spojrzały sobie w oczy i wybuchnęły śmiechem. — Tylko tyle mam! — zakpiła Claire. — I nigdy nie uda mi się wydać więcej niż część tej sumy.
- A dom? — przypomniała jej Gina.
- No tak, ale to się zdarzyło raz. Nie będę przecież co roku kupowała domu i zwiększała opłat hipotecznych.
- Znajdziesz inne sposoby wydawania pieniędzy. A jeżeli wyczerpią ci się pomysły, ja ci pomogę. Albo ten Jak Mu Tam podsunie ci parę sugestii. Mogę się założyć, że jest w tym dobry. W czym jeszcze jest dobry?
- W rozmowie. Być może czasami jest odrobinę za bardzo z siebie zadowolony, lecz zawsze interesujący. Zna dobre restauracje. Jest dobrym tancerzem. Sprawia, że inni ludzie go szanują, trzymają się blisko niego, jakby uważali, że może ich nauczyć czegoś ważnego i cennego.
- I?
- I jest dobry w łóżku.
- To najmniej ważna pozycja na twojej liście?
- Wszystkie są równie ważne, wiesz o tym Gino.
- Są równie ważne, kiedy kogoś masz. Ale gdy sypiasz samotnie, ten właśnie punkt przesuwa się na pierwsze miejsce. Zapomniałaś o tym?
- Pamiętam. To nie było tak dawno temu.
- Kochasz go?
- Nie.
- Ale mogłabyś pokochać?

Claire zawahała się.

— Nie sądzę. On nie jest specjalnie sympatyczny. Jest po prostu imponujący.

— No cóż, ja też mogłabym taka być — szepnęła Gina.

— Sympatyczna czy imponująca?

— Sympatyczna w nocy i imponująca w dzień, kiedy szukam pracy. .

W barze kawowym usiadły przy małym stoliku w rogu. Claire patrzyła w kartę, zastanawiając się, co powiedzieć przyjaciółce. Przez piętnaście lat były jak siostry. Ciężko pracowały, martwiąc się o pieniądze, zastanawiając się, czy kiedykolwiek znajdą kogoś, z kim spędzą resztę życia. Gina stała się jakby drugą matką Emmy . Teraz wszystko się zmieniło. Nadal łatwiej jej było rozmawiać z Giną niż z kimkolwiek innym, ale nie wiedziała, jak długo to jeszcze potrwa. Nie mogąc stracić Giny, pomyślała, patrząc w menu nie widzącym wzrokiem. Ona i Emma są jedynymi trwałymi elementami mojego życia, wszystko inne jest baśnią. I Hannah. Hannah też jest rzeczywista.

Złożyły zamówienie.

— Słuchaj — odezwała się w końcu Claire. — Powiedziałaś kiedyś, że nie chcesz mojej pomocy...

— Powiedziałam, że nie chcę wyłudzać pieniędzy.

— No dobrze, nie będziesz wyłudzać. Ale czy mogłabym poprosić Quentina, żeby znalazł ci pracę w Laboratoriach Eigera? Uruchamiają nową linię i będą potrzebować techników laboratoryjnych. Czy pozwolisz mi zapytać?

Musiałabyś wprawdzie dojeżdżać do Norwalk...

— Nic nie szkodzi! — Oczy Giny płonęły. — Och, Claire, to byłby najlepszy twój uczynek w tym dziesięcioleciu. — Wzięła do ręki torebkę z wiórkami kokosowymi i obróciła ją w dłoniach. — Przechodzę najgorszy okres w życiu, coś w rodzaju kryzysu wieku średniego. Staram się zrozumieć, kim, do diabła, jestem. Mam trzydzieści siedem lat, nie interesuje mnie małżeństwo, nigdy nie zostanę matką, rzadko widuję własnych rodziców i w dodatku nie pracuję. Kim więc jestem?

— Jesteś moją przyjaciółką. Jesteś dla Emmy kimś w rodzaju drugiej matki. Miałaś swój udział w jej wychowaniu. I z całą pewnością stanowisz część naszej rodziny.

— Claire, kocham cię, ale wszystko to nie daje mi nawet kołka, na którym mogłabym zawiesić kapelusz. Osoba bez rodziny i kogoś bliskiego, z kim mogłaby spędzić życie, potrzebuje pracy, żeby wiedzieć, jak siebie nazwać.

— „Gina Sawyer” przestało ci odpowiadać?

— To nie wystarcza. Człowiek musi być do czegoś podczepiony. „Gina Sawyer—technik laboratoryjny” nie brzmi źle. Daje mi cały przemysł, z którym mogę się identyfikować, ludzi, z którymi mogę pracować. Strasznie jest żyć bez tego. Każdego ranka wstaję z myślą, że dziś nastąpi zmiana w moim życiu i znów będę umiała się określić, a wieczorem kładę się do łóżka bez pracy, bez pieniędzy i bez nadziei, że jutro okaże się inne. Człowiek nie wie, jak to jest, dopóki nie wyleją go z pracy. Jakbyś dryfowała w kosmosie, nie powiązana niczym z resztą świata, która spieszy do pracy, podejmuje różne działania. Dryfujesz i czujesz, że nie jesteś rzeczywista, bo nic nie robisz. Z wyjątkiem szukania pracy, a to nie jest satysfakcjonujący sposób spędzania dnia. — Spojrzała na cappuccino, które postawił przed nią kelner. — Przepraszam, nie chciałam wyplakiwać się przed tobą.

— Ależ po to tu jestem! — Claire wyciągnęła rękę po kokosowy proszek i posypała nim pianę w filiżance. — Przykro mi. Byłam tak pochłonięta wydawaniem pieniędzy, poznawaniem nowych ludzi i pławieniem się w luksusach, że nie zauważyłam, co się z tobą dzieje.

— Och nie, nie obwiniaj siebie! Mogłam porozmawiać z tobą w każdej chwili. Wiedziałam o tym. Ale się zacięłam, chciałam rozwiązać swój problem sama. Teraz mam już dość, potrzebuję pomocy i przyjmę z wdzięcznością wszystko, co dla mnie uczynisz. — Urwała. — A jeżeli ci się nie uda, przestanę być technikiem laboratoryjnym.

— I czym się zajmiesz?

— Na przykład końmi. Od dawna uwielbiałam jeździć, ale robiłam to tylko wtedy, gdy ktoś pozwolił mi pokreć się przy stajni. Kiedy teraz któregoś dnia próbowałam określić swoją tożsamość, przyszło mi do głowy, że konie lubię bardziej niż większość ludzi, których znam, i o wiele bardziej niż jakiekolwiek laboratorium, w którym zdarzyło mi się pracować. Więc postanowiłam, że gdy odłożę trochę pieniędzy albo nawet jeśli ich nie odłożę, będę za grosze dbać o cudze konie.

166

— Poznałam wczoraj kogoś, kto ma konie. Przedstawię cię jej.

— Patrzcie państwo, odpowiesz na wszystkie moje modlitwy jednego dnia! — Głos Giny brzmiał lekko. — Twoje bogactwo jest stanowczo czymś najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło.

Wymieniły uśmiechy.

— Ja też myślałam o pracy — przyznała się Claire. — Czasami mi jej brakuje, przynajmniej tego, co w niej twórcze. Tęsknię za tym by usiąść z ołówkiem i akwarelami i patrzeć, jak pomysł nabiera kształtów, życia. Kochałam to. Może kiedyś, gdy znudzę się tym wszystkim, wrócę do pracy.

— W to samo miejsce? Żeby przyjmować polecenia od ludzi, od których jesteś lepsza, i pozwolić im zbierać pochwały za to, co ty zrobiłaś? Już o tym zapomniałaś?

— Nie, tego bym nie chciała. Ale mogłabym pracować w domu.

— Dlaczego nie założysz własnej firmy? Pracowałabyś wyłącznie dla siebie.

Claire wyglądała na zaskoczoną.

— Faktycznie. Nie pomyślałam o tym. No cóż, wszystko to jest dość mgliste, tak naprawdę nie wiem, kiedy znalazłabym czas na pracę. Nagle zrobiłam się strasznie zajęta. Nie uwierzyłybyś, jak dni mogą być wypełnione lunchami, przekąskami, zakupami. — Podchwyciła kpiące spojrzenie Giny. — Tak, to idiotyczne narzekać w mojej sytuacji. Dobrze się bawię. I chcę, żebyś dostała pracę. Jestem pewna, że Ouentin się tym zajmie. Zadzwońię do mego z domu. Nie. Zrobię to zaraz. Poczekaj tutaj.

Podeszła do telefonu w rogu sali i wróciła po paru minutach.

— Powiedział, że otwierają parę nowych miejsc pracy. Masz się zgłosić do kierowniczkki kadr, Ouentin poda jej twoje nazwisko. Zapewnił, że każdy mój przyjaciel... i tak dalej.

— Pójdę z samego rana. I jutro wieczorem to oblejemy, mam nadzieję.

Zapadła chwila ciszy.

— Świetnie — odparła Claire. Gina przekrzywiła głowę.

— Masz spotkanie?

— Odwołam je.

— Nie. W takim razie uczcimy to pojutrze. Zakładając, że będzie co czcić. I zakładając, że pojutrze wieczorem będziesz wolna.

Claire wyjęła z torebki swój oprawiony w skórę kalendarzyk.

— W porządku. Powiem Emmie, żeby zarezerwowała sobie czas.

— Czy ona spotyka się z tym Jak Mu Tam?

- Brixem. Widziała się z nim wczoraj. Dzisiaj rano, kiedy wychodziłam na spotkanie z tobą, jeszcze nie dzwonił.

— A zadzwoni, jak sądzisz?

— Nie wiem. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, jeśli nie

0 krótki flirt. W ciągu ostatniego tygodnia doprowadził Emmę do szaleństwa, a wczoraj nagle się odezwał. Niemał wyskoczyła ze skóry, gotowa przetańczyć z nim całą noc. Albo spędzić ją w jego łóżku. Nie wiem, czy to robią. Boję się, że może ją do tego nakłonić.

— Więc powiedz jej, żeby się z nim nie spotykała.

— Widać, że nie masz dorastającej córki — rzekła Claire z uśmiechem. — Powiedziałam jej. To nie skutkuje.

— Claire, ona jest nadal od ciebie zależna.

- Co z tego? Mam jej zagrozić, że przestanę ją karmić i ubierać, jeżeli nie będzie posłuszna? — Claire potrząsnęła głową. — Słuchaj, nie mogę z nią walczyć. Nigdy nie mogłam. Chcę, żeby była silna i niezależna, gotowa samodzielnie podejmować decyzje życiowe.

— Więc co zrobisz z tym facetem?

— Na razie nic. Liczę na to, że umówi się z nią parę razy i przetrzuci na kogoś innego. Nie wyobrażam go sobie w stałym związku. On chce po prostu pięknej dziewczyny. Pięknej i młodej.

— Jest z nim szczęśliwa?

— Szczęśliwa i nieszczęśliwa. Dlatego właśnie mam związane ręce. Pragnęłabym otoczyć ją ramionami i ochronić przed cierpieniem, ale już mi oświadczyła, że chce popełniać błędy na własny rachunek. Jakbym słyszała siebie sprzed osiemnastu lat. Wszystko, co mogę zrobić, to czekać, aż sama do mnie przyjdzie. Nie mogę na nią krzyczeć, nie mogę ostrzec, że popełnia głupstwo, bo przestanie mi ufać i nie zwróci się do mnie nawet wówczas, gdy zdarzy się nieszczęście. Jeżeli się zdarzy. W tej chwili nie mogę jej nawet powiedzieć, co naprawdę myślę o Briksie. Ani co mnie martwi.

— Poproś jego ojca, żeby przytrzymał chłopaka w domu.

— Daj spokój. Nie chcę spiskować za plecami Emmy. Wyobraź sobie, jak by to wyglądało. Ja rozmawiam z Oquentinem, on z Brixem, a ten powtarza wszystko Emmie. I co wtedy?

Giną potrzęsnęła głową.

— Chyba nie mam gotowych odpowiedzi. — Dopięła kawę. — Nic nie wiem, z wyjątkiem tego, że dobrze się bawisz i jesteś szczęśliwa. Emma też dobrze się bawi i bywa szczęśliwa. Hannah również jest szczęśliwa i czuje się bezpieczna po raz pierwszy od lat. A jeżeli ja dostanę pracę, będę wniebowzięta. Wygląda na to, że wszystko układa się wspaniale i powinniśmy tańczyć na ulicy.

Claire uśmiechnęła się.

— Masz rację, martwienie się w tej sytuacji jest śmieszne. To najlepszy okres w naszym życiu. Odkąd wygrałam na loterii, wszystko jest cudowne. Nie zepsuję sobie tego, szukając dziury w całym.

Napotkała wzrok Giny.

— Chodźmy — rzekła. — Chcę potańczyć na ulicy.

Rozdział ósmy

Jesteś wspaniała — powiedział Brix, patrząc w dół na rozpromienioną twarz Emmy. Leżeli na kocu w parku Greenwich. W głębi grała grupa rockowa, fajerwerki wypełniały niebo blaskiem. Jak eksplodujące meteoryty szybowwały w górę, by opaść wolno długą kaskadą srebrnego pyłu i rozmyć się w księżycowej poświacie. Był pierwszy tydzień sierpnia i Brix wydawał przyjęcie dla wszystkich znajomych, którym nie udało się spędzić z nim czwartego lipca. Emma nie wytknęła mu, że spędzili ten dzień oddzielnie z tej prostej przyczyny, że jej nie zaprosił. Po powrocie z Alaski spotkali się trzy razy, a potem nie dzwonił przez dwa tygodnie. Kiedy już to zrobił, był pogodny i bez troski.

— Dobrze się bawiłaś czwartego? Ja poszedłem na przyjęcie do pewnego faceta, jedno z najgorszych, na jakich zdarzyło mi się być. Cały czas tęskniłem za tobą, więc przyszło mi do głowy, że potem urządzimy sobie małe przyjęcie we dwoje. Co myślisz o sobocie?

— Wspaniale! — wykrzyknęła osłabła z ulgi. Wiedziała, że matka słucha, ale nie dbała o to. Minęły właśnie dwa najdłuższe tygodnie jej życia, gorsze niż pierwsza długa przerwa, ponieważ po

170

trzech cudownych nocach była pewna, że Brix nie znieśie rozłąki, tak jak nie mogła jej znieść ona.

— Jesteś piękniejsza niż wszystkie fajerwerki razem wzięte. — Wsunął rękę pod jej szorty i władczo zagłębił język w ustach dziewczyny. Kiedy podniósł w końcu głowę, Emma zobaczyła tylko jego twarz otoczoną wianuszkami fajerwerków jak aureolą. Miał na sobie szorty i białą, rozpiętą na piersiach koszulę, która podkreślała opaleniznę i sprawiała, że kędzierzawe włosy na jego ramionach i piersiach zdawały się ciemniejsze. Pomyślała, że wygląda jak bóg.

— Nie wytrzymam tego — oświadczył. — Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Chodźmy.

— Ale to jest twoje przyjęcie! Twoi przyjaciele...

— Wystarczą im sztuczne ognie i alkohol, ja nie jestem im potrzebny — rzucił niecierpliwie. — Czy chcesz zostać? O to chodzi? .

- Nie - odparła szybko. Ujęła jego twarz w dłonie. — Chcę być wszędzie tam, gdzie ty.

— Kochana dziewczynka. Jesteś najśłodsza laleczką na świecie. — Odszukał w trawie szklanę szkockiej, wychylił do dna i wstał, pociągając ją za sobą. Nie zauważył zmarszczki niezadowolenia na jej czole. Pojawiła się nagle i

natychmiast zniknęła. Wkrótce powiem mu, że nie lubię, kiedy nazywa mnie laleczką; kiedyś, w odpowiedniej chwili, postanowiła Emma.

— Dokończ drinka — polecił, schylając się po jej szklanke. Emmie nie smakowała whisky, niemal jej nie tknęła, ale posłusznie przełknęła alkohol jednym haustem. Poczwała, jak prześlizguje się ogniem przez jej ciało, ociążałe już z pożądania, i nagle świat zachwiał się i zaczął wirować wokół niej.

— Brix — powiedziała, wspierając się na nim. Roześmiał się i przyciągnął ją mocno do siebie.

— Muszę nauczyć cię pić alkohol, moja mała wiejska dziewczyno. Oto, kim jesteś: moją małą wiejską dziewczynką. Nieprzywykłą do tego, co najlepsze. Ale Brix tu jest. Brix zajmie się wszystkim.

Ogarnęła ją fala szalonej radości. Whisky płonęła w mej jak ogień, płomienie unosiły ją wyżej i wyżej, aż w końcu poczuła, że tańczy w powietrzu bez lęku, wysoko nad ziemią. Brix jest przy niej,

też tańczy w powietrzu i jednocześnie idzie obok. Jakie to dziwne pomyślała. I urocze. To czary. Brix zmienia wszystko w czary! Chcę, by to trwało wiecznie.

— Kocham cię — odezwała się. — Kocham cię wiecznie.

— To dobrze. — Jego ramię opasało ją mocniej. Wszystko, co zamierzała mu powiedzieć o nazywaniu jej laleczką, rozplynęło się jak długie nitki rac spadające na ziemię. Ta noc była dla miłości, dla magii. Ta noc była dla Brixa. Każda noc była dla Brixa. Boże, błagam, niech każda noc będzie dla Brixa.

Lawirowali między ciałami rozciągniętymi na kocach, otuleni powietrzem az słodkim od dymu papierosowego. Minęli długi stół zastawiony jedzeniem i jeszcze jeden, przy którym dwaj barmani serwowali alkohol przez cały czas trwania pokazu ogni sztucznych. Przeszli obok muzyków, grających rocka na cały park. Akordy zdawały się podkreślać wybuchy petard. A potem znaleźli się w samochodzie Brixa i Emma usiłowała siedzieć spokojnie, choć rozpiekało ją podniecenie i miłość, i nadal tańczyła wysoko ponad autem Brixa, patrzyła z góry na wóz pędzący autostradą w stronę jego domu.

Kiedy dojechali, wprowadził ją do środka z ramieniem wokół jej talu, z ręką pod jej bluzką, gorącą dłonią na rozpalonej skórze. Pociągnął dziewczynę do salonu na miękkim szary dywan połyskujący blado w świetle księżyca. Ogień w Emmie zapłonął mocniej, płomienie wzbiły się wyżej, była ocieżała i rozgorączkowana. Przyciągnęła Brixa z namietnością, o którą siebie nawet nie podejrzewała. Jego usta były wszędzie — tam, gdzie nigdy nie czuła, nie wyobrażała sobie ust mężczyzny. I nagle użyła własnych warg i rąk. Tego nie wyobrażała sobie również ale teraz wydawało jej się to zupełnie naturalne, urocze i trochę niebezpieczne. Nie mogła uwierzyć, by robił to ktoś, kogo znała Brix jęczał: „Och, dobrze, dobrze. Boże, jesteś dobra”, i ona wiedziała, że jest szczęśliwy, i ogień w niej płonął dziko. Przyciągnęła go i przyjęła w siebie, głęboko i mocno, pragnąc zatrzymać go na zawsze. A potem leżeli nieruchomo na dywanie, wyczerpani, z trudem łapiąc oddech, patrząc nie widzącym wzrokiem w czarne już teraz okna.

— Rany! — odezwał się w końcu. — O rany! Jesteś niesamo-

166

witą lalą. Boże, cóż za wspaniały sposób, by obchodzić czwartego lipca. Prawdziwe fajerwerki, prawdziwa ty.

Emma, Emma, Emma, Emma. — Westchnął głęboko. — Najlepsza, najlepsza.

Poczuła przypływ dumy. Najlepsza! A potem opadły ją wątpliwości. Najlepsza spośród ilu? Płomienie w niej skurczyły się i zgasły. Ogarnął ją chłód, ciało przeszył dreszcz. Spośród ilu? Ile spośród nich jest razem z nim w te nie kończące się dni, kiedy nie dzwoni?

Brix usiadł i oparł się plecami o kanapę. Z kieszeni koszuli wydobyl paczuszkę.

— Deser — oznajmił. Wytrząsnął na dłoń smugę proszku i wyciągnął ramię ku Emmie. Cieniutka szklana tuba pojawiła się nie wiadomo skąd w jego drugiej ręce.

Emma odwróciła głowę i popatrzyła na proszek. Czula się bezradna i zalękniona. Brix stwierdzi, że jest głupia, że jest ignorantką, porzuci ją. Nie potrzebował jej tak, jak ona potrzebowała jego. Miał wszystko, czego zapragnął, wszystkie dziewczęta na świecie czekały tylko na jego telefon. Będzie chciał być z nimi, nie z nią, ponieważ one wiedzą tyle samo co on, prowadzą takie samo życie jak on. Brix wcale nie chce wiejskiej dziewczyny. W rzeczywistości pragnie kogoś, kto wie, jak żyć. Przykro mi, powiedziała w duchu, tak mi przykro, że się tego nie nauczyłam. Zadrzała znowu, z ognia pozostał popiół. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to jest tańczyć nad ziemią.

— No dalej — ponaglił ją Brix. — Nie zrobię tego za ciebie.

— Przepraszam — wyjąkała. — Ja nigdy... Wlepił w nią wzrok.

— Żartujesz!

— Nie. — Zaczęła podzwaniać zębami. Usiadła. Owinęła się kocem, który leżał na kanapie obok Brixa. — Nigdy tego nie robiłam. Moi znajomi tego nie robili, więc ja... też nie. — Nie przyznała się, że whisky również nie piła. To już nie miało znaczenia, skoro dziś przeszła inicjację.

Brix pokręcił głową.

— Biedna wiejska dziewczuszka, nikt cię niczego nie nauczył. No cóż, chodź, ja ci pomogę. — Przysunął się bliżej i pokazał jej, jak wciągać proszek — wolno i głęboko. Potem otoczył Emmę ramieniem i usadowił ją przy sobie, nucąc cichutko.

Zrobiło jej się ciepło. Zęby przestały szczekać, a ciało odprężyło się przy jego ciele. Czowała się lekka i krucha, wydawała się sobie kwiatem leżącym na piersi Brixia albo wpiętym w klapę jego marynarki. Ale jak on może mieć klapę, myślała, skoro jest nagi? Próbowała stłumić chichot, ale nie zdołała. Brix bawił się brodawką jej piersi. Och, uznała Emma, jakie to cudowne uczucie, przenika mnie całą. Wszystko wydaje się takie łatwe. Dlaczego się martwiła? Nie było powodu. Jest z Brixem, jego silne ciało podtrzymuje ją, Brix nuci, jest szczęśliwy. Uczyniła go szczęśliwym. Wiedział wszystko, czekało na niego tyle kobiet, ale Emma Goddard uczyniła go szczęśliwym. Już jej nie porzuci — przeszła wtajemniczenie, poznała to, co powinna poznać.

Świtało, kiedy odwiózł ją do domu. Zawsze odwoził ją późno i matka zawsze czekała, czytając w łóżku.

„Dobrze się bawiłaś?” — pytała mimochodem, kiedy Emma mijała otwarte drzwi jej pokoju. „Tak” — odpowiadała niezmiennie córka i szybko przechodziła. Po nocy fajerwerków wykrztusiła: „Jestem potwornie śpiąca”. Niemal skradała się korytarzem. Bała się, że Claire poprosi, by weszła na chwilę, i odkryje prawdę. Kiedy dotarła do swojego pokoju i spojrzała w lustro, ledwo rozpoznała własną twarz. Rozszerzone źrenice nadawały jej oczom pusty, mroczny wyraz, usta były spuchnięte od pocałunków, ciało zmienione. Piersi zdawały się pełniejsze, a plecy i szyja kryły jakąś ocieźałość. Idąc wyraźnie się chwiała.

Ale następnego ranka źrenice zwęziły się do normalnych rozmiarów. Przyszła na śniadanie z przeświadczeniem, że wygląda tak jak zwykle. Usiadła w oknie wykuszowym i wpatrzyła się w szklanekę soku ze świeżych pomarańczy, którą postawiła przed nią Hannah.

Stara nauczycielka obrzuciła ją świdrującym spojrzeniem.

— Chudniesz.

— Nie — odparła Emma.

— Skąd wiesz? Przecież nie mamy wagi.

— Po prostu wiem.

— Ważysz mniej niż miesiąc temu. I nie pijesz swojego soku. Emma ujęła szklanekę i wmusiła w siebie napój.

— Teraz jesteś zadowolona?

168

— Prawie. Co chcesz na śniadanie?

— Nie jestem głodna.

— No właśnie, sama widzisz. Dlatego chudniesz, Emmo, masz problem, nie jesteś szczęśliwa. Chcę ci pomóc...

— Nie chcę twojej pomocy! — Dziewczyna poderwała się z miejsca. — Nie masz prawa tak do mnie mówić! Nie jesteś moją matką, nie należysz nawet do naszej rodziny i jeżeli nie potrafisz siedzieć i nie wtrącać się...

— Chwileczkę! — Hannah rozprostowała ramiona, ale jej usta drżały lekko. — Doskonale wiem, że nie jestem twoją matką ani nikogo innego. Bardzo bym chciała nią być, lecz nie zawsze otrzymujemy to, czego pragniemy. I chyba masz rację mówiąc, że nie jestem częścią twojej rodziny, chociaż sądziłam, że znalazłam w niej swoje miejsce. Że nie zdobyłam go, gotując i sprzątając, ale ponieważ kocham ciebie i Claire, martwię się tym, co się z tobą dzieje, i gdybym was straciła... gdybyście mnie odesłali... straciłabym wszystko, całe moje życiowe oparcie.

— Przepraszam. — Emma spaşowała. Mimo że Hannah wydawała się tak drobna i bezradna, choć otaczały ją nowoczesne, lśniąca metalam sprzety, przypominała dawne kobiety, może pionierki, stojące w drzwiach chaty z karabinem w jednym ręku i dzieckiem na drugim, podczas gdy za ich plecami bulgotała w garnku zupa. Zdawała się taka sroga, gotowa bronić zawzięcie swych bliskich, taka groźna i tak bardzo kochająca, że pod pokładem gniewu Emma poczuła do niej nagły przypływ miłości i coś w rodzaju lęku.

— Przepraszam —powtórzyła. — Jesteś częścią naszej rodziny, oczywiście, że jesteś. Tylko nie mogę znieść, kiedy ktoś pyta i pyta, jak na przesłuchaniu, więc jeżeli masz zamiar robić to dalej, pójdę sobie gdzie indziej.

— No cóż, dziękuję ci. Ale to nie jest przesłuchanie, lecz rozmowa. To znaczy byłaby rozmową, gdybyś zechciała usiąść. Chcę poczynić tylko pewną uwagę, podzielić się z tobą spostrzeżeniem. Chudniesz i wpadasz w melancholię, a powodem tego jest oczywiście ów młody człowiek. Mamy ósmego sierpnia, a on zadzwonił w sumie cztery razy, czyli dziesięć razy mniej, niż pragnełaś, i prawdopodobnie pięć razy mniej, niż obiecywał. Patrzyłam na ciebie snującą się po domu, wlepiającą oczy w telefon i tracącą siły. Boli mnie to. Zaczynasz...

— Nie życzę sobie, żebyś się nade mną uzalała!

— To coś, na co żadna z nas nie ma wpływu. Posłuchaj przez chwilę. Wpadasz w melancholię następnego ranka po spotkaniu z nim. Tu jest pies pogrzebany. Wiesz, że nie zadzwoni dzisiaj ani jutro, chociaż założę się, że obiecał...

— Nie, nie obiecał. Nie mógł, bo jest tak zajęty, że trudno przewidzieć, kiedy będzie wolny.

— Och, Emmo, otrzeźwiej. Wszystkie nabieramy się na to raz, może dwa razy, ale potem się budzimy. Dlaczego tobie przebudzenie zabiera tyle czasu?

— Nic nie rozumiesz! Nic o tym nie wiesz!

— No cóż, tak się składa, że wiem. Wiem o wiele więcej, niż ci się wydaje. Usiądź, to ci opowiem. — Patrzyła nieruchomo w oczy Emmy, dopóki dziewczyna nie usiadła. — Miałam powodzenie jako młoda dziewczyna. Byłam piękna i chłopcy mnie lubili. Wielu z nich chciało się ze mną ożenić. Wielu chciało wziąć mnie do łóżka, ale w tamtych czasach nie robiliśmy tego. A przynajmniej nie robił tego nikt, kogo znałam, i tylko to się liczyło.

Emma poczuła gorąco na twarzy. Spojrzała w pustą szklankę i nie odezwała się.

Hannah postawiła na stole ciasto kawowe i dzbanek z kawą.

— Na twoim miejscu — rzuciła jakby mimochodem, pochłonięta krojeniem ciasta — odłożyłabym ad acta to, co zrobiłam, uznała to za kolejne doświadczenie i doprowadziła ten związek do porządku, ustanowiła w nim własne zasady. Kiedy następnym razem zadzwoni, powiedz „nie”. Powiedz, że masz inne spotkanie albo po prostu, że nie chce ci się wychodzić. Powiedz cokolwiek. Choćby to, że Hannah uważa go za chama i prostaka, a ty nie spotykasz się z ludźmi tego pokroju. Powinnaś nim trochę wstrząsnąć.

Emma podniosła wzrok.

— Czy ty mówiłaś tak do chłopców, kiedy byłaś w moim wieku?

— No cóż. — Hannah westchnęła. — Nie. Ale może bym mówiła, gdyby ktoś dał mi dobrą radę. — Wręczyła jej kawałek ciasta i napełniła kubek kawą. — Oczywiście nie jesteś głodna, lecz zjedz trochę.

Emma trzymała kubek w obu dłoniach.

176

— Mówisz jak moja matka, tylko bardziej się czepiasz. Co miałaś na myśli, mówiąc, żebym odłożyła ad acta to, co zrobiłam?

— Zostaw to za sobą. — Hannah patrzyła jej prosto w oczy. — To nie powinno tobą zawładnąć. Każdy związek składa się z mnóstwa kawałeczków, jak układanka. Żaden z nich nie powinien być na tyle silny, by stać się motorem całości.

Emma otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Walczyła z chęcią zwierzenia się. W końcu westchnęła.

— Wszystko jest w najlepszym porządku, Hannah. Wiem, co robię, i naprawdę wszystko jest okay.

— No cóż, może jest, a może nie. O ile mogę stwierdzić na podstawie obserwacji...

— Więc przestań mnie obserwować! — Emma upiła łyk kawy i oparzyła się w język. Zachłysnęła się i łzy napłynęły jej do oczu. — Nie masz prawa obserwować mnie ani nakazywać mi czegokolwiek. Spotykasz się z tym facetem o śmiesznym nazwisku, choć jest od ciebie o sto lat młodszy. To bardzo dziwna znajomość, więc jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego...

— Byłam z panem Forrestem cztery razy na kolacji. Nie sądzisz, że można mieć przyjaciół w każdym wieku? A może ja w ogóle nie powinnam mieć przyjaciół?

— Nie — wymamrotała Emma. — To znaczy możesz się przyjaźnić, z kimkolwiek zechcesz. Chodzi o to, że ja nie mogę w kółko wyjaśniać... To niesprawiedliwe. Po prostu zostaw mnie w spokoju, dobrze?! Przestań mi mówić, co mam robić! To nie moja wina, że twoja córka umarła. Jeżeli zamierzasz znaleźć sobie drugą, poszukaj kogoś innego!

— To bardzo okrutne — powiedziała Hannah cicho. — Chyba nie myślisz tak naprawdę?

— Przepraszam, przepraszam! — załkała Emma. — Nie chciałam cię zranić. Gdybyś tylko zostawiła mnie w spokoju...

— Widzisz — rzekła Hannah w zamyśleniu — kiedy miałam osiemnaście lat, trwał właśnie wielki kryzys i mojej matki nie było stać, żeby posłać mnie do college'u. Ojciec zginął w pierwszej wojnie światowej i zostałyśmy tylko we dwie. Mieszkałyśmy w małym miasteczku w Pensylwanii. Matka była sekretarką prawnika, nauczyła mnie stenotypii i maszynopisania, dzięki czemu

dostałam pracę w biurze handlu nieruchomości. Wydawało się, że wszystko dobrze się układa. Powodziło nam się lepiej niż większości ludzi, ponieważ obie pracowałyśmy. Potem właściciel biura nabrał do mnie upodobania, a ja, muszę przyznać, byłam wniebowzięta, bo uważałam go za nie byle kogo. Był wysokim i przystojnym wdowcem po czterdziestce, pierwszorzędnym tenisistą, jeźdźcem, potentatem giełdowym, właścicielem budynków i ziemi w całej Pensylwanii, który mieszkał w największym domu w mieście. I ktoś taki mnie chciał! Nie mogłam uwierzyć własnemu szczęściu. Wprawdzie urody mi nie brakowało, ale mimo wszystko byłam tylko biedną dziewczyną, która nie dokonała jeszcze niczego w życiu, podczas gdy on osiągnął już niemal wszystko. Chodziłam do jego ogromnego domu, gotowałam mu, a on opowiadał mi o swoich podróżach i uczył mnie grać w tenisa. Był dobrym nauczycielem. I oczywiście sypialiśmy ze sobą. W tej dziedzinie też wykazał duże talenty pedagogiczne. Myślałam, że lada dzień się pobierzemy, przestaniemy bawić się w dom i zaczniemy w nim żyć naprawdę. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym kiedykolwiek zapragnąć innego mężczyzny, i wierzyłam, że on mnie kocha, bo cały czas powtarzał mi, jaka jestem wspaniała. Byłam przekonana, że o mnie zadba, uczyni mnie częścią swojego życia i ustrzeże przed wszelkimi możliwymi kłopotami. Topniałam na jego widok, nie mogłam myśleć o niczym innym, on wypełnił mi świat. Poza nim nie istniało nic. Nie chciałam, żeby istniało. Chciałam go na wieki i powiedziałam mu to. Hannah przerwała, ale ponownie napelniła kubki. Emma wpatrywała się w nią jak zahipnotyzowana.

— I co było dalej?

— No cóż, ciągnęło się to niemal dwa lata. Bywałam w jego domu. Och, to był wspaniały dom z ogromnymi meblami, obrazami olejnymi w rzeźbionych ramach i orientalnymi dywanami na parkiecie z ciemnego drewna. Mój Boże, pamiętam każdy centymetr tego domu. Był jak pałac, a on był królem, który w nim mieszkał. Szłam tam, ilekroć mnie o to poprosił, raz, dwa razy w tygodniu i mieliśmy „prawie małżeństwo” — tak to nazywałam — a potem wracałam do mamy i do pracy, i czekałam, aż zadzwoni. Pewnego dnia zniknął.

178

— Zniknął? — Emma nie odrywała od niej wzroku. — Jak to?

— Po prostu rozpląnął się w powietrzu. W tajemnicy przede mną otworzył biuro w Pittsburghu. Miał tam kobietę i to z nią się ożenił. Dowiedziałam się o tym w biurze. Zostałam sama. I byłam w ciąży.

Emma gapiała się na nią. Nie mogła się ruszyć.

— Myśl o dziecku nie przerażała mnie. Cieszyłam się, że będę miała coś swojego do kochania i kogoś, kto będzie kochał mnie. Ale nie mogłam dłużej pracować w przedsiębiorstwie tego człowieka i musiałam utrzymać dziecko.

Więc kiedy je urodziłam — nadałam jej imię Ariel, bo sądziłam, że z takim imieniem nie może być nieszczęśliwa — z pomocą matki poszłam na studia, żeby zostać nauczycielką. I zostałam nią.

Zapadła długa cisza. Hannah spostrzegła, że w drzwiach stoi Claire i słucha jej ze zmarszczonym czołem.

— I co było dalej? — dopytywała Emma.

— Och, wiele smutnych rzeczy. Ariel umarła i...

— Jak umarła?

— To już zupełnie inna historia. Nadal ciężko mi o tym mówić. A dziesięć lat potem zmarła też moja matka i zostałam sama jak palec. Po śmierci Ariel miałam kochanków, ale żaden z nich nie wzniecił we mnie tego ognia i tej nadziei co pośrednik w handlu nieruchomościami. Nie chciałam się wiązać z kimś przypadkowym, uznałam, że moim przeznaczeniem jest żyć samotnie. Przyjaciół znalazł mi posadę nauczycielki w St. Louis i tam się przeprowadziłam. Nigdy już nikogo nie miałam. Zdarzało się, że bardzo tego pragnęłam, ale to przeszło. Samotność na dłuższą metę oznacza

0 wiele mniej kłopotów. I dokonałam dwóch zasadniczych odkryć. Po pierwsze, że nie potrzebuję mężczyzny, aby mnie utrzymywał czy prowadził przez życie. Potrafię zrobić to sama i dobrze się z tym czuć. Po drugie, umiem dać ludziom dobrą radę. Pomyślisz pewnie, że to nieprawda, skoro moje życie tak dalece odbiegało od ideału, ale jakoś tak się dzieje, że kiedy chodzi o cudze życie, znam wszystkie prawidłowe odpowiedzi. I dlatego proszę cię, żebyś stawiała temu młodemu człowiekowi czoło. Powiedz mu, że może iść do diabła, jeżeli nie nauczy się traktować cię z szacunkiem

i wielkodusznością. I miłością. Bo wcale nie jestem pewna, czy cię kocha.

— Kocha! — zawołała Emma. — Kocha mnie. Oboje się kochamy. Nie wiem, po co mi to wszystko opowiedziałaś. To nie ma znaczenia, ilu ludziom dałaś dobrą radę, bo ja nie chcę twoich rad, nie chcę twojej pomocy, nie chcę nawet cię słuchać! — Odwróciła się, żeby odejść, i uderzyła biodrem w stół. — Do diabła z tym! Do diabła z tobą, Hannah! Do diabła, do diabła! Wszystko było w porządku, dopóki nie zaczęłaś mówić. Odejdź i zostaw mnie samą!

— Emma, siadaj! — odezwała się ostro Claire, wchodząc do kuchni. — Nie zwracaj się tak do Hannah! Nigdy nie słyszałam, żebyś przeklinała. — Usiadła przy stole. — Martwi mnie to, co się z tobą dzieje. Możesz myśleć, że Brix jest wyjątkowy i wspaniały, ale odkąd się z nim spotykasz, zaszła w tobie zmiana, i to bynajmniej nie na lepsze. Nie wnikiem w to, co was łączy, ale widzę, że on czyni cię nieszczęśliwą, unieszczęśliwia całą rodzinę. Uważam, że czas już z tym skończyć.

Emma nadal stała.

— Skończyć? Co skończyć? Co to znaczy?

— Emmo, prosiłam, żebyś usiadła.

Córka zacisnęła usta z wyrazem uporu, lecz po chwili usiadła naprzeciwko Claire.

— Chcę, żebyś przestała widywać się z Brixem. Za trzy tygodnie wyjeżdżasz do college'u. Jest wiele do zrobienia i nie będziesz miała czasu, by wychodzić, snuć się po domu i wyczekiwać telefonu. Chcę, żeby on zniknął z twojego życia. Nie jest dla ciebie odpowiednim człowiekiem. Sądzę, że zdajesz sobie z tego sprawę, ale wpadłaś w jakąś pułapkę i nie możesz uwolnić się o własnych siłach.

— To nieprawda! Nie chcę się uwolnić! Pasujemy do siebie! Jesteśmy dla siebie stworzeni. Nic o nim nie wiesz! Cały czas spotykasz się z jego ojcem, dlaczego więc ja nie mogę spotykać się z Brixem? Quentin wcale nie jest taki wspaniały, powinnaś usłyszeć, co Brix ma o nim do powiedzenia. Ja też nie uważam, że on jest odpowiedni dla ciebie! Nie jest miłym człowiekiem, nigdy nie zostaje długo z jedną kobietą, jest zimny, nieprzyjemny i zależy mu tylko na tym, by móc rozkazywać innym. Ale ty wciąż się z nim widzujesz i jakoś Hannah nie zabrania ci tego. Ty możesz robić wszystko, co chcesz, i jej to nie przeszkadza. Ja również jestem

180

bardzo szczęśliwa i nie będę opowiadała Brixowi żadnych kłamstw. Pragnę się z nim widywać, pragnę z nim być i będę, kiedy tylko on tego zechce, a jeżeli mi zabronisz, sama zatroszczę się o siebie. Nie potrzebuję cię, nie potrzebuję żadnej z was, nie potrzebuję niczyich rad. I nie chcę więcej o tym słyszeć.

Ostatnie jej słowa zdławił szloch. Emma wybiegła z kuchni na schody. Zatrzasnęła drzwi swojego pokoju i usiadła przy telefonie. Wpatrywała się w aparat przez łyzy. Sięgnęła po słuchawkę, cofnęła rękę, wyciągnęła ją znowu. Muszę

to zrobić, postanowiła. Inaczej one zniszczą mi życie. Wolałabym umrzeć, niż na to pozwolić. Znała na pamięć jego numer do pracy, choć nigdy tam nie dzwoniła, i po kolejnej minucie uzbrajania się w męstwo wykreśliła cyfry.

— Brix Eiger — odezwał się i Emma zawahała się, uderzona oficjalnym tonem jego głosu.

— Brix — rzekła w końcu, niemal szeptem. Odchrząknęła. — Brix, tu Emma.

— Emma! Co, u licha...? Mówiłem ci, żebyś nie... O co chodzi? Co się stało?

— Moja matka uważa, że nie powinnam się z tobą spotykać.

— Och, na litość boską! Poczekaj chwileczkę. — Emma usłyszała odgłos zamykanych drzwi. — Porozmawiajmy o tym wieczorem.

— Nie dzwoniłeś, żeby umówić się na wieczór.

— Więc jutro.

— Tego też nie proponowałeś.

— Hej! Emmo, co jest? Czyżbyśmy się kłócili?

— Nie, nie, nie chciałam... Przepraszam, jestem po prostu taka... Brix, moja matka zabrania mi się z tobą spotykać!

— Wiem, słyszałem. Nie przejmuj się, lalczko, zajmiemy się tym. To nie jest koniec świata. Jakoś to obejdziemy. Jeżeli naprawdę tego chcesz.

— Czy chcę?! Brix, nie mogę przestać cię widywać. Chybabym umarła. Ale jest jeszcze college, powinnam wkrótce wyjechać...

— Boże, w ogóle o tym nie rozmawialiśmy. Dlaczego?

— Ja po prostu... wolałam o tym nie myśleć.

Coś ją zaniepokoiło, pewna uporczywa myśl nie dawała jej spokoju. Brix nie pyta, dlaczego matka zabroniła jej się z nim

widywać. Nie jest zaskoczony? Ani ciekawy? Czy coś takiego już mu się kiedyś przytrafiło?

— No więc, kiedy to ma nastąpić? — zapytał. — Kiedy wyjeżdżasz?

Czyjego to nic nie obchodzi? — zastanawiała się. Nie jest nawet zmartwiony.

— Za jakieś trzy tygodnie. Trudno mi o tym myśleć.

— Więc nie myśl. W czym problem? Nie musisz jechać. Nie pozwól, żeby matka rządziła twoim życiem.

Emma siedziała na łóżku osłupiała. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mogłaby nie pójść na studia. Matka odkładała pieniądze przez całe lata, żeby dać jej tę szansę. A teraz, kiedy były bogate, kupiła jej całą garderobę, najrozmaitsze rzeczy do pokoju w akademiku: sprzęt stereo, komputer, telewizor, magnetowid... Wszystko to, o czym przedtem mogła tylko marzyć. Rozmawiając

o college'u, mówiły „kiedy”, nigdy „jeżeli”. Oczywiście, że musi pojechać.

— Muszę jechać — powiedziała w końcu. — Nie mogę zrezygnować.

— Jasne, że możesz. — W głosie Brixia zabrzmiała żartobliwa nuta. — Jeżeli znajdziesz sobie coś lepszego do roboty, matka nie piśnie nawet słówka.

— Coś lepszego do roboty?

— Wpadłem na to wczoraj — oznajmił radośnie. — Chciałem najpierw porozmawiać o tym z tatą, ale niech tam!

Słuchaj, zaczynamy promocję nowej linii kosmetyków. Tata i Hale — jego spec od reklamy — mówili, że potrzebują nowej twarzy i że będą musieli jej poszukać. Poszukać idealnej twarzy, rozumiesz? Przecież ty ją masz!

— Chcesz, żebyś została modelką?

— Jasne. Mówiłem ci, laleczko, jesteś wspaniała: masz cudny uśmiech, jesteś słodka i seksowna jak cholera.

Dokładnie tego potrzebujemy. I musisz mieć własne źródło utrzymania, nie możesz zostać pod kuratelą mamusi. Za bardzo wchodzi nam w drogę. Słuchaj, przyjdź do mojego biura jutro, ściągnę tatę

i Hale'a, żebyśmy mogli obgadać sprawę. Muszą zrobić mnóstwo zdjęć próbnych, ale ja będę cię popierał.

Praktycznie masz już tę robotę w kieszeni. Co ty na to? Twoja matka nie może

182

oczekiwać, że zagrzebiesz się w college'u, będąc sławną modelką firmy Eiger.

Emma ścisnęła kurczowo słuchawkę telefonu. Modelka. Słowna modelka firmy Eiger. Słodka. Seksowna.

Doskonała twarz. Serce waliło jej jak oszałałe. Będę słowna, pomyślała. Zostanę nie jakąś tak studentką, ale

modelką, oglądaną przez miliony ludzi. Będą rozpoznawali mnie na ulicy. Będą się zatrzymywali na mój widok.

I zostanę z Brixem.

Będziemy razem pracować, snuła dalej swe marzenia. Będziemy bliżej niż kiedykolwiek. Nie opuszczę go, nigdy! I on nigdy nie opuści mnie. Staniemy się częścią tego samego przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwa jego ojca. Jego przedsiębiorstwa. To tak, jakbyśmy się pobrali.

— Hej! — zawołał Brix. — Jesteś tam jeszcze?

— Tak — tchnęła w słuchawkę. — Och, Brix! To cudowne! Zawsze chciałam być modelką.

— Więc przyjdź do mnie jutro rano. Wyrwiesz się z domu?

— Och, oczywiście! Przecież nie jestem w więzieniu. O której?

— O dziesiątej. Powiedz recepcjonistce, że przyszedłeś do mnie.

— Tak. No więc do jutra.

— Grzeczna dziewczynka. — Czekala, żeby umówił się z nią na wieczór, ale nic z tego. — Muszę lecieć, laleczko. Mam kupę roboty. Jutro o dziesiątej. Nie ma już się zbyt.

Przez długą chwilę siedziała na łóżku z rękami złożonymi na kolanach. Gdyby matka nie wygrała na loterii, nigdy nie poznałabym Brixa. Nigdy bym się nie zakochała, myślała. Nigdy nie zostałabym modelką. Moje całe życie byłoby bezbarwne i okropne. Powinnam jej za to podziękować, ale nie mogę, ponieważ ona nic nie rozumie. Ale pewnego dnia zrozumie. Kiedy lepiej pozna Brixa. Wszystko znowu będzie dobrze.

— To nie ma sensu — oznajmiła następnego ranka Claire, kiedy Emma poinformowała ją, że jedzie do Norwalg.

— Dlaczego chcesz ubiegać się o pracę modelki na trzy tygodnie przed wyjazdem do college'u?

Córka bawiła się kluczykami od samochodu. Głowę miała spuszczone.

— Nie jadę do college'u.

Claire wpatrzyła się w nią z osłupieniem.

— O czym ty mówisz? Oczywiście, że jedziesz, wszystko jest już uzgodnione.

Emma potrząsnęła głową, nadal patrząc w podłogę.

— Wiem, że o tym rozmawialiśmy, ale...

— Rozmawialiśmy? Emma, my zdecydowałyśmy.

— Ale teraz wszystko się zmieniło. — Podniosła głowę i napotkała wzrok matki. — Chcę zostać tutaj. I być modelką. Zawsze tego chciałam.

— Emma, chwileczkę. Nie możesz nagle wyskakiwać z czymś takim... Posłuchaj, zostaniesz modelką, zostaniesz kimkolwiek zechcesz, ale najpierw pojedziesz do college'u. Możesz wybierać spośród setki karier zawodowych, lecz musisz ukończyć studia. Nie pozwolę, żebyś zaprzepaściła swoją szansę. Jak myślisz, dlaczego nigdy nie kierowałam własnym zespołem projektantów? Bo firma mi na to nie pozwoliła. Klienci domagali się ludzi z wyższym wykształceniem, podobały im się oprawione dyplomy na ścianach. Emma, pragnę dla ciebie tych wszystkich szans, których ja byłam pozbawiona. Chcę, żebyś umiała więcej niż ja.

— Będę umiała więcej, już teraz umiem więcej niż ty w moim wieku. Będę sławna i bogata, i dojdę do tego sama, a nie dzięki głupiej loterii. I będę miała lepszą pracę niż ty kiedykolwiek miałaś, a także mężczyznę, który mnie nie opuści, nigdy! — Mignęła jej przed oczami zastygła twarz matki, ale wpadła w trans i nie mogła się zatrzymać. — Nie musisz się martwić. Wiem, co robię, i jest ze mną Brix, który się o mnie zatroszczy. Moje życie się zmieniło i jest cudowne.

Już przy drzwiach wyjściowych zatrzymała się nagle. Stała, nadal bawiąc się kluczykami od samochodu.

— Proszę, nie bądź zła. Przepraszam, że mówiłam nieprzyjemne rzeczy. Naprawdę mi przykro. Ale muszę to zrobić, muszę, nie możesz mnie zatrzymać.

Ludzie odwracali się za nią, kiedy jechała swoim czerwonym sportowym mercedesem z opuszczanym dachem i po chwili odepchnęła od siebie nieprzyjemne myśli. Przestała czuć się winna wobec matki, przestała się bać. Zaczęła się uśmiechać. Słońce świeciło jasno, gorący letni wiatr rozwiewał jej włosy i czuła się jak księżniczka jadąca w karocy na spotkanie swojego księcia.

184

Brix zachowywał się bardzo oficjalnie, jakby była jego daleką znajomą, jakby nie kochali się w jego łóżku dwa dni wcześniej, nie wciągali razem koki, dzięki której wszystko wydawało się łatwe i piękne, jakby nie leżeli przy sobie, stopieni w jedno.

— Emma Goddard, Hale Yeager, szef Yeager Advertising — dokonał prezentacji Brix. Stał obok, niemal na nią nie patrząc. — A to Bill Stroud, kierownik artystyczny w Yeager, Norma Colter, scenograf, Marty Lundeen, zastępca kierownika artystycznego. Mojego ojca znasz.

Emma wymieniła uściski dłoni, wystawiona na pokaz, kuląc się pod lustrującymi spojrzeniami. Zaczęła się zastanawiać, czy jej krótka biała sukienka nie jest za mało elegancka, czy nie powinna się umalować, wbrew zaleceniom Brixa, czy nie uśmiecha się za często.

— Zawiozę cię do charakteryzatorni — powiedział Brix, odwracając się ku niej.

— Najpierw porozmawiajmy — zaproponował Hale.

— Dobry pomysł — poparła go Marty Lundeen. — Musimy się poznać.

— Rozumiesz, Emmo, to nie jest normalna procedura wyboru modelki — wyjaśnił Bill Stroud. Zazwyczaj otrzymujemy albumy kandydatek i wybieramy pięć-sześć dziewcząt na sesję próbą z naszym fotografem. Prawdę mówiąc, przetestowaliśmy już cztery kandydatki, z których wybraliśmy dwie. Ale Brix nalegał, więc zrobimy sesję specjalną. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, na czym stoisz.

Emma skinęła głową. Zerknęła na Brixa, ale ten wyglądał przez okno, jakby się nudził, i wtedy zrozumiała, że od nikogo nie może oczekiwać pomocy, najmniej zaś od niego. Bill Stroud stał, trzymając dłonie na oparciu jednego z czarnych skórzanych krzeseł otaczających owalny stół z różanego drewna i Emma uświadomiła sobie, że powinna usiąść. Wyprostowała się na całą swoją wysokość.

— Dziękuję — odparła.

Inni również zajęli miejsca przy stole i przystąpili do przesłuchania. Pytali ją o szkołę, o przyjaciół, o zainteresowania, o to, jakie lubi stroje, o nowy samochód. Odpowiadała uważając, żeby nie uśmiechać się za często i nie wiercić na krześle. Wspomniała również o nowym domu w Wilton, mercedesie i wycieczce na Alaskę.

— Jesteś dziewczyną z loterii! — wykrzyknęła Norma Colter. — Chociaż nie, jesteś za młoda. Chodzi o twoją matkę?

Emma skinęła głową.

— To niesamowite! Nigdy nie spotkałam nikogo, kto by cokolwiek wygrał. He wynosi wygrana?

— Sześćdziesiąt milionów dolarów. Milczeli wstrząśnięci.

— O rany! — odezwał się w końcu Bill Stroud. — To więcej niż ciekawe.

— Sześć zero milionów dolarów — powtórzyła Marty Lundeen z rodzajem czci.

— Więc dlaczego szukasz pracy? — zainteresowała się Norma Colter.

— Chcę być modelką. Zawsze chciałam. Zresztą te pieniądze należą do mojej matki, nie do mnie. Pragnę zostać kimś bez niczyjej pomocy.

— A co z college'em? — zapytał Bill.

— Chcę być modelką.

— Załóż się, że twoja matka wolałaby, żebyś poszła do college'u — stwierdził Hale.

Emma skuliła się w sobie.

— Owszem, ale zawsze pomagała mi osiągnąć to, czego naprawdę chciałam, więc nie przeszkodzi mi teraz.

Oczywiście, gdybym się nadawała.

— No cóż, musimy zapytać ją o zgodę — oznajmił Bill. — Jesteś niepełnoletnia.

— Niedługo skończę osiemnaście lat.

— Ale jeszcze ich nie masz. — Spojrzał na Hale'a i Quentina. — Nie jestem pewien, czy powinniśmy robić zdjęcia próbne, skoro nie wiemy, czy będziemy mogli ją zatrudnić.

— Możecie! — wykrzyknęła Emma. — Ona nigdy nie powiedziała mi „nie”, więc i tym razem nie powie!

— Nigdy nie powiedziała „nie”? — Norma uniosła pytająco brwi.

— Nie wtedy, gdy naprawdę czegoś chciałam.

— No cóż, jestem skłonny zrobić zdjęcia próbne — postanowił Hale. — Ale rozumiesz, Emmo, nawet jeżeli zdecydujemy się na ciebie, nie możemy zaoferować ci kontraktu natychmiast. Zamiesz-

180

cimy kilkadziesiąt reklam w czasopiśmie, a następnie ocenimy twoją popularność, przeprowadzimy badania rynku. Jeżeli spodobaś się naszym klientom, podpiszemy kontrakt.

Emma skinęła głową. Nawet nie pomyślała o kontrakcie.

Opuścili gabinet Quentina i dwoma samochodami pojechali do Norwalk. Zatrzymali się przed kwadratowym budynkiem bez okien. W środku czekała na nich niska, okrągłutka kobieta z pyzată, rumianą twarzą.

— Emma, to jest Lea Partz — powiedział Hale. — Zrobi ci makijaż. Lea, ile czasu ci to zajmie?

Lea przyjrzała się Emmie badawczo.

— Ładne kości. — Uśmiechnęła się porozumiewawczo i dziewczyna odwzajemniła uśmiech. Czuła, że znalazła w niej bratnią duszę. — Niecałą godzinę — odparła Lea i ruszyła w stronę drzwi.

Emma zatrzymała się zaraz za progiem. Usłyszała głos Billa:

— Ładne usta, seksowne oczy, wygląda młodo, ale nie młodzieżowo.

— Mogłaby być w każdym wieku — dodała Norma Coler. — Sądzę, że na zdjęciach trudno będzie określić, ile ma lat.

— A to dla nas ważne — rzekł Bill. — Nie możemy ugrzeznąć w wizerunku nastolatki.

— Nie wiem — wtrąciła Marty Lundeen. — Nie wydaje się silna, raczej bezwolna.

— No cóż, może wzięliśmy ją w obroty odrobinę za mocno? — zastanowił się Hale. Emma gotowa była mu podziękować, ale Lea zaczęła się niecierpliwic, poszła więc za nią do cha-rakteryzatorni i nie usłyszała, co powiedział Brix, jeżeli w ogóle coś powiedział. Przez cały czas przesłuchania on i jego ojciec milczeli.

Makijaż Emmy zajął Lei niemal godzinę. Malując ją, nieprzerwanie paplała o aktorkach, które znała i z którymi pracowała, próbując oderwać myśli dziewczyny od sesji próbnej i zrelaksować ją przed spotkaniem z obiektywem.

Kiedy w końcu Emma spojrzała w lustro, ledwo się poznała. Była piękniejsza, niż mogła sobie wymarzyć.

— To nie jestem ja — szepnęła. Lea roześmiała się.

— To ty i ja do kupy, kochanie. Twoja twarz i moje mikstury. Mikstury Eigera, powinnam powiedzieć. Wyglądasnaprawdę dobrze. Chodź. — Zaprowadziła ją do ogromnej, tonącej w światłach sali o białej podłodze i białych ścianach. Na całe jej wyposażenie składały się poduszki, parę z rzadka rozrzuconych mebli oraz trójnogi podtrzymujące reflektory.

— Nie ruszałam włosów — poinformowała Lea, kiedy weszły. — Moim zdaniem wyglądają świetnie.

— Doskonale — ocenił Bill Stroud. Przyjrzał się Emmie uważnie. — Naprawdę doskonale.

Wszyscy wydali coś w rodzaju zbiorowego westchnienia. Przez długą chwilę zgodnie wytrzeszczali na nią oczy. Emma zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

— Będziesz się musiała przyzwyczać do tego, że ludzie na ciebie patrzą, Emmo — uświadomił jej Bill. — A jeżeli nie będą, znajdziesz się w kłopotach i my razem z tobą. Okay, zaczynamy tutaj. — Zaprowadził ją do stosu poduszek. — Usiądź wygodnie. To jest Tod Tallent, nasz fotograf. Rób wszystko, co ci każe.

Emma usiadła na poduszkach, podwijając pod siebie nogi, podczas gdy Tod przyglądał się jej w milczeniu, z dłońmi na biodrach i przechyloną głową. Zapaliły się światła, gorące i jaskrawe, jak bezlitosne promienie słońca.

— Okay — odezwał się w końcu Tod. — Emma, wyciągnij przed siebie nogi, odchyl się do tyłu, opierając na dłoniach, i odrzuć głowę. Patrzysz teraz w niego albo w słońce, albo na przelatującego ptaka, obojętnie. Masz marzący wyraz twarzy. Nie, to jest zaspany wyraz twarzy, spróbuj inaczej. Nie, teraz jesteś znudzona. Hale, możemy prosić o muzykę?

Ktoś włączył magnetofon i biały pokój wypełniła tęskna melodia miłosna.

— Marząco, Emma, marząco. Jesteś zakochana i marzysz o dzisiejszej nocy. Albo przypominasz sobie wczorajszą. O, lepiej. Nieźle. Unieś ramię, wyprostuj nogę, dobrze, dobrze, podoba mi się. — Emma usłyszała szybki trzask migawki. — Teraz odwróć się w prawo, tylko głowę. Nie, za daleko. Tak, tak dobrze. Wyżej w drugą stronę, najdalej jak możesz, i unieś podbródek. Wyżej. Tak, dobrze, trzymaj tak. Teraz otocz kolana ramionami i spójrz

182

gdzieś za mnie. Nie na mnie, lecz za mnie! Przytul kolana. Ładnie, dobrze, obróć się w lewo, świetnie, doskonale. Opleć kolana ramionami, odwróć się cała do tyłu, dobrze, znakomicie. Okay, zmieniamy światło.

Emma trwała w ostatniej pozie, prawie nie oddychając.

— Odpręż się, Emmo! Parę minut przerwy.

Próbowała zobaczyć coś za ścianą oślepiającego światła, ale nie mogła. Była sama. Nagle reflektory zgasły i w oczach zawirowały jej czerwone koła. Przymknęła powieki, a kiedy znów je uniosła, ujrzała Brixę. Stał oparty o

ścianę ze skrzyżowanymi ramionami i patrzył wprost na nią. Proszę, uśmiechnij się do mnie, błagała go w myślach. Powiedz, że dobrze mi idzie, powiedz, że jesteś ze mnie dumny. Powiedz, że mnie kochasz. Troje specjalistów od reklamy konferowało z fotografem. Quentin rozmawiał z Hale'em. Emma zobaczyła, że wychodzą razem. Z piersi wyrwało jej się westchnienie rozpaczy. Znowu zerknęła na Brixa, ale on przyglądał się dwom technikom zmieniającym reflektory.

— Emmo, przenieś się na tę czarną kanapę — odezwał się Tod, wskazując mebel w drugim końcu sali, i dziewczyna wykonała polecenie. Położyła się, wsparta na łokciu, z głową na dłoni. Spojrzała w obiektyw, jej usta rozchyliły się w leciutkim uśmiechu.

— Boże! Dobrze, nie ruszaj się! — Emma znieruchomiała, potem z własnej inicjatywy zmieniła nieznacznie pozę. Przesuwała ramiona, biodra, nogi, zmieniała uśmiech, przechodząc od jednej pozy do drugiej, jakby jej ciało zrozumiało nagle, czego chce obiektyw. Zrobiło się giętkie i prężne, podczas gdy oczy i usta skupiły się na czarnym oku aparatu, poddając się jego nakazom. To było cudowne uczucie stać się nagle częścią czegoś większego niż ona sama — aparatu, fotografa, reklamy, całego czasopisma. Dziesiątki osób tworzyły wspólnie coś, co ujrzą ludzie w całym kraju, może na całym świecie, a ona jest tego ośrodkiem.

— Dobrze, dobrze, wspaniale, doskonale! — Aparat trzaskał błyskawicznie. Tod zmienił obiektyw i przesadził Emmę na fotel, potem na zwykłą dziecinną huśtawkę, wiszącą na hakach wbitych w sufit.

— Okay — powiedział w końcu. — Dobre ujęcie.

Trwało to niemal cztery godziny.

Emma ześlizgnęła się z-huśtawki kompletnie wyczerpana. Inni opuścili salę, potem wrócili, a teraz stali w pewnej od nie odległości, rozmawiając przyciszonymi głosami. Zdawało jej się, że tkwi obok huśtawki już bardzo długo, kiedy dostrzegł ją Bill Stroud.

— Dziękujemy ci, Emmo! — Jego głos zadudnił w pustej sali. — Byłaś znakomita. Damy ci znać.

Nie ruszyła się, czekając, żeby Brix do niej podszedł. Ale nie podszedł. Inni oddalili się powoli, nadal pochłonięci rozmową, a on wraz z nimi.

— Chodź, kochanie — zwróciła się do niej Lea, ujmując ją za ramię. — Masz samochód w Laboratoriach? Powiedziałam im, że cię odwiozę. Tędy.

Emma spojrzała po raz ostatni na Brixa, lecz on się nie odwrócił.

— Byłaś dobra — oznajmiła Lea. — Nigdy się nie mylę.

— Och, Lea! Kocham cię! — zawołała Emma impulsywnie. Przez całą drogę do domu, siedząc za kierownicą swojego

czerwonego samochodu, przywoływała te słowa: „Byłaś dobra. Nigdy się nie mylę”. Ale mimo to wciąż widziała plecy wychodzącego z sali Brixa.

— No i jak? — zapytała Hannah, kiedy stanęła w drzwiach kuchni. — Jesteś najsłynniejszą nową twarzą, czy nie jesteś?

— Mają mnie zawiadomić. Gdzie mama?

— Była umówiona z kimś na lunch i na zakupy. Moja droga, wyglądasz na wykończoną.

Emma opadła na krzesło przy kuchennym stole. W jej oczach błyszczały łzy.

— Jestem wykończona i wcale nie wiem, czy byłam choć trochę dobra.

— Boże, Emmo! Zawsze jesteś dobra. Jesteś wspaniała. Jeżeli cię nie zechcą, to tylko dlatego, że szukają wspaniałości innego rodzaju.

Emma podniosła wzrok.

— Dziękuję ci — rzekła i pomyślała o Lei. Dlaczego kobiety były dla niej miłe, a Brix i jego ojciec nie? — Czy mama jest na mnie wściekła?

— Ona nigdy nie jest na ciebie wściekła. Martwi się i jest nieszczęśliwa.

Głowa Emmy opadła na piersi.

— Wiem. Ale ona nie może kierować moim życiem. Tak bym chciała, żeby spróbowała mnie zrozumieć, zamiast upierać się przy swoim.

— Sądziłam, że zgodziłaś się iść do college'u — powiedziała Hannah łagodnie.

— No cóż, zmieniłam zdanie. Mam coś lepszego i gdyby ona mnie kochała, pomogłaby...

— Nigdy więcej nie oskarżaj matki o to, że cię nie kocha! — upomniała ją Hannah srogo. — Wiesz, że cię kocha najbardziej na świecie i zrobi wszystko, żebyś była szczęśliwa. Po prostu uważa, że popełniasz błąd. Czy twoim zdaniem powinna siedzieć cicho, skoro ją to martwi?

Emma bawiła się solniczką.

— Jeżeli Eiger mnie zatrudni, wyprowadzę się do własnego mieszkania. Myślałam o tym, jadąc do domu. Nie mogę tu zostać. Mama by mnie znienawidziła. Nie mogłaby patrzeć, jak wychodzę codziennie do pracy, zamiast...

— Nie wyprowadzisz się, Emmo. Mój Boże, o czym ty w ogóle mówisz? Twoje miejsce jest tutaj. Tworzymy rodzinę, jesteś jej częścią, a twoja matka nie należy do osób, które potrafią nienawidzić. Nie będzie cię kochała ani o jotę mniej. Co, na litość boską, zyskałabyś, wyprowadzając się stąd? Chyba że chcesz spokojnego kąta, by sypiać z tym młodym człowiekiem.

Emma poczuła, że pali ją twarz.

— Nie o to mi chodzi.

Hannah czekała na dalszy ciąg, ale dziewczyna opuściła głowę i milczała.

— Więc zostaniesz tutaj — orzekła Hannah. — Kochamy cię i chcemy, żebyś tu była. Nie możesz błąkać się po świecie, jakbyś nie miała prawdziwego domu. Zapomnij o tym idiotycznym pomysle. Nawet nie wspominaj o nim matce. To by ją tylko dodatkowo unieszczęśliwiło.

Emma podniosła głowę.

— Hannah, czy ona wyjdzie za Quentina?

— Dlaczego jej o to nie zapytasz?

— Bo nie mogę z nią o nim rozmawiać. Ani o Briksie. O niczym. Kiedyś rozmawialiśmy cały czas, a teraz prawie w ogóle.

On jest bardzo dziwny, to znaczy Quentin. Brix nienawidzi go i kocha zarazem. I chyba się go boi. Nie sądzę, żeby był dobry, tam w środku.

— Kto nie jest dobry: Brix czy jego ojciec?

— Jego ojciec, oczywiście. Brix jest wspaniały.

— Ale nie powiedział ci dzisiaj, że świetnie ci poszło? Emma drgnęła.

— Nie mógł. Był z ojcem i grupą specjalistów od reklamy.

— Naprawdę? Nie mógł podejść i powiedzieć: „Dziękuję, byłaś znakomita, porozmawiamy wkrótce”? Podobnie jak nie mógł zadzwonić do ciebie przez cały tydzień, ponieważ tam, gdzie pracuje, i tam, gdzie mieszka, nie ma telefonu?

— Och, zostaw mnie w spokoju! — zawołała Emma. — Wierzę w to, co mi mówi. Kocham go i on mnie kocha. A jeżeli będziesz mówiła w ten sposób, wyprowadzę się. Nie mogę znieść, że wciąż go o coś oskarżasz.

— Okay, już nie będę. Nie usłyszysz ode mnie na jego temat ani słowa więcej. — Hannah kręciła się po kuchni, przygotowując obiad. — Wypróbuję nowy, bardzo interesujący przepis. Gotowanie dla samej siebie napawało mnie smutkiem. Wiesz, że byłam kiedyś dostawcą artykułów żywnościowych?

Emma potrząsnęła przecząco głową.

— Podobno byłaś kucharką i gotowałaś dla przyjaciół.

— To prawda, ale byłam również dostawcą, choć nie trwało to długo. Zdobyłam jednak kilku znaczących klientów. Korporacja i paru bardzo bogatych facetów na Long Island.

Emma podniosła wzrok, oderwana od własnych myśli. — To było przed czy po romansie z pośrednikiem w handlu nieruchomościami?

— Po — odparła Hannah niedbałym tonem.

— Wydawało mi się, że zostałam wtedy nauczycielką?

— Zrobiłam sobie przerwę w byciu nauczycielką. Potem wróciłam do nauczania. Zrozumiałam, że zawód dostawcy to nie dla mnie. — Hannah otworzyła lodówkę, wyjęła ogórek i ziarno sezamowe. — Nie pamiętam dokładnych dat. Przekroczyłam siedemdziesiątkę i mam do tego prawo.

— Ale... — zaczęła Emma. Przerwał jej dzwonek telefonu. Poderwała słuchawkę.

— Cześć, kochanie — odezwał się Brix. — Jak ci się podoba myśl zostania nową Dziewczyną Eigera?

Emmie zaparło dech.

— Spodobałam się?

— Oszaleli na twoim punkcie. Przejrzeli fotki z pierwszych dwóch godzin. Są fantastyczne. Wszyscy rozplývają się w zachwytach. Prawdopodobnie dostanę medal, może nawet premię. Uważają, że mam najlepsze oko w historii reklamy. Nawet nie sądzili, że interesują mnie nasze kampanie reklamowe, teraz będą mnie uwzględniali przy każdym nowym przedsięwzięciu. Nie jestem już tatusiowym syneczkiem i jeżeli wszystko pójdzie po mojej myśli, przestanę również być malowanym wiceprezesem. To najlepsze, co mogło mi się przytrafić. Kiedy zdecyduję się odejść, będę miał tytuł, który znaczy. To...

— Brix, przepraszam cię, ale kiedy powinnam się zgłosić?

— W poniedziałem o dziewiątej w Yeager Advertising. Wkrótce zadzwoni do ciebie Marty Lundeen. I musimy to uczcić! Co powiesz na jutrzejszy wieczór? Włóż coś wystrzałowego, pójdziemy do szykownej knajpy. I uprzedź matkę, że wrócisz późno.

— Tak — tchnęła Emma w słuchawkę.

— Gratulacje — odezwała się Hannah, kiedy dziewczyna skończyła rozmawiać. — Ile ci zapłacą?

— Och, nie wiem! — zawołała Emma radośnie. — Zapomniałam zapytać. Ale jestem pewna, że wkrótce się dowiem.

— Podpiszą z tobą kontrakt?

— Nie od razu. Może później. Mam nadzieję. — Zerwała się z miejsca i spacerowała po kuchni, biorąc do ręki różne przedmioty i odkładając je na miejsce. — Spodobałam im się, Hannah. — Balansowała teraz na stopach. — Naprawdę im się spodobałam. Brix powiedział, że fotki były fantastyczne. Mieli jeszcze dwie inne dziewczyny, ale wybrali mnie. Ja im się spodobałam najbardziej. Dziewczyna Eigera. Czy to nie brzmi niewiarygodnie? Dziewczyna Eigera. Modelka!

— No cóż, jestem z ciebie dumna. — Hannah ucałowała ją w oba policzki. — Nie mówiłam, że jesteś wspaniała? Emma wtuliła się w jej ramiona, chłonąc ciepło drobnego, twardego ciała. Tyle się działo, tyle nastąpiło zmian, tyle spraw musiała przemyśleć.

— Jestem taka szczęśliwa, taka szczęśliwa, taka szczęśliwa! — Ale choć powtarzała to ciągle od nowa, pod powłoką podekscytowania czaił się smutek i Emma nie wiedziała, jak się z nim uporać. Próbowwała go odpędzić, lecz trwał przy niej jak mgła zasnuwająca słońce, odbierając wszystkiemu blask. Więc Ignęła do Hannah i przekonywała siebie, że jest szczęśliwa, bo będzie modelką, Dziewczyną Eigera, a już jest dziewczyną Brixa. *Ale on nawet nie pomyślał o mnie. Myślał tylko o tym, co to oznacza dla niego.* — Jestem taka szczęśliwa — oznajmiła ponownie. Odegnęła nielojalną myśl o Briksie i udawała, że nie czuje smutku.

A potem doszła do wniosku, że Brix czeka po prostu do jutra. *Wiem, że tak jest. Kiedy będziemy razem, kiedy wzniesiemy toast za powodzenie, powie mi, że byłam dobra. Powie, że jest ze mnie dumny.*

Rozdział dziewiąty

Claire stała w gabinecie Quentina, patrząc na fotografie, które zajmowały dwie ściany pokoju. Gabinet szefa Laboratoriów Eigera mieścił się w narożnym pokoju długiego, niskiego budynku na przedmieściach Norwalk. Ogromne okna wychodziły na szeroki, opadający trawnik, pełen drzew i kwitnących klombów. Drzewa lśniły kolorami września, słońce przenikało przez liście, rzucając głęboki miedziany poblask. Claire pomyślała, że teren wokół Laboratoriów wygląda jak miasteczko uniwersyteckie — miejsce, gdzie pracuje się w spokoju i skupieniu, gdzie ludzie pasjonują się tym, co robią, wymieniają poglądy, zawiązują przyjaźnie; miejsce, w którym Emma powinna znajdować się od sierpnia, zamiast spędzać dni przed obiektywem albo w oczekiwaniu na spotkanie z Brixem.

Gabinet Quentina był wysoki, zastawiony ogromnymi meblami z drewna różanego. Poczesne miejsce zajmowało potężne, nieskazitelnie czyste biurko. Stojąc na środku pokoju, Claire czuła, że się kurczy.

Ciekawe, czy urządzono go właśnie z myślą o tym, by pomniejszać wchodzących tutaj ludzi?— zastanawiała się.

Ponownie spojrzała na fotografie. Znajdowały się wśród nich artystycznie zamglone zdjęcia produktów Laboratoriów Eigera,

szkice i zdjęcia ukazujące rozwój firmy od pierwotnego, małego budynku do jego obecnego kształtu.

— Imponujące — stwierdziła. — Rośniesz i rośniesz, jakbyś nigdy się nie zatrzymał, by nabrać oddechu.

Uśmiechnął się, zadowolony, i Claire doznała wstrząsu. Nagle zrozumiała, że odprężyła się, widząc jego zadowolenia. Zupełnie jak wszyscy jego przyjaciele! Od kiedy tak się zachowuje? — zastanowiła się.

— Nie zatrzymujemy się ani nie zwalniamy — odparł Quen^{um}. — Ciągle jeszcze mamy wiele zaległości do nadrobienia. Nigdy nie będziemy tak potężni jak Avon czy Helenę Curtis — zresztą nie tego chcę — ale możemy znaleźć się wśród najlepszych. Jeśli nie popełnimy błędu.

— Jakiego błędu?

— Polegającego na imitowaniu innych firm, na wleczeniu się w ogonie, na zwlekaniu z wprowadzeniem nowego produktu, aż uprzedzi nas ktoś inny. Czas jest głównym czynnikiem w tej grze. Co sądzisz o naszych opakowaniach? Claire wróciła wzrokiem do zdjęć na ścianach.

— Niektóre mi się podobają.

— Które ci się podobają?

Odkryła, że znów jest spięta, zaniepokojona tym, że musi skrytykować projekty, które on prawdopodobnie zaakceptował.

Ale to jest mój zawód, pomyślała. Wiem na ten temat więcej niż on. Muszę wierzyć w siebie choć na tyle, by odważyć się je ocenić.

Nadal się jednak wahała. Po pięciu miesiącach lunchów i koktajli, wspólnych zakupów i przedstawień teatralnych wciąż nie była tak zobojętniała jak kobiety, które odgrywały rolę jej przewodników. Miały one zdolność ignorowania otoczenia, której Claire najwyraźniej nie potrafiła opanować. Otoczenie ją fascynowało. Czy były to małpy namalowane na ścianie cyrku, czy wystawa kwiatów w Le Bernardin, czy limuzyny zaparkowane przed teatrami Broadwayu w środowe popołudnia, czy bezdomni kulący się w bramach Piątej Alei — ona przerywała rozmowę, zatrzymywała się, by wchłonąć obraz, zastanowić się nad nim, zdziwić się, że naprawdę tu jest, naprawdę prowadzi takie życie. Pewnego dnia, myślała, będę może równie wyrafinowana jak Roz, Selma, Lucy, Vera i Lorraine, równie obeznana z całym światem i równie wobec niego obojętna.

189

— A więc które ci się nie podobają — powtórzył Quentin. To był rozkaz. — I dlaczego?

Claire wzięła głęboki oddech i wskazała na zdjęcie słoiczków.

— Ta grupa, wszystkie te ostre linie i kąty. Kremy oczyszczające powinny być delikatne, jedwabiste i prawdopodobnie takie są, ale zewnętrznie wszystko jest w nich twarde i agresywne. Taki wzór nadaje się dla produktu przeznaczonego dla mężczyzn, nie dla kremu do twarzy czy włosów. To dobre na opakowanie kremu do stóp. Albo proszku przeciwko owadom.

Quentin zdusił śmiech.

— Co jeszcze?

Nabierając odwagi, wskazała kolejną fotografię.

— Jeżeli chcesz wykorzystać czarną oprawkę do szminki, powinna być bardziej zmysłowa. Ta wygląda jak broń. Zaokrągliłabym górną część albo... Tak, tak byłoby lepiej: wgłębiłabym ją, żeby wyglądała jak płytka złota czarka. Dodałabym też złote elementy, ale o dłuższych liniach, może spiralę, tak by opuszki palców natrafiały na miękkie, ciągły łuk, zamiast na te małe płatki czy co to tam jest—urwała nagle, bojąc się, że powiedziała za dużo.

Twarz Quentina pozostała nieporuszona. —Coś jeszcze?

— Nie.

— Podobają ci się wszystkie, z wyjątkiem tych dwóch? Nie wierzę.

Znowu się zawahała.

— Mam uwagi do większości z nich. Ale nic nie wiem o twojej firmie, nie wiem, czy produkty adresowane są do młodszych czy starszych kobiet, czy chodzi o dyrektorów czy dyrektorki, jaki wizerunek firmy staracie się promować. Musiałabym też wiedzieć...

— Wiedziałybyś to wszystko, gdybyś projektowała od początku. Poprosiłem cię jako eksperta o opinię na temat każdego z nich. Ta czarna oprawka okazała się kompletnym fiaskiem. Wycofaliśmy szminkę ze sklepów po sześciu miesiącach. Fotografia powinna zostać również usunięta, ale wskutek przeoczenia ciągle tu jeszcze wisi. Krem oczyszczający nie sprzedaje się tak dobrze, jak oczekiwaliśmy, przed chwilą wyjaśniłaś mi, dlaczego. — Odsunął od biurka skórzane krzesło z wysokim oparciem i stanął obok Claire, patrząc na zdjęcia. — Masz dobre oko. Potrzebuję

kogoś z wyczuciem, choć nie tylko po to, by krytykował nasze linie. Podpisałem kontrakt z Bingham Design. Znasz ich?

— Tak. Są bardzo dobrzy.

— Nic tego nie potwierdza. Przed czterema miesiącami dałem im zlecenie na linię PK-20 i nie otrzymałem żadnej etykiety czy opakowania, które by mi odpowiadało. Powiedziałem im, że wycofuję zlecenie. Chcę, żebyś ty to przejęła.

Claire spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Jako kto?

— Szef działu projektu PK-20, konsultant, tymczasowy szef działu projektów, obojętnie. Będziesz miała swoje biuro, możesz zatrudnić własny zespół, jeżeli będzie ci potrzebny, otrzymasz wszystko, bylebyś dostarczyła mi coś w krótkim czasie. Opóźnimy termin wypuszczenia PK-20 z braku odpowiednich opakowań. Zrób to, Claire.

— To nie do wiary — szepnęła, wpatrując się w niego. Wyglądał na zirytowanego.

— Co nie do wiary? Nie spodziewałem się po tobie kokieterii ani fałszywej skromności, Claire. Wiesz, że potrafisz to zrobić. Dlaczego nie powiesz po prostu „tak”.

— Nie o to chodzi. Chodzi o moment, w którym to się stało. — Pokręciła z niedowierzaniem głową. — Przez całe życie marzyłam

O tym, by usłyszeć te słowa. Przez wszystkie te lata, kiedy byłam asystentem innych projektantów, pragnęłam, by ktoś zaproponował mi: „Przejmij to”. Wiesz, jak to brzmi w uszach kogoś, kto nigdy nie miał okazji przejąć czegokolwiek? Szef działu projektów. Wiesz, jak to brzmi? A teraz, gdy nie potrzebuję pracy, ty mi ją dajesz.

— A więc przyjmujesz moją propozycję. Musimy zacząć natychmiast. Twoje biuro będzie gotowe dziś po południu. A niech cię! — pomyślała Claire. Nie miał pojęcia, co ona czuje,

1 nic go to nie obchodziło. Dla niego ważny był tylko jego harmonogram. Jakby zatrzaskał jej drzwi przed nosem albo zredukował ją do anonimowej śrubki w maszynierii Laboratoriów Eigera.

Ale w końcu to, co Quentin mówi, czy czego nie mówi, nie ma znaczenia, stwierdziła. Nie jest od niego w żaden sposób uzależniona. Dużo ważniejsza dla niej była nagła świadomość, że ona naprawdę potrzebuje tej pracy. Nie chodziło o pieniądze, lecz o potrzebę samookreślenia, zrozumienie, kim jest, kim się stała. Bo od jakiegoś czasu nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Przez ostatnie miesiące myślała o sobie jako o kobiecie, która wygrała na loterii, która chodziła na lunchy, robiła zakupy, która była matką, choć córka rzadko jej na to pozwalała. Nie wiedziała już, jak siebie określić.

„Człowiek nie wie, jak to jest, dopóki nie zostanie wylany z pracy. A jest tak, jakbyś dryfowała w kosmosie, nie powiązana niczym z resztą świata, która śpieszy do pracy, podejmuje jakieś działania. Dryfujesz i czujesz, że nie jesteś rzeczywista, ponieważ nic nie robisz” — przypomniała sobie słowa Giny.

Nie trzeba wcale wylecieć z pracy, stwierdziła Claire. Wystarczy zgubić swą drogę.

Chciała robić coś, z czego byłaby dumna. Chciała móc powiedzieć: Jestem Claire Goddard, projektant, a oto co stworzyłam.

Jeżeli potrafię. Nigdy nic sama nie projektowałam. Nigdy nie osiągnęłam sukcesu.

— Zrobisz listę potrzebnych ci osób — mówił Ouentin. — Możemy pomyśleć nawet o stałym zespole. Jeżeli to się uda, przejrysz też wszystkie pozostałe serie. Będziesz miała szansę, żeby je przeprojektować. — Przyglądał jej się przez chwilę. — Nie oczekuję, że staniesz się pełnoetatowym pracownikiem. Sama zadecydujesz, ile godzin dziennie będziesz pracować. Powinnaś zebrać dobry zespół, któremu mogłabyś ufać, kiedy cię tu nie będzie. Masz być przede wszystkim konsultantem. Jesteś zajęta z Roz, Verą i resztą naszych pań i nie chcę, żeby cokolwiek kolidowało z tymi spotkaniami. Zajmiesz się tylko PK-20 i na tym koniec.

Muszę spróbować, postanowiła. Mam tyle pieniędzy i nadal nie wiem, co począć ze swoim życiem. I żadne pieniądze nie dadzą mi tej świadomości. Muszę dojść do tego sama.

— Tak — odparła. — Zajmę się tym.

Wyglądał na zaskoczonego, sądził, że to zostało już ustalone.

— Zwróć się do Carol Block w dziale kadr. Da ci wszystko, czego będziesz potrzebowała, i zadzwoni do ludzi, których zechcesz mieć w swoim zespole. Możesz wybrać ich z innych firm, zadbamy o to, by zmiana miejsca pracy im się opłacała. To mi przypomina, że nie ustaliliśmy jeszcze wysokości twojego honorarium.

— Nie... — zaczęła Claire. Bała się, że bez względu na to, jaką sumę wymieni, Ouentin i tak uzna ją za zbyt wysoką. Ale przecież to jemu zależy, żebym z nim pracowała, przekonywała siebie.

Żebyśmy pracowali razem. Uważa, że jestem wiele warta. Dlaczego nie przyznać mu racji?

— Dwieście dolarów za godzinę. I dotrzymam każdego terminu, który wyznaczysz.

— Zgoda! — odparł bez wahania. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Claire przylgnęła do wypukłości w jego spodniach i odczuła nowy rodzaj triumfu — dzieliła jego władzę. On był tym, który rozdawał dary i spełniał marzenia, a ona była kobietą, którą adorował. Była kobietą, którą poprosił o współpracę.

— To się staje powoli rodzinnym biznesem — powiedział z uśmiechem.

Spojrzała na niego smutno.

— Nie rozmawialiśmy jeszcze o pozwaniu Emmy.

— Moim zdaniem jest bardzo dobra. O czym tu jeszcze mówić? Jej praca nas nie dotyczy.

— Może nie dotyczy ciebie, ale mnie z pewnością tak. Jestem za nią odpowiedzialna.

Wzruszył ramionami.

— Jest odpowiedzialna sama za siebie. To już dojrzała młoda kobieta. Dlaczego wcześniej nie poruszyłaś tego tematu?

— Wolałam poczekać. Łudziłam się, że nie potrwa to długo.

— Oczywiście, że potrwa. Powtórzyłem ci słowa Hale'a. Jest urodzoną modelką, rewelacyjnie fotogeniczną. Hale twierdzi, że dokonaliśmy odkrycia dziesięciolecia.

Claire poczuła przyływ dumy. Nic dziwnego, że Emma wpadła w euforię, słysząc podobne zachwyty, pomyślała. Ale sprawa wcale nie była taka prosta. Emmę nękały wątpliwości i Claire wróciła nadzieja, że uda jej się zimą wyprawić córkę na studia.

— Cieszę się, że Hale uważa ją za dobrą, ale nie wydaje mi się, żeby to ją zadowoliło na dłużej. Ma wiele innych rzeczy do zrobienia, na przykład studia.

Quentin był ubawiony.

— Nie sądzę. Jest zachwycona Brnem, pracą modelki i samodzielnością. Nie możesz jej powstrzymać. A zresztą po co miałabyś to robić? Już czas odciąć pępwinę.

Claire odsunęła się od jego masywnego, silnego ciała.

— Oczywiście, że mogłabym ją powstrzymać, gdybym uznała

to za konieczne. Jestem jej matką, a ona nie skończyła osiemnastu lat.

— Ale nie zrobisz tego. Wyraziłaś zgodę na zatrudnienie córki. Claire, zostaw ją w spokoju. Emma dobrze się bawi i zarabia mnóstwo pieniędzy. Wiesz, ile od nas dostanie, jeżeli zdobędzie popularność? Podpiszemy z nią kontrakt na sto tysięcy dolarów, a może i więcej. Jeżeli będzie mądra i chętna do pracy, póki jeszcze jest młoda, zajdzie wysoko.

— Ona nie potrzebuje pieniędzy. Mam więcej, niż mogłybyśmy wydać. Ona potrzebuje czegoś innego i...

— Przede wszystkim tego, by zostawić ją w spokoju.

— ...i nie jestem wcale pewna, czy dobrze się bawi. Nie wygląda na osobę szczęśliwą.

— Cóż matki mogą o tym wiedzieć? — rzekł, obracając/: wszystko w żart. Spojrzał na zegarek. — Musimy wkrótce wyjść, jeżeli mamy zdążyć do teatru. Chcesz poczekać tutaj, dopóki nie skończę, czy wolisz rozejrzeć się po budynku?

— Wolę się rozejrzeć — odparła, skrywając irytację.

On nie ma pojęcia o matkach, stwierdziła, zresztą o ojcach też nie, to jasne. Po raz pierwszy poczuła coś w rodzaju sympatii dla Brixa.

— Claire — odezwał się Quentin, kiedy otwierała drzwi gabinetu. Obejrzała się. — Emma ma niezwykłą urodę, idealną dla naszych reklam. Szukaliśmy kogoś takiego od dawna. Zawiesiliśmy całą kampanię, ponieważ nie byłem zadowolony z dziewczyny, którą zatrudnił Hale. Znalezienie Emmy oznacza dla nas ogromną oszczędność. Użyjemy jej zdjęć w prasie, wystąpi w pokazach na żywo. Hale już przerabia cały program reklamy, dostosowując go do niej. Nie ingeruj w to.

Nie mów mi, jak mam postępować z własną córką, pomyślała Claire gniewnie. Ale nie mogła wypowiedzieć tych słów na głos. Wyobraziła sobie, że jego twarz mrocznieje, staje się zimna, wyobraziła sobie, że jest z niej niezadowolony. Zresztą może się myli, może pozowanie jest faktycznie dla Emmy życiową szansą?

— Jestem jej matką — odparła w końcu. — Nie mogę po prostu odwrócić się od niej plecami. Ale nigdy nie zmuszałam Emmy do niczego, więc nie zrobię tego i teraz.

— I nie będziesz namawiała jej na studia — nalegał. — Ani nie

będziesz starała się wzbudzić w niej niepokój z powodu decyzji, którą podjęła.

Claire stała w drzwiach, częściowo w pokoju, częściowo już poza nim.

— Pragnę, żeby była szczęśliwa. Pomogę jej, jeżeli będę mogła, we wszystkim, co postanowi robić.

Patrzył na nią przez długą chwilę.

— Mam nadzieję. Wyjeżdżamy za pół godziny. Spotkamy się w holu w recepcji.

Skinęła głową i zamknęła za sobą drzwi. Była wściekła na siebie, na Ouentina. Sama już nie wiedziała, czy chce dla niego pracować. Nie— pracować z nim, poprawiła się, ale zdawała sobie sprawę, że on tak tego nie ujął.

Uświadomiła sobie to, co było jasne od początku: Ouentin zatrudnił ją, by pracowała dla niego, pod nim, jako część firmy, którą on rządzi żelazną ręką, jako osoba podporządkowana jego woli.

Szła jasno oświetlonym korytarzem, zaglądając do małych laboratoriów po jednej stronie i w otwarte drzwi długiej pracowni po drugiej. Kobiety i mężczyźni siedzieli na wysokich krzeselkach przy białych ceratowych stołach, pisząc, obserwując coś w mikroskopach, ważąc proszki na małych wagach, mieszając składniki na kawałku szkła jak na palecie malarskiej. Gina pracowała przy stole blisko okna.

Tym razem Claire nie miała obiekcji, że przeszkadza komuś w pracy. Musiała porozmawiać, a przyjaciółka była pod ręką. Przeszła przez salę i stanęła przy jej stole czekając. Po chwili Gina podniosła z niezadowoleniem wzrok.

— Hq! — Ześlizgnęła się ze swojego stołka i uściśnęła Claire. — To wspaniale, że zajrzałaś do mojego nory! —

Odsunęła się i przyjrzała jej uważnie. — Co on ci zrobił? Kazał zdobyć McKinley w niedzielę przed lunchem?

— Radził mi trzymać się z daleka od życia Emmy.

— Niemożliwe! Sukinsyn. A ty powiedziałaś mu, żeby trzymał się z dala od twoich spraw?

— Powiedziałam mu tylko, że zrobię wszystko, by Emma była szczęśliwa.

Gina wydała cichy pomruk.

— Trudno to nazwać deklaracją niezależności. Claire oblała się rumieńcem.

— Przepraszam, rozumiem, że on wszystko utrudnia — oznaj-

195

miła Gina. — Tobie i innym. Oni tu zupełnie poszaleli na punkcie Emmy. Cały czas o niej mówią. Wczoraj zebrał się zespół od reklamy. Chcą zrobić serię reklam: Emma w laboratorium, Emma w biurach, Emma na trawnikach.

Sympatyczny pomysł. Quentina, zdaje się.

— On twierdzi, że Emma ma niespotykaną urodę. — Głos Claire był cichy. Pobrmiewała w nim nuta porażki. —

Budują wokół niej całą kampanię reklamową.

- Innymi słowy, przejmują ją.
- Tak. — Zalała ją fala ulgi. Jak zawsze Gina wszystko rozumiała.
- Wiesz, co jeszcze mówią? — zapytała przyjaciółka. — Ze jest wyjątkowo piękna, młoda, lecz nie młodzieńcza. Bill Stroud uważa, że wygląda na bardziej doświadczoną niż większość siedemnastolatek. Że sprawia wrażenie osoby, która poznała świat i ta wiedza pozbawiła ją złudzeń, co mam nadzieję nie jest prawdą. Marty Lundeen natomiast twierdzi, że w oczach Emmy kryje się mnóstwo smutku, co — mam nadzieję — również nie jest prawdą.
- Ona jest smutna. A z pewnością nie jest szczęśliwa. Co z tym zrobić?
- Może nic? W każdym razie nie teraz. Nie możesz uchronić jej przed wszystkimi pułapkami życia, sprawić, żeby była wiecznie szczęśliwa.
- Ale powinnam jej to ułatwić. Jestem starsza i bardziej doświadczona. Jaki w tym sens, by każde kolejne pokolenie przechodziło przez wszystkie męki swoich poprzedników? Dlaczego nie mielibyśmy uchronić naszych dzieci przed pułapkami, przynajmniej tymi, które znamy? — Jej głos zadrżał. — No cóż, może teraz będzie między nimi lepiej. Obie pracujemy dla Quentina, więc mamy ze sobą coś wspólnego.
- Pracujesz dla Quentina? Pracujesz?! Nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego? Jako kto?
- Projektant. Mówiłam ci, że pewnego dnia zechcę wrócić do pracy.
- Przysięgasz na Boga, że wracasz do pracy?
- No cóż, niezupełnie. Quentin zaproponował, żebym zaprojektowała opakowania dla nowej serii, a potem...
- Chce, żebyś to zrobiła?! Jesteś za to odpowiedzialna? Coś podobnego! Przecież zawsze tego pragnęłaś!

Dzięki ci, Boże, za Ginę, pomyślała Claire. Jej nic nie muszę wyjaśniać.

- Dlatego nie mogłam odmówić. A po tej nowej serii mam zająć się przeprojektowaniem opakowań całej reszty. Stworzę sobie zespół i będę konsultantem. Co wiesz o tej nowej serii? PK-20 - taka dziwna nazwa.

— Nie wiem absolutnie nic. Można by pomyśleć, że to największa tajemnica Pentagonu. Ścisłe tajne. A ja zerknęłabym na to z rozkoszą. — Wzięła ołówek i zaczęła rysować kółka na kartce papieru. — Chyba cholernie na to liczą. Najpierw cała ta kampania reklamowa wokół Emmy, a teraz twoje projekty opakowań dla serii, która powinna wyjść w marcu. Z Ouentinem jako nadzorcą rzecz ma szansę powodzenia. Nigdy nie widziałam, żeby ludzie tak się przed kimś sprężali. Ale wydadzą majątek na nadgodziny i dodatkowych ludzi. Wygląda na to, że ktoś, prawdopodobnie Ouentin, uważa tę serię za tak ważną, iż zrobi wszystko, by okazała się bombą.

— Czy ty nie zrobiłabyś wszystkiego, żeby zagwarantować sobie sukces?

~— Jeżeli można to zagwarantować, a myślę, że nie. Sądzę, że oni próbują zabezpieczyć się na wszystkie strony. Pewnie dlatego ciągle jeszcze robią testy. To wymaga cholernie dużo czasu. I jeszcze więcej pieniędzy. Próby zżerają mnóstwo pieniędzy, rozumiesz? — Gina odrzuciła ołówek. — Ale ja jestem tylko skromnym technikiem laboratoryjnym. Nikt nie pyta mnie o zdanie. Zwiedzasz zakłady? Potrzebujesz przewodnika?

— Bardzo.

Gina oprowadziła ją po laboratoriach, kuchni laboratoryjnej, kafeterii, po długim biurowym skrzydle, w którym mieścił się gabinet Ouentina i Brixa. W drugim końcu budynku znajdowało się skrzydło produkcyjne, połączone korytarzem z pakownią. W głównym budynku panowała atmosfera wyteżonej pracy — kobiety i mężczyźni rozmawiali przyciszonymi głosami, pochylali się nad stołami, obojętni na to, co dzieje się wokół nich. Było czysto i jasno, a gałęzie sypiące czerwonożłotymi liśćmi muskały ogromne okna. Późne jesienne chryzantemy i astry nadawały ogrodowi barwę miedzi i pomarańczy. Opadający miękko trawnik znów przywiódł Claire na myśl miasteczko uniwersyteckie. Wspaniałe miejsce do pracy, pomyślała i nagle przypomniała sobie, że ona również będzie

tu pracowała. Będzie miała swoje biuro i zespół projektantów. Poczowała przyływ wdzięczności dla Ouentina. Bez względu na to, jak męcząca była jego arogancja, zaciągnęła u niego ogromny dług.

— Często widzisz Ouentina? — zapytała Ginę, kiedy wracały do laboratorium po zakończeniu obchodu.

— Wystarczająco często, by nie zapomnieć ani na chwilę, że jest szefem. Wpada od czasu do czasu i sprawdza, co robimy, jakby rzeczywiście coś z tego rozumiał. Zresztą kto go tam wie, może i rozumie. Nic nie mówi, tylko przypatruje się wszystkiemu uważnie, tak że nikt nie ma pojęcia, czy udaje, czy nie. Bardzo mądre działanie — wszyscy ciężko pracują i nikt nie robi dłuższych przerw, bo w każdej chwili może wpaść szef. I rzeczywiście człowiek ma to cholerne uczucie, o którym mówiłaś. Pragnie wyrzucić na nim wrażenie, zadowolić go, sprawić, by go zauważył. To mnie przeraża. To właśnie zmienia niektórych w dyktatorów.

— Ależ on jest dyktatorem! — wykrzyknęła Claire, trochę zaskoczona, że zrozumienie tego zajęło jej tyle czasu. — To jest jego imperium i on nim rządzi tak, jak chce. Nie ma nikogo, kto przeciwstawiłby się jego woli.

— To prawda? Nie ma rady nadzorczej?

— Jest, ale stanowią ją dwaj inni inwestorzy, którzy kupili laboratorium do spółki z Quentinem. Myślę, że nie wtrącają się do jego rządów. Gdyby zaczął tracić pieniądze, pewnie by interweniowali, ale jak dotąd nic podobnego nie zaszło. Zmienił nazwę z „Laboratoria Norwalk” na „Laboratoria Eigera”, zatrudnił konsultantów, którzy firmę zmodernizowali, powołał własny komitet wykonawczy, urzędników i zespół chemików, nie pytając rady o zdanie. Zakład jest jego.

— Dopóki jest zakładem prywatnym.

— Gdyby zdecydował się go upaństwowić, sytuacja niewątpliwie by się zmieniła. Nawet wspominał o tym, ale... — Claire roześmiała się cicho — jest tak nieprawdopodobnie pewny siebie...

— Arogancki.

— Również. Nigdy nie mówi o upadku. Nie patrzy ani w prawo, ani w lewo, nie czeka, aż inni za nim nadażą, nawet nie myśli o ludziach, którym mógłby wyrządzić krzywdę. On po prostu zakłada, że wszystko będzie szło zgodnie z jego planem. I jak dotąd tak właśnie jest. Quentin to doskonały amerykański biznesmen

i dopóki odnosi sukcesy, nikt nie zadaje mu pytań. Mówiłam ci- to jego imperium.

— A my wypełniamy jego **rozkazy**.

Claire obrzuciła wzrokiem laboratorium, pochylone głowy chemików i techników, połyskujące instrumenty, proszki, płyny i kremy, które skłoniły czasopismo „Fortune” do nadania Laboratorium Eigera miana najbardziej innowacyjnej firmy kosmetycznej w Ameryce. Wypełniamy z Emmą jego rozkazy, pomyślała. Gina wraca codziennie do domu, do zupełnie innego świata, ale Emma **jest** z Brnem, przynajmniej tak często, jak on jej na to pozwala, a ja wychodzę z Ouentinem trzy-cztery razy w tygodniu. Jestem częścią **jego** życia i próbuję go zadowolić. Szły w stronę recepcji.

— Nie wiem — powiedziała wolno. — Przecież żadna z nas nie składała ślubów. Jutro wszystko może się zmienić.

— Oczywiście — odparła Gina.

Ouentin wszedł do pokoju recepcyjnego. Wydawał się dotykać głową sufitu i wypełniać barami szerokość korytarza. Skinął Ginie na powitanie.

— Gotowa? — zwrócił się do Claire.

— Tak. — Zarzuciła na ramię złoty łańcuszek wizytowej torebki i pocałowała Ginę w policzek. — Dzięki za oprowadzenie. Zobaczymy się jutro.

— Otrzymałem bardzo dobry raport o twojej przyjaciółce — poinformował ją Ouentin, kiedy szli do samochodu. — Zadaje mnóstwo pytań, uczy się szybko i ma interesujące pomysły. Może pracować tutaj tak długo, jak długo zechce.

— Cieszę się. — Ponownie poczuła przyływ wdzięczności i ulgi, że jest zadowolony z Giny i z niej, bo mu ją poleciła.

Tego wieczoru poszli na musical — był to benefis na rzecz szpitala, w którego radzie zasiadał Ouentin, a potem pojechali do Darien. Claire pełniła obowiązki gospodyni domu. Poruszała się już swobodnie po pałacu, obeznana z rozkładem pokoi, z tokiem zajęć **Ouentina**, zaprzyjaźniona z jego kamerdynerem, gospodynią i ogrodnikami. Na początku czuła się niepewnie wydając rozkazy służbie, ale wkrótce zrozumiała, że oni uważają to za zupełnie naturalne. Ouentin utorował jej drogę. Tak więc po raz pierwszy w życiu zamówiła dostawców, ułożyła menu, wybrała pocelaną, srebra

199

i obrusy, kupiła wina, zatrudniła barmana i zespół muzyczny. Zamówiła też świece i kwiaty na stoły. Wypełniła wazon i czary naręczami jesiennych liści i wynajęła dwóch mężczyzn do parkowania samochodów gości Ouentina.

Naszych gości, poprawiła się w myśli. Wciąż jednak nie czuła, żeby to było **jej** przyjęcie i jej dom. Goście znali ją doskonale. Zabierali ją na lunche, kolacje i zakupy, odwiedzała ich letnie domy, jeździła z nimi na mecze polo, wyścigi konne, nocne przejażdżki jachtem. Witali ją w progu domu Ouentina, jakby przynależała do tego miejsca. I do **Ouentina**. Ale im bardziej to było dla nich oczywiste, tym dalej odsuwała od siebie tę myśl.

Nie dopuszczała jej do siebie przez cały wieczór. Nie zdawała sobie sprawy, jaką rolę odgrywa tego dnia w domu Eigera, wydając bezbłędnie obiad na czterdzieści osób. A kiedy goście wychodzili, dziękując jej za **udany** wieczór, stała w holu przy boku **Ouentina**. **Jego** ramię musnęło jej ramię i wiedziała, że jest z niej zadowolony. Przeszła kolejną próbę.

— Zostaniesz dzisiaj — powiedział, kiedy byli znów sami. **Jego** ramiona zamknęły się wokół niej, dłoń pieściła kark. — Nie chcę, żebyś jechała do domu sama.

— Chcesz mieć mnie przy sobie, kiedy się obudzisz, czy martwisz się o moje bezpieczeństwo?

— I jedno, i drugie. — Pocałował ją, zsuwając z ramion krótki srebrny zakiecik. W jednej chwili ogarnęło ją pożądanie, przylgnęła do niego otwarta, spragniona. Potrafił wzniecić w niej burzę pragnień, biorąc ją po prostu w ramiona i trzymając przy sobie, jakby była do niego przytwierdzona. **Jakby** była naczyniem, które mógł wypełnić lub odstawić, wedle swojej woli. Wiedział o tym, czuł jej gotowość. Uśmiechnął się, prowadząc ją do sypialni.

— Ale ja nie mogę zostać — zaproponowała, z trudem odnajdując słowa we mgle pożądania. — Chcę być w domu, kiedy Emma wróci.

— Nie dzisiaj. — Zaczął rozpinać jej sukienkę. — Dzisiaj twoje miejsce jest tutaj. Nikt inny nie ma do ciebie prawa.

— **Ouentin!** — Pragnęła go tak bardzo, że niemal go w sobie czuła. Czuła, jak wgniata ją w łóżko całym ciężarem, bezwzględnie, zaborczo. Tęskniła za tym ciężarem, śpiąc samotnie, ale teraz odepchnęła go od siebie. Ujrzała w jego oczach zimny błysk gniewu.

— Muszę być rano w domu. Nie chcę, żeby Emma obudziła się i odkryła, że mnie nie ma.

— Bawisz się z nią z ciuciubabką? Myślisz, że ona nie wie, że sypiasz ze mną, tak jak ona sypia z Brixem?

Claire poczuła, że coś w niej tężeje.

— Prawdopodobnie domyśla się tego, ale nie o domyśły tu chodzi. Nie jestem wolna, mamy wspólny dom i mam wobec niej obowiązki.

— Na litość boską! — Oparł się o drzwi. — Masz obowiązki wobec siebie i wobec mnie! Emma jest dorosłą kobietą, a nasze życie nikogo innego nie dotyczy. — Uśmiechnął się, ale jego twarz pozostała zacięta, a uśmiech nie krył żadnej treści. — Musi tak być, Claire. Okazałem ci dużo cierpliwości, a nie zwykłem zmieniać swojego życia za każdym razem, gdy ktoś wpada na nowy pomysł organizowania świata.

Nie jestem kimś, jestem kobietą, z którą sypiasz.

— Dlaczego to jest dla ciebie takie ważne? — zapytała. — Jakie ma znaczenie, czy spędzimy ranek razem, czy osobno?

— Po prostu chcę tego.

Claire czekała, ale nie dodał nic więcej. Spojrzała na niego, czując się jak w pułapce. Poglaskał ją po włosach, potem ogarnął ramionami. Przy uchu czuła ciepłe tchnienie jego oddechu.

— Musisz zdecydować. Mogę zaprowadzić cię do samochodu, jeżeli tak postanowisz.

Jego ciało zdawało się ją otulać. Miała wrażenie, że wtapia się w nie i znika. Ucałował jej policzek, zamknięte powieki, usta. Jego język zagarnął ją całą. Wsunął dłoń w rozcięcie sukienki, nakrywając pierś, obezwładniając ją, odcinając jej odwrót. Jęknęła cicho, jej język napotkał jego i oboje wiedzieli, że Claire zostanie.

Emma siedziała przy stole laboratoryjnym z głową wspartą na dłoni i patrzyła w obiektyw.

— Czy mam się uśmiechnąć? — zapytała.

Tod Tallent krążył wokół niej jak myśliwy osaczający zwierzyne.

— Nie wiem — mruknął. — Czegoś mi tu brakuje. Bill, co o tym sądzisz? Ty jesteś dyrektorem artystycznym, nie ja. Bill Stroud przyjrzał się Emmie. Stojąca obok Marty Lundeen zrobiła to samo, ich głowy pochyliły się pod jednakowym kątem.

201

Szacowali dziewczynę wzrokiem. Jej bluzka w kolorze indygo i czerwonożłote włosy zdawały się iskrzyć w oślepiająco białym laboratorium. Była jedyną kolorową plamą. Emma, przyzwyczajona do tego, że na nią patrzą, obrzuciła salkę trochę nieprzytomnym spojrzeniem. Na stole stał otwarty słoiczek kremu do twarzy, przysunęła go

bliżej. Był taki gładki, z doskonałym zakreślasem pośrodku, że nie mogła się powstrzymać. Zanurzyła w nim palec i zamieszała. Odniosła wrażenie, jakby mieszała chłodną bitą śmietaną. Uśmiechnęła się.

— Dobrze, dobrze, dobrze! — zawołał Tod Tallent. Aparat trzaskał, a on zbliżał się i oddalał, przykucał, wstawał, balansował na krześle, żeby zrobić ujęcie z góry. — Bomba! Cudnie, cudnie. Cymes!

— Emmo, troszkę mniejszy uśmiech — doradził Bill. — Lekko tajemniczy. Tod?

— Dobrze, tak! — Okręzał Emmę, zaabsorbowany, mrucząc pod nosem. — Spójrz przez ramię. Ktoś właśnie wszedł i jesteś zaskoczona... O właśnie! Wspaniale! Hej, prawdziwe z ciebie słoneczko. Okay, teraz pochyl się mocno nad stołem. W porządku. Usiądź, odkręć kurek... O tak, dobrze, rób tak dalej, dłoń pod wodą, świetnie.

— A może wykorzystać próbówki? — zaproponowała Marty Lundeen. — Wyglądają bardzo naukowo. Czy ona nie mogłaby czegoś z nimi robić?

— Proszę, wytrzymaj rękę. — Bill podał Emmie chusteczkę. — Co na przykład?

— Och, wiesz, coś nalewać albo patrzeć na coś niebieskiego... Nie, czerwonego, to powinno być czerwone...

— Nieciekawe — odparł Tod Tallent.

— Przyprowadźcie tutaj kogoś — zażądał Bill. — Kogoś w białym fartuchu.

— Masz na myśli chemika? — zapytała Marty. — To mi się podoba. — Przeszła do dużego laboratorium po drugiej stronie korytarza. — Potrzebujemy kogoś do zdjęć — powiedziała, zwracając się ogólnie do wszystkich obecnych.

— Gina, idź ty — zaproponował jeden z chemików.

— Gina? — Wzrok Marty pobiegł ku niej. Po chwili skinęła głową, jakby aprobując fakt, że Gina nie jest piękna i nie może

konkurować z Emmą. — Dobry pomysł. Kobiety robią kosmetyki, kobiety ich używają. Chodź ze mną.
— Nie — oznajmił Bill beznamiętnym głosem, kiedy weszły do małego laboratorium. — Zdezorientujemy widza. Nie będzie wiedział, kim jest ta kobieta. Naukowiec to dla nich mężczyzna. Potrzebuję chłopca.
— Mnóstwo kobiet jest dziś naukowcami — upierała się Marty.
— Być może, ale naszym zadaniem nie jest uświadamianie czytelników. Sprowadź mi faceta w białym kitlu.
— Przykro mi — zwróciła się Marty do Giny.
— Nie ma sprawy — odparła Gina lekko. — Mogę popatrzeć, skoro już tu jestem?
— Jasne — przyzwoliła Marty. — Ale najpierw bądź tak dobra i wytrzaśnij jakiegoś mężczyznę.
Gina wyszła i po chwili wróciła z chemikiem płci męskiej. Marty, Tod i Bill rzucili się do przygotowań nowej serii ujęć. Chemik siedział, zmieniając próbówki, buteleczki i szczypcy, podczas gdy Emma stała przy nim, siadała na stołku albo na stole, odbierała od niego różne przedmioty, przyglądała im się uważnie, wysłuchiwała jego wyjaśnień, aż w końcu Bill obwieścił, że mają dość materiału. Chemik wyszedł, ale ona siedziała jeszcze przez chwilę z opuszczoną głową.
— Wszystko w porządku, kochanie? — zapytał Tod.
— Tak — zapewniła, prostując plecy. Pierwsze minuty po sesji zdjęciowej zawsze wprawiały ją w przygnębienie. Czuła się pusta, kiedy nikt nie mówił jej, co ma robić, i smutna, jakby nikomu nie była już potrzebna. Brakowało jej Brixa. Marty powiedziała, że Brix wpadnie tu, jeżeli znajdzie wolną chwilę. Gdyby wszedł teraz, może zaprosiłby ją na kolację. Mogłaby wrócić do domu bardzo późno i nie udawać dobrego humoru przed Hannah i matką. Ale po Briksie nie było ani śladu.
Wszyscy wyszli, w wyjątkiem Giny, która siedziała cicho w kącie.
— Zostaniesz tu jeszcze? — zapytała.
— Och, chyba tak. — Emma rozejrzała się po laboratorium, potem jej wzrok pobiegł w stronę drzwi.
— Nie ma go — oznajmiła Gina obojętnym tonem. — Widziałam, jak wychodził parę minut przed moim tu przyjściem. Dotrzymać ci towarzystwa?
210
Emma oblała się rumieńcem.
— Nie musisz zabawiać się w niańkę. Pewnie masz mnóstwo roboty.
— Tony — odparła Gina pogodnie. — Ale wolałabym porozmawiać z tobą. — Usiadła na stołku obok Emmy. — Dobrze poszło? Chodzi mi o sesję.

— Och, tak. Tod się ekscytuje, a inni wydają się zachwyceni. To nie jest trudne, tylko strasznie długo trwa. Tod ma już pewnie miliony moich zdjęć, ale ciągle robi następne i czasami myślę, że nigdy nie przestanie.

— Ale lubisz to chyba?

— Och, uwielbiam. Jest lepiej, niż sobie wyobrażałam. To jest takie wielkie przedsięwzięcie. Rozumiesz, biorą w tym udział nie tylko Bill, Tod i Marty, ale setki ludzi, tutaj i w Yeager Advertising, i w czasopismach... No i czytelnicy, miliony czytelników, a ja jestem w centrum, jestem naprawdę ważna, jestem czymś w rodzaju symbolu. Uwielbiam to uczucie. Uwielbiam być ważna... — Jej głos zamarł na ostatnim słowie.

— Więc czujesz się szczęśliwa — stwierdziła Gina po chwili.

— Och, tak. Oczywiście.

— Ale?

— Nic.

— Coś cię jednak gnębi. No dalej, Emmo, co to jest?

— Powiedziałam ci, że wszystko jest w porządku. Naprawdę.

— Z wyjątkiem Brixa. Emmo, znam cię od dawna, kocham cię i nigdy nie zdradzam cudzych tajemnic. Nie powiem twojej matce ani nikomu innemu, jeżeli nie chcesz. Dlaczego nie wyżalisz się przede mną? Dlaczego nie przyznasz, że czasami zachowanie Brixa pozostawia wiele do życzenia?

Emma zaśmiała się cicho.

— To takie... łagodne słowo na określenie tego, co on robi. Trafniej byłoby powiedzieć, że on... — Wahala się długo.

— Jest niemiły — wykrztusiła w końcu. — A potem nagle dzwoni albo zjawia się na sesji zdjęciowej i zachowuje się tak, jakby... — Głos jej się załamał.

— Jakby cię kochał — dokończyła cicho Gina. Emma skinęła głową.

— W ostatnich tygodniach spędziłam tu mnóstwo czasu,

a spotkaliśmy się tylko raz, choć on jest tak blisko, jest w tym budynku! Znajduje się w zasięgu moich rąk, a nie mogę go dotknąć.

— On ci na to nie pozwala.

— No wiesz, jest okropnie zajęty. Ojciec goni go do pracy, tak naprawdę to on nie ma własnego życia...

— Gówny prawda. Zapadła cisza.

— Dlaczego nie porozmawiasz o tym z matką?

— Jak? Ona bez przerwy umawia się z Quentinem, nie zrozumiałaby. Zresztą ją już to nie interesuje. Obchodzę tylko Hannah. Ta przynajmniej sypia w domu.

— Hej, ile razy twoja matka nie wróciła na noc?

— Dwa — mruknęła Emma.

— A za drugim razem wróciła, kiedy jadłyście z Hannah śniadanie, zgadza się? Nawet nie zauważyłaś jej nieobecności.

— Nie lubię, kiedy z nim jest! — zawołała Emma. — I nie mogę sobie nawet wyobrazić... Nie mogę myśleć o mej, no wiesz, z nim. I nie znoszę, kiedy schodzę rano na dół, a jej nie ma. Jakby umarła albo... jakby już mnie nie kochała. Nawet nie zadzwoniła, żeby poinformować, że nie wróci na noc!

Gina uśmiechnęła się mimo woli.

— Zazwyczaj nastolatka ma dzwonić do domu i nie dzwoni.

— To nie jest śmieszne! Powinna mnie uprzedzić. Ale ona myśli tylko o nim. Teraz nawet dla niego pracuje!

Gina uniosła brwi.

— A ty nie?

— To co innego! Ona ma pieniądze, ja zaś muszę zdobyć zawód. Nie mogę być od niej wiecznie zależna. Ona jest zawsze z nim! Potem nie wraca na noc do domu, jakby w ogóle nie dbała o to, co ja myślę.

— A mówisz jej, co myślisz?

— Ona nie chce wiedzieć!

— Mówisz jej? Czy kiedykolwiek przyszedłaś do niej i powiedziałaś: „Mamuś, mam problemy, czy mogłybyśmy o nich porozmawiać?”

Emma zachichotała nerwowo.

— Nie mówię do mej „mamuś”.

— Faktycznie. Nigdy tak nie mówiłaś. Kiedy miałaś pięć lat,

przez parę miesięcy wołałaś „Gaire”. Zabierała cię do pracy, ponieważ twoja opiekunka zachorowała, i usłyszałaś, że ludzie tak się do niej zwracają. Pamiętasz? Wszyscy uważali, że to zabawne, ale Claire uznała, że nie bardzo. Potem wróciłaś do „mamusi”. Naprawdę dobrze wam było ze sobą, lubiłam z wami przebywać, bo kochałyście się i okazywałyście sobie uczucie. Więc mówisz jej, o czym myślisz?

— Nie. Nie chcę.

— Dlaczego?

— Bo nie.

— Bo nie jesteś zadowolona z tego, co robisz?

— Nie! — zawołała Emma. — Niczego się nie wstydzę! — Zsunęła się ze stołka i rozejrzała nieprzytomnie dokoła. Chciała odejść, ale bała się, że rozminie się z Brkem. — Chyba już pójdę.

Gina wstała i otoczyła ją ramieniem.

— Kochanie, sądzę, że naprawdę powinnaś porozmawiać z matką. Uwierz w jej mądrość i zrozumienie. Ona tak bardzo cię kocha, pragnie tylko, żebyś była szczęśliwa. — Emma trwała w jej objęciu sztywna i milcząca. Gina westchnęła. — Okay, ale zastanów się nad tym. Odsunęła się, by spojrzeć jej w twarz. — Słuchaj, oszalejesz tutaj. Dlaczego nie poczekaasz na Brixa w jego biurze?

Dziewczyna stała niepewna.

— Chyba mogłabym. Nigdy tego nie robiłam.

— Dlaczego nie? Przecież ucieszysz się na twój widok, prawda?

— Oczywiście, że się ucieszysz! Tylko że... on naprawdę nie lubi niespodzianek.

— Idź. Poczujesz się lepiej. I posłuchaj, spróbuj porozmawiać z mamą jeszcze dzisiaj. O czymkolwiek. O drobnych sprawach, o wielkich, o pozowaniu, jedzeniu, ciuchach, polityce, seksie, o pogodzie, jeżeli już nic innego nie przyjdzie ci do głowy. Kłopot z wami polega na tym, że się rozmijacie. Mieszkacie w tym samym domu, ale się rozmijacie. Rozmowy z Hannah nie wystarczą. Musisz rozmawiać również z matką.

— Hannah nie próbuje przekonać mnie, że powinnam rzucić wszystko i jechać do college'u.

— Rzucić wszystko?!

— Wiesz, o co mi chodzi.

— Hannah nie jest twoją matką, Emmo. Nie ciąży na niej taka

odpowiedzialność. I założę się, że Claire od dawna nie mówiła o college'u, prawda? Czy od czasu, gdy zaczęłaś być modelką, wspomniała o tym chociaż raz?

— Nie — przyznała Emma niemal niedosłyszalnie.

— Więc na czym polega problem? Ty pozujesz i uwielbiasz to zajęcie, ona projektuje i kocha swoją pracę. Zawsze chciała robić własne projekty, teraz zyskała taką szansę, więc macie mnóstwo tematów do rozmowy. Dlaczego nie spróbujesz?

Po długiej chwili Emma wzruszyła ramionami.

— Mogę spróbować. To ona niewiele ostatnio mówi.

— O to mi właśnie chodziło. Ty również nie. Spróbujesz? Obiecuj!

— Dobrze. Wiem, że chcesz pomóc, Gino, ale nie zdajesz sobie sprawy, jakie to trudne. I nikt tak naprawdę nie rozumie, co czuję. — Pocałowała Ginę szybko w policzek i odeszła długim korytarzem w stronę gabinetu Brix. Pokój był ciemny. Widocznie Brix spuścił żaluzje, chroniąc się przed ukośnymi promieniami listopadowego słońca. Emma włączyła lampę i spacerowała po pokoju, spoglądając bez zainteresowania na zdjęcia produktów Laboratoriów Eigera. Wzięła do ręki czasopismo, przekartkowała je i odłożyła na miejsce. Trzęsa się ze zdenerwowania!

Powinnam odejść. Wścieknie się, jak mnie tu zastanie. Nie cierpi, gdy dzwonię. Jest zadowolony tylko wtedy, kiedy wszystko toczy się po jego myśli.

Przeszła przez pokój i przyjrzała się dwóm oprawionym fotografiom na jego biurku. Zdjęciu kobiety, która mogłaby być jego matką, i młodej dziewczyny. Kto to jest? — zastanowiła się. W każdym razie nie ja. Ma mnóstwo moich zdjęć i mógłby poprosić Hale'a albo Toda o sto następnych, gdyby chciał. Widocznie nie chce.

Przesunęła dłonią po gładkiej powierzchni biurka. Nie istniał powód, dla którego miałyby tu zostać. To byłoby straszne, gdyby Brix nie chciał się z nią widzieć. Gdyby spojrział na nią tym zimnym wzrokiem, jak na zawadzający mu przedmiot. Zagryzła wargę.

Brix, proszę, chciej mnie. Kocham cię, kocham cię, proszę, kochaj mnie!

Z leżącej na biurku teczki wystawały jakieś papiery. *Test wrażliwości skóry ludzkiej na PK-20*, przeczytała nagłówek pierwszego dokumentu. Mój PK-20, pomyślała i poczuła się lepiej. Nie była zwykłą dziewczyną czekającą na Brix. Była Dziewczyną

Eigera, symbolem PK-20, a Brix powiedział, że PK-20 uczyni z Laboratoriów jedną z największych firm kosmetycznych w kraju, może i na świecie.

Jestem w centrum, jestem naprawdę ważna, jestem jakby symbolem, powtarzała sobie. Brix też nad tym pracuje. Pracują razem. Może te papiery dotyczyły jej, napisał w nich, jaka jest wspaniała jako Dziewczyna Eigera. Albo... że nie jest tak dobra, jak się spodziewał. Otworzyła teczkę i przeczytała pierwszą stronę.

Data: 30 marca Do: Quentina Eigera Od: Kurta Greena

Dotyczy: Testów wrażliwości skóry ludzkiej na PK-20 (badanie wstępne)

Nawiązując do naszego wcześniejszego spotkania, chciałbym zreasumować wyniki ostatnich badań kremu odżywczego pod oczy PK-20 na osobnikach ludzkich. U 4% badanych wystąpiły drobne reakcje alergiczne, u paru osób — zapalenie spojówek, spowodowane albo bakterią Pseudomonas aeruginosa, albo będące reakcją alergiczną na jeden ze składników produktu. Zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku grozi trwale uszkodzenie rogówki. Laboratorium powinno otrzymać wyniki w ciągu kilku dni. Oczywiście, na tym etapie nie możemy, jak Pan raczył zauważyć, stwierdzić z niezbitą pewnością, że zaobserwowane reakcje nie są wywołane czymś nie związanym z PK-20. Test # 2, który rozpocznie się jutro, pozwoli nam ustalić przyczynę negatywnych reakcji.

Zaintrygowana, przeczytała raport jeszcze raz. To było bez sensu. Znała krem odżywczy pod oczy, ponieważ całodniowa sesja zdjęciowa — w budynku i pod gołym niebem — została poświęcona jej oczom. Reklamy miały ukazać się w marcu i w tym samym miesiącu krem miał się znaleźć w sklepach wraz z pięćdziesięcioma innymi produktami linii PK-20. Nie mógł więc być szkodliwy. Ktoś się pomylił.

Podniosła kartkę i spojrzała na dokument leżący pod spodem.

Data: 21 lipca

Do: Quentina Eigera

Od: Kurta Greena

Dotyczy: Testów wrażliwości skóry ludzkiej na PK-20 (test #2)

Ostatnie testy produktów PK-20 potwierdzają alergiczne reakcje u 4-5% badanych: pieczenie, swędzenie, podrażnienie skóry, zapalenie mieszków włosowych, zmiany trądzikowe, zmiany zapalne z alergii kontaktowej.

Ponadto u 1% badanych, którzy używali kremu odżywczego pod oczy, wystąpiło alergiczne zapalenie spojówek, a u jednej osoby — utrata wzroku w jednym oku. (Uwaga: Prawdopodobnie uda nam się wykazać, że badany używał produktu nieprawidłowo, mimo szczegółowych instrukcji). Dodatkowe testy potwierdziły, że źródłem reakcji alergicznych są własności składnika PK-20. Pełny raport przedstawię Panu na początku przyszłego tygodnia.

Emma zadrżała. Obejrzała się za siebie. W biurze było ciemno — tylko ona stała w kręgu światła, rzucanym przez lampę — i tak cicho, jakby zostało odcięte od świata. To pomyłka, pomyślała znowu. Zapytam Brixa. Niemożliwe, żeby coś było nie w porządku z PK-20. Brix zapewniał, że krem jest wspaniały.

Nie pytaj Brixa, ostrzegł ją jakiś wewnętrzny głos. Stała nieruchomo z opuszczoną głową. Kochała Bixa, ale nie mogła z nim o tym porozmawiać, przyznać, że przeczytała papiery, których nie powinna nawet zobaczyć. Nie chciała usłyszeć, jak mówi... Co? Właśnie — co?

Ostrożnie zamknęła teczkę. Gina! — olśniło ją. Gina pracuje w laboratorium. Zapytam ją.

Zgasła lampę i wyszła na palcach, nie bardzo wiedząc, dlaczego się skrada, dlaczego zamyka drzwi cichutko za sobą.

— Nie będę dłużej czekać — poinformowała sekretarkę Brixa, nie zatrzymując się nawet przy jej biurku. —

Chciałam mu tylko powiedzieć „cześć”.

Skierowała kroki do laboratorium, gdzie wcześniej pozowała, a potem do następnego, w którym pracowała Gina.

216

Ale było już po piątej i Gina poszła do domu.

— Może ja mogę w czymś pomóc? — zapytał jeden z chemików. Emma potrząsnęła głową.

— Zostawię wiadomość. — Nabazgrała parę zdań, prosząc Ginę, żeby do niej zadzwoniła, położyła kartkę na jej stole i poszła do samochodu. Wlokąc się w popołudniowych korkach próbowała skoncentrować się na tym, co przeczytała, ale myślała tylko

o Briksie. O ich ostatnim spotkaniu, dziesięć dni temu. Było cudownie, lecz zarazem strasznie.

Najpierw poszli do kina na film, którego tytułu nie mogła sobie nawet przypomnieć, i to była ta cudowna część wieczoru. Przez cały czas Brix trzymał ją za rękę, rysując w jej wnętrzu malutkie kółeczka. Myślała, że wtopi się w krzesło, tak bardzo go pragnęła. Potem pojechali do niego do domu i Brix ją rozebrał, bardzo wolno, dręcząc ich oboje, a ona była tak wilgotna, że aż się wstydziła, ale on uśmiechnął się szeroko, kiedy jej dotknął, położył ją na łóżku i lizał wszędzie. A potem, bez słowa, był już w środku, zatapiając się w niej, i równie szybko znieruchomiał. Leżał ciężko na jej piersiach, z ustami na jej szyi.

— Wspaniała laleczka, fantastyczna — powiedział. Znieruchomiała, pragnąc poczuć go znowu w sobie, wolno i słodko, tak, by ona również mogła zaznać spełnienia, lecz Brix wstał i przyniósł do łóżka swój zapas proszku i cienką rurkę, która połyskiwała w świetle. Wyciągnęli się na łóżku, przytuleni, głęboko wdychając proszek. Za każdym razem Emmę dziwiła łatwość, z jaką kokaina przekształca świat. Nagle wszystko stawało się doskonałe. Brix wiedział, jak uczynić świat jasnym i pięknym, tylko dla nich. Nikt inny się nie liczył. Otoczył ją ramieniem i włączył telewizor. Siedzieli nieruchomo, patrząc w ekran. Nie było głosu, tylko kolory tańczyły w ciemnym pokoju i Emma nie mogła oderwać od nich wzroku, zahipnotyzowana. Nabrzmiwały i kurczyły się, rozbłyskiwały i bladły, zdawały się śpiewać górne partie w chórze, który grzmiał w jej głowie. Uniosła twarz ku Brixowi i pocałowała go mocno, a wtedy chór rozśpiewał się wokół niej, a ona pomyślała, że nie zniesie takiego natłoku uczuć.

— Kocham cię, kocham cię! — szeptała, dotykając biodrami jego bioder. — Proszę, kochaj mnie, proszę, proszę!

— Zawsze do usług. — Wciągnął ją na siebie i znalazł się w niej ponownie, zanim zdążyła mu wyjaśnić, że nie to miała na myśli.

— Brix... — zaczęła, ale trzymał jej piersi w swoich dłoniach, a kiedy się nad nim pochyliła, wziął brodawkę w usta i zaczął pieścić ją językiem, i Emma zapomniała o wszystkim. Tym razem pozwolił jej narzucić własny rytm. Gdy usłyszał jej krzyk, ujął jej biodra i poruszał nimi tak długo, aż sam zaczął wydawać zduszone dźwięki, które oznaczały, że doznał zaspokożenia. Leżąc rozciągnięta na jego muskularnym ciele, pocałowała go lekko, z miłością.

— Dziękuję — szepnęła i Brix przyjął podziękowanie.

Byli jeszcze na lekkim haju, kiedy późną nocą odwoził ją do domu. Patrzyła z przerażeniem, jak samochód zatacza się po pustej drodze, i bąknęła coś o tym, że nie powinien brać tyle koki, gdy siada za kierownicą, a wtedy on wpadł w szal i parę przecznic od jej domu zahamował nagle, przechylił się przez nią i otworzył drzwiczki. Siedział nieruchomo, wpatrzony w jakiś punkt przed sobą, czekając, żeby wysiadła.

— Brix, to wcale nie znaczy, że ci nie ufam — zapewniła słabo, przerażona jego kamienną twarzą. Pocałowała go w policzek i próbowała dosięgnąć ust, ale nie odwrócił głowy. — Brix, kocham cię, wiesz o tym. Możesz robić wszystko, co chcesz... — Zaczęła płakać, cichutko, ponieważ on nie znosił szlochów. W końcu wysiadła i stanęła obok samochodu. Nie patrząc na nią, Brix zatrzasnął drzwi i odjechał, zostawiając ją na ciemnej ulicy, gdzie tylko parę świateł mrugających przez nagie konary drzew informowało ją, że jest prawie w domu.

To zdarzyło się dziesięć dni temu. Liczyła na to, że zobaczy go dzisiaj, po zdjęciach. Zastanawiała się, czy opuścił budynek celowo w czasie sesji, żeby uniknąć z nią spotkania. Może już nigdy go nie zobaczy?

Skręciła w alejkę prowadzącą do domu i uświadomiła sobie, że drży. Z trudem mogła utrzymać kierownicę. Udało jej się pokonać podjazd i zaparkować w garażu, obok samochodu matki. Siedziała nieruchomo, nakazując sobie spokój. Jestem w strasznym stanie, pomyślała. Nie mogę wrócić do domu, póki się nie uspokoję.

Co się z nią dzieje? Nigdy przedtem nie czuła się taka bezradna — jakby wszystko wokół stało się za wielkie, zbyt trudne, jakby wszystko mogło ją zmiażdżyć. Ciągle płakała, podrywała się na

218

najmniejszy hałas, była tak zdenerwowana, że z trudem potrafiła usiedzieć na miejscu. Naprawdę dobrze czuła się tylko wtedy, gdy brała narkotyki z Brixem. Muszę z tym skończyć, postanowiła. Inaczej nie spojrzę matce w twarz. „Kłopot z wami polega na tym, że się rozmijacie. Mieszkacie w tym samym domu, ale się rozmijacie” — przypomniała sobie słowa Giny.

Nie mogę, stwierdziła Emma. Nie mogę z nią porozmawiać, bo zobaczy, że dzieje się ze mną coś niedobrego. Dowie się, że sypiam z Brixem, dowie się o narkotykach.

Każdym skrawkiem ciała pragnęła poczuć wokół siebie ramiona matki. Tak bym chciała usiąść jej na kolanach, pomyślała. Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy wyobraziła sobie siebie skuloną, bezpieczną w opiekuńczych matczynych ramionach.

Tak bardzo tego pragnę, ale nie mogę jej nic powiedzieć. Och, Boże, wolałabym się w ogóle nie narodzić.

A może się zabić? — zastanowiła się. Zamknąć drzwi garażu, zapalić silnik i po prostu usnąć? Ale mama i Hannah usłyszałyby odgłos zamykanych drzwi i przyszłyby sprawdzić, co się dzieje.

— Och, przestań! — nakazała sobie głośno. Jej głos zabrzmiał dziwnie, jakby należał do obcego człowieka. — Przestań, przestań, przestań, zachowujesz się jak niegrzeczne dziecko! Przestań chlipać i skomleć, nie potrzebujesz matki. Brix mówił, że nie jest ci potrzebna. Jesteś dorosła, potrzebujesz tylko siebie.

Na podjeździe za jej plecami zatrzymał się samochód. Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto siedzi za kierownicą. Z samochodu wysiadł wysoki mężczyzna i stanął w świetle lamp zalewających podjazd. Patrzył na dom.

Nie wygląda groźnie, pomyślała Emma, raczej sympatycznie. Nie jest oczywiście tak przystojny jak Brix, ale starszy i jakby bardziej stanowczy. I trzyma się prościej niż Brix. Brix, musiała to przyznać, trochę się garbił. Ten tutaj był chudy, miał ciemne siwige włosy, skrócone na karku i lekko zwichrzone wiatrem. Ubrany był w sportowy płaszcz, choć zrobiło się już chłodno, a w ręku trzymał aktówkę. Zobaczył Emmę i podszedł do otwartego okna jej samochodu.

— Emma Goddard? Jestem Alex Jarrell. — Wyciągnął rękę i Emma podała mu swoją przez uchyloną szybę. — Przepraszam,

212

zdaje się, że chwila nie jest odpowiednia — powiedział, patrząc na smugi łez na jej policzkach. — Przyjdę jutro.

— Nie, nic nie szkodzi. — Emma pomyślała, że to miło z jego strony. — Skąd pan zna moje nazwisko?

— Czytałem o was, a twoją matkę spotkałem na przyjęciu w Stamford. Jest w domu?

— Samochód jest, więc ona pewnie też. — Otworzyła drzwiczki i Alex się odsunął. — Po co ona panu potrzebna?

— Do reportażu. Jestem dziennikarzem. „Vanity Fair” chce, żebym opisał waszą historię. Wpadłem tylko ustalić termin spotkania, z wami obiema.

Emma potrząsnęła głową.

— Nie ze mną. To mama wygrała na loterii. Założę się, że ci z czasopisma kazali panu napisać o niej i nawet o mnie nie wspomnieli.

Uśmiechnął się.

— Owszem. Ale ja sam decyduję, co i kogo uwzględnić. A z tego, co wiem, jesteście ze sobą tak bardzo związane, że nie mógłbym was pominąć.

Emma zarumieniła się.

— Tędy, proszę. — Otworzyła drzwi prowadzące do kuchni. Hannah i Claire siedziały przy stole w oknie wykuszowym. Matka szkicowała w ogromnym boku rysunkowym, Hannah zaś obierała jabłka i mówiła coś z ożywieniem. Emma usłyszała, jak na widok matki Alex wciąga głośno powietrze, ale nie zwróciła na to uwagi. Łzy znów przyćmiły jej wzrok. Kuchnia wyglądała tak pięknie. Była jasna i ciepła, taka przytulna w listopadowy wieczór, wypełniona kojącym zapachem zupy i chleba. Emma weszła, zapominając o Aleksie i prawie nie dostrzegając Hannah.

— Cześć — odezwała się, siadając naprzeciwko matki. Ale ta uniosła brwi i dalej patrzyła gdzieś poza nią. — Aha!

— dorzuciła Emma. — To jest Alex... eee.

— Jarrell — dokończył, wchodząc do kuchni z wyciągniętą ręką. — Poznaliśmy się na przyjęciu w Stamford—przypomniał się.

— Tak, pamiętam. — Ich dłonie się spotkały i Claire przedstawiła Hannah. — Nie rozumiem jednak... — zerknęła na córkę.

— Spotkałem Emmę przed domem. Chciałbym ustalić z tobą termin wywiadu. „Vanity Fair” zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie reportażu. Przepraszam za wtargnięcie, lecz wracałem

właśnie do Nowego Jorku i postanowiłem odnaleźć twój dom. Gdybyś zechciała wyznaczyć datę spotkania...

— Pracujesz dla „Vanity Fair”? — zapytała Claire.

— Nie, jestem wolnym strzelcem. Pisywałem dla większości czasopism.

— I chcesz napisać o mnie z powodu loterii? To było w maju.

— A reportaż ukaże się w kwietniu albo w maju. Nie chodzi mi o samą loterię. Interesuje mnie co innego — w jaki sposób majątek zmienił styl twojego życia, jak się z tym czujesz, jak oddziałują na nas pieniądze, jak udało ci się pogodzić życie, które prowadziłaś kiedyś, z tym, które nagle się przed tobą otworzyło. Jak zareagowałaś na te wszystkie otwarte drzwi.

Claire spojrzała na niego z zainteresowaniem.

— Czy ludzie w redakcji mówią o otwierających się drzwiach?

— Nie, to ja. Dlaczego?

— Bo tak właśnie o tym myślę. Ale nie wydaje mi się... — Głos jej zamarł i znowu spojrzała na Emmę, potem na Hannah.

— Posłuchaj, sama określisz stopień intymności rozmowy — powiedział Alex. — Ty ustanawiasz reguły gry. Ja nie węszyć i nie nadużywam zaufania. To obietnica.

— A co Claire będzie z tego miała? — zapytała Hannah.

— Rozgłos. Tylko tyle. Ja otrzymam honorarium i zbiorę pochwały, podobnie fotograf, a czasopismo sprzeda więcej egzemplarzy, przynajmniej taką mam nadzieję. Wielu bogaczy szuka rozgłosu — zwrócił się do Claire. — Jeżeli do nich należysz, nadarza ci się wspaniała okazja. Jeżeli nie...

Claire nadal przyglądała mu się z zainteresowaniem.

— Uważasz, że do nich nie należę?

— To nieistotne, co myślę. — Uśmiechnął się. Był to szeroki uśmiech, który złagodził ostrą linę jego szczęk i policzków. — Ale nie sądzę, żebyś była szczególnie złałkniona rozgłosu.

Emma przeniosła wzrok z matki na Alexa i poczuła iskierkę podniecenia. Polubili się! Claire nawet nie spojrzała na innego mężczyznę, odkąd związała się z Quentinem. Jeżeli polubi Alexa, pozna go bliżej i polubi jeszcze bardziej, może rzuci Eigera? Kiedyś musi przecież zrozumieć, że on nie jest dobrym człowiekiem. Brix o tym wie i matka też się kiedyś dowie. Wtedy wszystko się jakoś

ułoży. Emma poczuła przyływ optymizmu. Sprawy zawsze przybierały lepszy obrót, jeżeli umiało się czekać. Zobaczyła, że Hannah przygląda się Claire z głębokim namysłem, zupełnie jakby coś knuła. Hannah zgadza się ze mną, pomyślała z rosnącym podekscytowaniem. Ona też chce, żeby mama wyzwoliła się spod uroku Quentina. Co więcej — mogłaby przyspieszyć sprawę. Mama jej słucha.

— Może zostaniesz na obiedzie? — zapytała Hannah zniecierpliwiona. — Mógłbyś od razu zrobić wywiad.

Claire i Alex wyglądali na lekko przestraszonych. Claire zrobiła niezadowoloną minę, Jarrell zaś potrząsnął głową.

— Dzięki, bardzo podoba mi się ten pomysł, ale jestem w drodze do Nowego Jorku. Innym razem z pewnością skorzystam z zaproszenia. — Wyjął mały notatnik z kieszeni marynarki. — Byłabyś skłonna wyznaczyć termin? — zwrócił się do Claire. — Postaram się, żeby to był dobry reportaż, i bardzo chcę, byś się na niego zgodziła. Obiecuję, że nie będziesz zażenowana ani zawstydzona niczym, co w nim przeczytasz.

— Naprawdę możesz mi to obiecać? — zapytała Claire. — Myślałam, że dziennikarze podążają za swoją historią, bez względu na to, dokąd ich prowadzi.

— Nie sądzę, żeby ta historia sprowadziła nas na manowce — odparł, uśmiechając się do niej. — Jeżeli się mylę, możesz w każdej chwili zrezygnować.

— Bardzo szlachetnie — rzekła Claire. — Chyba mam ochotę przeczytać, co napiszesz.

Uśmiechnął się szerzej.

— Świetnie. Możemy zacząć jutro?

— Dlaczego nie? Wprawdzie pracuję, ale gdybyś zechciał wpaść o trzeciej... Nie, o czwartej będzie lepiej. To mi da prawie cały dzień.

— Pracujesz?

— O tym porozmawiamy jutro.

— A więc o czwartej. — Schował notatnik.

— Nie zapisałeś godziny — zauważyła Emma.

— Nie muszę, — Wręczył Claire wizytówkę. — Zadzwoń, gdybyś postanowiła zmienić godzinę. Emmo, dziękuję, że mnie przyprowadziłaś do swojego domu. Hannah, mam nadzieję, że my też pogadamy.

215

— Och, z przyjemnością — odparła pogodnie. Emma patrzyła, jak Claire odprowadza Alexa do drzwi.

— Jest miły.

— Myślę, że jest szczerzy — oceniła Hannah, co w jej ustach było najwyższą pochwałą.

— Czy to nie miło, że tyle się dzieje? — zwróciła się Emma do matki.
— To tylko jeszcze jeden wywiad — stwierdziła Claire. — Nie zapomniałaś chyba tych majowych? Ten może być odrobinę inny, ale one wszystkie sprowadzają się do tych samych pytań i odpowiedzi.
— Ten będzie zupełnie inny — upierała się Emma.
— Teraz możesz mówić o pracy, którą wykonujesz — zauważyła Hannah. — I o pozowaniu Emmy. Ty nie szukasz rozgłosu, ale założę się, że poszukuje go nasz przyjaciel Quentin. I to bardzo.
Zadzwonił telefon i Emma rzuciła się, by go odebrać. Wróciła tanecznym krokiem.
— Dzwonił Brix. Jego znajomy urządza jutro przyjęcie w nowojorskim „Hiltonie”. Tańce i jakaś piosenkarka. Zostaniemy na noc. — W jej spojrzeniu zwróconym na matkę malowało się wyzwanie.
— Wolałabym, żebyś nocowała w domu — odezwała się Claire po chwili. — Ale jeżeli masz sama wracać po nocy, to już lepiej, żebyś została. — Zawahała się. — Emmo, czy ty jesteś z nim szczęśliwa?
„Czy ty kiedyś podeszłaś do niej i powiedziałaś: Mam problemy, mamuś, czy mogłybyśmy o nich porozmawiać?” — przypomniała sobie słowa Giny.
Nie mogę tego zrobić, pomyślała z rozpaczą. Nie mogę, nie mogę!
— Oczywiście. On jest wspaniały. — Słowa popłynęły wartko. — Kocham go. Kocham pracę modelki i nigdy nie byłam tak szczęśliwa. — Jej głos zadrżał, zabrzmiała w nim jakaś wojownicza nuta, ale nic na to nie mogła poradzić.
— Czy zjemy w końcu obiad?
— Jak to miło słyszeć, że pytasz o jedzenie dla odmiany. — Pogodny ton Hannah wypełnił pustkę spowodowaną sztucznie wesołym głosem Emmy. — I chcę usłyszeć wszystko o dzisiejszej sesji. Jak było w laboratorium, co mówił fotograf — jak on się

nazywa? — Tallent? Takie dziwne nazwisko. Jakie pozy przyjmowałaś, w co byłaś ubrana, po prostu wszystko. Może Alex uwzględni to w swoim reportażu i staniesz się sławną modelką o wiele wcześniej, niż przypuszczałaś. A ty, Claire, jeżeli wspomnisz o swoim projektowaniu, może uniezależnisz się od Quentina? I jak miło, że poznałyśmy Alexa. Wydaje się taki inny niż wszyscy dziennikarze, z którymi się zetknęłyśmy. — Postawiła miskę obranych i pokrojonych jabłek na blacie, gdzie już czekało rozwałkowane ciasto. — Mój Boże, czy to nie cudowne? Tyle mamy powodów, by cieszyć się jutrem!

Rozdział dziesiąty

Alex postawił magnetofon na oparciu fotela.

— Nie będzie ci przeszkadzał? — zapytał Claire. — Nie lubię robić notatek podczas rozmowy. — Usiadł wygodnie i rozejrzał się wokół. — Wspaniały pokój.

— Prawda? Musiałam go przerobić na pracownię. To najdoskonalsze studio, jakie kiedykolwiek miałam. Prawdę mówiąc, jedyne. Napijesz się kawy, herbaty?

— Kawy, dziękuję. Dlaczego dotychczas nie miałaś studia?

— Nikt mi go nigdy nie ofiarował, a na własne nie było mnie stać. — Otworzyła drzwi, odsłaniając białą szafkę z małą umywalką, lodówką i dwoma palnikami. — W Danbury Graphics pracowałam w jednym pokoju z dwudziestoma czterema osobami. A w domu miałam do wyboru stół w jadalni albo swoje kolana. — Nalała dwie filiżanki kawy ze srebrnego termosu. — Teraz dysponuję biurem w Laboratoriach Eigera, ale nie jest to studio i nie jest moje.

Alex patrzył, jak Claire układa kiście czerwonych winogron na biało-niebieskim drewnianym talerzu. Miała na sobie białe dzinsy i ciemnoczerwony sweter z golfem. Czerwona opaska podtrzymywała jej włosy, za uchem tkwił ołówek. Nie była tak subtelnie

piękna, jaką zapamiętał z poprzedniego dnia. Teraz, kiedy siedziała we własnej pracowni, jej uroda wydawała się ostrzejsza. Alex dostrzegł szczegóły, które przeoczył wcześniej: wyraziste linie kości policzkowych, czysty łuk podbródka, szczodre wargi i proste brwi, błysk inteligencji w oczach. Urocza kobieta, pomyślał. Patrzył na nią z przyjemnością, jak na dzieło sztuki.

Prawdę mówiąc, cały pokój dostarczał mu przyjemnych wrażeń. Wszystko w nim dowodziło cudownego wycucia koloru i proporcji. Był ogromny i kwadratowy. Biała kanapa i fotele skupione wokół granitowego stolika do kawy stały na perskim dywanie w odważny ludowy wzór. Dwa stoły kreślarskie zajmowały miejsce pod nagim oknem, książki, czasopisma, rzeźby, afrykańskie koszyki, srebrne świeczniki, pozornie ustawione na chybił-trafił, w rzeczywistości znajdowały się dokładnie tam, gdzie powinny. Jasno oświetlone ściany ozdobione były abstrakcyjnymi obrazami i oprawionymi plakatami. W ogóle w pokoju było więcej źródeł światła, niż Alexowi zdarzyło się widzieć w jednym pomieszczeniu naraz. Lampy stały na podłodze i na każdym stole, nad stołami pochylały się ruchome lampy kreślarskie, kinkiety wisiały na ścianach, świetlówki na suficie. A wszystkie one, świecąc jasno, skutecznie zwalczały wczesnolistopadowy mrok.

Claire zauważyła, że Alex się rozgląda, licząc lampy.

— Nie lubię ciemnych pomieszczeń. — Roześmiała się cicho. — To chyba oczywiste.

— Ale nie jest oczywiste, jak tego dokonałaś. — Ruchem ręki objął pokój. — Nie mam najmniejszego pojęcia, jak stworzyć coś tak otulającego.

— Otulającego? Podoba mi się to słowo. A próbowałeś?

— W tym rzecz. Mieszkam w czymś, co nowojorczyki nazywają mieszkaniem z jedną sypialnią. Ty prawdopodobnie uznałabyś to za odmianę szafy. A tak naprawdę jest to salono-jadalnio-gabinet z sypialnią na tyle dużą, by oprócz łóżka zmieściło się w mej krzesło. Jest tam również okrętowa kuchnia zaprojektowana z myślą o jednej osobie pozbawioną ambicji kulinarnych. Próbowałem utrzymać wrażenie przestrzeni, ograniczając meble do minimum, co nie było trudne, zważywszy, że nabyłem je na wyprzedży rupieci w New Jersey. Gdzie znajdowały się te ciemne pokoje, których nie lubiłaś?

— W poprzednim mieszkaniu.

226

— Tam, gdzie rysowałaś na kolanie?

— Tamto mieszkanie było nie tylko małe, ale i ciemne. Mieściło się na parterze jednej z tych starych kamienic przy głównej ulicy w Danbury. Kiedyś dom składał się z czterech mieszkań, potem jedno z nich podzielono na dwa i to od

tyłu przypadło nam. Okna wychodziły na boczną uliczkę od północy. Nigdy nie docierało tam słońce. Mieszkałeś w New Jersey?

— Tak. Z żoną i synem — dodał, widząc, że Claire czeka na dalszy ciąg. — Żona umarła i przeprowadziłem się do Nowego Jorku.

— Z synem?

— Mieszka teraz z moją siostrą i jej mężem, parę ulic dalej. Sprzedałem dom i wszystko, co w nim było. Nie mogłem na to patrzeć. — Zmienił pozycję w fotelu i zrzucił magnetofon. — No właśnie. — Uśmiechnął się szeroko, podnosząc go z podłogi. — Jeżeli istnieje bogini literatów, przypomina mi w ten sposób, że jestem tu, by pracować. Opowiedz mi o swoim ciemnym mieszkaniu i podróży tutaj, do tego bardzo pięknego domu.

Claire uśmiechnęła się.

— To faktycznie była podróż. Ładnie to ująłeś. Ale kierunek tej podróży ciągle się zmienia. Zmienia się cel. Chyba nie wiem, dokąd zmierzam, dokąd idę. — Uniosła ze zdziwieniem brwi. — Dlaczego to powiedziałam? — zdziwiła się. — Nie chciałabym ujrzyć tego zdania w artykule.

— Więc go nie wykorzystamy — zapewnił Alex. — Czy praca w Laboratoriach Eigera jest próbą odnalezienia tej drogi?

— Prawdopodobnie. Przepraszam, że mówię tak niejasno, lecz trudno się zorientować, co jest w życiu najważniejsze, kiedy dzieje się tyle naraz. — Urwała. Alex czekał, rozparty wygodnie w fotelu, odprężony. Nie ponaglał jej. — Zawsze myślałam, że pieniądze pomogłyby mi odnaleźć sens istnienia, że gdybym miała ich dość, mogłabym skoncentrować się na tym, co w życiu najistotniejsze, kupić czas potrzebny, by móc rozejrzeć się dokoła siebie, ułożyć sprawy według hierarchii ważności i po kolei je realizować. Czyli że mogłabym wszystko zorganizować, zaplanować i żyć. Naprawdę żyć, zgodnie z własnymi pragnieniami. I w pewnym stopniu udało mi się to osiągnąć. Ale obraz ciągle się zamazuje. To nie jest takie proste.

— Chcesz powiedzieć, że kontrola nad życiem nie jest prosta?

219

Spojrzała na niego zaskoczona.

— Tak, właśnie tak. Sądziłam, że będzie to druga, obok czasu, wartość, którą kupię za pieniądze. I rzeczywiście mam teraz większą kontrolę nad życiem niż kiedykolwiek dotąd, przynajmniej nad jego częścią. — Wstała i przyniosła srebrny termos, by ponownie napełnić filiżanki. — Kupiłam ten dom w ciągu pół godziny, a ze starego mieszkania wyprowadziłyśmy się w chwili, gdy nabyłyśmy meble. Do tej pory nie mogę uwierzyć, że dom jest mój. Budzę się rano i myślę, jakie to dziwne, że tu jestem, że dokonałam tego... skoku od kogoś, kim byłam, do kogoś, kim jestem obecnie.

— Teraz jesteś inna? Patrzyła na niego w zamyśleniu.

— Nie wiem. Mam nadzieję, że nie, ale faktem jest, że pewne sprawy traktuję inaczej". Emma również. Widać to wyraźnie, kiedy rozmawiamy o tym, co będziemy robiły, czego pragniemy... Nie wiem. Muszę się na tym zastanowić.

— Wrócimy do tego — rzekł Alex, choć to właśnie interesowało go najbardziej w historii Claire Goddard; to był powód, dla którego przyjął zlecenie. Temat pozbawiony tego aspektu stawał się banalny. — Jakie zmiany wprowadziłaś tu od czasu kupna domu?

— Choćby ten pokój. Dom miał dla mnie jedną wadę — nie było w nim studia. Postanowiłam sprezentować sobie miejsce do pracy, o jakim zawsze marzyłam. To też było niewiarygodne, że naprawdę mogłam urządzić je tak, jak chciałam; że w chwili gdy podjęłam decyzję, mogłam zadzwonić do przedsiębiorcy budowlanego. Nie musiałam się zastanawiać, czy mnie na to stać, ani dostosowywać projektu do możliwości finansowych. Ale to nie ma nic wspólnego z kontrolowaniem życia i budowaniem go wokół wartości najwainiq'szq. To tylko wydawanie pieniędzy. W czym jestem już bardzo dobra.

— Musiałaś się uczyć?

— Tak, lecz to jest zadziwiająco łatwe.

— Trzeba to po prostu robić?

— Prawie. Chociaż istniq'e sztuka dobrego wydawania pieniędzy, pozyskiwania przedmiotów naprawdę wartościowych. Nie jestem pewna, czy doszłabym do tego sama. Pomagały mi ekspertki, panie, które poznałam i które opanowały tę umiejętność do perfekcji.

— Mam nadzieję, że to duża frajda?

— Ogromna — odparła z uśmiechem. — To taka gra. Za każdym razem, gdy wydajesz pieniądze, wygrywasz. To oszałamiające uczucie. Kiedyś automatycznie odrzucałam wszystko, co przeczytałam o wycieczkach, teatrach, koncertach, odwracałam głowę, mijając wystawy sklepowe. Zwłaszcza przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy wszystko jest wyolbrzymione i ludziom się zdaje, że jeżeli nie będą kupować, kupować i jeszcze raz kupować, okażą się bezwartościowymi, niedobrymi czy nienormalnymi rodzicami. Odrzucałam to, ponieważ nie leżało w zasięgu moich możliwości. Dla mnie te rzeczy w ogóle nie istniały. I nagle pojawiły się. Tak jakby tylko na mnie czekały.

— Bardzo rzeczywiste i wprost namacalne.

— Tak. Tak właśnie pomyślałam: są w zasięgu moich rąk. To było takie dziwne, że nie mogłam się tym nasycić.

— Jakbyś została zahipnotyzowana. Claire spojrzała na niego.

— To rzeczywiście działa hipnotyzująco. Chyba jak narkotyki.

— Chyba? Nie wiesz?

— Nie. Nigdy nie brałam.

— I nie byłaś ciekawa?

— Och, trochę, ale nie wiedziałam, jak na nie zareaguję, i musiałam myśleć o Emmie. Miała tylko mnie i nie chciałam ryzykować, że mnie zabraknie. Poza tym wydawało mi się, że jeżeli ja ich nigdy nie spróbuję, będę mogła prosić ją o to samo. I rzeczywiście nigdy nie brała. A wszyscy moi przyjaciele próbowali. Wyobrażam sobie, że narkotyki i pieniądze działają podobnie: tracisz perspektywę, precyzję w określaniu rzeczy, które nie mają wyraźnych ram, w ocenie ich wartości. Wszystko wokół się zmienia, staje się większe i jaśniejsze, a nawet bardziej pożądane niż przedtem. Jakby to, co widzisz, miało ramiona, dłonie i palce, które cię przywołują, popędzają, a ty nie dostrzegasz powodu, żeby się oprzeć. Nie wiem, czy to, co mówię, brzmi sensownie. Powiedziałeś „wprost namacalne”. Czy przydarzyło ci się coś podobnego?

— Nic, co można by porównać z twoim przypadkiem. Był czas, kiedy zarabiałem mnóstwo pieniędzy piórem i wydawałem je radośnie i beztrosko, ale to już przeszłość. I oczywiście...

— Zarabiałeś, pisząc do czasopism?

— Nie, to nie jest sposób na zarobienie pieniędzy. Zbyt wielu ludzi godzi się pracować za grosze po to tylko, by opublikować materiał, więc płacą śmiesznie mało. Znalazłem się na szczycie, ale nawet wtedy nie były to szokujące sumy. Pisywałem powieści.

— Och! — zawołała Claire. — A.N. Jarrell! To ty? Powinam się domyślić. Czytałam twoje książki, są cudowne. Nikt nie pisze o rodzinie tak dobrze jak ty. Sposób, w jaki wykorzystujesz przeszłość, w jaki poznajemy... To ty? Skinął głową.

— Ale jak już mówiłem...

— Zastanawiałam się, dlaczego nie ukazała się twoja nowa książka od... Och! Od lat?

— Pięciu. Lecz, jak już wspomniałem, nigdy nie miałem twoich doświadczeń z pieniędzmi, podobnie zresztą jak większość ludzi. Rzadko kto wygrywa choćby część tego co ty.

— Nie dostałam tego od razu — wyjaśniła obronnym tonem.

— To nie byłoby takie straszne. Nie krytykowałem cię. Czy zawsze prostujesz plecy, kiedy ktoś mówi o twoich pieniądzach?

— Oczywiście, że nie! Właściwie nie wiem, ale chyba nie. Nie wstydzę się tego.

— Nie? Mówisz szczerze?

— Nie wstydzę się! — zawołała gorąco. Zaraz jednak przypomniała sobie, co myślała kiedyś: że nie zarobiła tych sześćdziesięciu milionów dolarów, nawet ich nie odziedziczyła, lecz po prostu kupiła niebieski kartonik. — Nie wiem — powtórzyła wolno. — A ty wstydzilibyś się, gdybyś je wygrał?

— Ani przez chwilę.

— Dlaczego?

— Ponieważ człowiek powinien być wdzięczny za każdy łut szczęścia. Jest tego szczęścia więcej, niż nam się wydaje, i zazwyczaj ludzie na nie zasługują. Ty jesteś dobrym człowiekiem, dlaczego więc nie miałoby się uśmiechnąć do ciebie? A poza tym nie sprzątnęłaś tego nikomu sprzed nosa, nie wyłudziłaś od starych ludzi oszczędności ich życia, nie zdefraudowałaś funduszu emerytalnego ufnych robotników, nie zniszczyłaś małych przedsiębiorstw i nie posłałaś tysięcy robotników na zieloną trawkę. Grałaś zgodnie z regułami i wygrałaś. Co w tym wstydliwego?

Claire roześmiała się.

— Absolutnie nic. Dziękuję ci. Zapamiętam to sobie. Dlaczego od pięciu lat nie napisałeś żadnej książki?

— Nie wiem. Po prostu przestałem pisać. Brak chęci, brak motywacji. Do napisania książki potrzeba całych pokładów i jednego, i drugiego.

— Coś jednak musiało się zdarzyć.

Alex pochylił się, by napełnić filiżanki kawą z termosu.

— Mówiłaś o braku kontroli. Przytrafia się to nam wszystkim. *Jego żona umarła. Stracił rodzinę i dom. Pięć lat temu? Prawdopodobnie.*

— Wspomniałaś o kontrolowaniu biegu wydarzeń, o budowaniu życia wokół tego, co najważniejsze—kontynuował, nie pozwalając jej zapytać o jego przeszłość. — Czego nie jesteś w stanie kontrolować?

— Och, mnóstwa rzeczy. Zbyt wielu, jak sądzę. W każdym razie czasem tak mi się wydaje. — Odłamała małą gałązkę winogron i trzymała ją w dłoni. Twarde grona były gładkie, chłodne i chrupkie, u szczytu doskonałości. Nie zadowalała się już niczym, co nie było doskonałe. Ale utraciła kontrolę nad tym, co się dzieje z Emmą, i zaczynała się zastanawiać, do jakiego stopnia panuje nad swoim związkiem z Quentinem. Nie był to interes Alexa Jarrella.

Cisza jednak przedłużała się i Claire szukała sposobu, żeby zmienić temat.

— Miałem nadzieję, że Emma będzie tu z nami — odezwał się Alex i Claire spojrzała na niego ostro.

— Długo rozmawialiście wczoraj przed wejściem do domu?

— Prawie wcale.

Obawiała się, że lada chwila powie coś o łzach Emmy. Córka płakała, to było oczywiste. Świadczyły o tym mokre ślady na policzkach, czerwone, zapuchnięte oczy, drżący głos. Ale Alex pominął to milczeniem, pozwalając jej zachować dla siebie wszystko, co chciała zachować.

— Jesteś bardzo miłym człowiekiem — oznajmiła. — Emma wyszła. Chyba po zakupy. Powinna wrócić o szóstej.

— Zadzwoń do mej, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Chciałbym z nią porozmawiać.

Oczywiście, że byś chciał, pomyślała Claire. Ponieważ to nie jest zwykła pogawędka, lecz wywiad. Wszystko, co mówisz, ma jakiś cel. Poczula nieokreślony zawód. Na chwilę zapomniała, że on

zbiera informacje, wydawało jej się, że ją lubi i rozumie. Musi napisać reportaż, to jest jego metoda zbierania materiału. Zamiast strzelać pytaniami jak dziennikarze, którzy pisali o niej w maju, woli prowadzić miłą, luźną pogawędkę. Alex Jarrell — pisarz, dziennikarz — byłby równie ciepły, uważny i delikatny w rozmowie z każdym, bo to jego zawód. Wstała.

— Myślę, że omówiliśmy już wszystko.

— Niezupełnie. — W tym momencie wyłączył się magnetofon. — Pierwsza strona taśmy, to dopiero początek. — Również się podniósł. — Czy zrobiłem coś, co sprawiło ci przykrość?

— Nie, jesteś doskonałym rozmówcą. Zapomniałam, że to wywiad.

— Ja także. Prawdę mówiąc, przeraźliwie się boję, że kiedy wrócę do domu i przegram tę taśmę, usłyszę własny głos opowiadający o mnie samym.

Claire uśmiechnęła się. Naprawdę był miłym człowiekiem.

— Jakie jeszcze masz pytania?

— Parę podstawowych na temat tego domu i co jeszcze zrobiłaś, by zmienić swoje życie po wygraniu pieniędzy. Nie chodzi mi o kupno samochodu czy futra, choć to jest tego częścią. Chodzi mi o różne wzorce w twoim życiu. Na przykład wspomniałaś o kobietach, które nauczyły cię sztuki kupowania. Zakładam, że nie poznałabyś ich w poprzednim życiu, a przynajmniej nie spędzałybyś z nimi czasu. Pamiętam, że mówiłaś o organizowaniu życia. Chciałbym porozmawiać o twoim powrocie do pracy. Czy teraz, kiedy pensja nie jest ci potrzebna, zmienił się twój stosunek do pracy? Czy stała się ona dla ciebie czymś istotniejszym, bo przecież dobrowolnym, czy wyzwala w tobie więcej odwagi, inicjatywy? To interesujące zagadnienie. Chciałbym też wiedzieć, czego nie jesteś w stanie kontrolować, jeżeli oczywiście zgodzisz się o tym pogadać. A przede wszystkim pragnąłbym wrócić do pytania, które zadałem ci wcześniej: czy jesteś tą samą osobą? Kogo widzisz teraz, przeglądając się w lustrze?

Claire obrzuciła go długim spojrzeniem.

— Kogoś, kto czuje się pewniej, patrząc w lustro. Kto czuje się pewnią w ogóle. — Zerknęła na magnetofon. — Nie nagrywasz.

224

— Nie zapomnę tego, co powiedziałaś. Ale liczę na to, że poruszymy też inne zagadnienia. Czy możemy umówić się na jutro?

— Tak.

— Rano? Mam ochotę zobaczyć dom w świetle dziennym. Dziesiąta jest dobrą porą.

— Tak — powtórzyła.

Zeszli razem na dół i Claire otworzyła frontowe drzwi. Alex wciągnął skórzaną kurtkę. Była wytarta i wyblakła, z zamszowymi łatami na łokciach.

— Dziękuję, że poświęciłaś mi swój czas — rzekł. — Miło się z tobą gawędziło.

— Mnie również. — Uścisnęli sobie krótko dłonie, po czym Alex ruszył zamasyście do samochodu, odprowadzany jej spojrzeniem.

— Nie wiem, o czym rozmawialiście, ale z pewnością poprawiło mu to samopoczucie — odezwała się Hannah, wynurzając się zza pleców Claire. — Wczoraj nie wyglądał tak żwawo.

— Żwawo? — Claire zamknęła drzwi. — Nie zauważyłam.

— No więc co o nim myślisz?

— Myślę, że to najbardziej interesujący mężczyzna, jakiego zdarzyło mi się spotkać.

— Mój Boże! Najbardziej interesujący? To bardzo ekscytujące.

— Nie, Hannah, on jest po prostu interesującym człowiekiem. „Interesujący” nie oznacza jeszcze romansu.

— Oznacza o wiele częściej, niż ci się wydaje. Najwyraźniej zrobił na tobie duże wrażenie. Czy to był dobry wywiad?

— Był inny. Przeskakiwaliśmy z tematu na temat, nie zatrzymując się przy żadnym na długo. Pewnie do konkretów przejdziemy jutro.

— Jutro? Będzie ciąg dalszy?

— Nie sądzę, żeby kiedykolwiek zabrakło mu pytań. Jedyna nadzieja w tym, że wyznaczono mu jakiś termin.

Hannah zachichotała i ruszyła z powrotem do kuchni.

— Forrest przyniósł świeże pstrągi, które złapał w Montanie. Emma wróci do domu?

— Obiecała, że będzie o szóstej.

— Więc dostanie pstrąga i pieczone ziemniaki. — Skrobiąc małe czerwone kartofle, Hannah zanuciła parę taktów, odchrząknęła,

zanuciła kilka następnych. — Claire — odezwała się w końcu. — Chcę cię prosić o przysługę. Czy mogłabyś pożyczyć mi trochę pieniędzy?

— Pożyczyć? Dam ci każdą sumę, jakiej potrzebujesz, wiesz

o tym.

— Uważasz, że nie byłabym w stanie spłacić pożyczki. Ale jestem i zrobię to. Spłacę dług z procentem. Wolałabym pożyczkę.

Claire skrzywiła się lekko.

— Ile ci potrzeba?

Hannah wzięła głęboki oddech.

— Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

— Hannah, co... — Urwała. Nie miała prawa pytać jej, na co potrzebuje tyle pieniędzy. Nigdy nie wspominała o długach, lecz może się wstydziła, a teraz przycisnął ją termin? W takim razie jednak, skąd weźmie pieniądze na spłatę pożyczki? Bardziej prawdopodobne, że chce komuś pomóc. Pewnie jednemu z przyjaciół poznanych podczas wypraw do miasta, do sklepu spożywczego, na rynek warzywny, do apteki. Zawsze przynosiła jakąś historię.

Wyglądało na to, że wysłuchuje każdego, kogo spotka.

— Oczywiście — odparła Claire. — Zaraz wypiszę ci czek.

— Och, jesteś wspaniała! — Przeszła przez kuchnię, by ją uściskać, i dopiero wtedy Claire zdała sobie sprawę, z jakim napięciem Hannah czekała na jej odpowiedź. Stała przy blacie kuchennym, wstrzymując oddech. Teraz wróciła do skrobania ziemniaków. Kroiła je na połówki, kiedy otworzyły się drzwi

i wpadła Emma.

— Cześć! — powiedziała, rzucając torbę od Simone na kuchenne krzesło. — Kupiłam płaszcz. Nie jest idealny, ale ujdzie. Zrobiło się późno, więc się na niego zdecydowałam.

— Może pojedziemy do Nowego Jorku i poszukamy czegoś, co będzie ci się naprawdę podobało? — zaproponowała Claire. — Kiedyś dobrze się razem bawiłyśmy na zakupach.

Emma spuściła wzrok.

— Tak. Ale po prostu nie mam zbyt wiele czasu.

— Nie złapałaś przypadkiem przeziębienia? — zaniepokoiła się Hannah. — Wyglądasz, jakbyś miała gorączkę.

— Nic mi nie jest. Dlaczego zawsze pytasz, jak się czuję? — odparła gniewnie. — No i co, był? Ten facet z czasopisma? Alex?

— Tak. Mówił, że chce... — zaczęła Claire.

— Myślałam, że zaprosisz go na obiad.

— Dlaczego miałabym go zapraszać? Emmo, on jest dziennikarzem przygotowującym reportaże, przeprowadza ze mną wywiad. To wszystko. Z tobą też chciałby porozmawiać. Żałował, że cię nie ma.

— Och, to bez znaczenia. Nie mam mu nic do powiedzenia. Ale spodobał ci się, prawda?

— Tak, bardzo. Jest sympatyczny. I interesujący. Przyjdzie jutro o dziesiątej. Pogadasz z nim?

— Przyjdzie jeszcze raz? Na śniadanie?

— Emmo, skąd ta nagła potrzeba karmienia obcych ludzi? — zapytała Hannah.

Emma spłoszyła.

— Łatwiej się ich wtedy poznaje. Mama zawsze uważała, że najlepiej rozmawia się przy zastawionym stole.

— On jest zawodowym rozmówcą — wyjaśniła Claire — i świetnie sobie radzi bez pomocy jedzenia. Porozmawiasz z nim jutro?

— Pewnie tak, jeżeli tego chcesz. Muszę lecieć, wychodzę na kolację.

— Nie mówiłaś, że jesteś dzisiaj umówiona — zaprotestowała Claire.

— Nie jestem. To znaczy tak, z przyjaciółką. Jedziemy na kolację do Westport. Potem wrócę do domu. Wcześniej.

— Mamy świeżego pstrąga — odezwała się Hannah. — Złapanego dziś rano.

— Możesz go zamrozić. Zjemy kiedy indziej.

— Wtedy nie będzie już świeży. Emma wzruszyła ramionami.

— Zobaczmy się później. — Obróciła się na pięcie i pognęła do garażu.

Nawet z nimi nie porozmawiałam, pomyślała. Powinnam usiąść i pogadać przez chwilę. Nie byłam miła. Przez cały czas stałam przy drzwiach, jakbym gotowała się do ucieczki.

Jechała wąską uliczką, wzbijając tumany zeschniętych liści. Ostatnio wszystko zdawało się ją więzić, pragnęła cały czas być w ruchu, uciec od wszystkiego, co robiła. I od wszystkich, z wyjątkiem Brixa.

Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, by kiedykolwiek zechciała od niego uciec.

Zaparkowała przed małą restauracją z białymi zasłonkami i obrusami w biało-czerwoną kratkę. Zastała Ginę przy stoliku w rogu sali.

— Wyglądasz pięknie jak zwykle i cieszę się, że cię widzę. — Gina wstała, żeby ją pocałować. Dotknęła jej policzka.

— Trochę ciepły. Nie jesteś przeziębiona?

— Nie! Och, przepraszam. Mówisz jak Hannah. Ostatnio wszyscy pytają, jak się czuję.

— A jak się czujesz?

— Świetnie.

Gina przyjrzała jej się badawczo.

— Kochanie, co bierzesz? Emmę ogarnęło przerażenie.

— Jak to, co biorę? Co to znaczy?

— Wiesz, co to znaczy. Trawka? Koka? Pewnie koka. Ile? Emma gapiła się na nią, otepiała ze zgrozy. Skoro zauważyła

Gina, zauważa i inni. Matka! Matka była taka dumna, że przez całą szkołę średnią Emma nie brała narkotyków.

Uwielbiała, kiedy matka była z niej dumna.

— Co jest ze mną nie tak, Gino? — szepnęła. — Nie wyglądam dobrze?

— Jesteś spłoszona jak sarna i nie potrafisz się skoncentrować. Choćby teraz. Patrzysz wszędzie, tylko nie na mnie, i założę się, że myślisz o wszystkim, tylko nie o tym, o czym mówię. Ostatnio jesteś bez przerwy zdenerwowana, kochanie, a ja wiem, jak to jest, bo sama przez to przeszłam. Więc ile bierzesz?

Emma spuściła głowę.

— Niewiele. Tylko wtedy, gdy jestem... Od czasu do czasu.

— Kiedy jesteś z Brixem, zgadza się? I jeszcze kiedy? No dalej, Emmo, nie bywasz z nim aż tak często.

— Tylko... od czasu do czasu. Brix dał mi trochę, żeby brała, kiedy jestem zdenerwowana. Poza tym to pomaga zabić głód. Wiesz, czasem, na przykład, kiedy martwię się z powodu Brixa, robię się naprawdę głodna. A po wielu godzinach pozowania po prostu umieram z głodu, myślę tylko o tym, by dorwać się do jedzenia, ale nie mogę, rozumiesz, bo przybiorę na wadze. Brix

236

ostrzegł mnie, że jeżeli utyję, zrezygnują ze mnie i znajdą inną modelkę. No więc biorę kokę — tylko trochę, naprawdę niedużo — bo dzięki niej tracę apetyt i czuję się świetnie. — Podniosła wzrok. — Czy matka wie?

— Nie sędę. Nie rozmawiałam z nią na ten temat, jeżeli o to ci chodzi.

Emma wydała długie westchnienie.

— Nie mów jej, proszę!

— Chcę, żebyś sama jej powiedziała, Emmo. Chcę, żebyś rozmawiała z nią o wszystkim, co cię trapi.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

— Nie wiedziałam, że ty też brałaś — odezwała się po chwili.

— Kokę i mnóstwo innych narkotyków. Kiedy byłam w twoim wieku, eksperymentowałam zawzięcie z różnymi prochami. Trwało to ładnych parę lat. Taka była moda, wszyscy to robili, a ja nie chciałam odstawać. I muszę przyznać, że niektóre z tych specyfików wprawiały mnie w znakomity nastrój, przynajmniej czasami. Jednakże nie dość często. To ślepa uliczka, Emmo, dlatego z tym skończyłam. Na dłuższą metę narkotyki nie czynią życia łatwiejszym, lepszym ani przyjemniejszym. Ale jedno sprawiają na pewno: uzależniają cię. Na twoim miejscu zerwałabym z tym.

— Brałaś latami i nic ci się nie stało.

Gina westchnęła. W tym momencie podeszła do nich kelnerka.

— Dwa kieliszki chianti, dwie porce spaghetti, dwie sałatki, oliwa i ocet osobno. Okay? — zwróciła się do Emmy.

— Świetnie. Nie jestem głodna.

— Bez żartów? Założę się, że ostatnio nigdy nie bywasz głodna. Emma wzruszyła ramionami.

— Inie brałaś leq' i jazdy konnq', chociaż twojq matce bardzo na tym zależało.

— Wiesz to od niej?

— Nie, od Roz, znajomej twojej matki, właścicielki stadniny koni. Bywam tam często, jeżdżę, pomagam w stajni. To cudowne miejsce, Emmo, mały skrawek raju, a Roz jest wyjątkową osobą. Polubiłabyś ją, gdybyś dała sobie szansę.

— Nie mam czasu. Może później, kiedy będę wolniejsza. Przez chwilę siedziały w milczeniu.

— A co z moją drugą dobrą radą? Powiesz swojemu ukochanemu, że koniec z koką?

— Brix lubi robić to ze mną. Lubi robić wszystko razem.

— Jasne. — Gina podniosła do ust kieliszek, który postawiła przed nią kelnerka. — Niezłe. Chcesz pogadać o Briksie?

— Raczej nie. Mąci mi się w głowie, kiedy o nim mówię. Najlepiej gdy jestem z nim i w ogóle nie rozmawiamy.

— Och, Emmo! — westchnęła Gina. Milczały, czekając na jedzenie. — Okay, więc dlaczego tu przyszliśmy? — odezwała się Gina. — Miałaś mi coś do powiedzenia. Jeżeli nie dotyczy to Brixa, to czego?

— Ma to pewien związek z Brixem. Gino, wprawdzie niespecjalnie go lubisz, ale ja się o niego martwię i nie wiem, co robić ani do kogo się zwrócić. — Pochyliła się nad stołem i zniżyła głos. — Widziałam dwie ekspertyzy na biurku Brixa, o ludziach, na których wypróbowywano krem pod oczy PK-20. Było tam coś o... negatywnych reakcjach... u czterech procent badanych.

Gina odłożyła widelec.

— O jakich reakcjach?

— Coś po łacinie, nie mogłam tego przeczytać. I o zapaleniu spojówek. To znam, bo sama kiedyś miałam. I jeszcze coś... coś o ślepotcie.

Gina chwyciła ją za rękę.

— Jesteś tego pewna?

— Napisano tam, że być może ta osoba użyła kremu nieprawidłowo, to jeszcze nie wyjaśnione. Spieszyłam się, ale wyłapałam ten fragment o utracie wzroku. Nie potrafię już myśleć o niczym innym. — Emma zamilkła. — Gino, czy mogłabyś się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi? Jestem pewna, że oni się tym zajmą, Brix nie angażowałby się w coś... To znaczy on chce, żeby wszystko było jak należy, ale może został w to zamieszany, nie wiedząc... Nie, to niemożliwe. Zajmuje w firmie bardzo wysokie stanowisko. Och, gubię się w tym. Po prostu coś jest tutaj okropnie nie w porządku i gdybyś mogła...

Gina skinęła głową.

— Myślałaś, żeby zapytać o to Brixa?

— Tak, lecz... nie mogłam. Nie wiedziałam, jak.

238

— Ja też nie wiem. Okay, zobaczę, co uda mi się wyszperać. To nie brzmi dobrze, Emmo. Chcą wypuścić linię w marcu.

— Tak. Oni wszyscy z lekka powariowali, nie sądzisz? Tod i Bill wpadli na kolejny pomysł, więc zaczynamy od początku w przyszłym tygodniu. Zupełnie nowa seria reklam, chociaż nie wykorzystali jeszcze tej pierwszej.

Czasem mam wrażenie, że to się nigdy nie skończy. Zachowują się tak, jakby od tego zależało istnienie świata.

— Z całą pewnością zależy istnienie firmy. Z tego, co słyszałam, wynika, że postawili wszystko na jedną kartę. To będzie albo przebój stulecia, albo koniec Laboratoriów Eigera.

— Koniec? Koniec firmy? To niemożliwe! Oni produkują mnóstwo innych kosmetyków.

— Ale postawili wszystko na PK-20. Nie słyszę, o czym Eiger rozmawia z różnymi ważnymi ludźmi, lecz docierają do mnie w laboratorium plotki, które głoszą jedno: przedobrzyli i los zakładu zależy od PK-20. Spróbuję dowiedzieć się czegoś jutro i dam ci znać. No dalej, jedz, Emmo. Musisz coś jeść.

Emma westchnęła.

— Tak jest.

— Hej! — Gina czekała, aż Emma podniesie wzrok. — Kocham cię. Pamiętaj o tym. Twoja matka również. Ale jeżeli przyjdiesz czasem do mnie, nie do niej, zrozumieć. Jestem do twojej dyspozycji, kiedy tylko zechcesz pogadać, a nawet wtedy, gdy nie będziesz chciała porozmawiać. Pamiętaj, że mówię to z miłością.

Emma skinęła głową.

— Wiem. — Łzy dławily jej głos, spróbowała więc jeść. Podniosła na chwilę oczy nad talerza i zobaczyła, że Gina patrzy w przestrzeń, pochłonięta własnymi myślami. Kochała Ginę za to, że traktowała ją zawsze jak osobę dorosłą, nawet wówczas, gdy Emma była małą dziewczynką, że prowadziła z nią długie rozmowy, słuchała poważnie tego, co miała do powiedzenia. Kochała ją za to, co Gina mówiła o kobietach: że potrafią dużo więcej, niż się mężczyznom wydaje, że są zazwyczaj od nich mądrzejsze, mają więcej wytrwałości i lepiej rozumieją innych. Emma nie mogła uwierzyć, że jest mądrzejsza od Brixa, był przecież o tyle bardziej doświadczony, ale musiała przyznać,

że nie jest uważający w stosunku do ludzi i nie stara się ich zrozumieć. Nie znała zasobów jego wytrwałości, lecz własnych też nie znała. Gina twierdziła, że kobiety wytrzymują próbę ognia i wychodzą z niej w lepszej formie niż mężczyźni. Emma zastanawiała się, jak ona przeszłaby taką próbę ognia.

Szkoda, że nigdy nie miałam okazji, pomyślała. Chciałabym, żeby stało się coś naprawdę strasznego i żebym wyszła z tego silna i zwycięska. Wszyscy uznaliby, że jestem wspaniała, Brix też by to dostrzegł i chciałby mnie chronić przed dalszymi próbami ognia.

Gdzie on teraz jest? Od ostatniego telefonu upłynęło jedenaście dni. Pewnie jest z kimś, z kimś pięknym i... Ta wizja była torturą i Emma pozbyła się jej z największym trudem.

A może on myśli o mnie, planuje coś wyjątkowego. Lubi robić mi niespodzianki. Jestem pewna, że tym się właśnie zajmuje: szykuje mi niespodziankę.

— Porozmawiajmy o twojej pracy — odezwała się Gina. — A ja opowiem ci o konnych przejażdżkach na tej fantastycznej farmie i o Roz. Musimy rozmawiać o wszystkim, co jest dla nas ważne.

Brix siedział naprzeciwko ojca, sącząc szkocką whisky. Był głodny, ale nie mógł nawet marzyć o kolacji, dopóki ojciec nie zdecyduje, że ich małe spotkanie dobiegło końca. Ścisnął mięśnie brzucha, próbując stłumić burczenie w żołądku i skupić się na temacie rozmowy. Ze wszystkich sił starał się utrzymać równy poziom głosu, żeby nie wyglądało na to, że skamle. Ojciec nienawidził, kiedy skamlał.

— Kurt dał mi ekspertyzy, bo jest moim znajomym. Dlaczego nie miałem ich zobaczyć? Jezu, tato! Jestem wiceprezesem firmy, więc powinienem być pierwszą osobą, do której zwracasz się w kłopotach.

— Kto jeszcze je widział?

— Nikt. Kurt nie jest głupi. Ostrzegiał mnie parę miesięcy temu, że niektóre wyniki wyglądają kiepsko.

— Nie poinformowałeś mnie o tym.

— Twierdził, że wysłał ci notatkę, więc pomyślałem, że po-

232

czekam na raport końcowy. Sądziłem, że zechcesz go ze mną przedyskutować, że spotkamy się, kiedy go otrzymasz. *Boże, brzmi to tak, jakbym siedział przy telefonie, czekając, aż on zadzwoni. Przypominam Emmę.*

— Jest jeszcze coś. — Odchrząknął. — Kurt doniósł mi dziś rano, że dostali pierwsze raporty z najnowszych testów, które nie wypadły dobrze. Prawdę mówiąc, niektóre wypadły całkiem źle. Miał ci przesłać notatkę w tej sprawie.

Powtarza się schemat, to znaczy Kurt nazwał to schematem, lecz ja myślę, że to przypadek, no może nie przypadek, bo się powtarza, w każdym razie około czterech procent z negatywną reakcją, niewiele mniej, ale jednak...

— Mają dopiero rezultaty wstępnych badań? Ostateczne raporty powinny być gotowe w tym tygodniu! Co się tam, do cholery, dzieje?!

— Nie wiem. Kurt powiedział tylko...

— Masz jego numer domowy?

— Kurta? Tak, ale tato, ja się tym zajmę. Dowiem się, kiedy one...

— Jaki jest jego numer?

Brix sapnął. Burczenie w brzuchu brzmiało w jego uszach jak grzmoty. Miał ochotę na jeszcze jedną whisky, lecz ojciec nie luba, kiedy wypijał więcej niż jednego drinka. No cóż, do diabła z tym, pomyślał idąc do baru i napełniając ponownie szklankę. Oparł się niedbale o blat i jakby to naprawdę nie było ważne, podał Quentinowi numer telefonu Kurta.

Udawał, że jest pochłonięty oglądaniem doskonale znanych sobie zdjęć, i odwrócił się dopiero wtedy, gdy ojciec odłożył słuchawkę.

— Siadaj, chcę z tobą porozmawiać — poleca Quentin. Brix usiadł. — Co wiesz o Kurcie?

— Niewiele. Biegamy razem, czasami idziemy na drinka, rozgrywamy partię tenisa. Mieszka parę domów ode mnie.

— Sam?

— Tak, jest rozwiedziony. Bezdzienny.

— Ile ma lat?

— Trzydzieści cztery.

— Od jak dawna u nas pracuje?

— Cztery-pięć lat, coś koło tego. Był już u nas jakiś czas, kiedy zaczynałem dwa lata temu.

— Gdzie pracował przedtem?

— Nie wiem, nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Quentin odchylił się na oparcie fotela.

— Pracuje tu prawie sześć lat, rodzice mieszkają w Arizonie, w jednej z tych wiosek emerytów, przyszedł do nas z filii Heleny Curtis z Chicago. Na początku roku został szefem laboratorium analiz.

Brix wlepił w niego wzrok.

— Po co mnie pytasz, skoro wiesz?

— Wiem, bo do moich obowiązków należy znać szefów działów w tej firmie. Myślisz, że ciebie to nie dotyczy? Lubisz przypominać mi o tym, że jesteś wiceprezesem, ale nie raczysz zainteresować się ludźmi, którzy dla ciebie pracują. Z tym człowiekiem biegasz i pijesz, a mimo to nie znasz podstawowych faktów z jego życiorysu. — Quentin czekał, lecz Brix się nie odezwał. Gapił się w szklanekę. — Co możesz powiedzieć o jego zwyczajach? Lubi drogie rzeczy?

— Co? A, chyba tak. To znaczy, tak, mnóstwo wydaje. Zwłaszcza na buty. Ma kupę butów, przeważnie włoskich. I buty kowbojskie Justina, we wszystkich dostępnych kolorach. Także sportowe marynarki z kaszmiru.

— Pensja?

— Nie wiem, ile zarabia, ale ty chyba wiesz.

— Osiemdziesiąt pięć.

— No cóż, wygląda na to, że wszystko wydaje na siebie. Nie ma żadnych dzieciaków ani innych zobowiązań.

— I najprawdopodobniej nigdy nie ma dość. Brix wzruszył ramionami.

— Kto ma?

— Na litość boską, staraj się za mną nadażyć! Jeżeli dysponuje informacjami, może je sprzedać temu, kto da za nie najwięcej.

— Sprzedać? Kurt? — Brix potrząsnął głową. — Nie sędzę, żeby na to wpadł. Jest za głupi.

— To, że ty o tym nie pomyślałeś, nie oznacza, że on również

Brix zerwał się z fotela i podszedł do baru.

— Trzeci z rzędu?

— Tak. Chce mi się pić. — Napełnił szklanke i wrócił na miejsce. — Wziąłbym to pod uwagę, gdybym nie znał Kurta. Ale on nie rozumuje w ten sposób.

— A w jaki sposób rozumuje?

— Chce zbić majątek, lecz myśli tylko o pracy, to znaczy nie bierze w rachubę nic nielegalnego. Jest oddany temu, co robi. Po prostu pragnie zarabiać dużo w tym czy innym laboratorium.

— Wspominał o przejściu do innej firmy?

— Nie, ale wiesz, wszyscy mówią, że kiedyś chcieliby pracować tu czy tam. Kiedyś napomknął, że podoba mu się Europa, wielkie firmy kosmetyczne w Szwajcarii i Francji.

— Nie ma poczucia lojalności wobec Laboratoriów Eigera?

— Jasne, że ma. Uważa, że nasze wyroby są dobre. Dlatego martwi się testami.

— Co powiedział?

— Mówiłem ci: że wyglądają niedobrze. Jego zdaniem trzeba by zmienić skład, przynajmniej odżywczego pod oczy, albo wycofać go z linii.

— Dlaczego?

— Ponieważ... Tato, cztery procent to niedużo, ale trudno je zlekceważyć.

— Co z kobietami?

— Co mianowicie?

— Kurt i kobiety.

— Aaa! Twierdzi, że ma ich mnóstwo, nic poważnego. Ja jednak nie widziałem żadnej.

— Dobrze. Chcę się upewnić co do jego lojalności. Muszę mieć gwarancję, że nie rozgłosi wyników badań. Nie martwię się o laboratorium w Chicago, wybrałem je, ponieważ nigdy nie mieli przecieku. Ale muszę upewnić się co do Kurta. Porozmawiaj z nim. Nie, lepiej ja to zrobię. Powiem mu, że oczekujemy jego współpracy przy interpretacji wyników testów. Uwzględnię to przy jego świątecznej premii i podwyżce w czerwcu. Zajmę się nim, lecz ty miej na niego oko. Jogging, picie, tenis — nieważne, masz się po prostu go trzymać. Chcę wiedzieć, jak spędza wolny czas, czy potrzebuje

gotówki, czy balansuje z wydatkami na granicy dochodów, czy interesuje się innymi firmami. Jasne?

— Oczywiście.

— A jutro rano oznajmię mu, że wyniki testów zostały sfalszowane. Że ktoś chciał się pozbyć tych czterech procent. Oświadczę, że nie wiemy, kto to zrobił, jeszcze nie wiemy, ale oczywiście, ktokolwiek to był, nigdy już nie dostanie pracy w żadnym laboratorium na świecie.

— Sfalszowane?! One nie zostały sfalszowane, one... — Zapadła długa cisza. — Ja mam to zrobić?

— Przed chwilą zapewniałeś, że się tym zajmiesz. Więc się zajmij. Chyba nie muszę ci wyjaśniać, dlaczego jest to konieczne.

Brix gapił się na ojca jak zahipnotyzowany. *Boże, on strzela pomysłami, jakby głowił się nad tym od miesięcy. Dlaczego ja tak nie potrafię? Składa wszystko do kupy, kontroluje od podstaw... Pieprzyć to! Nigdy mu nie dorównam.*

— Muszę wyjaśniać? — zapytał ponownie Quentin.

— Nie! To znaczy, rozumiem, tato. Wiem, że wszystko zależy od...

— Mógłbym załatwić to sam, ale wolę, żebyś ty się tym zajął. Czy mogę ci zaufać?

— Jasne, tato, wiesz, że tak. Zajmę się tym, żaden problem. Zrobię to zaraz. Skończyliśmy? Bo jeżeli już mnie nie potrzebujesz...

— Możesz iść. Chcę zobaczyć te raporty po przeróbce. Wolałbym nie czekać zbyt długo. — Quentin otworzył teczkę i zagłębił się w lekturze. Brix stał, przestępując z nogi na nogę, po czym opuścił gabinet, zamykając za sobą drzwi. Już na korytarzu uświadomił sobie, że nadal trzyma w dłoni szklankę. No cóż, pomyślał, przyda mi się. On może się bez niej obejść. Prawdopodobnie nie zauważy nawet, że zniknęła. Podobnie jak ja.

„Mógłbym załatwić to sam. Czy mogę ci zaufać?” Pieprzyć to! On może załatwić wszystko, nie potrzebuje ani mnie, ani nikogo. Dlaczego, do ciężkiej cholery, nie wpadłem na pomysł przerobienia tych raportów, kiedy je zobaczyłem? To pierwsza rzecz, która powinna mi przyjść do głowy. Wtedy on byłby

236

ze mnie dumny. Nigdy nie będzie mi ufał ani mnie potrzebował. Jestem taki cholernie powolny. Chyba że wykombinuję coś piekielnie ważnego, coś, co tylko ja mogę zrobić... Co to, u diabła, mogłoby być? Wymyślę coś. Trzeba się po prostu dobrze zastanowić. Ale najpierw muszę sfalszować raporty. I to sfalszować dobrze.

Wsluchajac sie w gluchy odglas swoich krokow i pobrzekiwanie kostek lodu w szklance, przeszedl wolno korytarzem przez cala dlugosc budynku do laboratorium analiz. Otworzył drzwi własnym kluczem i cicho zamknął je za sobą.

Rozdział jedenasty

— Jeszcze jeden kawałek? — Hannah zastygła z nożem wzniesionym nad ciastem kawowym. — Jestem pewna, że Claire wróci lada chwila.

— Ciasto jest doskonale — pochwalił Alex. — Zjadłem je z dużą przyjemnością. Ale już dziękuję. Nie jestem przyzwyczajony do tego, że mnie rozpieszczają, i lepiej będzie, jeżeli nie zacznę się przyzwyczajać.

— Dlaczego?

— Bo nie mam w domu nikogo, kto by mnie rozpieszczał. Czy jest sens wzbudzać w sobie apetyt, którego nie można zaspokoić?

— Nie wierzę ci. Żadnych przyjaciółek? Sądziłam, że pisarze nie potrafią tworzyć bez muzy.

— Obecny tu pisarz posiadał tę sztukę. Hannah dołała mu kawy i usiadła.

— Claire wspomniała, że kiedyś pisałeś książki.

— Tak.

— Dlaczego przestałeś?

— Nie powiedziała ci?

— Nie, dlaczego miałyby prawda?

powiedzieć? To twoja historia,

246

— Tak — odparł ogłupiały. — Ale to zazwyczaj nie powstrzymuje ludzi.

— Claire nie należy do takich ludzi. Jest wyjątkowa. Więc dlaczego nie piszesz już książek? I dlaczego o nich nie mówisz?

— Bo straciłem chęć i motywację. Byłem w połowie książki, kiedy wiele się w moim życiu wydarzyło, wszystko mniej więcej w tym samym czasie. Nagle zmarła mi żona...

— Och, jak mi przykro! Ile miała lat?

— Trzydzieści sześć.

— Straszne. Straszne! — Potrząsnęła głową. — Taka młoda, takie straszne nieszczęście. Mieliście dzieci?

— Syna. Davida. Teraz to już czternastolatek. Mieszka z rodziną mojej siostry. Wiem, o co chcesz zapytać. Nie, Hannah, nie może zamieszkać ze mną. Moja praca wymaga ciągłego podróżowania, a on potrzebuje stabilnego domu i rodziny, nie zaś ojca wędrowniczka. I nie — to odpowiedź na twoje drugie nie zadane pytanie — nie jestem z nim tak blisko, jak powinienem być. Bardzo bym tego pragnął, ale nie wiem, jak to osiągnąć.

— Dobry Boże! — rzekła Hannah łagodnie. — Zawsze wyręczasz swojego rozmówcę podczas konwersacji? Przypuszczam, że to rezultat pisania dialogów.

Alex zachichotał.

— Chyba masz rację. Chociaż zazwyczaj tego nie robię.

— To wtedy przestałeś pisać książki? Nie widzę związku.

— Przepraszam. Niełatwo to wyjaśnić.

Hannah zajrzała do termosu i wlała resztę kawy do filiżanki Alexa.

— Zrobię świeżej. — Podeszła do zlewu.

Jarrell usiadł wygodnie, spoglądając na nią w zadumie. Wiedział, że wycofała się, aby mógł zdecydować, czy chce kontynuować tę rozmowę. Był całkowicie odprężony. Czekał na powrót Claire, z przyjemnością myśląc o artykule, który już nabierał konkretnego kształtu w jego umyśle. Ale nie była to odpowiednia chwila, by mówić o sobie, niezależnie od zdolności uwodzicielskich Hannah, która patrzyła na niego z ciepłym zainteresowaniem.

Za ogromnym oknem ciężkie stalowoszare chmury wisiały nisko nad wierzchołkami drzew. Nagie czarne gałęzie wyciągały się błagalnie ku niebu, a pnie wtulały w ściany domu niby mroczni wartownicy stojący w szeregu na dywanie z wyblakłych, kruchych liści.

— Wolałbym pogawędzić o terażniejszości — oznajmił, kiedy Hannah usiadła znowu przy stole. — Mogłabyś zapytać mnie, co teraz robię albo co zamierzam robić w przyszłości.

— A co zamierzasz robić w przyszłości?

— Och, wiele rzeczy. Mogę zostać kelnerem. Obserwowałem dobrych kelnerów i muszę stwierdzić, że jest w tym sztuka. To byłoby wyzwanie.

— Zostałbyś kelnerem, żeby o tym napisać?

— Nie, pisanie nie ma z tym nic wspólnego. Zostałbym kelnerem, ponieważ tak bym zdecydował. Albo robotnikiem portowym. Przez ostatni rok często chodziłem do doków. Nie ma w tym sztuki, ale jest rytm i schemat, w którym można się zatracić.

— Zarzuciłbyś pisanie?

— O to właśnie chodzi. Rozważałem również możliwość zostania murarzem. Kiedy patrzę na ludzi wznoszących dom, myślę, jaka to przyjemność widzieć, jak te ogromne pomniki pną się w górę.

— Zarzuciłbyś pisanie, choć to potrafisz najlepiej i choć to cię uszczęśliwia.

Zapadła cisza.

— Nie wiesz tego na pewno — odezwał się Alex stłumionym głosem. — Ja również nie.

— No cóż — rzekła Hannah po chwili. — Trochę cię rozumiem. Kiedyś chciałam zostać sprzątaczką w biurowcu. Wiesz, późna noc, pustka, światła palą się na pustych biurkach, w pustych korytarzach. Wydawało mi się, że będę jak duch płynęła przez te dziwne ciche przestrzenie, odcięta od wszystkich ludzi i zagonionego świata, nie związana uczuciowo z nikim. Wyobrażałam sobie, że jeżeli zdołam spokojnie pomyśleć, przestanę czuć się jak duch i znów stanę się całością.

Alex miał w dłoni papierową serwetkę. Zdawał się całkowicie pochłonięty tą czynnością, ale słyszał każde słowo Hannah.

— Jak duch — powtórzył. — Dlaczego nie czułaś się całością? Hannah zacisnęła ręce na krawędzi stołu.

— Miałam córkę, Ariel. Była uroczym dzieckiem, ciekawym świata, kochającym. Mieszkałyśmy z moją matką w małym mieście w Pensylwanii. Matka była sekretarką, ja uczyłam w szkole. Razem uskładałyśmy tyle, by kupić domek, nie uwierzyłybyś, jak mały. Było

248

w nim akurat dość miejsca dla naszej trójki. Zajmowałyśmy z matką jedną sypialnię, a Ariel drugą, z oknami wychodzącymi na wschód. Budziła się co rano, czując na twarzy promienie słońca. Nie ma wspanialszego uczucia,

niż pomagać dziecku odkrywać cuda świata, możliwości własnego ciała i umysłu. Wszystko robiłyśmy razem. Chodziłyśmy na spacer do lasu, na basen, przesiadywałyśmy godzinami w bibliotece, szukając książek dla nas obu, a od wielkiego święta wsiadałyśmy w autobus do Filadelfii i szłyśmy do muzeum albo na spacer po mieście. Nienawidziłam wtedy ludzi bogatych. Mogli kupić swoim córkom wszystko: cudowne ubranka, wycieczki do Europy, piękne domy. My nie mogłyśmy nawet wymienić naszej zarwanej kanapy i kupić stołu do jadalni. Zresztą nie miałyśmy jadalni. Ale i tak byłyśmy szczęśliwe. A potem Ariel umarła. Alex podskoczył na krześle jak dźgnięty nożem.

— Umarła? Ile miała lat?

— Osiem. Jednego dnia mówiła, że zostanie baletnicą i robiła piruety w ogródku, a następnego już nie żyła. Oczywiście, nie mogłam w to uwierzyć, nie chciałam przyjąć tego do wiadomości. Odmawiałam wypowiedzenia słów: „Ariel umarła”. Ciągle jej szukałam, w tych wszystkich miejscach, które odwiedzałyśmy. Chodziłam na spacer po lesie, przesiadywałam na basenie i włóczyłam się po bibliotece, pewna, że zaraz zobaczę ją przy którymś ze stolików, jak kartkuje książki, gromadzi stosik, mający jej wystarczyć na tydzień. Pojechałam nawet do Filadelfii, co było zupełnie bez sensu, bo przecież nie dotarłaby tam beze mnie. Ale mimo to pojechałam, wędrowałam po naszych ulubionych muzeach, przemierzałam ulice, które tak lubiłyśmy. Wracałam do domu bez niej i zaczynałam wszystko od początku. Szłam do lasu, na basen, obchodziłam pokoje naszego domku. Był tak mały, że mogłam obejść go w półtorej minuty, ale nie śpieszyłam się, szłam powoli, małymi kroczkami. Wydawało mi się, że im dłużej będę szukała, tym większe są szanse, że Ariel znajduje się za rogiem, za następnymi drzwiami, że czeka na mnie.

Alex ujrzał siebie w domu w New Jersey, jak obchodzi pokoje, krok za krokiem, poszukując żony, wsłuchując się w jej zapamiętany śmiech, w jej miękki głos nucący w kuchni. Przysunął się do Hannah i objął ją ramieniem.

— Jak to się stało, że umarła?

— Taki straszny czas — powiedziała, wolno kiwając głową, jakby w ogóle go nie usłyszała. — Dalej uczyłam i żyłam zdawałoby się normalnym życiem, ale wiedziałam, że zwariowałam. Oczywiście, po jakimś czasie otrząsnęłam się z rozpacz. Trwało to jednak bardzo długo. Morał jest taki, że potrafimy znieść bardzo wiele, bo tak zostaliśmy skonstruowani. Większość ludzi uczy się na nowo śmiać, kochać i odczuwać piękno, zwalczać brzydotę i ścisnąć dłonie przyjaciół, choć utracili pewien rodzaj radości i nigdy jej nie odzyskają. W ich sercach pozostaje zakamarek, do którego nigdy nie dociera światło. Zawsze będzie ciemny.

Urwała, patrząc na swoje splecione dłonie.

— Dlatego tak ważne jest, żeby być blisko z tymi, których kochamy, nie poddawać się, kiedy osiągnięcie porozumienia wydaje się trudne czy nawet niemożliwe. I dlatego powinieneś otwierać się na ludzi. Nie tylko zadawać pytania jak dziennikarz, ale dzielić się z nimi swoimi odczuciami, ponieważ to nas zbliża, czyni zdolnymi kochać innych. Jeżeli tego nie zrobisz, obudzisz się któregoś dnia i zrozumiesz, że twoja szansa na miłość i bliskość przepadła, a to inny rodzaj śmierci. — Spojrzała na niego. — Tragedia nie jest usprawiedliwieniem. Niezależnie od tego, jak długo trwa rozpacz, w końcu przychodzimy do siebie.

— Tak — odparł Alex cicho. — Wierzę w to.

Claire stanęła w drzwiach z płaską skórzaną teczką w ręku.

— Nie przeszkadzam?

— Bynajmniej — powiedziała Hannah, wyslizgując się z objęć Alexa. — Poznajemy się. Mój Boże! — dodała, spoglądając na nią. — Cała promieniejesz.

— To było miłe spotkanie. Przepraszam za spóźnienie. Myślałam, że podrzucę im tylko rysunki, ale oni chcieli porozmawiać. Zostało trochę kawy?

— Jest świeża w dzbanku. I ciasto kawowe. Raczyliśmy się jednym i drugim. Alex przyjechał wcześniej.

— Ruch był niewielki — zwrócił się do Claire. Jego wzrok przykuła jej rozjaśniona twarz. Claire była szczęśliwa i podekscytowana, a jej uroda promieniowała jakby od wewnątrz. — I nie mogłem się już doczekać.

— Więc powinniśmy zacząć. — Claire wzięła tacę, na której

242

Hannah ustawiła filiżanki, dzbanek i talerz ciasta. — Obejrzałeś dom? Gdzie chciałbyś rozmawiać?

— Hannah mnie oprowadziła. Może pójdziemy znowu do twojej pracowni?

Zajęli te same fotele co poprzedniego popołudnia. Znów płonęły wszystkie lampy, a światło sprawiało, że szare chmury za oknem wydawały się ciemniejsze i jakby bliższe. Alex, ciągle jeszcze pod wrażeniem opowieści Hannah, odetchnął głęboko.

— Cieszę się, że tu wróciliśmy, to swojski, pogodny pokój. Zwłaszcza gdy świat wygląda ponuro. Hannah miała rację, wyglądasz na bardzo szczęśliwą. Spodobały im się twoje projekty?

— Wszystkie. To wprost niesłychane w tym biznesie. I choć są zupełnie inne niż te, które teraz znajdują się na rynku, nikt nie wydawał się zaszokowany czy choćby zdziwiony. Zaaprobowali już wprowadzić pierwszy zestaw, myślę, że odesłali go nawet do produkcji, ale to jest zupełnie nowa seria. Zadali tylko parę technicznych pytań o materiały, które wyszczególniłam dla każdego produktu, i obejrzeni tabele kolorystyczne oraz próbki wytłoczeń. To wszystko! Powiedzieli, żebym kontynuowała pracę i skończyła linię. Nie mogłam w to uwierzyć. Nadal nie mogę.

— Czy to jest poufne? Chciałbym je zobaczyć.

— Poufne dla każdego z przemysłu kosmetycznego, lecz ciebie to nie dotyczy. — Claire otworzyła płaską aktówkę i wyjęła plik rysunków, porozdzielanych bibułką. Położyła je na stole i odpowiednio oświetliła.

— Projekt ma dwa cele. Po pierwsze, przekazać informację krótko, szybko i jednoznacznie. Po drugie, uderzyć i przebić się, tak żeby była to pierwsza rzecz, jaką klient zauważy, lub coś, co pozostawi trwałe wrażenie. Wszystko jest dzisiaj tak przeładowane—półki w sklepach, okna wystawowe, czasopisma i gazety, nawet książka telefoniczna — że ciężko wysunąć coś na pierwszy plan, zwłaszcza coś tradycyjnego. Postanowiłam więc być nowatorska.

Głos jej się zmienił, Alex odnotował w myślach uwagę do reportażu. Była pewną siebie profesjonalistką, zniknęło wahanie i nieśmiałość z poprzedniego dnia, kiedy rozmawiali o pieniądzach. Teraz znajdowała się w swoim żywiole. Skupił uwagę na projektach. Niektóre wykonane były węglem, inne atramentem, kilka akwarelami. Na każdym kawałku bristolu

mieściły się dwa naturalnej wielkości rysunki produktu widzianego od przodu, od tyłu, nieraz również z boku. Claire rzadko się odzywała, kiedy Alex wolno przewracał kartki. Kolejny dowód jej profesjonalizmu, pomyślał. Pozwala, by jej praca mówiła sama za siebie. Był pod wrażeniem siły tych szkiców. Wszystkie opakowania miały odcień bursztynu, ale zadziwiała ich różnorodność. Znajdowały się wśród nich słoiczki w kształcie kobiecego tułowia, butelki przypominające bułat z rękojeścią wysadzaną kamieniami, tubki wytłaczane złotem i srebrem, słoiczki o falistych kształtach, które zdawały się wypływać z kartki jak ciche łzy. Za najbardziej intrygujące uznał jednak puzderko z napisem KREM ODŻYWCZY POD OCZY w kształcie płaskiego prostokątnego bursztynu z pokrywką ozdobioną jednym kamieniem.

— Są oryginalne i bardzo piękne — stwierdził, odwracając ostatnią kartkę. — A większość opakowań kosmetycznych taka nie jest, prawda?

_Nie. Wyglądają, jakby właśnie wyszły z laboratorium, czego

firmy kosmetyczne zawsze sobie życzyły. Ale bez względu na to, ile badań naukowych wymaga ich opracowanie, istnieje nadal pewien rytuał używania kosmetyków oparty w dużym stopniu na marzeniu. Ludzie próbują przekonać samych siebie, że to, co kupili, dokona cudu, na który czekali. Marzenie zaczyna się w chwili, gdy biorą rankiem do ręki pudełeczko czy słoiczek i czują jego kształt. Chcą, by w tym właśnie momencie rozpoczęło się również piękno.

— Uważasz, że to marzenie?

— W przeważającej mierze. — Claire spojrzała na swoje rysunki. — Czy masz zamiar zapytać, dlaczego pomagam naciągać ludzi na kupowanie produktów, w których skuteczność nie wierzę?

— Nie ująłbym tego tak ostro.

— A jak byś to ujął?

— Zapytałbym, jak ważne są twoim zdaniem te marzenia i czy dlatego włożyłaś tyle zapału w swoją pracę.

— To bardziej interesujące pytanie niż moje. — Claire ujęła ołówek. Znam ten odruch, pomyślał Alex, obojgu nam myśli się lepiej z ołówkiem w ręku, i przekartkowała swoje projekty. — Sądzę, że marzenia są niezbędne — powiedziała wolno. — Dlatego kupiłam los na loterii. To była gra, w którą bawiłam się sama ze sobą; marzenie, mała iskierka w bardzo cichym życiu. I uważam, że

244

najlepsze projekty ocierają się o marzenia. Ale włożyłam w te rysunki całą swoją duszę, bo ja po prostu kocham projektować. Nie myślę o przeznaczeniu opakowania. Zrozumiałam to, kiedy rzuciłam pracę. Czegoś mi brakowało.

Była we mnie pustka i na początku nie wiedziałam, skąd ona się bierze. W chwili gdy znów zaczęłam projektować, uświadomiłam sobie, że ona powstaje wtedy, gdy nie tworzę piękna.

Alex skinął głową, niemal do siebie. „Była we mnie pustka”. Znał to uczucie. Towarzyszyło mu każdego dnia, kiedy nie pisał, nie mógł pisać książek. Pustka. Pragnienie, którego nic innego nie jest w stanie zaspokoić.

— No cóż, stworzyłaś piękno — odezwał się w końcu. — Cieszę się, że udało ci się do tego wrócić.

Poderwała głowę, słysząc ból w jego głosie.

— Może ty też wrócisz — rzekła cicho. Usiadła z powrotem w fotelu. — Coś jeszcze wydarzyło się dzisiaj. Kiedy byłam w Laboratoriach, otrzymałam telefon od prezesa sieci restauracji. Widocznie Quentin pokazał mu kopie moich pierwszych szkiców i teraz ten człowiek zaproponował, żebym zaprojektowała broszurki reklamujące jego lokale. Wspominał także o nowej porcelanie i szkle. Nigdy się tym nie zajmowałam.

— Zgodziłaś się?

— Odpowiedziałam, że porozmawiamy, kiedy skończę robotę dla Eigera. Podjęłabym się tego, ale pracując dla paru firm jednocześnie, powinnam pomyśleć o sekretarce i zespole projektantów, a to oznacza stworzenie własnej firmy. Nie jestem pewna, czy chcę się wiązać w ten sposób.

— Ciągłe jeszcze za dobrze się bawisz? Uśmiechnęła się.

— Chyba tak. Uwielbiam móc robić to, na co mam ochotę.

— Ale uwielbiasz również projektować.

— No cóż, jeżeli dopisze mi szczęście, będę mogła wybierać. Alex usiadł obok niej i włączył magnetofon.

— Jakim uczuciem napawa cię praca teraz, kiedy nie potrzebujesz jej, by przetrwać?

— Daje mi większą pewność siebie — odparła natychmiast. — Pracując dla kogoś, człowiek nie ma czasu, by zastanowić się nad tym, co robi, i jak robić to lepiej. Jeżeli wpada w zamyślenie,

oskarża się go o bujanie w obłokach. Jesteś szczęściarzem, nie znasz tego problemu, pracując na własną rękę. Musisz spędzać wiele czasu na myśleniu.

— Więcej na gapieniu się w przestrzeń, marzeniach niż na pisaniu. Ale to się opłaca. Jeżeli myślenie idzie dobrze, dobrze również idzie pisanie. Nie powiedziałaś mi jednak, dlaczego zdecydowałaś się wrócić do pracy.

— Żeby wiedzieć, gdzie przynależę — rzekła, nagle zasmucona. — Czasami, kiedy buszuję z przyjaciółką po Nowym Jorku, nagle staję i pytam samą siebie, dlaczego tu jestem, co czuję, i nie znajduję żadnej odpowiedzi. Nie chodzi o to, że wyprawy po sklepach z przyjaciółmi nie sprawiają mi przyjemności. Sprawiają. Ale uświadomiłam sobie, że zaczynam dryfować, jakbym potrzebowała kotwicy. Kiedy Emma dorastała, ona była moją kotwicą, bardziej nawet niż praca. Lecz nasze życie tak się zmieniło... gdzie jest Emma? Miała tu być rano, żeby z tobą porozmawiać.

— Podobno jeszcze śpi.

Claire wpatrzyła się w ścianę, jakby chciała zajrzeć przez nią do pokoju córki.

— Ostatnio tak dużo śpi — szepnęła.

Alex nie odezwał się czekając. Po chwili odwróciła się ku niemu.

— Dlatego właśnie zaczęłam pracować. Kiedy siedzę przy desce albo przed komputerem, albo kiedy idę na spacer wieczorem i rozmyślam nad jakimś problemem zawodowym, czuję, że mam coś, na czym mogę skupić myśli; że odnalazłam swoje miejsce; że wiem, co i jak robić. Tak, teraz wiem dokładnie, dlaczego tu jestem i jak się czuję.

— A jak się czujesz?

— Wspaniale. Zajmuję się tym, na czym się znam, co lubię, co jest wyłącznie moje. Tworzę coś własnego. Nie ma cudowniejszego uczucia niż świadomość, że to, co wykonałam, jest dobre. Ty czujesz zapewne to samo, pisząc. Dlatego nie mogę zrozumieć, dlaczego zarzuciłeś pisanie powieści. One dają o tyle więcej możliwości rozwinięcia skrzydeł... Wydaje mi się, że artykuły są jak małe pokoiki, podczas gdy powieść jest całym światem.

— Właściwie tak — szepnął Alex. Siedział rozluźniony w jasnym studiu, rozmawiał z wrażliwą kobietą, której umysł funkcjonował na tej samej częstotliwości co jego mózg, i czuł się wspaniale, czuł się jak w domu. „Powinieneś otwierać się na ludzi. Nie tylko

246

zadawać pytania jak dziennikarz, ale dzielić się z nimi swoimi odczuciami, ponieważ to nas zbliża, czyni zdolnymi kochać innych" — przypomniał sobie słowa Hannah.

— Nie podjąłem decyzji, że przestaję pisać, Claire — powiedział bardzo wolno. — Po prostu pewnego dnia nie było już we mnie żadnych powieści, czekających, by przelać je na papier. Byłem pusty.

Claire wyobraziła sobie, że coś takiego mogłoby przytrafić się jej, i zadrżała.

— To trochę jak umieranie, prawda? Rzucił jej szybkie spojrzenie.

— Tak. Niewielu ludzi to rozumie.

— Czy one naprawdę zniknęły?

— Prawdopodobnie nie. Chociaż to się zdarza. Pisarz nigdy nie wie, kiedy się wypali i będzie skończony. — Urwał na chwilę, lecz nadal znajdował się pod urokiem Hannah, pod urokiem Claire, więc słowa popłynęły łatwiej niż kiedykolwiek dotąd. — Parę lat temu w moim życiu wiele się wydarzyło. Mówiłem ci już, że umarła mi żona. To stało się nagle, zupełnie niespodziewanie. Była zdrowa i bardzo aktywna zawodowo. Zajmowała się projektowaniem tkanin i właśnie otrzymała poważne zlecenie. Pewnego popołudnia oznajmiła, że jest zmęczona, i położyła się, aby się zdrzemnąć... Już się nie obudziła.

Claire wciągnęła powietrze.

— Co to było?

— Atak serca. Żadnych wcześniejszych sygnałów, żadnych chorób serca w rodzinie, nic. Po prostu odeszła. Jeżeli coś mogło zniszczyć mnie jako pisarza, to właśnie jej śmierć. Odesłanie syna do siostry, sprzedaż domu, porzucenie wszystkiego, co dawało mi poczucie bezpieczeństwa... to było straszne. Ale najgorsza była świadomość, że nie mam już nikogo, na kim mógłbym się oprzeć. Nie potrafiłem sobie wyobrazić dalszego pisania książek — tworzenia historii, które rozwijają się w uporządkowanym świecie, skoro przestałem wierzyć w uporządkowany świat. Nadal nie wierzę.

— Chcesz powiedzieć, że nie możesz przewidzieć, co się stanie?

— Więcej. Był czas, kiedy wiedziałem, jak ułoży się moje życie, jak się rozwinie. Przez całe lata wszystko szło dokładnie tak, jak zaplanowałem. Moje opowiadania publikowano w pismach literackich już gdy byłem w szkole średniej, zdobyłem stypendium do college'u, za pierwszą powieść otrzymałem nagrodę PEN-Clubu.

Ożeniłem się z kobietą, którą kochałem, urodził nam się syn, mieliśmy dobrych przyjaciół, dom, psa, przygarnęliśmy parę kociąt, które okazały się cudownymi domownikami. Żona zdobywała renomę jako projektant. Wszystko układało się zgodnie z planem, jakby ktoś wystawiał sztukę, którą napisałem, dbając o to, by akcja toczyła się wartko.

Wstał i przeszedł się po studiu. Stał przy biurku Claire i patrzył nie widzącym wzrokiem na rysunki.

— Potem nagle ktoś spuścił kurtynę. Perfekcyjnie zaplanowane życie zawaliło się, a wraz z nim moja wiara we własne siły. Grecy nazywają to *hubris*, duma. To wyzwanie rzucone bogom, przekonanie, że człowiek sam kieruje życiem swoim i tych, których kocha. Byłem winny, bo sądziłem, że mogę kontrolować swój los.

Usiadł z powrotem w fotelu, pochylony do przodu, z łokciami wspartymi na kolanach.

— Miałem wrażenie, że pastwią się nade mną niewidzialne moce, złe i niezwyciężone. Mogłem się tylko poddać.

Odesłałem więc Davida do siostry i sprzedałem dom.

— I przestałeś pisać. Skinął głową.

— Pisanie książek jest darem niebios, wyznaniem wiary. Wierzysz, że potrafisz przelać na papier obrazy, tak żywe i wyraziste w twoim umyśle; wkładasz całą swą duszę w to, co tworzysz z miłością, której nie sposób powielić w najbardziej nawet namiętnym związku z drugim człowiekiem. Wierzysz, że ktoś opublikuje twoje dzieło, inni będą je czytali, biblioteki zakupią je dla następnych pokoleń. Wierzysz, że napiszesz historię, która znajdzie oddźwięk w umysłach twoich współczesnych i tych, którzy dopiero nadejdą. Że odnalazłeś uniwersalną prawdę i potrafisz przedstawić ją w sposób, który da ludziom nadzieję, pozwoli im uciec na chwilę od szarej rzeczywistości, ułatwi im zrozumienie siebie. Innymi słowy, wierzysz w przyszłość i własną umiejętność znalezienia w niej miejsca dla siebie, na swoich warunkach. A ja przestałem w to wierzyć.

Trzasnął magnetofon. Alex zerknął w jego stronę.

— Cholera, znowu to samo! — Potrząsnął głową. — To beznadziejne. Mam termin oddania tego reportażu, a jest w nim więcej o mnie niż o tobie.

256

— O czym chciałbyś porozmawiać? — zapytała łagodnie. Współczuła mu, rozumiała jego smutek, pustkę jego życia spowodowaną utraconą miłością: do żony, do syna, do książek. — Myślisz, że godzina nam wystarczy? Potem naprawdę muszę wrócić do pracy.

Alex włożył nową taśmę do magnetofonu.

— Tak, godzina wystarczy. Zaczniemy od tego domu i nowego schematu twojego życia. I proszę, żebyś dodała coś jeszcze o swojej pracy. A potem gdy Emma wstanie, chciałbym jej zająć trochę czasu.

Claire nalala kawy dla nich obojga i usiadła wygodnie. Pokój był cichy, jakby odcięty od świata zewnętrznego. Zapatrzyła się w okno na duże płatki śniegu wirujące między nagimi gałęziami. Pracownia wydawała się jeszcze jaśniejsza.

Mój zaciszny raj, pomyślała Claire, słuchając jakby z oddalenia szeptu ich głosów, śmiechu, cichego podzwania filizanek. W tym ciepłym pokoju czuła się swojsko, nie musiała niczego udowadniać, nie musiała zdawać żadnych testów. Alex był sympatycznym, delikatnym rozmówcą, jego pytania nie kryły żadnych zasadzek, rozumiał w lot, co chciała powiedzieć, nawet jeżeli brakowało jej słów. Uświadomiła sobie, że spędza miło czas. Wspomniała przelotnie o pracy, ale zaraz pozwoliła ponieść się biegowi konwersacji.

Dźwięk telefonu popsuł nastrój. Oboje podskoczyli. Alex zatrzymał magnetofon, Claire sięgnęła po słuchawkę.

— Tak — odezwała się i Jarrell usłyszał nagłe napięcie w jej głosie. — Wydawało mi się, że o ósmej — rzekła po chwili milczenia. — No dobrze, mogę być gotowa na siódmą. — Malowała czerwonym długopisem kręgi na kawałku papieru. Kółka w kołach. — Idziemy do Roz i Hale'a?... Nie, nie wiedziałam, ale nie szkodzi. Tak, co najmniej godzina jazdy. — Połączyła kółka kółeczkami, tworząc łańcuszek wokół kartki. Uśmiechała się leciutko. — To tylko cztery dni. — Nastąpiła przerwa. — Oczywiście, że tak. Będę. Do siódmej.

Odwiesiła słuchawkę.

— Przepraszam. Na czym stanęliśmy?

Alex doznał nagle dziwnego wrażenia utraty. W jej głosie brzmiała zmysłowa nuta, która nigdy dotąd nie pojawiła się w rozmowie z nim, podobnie jak ten wewnętrzny uśmiezek. Ton

i uśmiech były przeznaczone tylko dla człowieka po drugiej stronie linii. Wydała mu się inna, mniej niezwykła, w pewnym sensie mniej interesująca. Pomyślał melancholijnie, że coś go odbiegło.

— Aha, o tym domu — przypomniała sobie Claire. — Ale właściwie omówiliśmy już wszystko. — Spojrzała na zegarek. — Sprawdź, czy Emma się obudziła.

Wyszła z pokoju i Alex nie próbował jej zatrzymać. Miała rację. Omówili już wszystko.

— Byłaś zajęta — stwierdził Quentin. Światła reflektorów wyłapały niski płot, którego wypatrywał. Skreślił w nieoznakowaną wąską dróżkę prowadzącą na farmę Roz i Hale'a. W świeżym śniegu przed nimi widniały ślady opon.

— Tak. — Dwukrotnie w ciągu ostatnich czterech dni odmówiła Quentinowi spotkania. Myślała o nim, tęskniła, ale była tak zajęta, że dni biegły niezauważenie. Wystarczała jej świadomość, że zobaczy go w piątek. — Miałeś dobry tydzień? — zapytała.

— Nic specjalnego. Aha, jedna zabawna rzecz: przychodzą listy do Emmy.

— Listy? Nie rozumiem. Od kogo?

— Od kobiet, które widziały ją w reklamach.

— Jakich reklamach?

— Pierwszej serii. Wiesz, że je wypuściliśmy.

— Nie. Nie miałam pojęcia. A Emma wie?

— Przypuszczam, że ktoś jej powiedział. Bill albo Hale. Wypuściliśmy zapowiedź, że w marcu można oczekiwać czegoś wyjątkowego z Laboratoriów Eigera. PK-20 — sposób na zatrzymanie zegara i tak dalej, i tak dalej.

Robiliśmy to już wcześniej, ale tylko z podpisanym odręcznie puzderkiem na białym tle. Tym razem postanowiliśmy zamieścić zdjęcia Emmy z prototypem twojego projektu. Sądziłem, że wiesz.

— Gdzie się ukazały te reklamy? — zapytała chłodno. Była wściekła. Emma z pewnością by się pochwaliła, gdyby wiedziała. Wygląda na to, że żadna z nich nie jest na tyle ważna, by usłyszeć o ostatnich posunięciach w programie, 258

w którym wykorzystano jedną z nich jako symbol, drugą zaś jako projektanta.

— Uspokój się — odezwał się Quentin z roztargnieniem, szukając wzrokiem bramy. — Bierzesz to zbyt osobiście. Nikt nie chciał cię obrazić, po prostu nastąpiło przeoczenie. Gdybyś lepiej знаła zasady funkcjonowania firm, nie byłabyś zaskoczona.

— Gdzie one się ukazały? — powtórzyła.

— W grudniowych numerach „Vogue” i „Elle”, i jeszcze w paru innych. Nie ma ich jeszcze w sprzedaży, dostali dopiero subskrybenci. A my już otrzymujemy listy do Emmy.

Poprzez śnieg wirujący w smugach reflektorów ujrzeli białe słupy i złoto-biały napis: CLEAR VALLEY FARM. Quentin skręcił w alejkę, jadąc po śladach opon samochodu, który przebył tę trasę przed nimi.

— Hale powie ci więcej. Ale nie rób z tego afery.

Claire już otwierała usta, żeby powiedzieć, iż potrafi się zachować w cudzym domu, lecz ugryzła się w język. Lepiej, żeby się nie odzywała, kiedy jest taka zła. Ślady opon skręciły i zniknęły za stodołą, lecz Quentin zaparkował przed frontowym wejściem, w miejscu, gdzie alejka przechodziła w parking dla gości. Mieli teraz przed sobą dom, biały z czarnymi okiennicami, wdzięczny w swej symetrii. Na tarasie paliły się lampy, wszystkie okna jarzyły się światłami, rozjaśniając listopadową noc. Dynie, indiańska kukurydza i żelazny skrobak do butów zdobiły werandę, a kiedy Hale otworzył drzwi, Claire najpierw zauważyła ogień płonący w holu, a następnie Ginę.

— Stała się prawie członkiem rodziny — oznajmił Hale, kiedy przyjaciółki wymieniały powitalne uściski. — Spędza tutaj całe dnie i jest równie zwariowana na punkcie koni jak Roz. Claire, pozwól, że wezmę twój płaszcz. Wiem, że Quentin nigdy nie nosi czegoś takiego. To jedyny człowiek, który nigdy nie marznie. Quentin, w salonie jest parę osób, które pragną cię poznać, i mnóstwo alkoholu, jak zwykle.

Roz otoczyła Claire ramieniem.

— Cieszę się, że cię widzę. Przyjęcia wydawane *ad hoc* są zawsze najlepsze, nie sądzisz? Czy ci podziękowałam za przysłanie mi Giny? Jest cudowna na farmie. Jest cudowna w ogóle, kropka. Zrobiłam mnóstwo rzeczy, które planowałam od lat, a na które

nigdy nie miałam czasu. Musisz przyjechać w ciągu dnia, żeby zobaczyć, co działałyśmy. I wziąć te obiecane lekcje jazdy konnej.

Mówiła odrobinę za szybko i Claire zastanawiała się, dlaczego Roz jest zdenerwowana.

— Idziecie, dziewczęta? — zapytał Hale, zamykając drzwi szafy i ruszając w stronę salonu.

— Zaraz — odparła Roz. — Pogadam chwilę z Claire.

— Jeszcze jeden sekret. — Uśmiechnął się kpiąco. — Ciągłe coś się dzieje, a do mnie nie dociera nawet połowa tego.

Wpadam z Nowego Jorku na dzień lub dwa i ten dom wydaje mi się już nie mój.

Roz i Claire patrzyły na niego.

— No tak, wiem, wiem, nigdy nie był. — Roześmiał się krótko. — Roz kupiła go za własne pieniądze i za własne go prowadzi. Nie wolno mi o tym zapomnieć. Claire, przynieść ci drinka?

Potrząsnęła głową.

— Może później. I chciałabym porozmawiać z tobą o listach do Emmy.

— Do Emmy? — zapytała Gina.

— Mam parę w aktówce, jeżeli zyczysz sobie je przejrzeć — Hale zwrócił się do Claire. — Te baby są trochę tępe, ale przynajmniej wiemy, że Emma wywiera wrażenie. A przecież o to chodzi, tego właśnie potrzebujemy. Emma jest wspaniała. Myślę, że wkrótce zaproponujemy jej kontrakt, i to cholernie dobry. Dobry kontrakt dla dobrej modelki i dobrej dziewczynki. Pokażę ci te listy, kiedy zechcesz.

Claire patrzyła za nim, jak szedł do salonu.

— Dlaczego wszyscy tutaj są tacy zdenerwowani? — zapytała.

— Chodź — rzekła Gina i zaprowadziła ją do pokoiku z dywanem w tygrysi wzór i zieloną aksamitną kanapą. Ogień płonął na marmurowym kominku, a ciężkie zasłony z frędzlami były zaciągnięte. Gina dołożyła polano do ognia.

— Usiądźmy. Na pewno nie chcesz drinka?

— A potrzebuję go? — odparła Claire. — Co się dzieje?

— No cóż, chciałam ci powiedzieć o mnie i o Hale'u — odezwała się Roz. — Wygląda na zdenerwowanego, bo dziś rano zadzwoniła z Nowego Jorku jego ostatnia przyjaciółka, kategorycznie domaga-

252

jąc się odpowiedzi, dlaczego odmawiam mu rozwodu. Poinformowałam ją, że nie widzę problemu, i jeżeli ma ochotę wyjść za Hale'a, może już zacząć planować.

— Rozwodzicie się? — zdziwiła się Claire. — Jestem tupa czy co? Nie dostrzegłam żadnych symptomów.

— Nie jesteś tupa, Claire. Widzisz więcej niż większość ludzi. Nikt nie dostrzegł symptomów. Podejrzywałam, że tak to się właśnie skończy, ale nie miałam pewności. Hale też nie. Wszystkim swoim kobietom mówi, że nie chcę dać mu rozwodu. To jego zabezpieczenie.

— Ale coś się musiało wydarzyć? — domyślała się Claire. — Zamierzasz się rozwieść natychmiast?

— Tak szybko, jak to możliwe. Powiem mu dzisiaj po...

— On nie wie?

— Czuje pismo nosem, lecz jeszcze z nim o tym nie rozmawiałam. Pogadamy sobie we dwójkę, kiedy wy pójdziecie już grzecznie spać.

— A co potem zrobisz?

— Zostanę tutaj, w moim ukochanym miejscu na ziemi. Jest tylko moje. Hale zawsze miał mi to za złe. Najpierw denerwowało go, że spędzam tu czas, wołał, żebym siedziała z nim w mieście. A potem zainteresował się panienkami — jakieś dziesięć lat temu, gdy dzieci opuściły dom — i już mu było wszystko jedno, gdzie przebywam. To, że wkładam pieniądze w farmę, również mu się nie podobało. Zawsze uważał, że jest nasza, choć figuruje na moje nazwisko. Może sądził, że zapiszę mu ją w testamencie? W takim razie musiał zakładać, że mnie przeżyje. Ale nie przemyślał tego do końca.

— Brzmi to bardzo nieprzyjemnie — oznajmiła Claire.

— No, trochę przesadzam. Właściwie żyliśmy ze sobą całkiem nieźle. Od dawna się nie kłóciliśmy. Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy posprzeczailiśmy się ostatni raz. Nie kłóciliśmy się nawet dzisiaj rano, kiedy zadzwoniła ta idiotka. Może w tym właśnie tkwi problem? Żadnemu z nas nie zależy na drugim na tyle, żeby się kłócić. W każdym razie zostaję tutaj. Tutaj mieszkam, kocham to miejsce, Gina mi pomaga i od bardzo dawna nie czułam się tak dobrze.

Spojrzała na Claire niemal z wyzwaniem.

— Cieszę się — zapewniła ją Claire, dziwiąc się, dlaczego Roz jest tak defensywnie nastawiona. Jakby żyły sto lat temu, a nie w czasach, w których każdy, kogo znały, był albo rozwiedziony, albo blisko związany z kimś rozwiedzionym. — Zrobię wszystko, by ci pomóc.

— Miłość i zachęta to wszystko, czego teraz potrzebuję. Mając ciebie i Ginę, dam sobie radę. Nie chciałam po prostu, żebyś dowiedziała się o tym od kogoś innego. I mam nadzieję, że nie stracę w oczach Emmy. Wprawdzie była tu tylko raz, ale naprawdę pragnę, żeby zaglądała często i nauczyła się jeździć. Boję się, że pomyśli, iż skoro wszystko się tu zmieniło...

— Stracić w jej oczach?! Skądże! Na litość boską, Roz, przecież ja też jestem rozwiedziona! Zmiany stosunków między ludźmi nie są w stanie jej zaskoczyć. Będzie cię lubiła tak samo jak dotąd. To znaczy, jeżeli znajdzie czas, by pomyśleć o kimś, kto nie jest Brkem.

— Nadal spotyka się z nim tak często? — zapytała Roz.

— Nigdy częściej niż raz w tygodniu, a przeważnie raz na dziesięć dni. Parokrotnie zdarzyło się, że kazał jej czekać aż dwa tygodnie. Kiedy go nie widzi, cierpi męki. Nie wiem, czy z powodu jego milczenia, czy tego, co powiedział lub czego nie powiedział na ostatniej randce, a może jeszcze z innej przyczyny. Czasami mam wrażenie, że ona się boi. Nie tego, że ją porzuci, choć zapewne tego również. Obawiam się, że sprawa jest poważniejsza. Nie wiem, o co tu chodzi, ale po prostu to czuję.

— W ogóle z tobą nie rozmawia? — odezwała się Gina.

— Próbowала parę razy, lecz jest tak pewna, że skrytykuje Brixa, iż woli nie ryzykować. I chyba ma rację. Kazałaś jej ze mną porozmawiać?

— Napomknęłam, że byłoby o wiele lepiej, gdybyście nawiązały kontakt.

— No cóż, nie nawiązałyśmy. I nie przypuszczam, żeby udało nam się to w najbliższej przyszłości.

W drzwiach pojawił się Ouentin.

— Parę osób chciałoby cię poznać — zwrócił się do Claire.

— Przepraszam. — Podeszła do niego, po czym odwróciła się do Roz i Giny. — Dziękuję, że mi powiedziałaś. — Ruszyła za nim do salonu.

— Co powiedziała? — zapytał.

— O pewnym przedsięwzięciu, które wspólnie zamierzają. Natychmiast porzucił ten temat.

— Hale zaprosił tych ludzi dla mnie — wyjaśnił, zatrzymując ją przed drzwiami salonu. — To Collopowie. Mają niewielkie przedsiębiorstwo spożywcze w New Hampsbire.

— A, dżem Collopa! Kupiłam go kiedyś. Bardzo dobry. Robią także chleb i ciasta, ale nie próbowałam. Wydają pięknie zaprojektowany katalog.

— Nie musisz im tego uświadamiać. Zamierzają sprzedać swoją firmę, a ja może zdecyduję się ją kupić. Chcę, żebyś dowiedziała się wszystkiego, co się da, o przedsiębiorstwie i jego właścicielach. Zaczynaj na przykład od projektowania.

Chwileczkę, pomyślała. Zajrzała do salonu. Goście stali w małych grupkach lub siedzieli przy kominku. *Jestem na przyjęciu, nie w pracy, Quentin zresztą też nie. Nie może zlecać mi zadań do wykonania. A poza tym jestem projektantem, nie szpiegiem.*

— Hale ma mi pokazać listy — szepnęła i weszła szybko do pokoju.

— Mogę zobaczyć je teraz? — zwróciła się do Hale'a stojącego przy stoliku do kawy, na którym galopował koń z brązu

— Jasne. Porozmawiałaś sobie z dziewczętami?

— Tak. Hale, jeżeli to nie jest odpowiedni moment...

— Ależ w porządku, chodź, załatwimy to od ręki. — Zaprowadził ją do biblioteki, oświetlonej ogniem z jeszcze jednego kominka. — Roz lubi ogień — wyjaśnił. — Czasami wydaje mi się, że to siedemnasty wiek, nie wynaleziono jeszcze pieców i żarówek. Człowiek ma wrażenie, że lada chwila zobaczy pielgrzymów. Palących kogoś na stosie — dodał ponuro i otworzył aktówkę. — Przyniosłem około dziesięciu, reszta została w biurze. Mogę dać ci wszystkie, jeśli chcesz. Powinny podziałać na Emmę stymulująco.

Patrzył, jak Claire otwiera kopertę i przebiega wzrokiem treść listu.

— Posłuchaj, Claire, twoje projekty PK-20 są wspaniałe. Oczywiście, już ci to mówiliśmy, ale ja patrzę dalekowzrocznie i uważam, że powinnaś pomyśleć o innych klientach. Nie bój się,

nie powiem Ouentinowi. On uważa, że nas kupił, bo raczył nas zatrudnić. Jeżeli się zdecydujesz, mam paru klientów, którym podobałaby się twoja praca. To potężne firmy, Claire, nie żadne tam szaraczki. Nie musisz dawać mi odpowiedzi od razu, ale przemyśl to. Naprawdę zupełnie zdystansowałeś te dwie firmy, do których zwrócił się Quentin. Trudno to nawet było nazwać konkursem... Coś nie tak?

Gaire spoglądała na niego ze zmarszczonymi brwiami.

— Dwie inne firmy?

— Nie wspomniał ci? No cóż, to cały Quentin. Nie ufa nikomu, zawsze powierza to samo zadanie dwom-trzem osobom. Chyba że jest kogoś absolutnie pewien. Ufa mnie i Todowi Tallentowi... Choć nie przysiągłbym, że tak faktycznie jest. Może ja też staję do konkursu za każdym razem, kiedy zaczyna nową kampanię? Skąd mogę wiedzieć, jestem tylko najemną siłą roboczą.

— Jesteś jego przyjacielem.

Wzruszył ramionami. Claire włożyła list z powrotem do koperty i wsunęła paczuszkę do torebki wizytowej.

— Powinniśmy wracać.

— Czy Roz odejdzie ode mnie? — usłyszała nagle.

— Hale, tylko ona może ci odpowiedzieć na to pytanie.

— Racja. Boję się zapytać. Ona myśli, że o nią nie dbam, bo... wypuszczam się od czasu do czasu, ot tak, żeby sprawdzić, czy ze mną wszystko jeszcze w porządku. To, że jestem, o cholera, pożądlivy — co za parszywe słowo — nic nie znaczy. Rozumiesz, to jak zabawa, nie ma żadnego znaczenia. Szaleję za Roz jak dawniej.

— Claire! — odezwał się Quentin od drzwi.

— Przepraszam. — Podeszła do niego. Otoczył ją ramieniem i poczuła falę pożądania, jak zawsze pod najlżejszym dotknięciem jego ręki. — Nie miałam zamiaru zniknąć na tak długo. — Nie wiedziała, dlaczego się usprawiedliwiała.

— To dla mnie ważne, żebyś przy mnie była. Nie w pobliżu, ale rzy mnie. Mówiłem ci już o tym.

— Tak.

— Prosił, żebyś dla niego pracowała? Zawahała się.

264

— Poinformował, że ma klientów, którzy byliby zainteresowani współpracą.

Quentin zatrzymał się przy kominku w holu głównym.

— Pracujesz dla mnie, Claire — oznajmił. — Zapewnię ci zajęcie na długo, zwłaszcza jeżeli zdecydujesz się nadal być konsultantem. Powiedziałem ci to, kiedy zaczynaliśmy projekt. Nie chcę, żebyś pracowała na pełen etat.

- Nie wspomniałeś mi natomiast, że rozmawiałeś z dwiema innymi firmami o PK-20 w tym samym czasie, kiedy zapewniałeś mnie, że będę głównym projektantem.
- Oczywiście. Byłbym szalony, gdybym tego nie zrobił. Naprawdę sądzisz, że złożyłbym całą sprawę w ręce kogoś, kto nigdy przedtem nie był odpowiedzialny za pracę zespołu?
- Twierdziłeś, że podobają ci się moje pomysły.
- Bo to prawda. Dobry Boże, Claire, przestań zachowywać się jak dziecko! Sprowadzasz wszystko na płaszczyznę osobistą. To nie ma nic wspólnego z tym, czy uważam cię za dobrego specjalistę, czy nie. Chodziło o to, by otrzymać najlepszy projekt w najkrótszym czasie. Należysz do ludzi, którzy pracują najlepiej, kiedy wydaje im się, że przejęli ster. Są wtedy bardziej twórczy, więcej z siebie dają. Bardzo mi zależy na tym...
- Bardziej niż na tym, żebyśmy byli razem?
- Co to, u diabła, ma znaczyć?
- Powinieneś był mnie poinformować. Gdybyś dbał o to, co czuję, wyjaśniłbyś mi swój punkt widzenia. Zrozumiałabym. Spędziłam większą część życia, współpracując z ludźmi biznesu. Ale nawet gdybym nie miała o tym pojęcia, twoim obowiązkiem było powiedzieć mi, co robisz. Wtedy wiedziałabym, że dzielisz się ze mną swoimi myślami, troskami...
- Nie dzielę się myślami z ludźmi, którzy dla mnie pracują. Gaire odsunęła się od niego. Jej oczy płonęły gniewem.
- Pracuję dla Goddard Designs. A ty jesteś...
- Goddard Designs? — Zdławił śmiech. — Naprawdę ci tego potrzeba, Gaire? Naprawdę chcesz ze mną współzawodniczyć? Twoje projekty są doskonałe, jesteś niezwykle uroczą kobietą, ale powołanie firmy nie podziela korzystnie ani na jedno, ani na drugie.
- A ty jesteś klientem — ciągnęła Gaire. Wiedziała, że jest

nierozważna, lecz stworzywszy firmę z sufitu w ciągu dwudziestu sekund, musiała jej bronić. — I jeżeli zdecyduję, że mam czas dla innych klientów lub jeżeli postanowię zatrudnić zespół, zrobię to. Nie podpisaliśmy nawet umowy, Quentin. Jego rozbawienie zniknęło w jednej chwili.

— Czy była konieczna?

— Nie. Oczywiście, że nie. — Skuliła się wewnętrznie, widząc jego pociemniałą twarz. — I nadal nie jest konieczna. Ale muszę myśleć...

— O czym? — zapytał kategorięcznym tonem, kiedy umilkła.

— O tym, by mieć coś, na czym mogłabym skoncentrować swoje życie — rzekła w końcu.

— Masz mnie. Masz swoich przyjaciół, dom, córkę i jesteś w tej szczęśliwej sytuacji, że praca jest twoim hobby, nie harówką. Dlaczego nie nauczysz się żyć jak kobieta bogata?

Claire zapatrzyła się w ogień. Płomienie dogasały, oplatając długimi palcami resztki polan.

— To nie jest harówka. Ktoś powiedział mi, nie dalej jak dziś rano, że pisanie jest wyznaniem miłości i deklaracją wiary. Dopiero kiedy usłyszałam te słowa, uświadomiłam sobie, że odnosi się to również do projektowania.

— Nie wiem, o czym mówisz.

— To ogromna szkoda. Nie odczuwasz czegoś podobnego w swojej pracy? Że tworzysz coś nowego i robisz to z poświęceniem, które przypomina namiętność?

— Nie użyłbym tego słowa.

— Nie — odparła Claire miękko. — Teraz to widzę.

— Brakuje ci namiętności w życiu?

Claire westchnęła. Istniała tylko jedna prawidłowa odpowiedź na to pytanie.

— Oczywiście, że nie, Quentin. Objął ją ponownie.

— Jeżeli upierasz się przy własnej firmie, możemy wypracować formułę, która zadowoli nas oboje. Co ty na to, żeby była agencją podporządkowaną Laboratorium Eigera? Ale zajmijmy się tym jutro. Teraz przedstawię cię tym ludziom i wyjdziemy zaraz po kolacji. Chcę znaleźć się w domu, z tobą.

Oparła się o niego na sekundę. Ona również tego pragnęła.

258

Wiedziała jednak, że to nie potrwa już długo. Jej pożądanie było zbyt silnie związane z bezrozumnym zadowoleniem, jakie odczuwała, poddając się władzy Quentina. Z chwilą gdy zbuntuje się przeciwko jego

dominacji, zniknie również jej pożądanie. Ale na razie nie mogła udawać, że go nie odczuwa, nie mogła go nawet pomniejszyć.

Emma i ja, pomyślała. Ciekawe, czy Emma rozumie, co przydarzyło jej się z Brixem? Uwikłała się w związek z apodyktycznym mężczyzną, stała się więźniem własnego pożądania, stała się uległą. Muszę z nią o tym porozmawiać, postanowiła Claire. Najpierw jednak muszę wyzwolić się spod władzy Quentina.

Jak to zrobić, zastanawiała się, kiedy dołączyli do gości w salonie. Przede wszystkim z samego rana utworzę Goddard Designs, Incorporated, która nie będzie podporządkowana nikomu — zdecydowała.

Rozdział dwunasty

Kiedy Emma zobaczyła stojącego w drzwiach Brixa, serce podskoczyło jej z radości, a ciało pochyliło się w jego stronę.

— Hej! — zawołał Tod Tallent:

— Przepraszam — szepnęła i przybrała poprzednią pozę. Siedziała odchylona w tył, w kręgu oślepiającego światła. Odrzuciła głowę i zamknęła oczy, jakby chłonęła w siebie słońce. Na cały jej strój składały się białe szorty i biała góra od bikini.

— Ładnie — wymruczał Tod, okrążając ją. — Okay, Emmo. Ostatnie zdjęcie kampanii. Chyba że ktoś wpadnie na genialny pomysł i każą nam zacząć wszystko od nowa. Byłaś wspaniała. Mam nadzieję, że wkrótce znów razem popracujemy.

Emma uściskała go, czego się zupełnie nie spodziewał.

— Dzięki, że byłeś taki miły, Tod, i że sprawiłeś, iż tak dobrze wypadłam.

— Ależ kochanie, to ty sprawiłaś, że ja dobrze wypadłem. To będzie przebój. Ruszasz w objazd w styczniu, tak? Pokazy na żywo i tak dalej?

— Nie wiem, chyba tak. Nikt mi nic nie mówił.

— Tak czy inaczej, będziesz znakomita. Pewnie się spieszysz?

268

Emma poczerwieniała. Tod widział, że zerka na Brixa i wrywa się do niego.

— Nie, tylko że...

— W porządku, kochanie. Słuchaj, Emmo, jeszcze jedno, zanim pójdziesz.

— Tak? — zapytała.

— Potrzebujesz agenta. Będziesz zbyt sławna, by podołać temu sama, nawet jeżeli zajmie się tym twoja matka.

— Zbyt sławna?

— Dzwonili od Ralpa Laurena i Donny Karan. To nie są płotki w tym biznesie, lecz grube ryby. Interesują się tobą. Wiedzą, że otrzymujesz korespondencję, wiedzą o tobie wszystko. Co zrobisz, kiedy Eiger zaproponuje ci kontrakt?

— A robi to?

— Tak słyszałem.

— Skąd ty...?

— Słucham. Nie uwierzyłabyś, ile do mnie dociera. Ludzie myślą, że facet z aparatem jest głuchy, jakby składał się wyłącznie z wizjera. To bardzo dziwne. W każdym razie pomyślałem, że lepiej, abyś wiedziała...

— Hale nie powiedział mi o Ralphie Laurenie ani o Donnie Karan, ani o nikim.

— No cóż, może się mylę. Zapytaj Brixę, on wie. Do widzenia, kochanie, dbaj o siebie.

Kiedy odszedł, Emma stała przez chwilę, marszcząc czoło. Brix przebył dzielącą ich odległość i znalazł się tuż za nią. Przesunął dłońmi po ciepłych, nagich ramionach dziewczyny, otoczył jej talię, potem wsunął palce pod stanik i nakrył piersi.

— Emma, jesteś fantastyczna! Patrząc na ciebie, omal nie oszalałem.

Przyciągnął ją brutalnie do siebie i pocałował. Trzymał tak mocno, że z trudem łapała oddech. Szorstki garnitur drapał jej skórę, nagie stopy natrafiły na wyglansowane buty, ręce spoczęły na wykrochmalonym kołnierzyku koszuli. Czowała się zażenowana, stojąc przed nim prawie nago, podczas gdy on był tak całkowicie, perfekcyjnie ubrany. Otworzyła oczy, oszołomiona nadmiarem wrażeń.

— Muszę się ubrać.

261

— Nie, chodź tutaj! — Jego głos brzmiał chrapliwie. — Nie możesz teraz odejść. Doprowadziłaś mnie do szaleństwa, kiedy tak nacierałaś na Toda... — Pchnął ją na kanapę w rogu studia, ściągnął z niej szorty i majtki, nie zważając na dłonie dziewczyny niepewnie muskające jego piersi, na jej zadziwione oczy. — Nie zdajesz sobie sprawy, jak wyglądasz, jak działasz na mężczyzn — wymamrotał. Rozpiął spodnie, położył się na niej i w mgnieniu oka wtargnął w nią.

Pasek i suwak jego spodni otarły się boleśnie o jej skórę, natychmiast rozpraszając podniecenie. Nigdy nie kochał się z nią w ubraniu. Nie wiedziała, co zrobić z rękami. Obejmowanie marynarki wydawało jej się dziwne. Poczula się bardziej zawstydzona swoją nagością niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy wydał jęk rozkoszy, o wiele wcześniej niż zwykle, odetchnęła z ulgą, bo to oznaczało, że zaraz z niej zejdzie. Nigdy dotąd nie chciała, żeby z niej zszedł.

Brix nie spojrzał na Emmę. Odwrócony do niej plecami, zapiął spodnie. Upchnął koszulę i poprawił marynarkę.

— Wracam do pracy — oznajmił. — Zobaczmy się później. Bardzo wolno usiadła, włożyła majtki i szorty. Brix się wstydzi,

ponieważ nie potrafił nad sobą zapanować — usprawiedliwiła go. Czowała się zasmucona, jakby był małym chłopcem, który nieładnie się zachował. Po raz pierwszy pomyślała o nim jak o kimś słabszym i młodszym od siebie.

Ale on nie może być słabszy, jest najsilniejszym człowiekiem, jakiego znam. Troszczy się o mnie i ja go potrzebuję.

Poszła do garderoby, by się ubrać na wieczór. To zdarzyło się po raz pierwszy i nigdy już nie powtórzy — postanowiła. Więc nie będziemy o tym rozmawiać. Zapomnimy, że się w ogóle stało. To nie ma znaczenia.

Pojechała do Laboratoriów Eigera, ale zatrzymała się w recepcji, niezdecydowana. Nie miała ochoty spotkać się z Brixem od razu. Zamiast do niego, poszła do Giny.

— W samą porę na herbatę — przywitała ją Gina. Uścisnęła dziewczynę, po czym odsunęła na długość ramion. — Wyglądasz na nieco przygnębioną.

— Skończyliśmy zdjęcia do PK-20 i jest mi trochę smutno. — Wypowiadając te słowa, zrozumiała, że to prawda.

Brix nie dał jej

262

czasu, by mogła się nad tym zastanowić. Teraz uświadomiła sobie, że nie ma już pracy. Nawet jeżeli zdecydują się wysłać jej zdjęcia do sklepów, by promowała linię, nastąpi to dopiero w styczniu, a była dopiero połowa listopada.

— Czuję się tak, jakby nikt mnie nie potrzebował.

— Znam to uczucie. Ale to nieprawda, Emmo. Nadal masz pracę. I należy ci się odpoczynek. Strasznie harowałaś. Emma potrząsnęła głową.

— Było cudownie. Dzięki nim miałam jakieś zajęcie. Gina wręczyła jej kubek z herbatą.

— Sprawdziłam te raporty, Emmo. Nie ma żadnych problemów, u nikogo nie wystąpiły negatywne reakcje. I nigdzie nie wspomniano nawet słowem o ślepcie. Jesteś pewna, że dobrze odczytałaś te ekspertyzy?

— Oczywiście. To znaczy tak mi się wydaje. Śpieszyłam się, lecz zdążyłam przeczytać o tym, że ktoś oślepił na jedno oko. Pamiętam, bo to było takie okropne. Nie wymyśliłam przecież łacińskich nazw, zapalenia spojówek też nie.

— Tu mnie masz! Kurt Green, szef laboratorium analiz, pokazał mi końcowy dokument podsumowujący wszystkie testy, które przeprowadzono do tej pory. Wyniki są doskonałe, żadnych sygnałów ostrzegawczych, nic. Oczywiście nie widziałam poszczególnych raportów — są ich tysiące — i nie ślęczałam zbyt długo nad tym, który mi pokazał. Powiedziałam mu tylko, że jestem ciekawa, jak się sprawdza PK-20. Gdyby istniał jakiś problem, musiałby wypłynąć w raporcie końcowym. W nim widać wszystko najwyraźniej, bo liczby są większe.

— Ktoś je zmienił — oświadczyła Emma.

— Ciii, uważaj, co mówisz! To przestępstwo, nikt by się na to nie poważył. To by zniszczyło całą Unię, nie tylko krem pod oczy, i w rezultacie firmę. Nikt nie podjąłby takiego ryzyka.

— Wiem, co widziałam — upierała się Emma. — Nie przyśniło mi się. Co teraz zrobisz?

— Niewiele mogę. Po pierwsze, nigdy nie miałam do czynienia z PK-20 i nie wypada nagle zażądać pokazania innych raportów, zakładając, że w ogóle one istnieją. Ale główna przeszkoda polega na tym, że stąd odchodzę.

— Odchodzisz?! Dlaczego? Ponieważ uważasz, że laboratorium jest w kłopotach? Że może zostać zamknięte?

— Nie, nie ma powodu, by tak myśleć, Emmo. Odchodzę, bo znalazłam coś lepszego. Nie poinformowałam ich jeszcze o tym, więc zachowaj to dla siebie.

— Dobrze, ale dokąd pojedziesz?

— Tam, gdzie będę robiła coś, co odpowiada mi bardziej niż ślęczenie w laboratorium.

— Konie! — wykrzyknęła Emma.

— Zgadłaś. Przynajmniej częściowo. Jest pewna sześciusetak-rowa farma, którą trzeba się zająć. Będę przy tym pomagała. Planujemy przejąć także parę sąsiednich posesji, własność nowojorczyków, którzy przyjeżdżają tam tylko na weekendy.

— To miło. — Uwaga Emmy była już rozproszona. Nie potrafiła skoncentrować się dłużej na niczym, co nie dotyczyło Brixa. Ostatnio mówił jej, jak ważną funkcję pełni w firmie, jakim zaufaniem darzy go ojciec, jak bardzo go potrzebują, że bez niego nigdy nie wypuściłby linii PK-20. A jeżeli Quentin wplątał w coś Brixa, żeby potem móc zwalić na niego winę?

Muszę się dowiedzieć, postanowiła Emma. Brix sam nigdy by na to nie wpadł.

— Gino, no to leczę — oznajmiła nagle. — Idę z Brixem na kolację.

Gina pocałowała ją w policzek.

— Baw się dobrze. I nie martw się tymi raportami. Prawdopodobnie istnieje jakieś proste wytłumaczenie. A ja powęszę jeszcze trochę, okay?

— Okay.

— Zobaczymy się w Święto Dziękczynienia.

— Och, zapomniałam o świętach! Czy mama zaprosiła dużo osób?

— No cóż, mogłabyś ją zapytać, skoro mieszkacie pod jednym dachem, ale ponieważ już tu jesteś, powiem ci, że nie. Tylko my trzy, jak zwykle, i Hannah.

Emma skinęła głową, myśląc znowu o Briksie, i odeszła. Muszę mu pomóc, powtarzała sobie, muszę go ochraniać.

Chyba że się mylę. Prawdę mówiąc, nic nie wiem o jego pracy. On nie chce, żebym wiedziała. Mogę go zdenerwować, pytając o cokolwiek. A jeżeli jest w kłopotach i nie ma o tym pojęcia? Wtedy będzie mi wdzięczny i pokocha mnie jeszcze bardziej.

— Jest z panem Eigerem, ale może pani poczekać w jego gabinecie, wróci za minutę — poinformowała ją sekretarka i po raz drugi Emma stanęła przy biurku Brix. Leżały na nim jakieś papiery, niektóre wystawały z teczek, lecz odwróciła wzrok. I tak miała już zbyt wiele spraw do przemyślenia.

Zrobię sobie drinka, to się rozluźnię, postanowiła. Podeszła do małej szafki tuż przy biurku i sięgnęła po butelkę szkockiej. Brix nie miałby nic przeciwko temu, lubi, kiedy piję.

Nalała trochę do szklanki, zamknęła oczy i przełknęła. Promienie ciepła objęły jej ciało. Nalała jeszcze trochę. Oczywiście, że mogę z nim porozmawiać, zdecydowała. Mogę powiedzieć mu wszystko, on zrozumie, bo mnie kocha. Pożałowała, że nie ma przy sobie kokainy. Po koce czuła się naprawdę dobrze, ale nie wiedziała, gdzie Brix trzyma narkotyki, a poza tym nie lubiła brać sama. Była wtedy przestraszona i zawstydzona, co nie zdarzało się prawie nigdy, kiedy robiła to z Brixem.

— Mnie też nalej — powiedział, wchodząc do pokoju i zamykając za sobą drzwi. — Chryste, trudno dziś z nim wytrzymać! Co się z nim dzieje?! Wszystko jest źle, dopóki ktoś nie wbije mu łopatą do głowy, że jednak dobrze.

— Ktoś, czyli ty?

— No właśnie. Słucha mnie. Zazwyczaj. Cholera! — Opróżnił szklankę, którą podała mu Emma, i zażądał dolewki. Zapomniał, co się stało po południu, pomyślała Emma. Nawet jeżeli był zawstydzony, z całą pewnością już nie jest. Może to sobie tylko wyobraziła? Może wszystko sobie wyobraziła? Czasem, kiedy piła i brała z nim kokę, traciła rozeznanie, co jest rzeczywiste. Brix zamieszał alkohol w szklance.

— Wiem, że chce wypuścić PK-20 w terminie, ale wszystkich pogania i doprowadza ludzi do szału. Mnie też! *To nie jest odpowiednia chwila, Brix nie jest w dobrym humorze. Nie poruszaj teraz tego tematu. Ale czy mam inne wyjście?*

— Brix muszę cię o coś zapytać.

Wziął od niej butelkę i usiadł w fotelu, odchylając się na oparcie i kładąc nogi na biurku.

— Fajnie wyglądasz. To nowa sukienka?

— Tak. Brix, były tu...

— Chodź bliżej, jesteś za daleko. — Wyprostował się. — Nie lubię, kiedy nie mogę cię dotknąć. Emma westchnęła. Jego kolana były jej ulubionym miejscem na świecie, ale musiała z nim porozmawiać. Usiadła sztywno na jego potężnych udach, ale on przyciągnął ją do siebie i wsunął dłoń pod sukienkę.

— Tak lepiej. Wiesz, może będę cię trzymał tutaj? To miejsce od razu stałoby się bardziej interesujące. Chciałabyś? Siedziałaś tu cały dzień i dbała o moje dobre samopoczucie, ja zaś odwałam całą pieprzoną robotę. O co chodzi? — zapytał, kiedy Emma nie odpowiedziała. — Taki sympatyczny pomysł, a dama nie jest zainteresowana? Więc gdzie życzysz sobie pójść na kolację? Myślałem o Silvermine. Jeszcze tam nie byłaś.

— Wszystko jedno. Brix, kiedyś czekałam tu na ciebie i na biurku leżały raporty. Wtedy... przeczytałam je. Pokręcił głową.

— Jezu, Emma, ile razy ci mówiłem, żebyś nie wtykała swojego ślicznego noska w interesy? No i co? Zrozumiałaś recepturę? A może były to plany marketingowe? Potem pewnie przeczytałaś o sobie, naszej małej dynamicznej Dziewczynie Eigera. Mojej dynamicznej Dziewczynie Eigera — poprawił się. Jego dłoń zawędrowała między jej nogi, prześlizgując się po jedwabnych pończochach, coraz wyżej i wyżej.

Emma poczuła, że robi jej się gorąco. Z wolna ogarniał ją bezwład. Nie mogła do tego dopuścić.

— Nie, Brix, słuchaj, to ważne. Tam było coś o problemach z PK-20, kremem pod oczy. O jakimś składniku, który powoduje zapalenie spojówek, i jeszcze coś, jakieś łacińskie słowa, i... i o kimś, kto oślepl na jedno oko... Dłoń Brix'a znieruchomiła.

— Nie powiedziałaś mi.

— Nie. Sądziłam... Nie byłam pewna...

— To było poufne. Dlaczego, do diabła, przeczytałaś poufne raporty?! — Wyjął rękę spod jej sukienki i odchylił się w fotelu. Emma, tkwiąca na jego kolanach bez oparcia, poczuła się głupio. Wstała i podeszła do fotela stojącego po drugiej stronie biurka. Z tej odległości Brix przypominał własnego ojca.

274

— Przepraszam — bąknęła. — Nie zamierzałam ich czytać. Po prostu je zobaczyłam, a ponieważ były o PK-20...

— Po prostu je zobaczyłaś? Gównu prawda! Szpiegowałaś!

— Nie! Brix, dlaczego miałabym to robić?

— Z kim o tym rozmawiałaś?

— Co?

— Z kim o tym rozmawiałaś?! Dziewczyny nie potrafią utrzymać sekretu, lubią biegać po ludziach i opowiadać, co widziały, lubią czuć się ważne. — Wstał i pochylił się nad biurkiem, zbliżając do niej zniecierpliwioną twarz. — Z kim rozmawiałaś o tych raportach?

— Z nikim! — Wyrzuciła z siebie to słowo, zanim zdążyła pomyśleć. Patrząc na jego rozwścieczoną twarz, złękła się, że Brix ją uderzy. Po raz pierwszy przyznała sama przed sobą, że się go boi.

— Kłamiesz!

— Nie, Brix, to prawda! — Złapana w pułapkę kłamstwa, wpatrywała się szeroko rozwartymi, przerażonymi oczami w jego pociemniałą twarz. Uświadomiła sobie, że nigdy nie będzie mogła odwołać tego, co powiedziała. Nie może przyznać się, że skłamała, i nie może pisać słowa o Ginie. — Nie roznoszę po ludziach plotek, ja tylko... — Nagle zrozumiała, poprzez mgłę alkoholu i strachu, że rozmawiają zupełnie nie o tym, o czym powinni. Nie chodziło o to, czy komuś się zwierzyła. Chodziło o to, czy te raporty były...

— One nie były prawdziwe? — zapytała nagle. Brix siedział nachmurzony, zatopiony w myślach — PK-20 nie jest niebezpieczny, prawda? — powtórzyła głośniejszym głosem. — Nie wiem, w jaki sposób mógłby być, ale...

— Mów ciszej! Oczywiście, że nie jest niebezpieczny, na litość boską, co ci chodzi po głowie?! — Obszedł biurko i stanął nad nią. — Byłaś idiotką, węsząc tutaj... Załatwiłem ci tę robotę. Znalazłaś się tu tylko dzięki mnie. Mogę się ciebie równie szybko pozbyć.

— Brix, nie! Ja nic nie zrobiłam, czekałam na ciebie i...

— Po co tu przyszałaś? Mogłaś poczekać w recepcji jak wszyscy inni. Za kogo ty się uważasz? Sądysz, że możesz tu wtargnąć, kiedy ci się podoba?

— Ale ja nie jestem jak wszyscy. Brix, jesteśmy razem. —

Kiedy tak patrzyła na niego z dołu, zadzierając głowę, wydał jej się ogromny i groźny, jakby za chwilę miał się pochylić i ją zmiążdżyć. Sprawić, by zniknęła na zawsze. — Brix, czy nie moglibyśmy po prostu o tym zapomnieć? Nic bym nie powiedziała, gdyby....

— Nie, nie możemy o tym zapomnieć. Za kogo ty mnie, kurwa, bierzesz? Dowiaduję się, że ktoś węszy w firmie, czyta poufne raporty i mam o tym zapomnieć?! Nie jestem pewien, czy chcę, żebyś z nami dłużej pracowała. Byłoby to ze szkodą dla firmy, gdybyś dalej pętała się tutaj, szpiegując. I jestem zupełnie pewien, że nie chcę dziewczyny, która jest nielojalna.

— Brix, proszę, proszę, nie! — Emma próbowała złapać oddech, ale zachłysnęła się i zaczęła jednocześnie kaszleć i płakać. — Nie wyrzucaj mnie, proszę, pozwól mi zostać! Zrobię dla ciebie wszystko, Brix...

— Skąd mam wiedzieć, czy rzeczywiście zrobisz dla mnie wszystko? Jezu, nie mogę ci zaufać ani na sekundę. Myślałem, że mnie kochasz, a ty mnie szpiegujesz!

— Nie szpiegowałam! I kocham cię, Brix, przecież wiesz o tym! Kocham cię i zrobię absolutnie wszystko!

— Jasne. Na przykład spieprzysz sprawę z ojcem.

— Nie zrobiłam tego. O czym ty mówisz? — Szlochając histerycznie, osunęła się z fotela i opadła na podłogę u jego nóg. — Brix, nie odsyłaj mnie, proszę! Powiedz, że mogę zostać, proszę, proszę, proszę.

— Na litość boską, Emma, zamknij się, słyhać cię w Nowym Jorku. — Spojrzał w dół na skuloną postać dziewczyny. Twarz miała ukrytą, czerwonozłote włosy rozrzucone na dywanie. Ogarnęła go dzika radość z jej bezwzględного poddania, ale to uczucie przeminęło tak szybko, jak się pojawiło. Musiał uporać się z własnym strachem. — Wstawaj! — rzucił szorstko. Złapał ją za ramię i wciągnął na fotel. — Cholera! — burknął. Usiadł na brzegu biurka, kiwając nogą.

Emma oddychała konwulsyjnie, łapiąc powietrze otwartymi ustami. Otarła policzki dłońmi i obserwowała Brixa. Siedział z opuszczoną głową, jakby koncentrował się na swojej rozhuśtanej stopie, ściskając brzeg biurka. I nagle w otumanionym umyśle dziewczyny błysnęła myśl, że Brix się boi. „Spieprzysz sprawę z ojcem”. Bał się Quentina, bał się, że ojciec dowie się o niej

276

i raportach, że obciąży go za to odpowiedzialnością. Zwłaszcza jeżeli ekspertyzy zawierały prawdę. Nie mogła o tym teraz myśleć. Musiała zająć się Brixem. Brix jej potrzebował.

— Martwiłam się o ciebie — odezwała się cichym, rozedrganym głosem. — Nikt inny mnie nie obchodzi. Tylko ty. Podniósł wzrok, wykrzywiając twarz.

— Dlaczego się o mnie martwiłaś?

— Ponieważ... Och, Boże, rozmawiamy, nie kłócimy się, znowu rozmawiamy! Ponieważ jesteś taki ważny. — Wzięła głęboki oddech i próbowała się uśmiechnąć zeszywniałą twarzą. Pomyślała, że pewnie strasznie wygląda i że Brix nie cierpi takich zapłakanych twarzy. — Jesteś w samym środku wszystkiego, prowadzisz z ojcem firmę... Obawiałam się, że jeżeli coś pójdzie nie tak, ktoś mógłby ciebie za to obwinie.

— Ktoś? To znaczy kto?

— Och, nie wiem. Ktoś, kto... Może twój ojciec....

— Mój ojciec i ja prowadzimy firmę razem! — rzucił ostro. — Sama to przed chwilą powiedziałaś. Ojciec ufa mi we wszystkim. Jeżeli coś pójdzie nie tak, załatwimy to wspólnie. On mnie potrzebuje.

— Tak, oczywiście. Wiem, jak blisko jesteście związani i jak bardzo on cię potrzebuje. Ale czasem, kiedy coś się dzieje... — Głos jej zadrżał, lecz brnęła dalej. Musiała przekonać Brixa, że chce mu pomóc. — Nieraz, gdy pojawiają się kłopoty, kogoś się za nie obciąża...

— U nas nic podobnego, się nie zdarzy! Nie ma żadnych kłopotów i nikt nie będzie obciążony!

Bojąc się wspomnieć o raportach, Emma popatrzyła na niego bezradnie. Próbowała coś z tego zrozumieć. Gina mówiła dokładnie to samo co Brix. Ale jeżeli te informacje były nieprawdziwe, czego on się boi?

Brix siedział na brzegu biurka i huśtał nogą, zatopiony w myślach.

— Okay, teraz słuchaj uważnie — odezwał się w końcu. — Mamy parę raportów z testów, które przeprowadzono nieprawidłowo. To je właśnie widziałaś. Rozumiesz? A ponieważ przeprowadzono je źle, robimy nowe testy i wszystko jest w porządku.

— Och! — Słowo wyrwało jej się z piersi wraz z długim westchnieniem. Spojrzała na Brixa badawczo. — Wszystko jest w porządku. — Było to po części pytanie, po części stwierdzenie.

— Tak masz mówić swoim przyjaciółom. Emma znów spojrzała na niego z niepokojem.

— Nie rozmawiam o firmie z moimi przyjaciółmi. Nic im nie mówię.

— To ty tak twierdzisz. Ponownie zaczęła się trząść.

— Proszę, Brix, nie zaczynaj. Zaufaj mi. Obchodzisz mnie tylko ty. Chcę, żeby wszystko było dobrze. Chcę, żebyśmy byli razem. — Czekala, ale się nie odezwał. — Brix, czy... czy powiesz ojcu? Albo Hale'owi? O tym, żebym nie była Dziewczyną Eigera?

— Hmm, to zależy.

Emma skuliła się w fotelu, jakby jej ciało zrozumiało nagle, że wzięto je na smycz.

— Zrobię wszystko, co każesz. Wiesz o tym.

— Siedź cicho i trzymaj się z dala od mojego gabinetu. Z dala od mojej pracy. Rób tylko to, co do ciebie należy, wtedy zobaczymy. Chodź! — Wstał, rozprostował nogawki spodni i sięgnął po marynarkę. — Idziemy na kolację.

— Brix... nie jestem głodna. Wolałabym wrócić do domu.

— Hej, mamy randkę, zapomniałaś? Nie odgrywaj mi tu primadonny. Możemy zrezygnować z kina, jeżeli chcesz. Ja też wolę wrócić do domu. — Uniósł parę kosmyków jej złotorudych włosów i pozwolił im opaść. — To już tydzień?

— Osiem dni.

— No właśnie, mamy mnóstwo zaległości. Kto wie, czy nie zostaniesz na noc.

Emma patrzyła na niego tępo. Czekala na nią matka. Z wyjątkiem owych dwóch nocy, które Claire spędziła poza domem, obie zawsze wracały na noc. Jakby zawarły milczącą umowę, że dopóki mieszkają w tym domu, dopóty w nim sypiają. Ale skoro Brix pragnie, żeby została, musi go posłuchać. Zadzwoi później do matki i powie, że złapała gumę albo coś podobnego. Znowu kłamstwo, zmieniam się w kłamczuchę, pomyślała. Poczula ukłucie rozpacz.

Nie chciała okłamywać matki, chciała ją kochać i być

278

kochaną tą czystą, bezinteresowną miłością, jaką kochają tylko matki. Chciała znów poczuć, jak otula ją wielka aksamitna peleryna matczynej miłości, dając poczucie bezpieczeństwa, ciepło i słodkie szczęście. Łzy napłynęły jej do oczu. Matka zawsze obdarzała ją taką miłością, a ona przyjmowała to jako coś oczywistego. Teraz ta miłość stała się bladym wspomnieniem, tak odległym, że Emma nie wyobrażała już sobie, by mogła ją kiedykolwiek odzyskać. Matka też stała się odległa. Straciły siebie nawzajem. I Emma straciła możliwość powrotu.

— Okay, umyj twarz, zrób, co tam musisz zrobić, i lecimy — oznajmił Brix, wyciągając ku niej dłoń. — Opowiem ci o moim krótkim wypadzie na Florydę w zeszłym tygodniu. Wiesz, że nurkowałem z aparatem tlenowym?

Claire poprawiła lampę i spojrzała na płachtę papieru rozłożoną na biurku. Pracowała nad ostatnim zestawem opakowań PK-20, szkicując kształty harmonizujące z resztą serii. Słysząc było szelest węgla na papierze, pukanie gałęzi w okna, szum wiatru, który zerwał się rano, i cichą muzykę w tle. Filiżanka herbaty parowała tuż przy jej ręce, kształty rodziły się pod palcami i znikwały. Kolory zlewały się i połyskiwały blado w świetle lampy. Kochała uczucie wolności, jakie dawała jej praca we własnym studiu i tworzenie piękna z niczego. Lubiła zwłaszcza ten moment, gdy pomysły, obrazy, wspomnienia i uczucia, wirujące dotąd bezładnie w jej głowie, nagle układały się w całość, nabierały wymowy, odrębnego życia. Kształt rodził się, powstawał sam z siebie.

Życie powinno być cudowne, pomyślała, a jednak nie jest.

Emma unikała jej, spała długo, wychodziła, kiedy Claire pracowała, wracała późno. Już nie rozmawiały. Przy spotkaniach zamieniały parę słów bez znaczenia. Straciły siebie nawzajem i Claire tęskniła za córką. To było tak, jakby Emma się wyprowadziła. A nawet gorzej, bo jej duch — wspomnienie tego, co je kiedyś łączyło — snuł się ciągle po domu. Początkowo Claire sądziła, że Emma przechodzi typowy młodzieńczy bunt, choć może trochę spóźniony. Ale teraz zaczęła podejrzewać, że w życiu córki dzieje się coś bardzo złego; coś, o czym Emma nie chce rozmawiać, bo jest przestraszona albo zawstydzona, albo jedno i drugie.

Kiedy Claire przyniosła do domu listy, które dostała od Hale'a, przeczytały je razem, zachwycone i wzruszone tym, że ludzie piszą do zupełnie obcej dziewczyny, by powiedzieć jej, że jest piękna i stuprocentowo amerykańska, i że chcieliby ją poznać, gdyby przyjechała do ich miasta. Śmiały się wtedy wspólnie, wymieniały spojrzenia i na krótko odnalazły dawną bliskość. Ale zaraz to się skończyło. Po obiedzie Emma zamknęła się u siebie i wyszła dopiero na lunch następnego dnia.

Claire przestała rysować, myśląc o córce. Z zamyślenia wyrwały ją kroki na schodach. Spojrzała na papier. W górnym rogu półksiężyc przecinał koło i długą falistą linię. Wzięła ołówek, naszkicowała na tym tle butelkę i przyjrzała się swojemu dziełu. Było wiotkie i pełne wdzięku. Niemal czuła pod palcami chłodną, gładką powierzchnię. Na szczycie półksiężyca nasadziła korek. Uśmiechała się, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

— Tak, Hannah? — Urwała na widok Alexa.

— Przepraszam, że przeszkadzam. Hannah skierowała mnie na górę.

— W porządku. — Teraz, kiedy odnalazła kształt butelki, pragnęła jak najszybciej wrócić do rysunku. — Sądziłam, że omówiliśmy już wszystko.

— Ja również, ale gdy zacząłem pisać, odkryłem parę luk. Zawsze tak jest. Jeżeli przyszedłem nie w porę, wrócę kiedy indziej.

Westchnęła.

— Wejdz, wiem, że masz termin. W czym mogę ci pomóc? Potrząsnął głową.

— Nie, nie. Widzę, że wpadłaś na dobry pomysł, powinnaś nad tym popracować. Przyjdę innego dnia.

Claire uniosła brwi.

— Skąd wiesz?

— Poznaje symptomy. Jeżeli przyszło ci coś interesującego do głowy, powinnaś to złapać, zanim się ulotni. Wrócę.

— A może poczekasz? Masz rację, chciałabym trochę nad tym popracować, ale jak już chwycę koncepcję, będę mogła to odłożyć. Dasz mi pół godziny?

— Ile tylko chcesz. Dziękuję.

Wziął czasopismo z półki i usiadł w fotelu, cicho przewracając

272

kartki. Kiedy podniosła wzrok znad rysunku, zobaczyła jego mocny profil, stanowczą linię warg, swobodny bezruch ciała wypełniającego fotel. Czuł się u niej jak u siebie w domu i Claire uświadomiła sobie, że myśli teraz inaczej o swoim studiu. Poczucie wolności pozostało — było to nadal miejsce jej twórczej pracy, ale teraz dzieliła je z kimś

innym. Nikt go nie najechał, lecz zajął w sposób, który wcale nie był niepokojący i nie zmuszał do walki o zachowanie własnej tożsamości. Uśmiechnęła się do siebie, bo było to przyjemne uczucie. Pracowała w milczeniu prawie godzinę.

— No! — odezwała się w końcu. — O czym będziemy rozmawiać?

Alex odłożył czasopismo i wyjął notatnik.

— Emma opowiedziała mi o waszej pierwszej wyprawie po zakupy. Podobno właścicielka sklepu robiła wszystko, by wprowadzić ją w zakłopotanie, ale ty położyłaś temu kres. Emma uważa, że byłaś wspaniała.

— Powiedziała, że byłam wspaniała? Jakże to się wydaje odległe! Claire usiadła na kanapie i opisała ich wizytę u Simone.

— Ale proszę, nie wymieniaj jej nazwiska, nie ma potrzeby. One wszystkie są do siebie podobne. Ekspedientki, a nawet właścicielki takie jak Simone nie lubią biednie wyglądających klientek. Obawiają się, że na próżno tracą czas. Rozumiem je, lecz mimo wszystko to skandaliczne dzielić ludzi na tych, którzy mają pieniądze, i na tych, którzy ich nie mają.

— Czy twoi nowi znajomi nie rozumują w ten właśnie sposób?

— Większość z nich nie myśli o stanie posiadania osób, z którymi styka się towarzysko. Ale niektórzy rzeczywiście oceniają ludzi według ich cenzusu majątkowego albo rozgłosu, jakim się cieszą. Na imprezach charytatywnych mówią o stołach „A” i stołach „B”. Przy jednych zasiadają bogaci i sławni, przy drugich cała reszta. Starają się dostać do stołu „A”, żeby uniknąć przebywania z ludźmi, którzy im nie imponują.

— Czy to cię gniewa?

— Na tyle mocno, że zaczynam odczuwać nieprzepartą chęć, by trzymać się od nich z daleka. Ale to napawa mnie również smutkiem. W ogóle nie lubię kategorii, a kiedy opierają się na pieniądzach, odsłaniają straszliwą mierność duchową. To mnie przygnębia.

— Co jeszcze cię przygnębia? — zapytał Alex niemal mimochodem.

Claire spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Dlaczego sądzisz, że jest coś takiego?

— Wydajesz się smutna. To nie ma nic wspólnego z wywiadem, więc oczywiście nie musisz odpowiadać.

Wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem. Przez parę miesięcy przebywania z Quentinem odzwyczaiła się od mężczyzn, którzy okazywali troskliwość i szacunek dla jej uczuć.

— Wolałabym nie. Masz jeszcze jakieś pytania?

— Tak, parę. — Zerknął do notatnika. — Mówiłaś, że zaczniesz pracować społecznie, kiedy uporządkujesz swoje życie. Zaczęłaś?

— Jeszcze nie. — Opowiedziała mu o zajęciach ze sztuki i projektowania, które postanowiła prowadzić od września w okolicznych szkołach, i o studentach, którzy już się na nie zapisali.— Nigdy nie uczyłam. Cieszę się na to.

— Uczyłem przez parę lat. W Nowym Jorku. Było to dla mnie źródłem ogromnej przyjemności i zarazem frustracji. Człowiek ma wtedy silne poczucie tego, co może osiągnąć, a jednocześnie nie mniej silne poczucie tego, czego nigdy nie osiągnie.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ walczy z siłami, na które nie ma wpływu. Wszystko zależy od rodziców. Dzieciak jest dobry, jeżeli tatuś czy mamusia rozmawiają z nim jak ze stworzeniem inteligentnym, czytają mu, dzielą się z nim myślami, uczuciami i doświadczeniami. Biorą go na koncerty, do teatru, do zoo. Takie dziecko wierzy w siebie, jest przekonane, że może poruszyć góry i chłonie wszystko jak gąbka. Ale dzieciak posadzony przed telewizorem, pod opieką opiekunki, w zetknięciu z życiem wrusza ramionami i mówi, że otaczające go góry są tak cholernie wielkie, iż nie zdoła ich przestawić. Z pomocą dobrego nauczyciela niektóre z takich dzieci potrafią przełamać tę duchową niemoc, ale większość nigdy nie uwierzy, że może wpłynąć na swój los. Nie uwierzą, by jakkolwiek wiedza mogła im w tym pomóc.

— Emma miała opiekunki. Ja pracowałam.

— Ale po powrocie do domu czytałaś jej, rozmawiałaś z nią, brałaś ją na spacer i robiłaś wszystko, co trzeba.

Wystarczy parę

godzin dziennie. Wiem, że nie wszyscy znajdują na to czas. Gdyby w tym kraju istniał dobry system opieki dziennej... — Zaśmiał się. — Przepraszam, nie miałem zamiaru wygłaszać przemówienia. Minęło piętnaście lat, odkąd odszedłem ze szkoły, a ciągle sprawy z nią związane budzą we mnie silne emocje.

— To mi się podoba — oznajmiła Claire, myśląc o Quentinie, którego pasja ograniczała się wyłącznie do zdobywania. — Lubię, kiedy ludzie pasjonują się czymś więcej niż tylko własną osobą i pieniędzmi. Przestałeś uczyć, bo byłeś sfrustrowany?

— Częściowo tak. Ale głównie dlatego, że pragnąłem pisać i wyznaczyłem sobie rok na wydanie książki. Gdyby mi się nie udało, wróciłbym do nauczania.

— Czy to była ta książka, która zdobyła nagrodę?

— Tak. I nigdy nie obejrzałem się za siebie.

— A teraz nie chciałbyś wrócić do nauczycielstwa?

— Nie, teraz myślę o tym, by zostać kelnerem albo dokerem. Opowiedziałem o tym Hannah. Jest równie dobrym słuchaczem jak ty.

— Hannah uczyła ponad czterdzieści lat — powiedziała Claire w zamyśleniu. — Nigdy nie mówiła, jakie to budziło w niej uczucia. Wspominała tylko, że lubiła pomagać młodym ludziom, kiedy przychodzili do niej po radę. Ciekawe, czy była sfrustrowana?

— Nawet jeśli, to z pewnością niedługo. Przewróciłaby do góry nogami szkołę, a w razie potrzeby i miasto, żeby usunąć przyczynę swojej frustracji. Jest imponującą damą.

— Tak, ale obawiam się, że może mieć kłopoty. Kto wie, czy nie dotyczy to nas obu, skoro ja ją finansuję. — Opowiedziała Alexowi o Forreście Exeterze, który zamierzał zbudować Ośrodek Poezji Exetera. — Podejrzewam, że znalazł także inne kobiety, starsze, samotne panie, gotowe go wesprzeć. Hannah poznała go na statku, podczas rejsu na Alaskę, i niewątpliwie poinformowała o loterii. To prawdopodobnie skłoniło go do zawarcia natychmiastowej przyjaźni. Hannah jest najbardziej trzeźwą osobą, jaką znam, ale martwię się o nią, ponieważ zdaje się naprawdę go lubić. Ciągle powtarza, że są tylko przyjaciółmi, lecz wydaje mi się, że Exeter wplótł w tę znajomość element romansu i ona jest nim zachwycona. Musi być genialnym aktorem.

— Jeszcze go nie poznałaś?

— Spotykają się w mieście. Czasem on czeka przed domem, w samochodzie. Albo nie chce nas poznać, albo Hannah nie kwapi się, żeby go nam przedstawić.

— Ile jej dałaś?

— Pięćdziesiąt tysięcy. Dwa razy po dwadzieścia pięć w ciągu dziesięciu dni. Ona nazywa to pożyczką, oczywiście. Ale zapowiedziałam jej, że nie pożyczę więcej, jeżeli nie poznam Exetera osobiście i nie zobaczę dokumentacji: projektu, zezwolenia na budowę, czegokolwiek.

Obrzucił ją długim spojrzeniem.

— Jesteś bardzo hojna.

— Dla Hannah tak. Kocham ją i ufam jej od chwili, gdy się poznałyśmy. Ale niepokoję się o nią. Mój znajomy uważa, że Exeter ją naciąga i kto wie, czy nie ma racji.

— Czy mam zbadać tę sprawę? Moi przyjaciele z „New York Timesa” powinni wiedzieć, czy naprawdę istnieje projekt budowy Ośrodka Poezji Exetera. Może będą mogli wejrzeć w sprawy finansowe i sprawdzić samego pana Forresta.

— Dziękuję ci. Tylko że... Nie chciałabym szpiegować Hannah.

— Zapłaciłaś pięćdziesiąt tysięcy dolarów za prawo dowiedzenia się, co jest grane. Nie nazwałbym tego szpiegostwem.

— Dziękuję ci — powtórzyła. — I dziękuję, że mnie wysłuchałeś. Dobrze się z tobą rozmawia.

Konwersacja, łatwa i przyjemna, zesłała na inne tematy, a tymczasem za oknem mrok gęstniał i popołudnie niepostrzeżenie zmieniło się w wieczór.

— Przepraszam cię — rzekł Alex, kiedy Claire spojrzała na zegarek i wydała okrzyk przerażenia. — Nie zamierzałem zabierać ci tyle czasu. Oj, chyba zaczynam się powtarzać. Atmosfera tutaj jest taka nęcąca. Wychodzę, natychmiast!

— Musisz — uśmiechnęła się — bo inaczej nie skończę rysunków.

— Ale czy pozwolisz jeszcze, żebym przed wyjściem zrobił notatki? Nie wziąłem magnetofonu, a chciałbym zapisać parę rzeczy na gorąco.

— Proszę bardzo. — Już szła do swojego stołu. — Może skorzystasz z komputera? Używam programu Word Perfekt.

Spojrzał na szerokie biurko z komputerem i drukarką, starannie poukładane notatniki, bloki rysunkowe, kubki z ołówkami i nożyczkami, stopy zdjęć i czasopism o projektowaniu. Biurko było cztery razy większe od tego, które miał w Nowym Jorku.

— Ja też — odparł. — Dziękuję.

Claire usiadła na wysokim stołku i spojrzała na rysunek. Kształt był nadal dobry, nadal jej się podobał. Odetchnęła z ulgą. Zdarzało się, że wracała do szkicu po paru godzinach czy dniach i stwierdzała, że jest słaby, nieinteresujący, choć przedtem wydawał się świetny. Dziś nic takiego się nie zdarzyło. W ciągu dwóch godzin wygładziła linie, wydłużyła butelkę, narysowała ją z boku, z góry i z wyjętym korkiem. Sięgając po nową kartkę, uświadomiła sobie, że słyszy ciche postukiwanie klawiszy. Nadal tu jest, pomyślała zdumiona i odwróciła się.

Alex siedział przed komputerem, marszcząc w skupieniu czoło i zerkając na notatki rozłożone na biurku. Za jego uchem tkwił ołówek. Był tak pochłonięty pracą jak Claire przed chwilą. Uśmiechnęła się i powróciła do swoich rysunków. Czuła się wspaniale. Odpowiadała jej atmosfera koleżeństwa, która wypełniła jasne studio, energia płynąca z nich obojga, kiedy tworzyli, każde na swój sposób. Cieszyła ją przyjacielska rozmowa i milcząca obecność drugiego człowieka w pracowni. Wciąż uśmiechając się, pochyliła się nad blokiem, by podmalować rysunki akwarelami.

Wykończyła cztery obrazki i rozłożyła je na stole, żeby wyschły. Stukot komputera umilkł i Claire odwróciła się.

Alex włączył właśnie drukarkę. Napotkawszy jej wzrok, uśmiechnął się smutno.

— Zdomowiłem się. Jeszcze raz przepraszam. Zazwyczaj nie nadużywam gościnności.

— Nie nadużyłeś. Miło mi się z tobą pracowało.

— No cóż, to była dla mnie cudowna odmiana. Nie miałem takiego miejsca do pracy od czasu, gdy sprzedałem dom, a wraz z nim gabinet.

— Możesz z niego korzystać — oznajmiła Claire ku swemu zdziwieniu. Czy naprawdę chciała, by ktoś pracował z nią w jednym pokoju? — Wiem, że to daleko, ale możesz przychodzić tu o każdej porze, nawet wtedy, gdy mnie nie ma w domu. — Chyba naprawdę tego chcę, pomyślała, uświadamiając sobie, że on nie jest natrętem, lecz przyjacielem.

— To wspaniała propozycja.

W drzwiach stanęła Hannah.

— Alex, zostaniesz na kolacji?

— Nie — odmówił stanowczo. — Jadę do domu.

— Nie wydrukowałeś jeszcze swojego tekstu — zauważyła z uśmiechem Claire.

Usiadł z powrotem.

— Wolałbym raczej przekopiować go na dyskietkę. Zwrócę ci ją za dzień lub dwa. Nie masz nic przeciwko temu?

— Oczywiście, że nie. Tak będzie najlepiej. — Otworzyła szufladę i wyjęła sformatowaną dyskietkę. — Nie musisz się śpieszyć z oddaniem. Mam ich mnóstwo.

Alex skinął głową i przekopiował tekst.

— Teraz już naprawdę wychodzę. Prawie skończyłem artykuł. W ciągu tych trzech godzin napisałem więcej niż przez ostatni tydzień. Jutro albo pojutrze przyniosę ci całość.

— Kolacja? — zapytała Hannah, spoglądając na Claire.

— Nie, wychodzę. Wydawało mi się, że ci mówiłam.

— Mówiłaś, ale sądziłam, że może zmieniłaś zdanie. Pomysł nie jest zły, przyznała w duchu Claire. Ciekawe, skąd Hannah wie, że wolałabym zostać w domu, niż iść na spotkanie z Quentinem? Potrząsnęła głową.

— Jestem umówiona na wieczór. Ale liczę, że następnym razem zostaniesz — zwróciła się do Alexa.

— Z przyjemnością. — Wsunął dyskietkę i notatnik do aktówki.

— Będę na dole — powiedziała Hannah. Kiedy wyszła, w pokoju zaległa cisza. Claire zaczęła porządkować ołówki i farby.

— Lubię Hannah — odezwał się Alex. — Bez względu na to, co kombinuje z Exeterem, zdaje się oddaną opiekunką twojego domowego ogniska.

— Nic dziwnego, że jesteś znakomitym pisarzem — widzisz wszystko tak jasno! Tak, ona się nami opiekuje. Kiedyś nazwałam ją swoją matką chrzestną z bajki rodem.

— To mi się podoba. Każdemu z nas przydałaby się jakaś wróżka. Zapytaj, czy nie ma przyjaciółki. — Zakrył komputer i podszedł do Claire. Wymienili uścisk dłoni. — Przyślę ci artykuł, prawdopodobnie jutro. I może skorzystam z tej kolacyjnej oferty.

— Mam nadzieję. — Zerknęła na uporządkowane biurko. — Nie pozostawiłeś śladu swojej obecności.

— Może coś jednak po sobie zostawiam — rzekł cicho. — Przynajmniej uczucie przyjaźni.

— Tak — odparła Claire. — Odprowadzę cię.

W drzwiach odwróciła się jeszcze i objęła wzrokiem pustą pracownię. Wydawała się jaśniejsza niż kiedykolwiek, ponieważ teraz dzieliła ją z drugim człowiekiem.

Zapłaciły za nowe buty do konnej jazdy i Roz spojrzała na zegarek.

— Mamy dość czasu, by kupić ci spodnie. Nie możesz wiecznie pożyczać moich.

— Dlaczego nie? — zapytała Gina z roztargnieniem. Wzięła do ręki drelichową, wykończoną skórą kurtkę. — Idealna na tę porę roku. Twoje spodnie pasują na mnie jak ulał, dlaczego nie mogę ich pożyczyć?

— Ponieważ musisz mieć własne ubranie, dobrze o tym wiesz. Jeżeli chcesz wziąć udział w zawodach...

— Chcę startować na olimpiadzie.

— W pożyczonych spodniach? Gina pokazała zęby w uśmiechu.

— Pewnie nie. Ale wolalabym nie wydawać teraz pieniędzy. Trochę z nimi krucho.

— Na litość boską, Gino! Ja zapłacę, zwrócisz mi później.

— Odchodzę z pracy, zapomniałaś?

— I będziesz pracowała pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt godzin tygodniowo na farmie. Jesteś do tego stworzona, Gino. Skoro już przyjechałyśmy do Nowego Jorku, możemy równie dobrze kupić wszystko.

— Masz rację. I musisz wiedzieć, że cudownie się bawię. Trochę tak jak Claire i Emma na swoich pierwszych zakupach. Nie znam przyjemniejszego uczucia niż wypowiedanie słów: „Biorę to”. Biorę to — zwróciła się do ekspedientki, przekazując jej drelichową kurtkę. — I proszę mi pokazać parę spodni do jazdy konnej. — Oparta o ladę, patrzyła, jak sprzedawczyni odchodzi. — Roz, mam hipotetyczne pytanie.

— Oczekujesz hipotetycznej odpowiedzi?

— Nie, chcę poznać twoje zdanie. Przypuśćmy, że dzieje się coś, co sprawi, że za parę miesięcy stanie się coś niedopuszczalnego,

choć ludzie, którzy są za to odpowiedzialni, nie powinni na to pozwolić. Jak dotąd wszystko jasne?

— Jak dotąd. Ale czy nie mogłabyś uprościć sprawy i powiedzieć wprost, o co chodzi?

Gina westchnęła.

— Chyba mogłabym. No więc, co byś zrobiła, gdybyś usłyszała, że coś jest nie w porządku z kremami PK-20. Że wywołały negatywne reakcje u kobiet, które je testowały?

Roz wlepiała w nią wzrok.

— To właśnie usłyszałaś?

— Od kogoś, kto widział raporty dotyczące wyników testów kremu pod oczy. Trochę drobnych problemów typu zapalenie spojówek, ale i totalna katastrofa — utrata wzroku w jednym oku.

Roz potrząsnęła głową.

— Niemożliwe. Wiedziałybym o tym. Byłam jeszcze z Hale'em, kiedy robiono próby.

— Nie mam pojęcia, co tu jest grane. — Gina rozłożyła ręce. — Albo to jest prawda, czyli ktoś sfałszował wyniki testów, albo nie jest, a w takim razie osoba, która mi o tym powiedziała, wymyśliła całą historię. Nie sądzę jednak, żeby to zrobiła.

Ekspedientka wróciła ze spodniami i przeniosły się do przymierzalni.

— Jeżeli to prawda — oznajmiła Roz, sadowiac się na jednym z dwóch krzeseł, w które wyposażona była przymierzalnia — muszą przesunąć datę wypuszczenia towaru, sprawdzić, co jest przyczyną kłopotów, i ją usunąć.

— Może jej się nie da usunąć? Wygląda mi to na reakcję alergiczną na składnik chemiczny. Wiesz, niektórzy ludzie są uczuleni na masło orzechowe. Większość je zjada i czuje się świetnie, ale jakiś procent umiera. Jeżeli w naszym wypadku reakcję wywołuje główny składnik, być może nawet składnik patentowy, muszą wyrzucić wszystko do kosza i zacząć od początku. Wyobrażasz sobie Quentina, który tak postępuje?

Roz spojrzała na Ginę.

— Myślisz, że to prawda.

— Skłaniam się ku temu. Z drugiej jednak strony widziałam raport końcowy, w którym nie ma ani słowa o reakcjach alergicznych.

288

— Więc to nieprawda.

— Na tym właśnie polega problem: prawda czy nieprawda. — Gina zdjęła spodnie. — Które mam przymierzyć najpierw?

- Te czarne. Bardzo eleganckie. Jak można się tego dowiedzieć?
- Nie mam zielonego pojęcia. Myślałam, że ty mi coś doradzisz.
- Czy ktoś wspominał o zmianie terminu wypuszczenia kremu na rynek albo o niewypuszczeniu go w ogóle?
- Absolutnie nikt. Prą naprzód pełną parą. Nic nie słyszałaś?
- Nie jestem już częścią ich kółka. Zdecydowali, że Hale kiepsko trafił.
- Gina napotkała jej spojrzenie w lustrze.
- Przykro mi.
- Nie ma sprawy. Spodziewałam się tego. Nie będę tęskniła za większością z nich. Choć będzie mi brakowało Ouentina. To taki zimny, wyrachowany sukinsyn. Przy nim moje życie zawsze wydawało mi się piękniejsze tylko dlatego, że znalazłam w nim miejsce na miłość.
- On nie znalazł?
- Nic na ten temat nie wiem, choć jest trochę inny z Claire. Zabiega o nią, kiedy są razem. Czy ona go kocha?
- Mówi, że nie, ale wydaje się nim zafascynowana. Pewnie dlatego, że jest taki inny od wszystkich mężczyzn, których znała dotąd. Chyba je wezmę.
- Dobrze. Teraz zmierz brązowe. On potrafi być uroczy. Wciągnij go w rozmowę o podróżach, a stwierdzisz: czarujący człowiek. Wszędzie był, ma dobre oko i nigdy nie zapomina tego, co widział. Ale stworzył sobie własny świat i ludzie, którzy chcą się w nim znaleźć, muszą przestrzegać ustanowionych przez niego reguł. Inaczej wypadają.
- Czy wypuściłby linię PK-20, gdyby część produktów była niebezpieczna dla zdrowia?
- Roz milczała przez chwilę.
- Jasne — odrzekła w końcu. — On ustanawia własne prawa. — Patrzyła, jak Gina mierzy kolejne spodnie. — Mogłabym porozmawiać z Hale'em, ale on się domyśli, że to wyszło od ciebie.
- Nie wolno ci tego zrobić! — wykrzyknęła Gina.
- Dlaczego? Przecież nie zaczną na ciebie polować? To nie mafia.

— Nie wiem, na co ich stać. Sama stwierdziłaś, że Quentin ustanawia własne prawa.

— Gina, nic by ci nie zrobili!

— Nie chodzi o mnie. — Gina zawahała się. — Nawet mi to nie przyszło do głowy. Słuchaj, o tych raportach powiedziała mi Emma. Zobaczyła je na biurku Brix. Jeżeli dotrze do nich, że jestem w to zamieszana, skojarzą ją ze mną. Wiedzą, jak bliskie stosunki łączą mnie z jej matką i z nią samą. Tylko od niej mogłam się o tym dowiedzieć. Nigdy nie pracowałam nad PK-20. Czy nie sądzisz, że Emmie mogłoby coś grozić, gdyby Brix odgadł, że widziała te raporty?

— Ależ skąd! To są biznesmeni, nie mordercy. Zresztą fakt, że Emma widziała ekspertyzy, wcale jeszcze nie oznacza, że są one prawdziwe. Ktoś mógł popełnić błąd i doszukać się problemu tam, gdzie go nie ma. Raport końcowy jest pozytywny, czy to nie załatwia sprawy?

— Powinno. — Gina wciągnęła spodnie i upchnęła w nie bluzkę. — Może masz rację. Bardzo często ludzie przeprowadzający testy interpretują wyniki w różny sposób.

— Co się w takim wypadku robi?

— Przeprowadza więcej testów, zatrudnia więcej ludzi do ich odczytania i porównuje wyniki. Testowanie jest trudne, ponieważ poddane badaniu obiekty nie żyją w sterylnych warunkach. W czasie gdy używają twojego produktu, jedzą, piją, myją się, malują i jeżdżą Bóg wie gdzie, przebywają w nie wiadomo jak zatrutym środowisku... Nie jesteś w stanie kontrolować tego, co robią, i nie wiesz, ile reakcji należy przypisać twojemu produktowi.

— Więc dlaczego tak się martwisz?

Gina włożyła żakiet i sięgnęła po prochowiec.

— Ponieważ każdy, kto ogląda telewizję albo czyta gazety, słyszał o machlojkach wielkich korporacji, takich jak Ford, Dow, GM. Za każdym razem, gdy dowiaduję się o nowej aferze, zastanawiam się, ile z nich nigdy nie wyszło na jaw.

Przez chwilę przyjaciółka rozważała jej słowa.

— Stwierdziłaś, że w razie potrzeby przeprowadza się więcej testów. Czy w wypadku PK-20 też robi się ich więcej?

— Brix powiedział Emmie, że tak.

282

— A zatem wygląda na to, że trzymają rękę na pulsie. Nie sądzę, żebyś musiała cokolwiek przedsięwziąć. Czy jest w laboratorium ktoś, do kogo będziesz mogła potem zadzwonić i zapytać

o wyniki tych nowych testów?

Gina skinęła głową.

— Będę na bieżąco. I mogę jeszcze trochę powęszyc, zanim odejdę. Postaram się zachować ostrożność. Gdyby nie Emma... — Potrząsnęła głową. — Nie mogę podjąć takiego ryzyka.

Wyszły z przymierzami.

— Słuchaj — oznajmiła Gina. — Jeżeli coś odkryję, będę musiała powstrzymać tych facetów. To mój obowiązek.

Nie mogę odwrócić się plecami i się ulotnić. Co ja wtedy zrobię z Emmą?

— Ukryjemy ją na farmie — zaproponowała Roz w drodze do kasy. — Ale do tego nie dojdzie. Nie wierzę. Kocham cię, Gino,

i kocham twoją wyobraźnię, lecz tym razem wyprowadziła cię ona na manowce. O takich rzeczach czyta się w gazetach i słyszy w telewizji, lecz nie zdarzają się nikomu ze znajomych.

Rozdział trzynasty

Za tyle rzeczy możemy podziękować Bogu —powiedziała Hannah, dzieląc indyka. Stała u szczytu stołu, zarumieniona po całodziennej krzątaninie w gorącej kuchni. Zręcznym ciecieniem oddzieliła udka i ułożyła je na srebrnym półmisku.

— Claire wygrała na loterii i założyła własne przedsiębiorstwo, Emma rozpoczęła wspaniałą karierę, mieszkamy w cudownym domu, a nasza rodzina powiększyła się o Ginę i Roz.

— I przybyła do nas Hannah — dodała Claire.

— Tak, tak, jak najbardziej. — Pomarszczona twarz Hannah promieniała. — Nie pamiętam Święta Dziękczynienia z tyloma dobrodziejstwami.

— Muszę przyznać ci rację — odezwała się Gina. — Chcę wznieść toast...

— Och, poczekaj, aż skończę kroić indyka — zaprotestowała Hannah. — Jeszcze tylko parę minut. I zapomniałam o chlebie kukurydzianym. Jest w piecu. Czy ktoś mógłby...?

— Ja pójdę. — Claire wstała i poszła do kuchni. Gina pośpieszyła za nią, zamykając za sobą drzwi.

— Wreszcie dopadłam cię samą. Od tak dawna nie miałyśmy okazji spokojnie porozmawiać.

292

— Od czasu gdy opanowały cię konie — rzekła Claire z uśmiechem.

— O tym właśnie pragnę z tobą pogadać. Chcę, żebyś dowiedziała się o tym pierwsza. Tu nie chodzi tylko o konie. Claire skinęła głową.

— Co to znaczy? Domyślasz się?

— Gino, powiedz mi po prostu, co masz do powiedzenia. Chyba wiem, o co chodzi, ale mogę się mylić.

— Rzadko się mylisz, kiedy w grę wchodzi ludzie. No cóż, widzisz... Claire, to nie tylko konie i nie tylko ta cudowna farma. To Roz.

— Tak — odparła Claire.

— A więc nie jest to dla ciebie niespodzianką? — Gina popatrzyła na swoje ręce, potem rozłożyła je szeroko. — Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Klnę się na Boga, Claire, przez te wszystkie lata byłam tego nieświadoma. Przecież bym cię nie okłamywała. Zawsze starałam się być wobec ciebie uczciwa. Wiedziałam tylko, że nie mam ochoty na małżeństwo. Nie potrafiłam sobie tego nawet wyobrazić. Zawsze czułam się szczęśliwsza, będąc sama, niż spotykając się z mężczyznami. Nienawidziłam randek. Miałam wtedy wrażenie, że znalazłam się w nieodpowiednim miejscu. Mówiłam ci o tym aż nazbyt często. Myślałam, że może umawiam się z niewłaściwymi facetami, ale nigdy

nie spotkałam tego właściwego; kogoś, przy kim mogłabym się odprężyć, być po prostu sobą. Łudziłam się, że to jest coś, z czego się wyrasta, że pewnego ranka wstanę i będę taka jak wszyscy ludzie, których znam. W końcu powiedziałam sobie: „A niech to! Widocznie małżeństwo nie jest mi pisane”. Tylu ludzi żyje samotnie i jest szczęśliwych, a ja miałam ciebie i Emmę, i to mi wystarczało. Wystarczało, dopóki nie spotkałam Roz.

— Claire! — zawołała Hannah. — Coś nie w porządku z chlebem?

— Nasz sierzant — zauważyła Gina z uśmiechem. — Słuchaj, domyślałaś się, prawda? To nie jest dla ciebie szok?

— Oczywiście, że nie. Byłam tylko ciekawa, kiedy zaczniesz o tym mówić.

— Zamierzałam tego wieczoru, kiedy Roz cię poinformowała

o rozwodzie z Hale'em, ale wtedy nie byliśmy jeszcze gotowe. Za to teraz...

Drzwi otworzyły się na oścież i do kuchni wkroczyła Hannah.

— Jeżeli jest jakiś problem z... Och, przepraszam, nie chciałam przeszkadzać.

— Tak sobie gawędzimy — rzekła Gina. — Wszystko w porządku. Wezmę chleb. — Wyjęła zakryty koszyk z ciepłego piekarnika i ruszyła za Claire oraz Hannah do jadalni.

— Teraz możemy wznieść toast — oznajmiła Hannah, kiedy wszystkie zajęły miejsca. Czekwała, z kieliszkiem w ręce, aż każda ujmie swój. Przede wszystkim pragnę zapewnić, że bardzo się cieszę, iż tu jestem, a następnie, że jest to nowe i niezwykle przyjemne doświadczenie mieć kobiece Święto Dziękczynienia. Bałam się, że będzie nam smutno i nudno bez mężczyzn, lecz nie przyszedł mi do głowy żaden, którego mogłybyśmy zaprosić. Quentina i Brixia nie ma w mieście. Drogi Hale'a i Roz się rozeszły, Forrest jest ze swoją rodziną na Long Island, Alex u rodziny siostry, a zresztą nie wiadomo, czy przyjąłby zaproszenie. Ale niepotrzebnie się martwiłam. Jesteśmy sympatyczną, radosną grupą pań, które są sobie bliskie i mają za co dziękować Bogu, a o to właśnie chodzi przy Święcie Dziękczynienia. Piję więc za naszą małą, szczęśliwą rodzinę.

— Dobrze powiedziane — pochwaliła Claire. — Nie istnieje takie miejsce na świecie, w którym wolałabym być dziś wieczorem.

Emma upiła łyczek wina. Coś się z nią działo, od wielu tygodni nie czuła się tak dobrze. Jakby zdjęto z jej ramion ogromny ciężar. Było jej miło, ciepło i bezpiecznie. Na chwilę przedtem, nim zasiały do stołu, zaczął prószyć śnieg i teraz obserwowała grube płatki wirujące leniwie za oknem. Wyobrażała sobie, że tworzą barykadę, coraz wyższą i wyższą, która odgradza je od niebezpieczeństwa. Patrząc na świąteczny stół, piękny obrus, wysokie białe świece we francuskich lichtarzach, na małe pęki chryzantem przy każdym nakryciu, poczuła nagłą, przesywającą miłość do matki i swojego domu. Tęskniła za Brixem tak jak zawsze, gdy była z dala od niego, ale dziś po raz pierwszy przyznała sama przed sobą, że rozstanie z nim przyniosło jej ulgę. To jak wakacje, pomyślała ze smutkiem.

294

Nie mogła przeboleć, że klęczała u jego stóp. Ten obraz nasuwał się jej natrętnie przed oczy, lecz najgorsza była świadomość, że zrobiłaby to jeszcze raz. Zrobiłaby wszystko, żeby jej nie odepchnął. Czuła bezradność i gniew na samą siebie, chwilami nienawiść. Nocami wspomnienie doznanego upokorzenia kazało jej bać się jutra, a jednocześnie wyglądała dnia z utęsknieniem.

Ale teraz, kiedy siedziała w gronie rodziny, wdychając zapach indyka, kukurydzianego chleba i ciasta śliwkowego, kiedy czerwone i żółte główki chryzantem błyskały ku niej jak słońeczka, a świece rzucały migotliwe światło na kochające twarze, Emma czuła się lekka, odprężona i młoda. Czuła, że tu jest jej bezpieczne schronienie.

— Chcę wnieść toast — odezwała się pod wpływem impulsu. — Za moją matkę, ponieważ ją kocham, i za Hannah, bo ją także kocham. I specjalny toast: za Ginę i Roz.

— Dobry Boże! — wyszeptała Hannah.

— Dziękuję ci, kochanie — powiedziała Claire. — Wiesz, że ja też cię kocham, najbardziej w świecie.

— My również dziękujemy — rzekła Gina. — Czy istnieje jakiś specjalny powód dla tego specjalnego toastu?

— Och, jesteście takie zabawne. — Emma zarumieniła się nagle. — To znaczy... Może się mylę? Po prostu wydawało mi się... Wyglądacie na takie szczęśliwe, no wiecie...

— Młode pokolenie—mruknęła Roz.— Nie mylisz się, Emmo. Po prostu nas zaskoczyłaś.

— No cóż, nietrudno było się domyślić. Gina mieszka na farmie, prawda? A ty rozwodzisz się z Hale'em. Byłaś z nim całą wieczność i teraz nagle...

— Niezupelnie wieczność, choć czasami odnosiłam takie wrażenie — oznajmiła Roz. — To nie było udane małżeństwo, po prostu trwało, czekając, aż któregoś z nas je zakończy. Hannah, obiad jest wspaniały. Dziękuję, że mnie zaprosiłaś.

— Jak to się stało, że podjęłaś tę decyzję?— zapytała Hannah, starannie omijając wzrokiem Emmę. — Świat jest przecież pełen nieudanych związków, które czekają, by je zakończyć.

— No cóż, kiedy jest już bardzo źle, decyzja zapada sama. — Roz patrzyła w głąb salonu, gdzie płomienie świec rzucały

roztańczone cienie na ściany i sufit. Ich blask odbijał się w szybach wysokich okien. — Przypuszczam, że zostałabym z nim jeszcze przez lata, może na zawsze. Dobrze ze sobą żyliśmy, zawsze mieliśmy sobie coś do powiedzenia, zgodnie wychowywaliśmy dzieci, a kiedy odeszły z domu, pozostały nam wspólne zainteresowania. Podsuwałam mu pomysły do jego kampanii reklamowych, a on był mi za to wdzięczny. Seks nie stanowił problemu, nie kochaliśmy się od lat. Odpowiadają mu kobiety bardzo młode, bardzo blond i bez bioder, ja zaś do niech zdecydowanie nie należę. I wiecie, kiedy człowiek robi to, co lubi — a ja startowałam w zawodach i prowadziłam farmę, która jest moim ukochanym miejscem na świecie — dni płyną i nie mówisz sobie: „Muszę to zmienić, to jest straszne”. Moje życie nie było straszne, lecz nie było również cudowne. Cudowne jest z Giną.

— Kiedy jesteśmy razem, wszystko sprawia nam radość — dodała Gina. — Wszystko nabiera głębszego znaczenia. — Spojrzała na Hannah, Claire i Emmę. — Obie czułyśmy zawsze, że nie należymy do nikogo. Ale to już przeszłość, przestałyśmy być samotne.

— Fajnie! — odezwała się Emma z tęsknotą w głosie.

— Jest wiele rodzajów miłości — oznajmiła Hannah — i tylko jedna niewybaczalna. Taka, która stanowi przykrywkę dla okrucieństwa i manipulacji.

Zapadła cisza. Emma patrzyła w talerz.

— Zazdroszczę wam — rzekła Claire cicho. Wstała, by ucałować Roz i Ginę. — Nigdy nie słyszałam lepszej definicji idealnego związku. Życzę wam wiele szczęścia.

— Dziękujemy ci — odparła Gina. — Dziękujemy, dziękujemy! Byłam pewna, że tak powiesz, ale mimo to miałam...

— Cień wątpliwości — dokończyła Roz. — Dziękujemy ci, Claire. Dziękujemy, Emmo. Większość ludzi nie będzie tak wielkoduszna.

— To nie ma znaczenia — zapewniła Gina. — Jesteście osobami, na których naprawdę nam zależy. Wszyscy się oczywiście dowiedzą, nie robimy z tego tajemnicy...

— Ale też nie zamierzamy urządzać demonstracji ani nic w tym rodzaju — wtrąciła Roz. — To są nasze osobiste sprawy.

288

— Chcemy jednak, żebyście wiedziały, co czujemy — ciągnęła Gina. — Chcemy podzielić się naszym szczęściem, zanim ludzie zaczną wygłaszać miłe komentarze.

— Na przykład Hale — powiedziała Roz. — Hale będzie przerażony. Uzna to za plamę na swojej męskości. W ciągu dwudziestu czterech godzin poinformuje wszystkich, że zawsze domyślał się, iż coś ze mną jest nie w porządku i że opuściłby mnie dawno temu, lecz nie mógł ze względu na dzieci. Żeby nie pozostawały pod moim niezdrowym wpływem.

— Skąd wiesz? — zapytała Claire.

— Wypowiadał się kiedyś na ten temat — wyjaśniła sucho. — Mówił o naszych znajomych z Nowego Jorku. — Ale to nieważne, bo nie będziemy się z nim widywać. Zostałam usunięta z uroczego kółka Quentina, więc stworzymy sobie własne. Odesłałam wszystkie rzeczy Hale'a do jego mieszkania w Nowym Jorku. To koniec rozdziału, może książki.

— Nie, to początek nowej — sprostowała Emma. Naprawdę cieszę się waszym szczęściem. Brix również nie miałby nic miłego do powiedzenia.

Wszystkie cztery spojrzały na nią ze zdziwieniem. Nigdy nie słyszały, by wyrażała się krytycznie o Briksie.

— Doprawdy? — zapytała Hannah łagodnie.

— Nie jest specjalnie tolerancyjny. — Emma słuchała ze zdumieniem własnego głosu. Jak mogła zrobić Brixowi coś podobnego? Ale sprawiało jej to przyjemność. Miała wrażenie, że mknie na karuzeli, coraz prędej i prędej, podniecona i wolna. W głębi duszy wiedziała, że nadal do niego należy, ale w tej chwili upajała się swoim wyzwoleniem i brnęła dalej. — Nie znosi, kiedy ktoś jest naprawdę inny, uznaje go wtedy za dziwnego albo chorego i nie chce mieć z nim nic wspólnego. I nie lubi, gdy ludzie się z nim nie zgadzają. Poniża ich, jakby to było oczywiste, że są głupi.

— A czy ty zawsze się z nim zgadzasz? — odezwała się Hannah. Emma spłonęła rumieńcem.

— Zazwyczaj ma rację. I tak jest... łatwiej. — Teraz jej twarz wyrażała już tylko zmieszanie. Była bliska płaczu. Uczucie podekscytowania i wyzwolenia znikło. Jestem zdrajcą, myślała.

— Jak to jest być modelką? — spytała Gina szybko. — Pracujesz cały dzień?

— Tak — odparła Emma z lekkim ożywieniem w głosie. Opowiedziała im o Lei, o Billu Stroudzie i Marty Lundeen, o Todzie, o tym, jak fotograf grasuje po studiu ze swoim aparatem. — Ani na chwilę nie przestaje mówić. Nawet na sekundę nie zamyka ust. Czasami podejrzewam, że są powiązane z jego aparatem.

Claire uśmiechnęła się.

— O czym mówi? — zainteresowała się.

— Zazwyczaj są to pojedyncze słowa: „Ładnie, ładnie, dobrze, kochanie, świetnie, dobrze, wspaniale, trzymaj tak, Emmo, spójrz tu, spójrz tam, ładnie, ładnie, usiądź, wyciągnij się, dobrze, dobrze, wspaniale...”

Śmiały się z jej mimiki i Emma pławiła się w atmosferze akceptacji, i czuła, że kocha je wszystkie. Potem zaczęły naśladować sposób mówienia różnych osób, a Hannah krążyła wokół stołu, serwując dokładkę. Claire odchyliła się na oparcie, obserwując córkę. Co się dzieje z tą dziewczyną? Zdawała się przybliżać

i oddalać, jakby jej twarz wyglądała tylko na moment spoza pędzących po niebie chmur. Nawet kiedy się śmiała, w jej radości i w jej urodzie było coś gorączkowego. Wydawała się krucha, na granicy załamania, jakby jej szczęście — a wygląda na szczęśliwą, przyznała Claire — miało trwać tylko chwilę, jakby ona o tym wiedziała i wtłoczyła wszystko w ten krótki wieczór Święta Dziękczynienia.

Muszę ją stąd zabrać, postanowiła Claire. Może zgodzi się pojechać na wycieczkę do Europy? Albo dokądkolwiek. Może nie będzie ze mną walczyła?

— Poznałaś go, Claire? — zapytała Roz.

— Przepraszam, nie słuchałam.

— Przyjaciela Hannah, pana Forresta. Hannah uważa, że on mówi jak poeta. Poznałaś go?

— Nie. Poeta? Chciałabym to usłyszeć, ale Hannah nie dała mi szansy.

Hannah spurpurowiała.

— Wiem. Miałam zamiar. Naprawdę nie lubię być tajemnicza.

— Boisz się, że go nie polubimy? — odezwała się Gina.

— Ojej, to brzmi, jakbym miała adoratora. Czuję się tym zażenowana.

298

— Opowiedz nam o nim — zażądała Gina. — Nawet jeżeli nie jest twoim adoratorem, spędzasz z nim mnóstwo czasu, prawda?

— Nie tak wiele. Och, kończy się chleb kukurydziany, przyniosę...

— Nic nie przyniesiesz — oświadczyła Gina stanowczo. — No dalej, Hannah, wyrzuć to z siebie. Czy on ograbia bogatych i rozdaje biednym? A może żeruje na starych ludziach i wysyła ich... O, przepraszam. Chyba palnęłam gafę. Opowiedz nam o nim. Ile ma lat?

— Twierdzi, że czterdzieści osiem, ale moim zdaniem jest młodszy. — Hannah siedziała wyprostowana jak struna, z dumnie uniesioną głową, jakby godność osobista była bastionem, za którym chciała się schronić przed osądem innych, a nawet, pomyślała Claire, przed własnymi wątpliwościami. — Najważniejsze, że jest genialnym poetą i nauczycielem. Jego studenci go kochają...

— Gdzie wykłada?

— Na uniwersytecie nowojorskim. Literaturę amerykańską, angielską i poezję, ale uważa, że są to pasierby naszych uczelni i trzeba kłaść na nie o wiele większy nacisk. Mówi, że w czasach gdy króluje technika, potrzebujemy miejsca, w którym moglibyśmy czcić poezję i uświadomić ludziom, iż równowaga naszego życia została straszliwie zachwiana. Zachwycamy się faksem, zamiast Worsworthem, Eliotem i Walcottem. Muszę przyznać, że mnie przekonał. Nigdy nie odczuwałam potrzeby posiadania faksu, jest we mnie natomiast potrzeba piękna i poezji w moim życiu.

— A zatem chce zbudować świątynię poezji — dociekała Gina. — Gdzie?

— To jest właśnie najbardziej ekscytujące. Zbuduje Ośrodek Poezji Exetera, który stanie się azylem dla poetów. Będą tam mogli tworzyć, będą się tam też odbywały seminaria, odczyty i konferencje.

— Za co go zbuduje? — zapytała Roz bez ogródek.

— Och, ma pieniądze. Prawie. Ktoś obiecał mu wszystko, czego potrzebuje. Znalazł już budynek. Stary dom z piaskowca niedaleko uniwersytetu. Zacznie remont, kiedy tylko otrzyma obiecane pieniądze.

— Kim jest ten sponsor? — dopytywała Roz.
— To bardzo bogata osoba, która kocha poezję i wierzy w wizję Forresta.
Gina przekrzywiła głowę.
— Kobieta?
— Tak.
— Powyżej pięćdziesiątki?
— Tak.
— A więc ile ma lat? Sześćdziesiąt? Siedemdziesiąt? Osiemdziesiąt?
— Osiemdziesiąt dwa. — Hannah zawahała się. — Prawdę mówiąc, Forrest umie obchodzić się ze starymi ludźmi.
— Jacyś mężczyźni na pokładzie? — drążyła temat Gina.
— Nie. Rzeczywiście woli kobiety. Ale jest bardzo bezpośredni i pani Manasherbes doskonale wie, co robi. Ma mnóstwo pieniędzy, żadnych dzieci i kocha poezję.
— I Forresta — dodała Gina kwaśno.
— Podziwia go i lubi, podobnie jak ja. Kiedy tylko wróci z Anglii, dokonają wszystkich niezbędnych formalności. Pani Manasherbes przekaże pieniądze na zbudowanie ośrodka i ustanowi fundację na jego prowadzenie. — Hannah spojrzała na Claire. — Forrest musiał wpłacić zaliczkę na dom, a ponieważ pani Manasherbes przebywa za granicą, pożyczyłam mu tę sumę. Oddam ją natychmiast, kiedy to będzie możliwe.
— A jeżeli ona zmieni zdanie? — zapytała Emma.
Hannah zacisnęła usta. Spojrzała w dół, na swoje splecione dłonie, i Claire zrozumiała, że ta obawa spędza jej sen z powiek. Bała się, że Forrest nie dostanie pieniędzy i że ona, Hannah, wyrzuciła w błoto pięćdziesiąt tysięcy dolarów Claire.
— Wierzę, że ona nie zmieni zdania — odparła.
— Poznałaś ją? — chciała wiedzieć Roz. — Jaka ona jest?
— No cóż, nie zdążyłam. — Hannah czuła się nieswojo. — Chciałam ją poznać, ale wyjechała do Anglii, zanim miałam okazję.
— Trzyma swoje kobiety z dala jedna od drugiej — mruknęła Roz do Giny.
— To nieprawda! — zawołała Hannah. Oczy jej płonęły. — Roz, znamy się bardzo krótko, naprawdę zbyt krótko, żebyś miała

prawo podawać w wątpliwość moją zdolność oceny sytuacji i podjęcia rozsądnej decyzji.

— Raga — zgodziła się natychmiast Roz. — Przepraszam.

— Ile mu pożyczyłaś? — zapytała Gina.

— To nie ma znaczenia. — Claire położyła rękę na dłoni Hannah. — Polegam na osądzie Hannah i jeżeli ona ufa Forrestowi, my także powinniśmy. Musimy wierzyć, że wszystko skończy się szczęśliwie. Czy ktoś ma ochotę na ciasto ze śliwkami, czy zjemy je trochę później?

— Och, później! — zawołała Gina. — Zagrajmy w ping-ponga, bilard albo w przeciąganie liny, żeby zrzucić z siebie trochę kalorii po tej wykwintnej, lecz zbyt obfitej uczcie.

— Najpierw sprzątniemy ze stołu — oznajmiła Roz i zaczęła zbierać talerze. Gina zajęła się kieliszkami. Po chwili, jakby wracając znów do świata żywych, Emma zerwała się do pomocy.

Claire napotkała wzrok Hannah.

— Dziękuję ci — szepnęła stara kobieta. — Powinam przyznać ci się od razu, ale miałam w pamięci tych wszystkich ludzi kręcących się koło twojego mieszkania, ścigających cię na ulicy, pukających do drzwi. Wszyscy oczekiwali pieniędzy na słuszną, ich zdaniem, sprawę. Sami życiowi zwycięzcy, rzecz jasna... Nie chciałam być do nich podobna.

— Nie mogłabyś. Jesteś częścią rodziny — zapewniła Claire. — Żałuję, że nie powiedziałaś mi wcześniej, ale cieszę się, że zrobiłaś to teraz. I mam nadzieję, że to się powiedzie, ze względu na ciebie.

— I na ciebie. A także na Forresta. Życie nie jest zabawne, jeżeli człowiek nie wykorzystuje wszystkich szans, jakie podsuwa mu los. — Hannah usiadła wygodnie. — Spójrz na Emmę. Od dawna już nie pomagała w domu.

— Myślisz, że to trwała przemiana?

Hannah przyjrzała się Emmie krążącą między jadalnią a kuchnią. Dziewczyna poruszała się odrobinę za szybko, brała zbyt wiele naczyń naraz. W pewnym momencie upuściła szklanę, która rozprysła się u jej stóp.

— Och, nie! — zawołała, osuwając się na kolana. — Och, nie, nie! Dlaczego to musiało się stać?! — Podniosła głowę. W jej oczach błyszczały łzy. — Było cudownie, tak cudownie, nie chciałam...

— Emmo, kochanie, wszystko w porządku! — Claire uknęła na podłodze i objęła córkę. — Wszystko w porządku, to tylko szklanka, nie przejmuj się. Oczywiście, że jest cudownie. To najpiękniejsze Święto Dziękczynienia, jakie miałyśmy. Chodź, pomożesz w kuchni, a ja tymczasem zmiotę...

— Spóźniłaś się — powiedziała Hannah. Przykłęła przy nich ze zmiotką i szufelką.

Emma poszła do kuchni, powłócząc nogami. Claire patrzyła nieobecny wzrokiem na szybkie ruchy zmiotki w rękach Hannah i na stosik połyskującego szkła. Słyszała, że Gina i Roz śmieją się, potem rozległ się przytłumiony śmiech Emmy. Hannah przeszła przez wahadłowe drzwi i jej głos dołączył do innych. Zaśmiały się wszystkie, a śmiech Emmy brzmiał teraz swobodnie, czysty i słodki.

Claire stanęła przy oknie, patrząc, jak ciężkie, mokre płatki ześlizgują się po szkłe. Świat wydał jej się taki piękny, wypełniony rodziną i przyjaciółmi, pracą i cudami, na które mogła sobie teraz pozwolić. Może się nie myliła, może Emma rzeczywiście wydobywa się ze stanu zauroczenia Brixem? Wygląda na to, że bardzo chce wrócić do rodziny, odnaleźć w niej swoje miejsce. Jej mimika, śmiech, sposób, w jaki zerwała się, by pomóc przy uprzączeniu stołu, przypomniały Claire córkę sprzed roku.

Nie, to wcale nie było przed rokiem, uświadomiła sobie. Wygrałam w maju. To zaledwie parę miesięcy, a wszystko przewróciło się do góry nogami, życie buja się jak wahadło.

Wśluchiwała się w głosy dobiegające z kuchni i nagle pomyślała o Aleksie. Zadzwoił, by poinformować, że dokonuje pewnych zmian w tekście i przyśle artykuł dopiero za parę dni. Rozmawiali przez chwilę, a kiedy odwiesiła słuchawkę, doznała dziwnego poczucia utraty. Chciała porozmawiać dłużej, ale on śpieszył się, by skończyć inny materiał, i był prawie oschły. Stał się częścią jej nowego świata przyjaciół, pracy i cudów, i Claire pragnęła poznać go bliżej. No cóż, zrobiłam, co mogłam, skonstatowała kwaśno. Zaproponowałam mu korzystanie z pracowni, zaprosiłam na kolację, czyż można jeszcze wyrazić się jaśniej?

Na jutro wieczór umówiła się z Quentinem. Odsunęła od siebie tę myśl — zastanowi się nad tym jutro. Dzisiaj postanowiła myśleć

294

jedynie o ludziach, których kochała; o pracowni na piętrze, gdzie doświadczyła radości tworzenia; o wszystkich przedmiotach, które zgromadziła, sprowadzając piękno do swojego domu; o możliwościach, jakie niosła ze sobą nowo zdobytą fortuną. Po raz pierwszy poczuła, że kieruje swoim życiem, a nie pozwala nieść się z prądem. Alex mówił o dzieciach, które wierzą, że mogą przenosić góry.

Ja również mogę, pomyślała. Zajęło mi to wiele lat, ale nauczyłam się przenosić góry i wszystko, co stanie mi na drodze.

— Nie jest najlepiej — oznajmił Alex, odsuwając się z krzesłem od biurka Claire i wyciągając przed siebie nogi. Pudełko ozdób choinkowych znalazło się niebezpiecznie blisko jego stóp, więc odsunął je delikatnie. — Mój przyjaciel, Stan Gabriel z „Timesa”, twierdzi, że Forrest Exeter wpłacił pięćdziesiąt tysięcy zadatku za dom z piaskowca. Dla siebie nie zatrzymał nic. Ale pani Manasherbes jest niestety czymś w rodzaju bańki mydlanej.

— Słyszałeś o niej? — zapytała Claire.

— Mnóstwo ludzi słyszało. Nie zapomina się takiego nazwiska, czyż nie jest imponujące? Owija się wokół języka, można je niemal przeżuć. Uwielbiam takie słowa. Jej ojciec, Hosea Manasherbes, zrobił majątek na ropie naftowej w Oklahomie i zginął w bijatyce, gdy miał czterdzieści pięć lat. Był rozwiedziony i zostawił wszystko Edith. Córce.

— Dlaczego „pani”, skoro nosi nazwisko ojca?

— Nigdy nie wyszła za męża. Przerobiła się na „panią”, kiedy przejęła przedsiębiorstwo ojca. Uznała, że ludzie będą ją bardziej szanowali. Pewnie miała rację. W każdym razie kultywowała starannie wizerunek osoby ekscentrycznej, ale prowadziła interesy lepiej niż ojciec i podwoiła majątek. Potem sprzedała firmę, przenieśli się do Nowego Jorku i zajęła działalnością społeczną. Owszem, pan Forrest wchodzi w zakres jej zainteresowań. Problem jednak polega na tym, że ona jest trochę zmienna. Znana jest z tego, że wycofuje dotąd'e w ostatniq' chwili. Wystarczy, że powie się coś nie tak albo pojawi się inna sprawa wymagająca natychmiastowego działania, no i pieniędzy. Chcesz jeszcze herbaty?

— Tak, poproszę. — Patrzyła, jak zanoszą kubki do małej, wbudowanej w ścianę kuchenki. Bardzo szybko stał się nieodłączną częścią pracowni, pomyślała. Skorzystał z niej pięciokrotnie w ciągu dwóch tygodni od Święta Dziękczynienia i Claire odkryła, że tęskni za nim, kiedy go nie ma. Tęskni za jego milczącą obecnością, gdy oboje pracują, tęskni za długimi rozmowami pod koniec dnia.

— No cóż, w sprawie pani Manasherbes jestem bezradna — oznajmiła, kiedy Alex postawił kubek na stole. — Muszę ufać Hannah, lecz martwię się o nią. Nie chodzi o pieniądze. Zostały wydane i nie umrzemy z głodu, nawet jeżeli przepadną. Ale Hannah zależy, żeby mi je oddać, i zależy jej na Forreście. Byłaby zdruzgotana, gdyby okazało się, że źle oceniła panią Manasherbes lub gdyby... Czy to możliwe, żeby był w spółce z tą nafcarką?

— Stracą pięćdziesiąt tysięcy, jeżeli nie kupią domu. To jest pewne. Ona faktycznie daje pieniądze na różne cele, nie jest jednak człowiekiem, na którego można postawić.

— Hannah to zrobiła.

— Ty również. Nieświadomie.

— Może twój przyjaciel z „Timesa” dowiedział się także, czy wyznaczono już termin otwarcia Ośrodka Poezji Exetera?

— Nie ma jeszcze żadnego terminu. Exeter zadzwonił do Stana miesiąc temu i przysłał mu komunikat dla prasy. Prosił, żeby Stan napisał reportaż, który pomógłby mu znaleźć innych sponsorów, nie wiem, po co. Może jednak niepokoiła go pani Manasherbes? Ale Stan powiedział, że nic nie napisze, bo nie ma jeszcze o czym. Exeter nie podał mu ani daty rozpoczęcia remontu, ani przecięcia wstęgi — żadnych informacji. Zostajesz tutaj na święta?

— Tak — odparła Claire.

— Zjesz ze mną dzisiaj kolację?

— Dziś jestem zajęta. Bardzo tego żałuję.

— Więc jutro wieczorem?

— Z przyjemnością.

— Co będziesz robiła w święta?

— Prawdopodobnie to samo co w Święto Dziękczynienia. Było nam dobrze razem, a o to przecież chodzi w święta. No a ty?

304

— Powtórka z Dziękczynienia. W tym roku rodzina siostry powiększy, zdaje się, nasze szczupłe grono. Rodzice spraszali zazwyczaj na święta pięćdziesiąt osób — powiedział w zadumie. — Przychodzili wszyscy nieudacznicy z

okolicy, a my z siostrą wypisywaliśmy karteczki z nazwiskami i bawiliśmy się w mistrzów ceremonii. Wskazywaliśmy gościom miejsca i pilnowaliśmy, by napili się jabłeczniaka. Nie było nic mocniejszego, bo rodzice nie mogli sobie pozwolić na inny alkohol, a zresztą wierzyli tylko w jabłeczniak. Potem wręczaliśmy prezenty, które zrobiła matka: ciasteczka owinięte w kolorowe serwetki, małe bochenki chleba z rodzynkami zapakowane w folię, słóiczki dżemu truskawkowego ze wstążeczką zawiązaną wokół wieczka. Matka miała słabość do dżemu truskawkowego. Słuchałem rozmów ludzi, którzy albo w ogóle się nie znali, albo widywali raz do roku. Opowiadali historie swojego życia, próbując zaimponować innym, choć większość z nich była albo rozwiedziona, albo bezrobotna, albo nie robiła tego, co naprawdę chciała w życiu robić. Każdy snuł swoją historię, która upoważniała go do zajęcia miejsca przy „stole nieudaczników” mojej matki. Zbierali się w różnych pokojach, żeby śpiewać kolędy, grać w szachy lub w chińczyka, a ja chodziłem od grupki do grupki i słuchałem. To było jak teatr. Wtedy właśnie postanowiłem zostać pisarzem. Uważaliśmy z siostrą, że to świetna zabawa. Byliśmy tak podekscytowani, że emocje opadały z nas dopiero w połowie stycznia. A ty co robiłaś?

— Chodziliśmy do sąsiadów. Ich syn zginął na wojnie i starali się zapełnić dom ludźmi. Zapraszali nas, swoją zameżną córkę z rodziną i jeszcze parę osób, które ty nazywasz nieudacznikami. Nie było to takie podniecające. Kiedy podrosłam, marzyłam, by spędzać święta z przyjaciółkami. Prawdę mówiąc, błagałam rodziców, by mi na to pozwolili, ale oni byli nieugięci. W te dni mieliśmy obowiązek pomóc sąsiadom zapełnić ich dom ludźmi.

— I taka pozostałaś, prawda? Masz silne poczucie obowiązku.

— Tak, oczywiście. Świat byłby strasznym miejscem, gdyby ludzie nie mieli poczucia obowiązku.

— Wielu go nie ma. I zatruwają życie tym, którzy je mają. Uporałaś się z pracą dla Eigera?

— Prawie. Mam nadzieję, że zdobędę nowe zlecenia, zanim skończę projekt PK-20. Nie chciałabym patrzeć na puste stoły kreślarskie. Kojarzą mi się z cmentarzem. A co z twoją pracą? Nie pokazałeś mi jeszcze artykułu.

— Jest gotowy. — Wyjął folder z aktówki i wręczył go Claire.

— Mogę to zatrzymać? Wolalabym przeczytać później.

— Jest dla ciebie. Zmień wszystko, co uznasz za rażąco niezgodne z prawdą, i zawiadom mnie w ciągu paru dni, jeżeli będziesz mogła. Muszę lecieć. Zamierzałem iść z synem jutro na kolację, ale zrobię to dzisiaj.

— Możesz?

— Dziś jest zwyczajny dzień szkoły, nie będzie miał innych planów. Jakies życzenia co do jutrzejszej kolarzki?

— Zdaję się na ciebie.

— Istnieje jakaś kuchnia, której nie znosisz?

— Lubię wszystkie.

— Zachwycająca kobieta! — Wciągnął swoją skórzaną kurtkę i sięgnął po aktówkę. — A propos, mój przyjaciel ma premierę w Village, w przyszły wtorek. Chciałabyś pójść? Czytałem sztukę. Moim zdaniem jest bardzo dobra, obsada również.

— Tak — odparła. — Nigdy nie byłam na premierze.

— Po przedstawieniu odbędzie się przyjęcie, chyba że to już dla ciebie za późno?

Claire uśmiechnęła się.

— Nie mam wyznaczonej godziny powrotu do domu.

— Ja również nie. — Ujął jej rękę i trzymał przez chwilę w swojej. Był to długi, przyjacielski uścisk. — Do widzenia, Claire, i dziękuję raz jeszcze za udostępnienie mi tego cudownego miejsca pracy.

— Było mi miło. Wydaje się puste, kiedy ciebie nie ma. Zatrzymał się w drzwiach.

— Dziękuję, że mi to powiedziałaś.

Siedziała na swoim stołku jeszcze chwilę po jego wyjściu, patrząc nie widzącym wzrokiem na drzwi, na bałagan na biurku, na meble. Dobrze jej się siedziało. Nie miała ochoty nigdzie iść.

— Nie spóźnisz się? — zapytała Hannah, stając w drzwiach. — A może odwołałaś spotkanie?

— Idę. Jakoś nie mogę się zebrać.

306

Hannah weszła i usiadła w fotelu.

— Emma wybyła pół godziny temu. Kazała ci przekazać, że wróci późno.

- Zawsze wraca późno.
- Ale wraca. Tamta noc...
- Obiecała, że się nie powtórzy. Nie sądzę, żeby znalazła przyjemność w nocowaniu poza domem. Jak myślisz, Hannah, co sprawiło, że była taka inna w Święto Dziękczynienia? Co zrobić, żeby odmieniła się tak na stałe?
- Przypuszczam, że wzięła sobie małe wakacje od tego wszystkiego, co ją niepokoi. Moim zdaniem był to pierwszy krok. Teraz, kiedy zafundowała sobie jedne wakacje, zapagnie następnych. Będzie szukała sposobów, by je sobie zapewnić.
- A skoro mówimy o wakacjach, jutro wieczorem idę na kolację z Alexem.
- Cudowny pomysł! Długo trwało, zanim się zdecydowałaś.
- Naprawdę? Znamy się dopiero od paru tygodni.
- I byłaś zajęta Quentinem. Nadal jesteś?
- Czasami. — Claire wstała i ruszyła w bezcelowy spacer po pracowni, muskając dłonią posążki zwierząt, które ustawiła na stołach i parapetach. Zdawała sobie sprawę, że odwleka moment, kiedy będzie musiała przygotować się do wyjścia.
- Posłuchaj, moja droga — odezwała się Hannah. — Powinnaś już mieć do niego jakiś określony stosunek. A przynajmniej wiedzieć, czego od siebie nawzajem chcecie.
- Czego on chce? Dekoracyjną towarzyszkę. Gospodyni jego przyjęć. Inteligentną, wykształconą słuchaczkę, z którą można porozmawiać o polityce, interesach i sztuce. Kobiety, która lubi seks. Lojalnego i oddanego pracownika. Kogoś, komu nie spieszo do małżeństwa.
- I ty spełniasz te warunki.
- On tak uważa.
- A czego ty chcesz od niego?
- Teraz? Nie jestem pewna. Na początku chciałam jego świata: innych ludzi, innego życia, innego sposobu myślenia o ludziach i rzeczach. Nie miałam pojęcia, jak się prowadzi takie życie. Nauczył mnie. Wprowadził mnie do swojego świata.
- A teraz?

— Już go znam, wiem, że jest tam bardzo przyjemnie, ale nie tak bardzo, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.
— Znam to — zachichotała Hannah. — Zerwałam kiedyś z mężczyzną, ponieważ jego głównym celem w życiu było uczynienie swojej firmy największą w mieście, tak żeby mógł się obrócić, na nikogo nie wpadając. Był bogaty, przystojny i znał najlepsze restauracje. Wiedział, które kluby nocne mają prywatne gabinety na piętrze, lecz nie było poezji w jego sercu ani muzyki w jego duszy. Powiedziałam mu to. — Pokiwała głową, widząc kpiące spojrzenie Claire. — Sądzę, że jesteś gotowa na poezję i muzykę.
— Hannah, ile z twoich opowieści jest prawdziwych? — zapytała Claire.
— Och, kochana! — Stara przyjaciółka potrząsnęła głową. — Dlaczego podajesz w wątpliwość moją prawdomówność? Czy dlatego, że łatwiej zarzucić mi kłamstwo, niż przyjąć do wiadomości fakt, iż zrywasz z Quentinem?
— Oczywiście, że nie... — zaczęła Claire z irytacją, ale urwała, zastanawiając się nad słowami Hannah. Historie przyszywanej ciotki od dawna budziły jej wątpliwości, dlaczego jednak wspomniała o tym teraz? Może Hannah ma rację, może poruszyła ten temat, żeby ukazać jej prawdziwy powód, dla którego powinna zerwać z Quentinem, lecz bała się stawić temu czoło? Poezja i muzyka, pomyślała ze smutkiem. Była z Quentinem sześć miesięcy. Nadal potrafił podniecić ją jednym dotknięciem, jednym słowem, zdawała sobie jednak sprawę, że jej fascynacja wypływa z zauroczenia jego władzą. Rozkoszowała się przywilejami, jakie dawała pozycja kochanki Eigera, i to również było swego rodzaju bodźcem seksualnym. Dzięki Quentinowi luksus, obfitość i swoboda wydawały się naturalnym porządkiem rzeczy. — To bardzo wygodny sposób na życie — szepnęła.
— Czy byłoby ci mniej wygodnie bez mego?
— Chodzi ci o to, czybym za nim tęskniła? Nie wiem. Chyba nie bardzo. Ale to nie oznacza, że chcę utracić ten rodzaj podniecenia, jakiego on mi dostarcza. — Claire przysiadła na poręczu fotela. — Świadomość, że jestem z nim po tej stronie muru, zamiast po drugiej, skąd można tylko patrzeć na życie, uderza mi do głowy.
Hannah westchnęła.

300

— Powiem ci, co sądę o Quentinie Eigerze. Z całą pewnością jest niezbędny dla sprawnego funkcjonowania naszej gospodarki. Jestem wdzięczna jemu oraz ludziom jego pokroju, wszystkim tym milionom biznesmenów oddanych bez reszty robieniu pieniędzy, bo dzięki nim żywność trafia do sklepów, buduje się samochody i samoloty, żebyśmy mogli śmigać po kraju, importujemy ubrania z całego świata i tak dalej. Przyznaję, że Quentin ma w tym swój udział. Ale niewiele jest w nim radości.

Claire siedziała nieruchomo, patrząc nie widzącym wzrokiem w czarne kwadraty okien i śnieg spiętrzony na parapetach. „Niewiele jest w nim radości”. I nigdy nie było, dodała w duchu. Przebiegła w myślach miesiące, które spędzili razem. Quentin był zdeterminowany i agresywny, silny, pewny siebie i kompetentny, lecz we wszystkim, co robił, nawet w sposobie, w jaki się kochał, brakowało pogody. Nigdy tak naprawdę nie poddał się radości. Całą swą energię i pasję skupiał na tym, by osiągnąć sukces w jednej dziedzinie, a potem przejść do następną, szerszej, ważniejszej, później zaś jeszcze wyżej. Jego znajomi wiedzieli o tym, mówili jej o tym nieraz. Wszyscy wiedzieli i ona też wiedziała. Quentin był zapatrzony w daleki horyzont i nie zauważał ludzi, których beztrząsco gromadził wokół siebie.

„Wiedział, które kluby nocne mają prywatne gabinety na piętrze”. Tak, Quentin znał sekretne miejsca świata i umiał z nich korzystać. Był podniecający, fascynujący i seksualnie nieodparty. Ale nie było w nim radości.

— Dziękuję ci, Hannah — rzekła Claire wstając. — Potrafisz ukazać sprawy z właściwej perspektywy. — Pochyliła się i ucałowała przyjaciółkę w oba policzki. — Jesteś w tym bezkonkurencyjna. Muszę się ubrać. Mieliśmy iść na kolację.

— Mieliśmy?

— Nie sądzę, żebyśmy poszli. Chyba wrócę do domu bardzo wcześnie. Prawdę mówiąc, kiedy będziesz szykowała kolację dla siebie, zostaw trochę i dla mnie.

W sobotnie grudniowe popołudnie Laboratoria Eigera były ciche i ciemne pod kopułą ciężkich, nisko zawieszonych nad ziemią chmur. Tu i ówdzie paliło się jeszcze światło, słychać było stukot

komputera, podzwanianie filiżanek, szum wody w laboratoryjnym kranie. Gina weszła bocznymi drzwiami i ruszyła ciemnym korytarzem w stronę laboratorium analiz. Było puste. Stoły i ciemne biura po jednej stronie ogromnej sali sprawiały wrażenie opuszczonych, jakby wszyscy uciekli w popłochu. Albo wymarli, pomyślała, poddając się nieco upiornej atmosferze.

Opanowała się. Dość urojeń, przyszła tu, by poszukać... czegoś. Ostatnia szansa, zanim opuści Laboratoria Eigera. — Raporty — powiedziała półgłosem. Zawsze trzymano je w jednym segregatorze, ale może gdzieś istnieje inny zestaw? Gdybym fałszowała dokumenty, czy zachowałabym oryginały? — zastanowiła się. Oczywiście, że nie, zniszczyłabym je. Ale fałszerze tego nie robią, z jakichś tajemniczych powodów zachowują dowody winy. Wszyscy ci dyrektorzy w dziesiątkach zakładów, takich jak Dow, Ford, GM, Monsanto, nawet prezydent Stanów Zjednoczonych trzymają wszystko, najbardziej obciążające dokumenty i taśmy. Warto więc sprawdzić.

Usłyszała kroki i zamarła, czekając, aż umilkną. Muszę się śpieszyć, postanowiła. Wykorzystując blade światło z korytarza, podeszła do segregatora, z którego Kurt wyjął raport końcowy. Oświetliła latarką zawartość górnej szuflady. Raport ciągle tam był. Przerzuciła pozostałe foldery. Dotyczyły różnych produktów linii PK-20, ale raport z badań nad kremem pod oczy zniknął. Otworzyła następną szufladę i kolejne dwie poniżej. Przerzuciła całą zawartą w nich dokumentację: wyniki testów, wywiady, analizy, lecz żaden z nich nie miał nic wspólnego z PK-20.

Pozbyli się oryginałów, pomyślała. Albo Emma się pomyliła. Nie ma problemu i nigdy nie było.

Przysiadła na piętach, oświetlając podłogę wokół siebie. Jeżeli oryginalne raporty sfalszowano, mogły teraz znajdować się w każdej szufladzie w tym pokoju, w każdym biurze. Przeszukanie ich zajęłoby wiele godzin, a nawet dni. No cóż, jeżeli ich nie znajdę, to trudno, uznała Gina. Nie wiem, co jeszcze należałoby zrobić. Gdyby Emma nie była taka pewna tego, co przeczytała...

Nagle Gina uniosła głowę i pobiegła wzrokiem ku narożnemu pokojowi. Biuro Kurta. Kurt jest szefem analiz, to on przygotował

302

raporty. A teraz odchodzi. Powiedział, że dostał lepszą posadę, ale nie chciał zdradzić, gdzie. Czy zadałby sobie trud, by wymazać wszystko z komputera? — zastanowiła się. Założę się, że nie. Założę się, że myśli o przyszłości, a nie o przeszłości. Założę się, że ma pełen komputer.

Ogarnęło ją podniecenie, takie samo, jakie czuła w laboratorium, kiedy powiódł się eksperyment, kiedy jechała po raz pierwszy konno na farmie Roz, kiedy była z Roz. Czasami po prostu wiemy, że to, co robimy, jest słuszne, myślała. Niemal wyśpiewała słowa: Wiem to teraz.

Skierowała promień latarki na podłogę i ruszyła w stronę biura Kurta. W progu zgasła latarkę. Słabe światło ponurego popołudnia, wpadające przez narożne okna, ledwo oświetlało pokój, ale Gina знаła na pamięć układ klawiszy.

Opuściła żaluzje i włączyła komputer, przebiegając wzrokiem listę katalogów. Ponad sto dotyczyło PK-20 i każdy oznaczony był kodem identyfikacyjnym. *PK-20 — pretest*, przeczytała i nacisnęła klawisz, by wywołać dokument. Był to wstępny plan sprzed dwóch lat, ustalający harmonogram testów wszystkich produktów nowej linii. Po paru minutach znalazła plan ostateczny, napisany trzy miesiące temu. Westchnęła. Zostało jeszcze dziewięćdziesiąt osiem katalogów.

Szybko jednak zorientowała się, które może pominąć. Kodem raportów z badań była data przeprowadzenia testu i numer w ostatecznym planie Kurta. Raporty, które widziała Emma, sporządzono prawdopodobnie w październiku, najwcześniej we wrześniu, należało więc szukać ich pod numerem dziewięć lub dziesięć. Wywołała je na ekranie i przeczytała.

Do: Quentina Eigera od Kurta Greena. Dotyczy naszej rozmowy z Hale'em Yaegerem. Rozszerzamy próby z kremem odżywczym na dzień, kremem odżywczym na noc i kremem regeneracyjnym pod oczy na czarne kobiety — 250 z miast Północy i 150 z Południa. Wyniki testów powinny nadejść mniej więcej w tym samym czasie...

Gina wywołała następny dokument:

[...] pierwsze próby z kremem złuszcającym spowodowały lekkie zakażenie, którego źródłem był prawdopodobnie sprzęt. Późniejsze testy, przeprowadzone za pomocą innej jednostki, były czyste.

Powinniśmy zażądać wymiany pierwszej jednostki. Koszt wynosi 175000 dolarów i zalecałbym [...].

— Cholera! — mruknęła Gina, przechodząc do następnego raportu.

[...] tonik A preferowany przez 65% badanych, tonik B przez 15%. Spośród 20% badanych, którzy odrzucili oba, 17% twierdziło, że wysuszają one skórę. Rozwiązaniem może być zmiana barwy z niebieskiej na przezroczystą — kobiety lubią klarowne substancje.

— Akurat dużo wie o gustach kobiet! — mruknęła Gina. Wywołała kolejny katalog, potem jeszcze jeden. Nie znalazła nic, co zostałyby napisane we wrześniu czy w październiku. Wróciła do sierpnia i też nic nie znalazła. Dziwne, pomyślała, to nie mogło być tak dawno temu. Ale brnęła dalej, w lipiec.

Testy wrażliwości skóry ludzkiej na PK-20 (test #2) Ostatnie testy produktów PK-20 potwierdzają alergiczne reakcje u 4-5% badanych: pieczenie, swędzenie, podrażnienie skóry, zapalenie mieszków włosowych, zmiany zapalne z alergii kontaktowej. Ponadto u 1% badanych, którzy używali kremu odżywczego pod oczy, wystąpiło alergiczne zapalenie spojówek, a u jednej osoby — utrata wzroku w jednym oku. (Uwaga: Prawdopodobnie uda nam się wykazać, że badany używał produktu nieprawidłowo[...]).

Gina przeczytała dokument jeszcze raz. Dokładnie to, co mówiła Emma. I wiedzieli o tym w lipcu! Ale gdzie ta łacina, o której wspomniała Emma? Twierdziła, że były dwa określenia po łacinie.

Wydrukowała raport i wróciła do katalogów Kurta. Doszła do marca.

Testy wrażliwości skóry ludzkiej na PK-20 (badanie wstępne) [...] u 4% badanych wystąpiły drobne reakcje alergiczne, u paru osób — zapalenie spojówek, spowodowane albo bakterią Pseudomonas aeruginosa, albo będące reakcją alergiczną na jeden ze składników produktu. Zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku grozi trwałe uszkodzenie rogówki. Laboratorium powinno [...].

312

Czytając zaczęła drukować. Przekopała się przez zawartość szuflad w biurku i znalazła pudełko pustych dyskietek. Skopiowała oba raporty — na wypadek, gdyby ktoś zechciał wymazać je z komputera. Wepchnęła wydruki i dyskietki do torebki i wyłączyła komputer. Pokój pograżył się w ciemnościach. Było wpół do szóstej, ale na dworze zapadła już noc. Robi się późno, pomyślała Gina. O której przychodzą sprzątaczkę? Nagle poczuła zdenerwowanie i postanowiła nie używać latarki. Macając na oślep, znalazła pokrowiec do komputera, przesunęła dłońmi po szufladach, sprawdzając, czy są zamknięte, po czym opuściła pokój. I dopiero wtedy, stojąc w ciemnościach, zrozumiała, że wyniki testu końcowego zostały sfalszowane. I że istnieje szansa, iż oryginały spoczywają gdzieś w segregatorach, a kody komputerowe odpowiadają kodowi raportu końcowego.

— Jeszcze tylko parę minut — mruknęła do siebie. — Nie mogę teraz odejść. — Osłaniając latarkę dłońmi, przesunęła się wzdłuż szafek. Odszukała trzy segregatory ułożone według miesięcy — jedna szuflada na jeden miesiąc. Przejrzała teczki z marca i wreszcie, w głębi szuflady, za dokumentami dotyczącymi innego produktu Eigera, znalazła folder oznaczony tak jak raporty w komputerze. W środku znajdowały się raporty o kremie regeneracyjnym pod oczy PK-20 i bynajmniej nie były to te, które Kurt wyjął z segregatora w drugim końcu sali. Te, które odnalazła Gina, mówiły o przypadku utraty wzroku u jednej z badanych, o zapaleniu spojówek, drobnych poparzeniach, podrażnieniach; zapaleniu mieszków włosowych, zmianach trądzikowych, zmianach zapalnych z alergii kontaktowej. Były to raporty, których podsumowanie Kurt przedłożył Brkowi. Gina doznała uczucia triumfu. Zachowali je. Cholerni głupcy zachowali je! — pomyślała. Wcisnęli do segregatora i zapomnieli o nich. Nie muszę nawet robić kopii. Po prostu je zabiorę. Wsunęła raporty do torebki, wyłączyła latarkę i ruszyła do wyjścia. Usłyszała, że ktoś mówi komuś dobranoc, potem gdzieś daleko trzasnęły drzwi. Skręciła w prawo i niemal dobiegła do laboratorium produkcyjnego i własnego stołu. Na podłodze stał karton z jej rzeczami. Miała je zabrać w poniedziałek, po pożegnalnym przyjęciu z pracownikami laboratorium. Teraz wrzuciła do

pułła książki, wazon, pudełko ołówków i długopisów. Jeżeli ktoś ją zobaczy, powie, że została, by się spakować. Ale nie spotkała nikogo. Opuściła budynek bocznym wyjściem i ruszyła w stronę parkingu. Latarnie oświetlały nieliczne stojące tam jeszcze samochody i Gina skierowała się do swojego wozu.

— Gina! Cześć! — Odwróciła się, mając nadzieję, że nie wygląda jak ktoś przyłapany na gorącym uczynku. Zobaczyła Emmę wychylającą się z mercedesa.

— Co ty tu robisz?

— Czekam na Brixa. Wybieramy się na jakieś przyjęcie. A ty? On tam był przez cały czas, pomyślała Gina. Obaj tam byli.

Włamywałam się, kiedy on siedział w biurze.

— Wyprowadzam się — odparła, unosząc lekko karton. Potem uświadomiła sobie, że absurdem jest kłamać Emmie.

— No, niezupełnie. Przyszłam po co innego. — Zawahała się. — Słuchaj, masz chwilę, zanim zjawi się Brix?

— Będzie tu dopiero za dziesięć minut. Przyjechałam za wcześnie. Dotrzymaj mi towarzystwa.

Gina usiadła na przednim siedzeniu, a Emma podciągnęła szybę, chroniąc je przed zimną mgłą, która nagle otuliła parking.

— Dowiedziałaś się czegoś? Znalazłaś coś? — zapytała, widząc wahanie Giny.

— Znalazłam. Raporty. Są ciągle w komputerze Kurta. Wydrukowałam je i przekopiovałam na dyskietkę. Słowo w słowo to, co mówiłaś.

— Och! — Emma wypuściła powietrze wraz z długim westchnieniem. — To straszne, prawda? To znaczy wiedziałam, że ich nie wymyśliłam, ale teraz...

— Teraz stały się rzeczywiste. Odszukałam oryginalne raporty z badań. Emmo, mam wszystko. I musimy coś z tym zrobić.

Oczy dziewczyny się rozszerzyły.

— Co na przykład?

— Musimy zawiadomić FDA. Nie powinni interweniować, dopóki produkt nie przekroczy granic stanu, ale mam paru znajomych, którzy mogliby zadzwonić do Quentina i ostrzec go, że dysponują dowodami i w razie czego wyrób przechwyć. No i jest jeszcze prokurator okręgowy, niezwykle zainteresowany jakością towarów, które zapełniają półki sklepów w Connecticut. Sądzę, że

314

on również zawiadomiłby Quentina, iż jego produkt nie zostanie dopuszczony do sprzedaży.

— Och, nie! — jęknęła Emma. — Nie możesz tego zrobić! Gina, on oskarży Brix. Zwali winę na niego. Nie możesz tego zrobić!

— Skąd masz pewność, że Brix nie jest w to zamieszany? Wiem, że go kochasz, Emmo, ale spróbuj spojrzeć na sprawę obiektywnie. Firma robi potworny kant. Ktoś sfalszował wyniki testów. Jeżeli Brix rzeczywiście jest tak blisko związany z ojcem, dlaczego nie miałby brać w tym udziału?

— Nie zrobiłby tego! Znam go. Nigdy w życiu nie zrobiłby czegoś takiego!

— No cóż, nie możesz być tego pewna. Lecz bez względu na to, jak wygląda prawda, on jest już dużym chłopcem, Emmo. Potrafi zadbać o siebie. Na twoim miejscu nie martwiłabym się o niego...

— Ale się martwię — wtrąciła Emma cicho.

— Nic na to nie poradzę. Powinnaś natomiast martwić się o to, żeby Brix nie dowiedział się o twoim udziale w tej sprawie. Dopóki nie wie, że przeczytałaś raporty, jesteś czysta i lepiej niech tak pozostanie. Nie chcę, żeby to do niego dotarło. Ja muszę coś z tym zrobić, Emmo, to mój obowiązek, nie mogę odwrócić się plecami- — Gina obserwowała drzwi budynku, bojąc się, że Brix zobaczy ją z Emmą. — Widzisz, wyobrażam sobie linię PK-20 w cudownych opakowaniach Claire wypełniającą magazyny Eige-ra. Wszystkie te słoiczki, tuby i butelki w zgrabnych kartonikach piętrzą się, coraz wyżej i wyżej, całe stosy, jak piramidy, i wszyscy w laboratorium od Quentina w dół czekają na marzec, by zapakować je na ciężarówki oraz pociągi i rozesłać po całym kraju. Jak armię najeźdźców. Wszystko wskazuje na to, że część tych produktów jest szkodliwa dla wielu ludzi. Gdybym nie zareagowała, byłabym równie winna jak ten, kto nakazał sfalszowanie raportów, jak ten, kto je sfalszował, i ten, kto o tym wiedział.

— Gino, posłuchaj. Nic się nie wydarzy, aż do marca, sama ty powiedziałaś. Mogłabyś poczekać parę dni, prawda? Brix twierdzi, że przeprowadzają nowe testy, że rezultaty są znakomite, więc może te stare...

307

— Emmo, nie przeprowadza się żadnych nowych testów. Wiedziałabym o tym. Właśnie przeczytałam całą dokumentację.

— Przeczytałaś stare raporty, ale co z nowymi? Czy te również widziałaś?

— Nie ma żadnych nowych testów.

— Brix mówi, że są. Nie możesz być pewna.

— Jestem pewna na dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych procent.

— To niesprawiedliwe, Gino! Brix nie kłamie! A nawet jeżeli nie ma nowych testów, może zmienili datę wypuszczenia produktu, a ty o tym nie słyszałaś. Odchodzisz, więc mogą nie mówić ci wszystkiego. Czy istnieje taka możliwość? To nie sprawi nikomu żadnej różnicy, jeżeli poczekaś trochę, by się upewnić. Tylko parę dni, Gino!

— Założę się, że to niczego nie zmieni.

— Ale zrób to, proszę, proszę, Gino! Tylko parę dni. Tydzień.

— Dlaczego? Co się stanie przez ten tydzień?

— Nie wiem. Ale coś może się stać. Gina przyjrzała się jej uważnie.

— Emmo, trzymaj się od tego z daleka. Posłuchaj mnie, sprawa jest bardzo poważna. Jeżeli myślisz o powiadomieniu Brixa, wybij to sobie z głowy.

— Nie. Oczywiście, że nie. Uważam po prostu, że powinnaś poczekać i dać im szansę. Gina zawahała się, potem wzruszyła ramionami.

— Poczekał tydzień, ale nie spodziewałabym się wiele, Emmo. I jeszcze jedno. Powinnyśmy powiedzieć twojej matce. Dzieje się mnóstwo rzeczy, o których... '

— Nie! — Emma gwałtownie potrząsnęła głową. — Doniesie Quentinowi! Nie możesz jej poinformować, Gino, nie możesz, nie możesz! Proszę, Gino... Och, nie wytrzymam tego! Czy nie mogłabyś nic nie robić przez jakiś czas? Zapomnieć o tym na parę tygodni...

— Powiedziałaś: tydzień.

— Do dobrze, niech będzie tydzień. Ale nie powtórzysz nikomu? Obiecuj, Gino. Proszę, obiecuj!

— Twoja matka powinna wiedzieć — upierała się Gina.

— O czym? Nic mi się nie stało i nie chcę, żeby się o tym dowiedziała, więc proszę, nie mów jej. Proszę, obiecuj mi to.

Gina ponownie wzruszyła ramionami.

— Poczekam tydzień.

— Dziękuję ci. — Emma przechyliła się, żeby ją pocałować. Gina położyła dłonie na ramionach dziewczyny.

— Teraz posłuchaj. Zależy mi na tym, żeby to do ciebie dotarło. Możesz myśleć, że jestem głupia, ale nie jestem, i ja z kolei proszę cię, żebyś nie odgrywała bohaterki. Trzymaj się od tego z daleka. Ci ludzie mają wiele do stracenia.

Nikt nie powinien wiedzieć, że widziałas te raporty, że cokolwiek słyszałaś. Najlepiej będzie, jeżeli zapomnisz o całej sprawie. Tylko wtedy wyjdiesz z tego obronną ręką. Słyszysz?

Emma skinęła głową.

— To bardzo poważna sprawa. Okay?

— Tak, Gino, rozumiem. Naprawdę.

— Mam nadzieję — Gina wysiadła z mercedesa, otworzyła tylne drzwi i wyjęła karton. Odezwę się jutro albo pojutrze. Pozdrów matkę.

Emma patrzyła, jak Gina wsiada do swojego samochodu i odjeżdża. Ale on już wie, odezwała się do niej w myślach. Powiedziałam mu o wszystkim. I jeżeli zwrócisz się do swoich znajomych w FDA lub do prokuratora okręgowego i oni zadzwonią do jego ojca, Brix mnie obwini. I będzie miał rację, bo to moja wina.

Muszę więc z nim porozmawiać. Przykro mi, że ci skłamałam, lecz co innego mogłam zrobić? Muszę z nim pogadać. Muszę go ostrzec.

— Pomyślałam sobie, że może wypilibyśmy drinka przed wyjściem? — rzekła Claire przy powitaniu.

Ouentin objął ją i pocałował.

— Wszyscy w laboratorium gotowi są przyznać ci medal. Jesteś utalentowaną kobietą, Claire. Te ostatnie projekty były najlepsze. Już są w produkcji. Ile ci jeszcze zostało?

— Cztery. — Oszołomiona pocałunkiem wysunęła się z jego ramion, nie chcąc przyznać sama przed sobą, że przyłgnęła do niego, kiedy ją objął. Zaprowadziła go do biblioteki. — Ale dwóch jestem już niemal pewna.

Wystarczy mi na nie tydzień.

— Ustanowiłaś rekord. — Usiadł na kanapie i wziął do ręki grudniowy „Vogue”. Czasopismo otworzyło się na reklamie PK-20. Promienna uroda Emmy zdawała się wypełniać kartkę. Lekko zamglona, rozmarzona twarz wychylała się zza nasyczonej kolorami fotografii bursztynowego pudrka Claire. Poniżej widniały dwie linijki tekstu:

Już w marcu! Rewolucyjna metoda walki z czasem. Już dziś zapytaj o nią swojego kosmetologa!

— Odzew jest niebywały. Mamy powód do zadowolenia z Emmy i z ciebie, z obu naszych pań Goddard.

Claire skrzywiła się, ale Quentin, zapatrzony w zdjęcie PK-20, nie zauważył tego. Podała mu szklaneczkę whisky i postawiła swój kieliszek wina na stole między nimi.

— Quentin, nie pójdę dzisiaj z tobą na kolację. Zamknął czasopismo i podniósł wzrok, niezadowolony.

— Źle się czujesz? Wyglądasz świetnie. Oczywiście, że pójdziesz. Jeżeli naprawdę nie czujesz się najlepiej, wybierzemy jakiś spokojny lokal. Chodź tutaj! Dlaczego tam usiadłaś?

Drżały jej dłonie. To wariactwo, pomyślała. Przecież to normalne, że ludzie ze sobą zrywają, nie ma się czego bać.

— Nie będę się z tobą więcej spotykała — wyrzuciła z siebie. Wyraz niezadowolenia na jego twarzy pogłębił się, ujrzała błysk namysłu w jego oczach. Pojawiał się zawsze, gdy Quentin stawał wobec czegoś nieoczekiwanego, i Claire zacisnęła palce, by ukryć ich drżenie. Zmusiła się, żeby mówić wolno.

— Spędziliśmy miło czas i jestem ci wdzięczna za wiele rzeczy, ale nie chcę tego dłużej ciągnąć.

— Dlaczego?

— Ponieważ zrobiliśmy razem już wszystko, co mogliśmy zrobić. Ludzie zmieniają się w stosunku do siebie po przejściu pewnej granicy. Nie myślą o partnerze tak samo jak na początku, zachowują się inaczej. Czasem jest to zmiana na lepsze, lecz w naszym wypadku — na gorsze.

— Nie rozumiem, o czym mówisz.

— Wiem, że nie rozumiesz. — Zaczerpnęła powietrza, niepewna siebie, jak zwykle w obliczu jego przytłaczającej wielkości. Zdawał się wypełniać sobą przytulny pokój, pomniejszać meble, spychać książki w blade, rozmazane tło. Nawet światło lampy

310

wydawało się przyćmione. Uświadomiła sobie, że może się jeszcze wycofać, nie powiedziała przecież nic nieodwracalnego. Mogła przyłgnąć do Quentina i życia, które jej ofiarował tak, jak lgnęło do niego jej ciało. Tak byłoby najłatwiej. Ale nie będzie łatwiej, kiedy zostanie sterroryzowana, kiedy stanę się innym człowiekiem po to, by go zadowolić, pomyślała.

— Spróbuję ci to wyjaśnić. — Mówiła cicho, lecz w dziwnej, stęzałą ciszy pokoju własny głos wydał jej się donośny. Zniżyła go jeszcze bardziej, zwracając się do czarnych luster jego oczu i twardych, rzeźbionych rysów twarzy. — Nie chcę spełniać oczekiwań, jakie masz, w stosunku do mnie, Quentinie, bo nie pokrywają się z oczekiwaniami, jakie ja mam wobec samej siebie. Przeznaczyłeś dla mnie określoną szufladkę i liczysz, że się w nią wślizgnę. Nie mogę tego zrobić.

— Nie chcesz.

Uniosła ze zdziwieniem brwi.

— Oczywiście. O tym właśnie mówię. Zawsze ustanawiałeś dla mnie jakieś zasady i ja starałam się do nich stosować. Przypuszczam, że to czyni mnie współwinną, ponieważ w pewnym sensie miałeś podstawy, by sądzić, że dostosuję się do każdej twojej reguły. Przykro mi, że sprawiałam takie wrażenie. Ale nawet jeżeli tak było, nie podoba mi się sposób, w jaki zmieniają się twoje prawa, i wolę, żebyśmy przestali być kochankami, zanim przestaniemy być przyjaciółmi.

— Poznałaś kogoś — rzucił.

— Och, Quentinie! Wiesz, że nie o to chodzi. — Nagle jej niepewność zniknęła. Głupota tego, co powiedział, sprawiła, że poczuła się silniejsza, wydał ją" się niemal żalony. Wyprostowała się w fotelu. Już nie miała cienia wątpliwości, że postępuje słusznie. — Rzeczywiście poznałam kogoś, ale on nie ma z tym nic wspólnego. To z tobą chodziłam — i chciałam chodzić — do łóżka, i to ty mnie zmieniłeś. Prawdę mówiąc, nadal chcę iść z tobą do łóżka, lecz nie zrobię tego, bo wszystko inne między nami jest złe.

— Jeżeli tego chcesz, nic innego się nie liczy. I nic między nami nie jest złe. Kto namówił cię, żebyś ze mną zerwała?

— Nikt mnie nie namawiał — odparła zimno. — Naprawdę masz o mnie tak niskie mniemanie? Uważasz, że zerwałabym z mężczyzną tylko dlatego, że ktoś mi to zasugerował?

— Uważam, że jesteś podatna na sugestie. Moje, ludzi, których ci przedstawiłem, wszystkich. To, kim jesteś teraz, zawdzięczasz mnie i kobietom...

— A czyje są pomysły, które wykorzystuję w moich projektach? — zauważyła lodowato.

— Pomysły wydają się twoje, to muszę przyznać. Sprawdziłem, czy nie ściągasz cudzych, i rzeczywiście okazało się, że dokonałaś przełomu. Podziwiam twój talent i wiesz o tym. Nie szczędziłem ci pochwał. Dlatego pozwoliłem ci zająć się całą Unią.

— Sprawdziłeś to? Mogłeś zapytać mnie!

— Dlaczego miałbym pytać ciebie? Rzecz jasna, zapewniłabyś, że bierzesz je z głowy. Cóż innego mogłabyś powiedzieć? Potrzebowałem opinii kogoś z zewnątrz i zapłaciłem za nią moim prawnikom. Jesteś dobrym projektantem, ile razy mam ci to powtarzać? Ale w każdej innej dziedzinie jesteś naśladowcą, opierasz się na pomysłach innych ludzi. Jesteś zbyt łatwo dostępna, Claire. Powinnaś bardziej dbać o swoją odrębność. Sądziłem, że uświadomiłem ci wartość indywidualizmu. Ale ty nadal nie jesteś zupełnie swobodna ze mną ani z moimi ideami, ponieważ nie czujesz się dobrze z pieniędzmi, z tym, czego mogą one dokonać.

— Bzdura! Świetnie się bawię. Uwielbiam pieniądze. Czy twoim zdaniem słuchanie ludzi jest słabością? To wielka przyjemność odkrywać, co myślą inni, jak współżyją z otoczeniem. Jesteś pewny, że nie istnieje już nic, czego mógłbyś się od nich nauczyć? Znakomicie się bawiłam, poznając twoich przyjaciół i wysłuchując, co mają do powiedzenia. I dobrze się bawiłam, wydając pieniądze w ich towarzystwie.

Spojrzała na jego kamienną twarz, zastanawiając się, czy on w ogóle słucha.

— Nie wszyscy twoi znajomi budzą mój zachwyt, nie obdarzam ludzi sympatią tylko dlatego, że udało im się dorwać do pieniędzy. Często nie podoba mi się, co z nimi robią. Kupują status, pozycję, stopy rzeczy i pomagają innym dopiero wtedy, gdy już zaspokoili wszystkie swoje kaprysy i mają parę centów na zbyciu. Ale to nie oznacza, że nie czuję się z nimi swobodnie. Naprawdę dobrze się bawiłam. I w tym właśnie tkwi problem, Ouentinie. Ty się nie bawisz, nie czerpiesz radości z życia. Wszystko, co robisz, jest

320

takie... ciężkie, jakbyś przez cały czas wykonywał obowiązki zawodowe: kochanka, gospodarza, dyrektora, głównego manipulatora...

— Co to, u diabła, znaczy...?

— Co? — zapytała wytrącona z toku myśli.

— Główny manipulator. Co to, u diabła, znaczy?

— Nic specjalnego. A powinno? Po prostu manipulujesz ludźmi, manipulujesz zdarzeniami. Ustanawiasz swoje prawa i sterujesz ludźmi w granicach tych praw. Czasami czuję się jak element gry w monopol. Wszystko jest takie wymierzone i skalkulowane. Nie ma w tobie miejsca na spontaniczność ani pragnienia, by spojrzeć na świat moimi oczami. To się nazywa wrażliwość, wiesz? Kiedy się poznaliśmy, myślałam, że jesteś wrażliwy, ale nie jesteś. Wierzysz tylko w swoje wytyczne, swoje oczekiwania i swoje reguły. Nie mam kontroli nad zasadami, które ustanawiasz dla siebie i innych, ale mam kontrolę nad własnym życiem i mogę uciec od czegoś, co moim zdaniem nie wychodzi mi na dobre.

Wstała. Drinki pozostały nietknięte i Claire zrozumiała, że naprawdę nic ich już nie łączy. Spojrzała w ciemną, przystojną twarz ze zmarszczką niezadowolenia wyrytą na czole. Wiedziała, że Ouentin otrząśnie się z tego bardzo szybko, ale ona będzie o nim długo pamiętała.

— Przykro mi — powiedziała. — Przykro mi, że jesteś zły. Ja nie czuję gniewu, lecz nie czuję też smutku i może właśnie dlatego mówię „żegnaj”. Rozmawialiśmy o tym, co było między nami, i nie podnieśliśmy głosu, nie okazaliśmy cierna namiętności. Bez muzyki i poezji, nawet przy rozstaniu.

— Poezja! — parsknął Ouentin.

— Dużo dla mnie znaczy — rzekła cicho. — Ale naprawdę jestem ci wdzięczna i chciałabym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi. Mam taką nadzieję. Nie chcę tylko, żebyśmy byli kochankami.

— Wyraziłaś się jasno. — Podeszedł do drzwi. — Co z ostatnimi projektami?

— Na litość boską, Quentin! Otrzymasz je. Jak możesz w to wątpić? Przyniosę ci je w ciągu paru dni.

Skinął głową.

— Wiesz, Claire, był czas, kiedy mógłbym z tobą dyskutować. Lecz ta dziecinada o prawach, radości, spontaniczności i... Co tam

jeszcze było? A tak, wrażliwość. Naczytałaś się bajeczek o miłości. W życiu mężczyzna i kobieta nie wiążą się w ten sposób. Oczywiście, że miałem w stosunku do ciebie pewne oczekiwania, tak jak ty miałaś je w stosunku do mnie. Wszyscy szukamy kogoś, kto spełni nasze oczekiwania, i kiedy odnajdujemy człowieka, który wydaje się odpowiedni, chwytny go, zanim rozplynie się w powietrzu. Sądziłem, że odnalazłem takiego człowieka w tobie. Myliłem się. Pożałujesz tego. Ja nie daję ludziom drugiej szansy. — Odwrócił się i wyszedł.

Claire usłyszała trzask frontowych drzwi. Stała obok fotela, wsłuchując się w ciszę. Biblioteka była pusta, jakby przetoczyła się przez nią burza i zmiotła wszystko, pozostawiając nagie ściany. Przez krótką chwilę czuła ciało Quentina przy swoim, ciężkie i twarde — bastion chroniący ją przed nieznanym. Eiger był jak pieniądze, które wygrała: oznaczał bezpieczeństwo. Ale przecież mam swoje pieniądze, pomyślała. Nie potrzebuję żadnej innej ochrony.

Stojąc w przyczajonej pustce biblioteki, poczuła, jak z wolna wzbiera w niej fala żalu. Przetoczyła się przez nią i szybko opadła. Claire rozejrzała się po pokoju i stwierdziła, że znów staje się znajomy. Wrócił do swoich normalnych rozmiarów, książki nęciły kolorami okładek, meble osiągnęły naturalne proporcje. Pojaśniało. Stała na środku biblioteki, czując pod nogami solidną drewnianą podłogę i porządny orientalny dywan. Znowu była u siebie. Będę za nim tęskniła, pomyślała. Wypełniał olbrzymią przestrzeń w moim życiu. Ale tak się cieszę, że już go nie ma.

Rozdział czternasty

Gdzie mama? — zapytała Emma, zasiadając do śniadania. — Nie wróciła do domu na...

— Owszem — ucięła Hannah stanowczo. — Poszła na kolację z Alexem, a kiedy wróciła...

— Z Alexem?!

— Tak. I dobrze się bawiła, ale wróciła wcześniej, bo chciała popracować. Poszła prosto do studia, spędziła w nim parę godzin, a potem napiłyśmy się herbaty i ucięłyśmy sobie pogawędkę. To ty wróciłaś późno.

— Tak. Brix lubi wracać późno. Gdzie ona jest?

— Pojechała do Eigera z rysunkami. Pracowała wczoraj cały dzień, aż do kolacji, i później do pierwszej w nocy.

Skończyła. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak harował. Ale wykonała zlecenie i ma to z głowy. — Postawiła przed Emmą talerz owsianki posypanej cukrem i cynamonem. — Zjedz to, bez dyskusji. Skończyła również z właścicielem.

Dziewczyna popatrzyła na nią szeroko rozwartymi oczami.

— Z Quentinem? Nie będzie się już z nim spotykała?

— To właśnie powiedziałam. Zerwała z nim przedwczoraj wieczorem. Emmo, powinnaś być w łóżku.

315

— Dlaczego?

Hannah usiadła naprzeciwko niej przy stole.

— Oczy masz czerwone i zapuchnięte z niewyspania czy Bóg jeden wie, z czego, ręce ci się trzęsą i jesteś blada jak duch. Wyczerpanie, początki grypy albo przeziębienie. Powinnaś znaleźć się w łóżku z herbatą i bulionem. Dlaczego nie pójdziesz od razu na górę?

Emma potrząsnęła głową.

— Jestem po prostu zmęczona. Mam dziś wiele do zrobienia.

— Co na przykład? Mówiłaś, że skończyli zdjęcia. Co masz do zrobienia?

— Zakupy świąteczne. Nic nie kupiłam.

— Możesz to zrobić jutro. Zostało jeszcze parę dni. Emma siedziała nieporuszona, patrząc w nietkniętą owsiankę.

— Czy mama naprawdę z nim zerwała?

— Tak. Zapytaj ją, kiedy wróci.

— Na dobre?

— Oczywiście, że na dobre. Cóż za nuda rozstawać się częściej, niż to konieczne. — Obserwowała Emmę zapatrzoną w talerz. — Rozumiem, że owsianka nie jest najlepszym lekarstwem na chandrę. Obiecuję coś bardziej smakowitego na lunch. Może być pizza?

Dziewczyna potrząsnęła głową, ale uśmiechnęła się.

— Nie jestem głodna. Nic na to nie poradzę.

— Był taki czas, kiedy ja również nie jadłam — rzekła Hannah w zadumie. — Po śmierci mej córki. Wtedy wszystko przerastało moje siły.

Emma podniosła wzrok.

— Nigdy nam nie opowiedziałaś, jak to się stało.

— Ciężko o tym mówić. Ale może nadeszła po temu odpowiednia chwila. Nadałam jej imię Ariel, już ci o tym wspominałam, prawda?

— Tak. Ładne imię.

— Była ładnym dzieckiem, naprawdę uroczym. Miała rude włosy, prawie takie jak twoje, brązowe oczy z długimi rzęsami i najśłodszy uśmiech. Mieszkałyśmy z matką w Pensylwanii. Udało nam się kupić mały domek. Ja z matką zajmowałyśmy jedną sypialnię, Ariel drugą. Okna jej pokoju wychodziły na wschód

i poranne słońce budziło ją swoim dotykiem. Zawsze wstawała radosna i przybiegała, żeby mnie pocałować i powiedzieć, jak bardzo mnie kocha. Najbardziej. Ludzie trwają przy sobie dla pieniędzy, dla dobrobytu, władzy i sławy, ale to tylko namiastki uczucia, które nas łączyło.

Emma przełknęła trochę owsianki.

— Co się z nią stało? — zapytała z łyżką zawieszoną nad talerzem.

— Pewnego grudniowego dnia, a miała wtedy osiem lat, zabrałyśmy ją z matką do Nowego Jorku na *Dziadka do orzechów*. Zatrzymałyśmy się w małym hotelu, jadłyśmy w taniutkiej restauracji i wybrałyśmy się na balet. Ariel była tak podekscytowana, że mogła tylko powtarzać: „Jestem taka szczęśliwa, taka szczęśliwa. Jestem taka szczęśliwa”.

Urwała.

— Ciągle słyszę jej jasny głos, czuję jej rączkę w mojej, kiedy wracałyśmy do hotelu po przedstawieniu. Oznajmiła, że zostanie baletnicą i zatańczy w *Dziadku do orzechów* i *Śpiącej królownie*. Twierdziła, że już zna podstawowe kroki. Powiedziała: „Stójcie, zaraz wam pokażę”. Puściła moją rękę, odbiegła kawałek, stanęła na chodniku i wykonała piruet, a potem próbowała stanąć na czubkach palców. Śmiałyśmy się, takie szczęśliwe, takie szczęśliwe. I nagle... wszystko zniknęło. Jakby nadeszła trąba powietrzna i zabrała ją ze sobą. Kierowca gnał sto kilometrów na godzinę, możesz sobie wyobrazić? Sto na godzinę na Czterdziestej Drugiej ulicy! Stracił panowanie nad kierownicą, samochód wpadł na chodnik i... uderzył Ariel.

— Och, nie! — Emma zakryła twarz dłońmi. — Och, nie, nie! — Widziała to tak wyraźnie: rozpędzony samochód, skulone ciało... Po chwili obeszła stół i usiadła przy Hannah, otaczając ją ramieniem. — To takie straszne!

— To zdarzyło się czterdzieści siedem lat temu, w grudniu. Ale nadal boli. Trzymałam ją w ramionach, całowałam i wołałam, ciągle od nowa, lecz Ariel mnie nie słyszała. Oczy miała otwarte, ale mnie nie widziała. Tuliłam ją na kolanach, żeby ją ogrzać, jak wtedy, gdy była maleńka. Obie byłyśmy całe we krwi, wiedziałam, że Ariel ma połamane kości, czułam to, kiedy ją tuliłam. Lekarze orzekli, że umarła w jednej sekundzie. Ucieszyłam się, że przynajmniej ominęło ją cierpienie.

Emma płakała.

— Biedna maleńka. Biedna Hannah. Och, Hannah, jakie to straszne!

— Ale oprócz rozpaczki był jeszcze gniew, dzika, bezwzględna furia. Kierowcy nic się nie stało, rozciął sobie tylko głowę, uderzając o szybę. Był oczywiście pijany i nie miał prawa jazdy. Do szaleństwa doprowadzało mnie jednak co innego. Dlaczego tam się znalazłyśmy, akurat w tej minucie? Gdybyśmy opuściły teatr wcześniej, zamiast czekać do ostatniej odslony, gdybyśmy szły trochę szybciej albo trochę wolniej, gdybyśmy zatrzymały się na chwilę przy jakiejś wystawie... Minuta w tę albo w tamtą stronę i Ariel by żyła. Oszałała powtarzałam: „Proszę, pozwólcie mi pójść na ten spacer jeszcze raz, zmienić w nim tylko jedną rzecz. Proszę, proszę, proszę”. Potem przestałam jeść. Mnóstwo wtedy chodziłam, lecz byłam pusta w środku, wściekła i taka smutna, że myślałam, iż umrę. Ale po jakimś czasie znowu zaczęłam jeść, wróciłam do szkoły i jakoś funkcjonowałam. Tak to już jest. Przychodzimy do siebie po każdej tragedii. Tylko w sercu pozostaje zakamarek, do którego nigdy nie dociera światło.

Po chwili Emma przestała płakać. Uświadomiła sobie, że nie tylko ona obejmuje Hannah — obejmują się wzajemnie, pocieszają jedna drugą.

Jak ona to zniosła? — zastanawiała się Emma. Nigdy nawet nie znalazłam nikogo, kto umarł. A ona straciła córeczkę... Wyobraziła sobie własną matkę pogrążoną w nieutulonym płaczu, nie opuszczającą domu, odzianą w czerń. Z nikim by się nie widywała. No, może z Hannah, ale Hannah byłaby również w żałobie. Płakałyby całe dni, chodziły po jej pustym pokoju, przypominając sobie, ile radości razem zaznały...

Nowe łzy napłynęły jej do oczu, kiedy pomyślała o domu po swojej śmierci. Jej drobiazgi rozsiane wszędzie, książka, którą czytała, buty, które zrzuciła z nóg po przyjściu, czasopismo, bluzka, którą zniosła na dół, by przyszyć brakujący guzik... Biedna mama. Nie zniosłaby tego. Jak to dobrze, że w Święto Dziękczynienia powiedziała, że ją kocha. Kiedyś mówiła jej to bez przerwy, lecz ostatnio miała do niej mieszane uczucia — zarazem kochała ją i nie kochała. Gniewała się na nią, że nie lubi Brixa, zazdrościła jej, ponieważ matka zawsze wiedziała, co robi. Chciała z nią poroz-

318

mawiać i bała się, bo tyle spraw musiałyby przemilczeć. Ale ona wie, że ją kocham, pocieszała się Emma.

Oszałałaby, gdybym umarła, nie przeżyłaby tego. Ona też może umrzeć. Nie ma nic gorszego na świecie niż śmierć bliskiej osoby.

Nawet męka, kiedy zdaje mi się, że Brix mnie nie kocha. Myśl była jasno sprecyzowana i Emma uniosła głowę, jakby usłyszała te słowa wypowiedziane na głos. Nawet ta pustka, którą odczuwam, czekając na jego telefon. Nawet poczucie, że jestem nikomu niepotrzebna, bo nie ma już sesji zdjęciowych i nikt nic ode mnie nie chce.

Nic, doszła do wniosku, nic nie jest gorsze niż utrata dziecka.

Siedziała przytulona do Hannah i myślała: Muszę się nad tym zastanowić, muszę się zastanowić nad wszystkim.

Wtedy na pewno poczuje się lepiej, nie będę taka zagubiona. Muszę pomyśleć o Hannah i jej córeczce, o mamie, Briksie i mojej pracy. Mam tyle do przemyślenia. Muszę uporządkować całe swoje życie.

Oparła głowę na ramieniu Hannah.

— Może rzeczywiście wrócę do łóżka. Nie czuję się najlepiej. I, Hannah, czy mogłabyś przynieść mi zupy?

Brix zamknął ostatnią księgę i rzucił ją na stos przy krześle. Nie wstał jednak, nie odprężył się, nie mógł sobie na to pozwolić, dopóki ojciec wszystkiego nie zaaprobował.

— Mam mnóstwo dodatkowych zamówień — poinformował. — Prawdopodobnie dzięki reklamie PK-20. Klienci są teraz zainteresowani wszystkim, co robimy. Największym przebojem są kosmetyczki. Po prostu znikają ze sklepów. Nie wiedziałem nawet, że kazałeś Claire je przeprojektować. Dokonała cudu, one naprawdę wyglądają jak prezenty gwiazdkowe. — Czekał, żeby ojciec się odezwał. — W każdym razie — podjął po chwili — otrzymaliśmy dodatkowe zamówienia, ale zrealizujemy je, nie ma kłopotów z transportem. Przedstawiłem ci już dane dotyczące surowców, termin następnej wysyłki upływa piętnastego stycznia. — Tym razem umilkł na dobre. Złożył raport i nie miał nic więcej do powiedzenia.

— A PK-20? — zapytał Quentin.

— Zgodnie z planem — odparł zaskoczony Brix. — Dałem ci wyniki inwentaryzacji. Teraz, kiedy wszystkie opakowania są w produkcji — część z nich jest już gotowa, to te, które Claire projektowała w pierwszej kolejności — dotrzemy terminu śpiewająco. Wysyłamy dziesiątego marca, bez problemu. To tyle.

— Przesłuchujemy kandydatów na stanowisko szefa analiz. Chcę, żebyś przy tym był.

Brix nabrał głęboko powietrza.

— Jasne. Z przyjemnością.

Quentin odłożył ołówek. Zrobił tylko parę notatek na marginesie raportu syna.

— Jestem bardzo zadowolony. Dobrze się spisałeś.

W końcu Brix mógł się rozluźnić, pozwolić kręgosłupowi wygiąć się w łuk.

— Kurt powiedział mi, że wielu chemików chciało zobaczyć wyniki badań PK-20.

Wzrok Quentina nabrał ostrości.

— Czy to normalne?

— Och! — Brix poczuł, że znowu prostuje plecy. — Nie zapytałem go. Chyba tak. Nie wyglądał na zaskoczonego.

— Nie zapytał — mruknął Quentin. Pokręcił lekko głową. — Czy ktoś skomentował wyniki badań?

— Kurt twierdzi, że uznali je za rewelacyjne. Zachwycali się liczbami. Wiedziałem, że im się spodobają.

— Co to znaczy?

— Wiedziałem, że liczby będą dobre, bo skopiowałem większość z nich z tej linii kosmetycznej, którą robiłeś pierwszego roku. Narcissus, pamiętasz? Zmieniłem kilka danych, ale resztę przepisałem żywcem. Skoro zadziałały raz, powinny zadziałać i teraz.

Quentin patrzył na niego w zamyśleniu.

— Dobry pomysł.

Brix uśmiechnął się szeroko.

— Też tak mi się wydawało.

— Zniszczyłeś oryginał?

— Nie, zachowałem jeden, na wszelki wypadek. Jest w moim prywatnym segregatorze. Nikt nie ma pojęcia o jego istnieniu.

— Pozbądź się go.

Brix zawahał się, potem wzruszył ramionami.

— Okay.

— Co jeszcze mówią o PK-20?

— Uważają, że linia jest wspaniała, ważna dla firmy i dla nich. Zażądadają większych premii w przyszłym roku, zobaczysz. Nie słyszałem o jakichkolwiek problemach. Kurt twierdzi, że wszyscy są w siódmym niebie.

— Kiedy z nim rozmawiałeś?

— Parę dni temu. On ciągle...

— Kiedy?

— Przedwczoraj. Wciąż mieszka parę domów ode mnie. Nie było powodu, żeby zmienił mieszkanie tylko dlatego, że pracuje gdzie indziej. Nadal chodzimy razem na drinka. Coś w tym złego?

— Wręcz przeciwnie. Po prostu miej na niego oko. Jeżeli kiedykolwiek wspomni o PK-20, natychmiast mnie poinformuj.

— Chryste, tato! Jasne, że tak.

— A Emma? Nadal się z nią spotykasz?

— Tak. Słodki dzieciak.

— Więc to nic poważnego?

— Z Emmą? To jeszcze dziecko. Zresztą nie mam zamiaru z nikim się wiązać. — Brix urwał, zastanawiając się, do czego zmierza ojciec. Nigdy nie pytał o dziewczyny, z którymi umawiał się syn. — Czy to ma jakieś znaczenie?

— Twoje dziewczyny to twoja prywatna sprawa. Ale nie chcę, żeby Emma się tu kręciła.

Ona czy jej matka? — zastanowił się Brix i nagle zaświtała mu pewna myśl. Może ojciec znudził się Claire już dawno temu, lecz nie chciał z nią zerwać ze względu na projekty? Może skończył z nią teraz, kiedy rysunki były już gotowe? Nie mógł zapytać wprost, bo ojciec wpadał w furję, ilekroć wspominało się jego kobiety, ale Brix dałby sobie rękę uciąć, że sprawa tak właśnie wygląda. Kto wie, czy po rozstaniu z Quentinem Claire nie będzie utrudniała Emmie spotkań z jego synem? No cóż, zawsze mogę to obejść, pomyślał.

— Co z ludźmi w dziale wysyłkowym? — zapytał Quentin. — Potrzebujesz kogoś, chcesz się kogoś pozbyć?

— Byłby mi potrzebny ktoś w inwentaryzacji... — Brix usado-

wił się wygodnie w fotelu. Przez następną godzinę omawiali plany na nadchodzący rok. Im dłużej rozmawiali, tym większej głębi nabierał głos Brixa. Chłopak oparł łokieć na kolanie, tak jak to robił ojciec, i bawił się długopisem, zupełnie jak Quentin. Siedzieli naprzeciwko siebie, dwaj dyrektorzy w ciemnoszarych garniturach, podsumowujący roczny dorobek firmy. Wychodząc Brix uznał, że w życiu nie czuł się tak wspaniale. Ojciec traktował go jak równego sobie.

Cholernie miłe uczucie, pomyślał. Wszystko jest pod kontrolą, wszystko idzie zgodnie z planem, wszyscy są szczęśliwi. To mój rok. Muszę ruszyć z miejsca ten pieprzony PK-20. Jeżeli to mi się uda, uda się wszystko. Dokonam tego, nieważne, ile mnie to będzie kosztowało.

We wtorek przed świętami Bożego Narodzenia Claire i Emma pojechały do Nowego Jorku po zakupy. Przy śniadaniu u Adrienne przejrzały listę potrzeb. Hotel „Peninsula” był idealnym miejscem, by poczuć się częścią eleganckiego świata, i Emma lubiła tu przychodzić. Lubiła różowo-szare wnętrza, stylowe meble, panneau na ścianach, puszysty dywan w kwiaty. Rzadko rozstawione stoliki wykluczały możliwość podsłuchania rozmowy... Zresztą, kto byłby na tyle źle wychowany, by podsłuchiwać w podobnym miejscu? Westchnęła. Dobrze było siedzieć blisko matki, spędzać z nią ranek. W drodze do miasta paplały o błahostkach, śmiały się i Emma cieszyła się każdą chwilą. Miała wrażenie, że śmieją się po raz pierwszy od bardzo dawna.

— Moja lista jest strasznie krótka — powiedziała. — Ty, Hannah i Gina. No i może Roz oraz Brix.

— A co z przyjaciółkami ze szkoły? Zawsze dawałyście sobie jakieś drobiazgi, robiłaś prywatkę.

Kąciki ust Emmy opadły, jakby broniła się przed bolesnym wspomnieniem.

— Zmieniły się, odkąd poszły na studia. — Wzruszyła ramionami. — Sądzę, że ja też się zmieniłam. Nie bawiłyśmy się dobrze podczas ostatniego spotkania. Ciągłe brakowało nam tematów do rozmowy, co chwila zapadała cisza.

Okropność! Były podekscytowane moją pracą, pytały o pozowanie, ale tak naprawdę wykazywały

330

zainteresowanie tylko swoimi kursami, nauczycielami i chłopcami. Chłopcami! Poczulałam się taka obca i... stara.

Claire nakryła ręką jej dłoń.

— Zawiążesz nowe przyjaźnie, choć to wymaga czasu. Emma ponownie wzruszyła ramionami.

— Dobrze mi tak, jak jest. Naprawdę nie zależy mi na znajomych. Twoja lista jest dłuższa.

— Poznałam ostatnio mnóstwo ludzi. Przy ich stoliku pojawił się kelner.

— Grejpfrut na początek — zamówiła Emma, zaskoczona tym, że wszystkie pozycje w karcie brzmią tak apetycznie. Nagle poczuła, że umiera z głodu. — A także jajka, kanadyjski bekon, chleb z orzechami i rodzynekami. I miseczka jogurtu, to takie pyszne.

Claire uśmiechnęła się.

— Był czas, kiedy mogłam tak jeść i nie myśleć o powodach, dla których nie powinnam tego robić. Brioche — zwróciła się do kelnera. — I melon. Emmo, napijesz się kawy?

Dziewczyna skinęła głową. Czytała świąteczną listę matki.

— Dwie kawy. Czarne. — Znów odwróciła się do córki. — Postanowiłam sprezentować coś paniom, które przez ostatnie miesiące służyły mi za przewodniczki.

— Nadal będziesz się z nimi spotykała? Czy to nie są znajome Quentina?

— Myślę, że przynajmniej dwie lub trzy są również moimi znajomymi. Może się mylę, wkrótce się o tym przekonamy.

— Jak to się stało, że zerwaliście? — zapytała Emma z wystudiowaną obojętnością.

— Och, zmieniłam się albo nabrałam ostrości widzenia. Nie podobała mi się osoba, którą musiałabym zostać, żeby z nim być.

— Co to znaczy?

— Nie podobały mi się jego oczekiwania wobec mnie. — Claire popatrzyła z roztargnieniem na parującą kawę, którą postawił przed nią kelner. — Nigdy dotąd nie zastanawiałam się, jaką osobą chcę być, dopiero teraz. Przedtem byłam zbyt zajęta pracą, tobą, martwieniem się o agregat, o akumulator albo o coś innego, co zagrażało naszemu budżetowi w danym miesiącu. A potem,

z Quentinem, używałam żyda. Poza tym on tak bardzo mi imponował, że nie przyszło mi do głowy, iż dostosowuję swoje życie do jego wymagań. Dostosowywałam siebie do mego i wydawało mi się to naturalne, podobnie jak większości kobiet. Wychowanie i tradycja nakazują nam zadowalać mężczyzn, poddawać się ich władzy, spychać własne potrzeby w kąt. Na szczęście twoje pokolenie zapatruje się na te sprawy zupełnie inaczej. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Pojawił się kelner z tacą zastawioną dżemami, galaretkami i miodem.

— Po jakimś czasie zaczęłam myśleć, jak ukształtować swoje życie — kontynuowała Claire, kiedy odszedł. — Wolność wyboru to najcenniejsze, co dają pieniądze.

— Nie zawsze — powiedziała Emma cicho.

— Masz tyle wolności, ile ci potrzeba, użyjesz jej w stosownej chwili. — Claire wiedziała, o czym mówi córka, ale nie była gotowa poruszyć tematu jej dziwnego, niewolniczego uzależnienia od Brixa. To przyjdzie z czasem. Na razie liczyło się tylko to, że znów ze sobą rozmawiają.

— I co wybrałaś? — zapytała Emma po chwili.

— Och, różne rzeczy. To następowało etapami. Najpierw zrozumiałam, że czegoś mi brakuje. Wiesz, ostatnie wiosna i lato były dla mnie czymś w rodzaju drugiego dzieciństwa, a może okresu dorastania, stadium nieodpowiedzialności, przez które musiałam przejść.

Emma patrzyła na matkę z powagą. Czuła się szczęśliwa, ponieważ Claire mówiła o sprawach, które tylko dorosła kobieta mogła zrozumieć. To zbliżało je do siebie, czyniło podobnymi. Dwie kobiety, które spotykają się każda ze swoim mężczyzną. Kiedyś uważała, że jest to nienaturalne, jakby matka udawała nastolatkę. Teraz zmieniła zdanie. Obie były kobietami, dorosłymi, robiącymi kariery.

I obie jesteśmy piękne, pomyślała Emma, chwytając zachwycone spojrzenia mężczyzn przy sąsiednim stoliku.

Matka nie jest tak piękna jak ja, lecz ma w sobie coś. Może to kwestia wieku i jakiegoś... wykończenia. Jest elegancka i dumna, ja nie. W każdym razie, jeszcze nie. Ale i tak jesteśmy do siebie podobne: dwie kobiety, które spotykają się z mężczyznami. I które chodzą z nimi do łóżka.

332

Odsunęła od siebie tę ostatnią myśl. Nie był to temat do rozmowy z matką.

— To się przejawia w seksie — powiedziała Claire niemal mimochodem i Emma drgnęła ze zdziwienia.

— Co? — Czuła ciepło zalewające jej twarz. Nie chciała nic wiedzieć o życiu erotycznym matki i nie mogła rozmawiać o swoich stosunkach z Br kem. Bardzo tego żałowała, ale to łączyło się z tyloma innymi sprawami.

— Czy kobieta jest niezależna — odparła Claire. — Sądzę, że seks może być wspaniały, jeżeli ktoś lubi poddawać się dominacji drugiej osoby, lecz ja nie tego pragnęłam. Nie kochałam się od tak dawna, że czułam się niemal jak dziewica, i wzięłam dominację za siłę. Ale po pewnym czasie seks przestał być cudowny. Quentin nadal mnie pociągał, pociągał mnie nawet tego dnia, kiedy z nim zerwałam, lecz pociąg to dopiero początek. Pewnego dnia zrozumiałam — prawdę mówiąc uświadomiła mi to Hannah — że nasz związek jest odbiciem tego, co łączy nas w łóżku. Quentin chciał, żebym była uległa i posłuszna. Z tą swoją odruchową niemal arogancją uznał, że tak właśnie będzie. Nie miał w sobie radości. A ja jej potrzebowałam. Potrzebowałam partnera, nie szefa. Doszłam do wniosku, że się pomyliłam. Nie dawał mi tego, czego pragnęłam.

— A czego pragnęłaś? — Emma była wdzięczna matce, że nie zmusza jej do mówienia o niczym. Nie zapytała nawet, czy sypia z Br kem.

Ona po prostu ze mną rozmawia, myślała. Jeżeli zechcę podjąć temat, to dobrze, jeżeli nie zechcę, nie będzie nalegała. Naprawdę jest wspaniała. Chciałabym być równie szczerą. Ale czuję się taka zagubiona. Może kiedyś...

— Przede wszystkim pracy — odparła Claire. — Czegoś, co dałoby mi poczucie spełnienia. Mogłam poszukać go w działalności społecznej, i wkrótce to zrobię, ale najpierw postanowiłam zrealizować cały projekt. Żeby udowodnić samej sobie, że potrafię.

Kelner przyniósł owoce i Claire czekała cierpliwie, aż ustawi talerzyki tak, jak jego zdaniem powinny stać.

— Musiałam wytyczyć sobie cele i ustalić plan ich realizacji. I samodzielnie podejmować decyzje.

Emma skrzywiła się lekko.

— Przecież zawsze to robiłaś. Byłyśmy tylko we dwie i ty

0 wszystkim decydowałaś.

— Tak, ale dysponując tylko pensją, nie miałam wielkiego wyboru. To ograniczenie finansowe było jak ściana, o którą się rozbijałam. Kiedy wygrałam na loterii, ta ściana nagle zniknęła. To było tak, jakby zdjęto mi opaskę z oczu. Ujrzałam wokół siebie tysiące możliwości. Ty też to czułaś. Pamiętasz naszą pierwszą wyprawę do Simone?

— Cudownie się bawiłyśmy — rzekła Emma ze smutkiem.

— Na tym właśnie polegał mój problem z Quentinem. Rozminęliśmy się w czasie. Ja zaczynałam dopiero przebierać w tych tysiącach możliwości, zastanawiać się, co uczynić ze swoim życiem, a on wszystko to miał już za sobą. Był przyzwyczajony do pieniędzy

1 możliwości, do podejmowania decyzji — za siebie i wszystkich dookoła. W pewnym momencie zrozumiałam, że muszę uciec, zdecydować sama, kim chcę być, zamiast stać się kobietą, której on pragnął, nawet jeżeli byłoby to o niebo trudniejsze niż pójście jego drogą.

— A jeżeli człowiek nie potrafi sam zdecydować?

— Potrafi, tylko nieraz wymaga to czasu. Trzeba po prostu trochę „pogdybać”, przejrzeć możliwości, sprawdzić, czy tworzą wizję, która cię ekscytuje, a zarazem sprawia, że czujesz się jak w domu. Musisz uwierzyć w siebie, Emmo. Bez tego nie dokonasz żadnego wyboru. Przegrasz, zanim zaczniesz realizować swoją wizję.

— Ale ty nie dokonałaś tego sama. Hannah ci pomogła.

— Hannah zawsze pomaga. Wypowiedziała o Quentinie jedną uwagę, która była dla mnie jak objawienie. Jest w tym bardzo dobra.

— Wszystkim pomaga. Uważałam, że jest hałaśliwa i natrętna, lecz dobrze się z nią rozmawia. Wiesz o jej córeczce?

— Nie. A co?

— Samochód ją przejechał, kiedy miała osiem lat. To było straszne.

— Straszne — powtórzyła Claire jak echo.

— Ciężko jej o tym mówić, mimo to opowiedziała mi całą historię. Uświadomiłam sobie wtedy, że ludziom zdarzają się naprawdę straszliwe nieszczęścia. A nam nie.

326

— Nie, jak dotąd miałyśmy dużo szczęścia — odparła Claire z roztargnieniem. Myślała o Hannah. — Ale to nie oznacza, że nie ma smutku w naszym życiu. To, że inni są nieszczęśliwi, ani na jotę nie umniejsza naszego nieszczęścia.

Emma obrzuciła matkę szybkim, pełnym wdzięczności spojrzeniem. Ujęła łyżeczkę i zanurzyła ją w grejpfrucie.

— Trzeba dodać miodu. Nie wiem, dlaczego ludzie uważają, że grejpfrut musi być gorzki. Powinien być słodki.

Claire podała jej dzbanuszek.

— Czy Brix osładza ci życie?

Z naczyniem w ręku Emma zapatrzyła się na perspektywę Piątej Alei rozciągającą się za plecami Claire. Wysoko upięte kotary odsłaniały widok na sklep z czekoladą po drugiej stronie ulicy. Świat jest pełen słodkich rzeczy, pomyślała. Cudownych, słodkich rzeczy. Ale Brix nie zawsze jest jedną z nich i rzadko kiedy osładza mi życie.

— Oczywiście, że tak — zapewniła. Zaczekała, aż niteczka miodu spłynie na grejpfrut. Podniosła wzrok i ujrzała oczy matki tak przepełnione miłością, że nie mogła pozwolić, by te słowa zawisły między nimi. — Nie zawsze, rzecz jasna. Ale to normalne, prawda? Cały czas zawodzimy czyjeś oczekiwania, zwłaszcza w małych sprawach.

— Czy ty zawodzisz Brixa w małych sprawach? — zapytała Claire łagodnie.

Emma spuściła oczy.

— Nie wiem. — Był to . niemal szept. — Chyba tak, bo on często nie chce się ze mną spotkać. A potem, kiedy już jesteśmy razem, potrafi być bardzo miły i mówić cudowne rzeczy, a gdy się... — urwała. Omal nie zaczęła mówić o nocach w jego sypialni, kiedy brali kokę, kiedy wszystko wydawało się łatwe i piękne, kiedy była pewna, że Brix ją kocha bardziej niż wszystko na świecie, kiedy była naprawdę szczęśliwa... Jej głupota przechodzi ludzkie pojęcie. O mało nie wygadała się przed matką!

— Kiedy co?

— Kiedy jesteśmy szczęśliwi, to najlepsza rzecz pod słońcem. Nieważne, że czasami nie układa nam się najlepiej, ponieważ zawsze będę go kochała i nie potrafię bez niego żyć.

335

— Nie potrafisz?

Emma bawiła się łyżeczką. Chyba za dużo mówię, stwierdziła. Ale słowa zbyt długo tłumione, popłynęły strumieniem. Pragnęła aż do bólu znaleźć się bliski matki.

— Wydaje mi się, że umieram za każdym razem, gdy wyobrażę sobie, że mogłabym go już więcej nie zobaczyć. Staję się wtedy pusta w środku, brakuje mi oddechu. Wiem, że nie czujesz tego do Quentina — i całe szczęście — więc nie możesz mnie zrozumieć, lecz...

— Czułam to do twojego ojca — powiedziała Claire cicho.

— Nigdy o nim nie myśle.

— No cóż, ja tak, czasem. Pamiętam, jak bolało, kiedy odszedł. Stałam w pustym mieszkaniu i cierpiałam.

Wydawało mi się, że skórę mam tak naciągniętą, iż za chwilę pęknie, bolało mnie serce. Miałam wrażenie, że eksploduję, że ten ból nie może się we mnie pomieścić.

Emma wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami. Nigdy nie sądziła, że matka przeszła przez coś takiego.

— Co zrobiłaś?

— Zaczęłaś kopać i zrozumiałam, że jest we mnie coś więcej oprócz cierpienia. Jest dziecko, które czeka, by się urodzić. Jaka to była ulga. Nie byłam sama. Nadal cierpiałam i następne miesiące były straszne, ale za każdym razem, gdy czułam cię w sobie, uświadamiałam sobie, że mam po co żyć. Nie wiem dlaczego, lecz najgorsze po utracie mężczyzny jest poczucie, że nic innego się nie liczy, że nie istnieje już powód, dla którego warto cokolwiek robić.

— Znasz to — szepnęła Emma bez tchu.

— Wszyscy przez to przechodzimy. Trudno w to uwierzyć, ale wszyscy odczuwają to samo cierpienie i tę samą utratę woli. Alex opowiedział mi o śmierci żony. Miał wtedy wrażenie, jakby maltretowały go niewidzialne siły, złe i nieubłagane, a on mógł się tylko poddać. A pamiętasz, co mówiła Hannah o śmierci córki? To nie jest niezwykły ból, Emmo, to jest ból uniwersalny. Ale ty przecież nie oplakujesz mężczyzny, ty sobie wyobrażasz jego utratę. Tylko że czasem to wyobrażenie boli prawie tak dotkliwie jak rzeczywista strata.

Kelner przyniósł śniadanie i Emma ujęła nóż oraz widelec.

336

— Nie do wiary, jaka jestem głodna.

— Niewiele ostatnio jadłaś.

Córka przestała na chwilę kroić bekon.

— Nic nie powiedziałaś.

— Pozwoliłam, by Hannah zrobiła to za nas obie. Sądziłam, że jej wpływ okaże się skuteczniejszy.

— Okazał się, po jakimś czasie. Przyznała mi się, że przestała jeść, kiedy zginęła jej córka.

— Emmo, jesteś nieszczęśliwa... A ja tak pragnęłam, by to były dla ciebie radosne, beztroskie lata. Dziewczyna miała oczy pełne łez. Ponownie popatrzyła w okno mrugając.

— Niekiedy jest mi... ciężko — wydusiła z siebie, próbując powstrzymać szloch, pilnując, by nie wymknęło jej się coś o seksie, narkotykach, alkoholu, raportach na biurku Brixa. Jak to się stało, pomyślała, że o tylu rzeczach nie mogę porozmawiać z matką? — Ale wszystko jest w porządku. Naprawdę. Mam cudowną pracę...

— Czy naprawdę cudowną? Czy naprawdę jest to zawód, który chcesz wykonywać?

— Tak! Jest cudowny. Nawet jeżeli zdecyduję się pójść do college'u... — urwała, zaskoczona własnymi słowami. Nie zdawała sobie sprawy, że myśli o college'u. — Bez względu na to, jakiego dokonam wyboru, zawsze będę modelką, dopóki ktoś będzie chciał mnie zatrudnić.

Claire skinęła głową. Wydawała się zupełnie pochłonięta roz-smarowywaniem miodu na bułce.

— Zatem przyczyną utraty apetytu nie były problemy w pracy.

— No wiesz, jeżeli zrobię się gruba, zrezygnują ze mnie. Nie znoszę, kiedy nie jestem im potrzebna. Wolałabym mieć więcej zajęć.

— Więc to Brix? — Claire przytrzymała wzrok córki. Emma poczuła się bezradna. Ciągle wracały do Brixa, a ona nie mogła o nim mówić.

— Wszystko naraz — odparła w końcu. — Mnóstwo drobnych rzeczy. Ale nic poważnego. Czuję się świetnie, a w styczniu wrócę do pracy. Wiesz, postanowili wysłać mnie do sklepów, żebym opowiadała ludziom o kremach PK-20, że ja ich używam. Hale

obiecał, że potem będę mogła pracować dla innych firm, oczywiście już nie kosmetycznych, na to by mi nie pozwolili, lecz mogę reklamować odzież albo samochody, cokolwiek, i jednocześnie pozować dla Eigera. Będę więc strasznie zajęta i zarobię mnóstwo pieniędzy. I wszystko będzie dobrze.

— A jakie miejsce zajmie w twoim życiu Brix?

Emma spięła się wewnątrz. Dlaczego matka nie zostawi go w spokoju?

— Takie, jakie sam zechce. Powiedziałam ci: kocham go i chcę z nim być, to się nie zmieni. — Odsunęła talerz. — Czy możemy porozmawiać o prezencie gwiazdkowym dla Brixa? Myślałam o kurtce z owczej skóry, wiesz, skóra łączona z zamszem. Jest piękna, ale znam twoje uczucia do Brixa, a kurtka jest strasznie droga.

— Emmo, masz przecież swoją kartę kredytową i możesz kupić wszystko, na co się zdecydujesz. Musimy porozmawiać o wielu sprawach, lecz pieniądze nie są jedną z nich. Skoro naprawdę znasz mój stosunek do Brixa, powinnaś wiedzieć, że nie martwię się, ile na niego wydasz. Martwię się, że w ogóle z nim się widzisz. — Zrobiła pauzę. Mogła wyciągnąć teraz tę historię o studencie, który wypadł przez okno, ale po co? Emma stanęłaby w obronie Brixa i odwróciła od matki... Właśnie teraz, kiedy zaczęły się odnajdywać. Zresztą Emma przekonała się już chyba, że Brix ma gwałtowny charakter. Inaczej nie byłaby taka uległa.

Kelner napełnił filiżanki kawą. Kiedy odszedł, Claire kontynuowała:

— Martwi mnie to, jaką osobą się przy nim stajesz. Właśnie dlatego opowiedziałam ci o moich uczuciach do Quentina. Jesteś silną, młodą kobietą, Emmo, a kiedy mówisz o Briksie albo rozmawiasz z nim przez telefon, zmieniasz się w małą dziewczynkę. Stajesz się czymś pośrednim między żoną a kochanką, uległą, trochę bojaźliwą, starającą się ze wszystkich sił zadowolić pana i władcę. Nie jesteś sobą, przynajmniej w moich oczach.

— To niesprawiedliwe! — Emma nerwowym gestem odgarnęła włosy obiema rękami i przycisnęła dłonie do uszu.

Zawsze nazywa mnie swoją małą dziewczynką, małą wiejską

338

dziewczynką, dzidziusiem, nazywa mnie swoją małą dziewczynką, swoją małą dziewczynką, swoją, swoją...

Wyprostowała się. — Jego ojciec jest tyranem, wiem o nim wszystko. Naprawdę mądrze postąpiłaś, zrywając z nim. Ale Brix jest inny, troszczy się o mnie. To on załatwił mi pracę Dziewczyny Eigera! Jest ze mnie dumny i kochamy się. Jeżeli ci się to nie podoba, mogę... mogę się wyprowadzić. Myślę o tym od dawna, lecz Hannah powiedziała, że nie powinnam. Ale zrobię to, jeżeli ty tego chcesz.

— Oczywiście, że nie chcę. Chcę tylko jednego: żebyś była szczęśliwa...

— Mówiłam ci już, że jestem!

— ...a nie będziesz, dopóki nie dasz sobie czasu na odnalezienie samej siebie. Dopóki nie dowiesz się, **kim** naprawdę jesteś, co pragniesz robić w życiu dla siebie, nie dla Brixa. Chcę, żebyś była samodzielnym człowiekiem, nie zaś kobietą, której dobre samopoczucie zależy od tego, ile uwagi Brix Eiger poświęca...

— Nie, proszę, nie! — zawołała Emma z rozpaczą. Odsunęła krzesło. — Nie mogę nic zmienić, a ty tylko pogarszasz sytuację. Pragnę, żeby Brix mnie kochał tak, jak ja kocham jego. Czy to takie straszne? Nie będę szczęśliwa bez niego i nie wyobrażam sobie, by to się mogło zmienić, a jeżeli faktycznie zależy ci na tym, żebym była szczęśliwa, przestań go oczerniać, stań po mojej stronie. Tak bym chciała, żebyśmy byli ze sobą jak dawniej... Dziś rano wydawało mi się, że to możliwe, ale chyba się myliłam. Ty nie zostawisz Brixa w spokoju, chociaż ja nigdy ci nie mówiłam, jak masz postępować z Quentinem! Pozwoliłam ci żyć własnym życiem, dlaczego więc nie zrobisz tego samego dla mnie?! Sięgnęła po torebkę. — Idę po zakupy sama, to jedyny sposób, żebyśmy się nie kłóciły.

— Nie! — zaprotestowała Claire. — Proszę, Emmo, zostań. Nie będziemy już o tym mówić. Naprawdę pragnę, żebyśmy spędziły ten dzień razem. Sądzę, że to ważne dla nas obu.

Emma patrzyła na swoje kolana. Usta miała zaciśnięte.

— Cieszyłam się na to, myślałam, że ty też. — Czekala w milczeniu, dopóki córka nie skinęła niechętnie głową.

— Posłuchaj, mamy mnóstwo tematów do rozmowy, mamy

cały świat cudownych *rzeczy*, spędzimy uroczy dzień. — Urwała. Kiedy się znów odezwała, jej głos brzmiał lekko: — Mogę nawet okazać się wybitną znawczynią kurtek z owczej skóry.

Emma rozluźniała się z wolna. Ciężar leżący jej na duszy jakby zelżał. Wcale nie musi być wściekła na matkę. Po chwili była już zupełnie inną osobą, rozplywającą się z wdzięczności, przepelnioną miłością.

— Dziękuję — powiedziała. — Przyda mi się pomoc. Nigdy czegoś takiego nie kupowałam.

— No cóż, ja też nie. — Claire dopiła kawy. — Ale uczymy się szybko. Nigdy nie miałyśmy sześćdziesięciu milionów dolarów, a jak świetnie sobie z nimi radzimy.

— No właśnie—podjęła Emma natychmiast. — Jest wspaniale. Parę minut później stały już w drzwiach restauracji, przyciągając

spojrzenia przechodniów. Dwie piękne kobiety otulone w długie kaszmirowe płaszcze. Wymieniły uśmiechy i ruszyły ręką w rękę ulicą pełną świątecznego zgiełku.

Siedząc na brzegu łóżka, Emma wykręciła numer domowy Brix. W kącie pokoju piętrzył się stos gwiazdkowych prezentów.

— Czekałam na twój telefon, ale już dłużej nie mogę. Muszę z tobą porozmawiać o czymś ważnym. Mogę przyjść wieczorem?

— Nie dziś, malutka. Wybywam. Może jutro? Zamierzałem zadzwonić do ciebie rano, idziemy na imprezę.

— Nie, Brix, naprawdę muszę z tobą pogadać. Nie moglibyśmy pójść w jakieś spokojne miejsce?

— Wpadnę po ciebie o ósmej. Porozmawiamy w samochodzie, w drodze na imprezę. No to tymczasem.

Emma odwiesiła słuchawkę, sfrustrowana. Będziemy musieli wstąpić gdzieś na drinka, pomyślała. Może w ogóle nie pójdziemy na przyjęcie? Zaczynają mnie trochę męczyć.

Kolejna nielojalna myśl! Szybko odsunęła ją od siebie. A kiedy Brix przyjechał po nią następnego dnia, powitała go ubrana wizytowo w krótką szyfonową spódniczkę i górę na cieniutkich ramiączkach, wyszywaną koralikami.

— Rany! — wykrzyknął Brix. — Kiecka jest wystrzałowa. Jej

340

zawartość również. — Zerknął na cichy, ocieniony dom. Gdzie się wszyscy podziali?

— Wyszli.

— Wobec tego porywam cię w ramiona. — Pochylił się, żeby wziąć ją na ręce, i zachwiał się teatralnie. — Boże! Kawał baby z ciebie. Ale kocham każdy skrawek twego ciała. Jesteś moją pyszną małą dziewczynką i mam ochotę

cię zjeść. Chodź na górę, możemy się spóźnić na przyjęcie. — Ujął jej rękę i przycisnął do siebie. — Widzisz, co ze mną robisz? Jesteś małą czarownicą, smakowitą czarownicą, rzucasz urok... Chodź, malutka...

— Brix, naprawdę musimy porozmawiać. — Emma promieniała. Brix ją kocha i jest w takim wspaniałym humorze, szczęśliwy, kochający.

Mogę poczekać, nie powinnam psuć wszystkiego, kiedy on jest taki cudowny. Ale bała się o niego i czuła się za niego odpowiedzialna. Brix nie wiedział, co się wkrótce stanie.

— Możemy pójść do łóżka później. Chcę tego nie mniej niż ty, lecz naprawdę muszę ci coś powiedzieć.

Porozmawiajmy tutaj. Zrobię ci drinka i usiądziemy w bibliotece. Rozpalę ogień i będzie fantastycznie.

Brix miał nachmurzoną minę.

— Co, do diabła, jest takie ważne? No dobra, gadaj. Nie musisz rozpalać ognia, żeby wykrztusić, co masz do powiedzenia.

— Chodź. — Emma ujęła go za rękę i pociągnęła za sobą. — Nie chcę tu stać, możemy przynajmniej usiąść.

Pozwolił zaprowadzić się do biblioteki, a kiedy Emma usadowiła się w fotelu, przysiadł na brzeжку stołu zawalonego książkami.

— No więc?

Emma spojrzała na niego i otworzyła usta, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk. Nagle poczuła strach. Gina ostrzegła ją, żeby trzymała się od tego z daleka, a Gina należała do najmądrzejszych ludzi, jakich знаła. Gina mówiła, że powinna się martwić tylko o to, aby Brix nie dowiedział się, że ona wie...

— Dość tego. Twój czas się skończył. — Brix wstał i ruszył ku drzwiom. — Nie cierpię takich gier. To dlatego, że nie chcesz iść na przyjęcie! Chryste, co za głupi, szczeniacki kawał!

— To o raportach, które przeczytałam... — wyrzuciła z siebie wreszcie Emma.

Zatrzymał się.

— O jakich raportach?

— Och, Brix, wiesz, tych o PK-20. O kobietach, które miały kłopoty z oczami.

Stał na szeroko rozstawionych nogach, zwrócony do niej twarzą.

— Powiedziałem ci, że się tym zajmiemy.

— Tak, powiedziałaś, że robicie nowe testy i wyniki są bardzo dobre.

— No więc?

— Ale ludzie w laboratorium mówią, że nie przeprowadza się żadnych nowych testów.

— Ludzie mówią? Kim, do kurwy nędzy, są ci ludzie? Kto ci wciska ten kit? Oni nie są na tyle głupi, żeby rozmawiać z obcymi.

— Nie jestem obca. Jestem Dziewczyną Eigera. Jestem tak samo częścią tego przedsiębiorstwa jak ty. No, prawie tak samo. W każdym razie ludzie ze mną rozmawiają, a kiedy zapytałam o nowe testy...

— Zapytałaś?! Chodziłaś po laboratoriach, pytając o testy? Emma skuliła się w fotelu.

— Martwiłam się o ciebie.

— Niech to diabli! Już to przerabialiśmy i obiecałaś, że będziesz się trzymała z dala od interesów. Zgadza się? Obiecałaś?

— Tak, ale kiedy usłyszałam...

— Błagałaś na kolanach, pamiętasz?

— Tak, Brix, ale...

— Więc po jaką cholere łazisz po laboratoriach, gadasz z ludźmi, zadajesz pytania, robisz mi kłopoty? To najgorsza rzecz, jaka mogła mi się przytrafić w życiu!

— Nieprawda! — Emma usiadła prosto, nagle rozgniewana. Hannah uświadomiła jej, co jest w życiu najgrosze, Hannah opowiedziała jej o naprawdę strasznych rzeczach i o tym, że ludzie potrafią przezwyciężyć rozpacz.

Dlaczego Brix stara się jej wmówić, że zrobiła coś strasznego, choć nic takiego się nie zdarzyło? On nawet nie wie, co chciała mu powiedzieć! — Nie robiłam ci kłopotów. Martwiłam się o ciebie.

— Niech to diabli, nie potrzebuję...

— Pozwól mi mówić! — zawołała. Brix wybałuszył na nią

oczy. Nigdy dotąd nie podniosła na niego głosu. Emma napotkała jego spojrzenie. Oczy miała szeroko otwarte, plecy wyprostowane. Czowała się silna i odważna. Pomoże mu, niezależnie od tego, czy on tego pragnie, czy nie, ponieważ go kocha. — Mówią, że nie ma nowych testów, tylko te pierwsze, których wyniki są bardzo dobre, więc linia zostanie wypuszczona w terminie, w marcu. Ale coś jest okropnie nie w porządku, bo wyniki nie mogą być dobre, jeżeli te raporty były prawdziwe. I ludzie o tym wiedzą, może całe laboratorium analiz to wie. — Brix przeszywał ją wzrokiem i Emma zająknęła się. — Więc jeżeli powiedzą... chemikom, a chemicy... zawiadomią FDA... albo prokuratora okręgowego? Oczywiście FDA nie może nic zrobić, dopóki nie wyekspedujesz towaru do innego stanu, ale będą czekali, aż to zrobisz, i wtedy...

— Kto ci naopowiadał tych bzdur? — Brix nie ruszył się z miejsca, nadal stał na rozstawionych nogach, z dłońmi w kieszeniach. Emma widziała jego kłykcie przez materiał spodni, czyli dłonie miał zaciśnięte w pięści. — Kto to, do kurwy nędzy, jest?! Z kim rozmawiałaś!?

— To nieważne, ważne jest...

— ZADAŁEM CI PYTANIE!

— Nie mogę ci odpowiedzieć. Kilka osób.

— Twoja znajoma, jak jej tam? To ona? Ojciec dał jej robotę, bo jest przyjaciółką twojej matki.

— Ona nie pracowała nad PK-20, wiesz o tym — odparła Emma wymijająco. — Brix, proszę cię tylko, żebyś był ostrożny, to wszystko. Musisz wiedzieć, co się dzieje, co ludzie mówią. Martwię się o ciebie. Może rzeczywiście powinieneś przeprowadzić jakieś nowe testy? Nie wolno udawać, że tych raportów nie było. Może nie należy wypuszczać linii w marcu? Nie mam pojęcia. Uważam po prostu, że musisz być ostrożny.

— Kto z tobą rozmawiał? — zapytał znów po chwili.

— Nie mogę ci powiedzieć.

— Kto z tobą rozmawiał, Emmo?

— Dlaczego to jest dla ciebie takie ważne? Testy są chyba ważniejsze, nie sądzisz? Najważniejsze ze wszystkiego, prawda?

— A więc nie powiesz mi, kto to był? Potrząsnęła głową.

— Czy zwierzyłaś się temu komuś, że przeczytałaś raporty?

— Nie, już ci mówiłam... — przelknęła ślinę. Nie wybaczy jej, jeżeli dowie się, że rozmawiała z Giną, znienawidzi ją na wieki. — Nikomu nie wspomniałam.

— Nikt o tym nie wie?

— Nikt.

Stał, patrząc w podłogę. Pokój zaległa cisza. Emma czekała bez ruchu. Zrobiłam to, pomyślała, ostrzegłam go i teraz Brix zajmie się wszystkim. Z pewnością poradzi sobie z kłopotami.

— Okay — rzekł Brix, budząc się z zamyślenia. Otrząsnął się jak pies. — No, to wiemy już wszystko. A teraz słuchaj uważnie, bo nie będziemy do tego więcej wracali. Przesunęliśmy datę wypuszczenia PK-20 i robimy następną serię testów. Okay? Czy to cię satysfakcjonuje?

— Nie proszę, żebyś... — urwała. — Uważam, że to cudowny pomysł, Brix! Jestem z ciebie dumna!

— Dumna?!

— Ponieważ jesteś silny i wiesz, co trzeba zrobić. Jesteś wspaniały!

— W porządku — rzucił, myśląc już o czymś innym. — Ale będzie lepiej, jeżeli nikomu o tym nie powiesz.

— O nowych testach? Dlaczego nie?

— To mogłoby zaszkodzić firmie. Rozumiesz, całe to gadanie o opóźnieniu, o nowych testach mogłoby zrujnować reputację firmy. Zaczęto by podejrzewać, że mamy kontrolę jakości, że pośpieszyliśmy się z wypuszczeniem towaru, kapujesz? Odzyskanie pozycji zajęłoby nam lata. Jeżeli w ogóle byłoby możliwe. Jesteś pewna, że nikt nie wie o tych raportach?

Emma skinęła głową.

— Więc zachowaj to dla siebie. Nie chcesz chyba, żeby Laboratoria zostały zamknięte? Nie potrzebowalibyśmy wtedy Dziewczyny Eigera, prawda? Pozwól, że ja się tym zajmę. Po prostu trzymaj się od tego z daleka.

Zrozumiałaś? Trzymaj się z daleka! Gdybyś zrobiła to od razu... Chryste! W każdym razie wyjaśniliśmy to sobie raz na zawsze, tak?

— Tak.

— Czy to już wszystko, czy masz dla mnie jeszcze jakieś wiadomości?

336

Emma potrząsnęła głową.

— A zatem, na co czekamy? Przyjęcie nie potrwa całą noc. Bierz płaszcz, mała dziewczynko, i ruszamy się zabawić.

Uśmiechał się szeroko, rozluźniony i pogodny, ale w jego wesołości brzmiała fałszywa nuta. Emma spojrzała na niego badawczo, próbując odgadnąć, co Brix naprawdę czuje. Ręce miał nadal wciśnięte w kieszenie, oczy pozbawione wyrazu. Były puste, jakby jej nie widział, jakby rozważał coś, co jej nie dotyczy i nigdy nie dotyczyło. Zadrżała, kuląc ramiona.

— No, leć po płaszcz! — ponaglił ją dobrodusznie. — Zabawimy się na całego.

Emma wstała.

Tak bym chciała zostać w domu, zapragnęła nagle. Po prostu zostać tu sama. Ale nie mogła. Brix nie zrozumiałby, rozgniewałby się.

Już raz go dzisiaj zdenerwowałam, pomyślała, idąc w stronę szafy. Lepiej nie próbować po raz drugi. Odwróciła się i Brix podał jej płaszcz. Potem objął ją od tyłu, wiążąc w ramionach.

— Kochasz? — szepnął jej w ucho.

— Wiesz, że tak.

— A więc nie mamy się o co martwić, prawda? No, ruszamy, moja słodka dziewczynko, bo obciągną butelczyny bez nas.

Rozdział piętnasty

Teatr, długi i wąski, przerobiono ze starego kina w Greenwich Village. Siedzenia wywracały się, zapadały i kłuły znieczuśką sprężynami w pośladki. Ale sala była pełna, Krytyk z „New York Timesa” siedział w trzecim rzędzie i wyglądał na zadowolonego. Claire oceniła, że sztuka jest jedną z najlepszych, jakie widziała.

— Czy uznałabym ją za równie dobrą, gdyby fotele były pluszowe? — zwróciła się w przerwie do Alexa. Stali w kącie zatłoczonego westybulu, oddzieleni od innych kręgiem intymności.

— Mam nadzieję — powiedział z uśmiechem. — Przyznaję, że otoczenie sprawia, iż sztuka wydaje się czymś niezwykłym, ale oni są po prostu dobrzy i sprawdzają się wszędzie. Większość ich sztuk wystawiano na Broadwayu. Znani są z wysokiego poziomu gry. Z ich kręgów wyszło kilkanaście największych gwiazd filmowych i telewizyjnych.

Otoczyła ich grupka ludzi i Alex dokonał prezentacji.

— Jak ci się podoba nasza mała rodzinka? — zapytał go jeden z mężczyzn.

— Nie mniej niż tobie — odparł z szerokim uśmiechem. — To udany wieczór.

346

Kiedy odeszli, wyjaśnił Claire:

— Wszyscy zainwestowaliśmy w to przedsiębiorstwo, oni dużo więcej niż ja. Firma jest dla nas jakby rodziną.

— Przynosi dochody? — zainteresowała się Claire.

— Nigdy. Jesteśmy szczęśliwi, jeżeli bilans wychodzi na zero. Pod koniec roku są straty, lecz wyrównujemy je dotacjami. Większość małych teatrów nie jest dochodowa, a nie można podnieść ceny biletów, żeby pokryć koszty. Zyski powinien przynosić Broadway. Jeżeli sztuka nie robi kasy, zdejmuje się ją z afisza. Ale tutaj atmosfera jest wyjątkowa. Nie czujesz tego? Ta buda nie ma wielkomiejskiego szyku, ma za to nieodparty czar. Dałbym więcej, gdybym mógł.

Claire pomyślała o Quentinie, który inwestował w restauracje i firmy komputerowe, licząc na zyski.

— Tak, jest cudownie.

Stali w milczeniu, obserwując tłum. Alex wrzucił plastikowy kubek do kosza na śmieci.

— Napijesz się jeszcze kawy?

— Nie, dziękuję.

Znowu umilkli. Gwar mimu odbijał się echem od wyłożonej kafelkami podłogi i popękanych, łuszczących się ścian. Zgiełk narastał, aż w końcu brzmiał jak świst pociągu, odcinający Alexa i Claire od reszty ludzi. Jakaś para podeszła do nich i zapytała, kiedy można zainwestować w przedsiębiorstwo.

— Pod koniec roku. Wtedy zbieramy dotacje.

Przez chwilę rozmawiali o dochodach i wydatkach, zajęciach gry aktorskiej, objazdach i reklamie.

Claire obserwowała ożywioną twarz Alexa, ujęta jego entuzjazmem, ujęta nim samym. Napotkał jej wzrok i na moment zmienił się wyraz jego oczu. Był teraz ciepły, tkliwy... i kochający, uświadomiła sobie nagle, kiedy odwrócił się, by odpowiedzieć na jakieś pytanie. Splotła przed sobą dłonie, jakby pragnąc zatrzymać przy sobie tę myśl.

Kochający. Aż dotąd nie przyszło jej to do głowy.

Przekroczyliśmy już granicę przyjaźni, pomyślała.

To się stało parę dni temu, tego wieczoru, gdy Alex zaprosił ją na koloq'ę. Po raz pierwszy znaleźli się razem poza studiem i po raz pierwszy czuli się trochę skrępowani. Rozmowa toczyła się wolno, niepewnie, aż do chwili, gdy Claire oznajmiła, że podobał jej się artykuł, który o niej napisał.

— Jest o wiele bardziej" interesujący, niż się spodziewałam.

— Chcesz powiedzieć, że nie uważasz siebie za osobę interesującą? — zapytał.

Siedzieli w kącie małej restauracji w Greenwich. W knajpce były drewniane podłogi, obrusy w czerwoną kratkę, białe ściany przyozdobione setkami różnej wielkości plecionych koszyków i szeroki kamienny kominek, na którym posykiwał ogień. Na stole między nimi stała karafka chianti i koszyk chrupkiego pieczywa.

— Och, dla siebie i osób nam bliskich zawsze jesteśmy interesujący — odparła. — Ale nigdy nie przypuszczałam, że mogę być interesująca dla obcych. Najbardziej w twoim artykule podoba mi się to, że przedstawiłeś mnie jako kobietę myślącą. Zastanawiam się nad tym, co to znaczy mieć pieniądze, jak zmienia się nasz stosunek do świata, kiedy je mamy, jaka jest ich rola w społeczeństwie, w którym wiele osób ledwo wiąże koniec z końcem, co się sędzi 0 ludziach bogatych. Poruszyłeś wszystkie te problemy, nadałeś im uniwersalną treść. Nie ograniczyłeś się tylko do mojej osoby

I napisałeś coś, do czego ludzie mogą się odwołać, znaleźć odniesienie we własnym życiu. To musiało być bardzo trudne.

— Dziękuję — rzekł poważnie. — Twoje uznanie wiele dla mnie znaczy.

— Przecież nie po raz pierwszy słyszysz pochwałę swojej twórczości. Zawsze ci mówiono, że jesteś wspaniały.

— Pisarzowi nigdy nie dość pochwał — odparł z szerokim uśmiechem. — Potrzebujemy ich jak powietrza.

Dopraszamy się ich bezwstydnie. To jest zadośćuczynienie za samotność, samozwąt-pienie, za godziny tępego patrzenia w okno, jakby stamtąd miało spłynąć natchnienie.

— No cóż, też uważam, że jesteś wspaniały. W twoich książkach drzemie potężna siła, odnalazłam w nich myśli i uczucia, które wydały mi się własne. Rozważałam je i czasami wykorzystywałam w życiu. Twój artykuł jest podobny.

— Dziękuję — powtórzył. — To największa pochwała.

— Dostajesz listy od czytelników? Skinął głową.

— To dla mnie bardzo ważne, że ludzie poświęcają swój czas, by napisać, jacy są mi wdzięczni albo jakim strasznym jestem człowiekiem.

348

— Strasznym? Dlaczego?

— Och, jednym nie podobają się brzydkie słowa, których używam. Nie chcą ich czytać nawet wtedy, gdy doskonale oddają charakter bohatera. Inni kręcą nosem na opisy cierpień, które ludzie zadają sobie nawzajem. Mówią, że

czytają dla przyjemności i wolą nie zauważać ciemnej strony życia. Jeszcze inni proponują, żebym wykorzystał swój talent i został prorokiem, bo świat potrzebuje natchnienia. I mają rację, świat z całą pewnością potrzebuje natchnienia. Więc odpisuję im, że musimy poszukać tego natchnienia przede wszystkim w sobie, a dopiero potem w innych.

— Odpowiadasz na wszystkie listy?

— Na wszystkie. Ludzie poświęcają swój czas, by do mnie napisać, ja zaś, by im odpowiedzieć. Nie znasz tej przyjemności, prawda? Tworzysz projekt, który ukazuje się na milionach butelek szamponu, i nie wiesz, co ludzie o nim sądzą. Nawet gdyby chcieli ci to powiedzieć, nie mogą, ponieważ nie znają twojego nazwiska.

— Projektant zawsze jest anonimowy — stwierdziła Claire z nikłym uśmiechem. — Chyba że tworzy okładki książek. W innych wypadkach projekty zdają się powstawać z sufitu. Myślę, że większość ludzi ledwo je zauważa, choć znajduje się pod ich stałym wpływem.

— Pamiętam jedno opakowanie z dzieciństwa. Prawdopodobnie dlatego, że w pudełku znajdował się gracz baseballowy. — Alex podniósł zdziwiony wzrok na kelnera, który stanął przy ich stoliku. — Nie zajrzeliśmy nawet w kartę, proszę dać nam jeszcze parę minut. — Kiedy spojrzął znowu na Claire, uśmiechnęła się leciutko. — Zapomniałem, gdzie jesteśmy. Skoro musisz wrócić do domu wcześniej, lepij" zacznijmy jeść.

Zamówili coś z karty, ale potem żadne z nich nie potrafiło sobie przypomnieć, co to było. Pamiętali tylko rozmowę. A rozmawiali przez cały czas kolarzy, bez chwili przerwy, jakby się bali, że nie zdążą powiedzieć sobie wszystkiego.

— Przykro mi — odezwała się Claire, kiedy wyszli z re-stauraqi — że wieczór okazał się tak krótki, lecz naprawdę muszę wykończyć dzisiaj ten projekt.

— Przez całe życie pracuję z terminami na karku, wiem, co to znaczy. — Gdy zatrzymali się przed jej domem, oznajmił: —

To niezwykła przyjemność móc prowadzić z kimś nie kończące się rozmowy.

— Tak. — Ulegając impulsowi, pochyliła się i pocałowała go w policzek. — Dziękuję za cudowny wieczór.

Rozmyślała teraz o tym spotkaniu, przyglądając się Alexowi, który rozmawiał z nie znaną jej parą.

— Przepraszam — rzekł, kiedy znów zostali sami. — Ale oni mogą stać się głównymi sponsorami, musiałem dać im odczuć, że są potrzebni. Bóg jeden wie, jak bardzo.

— Przypominam sobie, że w jednej ze swoich książek pisałeś o aktorach. Byłeś związany z teatrem?

— Nie, po prostu kręciłem się w tym środowisku. Może tkwi we mnie sfrustrowany aktor, choć to mało prawdopodobne. Odkąd sięgam pamięcią, zawsze chciałem pisać.

— Ale tego nie robisz.

— Na razie.

Claire spojrzała na niego ze zdziwieniem i Alex uśmiechnął się. Jak mały chłopiec, który próbuje zachować spokój, ale nie potrafi ukryć rozpieszczonego go podniecenia, pomyślała.

— Prawdę mówiąc, w zeszłym tygodniu wpadło mi do głowy parę pomysłów. Moje książki zawsze rodziły się w ten sposób — z pomysłu, który wydał mi się interesujący, który mnie zaniepokoił.

— To cudownie! Nie jesteś zadowolony?

— Chyba tak. Naprawdę nie planowałem powrotu do pisania powieści.

Potrząsnęła głową.

— Nigdy z tego nie zrezygnujesz. Równie dobrze mógłbyś postanowić, że już nigdy nie obejrzyś zachodu słońca, nie będziesz słuchał muzyki i nie będziesz jadł.

Spojrzał na nią, zaintrygowany.

— Sądzisz, że pisanie powieści jest jak słuchanie muzyki i jedzenie?

— Sądzę, że jest nieodłączną częścią ciebie. Podobnie jak projektowanie jest częścią mnie.

— Podobało mi się, kiedy w jednym z naszych wywiadów powiedziałaś, że nie możesz przestać projektować.

Skinęła głową.

— Tak jak nie mogę przestać oddychać. Są rzeczy, które

342

musimy robić, aby czuć, że żyjemy. Czuliś, że żyjesz, gdybyś przez lata nie pisał książek?

— Może masz rację. Chyba właśnie zacznę rozmawiać...

— ...że świat wygląda jak odbity w krzywym zwierciadle, że nie możesz odnaleźć w nim swojego miejsca, bo straciłeś coś, co było częścią ciebie.

Uśmiechnął się.

— Niewielu ludzi to rozumie.

— Przypuszczam, że to cudowne uczucie. Ja czułam się wspaniale.

— Rzeczywiście cudowne. Chociaż wydaje mi się, jakby to było tylko na próbę, jak powrót do rodzinnego miasta. Wiesz, że to miasto jest już inne, że obudzi w tobie bolesne wspomnienia i że trudniej będzie ci się w nim zadomowić niż za pierwszym razem.

— Myślisz, że będzie ci teraz trudnią?

— Z każdym rokiem jest trudnią'. Im starszy jest pisarz, z tym większymi boryka się problemami. Trudnią odnaleźć właściwe słowo, najlepszą metaforę, najbardziej liryczny opis. Trudniej zachować świeżość i ostrość spojrzenia. Na dodatek musi mieć encyklopedyczną pamięć, żeby zakodować w niej wszystko, co w życiu napisał lub przeczytał. Inaczej będzie się powtarzał albo bezwiednie powielał ulubionych autorów.

— Ale nie o to ci chodziło, prawda? Wspomniałeś o powrocie do dawnego życia w sytuacji, gdy tamtego życia już nie ma. To trochę tak, jakbyś znalazł się w obcym kraju, a mimo to musiał funkcjonować nie gorzej niż we własnym, może nawet lepiej.

— Obcy kraj — powtórzył. — Wielkie nieszczęście zamienia twój świat w obcy kraj. Następuje przesunięcie jak podczas trzęsienia ziemi. Nagle chwiejesz się, ponieważ równowaga świata została zachwiana. Wszystko jest niby takie samo, ale w rzeczywistości niszczycielsko inne. Cienie są dłuższe, ludzie bardziej odlegli, lecz ich głosy brzmią głośnie i wszyscy wydają się szczęśliwi. Budynki pochylają się nad twoją głową, jakby ktoś spuszczał ci na oczy ogromny klosz, zakrywając słońce. Gdziekolwiek pójdziesz, towarzyszy ci uczucie obcości rzeczy.

— Tak — szepnęła Claire. Przypomniała sobie, z jakim trudem przedzierała się przez każdy kolejny dzień, zanim w końcu zrozumiała, że Ted nie wróci. — Sądzisz, że będziesz pisał inaczej?

- Nie wiem. Sam jestem ciekaw. Powiedziałaś mi kiedyś, że projektujesz teraz inaczej.
- Tak, ale to nie ma nic wspólnego z moją stratą, od tamtej chwili upłynęło osiemnaście lat. Mówiłam ci: to sprawa wygranej na loterii. To dodało mi pewności siebie.
- Wygranie na loterii?
- Posiadanie sześćdziesięciu milionów dolarów.
- Rzeczywiście mówiłaś mi o tym i zamieściłem to zdanie w artykule, lecz nie widzę związku między sześćdziesięcioma milionami dolarów a lepszym projektowaniem.
- Spojrzała na niego ze zdumieniem. Dla niej to było oczywiste.
- Świat stał się przyjemniejszym miejscem. Czuję się swobodniej. Zamiast myśleć o tym, co muszę robić, koncentruję się na tym, co chcę robić.
- Ale nie przybyło ci talentu, nie zmienił się sposób, w jaki patrzysz na świat, w jaki postrzegasz kształt, kolor i harmonię. Nie zmieniło się pragnienie doskonalenia samej siebie.
- Nie, lecz teraz mogę eksperymentować.
- Jesteś odważniejsza.
- Tak.
- I uważasz, że odwagi dodały ci pieniądze? Claire poczuła się nieswojo.
- Odpowiedź na to pytanie powinna brzmieć „nie”. Ale jest w pieniądzu coś przyzwalającego, jakby ich posiadanie oznaczało zgodę na wszystko. Jeżeli coś zgubisz, możesz to odkupić. Jeżeli coś ci się nie uda, jesteś w stanie próbować, aż do osiągnięcia sukcesu. Jeżeli popełnisz błąd, masz środki, by zapłacić za jeszcze jedną szansę. Pieniądze dają ci kontrolę. Nigdy nie panowałam nad swoim życiem, dopóki ich nie miałam.
- A może to w tobie dokonała się zmiana? Spojrzała na niego z namysłem.
- Niewykluczone. Może dopiero teraz dorosłam do tego, by być odważna. Może faktycznie pieniądze nie mają z tym nic wspólnego.
- Ta wersja podoba mi się bardziej — rzekł z uśmiechem. — Wszyscy kiedyś dorastamy.
- Mam nadzieję, że ciebie też to dotyczy. — Claire odwzajemniła uśmiech. — Nie wiem, czy będziesz pisał inaczej czy tak samo,
- 352
- ale cieszę się, że do tego wracasz. Nigdy nie uwierzyłam w tę historię o dokerach.

— Ale ja mówiłem poważnie, nie zgrywałem się. To była alternatywa, którą rozważałem; sposób, aby wydostać się z koleiny i robić coś pożytecznego, w czym tliło się życie.

— Co było tą koleiną?

— Obcy kraj, o którym mówiłaś. Rozpacz, uzalanie się nad sobą, pogrążanie się w bólu, jakbym pragnął umrzeć. Jakbym zdradził żonę i naszą miłość, próbując wrócić do życia. Potrzebowałem czegoś, co by mnie wyrwało z marazmu, ponieważ sam nie potrafiłem tego zrobić.

— I co cię wyrwało?

— Po części czas. Ale przede wszystkim ty.

Światła przygasły i rozbłysły na nowo, wywołując natychmiastowe poruszenie w foyer. Tłum zafalował i ruszył w stronę sali. Claire i Alex zostali wepchnięci głębiej w kąt, a ich twarze znalazły się tuż przy sobie.

— Rozpoczyna się drugi akt — wyjaśnił Alex.

Ujął dłoń Claire i nie wypuścił jej nawet wtedy, gdy zajęli już swoje miejsca na widowni. Zerknął do programu, który trzymał w wolnej ręce.

— Zwróć uwagę na dziewczynę w pierwszej scenie. Sądzę, że będzie kiedyś wielką aktorką — powiedział.

Skoncentrowali się na sztuce, spoglądając na siebie w momentach, które wydawały im się szczególne. Po chwili Claire uświadomiła sobie, jak często to się dzieje. Podnosiła wzrok i napotykała oczy Alexa wyrażające zachwyt lub rozbawienie, jakby ich myśli biegły tym samym torem.

Opanowała chęć odwrócenia głowy i patrzyła uporczywie na scenę. Kątem oka dostrzegła ruch jego głowy i poczuła na sobie jego wzrok. Po paru sekundach nie wytrzymała, odwróciła się, ich oczy się spotkały i wybuchnęli cichym śmiechem.

Po raz pierwszy od długiego czasu, uzmysłowiła sobie, śmiała się z kimś z dowcipu bez słów.

— Muszę pokazać się na przyjęciu — odezwał się Alex, kiedy kurtyna opadła i oklaski wypełniły salę. — To jeden z obowiązków sponsora. Chciałbym jednak wyjść wcześniej. Pragnę być z tobą. Czy później mogę zaprosić cię do siebie?

— Tak.

— Kobieta, która potrafi podjąć szybką decyzję — szepnął. Po kolejnych odsłonach opuścili teatr i poszli spacerkiem do

Gargoyle Cafe, oświetlonej kolorowymi światłami niczym snopami reflektorów scenicznych.

— Wiedzą, że to było dobre przedstawienie, mimo nieuchronnych premierowych usterek — powiedział Alex w przerwie między dokonywaniem prezentacji. — Świadczy o tym ten wyjątkowy rodzaj podekscytowania, kiedy ludzie czują, że ich nadzieje się spełniły; ten rodzaj błogosławieństwa obejmującego wszystkich, nawet tych luźno powiązanych z samym dziełem. Nie ma drugiego takiego uczucia na świecie.

Stali potem przy barze, rozmawiając z reżyserem i producentem sztuki, z członkami zespołu, z pracownikami technicznymi, z mecenasami i sponsorami, którzy, tak jak Alex, utrzymywali teatr przy życiu. Gwar stawał się coraz głośniejszy, rozmowy coraz bardziej ożywione i kiedy do restauracji weszła następna grupa, otoczono ich ponownie. Minęło kolejne pół godziny, zanim Alex odwrócił się do Claire ze smutnym uśmiechem.

— Zamierzałem wstąpić tylko na parę minut, no i zobacz, jak to się skończyło. Możemy iść?

— Tak, ale dobrze się bawiłam. Nigdy nie byłam na podobnym przyjęciu. Mnóstwo się dowiedziałam i świetnie spędziłam czas.

— Miałem taką nadzieję. — Wziął ją za rękę i poprowadził przez tłum, zegnając się ze wszystkimi po drodze. Jego znajomi przerywali rozmowy, żeby zagadać do Claire.

— Wpadnij za kulisy któregoś wieczoru, potem pójdziemy całą paczką na kolację.

— Zajrzyj kiedyś na próbę albo na zajęcia.

— W styczniu urządzamy przyjęcie dla sponsorów. Alex już cię pewnie zaprosił, ale chciałem to zrobić osobiście. Cieszymy się wszyscy, że będziesz.

Claire przypomniała sobie zaproszenia, które otrzymała od przyjaciół Quentina przy pierwszym spotkaniu. Dwa różne światy, pomyślała, tak od siebie odległe. Alex podał jej płaszcz i poszli do samochodu zaparkowanego w pobliżu teatru.

— Nie wspomniałem ci o tym przyjęciu dla sponsorów — powiedział, jadąc wzdłuż Christopher Street — ponieważ nie chciałem prosić cię o pieniądze na teatr.

354

— Dlaczego? — zapytała. — Wiesz, że mam pieniądze, i wiesz, z iloma organizacjami współpracuję. Pisałeś o tym.

— Żadna z nich nie jest trupą teatralną. Ograniczyłaś działalność do szkolnictwa i wszystkiego, co dotyczy dzieci.

— Niewiele wiem o teatrze, lecz chętnie się dowiem. Pochodzę na próby i zajęcia. Ale nie dlatego nie zaprosiłeś mnie na przyjęcie.

Stojąc na świątłach, patrzył na świąteczne lampki nad drzwiami sklepów i restauracji, na choinki mrugające w oknach pierwszych pięter. Kiedyś był to dla niego najgorszy okres roku. Wszystko stawało się symbolem domu i rodziny; kolędy, cukrowe laski i fałszywi święci Mikołajowie zdawali się uragać jego samotności, a tęsknota za żoną przybierała formę tępego, nieustannego bólu. Potem ból cichł, a w końcu znikał i pozostawała pustka. Zastanawiał się wtedy, czy jeszcze kiedykolwiek zdoła pokochać. Dziś znał już odpowiedź na to pytanie. Dziś, musiał przyznać, był człowiekiem absurdalnie szczęśliwym.

— Masz rację — rzekł, ruszając ze skrzyżowania. — Nie poprosiłem cię o pieniądze, ponieważ prośba może być osobista, ale transakcja handlowa pozostaje transakcją, a ja nie chcę robić z tobą interesów.

Claire siedziała w milczeniu, zapatrzona w okno. Ruch na ulicy był niewielki i szybko posuwali się wzdłuż ósmej Alei, mijając sklepy, których neony kłóciły się ze świątecznymi lampkami, otwarte drzwi salonów płytowych, skąd dobiegała muzyka, kluby nocne, kamienice z umundurowanymi odźwiernymi w białych rękawiczkach. Nieliczni przechodnie przemykali pośpiesznie obok skulonych postaci śpiących ludzi, właściciele psów wyprowadzali swoich podopiecznych, grupy młodzieży maszerowały całą szerokością chodnika.

Claire wyczuwała życie miasta, nieustanną wibrację ulic, wieczny ruch powietrza, które zdawało się wirować tuż nad ziemią. Wychowana pośród lasów i pól Connecticut, czuła się tu jak intruz, choć coś ciągnęło ją do huczącej intensywności tego miasta. Po raz pierwszy wydało jej się, że mogłaby polubić życie w Nowym Jorku.

Alex zerkał na nią co jakiś czas, ale się nie odzywał. Jechali w milczeniu, zatopieni w myślach. Była zadowolona, że Alex nie próbuje wypełnić ciszy głosami, nawet jeżeli mieli sobie w tej chwili

coś do powiedzenia. Zawsze mieli sobie coś do powiedzenia. Wróciła pamięcią do ostatnich tygodni, do godzin spędzonych wspólnie w studiu, kiedy odkładali pracę i siadali nad herbatą, żeby rozmawiać — o sobie i życiu. Tylko z Giną i Hannah potrafiła mówić tak swobodnie, nigdy nie miała przyjaciela mężczyzny.

— „Nie chcę robić z tobą interesów”.

Alex skręcił z West End Avenue w cichą uliczkę i uderzyła ją nagła zmiana atmosfery. Zniknęły wysokie budynki mieszkalne i worki ze śmieciami. Dorodne drzewa otulały eleganckie kamienice zwrócone ku sobie ze statecznym wdziękiem. Głosy wielkiego miasta umilkły, zdawało się, że zajechali do zakątka z ubiegłego wieku. Nie zdziwiłaby się, gdyby ujrzała lakierowane fiakry i gazeciarzy gromkim krzykiem zachwalających towar za pensa.

Alex zatrzymał się przed kwadratowym budynkiem na końcu uliczki i wcisnął samochód między dwa inne wozy.

— Nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale jesteś świadkiem cudu. Wolne miejsce parkingowe na Sto Piątej ulicy.

Poprowadził Gaire do drzwi i otworzył je własnym kluczem.

— Zrezygnowaliśmy z odźwiernego. Za droga impreza. Mamy gospodarza, który wydaje się w permanentnej śpiączce. Od czasu do czasu godzi się wykonać jakąś niemęczącą robotę, na przykład wynieść śmieci.

Hol był ogromny, słabo oświetlony i całkowicie pozbawiony mebli. Na końcu biało-czarnej szachownicy podłogi znajdowały się odrapane windy.

— Chodzi o to, by nasze domy różniły się od kamienic z Piątej Alei i zniechęcały każdego, kto uznałby, że warto tu coś ukraść. Prawdę mówiąc, nic takiego nie mam, ale moi sąsiedzi chyba tak. Mieszkania są dobre. Zaraz zobaczysz. Wjechali windą na jedenaste piętro i stanęli przed kolejnymi odrapanymi drzwiami. Podczas gdy Alex wieszał jej płaszcz, Gaire przeszła dalej, do dużego pokoju. Okazał się połączeniem salonu, jadalni i biura, z wnęką kuchenną z jednej strony i sypialnią z drugiej. Umeblowanie było spartańskie: kanapa, fotel, szklany stolik do kawy, kwadratowy stół, cztery krzesła, dwa biurka — pod komputer i drukarkę, kilka segregatorów, ale Alex złagodził surowość wnętrza ciemnoczerwonym dywanem, lampami z czerwonymi abażurami, plakatem Toulouse-Lautreca i półkami książek.

348

— Okna wychodzą na Hudson — wyjaśnił. — Musisz przyjść za dnia, żeby to zobaczyć. Mamy tu również wyjątkowe zachody słońca. Czy zadowolili cię stilton, świeże gruszki i bordeaux?

— Jak najbardziej. — Gaire była już przy oknie i spoglądała na światła nadrzecznego bulwaru. — Miasto wydaje się stąd tak odległe.

— To złudzenie, ale bardzo miłe. Polubiłem miasto, teraz, kiedy mam w nim swój kąt.

Postawił na stole kieliszki i talerzyki, po czym usiadł na kanapie. Patrzył, jak Gaire odwraca się i dokonuje wyboru między fotelem a drugim końcem kanapy. Wybrała kanapę.

Pochylił się, by napełnić kieliszki.

— W ciągu tych czterech lat, odkąd tu mieszkam, nie zaprosiłem jeszcze nikogo — rzucił mimochodem. Gaire spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Nie chodzi o to, że prowadzę życie mnicha, daleki jestem od tego. Ale to mieszkanie zdawało się częścią mnie, ukrytą przed wzrokiem obcych, jak dom, który sprzedałem, i ludzie, którzy w nim żyli.

Zapadła cisza.

— Cieszę się, że tu jestem — powiedziała Gaire.

Alex skinął wolno głową, wpatrzony w zawartość swojego kieliszka.

— To zadziwiające! Zawsze mówisz to, co chciałbym usłyszeć. — Pochylił się ponownie i nałożył sera na jej talerzyk. — Nie sędzę, żebym świadomie unikał zaangażowania. Po prostu nie umiałem związać się na dłużej z żadną ze znanych mi kobiet, a już absolutnie nie potrafiłem wyobrazić sobie wspólnego życia z nikim, nawet z własnym synem. Przez pierwszy rok pragnąłem jedynie samotności, jakbym mógł istnieć tylko w ciszy. Potem szukałem ludzi, potrzebowałem ich, ale nie w sferze intymności i nie na stałe. Tak było, dopóki nie zacząłem pracować w twoim studiu. Za trzecim-czwartym razem nie chciało mi się stamtąd wyjść. A skoro już musiałem je opuścić, pragnąłem zabrać cię ze sobą, bo nie wyobrażałem już sobie tego mieszkania bez ciebie.

Gaire siedziała zupełnie nieruchomo, pozwalając, by te słowa zapadły jej w duszę. Ogarnęło ją słodkie uczucie oczekiwania, jakby była dzieckiem marzącym o gwiazdce. Nie przypominało dreszczu podniecenia, który wzbudzał w niej świat Quentina i jego przyjaciół.

Było jakieś powolniejsze i głębsze. Cząsteczki jej życia układały się w całość, odnajdując porządek i harmonię. Miała wrażenie, że przybyła do miejsca, do którego przynależy.

Alex czekał w milczeniu. Mogła go powstrzymać, lecz oboje wiedzieli, że tego nie zrobi. Ich myśli biegły tym samym torem, tak jak w teatrze.

— Zastanawiałam się kiedyś nad tym — odezwała się — jak wolno toczyło się życie, zanim świat nabral rozpedu, jak powoli poznawali się ludzie. Był jakiś rytm w rozwoju ich uczuć. Przechodzili stopniowo i z wdziękiem od jednego etapu przyjaźni do następnego, zamiast wskakiwać do łóżka po pierwszym drinku.

Patrzyła na niego przez długą chwilę. Podobała jej się twarz Alexa: ostre rysy świadczące o zdecydowaniu, brązowe, przyprószone siwizną włosy, opadające kąciki ust, głęboko osadzone oczy, które nigdy nie umykały w bok, kiedy rozmawiali, lecz lgnęły do jej twarzy, jakby utrzymanie z nią kontaktu było dla niego najważniejszą sprawą w życiu.

— Podoba mi się rytm, w jakim rozwija się nasza przyjaźń. — Zauważyła zmianę na jego twarzy: kąciki ust powędrowały w górę, oczy pojaśniały.

Wzięli się w objęcia tak naturalnie, jakby robili to wiele razy przedtem. Pocałunek również wydał jej się znajomy. Przyjmowali się wzajemnie rozchyłonymi ustami, jak gdyby ich ciała były azylem, który sobie ofiarowywali.

Wyczuwała bicie jego serca. Coś w niej pękło, poczuła się wolna i rozluźniona, nie musiała nic udowadniać. *To nie jest wyścig.* Myśl błysnęła w jej umyśle i zgasła; ostatnia myśl, jaką poświęciła Quentinowi w ramionach Alexa.

Wstali i poczuła przy sobie jego szczupłe ciało, jego ramiona, twarde, napięte mięśnie barków. *To nie jest wyścig, lecz podróż, w którą dwoje ludzi wyrusza razem.*

Spojrzeli na siebie.

— Cudownie — szepnął Alex. — Kocham cię, Claire. Kocham to, czym jesteś, i czym jesteśmy razem; to, jak świat wypełnił się nagle...

— Alex, nawet pisarz powinien wiedzieć, kiedy słowa są zbędne. — Ujęła jego głowę w dłonie i przyciągnęła do siebie. Szli do sypialni, zamknięci w swoich ramionach. I wtedy rozległ się zgrzyt klucza w zamku.

350

Alex poderwał głowę.

— David! — wymamrotał. — Co, do diabła...? — Ruszył energicznie w stronę drzwi, ale otworzyły się, zanim do nich dotarł. Do pokoju wszedł wysoki, chudy młodzieniec. Był młodszą, nie dokończoną wersją Alexa. Miał takie same, skręcone na karku włosy i głęboko osadzone oczy, lecz łagodniejsze rysy twarzy i pełniejsze usta.

Jest przystojniejszy od ojca, pomyślała Claire. Wkrótce nie będzie można mu się oprzeć.

— Cześć, tato — powiedział. Potem zobaczył Claire. — Och! — Dramatycznym gestem stuknął się w czoło.
— Jestem niewiarygodnym idiotą! Nie przyszło mi do głowy... No wiesz, nigdy przedtem nikogo tu nie zapraszałeś...
— Nic nie szkodzi — rzekła Claire, idąc ku niemu z wyciągniętą ręką. Cała się trzęsła, zastanawiała się, w jakim stanie znajdują się jej włosy, ale sytuacja była komiczna i w kącikach jej ust czaił się uśmiech.
— Claire Goddard.
— David Jarrell — przedstawił się, ujmując jej rękę i potrząsając nią energicznie. — Jest mi naprawdę bardzo przykro. Zazwyczaj nie zachowuję się jak skończony dupek, zazwyczaj, kiedy tu przychodzę...
— David! — wykrzyknął Alex. Głos miał lekko ochryply i odchrząknął, witając się z synem. Byli niemal tego samego wzrostu.
— Cześć — powtórzył David. — Już znikam, tato. Przyjdę jutro albo jeszcze kiedy indziej.
Alex przyjrzał mu się badawczo.
— Co się stało?
— Nic. Dlaczego coś miało się stać?
— Ponieważ dochodzi północ, a jutro jest normalny dzień szkoły.
— Przerwa świąteczna.
— Czy Diane i Jake wiedzą, że tu jesteś?
— Eee... No, niezupełnie.
— Co to znaczy?!
— Prawdę mówiąc, nie wiedzą.
— Po prostu wyszedłeś, nic im o tym nie mówiąc?!
— Nie było ich.

— I nie zostawiłeś im kartki?
— Hej, tato! Nie musisz się wściekać. Już wychodzę.
— Nie, poczekaj. Przepraszam, że się zdenerwowałem. Weź sobie coś do picia i porozmawiajmy. Ale najpierw musisz zadzwonić do Diane i Jake'a.
— Trochę się pokłóciliśmy. Przy kolaqi.
— O co poszło?
— O jutrzejszy wyjazd z chłopakami do New Jersey. Diane zabroniła mi jechać, a potem Jake powtórzył to samo.
— Gdzie do New Jersey?
— Nie wiem. Nic nie wiem. W jakieś miejsce z muzyką i gwiazdami rockowymi. Podobno jest to coś w rodzaju stodoły.
— Chcesz jechać, lecz nie wiesz, gdzie to jest, co to jest ani kto tam będzie? Masz czternaście lat i dziwisz się, że Diane i Jake powiedzieli „nie”?
Zapadła cisza. David wzruszył ramionami i poszedł do kuchni po coś zimnego do picia. Potem usadowił się przy biurku i sięgnął po telefon.
— Przepraszam — zwrócił się Alex do Claire. — Chociaż to blade, nijakie słowo nie jest w stanie oddać moich uczuć.
— Postąpiłeś słusznie. — Rozmawiali przyciszonymi głosami. — To uroczy chłopak.
— Tak, uważam, że jest wspaniały. Prawdę mówiąc, szaleję za nim. Zazwyczaj żyjemy zgodnie, ale czasem jestem zapracowany, a nieraz nie umiem z nim postępować. Moja rola ogranicza się do duchowego wspierania Diane i Jake'a. To oni są teraz jego prawdziwymi rodzicami. I nie potrafię zapomnieć — on chyba też nie — że go oddałem.
— Myślisz, że ma ci to za złe?
— Dziwiłbym się, gdyby było inaczej.
— Może rzeczywiście tak jest — rzekła Claire w zadumie. — Ale oddałeś go kochającym ludziom w chwili załamania, przeprowadziłeś się w pobliże i nigdy nie przestałeś go kochać, pozostałeś częścią jego życia. On o tym wie i założy się, że nie ma do ciebie żalu. Szaleje za swoim ojcem nie mniej niż ojciec za nim.
Alex patrzył, jak David rozmawia przez telefon. Chłopak siedział rozwalony przy biurku, dłubiąc bez zapału w uchu.
— Dziękuję ci. Zapamiętam, co powiedziałaś. Jesteś wspaniało

myślna. — Zawahał się. — Przykro mi, że musiałaś poznać mnie od tej strony. Nie bardzo pasuje do romantycznego wizerunku...

— Alex! — Claire zerknęła na Davida, który obserwował ich kątem oka, po czym postanowiła: A niech tam, ma czternaście lat, jakoś to znieś. Przysunęła się do Alexa i przytuliła wnętrze dłoni do jego policzka. — Nie chcę romantycznego wizerunku. Chcę ciebie.

Ujął jej dłoń w obie swoje i podniósł do ust.

— Poczekasz, aż skończę z nim rozmawiać?

— Może lepiej, żebyśmy w tym nie uczestniczyła? Wezmę twój samochód i odprowadzę ci go rano.

Rozważał jej propozycję tylko przez sekundę.

— Decyzja należy do ciebie, ale wolałbym, żebyś została.

— Z przyjemnością. Chyba że David zgłosi zastrzeżenia. Chłopak odwrócił się ku nim z słuchawką w wyciągniętej ręce.

— Diane chce z tobą rozmawiać, tato.

Alex podszedł do biurka, a syn opadł na fotel z przeciągłym jękiem.

— Zapomnieli, jak to jest być młodym.

Claire wróciła na swoje miejsce na kanapie i uniosła kieliszek, nadal pełny.

Byliśmy zbyt zajęci, by jeść i pić, pomyślała.

— Może pamiętają i właśnie dlatego się martwią? Potrząsnął głową z powagą.

— Są za starzy. Długo znasz ojca?

— Parę tygodni.

— To coś wyjątkowego? Jesteś tutaj, co, jak już wspomniałem, było dla mnie szokiem... Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

— Czy tata opowiada ci o swoich przyjaźniach?

— Jasne, lecz nigdy nie wspomniał o tobie.

— Nie mówił ci, że pisze artykuł o kimś, kto wygrał na loterii?

— Aha, jakaś kobieta z Connecticut. Wygrała megadolce. Ma ogromny dom w lesie, w Wilton, pokazał mi zdjęcia.

Och! To ty?!

Skinęła głową.

— Wygrałaś na loterii? Fajosko! Nie znam nikogo, kto by coś wygrał. Więc tata robił z tobą wywiad i tak się poznaliście?

— Tak. — Claire była ubawiona, ale i wzruszona faktem, że nic nie jest w stanie odwrócić jego uwagi od ojca.

361

— Nigdy nie umawia się z ludźmi, z którymi przeprowadza wywiady. Opowiada mi o nich. Opowiada mi o wszystkim. — Claire siedziała cichutko, uśmiechając się do niego, i David pokręcił się w fotelu. — To znaczy może się umawiać, nie ma takiego prawa, które tego zabrania, lecz on nigdy przedtem tego nie robił. Chyba lubi cię bardziej niż innych ludzi, z którymi się zetknął.

— Mam nadzieję.

— Bardzo go lubisz?

— Tak.

— I on ciebie też bardzo lubi?

— Tak mi powiedział.

David zapatrzył się w puszkę coli.

— Jeżeli się pobierzecie, zamieszkacie tu czy w twoim domu w Connecticut?

— Nie zaszliśmy aż tak daleko — odparła Claire łagodnie.

— Założę się, że w twoim domu jest mnóstwo sypialni.

— To prawda.

— Przypuszczam, że wszystkie są zajęte.

— Kilka z nich. Moja córka zajmuje jedną, moja kuzynka — czy może ciotka, nie wiem tego na pewno — drugą. Miała ochotę zaprosić go w odwiedziny, ale zdecydowała, że lepiej nie. Najpierw musi porozmawiać o tym z Alexem. Spróbowała zmienić temat rozmowy.

— Co robicie z przyjaciółmi oprócz jeżdżenia na koncerty rockowe do New Jersey?

— Ja nie jeżdżę na koncerty rockowe do New Jersey — burknął David — ponieważ traktuje się mnie jak małego chłopca. Oni nie mają zielonego pojęcia, jak być rodzicami, nigdy nie mieli własnych dzieci. Moja mama i tata wiedzieli. Mieszkaliśmy we własnym domu, tata pewnie ci o tym opowiadał. Byliśmy tylko we trójkę i pozwalano mi na wszystko.

Znów mówił o ojcu. Była pełna podziwu dla uporczywości, z jakim wracał do ulubionego tematu. Najwyraźniej nie potrafił rozmawiać o niczym innym.

— Doprawdy? — zapytała. — To zadziwiające. Miałeś dziewięć lat — prawda? — kiedy twoja matka umarła, a rodzice pozwalali ci na wszystko!

— Prawie dziesięć. To się stało na trzy tygodnie i jeden dzień

przed moimi urodzinami. Wiesz, tylko mnie jednemu w klasie zmarła matka. Wszyscy inni mają rozwiedzionych rodziców, dosłownie nikt nie mieszka w pełnej rodzinie, ale nikomu nikt nie umarł. Tylko mnie. — Zsunął się głębiej w fotel, stawiając puszkę z napojem na piersiach. — Moi rodzice nigdy nie powiedzieli mi „nie”. Pamiętałbym, gdyby to zrobili.

— Co byś pamiętał? — zapytał Alex. Położył rękę na ramieniu syna, potem usiadł na kanapie.

— Gdybyście ty i mama czegoś mi zabronili. Alex pomiął tę uwagę milczeniem.

— Nadal walcujesz temat stodoły w New Jersey?

— Ona pytała.

David zauważył, że ojciec marszczy brwi i koncentruje spojrzenie na jego ustach.

— Claire pytała — dodał pośpiesznie. — Claire zapytała, co robimy, gdzie chodzimy, takie tam rzeczy.

— Dziś już nigdzie nie pójdziesz. Zostaniesz tutaj. Oczy chłopca pojaśniały.

— Zostanę na noc?

— Czyż nie to przekazałeś Diane przez telefon? David pochylił głowę.

— No, tak jakby. To znaczy powiedziałem, że mam nadzieję, że mogę. To znaczy powiedziałem... No więc, eee...

Chyba powiedziałem. Powiedziałem, że zostanę tutaj.

Alex i Claire wymienili spojrzenia. Tym razem dzielili się radością, jaką sprawił im David, uczciwie stawiając sprawę.

— Ale obawiałem się, że może chcecie być sami albo coś. Może przeszkadzam.

Alex zerknął ponownie na Claire. Już nie, pomyśleli oboje z uśmiechem.

— Nie przeszkadzasz — oznajmił Alex. — To twój dom, wiesz o tym, i dlatego masz do niego klucz.

— Więc pozwolisz mi jechać jutro z chłopakami?

— Do New Jersey?

— Tak.

— David, nie masz chyba cienia wątpliwości, jak brzmi moja odpowiedź. Jesteś za mądry na takie gierki. — Alex czekał. — Spójrz na mnie. — Chłopak zerknął na niego spode łba. — Wiesz,

że nie zakwestionuję decyzji Diane i Jake'a, wiesz, że nie mam żadnego powodu, by pozwolić ci jechać, i mnóstwo powodów, by kazać ci zostać. Nie możesz jechać.

David gapił się na swoje stopy skrzyżowane na poziomie głowy. Nagle zerwał się z fotela i poszedł do kuchni po następną puszkę coli.

— David — odezwała się Claire, kiedy opadł z powrotem na fotel. — Jak ci chłopcy dostaną się do New Jersey? Łypnął na nią okiem.

— Pojadą samochodem.

— A więc nie są z pierwszej ani z drugiej klasy. Prawdopodobnie z trzeciej albo czwartej. Przyjaźnisz się z nimi?

— Zazwyczaj nie.

— Co to znaczy? — David milczał. — Potrzebują czegoś od ciebie, prawda?

— A niech to! — mruknął wreszcie pod nosem. Nadal patrzył na swoje stopy. — Muszą napisać program komputerowy i mają kłopoty. Chcą, żebym zrobił to za nich.

— To oszustwo — stwierdził Alex.

— Proszą mnie tylko o pomoc. — David czuł się niepewnie. — Nauczyciel powiedział, że mogą poprosić kogoś o pomoc.

— Jakiego rodzaju pomoc?

— No, żeby ich trochę naprowadzić.

— Ale wspomniałeś o napisaniu całego programu. A to jest nieetyczne i może wpędzić cię w cholerne kłopoty. Po chwili David skinął głową.

— Wiem. Tylko że kiedy mnie poprosili... to było... no, rozumiesz...

— Sprawili, że poczułeś się dorosły, jakbyś należał do ich grona — uzupełniła Claire. — I to było ekscytujące. David spojrzał na nią niechętnie.

— Aha.

— Mnie też przytrafiło się coś podobnego — rzuciła lekko. — Zdawało mi się, że nagle drzwi się otworzyły i ujrzałam cały świat. Przez jakiś czas było to bardzo zabawne, ale potem jakby mi się opatrzyło i uświadomiłam sobie, że wcale nie wariuję z zachwytu. Nie czułam, żebym naprawdę należała do tego świata.

— Tak? — zapytał David.

Claire popatrzyła na Alexa, bojąc się, że niepotrzebnie ingeruje.

Straciła na chwilę oddech, dostrzegłszy w jego oczach ciepło i miłość, jakich nigdy dotąd nie widziała w oczach mężczyzny. Oderwała od niego wzrok i przyjrzała się twarzy chłopca, ożywionej nagłym zainteresowaniem.

— Myślę, że powinieneś zapomnieć o stodole w New Jersey i pisaniu programów komputerowych dla kolegów. Podejrzewam, że jesteś w tym niezły, oni zaś...

— Są bezdennie głupi — wygadał się David. Sprawiał wrażenie, jakby zdjęto mu z ramion olbrzymi ciężar. Usiadł.

— Chociaż wiesz, właściwie są w porządku, i mówili, że to miejsce jest najlepsze...

— Więc pojedziesz tam, kiedy będziesz w trzeciej klasie — wtrącił ojciec.

— Jeżeli będę miał samochód. Diane i Jake powiedzieli...

— Myślę, że ja też powinienem wziąć udział w tej dyskusji — zauważył Alex.

Oczy Davida rozszerzyły się, ale ojciec wstał, ucinając rozmowę. — Słuchaj, robi się późno. Odwiozę teraz Claire do domu, a kiedy wrócę, porozmawiamy, jeżeli nie będziesz jeszcze spał.

— Czy mógłbym...?

— Nie!

Claire spojrzała najpierw na niego, potem na Davida.

— Myślę, że to dobry pomysł — rzekła bardzo cicho. Alex wahał się tylko przez ułamek sekundy.

— Okay — zwrócił się do syna. — Możesz jechać.

— Dzięki. — Rozwinął długie ciało i stanął przed Claire. Pochylił się, żeby ucałować ją w oba policzki. — Jesteś wspaniała. Cieszę się, że wygrałaś na loterii. — Przeniósł wzrok z Claire na Alexa i z powrotem na Claire. —

Poczekam na zewnątrz — powiedział i już go nie było.

Alex wziął Claire za rękę.

— Byłaś cudowna. W twoim wykonaniu to jest takie łatwe.

— Z cudzym dzieckiem zawsze jest łatwiej — stwierdziła ze smutkiem. — Ale nie myliłam się co do Davida: jest uroczym chłopcem. Powinieneś być z niego dumny, twoja siostra i szwagier nie dokonali tego sami.

Alex wstał, pociągając ją za sobą. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Poczula ciepło otaczających ją ramion i przytuliła go do siebie. Ich ciała zdawały się płynąć razem. Jakie to dziwne, że

wszystko, co robili, stapiało ich w jedno. Nie знаła tego uczucia. Pocałunek nabierał mocy. Ogarnęła ją słabość, z gardła wyrwał się cichy jęk. Oderwali się od siebie jednocześnie.

— Nigdy nie wyjdziemy, jeżeli nie zrobimy tego natychmiast — odezwał się Alex. — Jutro wieczorem... Możemy spotkać się jutro wieczorem?

— Tak. Och, tak! Ale czy musimy czekać aż do wieczora? Roześmiał się. Był to radosny śmiech, który rozjaśnił mu twarz

i nadał lekkości krokom.

— Możemy zacząć o świcie, choć to już za parę godzin. Powiedz, na co masz jutro ochotę?

— Zadzwoń do ciebie rano. — Zaczynała odzyskiwać poczucie odrębności. — Muszę zobaczyć, co się dzieje w domu.

Alex podał jej płaszcz i pocałował w kark.

— Nieważne, o której zaczniemy. Przed nami całe życie.

Rozdział szesnasty

Hannah zaprosiła Forresta Exetera na lunch. Przybył wcześniej, ubrany bez zarzutu w ciemne ubranie, prążkowany krawat i filcowy kapelusz. Zerwał go z głowy, przedstawiany Ginie, po czym pochylił się kurtuazyjnie nad dłonią Claire.

— To zaszczyt poznać panią, pani Goddard. Zalicza się pani do naszych wyjątkowych przyjaciół.

Claire spojrzała na niego z powątpiewaniem.

— Chce pan powiedzieć, że dałam mu pieniądze.

— Och, nie! — zaprotestował z oburzeniem. — Nie, nie, nie! Nigdy nie mówię o przyjaźni i pieniądzach w jednym zdaniu. Przyjaźń oznacza święte zaufanie, dzięki niej rozkwitamy, bez niej zginęlibyśmy marnie. Poeci wiedzą o tym i pisują o przyjaźni. O pieniądzach pisują bankierzy.

— W rzeczy samej — mruknęła Claire nieobowiązująco i zaprowadziła gościa do biblioteki, gdzie Hannah nakryła stół do lunchu. — Gdybym jednak ofiarowała panu przyjaźń, nie byłoby ośrodka poezji.

— Ale przyjaźń jest pierwszym i najpiękniejszym darem, moja pani, z niego wypływają wszystkie inne. Pani dwa czekci, niezwykle potrzebne i odebrane z bezgraniczną wdzięcznością, są wyrazem

sympatii dla mojej sprawy, zaufania do mnie i wiary w moje umiejętności. Innymi słowy, okazała się pani prawdziwym przyjacielem.

Claire nie sprostowała, że pomylił się co do osoby, którą tą przyjaźnią obdarzyła. Dała mu pieniądze, ponieważ kochała Hannah. I była pewna, że nigdy ich nie odzyska.

W bibliotece usiadły z Giną przy okrągłym stole nakrytym zielonym, sięgającym podłogi obrusem. Hannah nalewała zupę, a Forrest stał, wsparty jedną ręką o gzyms kominka, i spoglądał na nie z góry. Jego olśniewająco niebieskie oczy patrzyły na Claire z bezwzględną szczerością. Claire, która była pewna, że Exeter jest szarlatanem, odkryła nagle, że go lubi.

— Świat jest skarbnicą tylu wspaniałości, że ledwo zdążymy ogarnąć je umysłem w krótkim życiu, jakie nam dano — powiedział i Claire nie miała wątpliwości, że dokładnie tak samo wysławia się na swoich wykładach. Grzmiał donośnym basem, który nabierał jeszcze mocy podczas mówienia. — Każdy ranek przynosi świeżą obietnicę. Rozejrzyjcie się! Jesteśmy otoczeni cudami, otwierają się coraz to nowe możliwości, stoimy nad przepaścią z wyciągniętymi ramionami, z jedną nogą zawieszoną nad pustką, gotowi do lotu. Mój Boże, jakie to błogosławieństwo móc żyć, wyciągnąć ramiona i objąć nieskończone bogactwa tego cudownego świata! Co za błogosławieństwo budzić się co dnia na tym wspaniałym świecie!

Claire zerknęła na Hannah i Ginę. Nie odrywały oczu od Forresta, a na ich ustach błąkał się uśmiech. Claire pomyślała, że sama pewnie też się uśmiecha. Czuła się porwana przez niewidzialny prąd, jakby jego głos był rzeką, która uniosła ją ze sobą, poza mury jej domu. Ale magia kryła się nie tylko w jego głosie, lecz również w wyciągniętych ramionach, w całym ciele, które żywiołowy entuzjazm zdawał się podrywać do lotu. Była w nim niewinność dziecka, które kroczy przez nęcący świat, gdzie wszystko je przywołuje i żaden dar nie jest oczywistą daniną.

— Naszą odpowiedzialnością, jako inteligentnych, wrażliwych istot ludzkich — ciągnął Forrest, zniżając głos i po chwili wznosząc go ponownie na wyżyny — jest pomnażać te wspaniałości, by spływały jak łagodny deszcz, kojąc spragnionych duchowej pociechy na całym świecie. By gwałt, ubóstwo i nieszczęście zniknęły z powierzchni Ziemi na zawsze.

— Zgadzam się — odezwała się Claire lekkim tonem, wyrywając go z transu. — Nie wyobrażam sobie, by ktoś był przeciw.

Patrzył na nią przez długą chwilę, jakby próbował odnaleźć zgubione miejsce w tekście. Potem rozłożył szeroko ramiona, uśmiechnął się promiennie i zajął czwarte krzesło przy stole. Gina spoglądała na niego z podziwem.

— Jest pan w tym bardzo dobry. Nie dziwię się, że ludzie oddają panu pieniądze. Ile jest projektów, dla których wali pan w bęben?

Język Giny wywołał ból na jego twarzy, ale zdławił go natychmiast.

— Ach, doprawdy. — Odwrócił się ku niej z uśmiechem. — Powitałbym z otwartymi ramionami inną sposobność, ale niestety takowa się nie pojawiła. To marzenie, które chowam w sercu od dawna. Żyjemy dzięki marzeniom. Bez nich uschlibyśmy na badyle. One nas piezczą, dzięki nim jesteśmy żywi i ludzcy, w harmonii z kosmosem, który sam jest tylko siateczką marzeń. Na jawie i we śnie marzymy, przenikamy w przeszłość, pragniemy zajrzeć w nie-wiadomą przyszłość. Teraz, dzięki nieziemskiej wspaniałości pani Manasherbes, wszystkie gwiazdy mego przeznaczenia obróciły się na swoich orbitach w szyku ku wieczności i jestem gotów zwrócić moją energię i uczucia ku pracy ziemskiej, która całkowicie usprawiedliwi moje istnienie na Ziemi. Zostawię ten biedny, z maltretowany świat w lepszym stanie, niż go zastałem.

— O ile tamta wspaniałomyślna dama nie skrewi — zauważyła Gina bez ogródek.

Claire bawiła się wyśmienicie i teraz spojrzała na Forresta z zainteresowaniem, ciekawa, co odpowie.

Kiwnął parę razy głową z powagą, po czym rozłożył na kolanach serwetkę, nabrał łyżkę zupy z porów i wysunął odrobinę język, by zbadać jej temperaturę. Claire zerknęła na Hannah, dziwnie dzisiaj milczącą. Niby-kuzynka obserwowała Forresta ze spokojnym uśmiechem i kiedy stało się jasne, że nie zamierza odpowiedzieć, odłożyła łyżkę.

— Forrest lubi być dramatyczny — rzekła. — Dzięki temu jest wspaniałym nauczycielem. Powinnyście go usłyszeć na sali wykładowej, pełnego ognia i czułości. Przywraca poezję i literaturę do życia, napęnia romantyzmem i namiętnością życie swoich uczniów. Wydaje im się, że wiedzą wszystko, choć tak naprawdę nie wiedzą prawie nic. Są zbyt młodzi i zbyt bezceremonialnie obchodzą się ze

światem. Forrest pozwala im posmakować prawdziwego życia, a oni go uwielbiają. Zapisują się na listy oczekujących, żeby dostać się na jego zajęcia.

— Słyszałaś go? — zapytała Gina.

— Och, tak! Wielokrotnie. Wy też możecie posłuchać, on uwielbia gości na wykładach. Bywam na nich, odkąd się poznaliśmy, czyli od czerwca. Nie wiąże się z nikim, kogo nie prześwieciłam na wylot, rozumiesz?

Claire przypomniała sobie opowieści Hannah o włoskim przemysłowcu na statku wycieczkowym i pośredniku w handlu nieruchomościami w jej rodzinnym mieście w Pensylwanii i popatrzyła na nią w zamyśleniu.

— Spotkałam w życiu wielu ludzi, którzy nosili się z zamiarem wykonania takiego czy innego wielkiego przedsięwzięcia — ciągnęła Hannah — i oczywiście wszyscy oni chcieli pieniędzy. Tak jak ci ludzie tłoczący się przed twoim mieszkaniem, Claire, kiedy wygrałaś na loterii. Jednych wspierałam paroma dolarami, które zostawały mi z nauczycielskiej pensji, innym odmawiałam. Po pewnym czasie zorientowałam się, że potrafię przewidzieć, które projekty zostaną zrealizowane, a które padną. Poznawałam to po oczach ludzi, którzy prosili o pomoc. Nigdy się nie pomyliłam. Ty oczywiście nie zaglądałaś w oczy Forresta, dałaś pieniądze ze względu na mnie, dałaś je bez chwili wahania, nie pytając nawet, na co są mi potrzebne. Jesteś wspaniałą kobietą, Claire. Pieniądze cię nie zepsuły. Claire nadal przyglądała się jej z namysłem. Ani przez chwilę nie wierzyła, by Hannah, nauczycielkę trzeciej klasy w szkole podstawowej, ktoś prosił o pieniądze.

Hannah złożyła dłonie na stole i patrzyła na nie promieniejąc.

— Forrest zabawił się trochę twoim kosztem, Claire. Nie może odmówić sobie tych kwiecistych zakrętasów. A prawda jest taka, że ma coś dla ciebie. Forrest, nie wolno ci już tego przeciągać ani 0 sekundę!

Skinął posłusznie głową. Sięgnął do kieszeni, wyjął małą kopertę

i wręczył ją Claire z ogromną powagą, jakby odprawiał starożytną ceremonię.

— Z wyrazami mojej dozgonnej wdzięczności i podziwu. Jest pani rzeczywiście wspaniałą kobietą, człowiekiem humanitarnym, prawdziwym przyjacielem.

370

Claire otworzyła kopertę i wyjęła czek na pięćdziesiąt tysięcy, czterysta dolarów.

— Ustaliłem stopę procentową na dziesięć procent — wyjaśnił Forrest — lecz przyznaję się do swojej ignorancji w tej materii i wielkiej awersji do matematyki. Jeżeli ta suma nie jest zadowalająca, proszę mi o tym powiedzieć, a wypiszę następny...

— Ależ jest zadowolająca. — Claire przyglądała się czekowi. Gdyby to były monety, sprawdziłabym je zębami, pomyślała. A ponieważ jest to czek, mogę mieć tylko nadzieję, że uda mi się go zrealizować.

— Ma pokrycie. — Forrest uśmiechnął się chłopcę. — Jest prawdziwy. To wszystko dzieje się naprawdę.

— Bardzo mnie to cieszy, ze względu na was — rzekła Claire. — I winna jestem panu przeprosiny.

— Och, nie! O tym nie ma mowy. — Uniósł ręce, jakby wstrzymywał ruch uliczny. — Wizjonerzy przywykli do tego, że się w nich wątpi. Nie miała pani żadnego powodu, by mi wierzyć, i jestem pewien, że uważała mnie pani za szarlatana, który zahipnotyzował Hannah, by wyłudzić worek pieniędzy. Ale zmieniła pani zdanie, prawda? I możemy być przyjaciółmi. Opowiem wam o ośrodku. Będzie w nim dziesięć dwuosobowych pokoi dla poetów, którzy chcą tworzyć w ciszy przez parę tygodni. Zapewnimy im oczywiście wikt i opierunek. Sławni poeci będą recytowali swoje utwory, wygłaszali odczyty, prowadzili seminaria. Będziemy wyświetlali filmy i organizowali koncerty...

Mówił przez cały czas lunchu. Wyrażał się już mniej dramatycznie i podał nawet parę cyfr dotyczących kosztów prowadzenia ośrodka.

— Zawsze będziemy mieli straty, takie jest życie. Fundacje utrzymują nas na spartańskim poziomie i więcej nie należy oczekiwać. We współczesnym społeczeństwie poezja zajmuje ostatnie miejsce w hierarchii spraw ważnych. Zresztą nie istnieje po to, by zarabiać pieniądze, lecz po to, by wzbogacać nasze dusze, dusze narodów.

— Zgadza się z panem — powiedziała Claire, myśląc o Aleksie, jego trupie teatralnej * wszystkich innych trupach w kraju, których broszurki i błagalne listy wypełniały każdego dnia jej skrzynkę pocztową. Tyle grup niezbędnych dla zachowania piękna

świata działa poza nawiasem systemu osiągania zysku. Nie mogą istnieć bez pieniędzy. Wszystko sprowadza się do pieniędzy, one rozwiązują wszystkie problemy. A Claire miała ich mnóstwo, napływały co miesiąc z taką regularnością, że przestała ją to dziwić. Tak jak przestała ją dziwić własna umiejętność ich wydawania.

— Z przyjemnością złożę dotację na ośrodek — zadeklarowała — kiedy poznacie już swoje potrzeby.

— Och, jak wspaniałomyślnie! Właściwie już wiemy, ile...

— Powiemy ci, gdy dokonamy obliczeń — ucięła Hannah stanowczo. Postawiła talerz ciastek na stole i naląka kawy do filiżanek. — Jeszcze nie prowadzimy ośrodka, na razie przygotowujemy budynek na otwarcie we wrześniu.

— Trudno w to uwierzyć — odezwała się Gina. — Naprawdę to zrobiła, pani Jak Jej Tam?

— Pani Mañasherbes i niektórzy z nas nigdy w to nie wątpili — oznajmiła Hannah. — Być może zauważyłaś, że Forrest ma swoje sposoby.

Claire zmarszczyła brwi.

— My? My powiemy ci, gdy dokonamy obliczeń — powtórzyła za Hannah. — My szykujemy się na otwarcie we wrześniu. Co to znaczy?

— No cóż, moja droga Claire. — Hannah przechyliła się przez stół i ujęła jej rękę. — Zamierzałam poinformować cię później, ale to jest naprawdę odpowiednia po temu chwila. Zostałam współniczką Forresta. Będzie zajmował się poetami i pisarzami, wystąpieniami publicznymi, stypendiami, ale brak mu zmysłu praktycznego. Ktoś musi to prowadzić. Ktoś, kto będzie gospodynią, dyrektorem wykonawczym i policjantem w jednej osobie. Forrest poprosił, żebym to ja pełniła tę funkcję. Zgodziłam się.

Claire patrzyła na nią, oszołomiona.

— Już czas—rzekła Hannah łagodnie. — Przecież nie myślałaś, kiedy tu przybyłam, że zostanę na zawsze.

— To było dawno temu, nie wiedziałyśmy, jak nam się ułoży. Ułożyło się świetnie. Sądziłam, że byłaś tu szczęśliwa.

— Byłam szczęśliwsza, niż możesz to sobie wyobrazić — powiedziała Hannah po prostu. — To jest mój dom i kocham go. Ale teraz przydam się gdzie indziej, nie tylko Forrestowi i poetom, którzy prawdopodobnie nie mają pojęcia o gotowaniu i prowadzeniu

372

ośrodka poezji, lecz również tej kobiecie, pani Mañasherbes. Może ona i Forrest będą potrzebowali mediatora? Może brakuje jej przyjaciela? To takie radosne uczucie, kiedy spotyka się ludzi, którym można pomóc, gdy odkrywa się nowe terytorium, nową przygodę. I muszę się przyznać, kochanie, że byłam na dole, kiedy zegnałaś się wczoraj z Alexem. Przyszło mi do głowy, że twoje życie bardzo się zmieni i trudno ci będzie znaleźć w nim miejsce dla mnie.

— To nieprawda, zawsze masz miejsce w moim życiu. Byłaś taka cudowna. Nie umiem sobie wyobrazić... Na dole? W bibliotece?

— Zeszłam po książkę, nie mogłam spać.

— I nie zapaliłaś światła?

— Nie zdążyłam, a poza tym nie chciałam cię przestraszyć. Siedziałam więc cicho.

Claire popatrzyła na nią sceptycznie.

— No cóż, oczywiście, że byłam zainteresowana, nie mogę zaprzeczyć — przyznała Hannah. — Interesuje mnie wszystko, co ci się przydarza: i to, co dobre, i to, co złe.

— Tak — rzekła Claire, ubawiona. Nie mogła oczekiwać, że Hannah wykaże zainteresowanie, kiedy będą jej potrzebowały, i wycofa się dyskretnie, gdy zapragną prywatności. Wróżki są przecież zainteresowane przez cały czas.

— Wyjeżdżam tylko do Nowego Jorku — dodała Hannah. — Dość blisko, by wpadać z wizytą na długie pogawędki, a jeżeli będę kiedykolwiek potrzebna, zjawię się natychmiast.

— Tak — powtórzyła Claire. Ale wiedziała, że to nie to samo, i czuła się tak, jakby po raz drugi traciła matkę.

Jakie to dziwne, myślała. Odkąd pokochałam Hannah i jej obecność w moim domu, nigdy nie przyszło mi do głowy, że może mieć własne życie i pewnego dnia po prostu odejść.

— Jeszcze nie odchodzę — ciągnęła Hannah. — Dobry Boże! Nie miałabym gdzie przytulić głowy. Remont skończy się dopiero w sierpniu. Zostanę z wami do pierwszego września. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, oczywiście.

— Naprawdę nazywa się pan Forrest Exeter? — zapytała Gina. — To brzmi jak imię bohatera dziewiętnastowieczną powieści.

— Naturalnie, że nie mam nic przeciwko temu — powiedziała Claire do Hannah. — Jak możesz mówić coś podobnego!

— Jest o wiele starsze — odparł Forrest. — Studiuje pani literaturę? Jeśli tak, słyszała pani zapewne o *Księdze Exetera*, zbiorze staroangielskiej poezji z tysiąc siedemdziesiątego roku. Forrest, jak pani być może wiadomo, jest moją własną modyfikacją *The Forest Lovers*, romansu, który faktycznie został wydany w dziewiętnastym wieku...

— Gina, mogę cię prosić na chwilę? — odezwała się Emma od drzwi.

— Jasne! — Gina wyprysnęła z krzesła, jakby uwolniono ją od konieczności zdawania egzaminu.

— Emmo, chodź do nas! — zawołała Claire.

— Nie teraz, może później. Muszę porozmawiać z Giną.

— Jest piętnaście po pierwszej — stwierdziła Gina, idąc za nią do holu. — Dopiero wstałaś?

— Parę minut temu. — Weszły do salonu i Emma opadła na kanapę. — Po prostu nie mogę się obudzić. A muszę, muszę, bo dzisiaj mamy dodatkową sesję. Hale nie mógł czekać, a ja muszę być dobra, zawsze muszę być dobra...

Gina usiadła przy niej.

— Spójrz na mnie!

Bardzo wolno Emma podniosła głowę, mrużąc oczy przed szarawym światłem pochmurnego dnia. Popatrzyła na Ginę, ale jej zamglony, nieobecny wzrok nie skupił się na twarzy przyjaciółki. Nie skupił się na żadnym przedmiocie, jakby Emma nie była niczym zainteresowana.

— Za dużo bierzesz — stwierdziła Gina wprost. — I wygląda na to, że mieszasz trucizny. Emmo, słyszysz mnie?

— Jasne. — Skupiła wzrok. — Nic mi nie jest, Gino. Po prostu wczoraj położyłam się strasznie późno. Była chyba czwarta, kiedy wróciłam.

— Narkotyki i alkohol, tak?

— Nie biorę dużo. I wcale dużo nie piję, nie smakuje mi.

— Co to jest? Co jeszcze bierzesz?

— Nie wiem.

— No już, kochanie, mów, co bierzesz. Narkotyki, alkohol i...?

— Coś na sen. Czasami nie mogę spać. A muszę, bo inaczej wyglądam strasznie następnego...

— Co to jest?

— Zwykłe tabletki nasenne, nic poważnego, Gino.

- Co to jest?!
- Halcion.
- Słyszałam coś o tym środku, ale nie pamiętam, co. Kto ci go zapisał?
- Doktor Saracen, znajomy Brixa. Wszystko w porządku, Gino, te tabletki naprawdę pomagają.
- Ile ich bierzesz?
- Niedużo. Jedną. Czasami dwie.
- Jako dodatek do narkotyków i alkoholu?
- Nie. To znaczy, nie zawsze. Nie biorę dużo, Gino. Tylko troszeczkę.
- Niedużo czego?
- Koki. Głównie. Brix lubi kokę. I to mi wcale nie szkodzi, czuję się po tym świetnie, jestem szczęśliwa. Brix lubi też pić, ale mnie alkohol nie smakuje. Najbardziej mi odpowiada koka, dzięki nią wszystko wydaje się takie wspaniałe. Nie, nie jestem uzależniona. Wcale nie muszę brać. Brix twierdzi, że to jest po prostu... narzędzie, by uczynić życie lepszym. Tak jak ołówek do pisania. Bierzymy kokę, żeby było zabawnie.
- Niezwykle oryginalne podejście — zauważyła Gina sucho.
- On jest bardzo mądry, Gino, posłuchaj, muszę ci coś wyznać. — Próbowала usiąść prosto. — Rozmawiałam z Brixem i dowiedziałam się, że nie wypuszczą w marcu linii PK-20.
- Odwołali?
- Przesunęli termin, żeby zrobić nowe testy.
- Tak powiedział Brix? Emmo, naprawdę tak powiedział?
- Tak, obiecał. Prosił, żeby nikomu o tym nie mówić, więc zachowaj to dla siebie.
- Dlaczego masz nikomu nie mówić?
- Och, z wielu powodów. Martwił się o reputację firmy. Ludzie zaczęliby gadać o kontroli jakości, a to zrujnowałoby reputację Laboratoriów na lata. Może nigdy nie udałoby się jej odbudować.
- A może ludzie mówiliby, jaka to solidna firma, wyjątkowo ostrożna, gotowa wydać pieniądze, by zagwarantować bezpieczeństwo produktu?
- Emma popatrzyła na nią, zdezorientowana.
- Może. Ale Brix naprawdę niepokoił się tym, że ludzie się dowiedzą. Także o raportach. Pytał i pytał...

— Raporty?! Przyznałaś mu się, że je czytałaś?! Emmo, prosiłam cię, błagałam, żebyś tego nie robiła!

— Tak, ale jak inaczej mogłam go ostrzec? Musiałam mu powiedzieć, bo nie potraktowałby mnie poważnie. Gina opuściła głowę, pogrążona w myślach. Westchnęła ciężko.

— O co cię pytał?

— Co?

— Zaczęłaś coś mówić o raportach, o tym, że pytał i pytał.

— Och! Pytał, kto o tym wie.

— I? Co mu odpowiedziałaś?

— Że nikt. Znienawidziłby mnie, gdybym się przyznała, że rozmawiałam z tobą. Kiedy już raz skłamałam, musiałam ciągle to powtarzać.

Gina poczuła chłód.

— Dlaczego musiałaś ciągle to powtarzać?

— Bo wciąż pytał. Raporty, testy, których nie przeprowadzili, testy, które mają zrobić, wszystko to jest takie zagmatwane. Nie chcę nawet o tym myśleć. Nie będę o tym myślała. Wracam do łóżka. Jestem taka śpiąca...

— Jeszcze chwileczkę. — Gina położyła dłoń na jej ramieniu. — Posłuchaj, to ważne. On sądzi, że jesteś jedyną osobą, która wie o raportach?

— Tak, ale to go nie martwi. Może mi przecież ufać. — Opadła na kanapę. — Idę spać, musiałam ci tylko powiedzieć, że wszystko w porządku. Przekaż mamie, że później z nią porozmawiam, dobrze?

Gina otoczyła ją ramieniem i przytuliła mocno. Była jej taka droga. I taka bezbronna.

— Kochanie, skup się. Proszę, żebyś trzymała się blisko domu. Dobrze? Obiecuj mi to.

— Dlaczego? — zapytała Emma sennie.

Gina przytuliła policzek do jej głowy i objęła ją mocniej.

— Święta to taki czas, kiedy powinnaś być bliżej matki. — Starła się nadać głosowi naturalne brzmienie. Emma kiwnęła głową ledwo dostrzegalnie. — Tak? Będiesz tutaj przez cały czas?

— Tak. — Dziewczyna dźwignęła się na nogi. — Wydaje mi się, że jestem taka ciężka, iż nie zdołam oderwać nóg od podłogi.

— Pomogę ci. — Gina objęła Emmę w pasie i razem pokonały

schody i korytarz. Pomogła jej też się rozebrać, nakryła ją kocem i stała, patrząc, jak usypia w jednej sekundzie.
— Biedne maleństwo — szepnęła. — Musimy znaleźć sposób, by cię uratować. — Ucałowała policzek Emmy, a potem zamknęła za sobą cicho drzwi i zeszła na dół.

Claire siedziała sama przy stole, wpatrując się w ogień na kominku.

— Poszli?

Claire skinęła głową i podniosła na przyjaciółkę wzrok.

— Co się dzieje?

— No cóż. — Gina usiadła i naląła sobie kawy. — Emma bierze narkotyki, Claire, duże dawki, i pije, ale chyba nie...

— To nieprawda! — W oczach Claire malował się gniew. — Emma nigdy nie brała narkotyków, jej przyjaciele też nie, przez całą szkołę średnią. Nie zaczęłaby robić tego teraz. Nawet pytałam ją o to kilka razy. Zapewniła, że nie.

— Więc kłamała.

— Emma nie kłamie! Nigdy mi nie skłamała! Co się z tobą dzieje, Gino? Zawsze mówiłaś, że jest wspaniałą dziewczyną.

— Bo jest. To nie ma z tym nic wspólnego. Ona ma kłopoty, Claire, a ich źródłem jest facet, z którym się spotyka. Zauważyłabyś, gdybyś jej się dobrze przyjrzała.

— Zauważyła co? — Jej gniew się ulotnił. Siedziała teraz bezwładnie na krześle, jakby wraz z gniewem opuściła ją energia. ____

Nie wiem, czego wypatrywać.

— Spójrz na jej źrenice, weź pod uwagę, że wygląda, jakby była nieobecna duchem, że ciągle śpi, że zmieniają się jej nastroje.

— Spostrzegłam to wszystko, obserwuję ją. Ale myślałam, że to z powodu Brixa, że martwi się o niego, że jest nieszczęśliwa i...

— Zgadza się, lecz przede wszystkim jest to dzieło koki i alkoholu.

— To ty tak uważasz! — zawołała Claire, próbując podjąć walkę. — Nie wiesz na pewno. To niepodobne do Emmy. Nie zmieniłaby się tak bardzo. Zauważyłabym. Jesteśmy ze sobą na tyle blisko, że... I wiem, że ona nigdy, nigdy nie była nawet ciekawa...

— Claire, Emma sama mi o tym powiedziała. Nie ma sensu zaprzeczać.

Zapadła cisza. — Ile bierze? — zapytała Claire, z trudem dobywając głosu.

— Sporo. Z nim i sama.

— Nie robi tego sama!

— Zdaje się, że tak. Może nie pije, lecz założę się, że Brix dostarcza jej prochów, przypuszczalnie tylko koki.

— Ale nic jej nie będzie, prawda? To jej nie zaszkodziło, nie uczyniło jej... Nie wiem nawet, jakie mogą być tego skutki.

— Nic jej nie będzie, kazałam jej jednak przestać. Prosiłam, żeby trzymała się blisko domu, i na twoim miejscu nie spuszczałabym z niej oka. Emmie wyjdzie to tylko na dobre, a ty zyskasz okazję, by z nią porozmawiać. Jest jeszcze jeden powód...

— Ona ze mną nie rozmawia. — Głos Claire przepełniony był bólem. — Kiedy pojechałyśmy po zakupy świąteczne, okazało się, że możemy rozmawiać tylko o tym, co kupujemy. Każda próba prawdziwej rozmowy kończyła się ucieczką. Ona mi już nie ufa.

— Zaufanie nie ma tu nic do rzeczy. Emma nie potrafi znieść myśli, że cię rozczaruje. Nie szczyci się tym, co robi. W ogóle niczym się nie szczyci, z wyjątkiem swojej pracy. Ale przynajmniej wie, że jesteś z niej dumna, i nie chce ryzykować utraty również i tego

— Zawsze jestem z niej dumna — rzekła Claire cicho. —
Zawsze ją kocham. Musi o tym wiedzieć.

— Jasne, że wie, lecz boi się i nie myśli jasno.

— Biedne maleństwo — szepnęła Claire tak samo jak Gina przedtem. — Muszę ją stąd zabrać. Próbowałam już wcześniej, ale broniła się przed wyjazdem, ja zaś nie naciskałam. Teraz muszę oderwać ją od Brixa, a nawet od pozowania. Dać jej czas, by mogła się zastanowić, co chce robić w życiu.

— Jest jeszcze jeden powód, dla którego powinno się jej strzec. Nie mam pojęcia, czy należy się tym martwić, czy nie, ale musisz o tym wiedzieć. — Gina opowiedziała o ekspertyzach i o kopiach raportów, które odkryła w segregatorach. — Jestem niemal pewna, że ktoś sfałszował wyniki testów. Wypuszczą towar w marcu, żeby pognać konkurencję. Tu chodzi o czas. Obawiają się, że prędzej czy później — raczej prędzej niż później — inne firmy zdobędą składnik, którego używają. Te parę miesięcy stanowi ogromną różnicę w sprzedaży.

— A ty nic mi nie powiedziałaś!

— Byłaś dość blisko z Quentinem, szefem, prezesem firmy,

Emmie zależało, żebyś się o tym nie dowiedziała. Sprawa nie wydawała się pilna, więc radziłam sobie sama.

— Dotyczyła Emmy! Miałam prawo wiedzieć.

— Naprawdę? Daj spokój, Claire! Znamy się od dawna, nigdy nie zauważyłam, żebyś egzekwowała u Emmy swoje prawa. A gdyby wyjechała na studia? Straciłabyś wszelką kontrolę nad tym, co robi, chyba że zechciałaby ci o tym opowiedzieć, i wszystko byłoby w porządku. Nie oczekiwałabyś, że zda ci szczegółowe sprawozdanie z każdego dnia. Zresztą wychowałeś ją tak, by potrafiła sama podejmować decyzje, czyż nie?

— Co zrobiła w sprawie tych raportów?

— Poszła do Brixia i oznajmiła mu, że się o niego martwi. Wbiła sobie do głowy, że w razie wpadki uczynią z niego kozła ofiarnego, i dlatego o wszystkim go poinformowała. Wtedy on zapewnił ją, że przesuną termin wypuszczenia PK-20 i zrobią nową serię testów, bo pierwsze wykonano błędnie, w co osobiście nie wierzę. Niepokoi mnie, co innego: Brix chciał koniecznie wiedzieć, czy nie wspomniała komuś o raportach. Mówiła, że pytał i pytał.

— Wspomniała tobie.

- Tak, ale on o tym nie wie. Nie przyznała się ze strachu, że ją znienawidzi. Skłamała, że nikt oprócz niej o tym nie wie. Kazał jej to powtarzać w kółko, jakby tylko to go niepokoiło. Jakby... jakby brał udział w aferze i bał się o własny tyłek. — Ich oczy się spotkały. — Przypomniał mi się ten chłopak z college'u.

— Nie — szepnęła Claire. — Nie skrzywdziłby jej... — Potrząsnęła głową. — Jego ojciec... wszyscy ich znają, to są szanowani ludzie. Quentin i Brix... oni nie... oni nie... — Poderwała się. — Gdzie ona jest?

— W łóżku. Śpi. Jest wyczerpana. Słuchaj, nie obchodzi mnie, czy są szanowani, czy nie. Znasz Quentina lepiej ode mnie. Ale wiem jedno: mają wiele do stracenia. I wolę nie zastanawiać się, do czego są zdolni w obliczu zagrożenia. Myślę, że to dobry pomysł wyrwać ją stąd, z wielu powodów. Jeżeli jednak odmówi wyjazdu, może przysłałabyś ją do nas? Pozowanie jest w tej chwili jedynym zajęciem, które daje jej zadowolenie, może nie należałoby jej tego odbierać. Zamieszkałaby z nami i nikt by o tym nie wiedział. Odwoziłabym ją na sesje i z powrotem. To byłby mój pierwszy

występ w charakterze przyzwoitki. Ona dobrze się u nas czuje i nie musi się martwić, że nas rozczaruje. Znakomity relaks.

— Dziękuję ci. To wspaniała propozycja. Ale muszę jej się przyznać, że powiedziałaś mi o wszystkim.

— Dobrze. Jest tak zmaltrretowana, że prawdopodobnie będzie mi wdzięczna. Przez cały czas pragnęła z tobą porozmawiać, lecz z jednej strony bała się, że cię rozczaruje, z drugiej zaś, że jej nie zrozumiesz.

— Nie dała mi nawet szansy. — Claire umilkła na chwilę. — Pamiętasz, mówiłyśmy kiedyś o tym, że nie chcieliśmy zwierzać się naszym matkom. To straszne, prawda? Zawsze uważałam, że matka nie potrafi mnie zrozumieć.

— Sądzisz, że moja rozumiałaby mnie i Roz? Na szczęście mieszka tak daleko, że się nigdy nie dowie. Uznałaby, że jestem skazana na wieczne potępienie. Może i ty nie rozumiałabyś Emmy. Solidaryzowałabyś się z nią, gdyby cię zapewniła, że świetnie się czuje po narkotykach?

— Nie, ale przynajmniej starałabym się zrozumieć.

— I niezależnie od wyniku swoich starań kazałabyś jej natychmiast z tym skończyć.

— Oczywiście. Radziłaś jej to samo.

— Moje rady nie sprawią, że Emma zerwie z narkotykami. Uważa, że namawiając ją do tego, krytykuję Brixa, a krytyki Brixa nie jest jeszcze w stanie zaakceptować. Nie chce nawet słyszeć o tym, że mogłaby przerwać karierę modelki na parę lat i skończyć studia. Bo to również jest krytyka pod adresem Brixa.

Gaire stała przy kominku, patrząc w płomienie.

— Byłam zbyt zaabsorbowana sobą. Najpierw te wszystkie pieniądze, potem Quentin, a teraz Alex... Poświęcałam jej zbyt mało uwagi.

— Hej! — powiedziała Gina łagodnie. — Gówno prawda, jeżeli wybaczysz mój mało wyszukany język. Matki zawsze obwiniają się wtedy, gdy nie powinny. Emma jest dorosłą dziewczyną, bardzo dobrą, ponieważ znakomicie ją wychowałeś. Jeżeli wpakowała się w kłopoty, to dlatego, że od czasu do czasu wszyscy się w nie pakujemy. Masz prawo żyć, Gaire. Dałaś Emmie wszystko, co matka powinna dać córce. Już czas, byś wydostała się ze swojego

380
kokona i ruszyła na podbój świata. Przy okazji pakując się we własne kłopoty.

Gaire roześmiała się.

— Dziękuję ci. Chyba masz rację. Ale teraz Emma mnie potrzebuje. Zostanę dziś w domu, żebyśmy mogły porozmawiać.

Podeszła do telefonu i wykręciła numer Alexa.

Podzieleni pomiędzy twojego syna i moją córkę, pomyślała, prowadzimy niezwykle cnotliwy romans. Po czwartym sygnale włączyła się automatyczna sekretarka. Claire zawahała się chwilę i odłożyła słuchawkę. Tę wiadomość wołała przekazać mu osobiście.

— Miałaś randkę? — zapytała Gina. — Z Alexem?

— Tak.

— Czy to poważna sprawa?

— Tak. — Claire uśmiechnęła się.

— Uśmiech szczęśliwej kobiety. Tak się cieszę! Wiesz, nigdy nie byłam zachwycona Quentinem.

— Ja również. Chociaż na początku świetnie się bawiłam. Dopóki nie zrozumiałam, że to nie dla mnie.

— Mam nadzieję, że nadejdzie dzień, kiedy Emma też wypowie te słowa. — Gina zaczęła zbierać naczynia. —

Posprzątam, a potem lecę. Wybieram się na przyjęcie gwiazdkowe do Laboratoriów Eigera, dasz wiarę?

— Po co? Już tam nie pracujesz.

— Zostałam zaproszona, wszyscy chcieli, żebym przyszła. Mili ludzie, chyba nie stracą pracy, niezależnie od tego, jak potoczą się losyPK-20.

— Nie mogę uwierzyć, by Ouentin zaryzykował przyszłość firmy. Za dużo ma do stracenia.

— Właśnie o to chodzi, ile ma do stracenia. Podejrzewam, że on mierzy wyżej. Plotka głosi, że pragnie zostać prezesem firmy międzynarodowej. Jest jeszcze młody, kto wie, dokąd zajdzie.

„Nie istnieje nic poza władzą. Władza sprawia, że wszystko inne staje się rzeczywiste. Można snuć romantyczne wizje miłości albo marzyć o pieniądzach, ale rdzeniem jest władza. Ci, którzy ją zdobyli, mają klucz do wszystkiego”

— odżyły w pamięci Claire słowa Eigera!

— Nie znam jego planów — szepnęła. — Chyba nie pddoba mi się sposób, w jaki je określa.

— To mnie nie dziwi.

Zebrały naczynia ze stołu i sprzątnęły w kuchni. — Zadzwoń do mnie — poprosiła Gina wychodząc. — Chcę wiedzieć, jak się czuje Emma. Zaproszenie jest aktualne, może przyjechać w każdej chwili. — Odwróciła się jeszcze raz i popatrzyła na Claire stojącą w drzwiach: drobna postać ujęta w ramy domu, który kupiła z taką radością zaledwie przed paroma miesiącami.

Powinien to być dom szczęśliwości, pomyślała. Wjeżdżając na autostradę do Norwalk, zastanawiała się, co jeszcze mogłaby zrobić dla Emmy i Claire. Przez lata były jej jedyną rodziną i nawet teraz, kiedy odnalazła swoje miejsce na świecie, czuła się trochę jak córka, która opuściła wprawdzie rodzinny dom, ale ciągle ma go w zasięgu ręki.

Czasami, gdy próbowała wyobrazić sobie życie bez Claire i Emmy, mróz przeszywał jej serce. Byłaby taka samotna. Co poczęłabym z tymi pokładami miłości, które w sobie zgromadziłam? — myślała, parkując przed Laboratoriami Eigera w gasnącym świetle popołudnia. To całe lata miłości do Claire, Emmy, a teraz do Roz. Weszła do budynku bocznymi drzwiami, czując się jak człowiek obdarzony ponad miarę. Nikt nie mógłby prosić o pełniejsze życie.

W głównym laboratorium otoczyli ją dawni współpracownicy. W sali stała oświetlona choinka, wisiły sznury żurawin i Gina dobrze się bawiła, pogrążona w przyjemnie nostalgicznym nastroju. Chodziła wolno od grupy do grupy, rozmawiając z ludźmi, chwilami — kiedy ktoś głośniej puszczał kolędy na przenośnym magnetofonie — zmuszona podnosić głos.

— Poncz — zaproponował chemik Len Forsberg, kiedy odstawiła pustą szklanekę. Podał jej papierowy kubek. — I to z porządną wkładką.

Gina upiła łyczek.

— Tak, rzeczywiście, można to nazwać nawet mieszanką piorunującą. Jak miło ze strony gospodarza. Jest tutaj?

— Nie, tylko junior. Tam, w czerwonym krawacie i sportowej marynarce. Wygląda na cholernie z siebie zadowolonego. Mieli wspaniały rok. Dostaliśmy do wglądu raport końcowy. Przyszłość Laboratoriów Eigera maluje się w różowych barwach.

— Z wyjątkiem PK-20. ,

374

Istnieje szansa, przyszło Ginie do głowy, znikoma szansa, że Brix powiedział Emmie prawdę. To jest najlepszy sposób, by się o tym przekonać.

— Czy przesunięcie daty wypuszczenia linii bardzo im zaszkodzi? — zapytała.

— Jakie przesunięcie? — Len zmarszczył brwi.

— Nie wiesz? Nie wspomniano o tym w raporcie końcowym? Potrząsnął głową.

- O niczym takim nie było wzmianki. Dlaczego miałyby nastąpić przesunięcie?
A więc to tak, pomyślała Gina, żadnych testów, żadnej zmiany terminu.
- Słyszałam, dosłownie parę dni temu, że chcą przeprowadzić nową serię testów, ponieważ nie są zadowoleni z wyników pierwszych prób.
- Niezadowoleni? Chryste, wyniki są rewelacyjne! Z kim ty rozmawiałaś, Gino? Czy to sprawka ponczu?
- Nie, naprawdę słyszałam. Wiesz, jak ludzie gadają.
- Komuś się przysnił koszmar. Jesteśmy gotowi na marzec. Rozpoczęto już nawet kursy szkoleniowe dla sprzedawców w całym kraju. A my pracujemy nad drugą Unią, która ma wyjść w przyszłym roku — różne produkty, w tym cała nowa linia dla mężczyzn.
- Jesteś pewien?
- Och, przestań, Gino! Przecież pracowałaś tutaj, orientujesz się, co robimy. Wszystko skoncentrowane jest na marcu, to jest D-day i i dzień Sądu Ostatecznego razem wzięte. Gdyby to ktoś odwołał, nastąpiłaby katastrofa. Ale zapytaj juniora. On wie najlepiej.
- Nie — rzekła Gina pośpiesznie. Zerknęła na Brixa, który śmiał się hałaśUwie, „cholernie z siebie zadowolony”. — No cóż, nie należy wierzyć plotkom. Powiedz mi jeszcze raz, jaki jest plan.
- Nic się nie zmieniło od twojego odejścia. Dlaczego miałyby się zmienić?
- Faktycznie, dlaczego? Chyba wykazałam dużą naiwność. *Emma również.*
- Nie wierz nikomu, z wyjątkiem mnie. — Len roześmiał się i odszedł, a jego miejsce natychmiast zajęli inni, pytając ją o farmę i czy zechce do nich powrócić. Próbowwała wykazać zainteresowanie,

ale całą jej uwagę pochłaniał Brix. Po paru minutach w grupie otaczającej szefa zobaczyła Lena.

O, Boże! Co mam teraz począć? — zastanawiała się. Mogłabym powiadomić Emmę, lecz jaki będzie z tego pożytek? Nie muszę trzymać tych raportów w tajemnicy, obiecałam tylko tyle, że dam Brixowi czas. Ale niby dlaczego miałabym to zrobić? Nie obchodzi mnie Brix, obchodzi mnie Emma.

Jeżeli pójdę do FDA, Brix dowie się, że informacje pochodzą od Emmy. Nie mogę się przyznać, że zakradłam się do laboratorium analiz. A właściwie mogę. I tak domyśli się, że Emma ze mną rozmawiała. Nie wolno dopuścić, żeby znajdowała się w pobliżu, gdy do Brixa dotrze, że FDA jest w posiadaniu raportów. Prawdę mówiąc, nie powinna znaleźć się w pobliżu, kiedy Len mu doniesie, że pytałam o przesunięcie daty wypuszczenia PK-20.

Zerknęła w drugi koniec laboratorium, ale nie dostrzegła Brixa. Obróciła się w miejscu, szukając go w tłumie, lecz też go nie zauważyła. Wydało jej się dziwne, że wyszedł w środku przyjęcia.

— Przepraszam — przerwała komuś, kto katował dowcip o technikach laboratoryjnych. — Muszę zadzwonić.

Znalazła pusty pokój i przysiadła na brzegu biurka.

— Cześć — powiedziała, kiedy Claire podniosła słuchawkę. — Im dłużej rozważam pomysł przeprowadzki, tym mi się wydaje lepszy. Chciałabym zabrać Emmę już dzisiaj. Ciebie też, jeżeli masz ochotę.

— Gino, jej tu nie ma.

— Musi być! Spała, kiedy wychodziłam, a to było zaledwie parę godzin temu.

— Nie wiem, jak długo spała. — W głosie Claire brzmiało napięcie. — Kiedy poszłam na górę zobaczyć, jak się czuje, już jej nie było. Zostawiła kartkę, że musi jechać do Nowego Jorku na sesję i że zostanie tam na noc.

„Mamy dodatkową sesję, Hale nie mógł czekać, a ja muszę być dobra, zawsze muszę być dobra...”

Nie zwróciłam uwagi na jej słowa, pomyślała Gina.

— I pojechała z Brixem — dodała Claire.

Gina zakłęła. Dłonie jej zlodowaciały, gdy przypomniała sobie Lena stojącego obok Eigera. Ale sesja zdjęciowa została zaplano-

376

wana wcześniej. Wyjazd do Nowego Jorku nie miał nic wspólnego z Lenem. Zwykła sesja zdjęciowa na trzy dni przed świętami. Trochę dziwne, lecz nie niesłychane. A jednak.

— Myślę, że trzeba sprowadzić ją do domu. — Starła się nadać głosowi naturalne brzmienie. — Na wszelki wypadek.

— Co się stało?!

— Nic. To znaczy właśnie się dowiedziałam, że Brix kłamał, mówiąc o przesunięciu terminu. Ma powody podejrzewać, że sprawa wydostała się na zewnątrz, i obwini za to Emmę. Jeżeli uzna, że stanowi dla niego zagrożenie, może być... nieprzyjemny. Po co narażać Emmę na podobne przeżycie. Gdzie się zatrzymała?

— Nie wiem — odparła Claire prawie niedosłyszalnie. — Zatrzymywała się w różnych hotelach, nie wiem...

— W których?

— „Plaža” i „Fairchild”.

— Zadzwoń i sprawdź, czy tam jest. Ona albo Brix.

— A jeżeli nie?

— Nie mam pojęcia. Będę u ciebie za dwadzieścia minut. Claire, prawdopodobnie wszystko jest w porządku. Przynajmniej zachowuję się jak rozhisteryzowana ciotka.

— Tak — szepnęła Claire i głos jej się załamał.

— Czekał na mnie. Już jadę.

Gina chwyciła płaszcz i wybiegła z budynku Laboratoriów Eigera.

Rozdział siedemnasty

Claire stała przy biurku w bibliotece, szukając numeru telefonu, kiedy przyjechał Alex.

— Jestem trochę wcześniej, ale nie mogłem się doczekać. Jeżeli... —urwał. — Claire, co się stało?

— Nic. Nie wiem. — Była taka uszczęśliwiona jego widokiem, że zapomniała o wszystkim. Rzuciła się w jego ramiona na oślep, jak przerażone dziecko, jak Emma, która szukała w objęciach matki osłony przed okrucieństwem innego dziecka lub pociechy po tragicznej miłości. Claire zamknęła oczy, czując pod dłońmi miękką marynarkę, a pod policzkiem jedwabisty krawat. W ciszy domu słyszała swój urywany oddech. Z podniecenia ubiegłej nocy nie pozostało śladu. Teraz bliskość Alexa dawała jej ukojenie i siłę.

Poruszył się w końcu, tuląc jej głowę opiekuńczo do piersi.

— Bez względu na to, co się wydarzyło, damy sobie z tym radę — zapewnił. — Razem. Odtąd już razem, moja ukochana. Razem. Powiedz mi, co się stało.

— Emma. —W jej głosie brzmiało napięcie. — Gina uważa, że Emma znalazła się w niebezpieczeństwie. Zaczęła drzeć.

386

— Spokojnie, kochanie, usiądźmy.

Alex objął ją za ramiona i podprowadził do kanapy. Kiedy usiedli, znowu przytulił ją do siebie.

— Gdzie ona jest?

— W Nowym Jorku. Nie wiem, gdzie. Zostawiła kartkę, że jedzie na sesję zdjęciową i wróci jutro.

— Pojechała sama?

— Pojechała z Brixem albo tam się z nim spotka, nie jestem pewna. Zadzwoiłam do sekretarki, ale nie miała jego kalendarza. — Claire powtórzyła Alexowi wszystko, czego dowiedziała się od Giny. — Prawdopodobnie nie ma powodu do niepokoju, lecz kiedy połączę jedno z drugim, wyobrażam sobie... — Wzięła głęboki oddech, próbując opanować drzenie.

— Chorobliwa wyobraźnia rodziców to ich skaza zawodowa. Co możemy zrobić?

— Och! — Claire zerwała się z kanapy. — Zamierzałam zadzwonić do Hale'a.

— Hale'a?

— Hale Yaeger. Jego agencja zajmuje się reklamą Eigera. To on organizuje sesje zdjęciowe. — Była już przy biurku i wykręcała numer. — Nie ma jeszcze szóstej, powinien być w... Hale! Tu Claire Goddard.

— Claire, co za miła niespodzianka. — Nie był ani miły, ani zaskoczony. Bo i dlaczego miałby być? — pomyślała. Darzył mnie sympatią ze względu na Quentina, teraz nie ma żadnego powodu, by odgrywać rolę przyjaciela. Prawdę mówiąc, ma uzasadniony powód, by czuć wrogość do przyjaciółki Giny i Roz.

— Czym mogę ci służyć? — zapytał.

— Szukam Emmy. Wiem, że zwykle robisz jej rezerwację w Nowym Jorku, więc gdybyś mógł mi powiedzieć, gdzie się zatrzymała...

— To dopiero jutro.

— Co?!

— Sesja zdjęciowa odbędzie się jutro po południu. Poradziłem jej, żeby przenocowała w Nowym Jorku, bo sesja może się przeciągnąć do późna.

— Ale ona pojechała dzisiaj!

— Nic mi o tym nie wiadomo. Ja tylko organizuję sesje zdjęciowe, nie bawię się w mamusię.

379

Claire zacisnęła palce na słuchawce.

— Hale, martwię się o nią. Proszę, pomóż mi.

— Dlaczego się martwisz? Jest z Brixem, prawda? Eiger jeździ zazwyczaj na nowojorskie sesje.

— Proszę, Hale, muszę ją znaleźć. Powiedz mi tylko, w jakich hotelach robisz jej rezerwację.

Milczał przez chwilę.

— „Plaža” albo „Fairchild”, chyba że zatrzymują się w mieszkaniu przyjaciela Brixa. Zarezerwowałem dla niej pokój w „Fairchild” na jutro. To wszystko, co wiem.

— Znasz nazwisko tego przyjaciela?

— Tego z mieszkaniem? Nie. I numeru telefonu również nie. Może Quentin go ma, ja się w to nie mieszam. To ich sprawa, gdzie się pieprzą, nie mo...

— Dziękuję. — Przerwała połączenie i zadzwoniła do „Fairchild”.

— Często się tam zatrzymujemy — szepnęła do Alexa. — Emma bardzo lubi... Z Emmą Goddard, proszę!

— Przykro mi — odparł recepcjonista po chwili. — Nie mieszka u nas nikt o takim nazwisku.

— Wobec tego Brix Eiger — odparła szybko, zanim zdążył odłożyć słuchawkę. — Gdyby zechciał pan zadzwonić do jego pokoju...

— Przykro mi, ale pan Eiger również u nas nie mieszka.

W „Plaža” Claire uzyskała taką samą odpowiedź. Bez wahania wykręciła biurowy numer Quentina.

— Właśnie wyszedł, pani Goddard — poinformowała ją sekretarka. — Mówił, że wraca do domu, ale wieczorem wychodzi. — Zaakcentowała leciutko ostatnie słowo. Uważała, że Claire wie

o planach Quentina znacznie więcej niż ona.

— Dziękuję.

Wykręciła numer telefonu w samochodzie, lecz był zajęty

i pozostał zajęty przez następne minuty. W końcu rzuciła słuchawkę i spojrzała na Alexa.

— Brix korzysta czasem z mieszkania przyjaciela. Quentin zna adres, ale nie mogę go złapać.

— Gdzie jest?

— W drodze do domu. Mieszka w Darien.

— Wobec tego my też tam pojedziemy.

Alex był już w holu i wyjmował z szafy futro z norek.

— Może być?

Claire popatrzyła na okrycie nieprzytomnym wzrokiem. Futro było symbolem wszystkiego, co osiągnęły z Emmą w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy. Zawsze wślizgiwała się w nie z rozkoszą, ale teraz ledwo je dostrzegała.

— Świetnie — odparła i Alex podał jej futro, wcisnął do ręki torebkę i wyprowadził na dwór. W mroźnym powietrzu tańczyły płatki śniegu, a zza chmur wyglądał już księżyc. Claire podniosła oczy i ujrzała Ginę.

— Zapomniałam — szepnęła. — Jak mogłam zapomnieć? Gino, to jest Alex Jarrell. Gina Sawyer.

— Przyjaciółka, która uważa, że Emma jest w niebezpieczeństwie — powiedział Alex, kiedy ściskali sobie dłonie.

— Dowiedziałaś się czegoś nowego?

— Chyba byłam świadkiem, jak ktoś doniósł Brixowi, że mówi się o nowych testach PK-20, ponieważ wyniki pierwszych okazały się złe. Jeżeli tak, to Brix już wie, że Emma nie dochowała tajemnicy. Wie, że zwierzyła się komuś, choć jego zapewniła, że nie pisnęła słowa.

— Rzeczywiście brzmi to niepokojąco — przyznał Alex. Otwierając drzwi samochodu, otoczył Claire ramieniem.

— Jedziemy do Darien, Gino. Brix korzysta w Nowym Jorku z mieszkania kolegi, chcemy zapytać Quentina o jego adres.

— Lepsze to niż siedzenie i martwienie się. Też pojedę, dobrze?— Ponieważ Claire patrzyła przed siebie nieprzytomnym wzrokiem, zwróciła się Jarrella. — Alex?

— Oczywiście. Quentin musi wiedzieć, jakie hotele lubi Brix — dodał, wyjeżdżając tyłem z podjazdu.

— Wcale nie musi — odparła Claire. — Nie sądzę, żeby zwiertzali się sobie z czegokolwiek.

Alex ujął jej dłoń i trzymał zamkniętą w swojej przez całą drogę do Darien. Jechali w milczeniu, żadne z nich nie wykazywało chęci do rozmowy.

— Jest wcześniej — odezwał się Alex, kiedy zbliżali się do Darien. — Prawdopodobnie poszli na kolację. Będziemy na miejscu, zanim skończą jeść. Znajdziemy ich, Claire. Przywieziemy ją do domu.

On nie zna Brixa, pomyślała Claire. Nie zna Quentina. Nie wyobraża sobie, jacy oni są: bezwzględni, zdeterminowani. I nie wie, że Emma nie potrafi wyzwolić się spod wpływu Brixa. Może się go nawet boi, ale jeszcze bardziej boi się go utracić.

Nie powiedziała o tym Alexowi. On dodawał jej otuchy, stał po jej stronie i będzie trwał przy niej zawsze, bez względu na to, co się stanie. „Odtąd już razem, moja ukochana. Razem”.

„Moja ukochana. Moja ukochana”. Nie śmiała niemal zgłębiać znaczenia tych słów. Coś tak cudownego powinno się smakować ostrożnie, chronić jak skarb kryjący nieprzeliczone obietnice. Ale ona doznała tylko chwili zachwyty: poczuła, jak miłość wzbiera w niej i równie szybko ustępuje miejsca trwodze o Emmę, przecuciu czegoś tak strasznego... Gina mogła się pomylić, ulec złudzeniu. Może znajdziemy ich spokojnie jedzących kolację. Może. Może.

„Usuwał ekran z okna i za bardzo się wychylił”.

Wstrząsnął nią dreszcz. Zamknęła oczy i ujrzała, jak Emma spada. Nie! — krzyknęło coś w jej umyśle. Nie, nie, nie... Odpędziła ten obraz. Potem zobaczyła Emmę w dniu matury: ma na sobie żółtą sukienkę, którą uszyła jej matka, śmieje się z przyjaciółmi po zakończeniu uroczystości. Następny obraz — oczy córki rozszerzone trwogą, kiedy zaginął Toby. „Nagle wszystko się zmienia”.

Proszę! — powtarzała Claire w duchu, niezdolna ująć myśli w słowa. Proszę, proszę, proszę!

Brix i Emma siedzieli przy jednym z małych stolików ustawionych wzdłuż oszklonej ściany restauracji. Sala była prawie pusta i Emma patrzyła wyłącznie na Brixa, ulegając wrażeniu, że są sami. Wokół rozbrzmiewały rozmowy innych ludzi, podzwaniała porcelana, ale dla niej ten stół był cudownym, odcięty od reszty świata zakątkiem. Kelnerzy uwijali się bezszelestnie, a ona i Brix siedzieli naprzeciwko siebie rozdzieleni delikatną porcelaną, trzyramiennym kryształowym świecznikiem i doskonałą różą w wazoniku z rżniętego szkła. W tle rozbrzmiewały cicho francuskie kolędy i od czasu do czasu Emma wyłapywała frazę pieśni, którą uczyła się w szkole. Doznawała wtedy uczucia rozdwojenia: była jednocześnie Emmą w chórze szkolnym, przejętą tym, że śpiewa po francusku, i zarazem Emmą w restauracji w Nowym Jorku, podekscytowaną bliskością Brixa.

382

— Za najpiękniejszą kobietę w Nowym Jorku — powiedział. Jedną ręką uniósł kieliszek, drugą nakrył dłoń dziewczyny. — I za nas.

Emma uniosła kieliszek, zarumieniona i drżąca ze szczęścia, którego nie mogła już w sobie pomieścić.

— Kocham cię — rzekła.

Kelner przyniósł deser i Brix puścił jej rękę.

— Może wybierzemy się na narty? — zapytał, nabierając łyżeczkę *crème brûlée*. — Miałabyś ochotę? Nauczysz się błyskawicznie. Pojedziemy do Aspen, weźmiesz parę lekcji i będziesz śmigać po stoku.

Oczy Emmy błyszcząły.

— Cudownie. Miałam kiedyś koleżankę, która opowiadała mi, jak to jest. Czasami leżałam w łóżku i wyobrażałam sobie, że zjeżdżam. A kiedy czułam już niemal pęd powietrza, wskakiwał na mnie Toby.

— Toby?

— Mój pies. Nigdy ci o nim nie wspomniałam? Znalazłam go na ulicy. Był brudny i tak chudy, że wyczuwało się każdą kosteczkę. Miał rozerwane uszy i piękne oczy, więc zabrałam go do domu. Matka nie mogła uwierzyć, że to zrobiłam. Mieszkanie było takie maleńkie. Ale on zajmował niewiele miejsca, a spał w moim łóżku...

— Spryciarz.

Emma oblała się rumieńcem.

— Chodził za mną wszędzie i bawiliśmy się...

— Lubię twoje zabawy.

Rumieniec Emmy nabrał żywszego odcienia. Nie znosiła komentarzy, w których celował Brix.

— Jakiej był rasy? — zapytał po chwili.

— Och, to nieważne. Chyba jakaś odmiana teriera, nie znam się na psach. Dla mnie istotne było tylko to, że mnie kocha, chodzi za mną wszędzie i rozumie prawie wszystko, co mówię. Czasem toczyliśmy długie rozmowy.

— Rozmawiałaś z psem?! — Brix uniósł brwi. Emma zachichotała cichutko.

— Wiem, że to brzmi głupio, ale on słuchał z taką uwagą, więc kiedy chciałam przemyśleć coś ważnego, mówiłam do niego. — Ponownie zachichotała. — Mając pewność, że zachowa to dla

siebie, mogłam powiedzieć mu wszystko. Ilu znasz ludzi, którym możesz całkowicie ufać, którzy nie ujawnią twoich sekretów? A porozmawiać zawsze warto, problemy tracą wtedy ciężar gatunkowy. Przynajmniej czasami. — Głos jej zadrżał. — Bardzo mi brakowało Toby'ego przez ostatnie miesiące. Brix dokończył deser.

— Co się z nim stało?

— Uciekł. W dniu, w którym zdałam maturę, a matka wygrała na loterii. Wszystko to wydarzyło się naraz.

— Dlaczego nie kupiłaś innego psa?

— Och, nie wiem. Byłyśmy tak zajęte wydawaniem pieniędzy, potem pojechałyśmy na Alaskę, później zaczęłam pracę modelki. Nie wiem, po prostu nigdy o tym nie pomyślałam. — Umilkła na chwilę. — Odnalazłam go.

— Kogo?

— Toby'ego. Kiedyś pojechałam do Danbury, tam gdzie mieszkaliśmy. Ot tak sobie, żeby się rozejrzeć, i zobaczyłam go.

— No i? — zapytał, kiedy urwała. — Dlaczego nie zabrałaś go do domu?

— Ponieważ był szczęśliwy. Bawił się z dziećmi w ogrodzie na tyłach wielkiego domu. Rzucali mu piłkę, a on kręcił ogonem młynka i poszczekiwał cichutko, jakby się śmiał. Wtedy uzmysłowiłam sobie, że najgorszą rzeczą, jaką można zrobić, jest zniszczyć czyjeś szczęście.

— Zawsze możesz kupić sobie nowego. — Brix skinął na kelnera, by uzupełnił kieliszki. — Wypij, kochanie, to specjalny rocznik yquema na cześć nadzwyczajnej damy, która zdecydowała się pojechać do Nowego Jorku, nie pytając o zgodę mamy. A przy okazji: co z nią i moim ojcem? Nie widziałem jej ostatnio w biurze.

— Zerwali ze sobą — Emma umoczyła usta w winie, próbując zrozumieć, na czym polega jego wyjątkowość. Kończyli właśnie trzecią butelkę i nie potrafiła już odróżnić smaku, choć pierwsze było czerwone, drugie białe, a trzecie ciemnozłote. Pomyślała, że to ostatnie pachnie trochę jak lakier. Nie chciała już wina, ale Brix denerwował się, kiedy odmawiała wypicia czy zjedzenia czegoś, co zamówił. Upiła więc łyczek, odstawiła kieliszek i dotknęła widelcem ciastka z gruszką, którą również wybrał, chociaż nie miała ochoty na deser. — Już od jakiegoś czasu nie są razem.

384

— Cały ojciec — skomentował Brix. — Ugania się za kobietą przez parę miesięcy, napalony, a potem znajduje kogoś innego. Kobiety zawsze próbowały go usidlić, ale żadnej się to nie udało.

Emma usłyszała nutę podziwu w jego głosie i spojrzała na niego z lekkim niezadowoleniem.

— Czy ty też jesteś taki?

— Hej! Co to za pytanie? To ja, Brix, zapomniałaś? Wierny, lojalny, odważny, pomocny, szarmancki, przyjacielski i godny zaufania. Czyż nie wyrwałem cię ze szponów alaskańskiej głuszy? Z paszczy wilków i lwów? I czy nie zaniósłem cię, niby księżniczkę, do hotelu na końcu świata?

Śmiała się cicho.

— Nie było żadnych lwów i wilków.

— To ty tak uważasz. Ja je widziałem, setki, może tysiące, czające się za drzewami, czekające tylko sposobnej chwili, by cię pochwycić... Ostatnio lubują się w księżniczkach. Ja jednak trzymałem je z dala od ciebie. Miażdżyłem je siłą wzroku, napęliając ich serca przerażeniem. Myślisz, że pozwoliłbym zbliżyć się komuś do ciebie? Tylko ja mam prawo kierować losem mojej Emmy.

Jak on to dziwnie powiedział, pomyślała przelotnie, ale zaraz pozwoliła umknąć wrażeniu. Czuła się wspaniale, kochała Brixa i pragnęła go tak bardzo, że nie było w nią miejsca na podobne myśli.

— Co byś zrobił, gdyby tam naprawdę były dzikie zwierzęta? — zapytała ciekawie.

— Zabiłbym je, oczywiście. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu. — Wolałbym nie ryzykować pojedynku wzrokowego.

— Ale gdyby nie atakowały, tylko tam były i my byśmy je widzieli?

— Zabiłbym je tak czy inaczej. Po co ryzykować, że ktoś dopadnie cię pierwszy.

— Ktoś?

— Coś. Zwierzęta. Nieważne, co to jest, musisz zaatakować pierwsza, zanim zostaniesz zapędzona w ślepy zaułek. Zresztą nic podobnego się nie zdarzyło, mam namyśli zwierzęta. Wydarzyło się za to wiele innych rzeczy. To była najlepsza noc rejsu. Całe szczęście, że nie spojrzałaś wtedy na zegarek. Chociaż o mało tego nie zrobiłaś. Parę razy musiałem odwracać twoją uwagę. Byłaś dla mnie wyzwaniem, wiesz?

393

— Odwracać moją uwagę? Kiedy? Podczas kolacji? To znaczy, że wiedziałeś...? Wiedziałeś, że spóźnimy się na statek?!

— Daj spokój, nie sądzisz chyba, że naprawdę stało się to przez przypadek? Ja nie spóźniam się na statki, moja mała Emmo. Nie spóźniam się na nic.

— Zaplanowałaś cały wieczór? Wszystko?!

— Hej, nie mów do mnie tym tonem! Nie popełniłem żadnego przestępstwa. Chcieliśmy tego oboje, więc dopomogłem losowi.

— Ja nie chciałam.

— Owszem, nie wiedziałaś, że chcesz, dopóki ci tego nie uświadomiłem. To nic takiego. Większość kobiet nie wie, czego naprawdę chce. Kobieta potrzebuje właściwego mężczyzny, żeby jej to uświadomił.

„Gówna prawda!” Głos Hannah, ostry i wyraźny, wdarł się w jej myśli, rozmyte winem. „Mężczyźni mówią kobietom to, co sami chcą. Pamiętasz, rozmawialiśmy o tym?” Przyłgnęła do obrazu pomarszczonej, kochającej twarzy Hannah. Nie mogła użyć jej słownictwa, nigdy nie potrafiła wymawiać swobodnie niecenzuralnych słów, ale istniały inne, niemal równie dobre.

— To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałam — oznajmiła. Oczy Brixu zwięzły się.

— Prosiłem, żebyś uważała, Emmo. Nie zwracaj się do mnie w ten sposób!

— Ale to prawda — upierała się, czepiając się Hannah, przypominając sobie jej cierpienie, jej siłę. Potrząsnęła głową, żeby odzyskać jasność myślenia. — To głupie. I śmieszne. Mężczyźni nie mówią kobietom, czego one chcą. Mówią im, co chcą, żeby one chciały, a kiedy kobiety im tego odmawiają, zachowują się tak, jakby pozbawiono ich czegoś, co im się należy.

— Kto ci to powiedział? — zapytał z pociemniałą twarzą.

— Hannah, a ja się z nią zgadzam. Nie możesz decydować, czego chcę, Brix. Ludzie, którzy się kochają, próbują poznać pragnienia partnera i je spełnić. — Ponownie potrząsnęła głową. — Ponieważ cię kocham, staram się zrozumieć, czego pragniesz, a ty powinieneś uczynić to samo dla mnie. Na tym polega miłość. Źle zrobiłeś udając, że mamy mnóstwo czasu, skoro wiedziałeś, że nie chcę spóźnić się na statek. I nie powinieneś opowiadać bzdur o mojej matce, bo wcale jej nie znasz. To ona zerwała z twoim ojcem.

— Kobiety zawsze tak twierdzą. Czy ta Hannah powiedziała ci jeszcze coś, co twoim zdaniem powinienem usłyszeć?

— To ona zerwała! Wiem, że tak było. Poznała kogoś innego. To wystarczyło, by odwrócić uwagę Brix.

— Nie żartuj! Ale numer! To mu da do myślenia. A więc — ujął dłoń Emmy i bawił się jej palcami — czy ty też tak postąpisz ze swoim wiernym, lojalnym szarmanckim Brixem? Najpierw oznajmisz, że jest śmieszny i głupi, a potem znajdziesz sobie kogoś innego?

— Oczywiście, że nie. Nigdy tak nie postąpię.

— Przed chwilą jednak usłyszałem, że jestem śmieszny i głupi.

— Przepraszam cię. — Nie miała zamiaru go przeproszać, słowa popłynęły same. Hannah by tego nie zrobiła, pomyślała. To, co powiedział, naprawdę było śmieszne i głupie. Ale pragnęła, żeby zniknął ponury wyraz w jego oczach, żeby znów żartował, tak samo kochający jak przedtem.

— No cóż, jesteś moim małym dziewczątkiem. — Brix puścił jej rękę i dolał wina do kieliszków. — Kłopot w tym, że wcale tak nie myślisz.

— Czego nie myślę? — zapytała, trochę zdezorientowana.

— Że nie opuściłabyś mnie dla kogoś innego. Że będziesz zawsze lojalna. Że nigdy nie zrobisz nic, co mogłoby mnie zranić.

Zdania spadały na nią jak uderzenia młota i Emma kulila się pod ciężarem każdego z nich.

— Nie rozumiem, o co ci chodzi. Nigdy nie zrobię nic, by cię zranić. Brix, wiesz o tym. Kocham cię.

— Doprawdy? Prawdziwie i szczerze? Warto więc troszkę o tym porozmawiać.

Kelner zebrał talerzyki po deserze.

— Mademoiselle skończyła?

— Co? — Podniosła wzrok. — A tak, skończyłam.

— Dwie kawy — rzucił Brix. — I dwa koniaki.

— Brix, naprawdę nie chcę już więcej...

— Aleja chcę. Przecież świętujemy. Obchodzimy gwiazdkę. No i oczywiście czcimy lojalność i miłość mojej Emmy. Nie wolno nam o tym zapomnieć.

Emma poczuła zawrót głowy. Przez cały wieczór przeskakiwała z nastroju w nastrój, a teraz Brix zmienił się nie do poznania —

jego głos, twarz, nawet sposób, w jaki siedział. Jakby znalazł się w towarzystwie nieznajomej.

— Brix, proszę, nie rób tego. Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz.

— Chcę wiedzieć, dlaczego uparłaś się, żeby mnie zniszczyć. Wpatrywała się w niego bezradnie. Jego wzrok nie wyrażał nic.

Kelner wrócił z kawą i koniakiem i Brix uniósł swój kieliszek. Wydawał się zupełnie odprężony, patrzył na nią, jakby była powietrzem.

— Jakiś czas temu — odezwał się po chwili — poprosiłem cię

o drobną przysługę. Drobnostkę, która jednak dla mnie miała znaczenie. Poprosiłem, żebyś zachowała dla siebie pewną informację. Szpiegowałaś w moim biurze i przeczytałaś parę kartek papieru, których nie powinnaś przeczytać, a ja wyjaśniłem ci, że zaszkodziś firmie, jeżeli komuś o nich powiesz. Przysięgłaś, że tego nie zrobisz. Nie myślę się, prawda? — Czekał. — Nie myślę się?!

— Nie, ale...

— ... ale powiedziałaś. Słodka, lojalna, kochająca Emma zrobiła to, czego obiecała nie robić. Postąpiłaś tak samo jak z tym psem. Lubiałaś z nim rozmawiać, ponieważ byłaś pewna, że nie rozniesie twoich sekretów. Czyż nie tak? No więc, ilu?

— Co?

— Ilu osobom wypaplałaś?

Emma próbowała zebrać myśli. Jak to się stało, że rozmowa zeszała na raporty? Przez cały wieczór nie istniała dla nich firma.

I co Toby ma z tym wspólnego?

— Ilu? — powtórzył Brix, pochylając się nad stołem. — Zadałem ci pytanie!

Nie może mieszać w to Giny. Nie teraz, kiedy Brix jest taki wściekły. Nie wolno jej również udawać, że jest ktoś inny. Skłamała zbyt wiele razy.

— Nie powiedziałam. — Odchrząknęła. — Nie powiedziałam nikomu.

— Kłamiesz!

— Martwiłam się o ciebie. Nie informujesz mnie o swojej pracy ale niepokoiłam się i...

— Do cholery, ilu ludziom doniosłaś?! Plotkuje całe laboratorium.

— Nieprawda! Wspomniałbyś o tym wcześniej.

— Proszę, proszę, robimy się sprytni, tak? Dowiedziałem się

o tym dopiero dzisiaj, na przyjęciu świątecznym. Ktoś zapytał mnie

0 przesunięcie terminu wypuszczenia PK-20.

— Przecież zapewniłeś mnie, że tak postanowiliście. Ludzie muszą o tym wiedzieć. Wszyscy muszą o tym wiedzieć.

— Wyjaśniłem ci, że ta historia zniszczy reputację firmy. Pamiętasz? Chodziło o to, by nie rozgłaszać tego całemu światu. Ale zrobiła to za nas Emma. Mała Emma nie troszczy się o dobro firmy. Ani o Brix.

— Nieprawda!

Doskonale zdawała sobie sprawę, że Brix plecie bzdury, że to ona ma rację, a on przeinacza fakty, lecz była zdezorientowana

I zaczynała się bać. Brix nigdy nie mówił do niej w ten sposób. Wszystko wokół nabrało nagle złowieszczonego znaczenia, jakby zatrzaśkiwały się przed nią drzwi, jakby następował koniec. Spojrzała na parującą filiżankę kawy, zastanawiając się, czy poczuje się po niq' lepiej, czy gorzej. Podniosła ją do ust i piła, parząc sobie język. Łzy napłynęły jej do oczu.

— Brix, byliśmy tacy szczęśliwi, byłeś taki miły i kochający. Dlaczego tak postępujesz?

— Ponieważ nie jesteś już moją dziewczyną. Moją dziewczyną jest ktoś, na kogo mogę liczyć. Moją dziewczyną jest ktoś, kto nie łamie obietnic. Ja bronię mojej dziewczyny przed dzikimi bestiami, a ona broni mnie przed wszystkim, co może mnie zranić. Myślałem, że to ty nią jesteś, ale się pomyliłem, prawda? Ty nią nie jesteś.

— Jestem — wyszeptała. — Jestem. Jestem. Uśmiech Hannah i jej głos zniknęły, Emma była skostniała i samotna, a Brix odpychał ją od siebie. Wydawało jej się, że umrze.

— Jestem twoją dziewczyną, Brix. Zrobiłabym dla ciebie wszystko. Nigdy bym cię nie skrzywdziła. Nigdy nie zrobiłabym nic, czego byś sobie nie życzył.

— Ale zrobiłaś — skostatował niemal uprzejmie.

— Nie, powiedziałam ci...

— Wiem, że skłamałaś i kłamiesz teraz, że kłamałaś przez cały czas, a ja nienawidzę kłamców.

Emma uniosła głowę.

— Nie nienawidzisz mnie, Brix. Mówisz tak, żeby mnie ukarać. Ale to nieprawda, nie mógłbyś. — Zmagala się z mgłą zasnuwającą jej umysł. — Byłeś taki cudowny przez cały wieczór, a przecież

wiedziałaś o tym wszystkim. Twierdziłeś, że jestem wyjątkową dziewczyną, że jestem twoim kochaniem...

— No cóż, zmieniłem zdanie — rzekł beznamiętnie i spojrział na nią jak na obcego człowieka.

Emma wydała okrzyk i przesunęła się wzdłuż narożnika, próbując wydostać się zza stołu. Kelner pojawił się natychmiast. Odsunął stół, patrząc z niepokojem na jej zrozpaczoną twarz.

— Po schodach w dół, mademoiselle.

Emma nawet go nie zauważyła, ruszyła biegiem między stołami w stronę drzwi. Zaciekawione twarze ludzi migały jej w oczach. Brix patrzył, jak się oddala.

Szkoda, pomyślał. Najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek miałem. I taka słodka.

Już jakiś czas temu zdecydował, że musi się jej pozbyć. Tylko w ten sposób mógł ją uciszyć. Czekał dłużej, niż powinien. Odkładał to, ponieważ podniecały go te wielkie niebieskie oczy, spoglądające na niego jak na Boga. Wiedział, że musi to zrobić, jeszcze zanim poszedł na świąteczne przyjęcie. Wypaplała komuś o raportach. Len doniósł mu o plotkach krążących po laboratorium. Widocznie Emma nie wdała się w szczegóły, bo Len nie nazwałby tego plotkami. Zbył Lena, mówiąc, że jego informator nadużył świątecznego ponczu. Kiedy gość jest tak od czegoś uzależniony jak Len od sukcesu PK-20, można wmówić mu wszystko. Pozostawała jeszcze Emma. Stanowiła dla niego zagrożenie. Nie mógł ryzykować, że znowu coś palnie. Plotka powtórzona parę razy, zaczynała uchodzić za fakt.

Oczywiście, nikt by jej nie uwierzył, ponieważ ich los, podobnie jak Lena, zależał od sukcesu Laboratoriów Eigera.

Firma szykowała się do wyekspediowania towaru w marcu i prawdopodobnie nikt nie zwróciłby na to uwagi.

Nikt z wyjątkiem ojca.

Straciłby zaufanie ojca. Już nigdy nie zbliżyłby się do niego tak, jak to było ostatnio, kiedy naprawdę zaczął wierzyć, że Quentin darzy go zaufaniem, potrzebuje go, polega na nim bardziej niż na kimkolwiek. Zaprzepaściłby wszystko, gdyby ojciec dowiedział się, że zostawił teczkę z dokumentami na biurku, dostępną każdemu, kto miał ochotę przeczytać jej zawartość. Że przez gapiostwo dopuścił do ujawnienia tajemnicy, strzeżonej tak troskliwie, iż sam zaczynał o niej zapominać.

390

Ale było coś jeszcze. Kariera Quentina Eigera znalazła się w punkcie krytycznym i tylko jego syn mógł wydobyć go z kryzysu. Ojciec nawet nie wie, że złożył przyszłość firmy w ręce Brix. On uratuje ojca, uratuje przedsiębiorstwo, będzie strażnikiem tego, co dla Quentina najważniejsze: planów zdobycia prawdziwej władzy. Beze mnie, myślał Brix, wszystko by się rozpadło. Beze mnie on byłby nikim. Między nim a klęską stoję tylko ja.

Wyjął z kieszeni małą kopertę, pochylił się nad stołem, jakby chciał poprawić świecę, i osłaniając ramieniem własny kieliszek, wsypał do niego zawartość koperty. Patrzył, jak biały proszek, miałki jak pył, osiada na powierzchni bursztynowego płynu. Podniósł kieliszek i zamieszał zawartość. Urodzony ze mnie chemik, stwierdził pogodnie, od razu widąc, że tatuś ma laboratorium, może to sprawa genów. Jednym szybkim ruchem wymienił kieliszki. Ujął koniakówkę w dłonie i rozsiadł się wygodnie, rozkoszując się bukietem zapachów.

To dokona reszty, pomyślał. Podkład został zrobiony wcześniej. Dostał halcion od przyjaciela i sproszkował go w laboratorium. Celowo przyszedł po Emmę wcześniej, wiedząc, że będzie zajęta ubieraniem. Wyjął fiolkę halcionu z jej torebki i wsypał sobie proszek do kieszeni. Pustą fiolkę wetknął między lampę a radio. Było mało prawdopodobne, że Emma ją zauważy, natomiast ludzie, którzy przyjdą do jej pokoju później, będą szukali właśnie czegoś takiego i odnajdą buteleczkę w ciągu sekund.

Pozostawał ostatni etap i tu potrzebna mu była współpraca Emmy.

Wróciła, blada, ale spokojna. Kelner ponownie odsunął stół i usiadła na swoim miejscu.

— Przepraszam, nie chciałam robić sceny.

— Wypij koniak i idziemy — rozkazał.

— Nie chcę tego pić.

— Sprawiałaś mi już dzisiaj dość kłopotów. Wypij. Zaplanowałam ten wieczór i przeprowadzę go do końca.

— Brix, wiesz, że mi nie smakuje...

— Emma! Spojrzała na niego.

— Dlaczego to jest takie ważne? Będę tą samą osobą, nawet jeżeli tego nie wypiję. Nadal będziemy się dobrze bawili i... kochali.

— Nie wiesz, co to jest miłość. Miłość to jest uszczęśliwianie drugiego człowieka.

— Ja ciebie uszczęśliwiam. Sam mi to powiedziałeś.

— Kiedyś tak było — Brix pokiwał rozumnie głową. — Naprawdę. Byłaś miłą dziewczyną i dobrze się razem bawiliśmy. Załatwiłem ci pracę, może o tym zapomniałaś? Beze mnie byłabyś nikim, zatrudnilibyśmy po prostu inną Dziewczynę Eigera. Chyba jednak

o tym zapomniałaś. Jesteś tak sobą zaabsorbowana, że zapomniałaś, co to znaczy kochać, co to znaczy ufać.

Obchodzi cię tylko jedno: żeby być w centrum uwagi, wmówić ludziom, że jesteś kimś ważnym. To dlatego jesteś dobrą modelką i beznadziejną przyjaciółką.

— Nie chcę czuć się ważna! Brix, mówiłam ci...

— Nie podnoś głosu! Zaplanowałem wyjątkową kolację, pomyślałem o tym, co będziemy jedli i pili, i zrobiłem to tylko dla ciebie. Nie zrobiłbym tego dla nikogo innego. A ty tymczasem siedzisz

i oświadczasz: „Nie chcę tego”. Chryste, nie masz pojęcia o miłości.

Emma przyglądała mu się przez długą chwilę.

— To ty nie masz pojęcia o miłości. — Ujęła kieliszek i wypła duszkiem.

Zakaszła, próbując złapać oddech. Wydawało jej się, że twarz i gardło palą ją żywym ogniem. Łzy wypełniły oczy i spływały po policzkach.

— Głupio zrobiłaś — oznajmił Brix.

— Nie — szepnęła. — Nic nie mów. — Wciągnęła powietrze ze świstem. — Zniszczyłeś wszystko.

— Więc odejdz — powiedział beznamiętnie. — Jeżeli nie podoba ci się mój sposób bycia, nie musisz tu tkwić. Zresztą nie znoszę łez.

Emma wpatrywała się w niego.

— Chcesz, żebym odeszła?

— To właśnie powiedziałem. Chryste, ile razy trzeba ci powtarzać, żebyś w końcu zrozumiała?! Hotel jest po drugiej stronie ulicy, nawet ty nie mogłabyś się zgubić. No, jazda!

„Istnieje wiele rodzajów miłości i tylko jedna niewybaczalna. Ta, która stanowi przykrywkę dla okrucieństwa i manipulacji”.

Patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem. Restauracja zniknęła. Emma znalazła się z Brixem pośrodku ogromnego nagiego pola, gdzie panowała martwa cisza, a horyzont rozciągał się w nieskończoność we wszystkich kierunkach.

— Zaplanowałaś wszystko, cały ten wieczór, żeby nas zniszczyć.

— Sama to zrobiłaś — stwierdził beztrząsco. Ujął swój koniak, patrząc na nią jak na powietrze.

Emma wysunęła się zza stołu, zanim kelner zdążył jej pomóc, i wybiegła z restauracji szlochając.

— Mademoiselle! — zawołał za nią szef sali. — Pani płaszczy!

— To nie ma znaczenia, nie ma znaczenia, nie ma znaczenia! Przebiegła przez ulicę, goniona przekleństwami kierowców.

Drżała w cienkiej sukience, strumienie łez raniły jej skórę jak sople lodu. Potknęła się i upadła na jedno kolano. Ktoś pochwycił ją za ramię i dźwignął na nogi. Podniosła wzrok i zobaczyła srogą twarz jednego z hotelowych portierów.

— Nie wiedziałaś, kiedy przestać, co, młoda damo? — rzekł. — Za dużo wypijałaś, a teraz próbujesz zaziębić się na śmierć.

— Tak. — Emmie zakręciło się w głowie. Nagle ogarnęła ją straszna senność. — Proszę, gdyby pan zechciał tylko zaprowadzić mnie do mojego pokoju...

— Mieszka pani w tym hotelu? — zapytał z niedowierzaniem.

— Dziesięć... coś. Nie mogę sobie przypomnieć... Podtrzymując ją pod ramię, prawie zaciągnął ją do hotelu.

Minęli rozświetlaną radośnie ptaszarnię i znaleźli się przy biurku recepcjonisty.

. Emma starała się skupić na nim wzrok.

— Emma Goddard. Nie mogę przypomnieć sobie numeru pokoju...

Recepcjonista zastukał niecierpliwie w klawisze komputera.

— Dziesięć dwadzieścia jeden — poinformował zimno. Patrzył na nią twardym wzrokiem. — Ma pani klucz?

Skinęła głową, potem uświadomiła sobie, że zostawiła torebkę w restauracji.

— Nie, przepraszam... zostawiłam torebkę... w restauracji. Recepcjonista przywołał boy'a i wręczył mu klucz.

— Weź ją na górę.

— Ona chyba nie jest pijana — odezwał się portier. — Raczej chora.

— Weź ją na górę — powtórzył recepcjonista.

Boy opasał Emmę ramieniem i zaprowadził do windy.

— Poczuj się pani lepiej w łóżku — pocieszył ją. Nie

26 — Złoty deszcz

po raz pierwszy wypełniał tego rodzaju obowiązki i wiedział, jak nadać głosowi kojące brzmienie. — Każę przysłać pani herbatę.

Emma potrzęsnęła głową. Była taka śpiąca, że mówienie przychodziło jej z trudnością.

— Chcę tylko spać. Nic mi... nie jest... Dzięku... — Jq głos zamarł w długim westchnieniu.

Boy rzucił szybkie spojrzenie za siebie, w stronę restauracji po drugiej stronie ulicy. Dlaczego nikt jej nie odprowadził i nie dopilnował, by dostała się do swojego pokoju?

A tymczasem w restauracji Brix dokończył koniak i ruszył w stronę wyjścia.

— Odeśpi to — rzucił w przestrzeń, ale szef sali go usłyszał.

— Jq" płaszcz, monsieur — przypomniał.

— Och! — Zapomniał o płaszczu. — Oczywiście — rzekł po chwili. — Dzięki.

Zostawił dziesięć dolarów napiwku szatniarzowi i dwadzieścia szefowi sali.

— Przepraszam za tę scenę. Kobiety stają się niepoczytalne, kiedy chcą wyjść za męża. Tylko o tym potrafią myśleć, nawet jeżeli druga strona nie ma ochoty na małżeństwo.

Szef sali skinął lodowato głową. Nie ciekawiły go problemy klientów, chyba że chodziło o stałych bywalców, którzy przychodzili kilka razy w tygodniu. Tych wysłuchiwał z wyważonym zainteresowaniem. Dla tego młodego człowieka i jego młodej damy, choć niewątpliwie pięknej, żywił jedynie pogardę. -Pili zbyt wiele i zachowywali się nieodpowiednio.

Zobaczył jednego z kelnerów, który zmierzał ku niemu, niosąc coś w ręku.

— Torebka tej młodej damy — oznajmił kelner. — Zostawiła na krześle.

— Ja to wezmę. — Wzdychając z irytacją, bo marzył o pozbyciu się tych ludzi, szef sali odłożył torebkę na półkę w szatni. Później przeszukają, znajdzie adres i odeśle właścicielce. Albo ona sama po nią przyjdzie. Było mu wszystko jedno.

Dupek, pomyślał Brix, stojąc na krawężniku. Czekał na przerwę w ruchu, by przebiec na drugą stronę ulicy.

— Czy moja znajoma wróciła do hotelu? Emma Goddard — zapytał recepcjonistę.

394

— Jest w swoim pokoju — padła odpowiedź. — Nie czuła się zbyt dobrze.

— Zdenerwowała się. Wie pan, jak to jest, kiedy kobieta chce wyjść za męża. Myśli wyłącznie o tym. Nawet jeżeli druga strona nie ma ochoty na małżeństwo.

Recepcjonista skinął krótko głową. Miał prosty i bezkompromisowy pogląd na świat. Nigdy nie zostawiłby kobiety na łasce losu. Przede wszystkim nie umówiłby się z dziewczyną, która upija się w sztok, ale skoro już wypłała za dużo, a przy tym płakała i była nieszczęśliwa, każdy szanujący się mężczyzna odstawiłby ją przynajmniej do jej pokoju.

Jaka szkoda, że musieliśmy przyjąć do naszego hotelu takich ludzi, uznał.

— Poproszę o klucz. Brix Eiger, piętnaście zero dziewięć.

— Dobranoc, sir.

Patrzył, jak gość idzie w stronę windy. Przynajmniej facet ma dość przyzwoitości, by wziąć oddzielne pokoje.

Trzeba to zapisać na jego korzyść, pomyślał, ale tylko to.

W windzie Brix zagadnął jakiegoś mężczyznę o pogodę.

— Wyjątkowo zimno — stwierdził.

— Rzeczywiście musi być panu zimno — odparł nieznajomy — skoro jeden płaszcz panu nie wystarcza.

Dopiero teraz Brix uświadomił sobie, że trzyma w ręku płaszcz Emmy. Zachichotał.

— Przyjaciółka zostawiła go w restauracji. Oddam jej jutro. Nie będzie jej dzisiaj potrzebny. Odsypia obficie zakropioną kolarę.

Nieznajomy uśmiechnął się z zażenowaniem. Było coś niepokojącego w człowieku, który go zagadnął. Milczał, podobnie jak jego dwaj towarzysze w windzie.

— Dobranoc — powiedział Brix jowialnie, wysiadając na piętnastym piętrze.

Idąc do swojego pokoju, postanowił, że obejrzy telewizję — był zbyt podniecony, by spać. Około siódmej zadzwoni do Emmy, potem do recepcji, do szefa ochrony albo jeszcze do kogoś. Im więcej szumu narobi, tym lepiej. To zadziwiające, z jaką łatwością działał. Szybko, zdecydowanie, mądrze. Bez komplikacji. To on, Brix Eiger. Mądry. Niezastąpiony. Prawa ręka ojca.

Rozdział osiemnasty

Dom Quentina tonął w światłach. Palily się latarnie ogrodowe wzdłuż podjazdu, lampy na werandzie,- płonęły wszystkie okna, reflektory na tyłach posesji wyławiały z mroku drzewa otulające dom.

— Przyjęcie — mruknął Alex, zatrzymując samochód. — Albo boi się, że ktoś go zaskoczy.

Claire patrzyła na ten dom, jakby widziała go po raz pierwszy. Nie wracała do miejsca wypełnionego wspomnieniami — myślała o Emmie, ale teraz przyszło jej tylko do głowy, że pałac przypomina swojego właściciela. Jest równie wymuskany i zadowolony z siebie. Idealna siedziba dla człowieka, który potrafi rozbijać rodziny, niszczyć związki między ludźmi, popełniać przestępstwa i wychodzić z tego nietknięty. Budynek wyglądał jak zamek z innego czasu, bardziej chroniony przed kapryсами losu niż jej własny dom.

My wcale nie jesteśmy chronione. Nie możemy kupić tego, czego Emmie teraz potrzeba. Nie możemy kupić nawet czasu, by ją odnaleźć.

— Idźcie sami — odezwała się Gina z tylnego siedzenia. — Nic tam po mnie.

— Mam nadzieję, że to nie potrwa długo — powiedział Alex. Ruszyli z Claire alejką między krzewami przyciętymi w kwad-

404

ratowe bryły. Strzegły domu jak pękaci wartownicy. Alex nacisnął dzwonek, ale kamerdyner, który otworzył drzwi, ujrzał najpierw Claire.

— Pani Goddard! — Jego zdumienie wymownie świadczyło, jak dokładnie nazwisko Claire zostało wymazane z listy gości Quentina Eigera. — Pan Eiger nie wspominał... — Zobaczył Alexa i zmieszał się ostatecznie. — Przykro mi, nie oczekiwaliśmy pani ani... nikogo innego.

— Chcemy tylko porozmawiać z panem Eigerem i zaraz wychodzimy. — Claire przepchnęła się koło kamerdynera, a Alex podążył za nią. — Jest w bibliotece?

— Nie, madame, w sypialni. Gdyby zechciała pani poczekać...

— Nie ma potrzeby, znam drogę.

Nie zważając na ironię sytuacji, przeszła przez hol, minęła wysokie wazony wypełnione kwiatami imbiru i lilii, minęła jadalnię i wystawnie nakryty stół, pokonała szerokie schody i ruszyła w stronę sypialni Quentina. Znaleźli się przed zamkniętymi drzwiami i Claire zapukała.

— Tak? — W progu stanął Quentin. Twarz zastygła mu w wyrazie kompletnego zaskoczenia. Claire nigdy nie widziała go w podobnym stanie.

— Przykro mi, że cię niepokoję — odezwała się szybko, by uprzędzić wszystko, co mogłaby usłyszeć. Próbowła zamaskować własne zdumienie. Nigdy nie sądziła, że jego obecność wywrze na niej takie wrażenie, po tylu tygodniach. — Zabiorę ci tylko minutę. Próbujemy znaleźć Emmę i Brixa. Emma powiedziała, że ma sesję w Nowym Jorku, ale nie wiemy, gdzie się zatrzymała...

— Nie mam najmniejszego pojęcia, gdzie oni są.

Ubrany był w spodnie od smokingu i jedwabny szlafrok, który Claire sprezentowała mu na urodziny. Podchwycił jej spojrzenie i w jego oczach mignęło rozbawienie. Potem przeniósł wzrok na Alexa.

— Alex Jarrell. — Alex wyciągnął rękę, zdając sobie sprawę, że w tej sytuacji konwenanse są śmieszne, i Quentin podał mu swoją.

— Pisarz? — zapytał.

Alex uniósł brwi. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że mężczyzna, którego Claire odrzuciła, może znać jego książki.

— Tak.

— Zbiera pan materiał do nowej książki, wpadając znienacka do cudzych sypialni?

— Nie pisuję o sypialniach — odparł Alex spokojnie. — Jestem tutaj, ponieważ prosiła mnie o to Claire.

Quentin spojrział na nią.

— Bałaś się przyjść sama?

— Nie boję się niczego — rzekła spiętym głosem. — Martwię się o Emmę i przyszłam prosić cię o pomoc.

— Jakie to wzruszające. Nie mam ci nic do powiedzenia. Claire zrobiła parę nerwowych kroków w stronę biblioteki, rozpaczliwie pragnąc wydostać się z sypialni. — Chciałam tylko zapytać...

— Nic nie wiem o twojej córce. Wściekły ruszył za nią do biblioteki.

— Nie ja jestem za nią odpowiedzialny. Zadzwoń do sekretarki Brix. Zawsze ma jego rozkład dnia.

— Dzwoniłam. Dowiedziałam się, że po raz pierwszy, odkąd sięga pamięcią, nie zostawił żadnych...

— No więc zapomniał. Przypomnę mu, żeby w przyszłości zostawiał informacje.

Stanął przy wielkim globusie na mahoniowej podstawce, puścił go w ruch i patrzył, jak wiruje. Setki razy widziała, jak to robi, i przez moment wydało jej się, że znów są razem. Poczowała, że zgubiła drogę i idzie ślepa uliczką.

— Jeżeli jest na sesji zdjęciowej, musisz zadzwonić jutro do Hale'a.

— Dzwoniliśmy — odezwał się Alex. Stał tuż obok Claire i jego głos wyrwał ją z okowów wspomnień. —

Powiedział, że Brix korzysta czasem z mieszkania przyjaciela i że pan zna adres.

Quentin zignorował go.

— Nie prowadzę rejestru przyjaciół Brix i nie śledzę jego podróży. Co się z tobą dzieje, do cholery? Jeżdżą do Nowego Jorku bez przerwy, oboje są dorośli. Radziłbym, żebyś zostawiła ich w spokoju.

— Nie mogę! — krzyknęła. — Quentin, proszę, musimy odnaleźć...

— Więc zrób to. Ja nie mogę ci w niczym pomóc.

398

— Będzie pan mógł, jeżeli pozwoli pan Claire dokończyć zdanie — wtrącił się Alex. — Twierdzi pan, że nie zna nazwiska przyjaciela Brix? Nie wierzę, żeby nie mógł się pan z nim skontaktować w razie potrzeby.

— A kim ty, do kurwy nędzy, jesteś?! — wybuchnął Quentin. — Wynoś się z mojego domu. Natychmiast! Wynoś się! Jeżeli Claire chce ze mną porozmawiać, może zrobić to sama. To nie twoja sprawa.

— Owszem, jego — oznajmiła Claire. — Oboje martwimy się

o Emmę. Quentin, pomóż nam, proszę!

Opanował się, jego głos brzmiał już spokojnie.

— Nie masz prawa prosić mnie o pomoc.

— Na litość boską, dlaczego jesteś taki mściwy?! Ty też powinieneś martwić się o Brixa.

Jego twarz przybrała czujny wyraz.

— Co to ma znaczyć?

— On może skrzywdzić Emmę! Jeżeli to zrobi...

— Skrzywdzić? Co za bzdury!

— Jeżeli wpadnie we wściekłość. Och, Boże, to zabiera tyle czasu... Posłuchaj, boimy się, że Brix może wyładować na niej swoją złość i strach. Nie mamy pewności, ale istnieje taka możliwość. Wtedy Emma znajdzie się w niebezpieczeństwie.

— Nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, nigdy nie groziło

1 dobrze o tym wiesz. Pozwalałaś jej włóczyć się z nim po całym stanie, podczas gdy sama spałaś w moim łóżku.

Jeżeli myślisz, że będę słuchał tych histerycznych...

Alex postąpił krok naprzód i zaczął coś mówić, lecz Claire położyła mu dłoń na ramieniu. Jeżeli Quentin jest tak okrutny, by mówić o łóżku, będzie musiała to znieść, Alex jej w tym nie pomoże.

— Już raz to zrobił. — Zwróciła się do Quentina. — Wiesz, że zrobił. Tamten chłopak, który został sparaliżowany...

Głowa Eigera odskoczyła w tył.

— To się nigdy nie zdarzyło! — Patrzył na nią, z trudem hamując gniew. — To stare dzieje, zresztą Brix nie był w to zamieszany.

— Lorraine twierdzi, że był. Powiedziała, że...

— Lorraine jest głupią cipą, która nie wie, co zrobić ze swoim bezużytecznym życiem, więc opowiada banialuki.

Radziłem ci, żebyś jej nie słuchała.

407

— Jeżeli ona się myli, nie ma powodu do niepokoju — oznajmił Alex. — Znajdziemy Emmę zdrową i całą. Ale teraz chcemy otrzymać adres. Gdzie należy jej szukać?

— Dlaczego Brix ma być wściekły? — zapytał Quentin. — Albo przerażony?

— Może nie być — odparła Claire wymijająco. Wolała nie wspominać o poczynaniach Emmy. — Może wszystko jest w porządku. Po prostu chcę się upewnić. Proszę, Quentin, daj mi ten numer telefonu.

— Brix ma swoje wady — oświadczył Eiger, patrząc na nią beznamiętnie. — Jedną z nich jest słabość do niedoświadczonych, bezwolnych dziewcząt. Ale nie zaryzykowałby utraty mojej akceptacji. Jestem o tym przekonany. Powiedz mi, czego on się boi.

— Nie mogę. Zbyt mało o tym wiem. Quentin, na litość boską, proszę!

— Czego on, do licha, się boi?! — ryknął. — Nie wydostaniesz ze mnie żadnej informacji, dopóki mi nie powiesz.

— Brix jest przekonany, że Emma usłyszała coś o pierwszych testach PK-20 — wyjaśnił Alex.

Twarz Eigera straciła wszelki wyraz. Tym razem spojrzał wprost na Alexa.

— A skąd ty wiesz cokolwiek o PK-20?

— Emma usłyszała coś podczas sesji zdjęciowych w Laboratoriach i Brixa to niepokoi.

— Nic nie mogła usłyszeć, bo nie istnieje powód, dla którego ludzie mieliby o tym mówić! — Quentin spojrzał na Claire. — Kto ci o tym nagadał?

— Nikt. Nie mam pojęcia, co usłyszała Emma.

— Uknułaś spisek, żeby mnie zniszczyć. Ty i ta twoja technik. Dałem jej pracę, została parę miesięcy i zrezygnowała. Była twoim szpiegiem, tak? Była?!

— Oczywiście, że nie! Nie chcę cię zniszczyć. Nie wysłałam Giny, żeby cię szpiegowała. Mój Boże, jak możesz myśleć coś podobnego! — Ogarnęło ją zdumienie. Quentin zawsze dominował, a teraz jakby zmalął, jego głos stracił moc, twarz się rozlała.

Jest strasznie zaniepokojony, pomyślała i przerażona się jeszcze bardziej, ponieważ jego niepokój oznaczał, że odkrycie Emmy było groźne. Było prawdziwe!

400

Spojrzała na zegarek.

— Nie powinniśmy rozmawiać, powinniśmy ich szukać. — Ale twarz Quentina znów nie wyrażała nic. — Gina nigdy nawet nie wspominała o swojej pracy. Emma... Emma mogła usłyszeć coś... albo zobaczyć... wplątać się w

coś. — Próbowała znaleźć wymówkę która by go usatysfakcjonowała, nie zdradzając przy tym udziału Emmy w sprawie i własnej wiedzy na ten temat.

— Ludzie zaczęli mówić o kłopotach z pierwszymi testami PK-20 — oznajmił Alex gładko i szybko, jakby snuł wątek opowieści, kryjąc prawdę, uspokajając Quentina. — Jakiś Kurt uprzedził o tym pańskiego syna i Emma usłyszała o tym w gabinecie Brixa. Prawdopodobnie problem został już rozwiązany, bo skoro ustalono datę wysyłki towaru, musicie być zadowoleni z wyników testów. Niepokoi nas co innego. Brix może obawiać się, że czegoś nie dopilnował, że plotki o kłopotach odbiorą mu sukces, choć ich źródło przypuszczalnie już dawno nie istnieje. Ponieważ jednak Emma słyszała coś o problemach, Brix może uznać, że przedstawia dla niego zagrożenie. Martwimy się o Emmę i chcemy ją znaleźć. Pan zaś, jeżeli ma choć trochę przyzwoitości, powinien nam pomóc, zamiast przeciągać tę bezsensowną dyskusję. To tylko udręka dla Claire i niepotrzebne odwlekanie momentu odnalezienia Emmy, a zatem i dowiedzenia się prawdy.

Quentin patrzył na niego spode łba. Milczenie się przedłużało.

— Jego znajomy sprzedał mieszkanie parę miesięcy temu — odezwał się w końcu. — Prawdopodobnie zatrzymali się w jakimś hotelu. Nie wiem, w którym, ale Brix lubi „Regency”, „Helmsley Palace” oraz „Inter-Continental”. Kiedy już znajdziesz swoją córkę, przekaż jej, że przestała dla nas pracować. Nie potrzebujemy modelki, która przysparza kłopotów.

— Muszę skorzystać z twojego telefonu. — Claire podeszła do biurka i zaczęła wykręcać numer. Quentin opuścił pokój, nie oglądając się za siebie. Dzwoniła do hoteli w takiej kolejności, w jakiej je wymienił. Nie było Emmy Goddard ani Brixa Eigera w „Regency” ani w „Helmsley Palace”. Byli zameldowani w oddzielnych pokojach w „Inter-Continentalu”.

Żadne z nich nie odpowiadało na telefon.

— Chodź! — powiedział Alex i zbiegli ze schodów, mijając

kamerdynera i kelnerów szykujących przyjęcie. Nie spotkali natomiast gospodarza. Już nigdy, nigdy, nigdy, myślała Claire. Nigdy więcej Quentina i, Boże, błagam, już nigdy więcej Brixa.

— Gdzie są? — zapytała Gina.

— W „Inter-Continentalu”. Gdzie to jest? — zwróciła się do Alexa, który wyjeżdżał tyłem z podjazdu.

— Róg Czterdziestej Ósmej i Lexington. — Uśmiechnął się do niej. — Już niedługo. Przypuszczalnie poszli na kolację i będziemy w hotelu przed nimi. Poczekamy w recepcji, całą trójką. Usiądziemy naprzeciwko drzwi ze srogim wyrazem twarzy, niczym potrójne wcielenie Przeznaczenia.

Claire uśmiechnęła się do tej wizji.

— Zameldowali się pod nazwiskiem Brixa? — zainteresowała się Gina.

— Wzięli oddzielne pokoje.

— Co?! — Gina pochyliła się lekko. — Dlaczego?

— Nie wiem. Może robią tak zawsze. Nie pytałam.

— Nie robią. Emma mi mówiła. — Gina milczała przez chwilę. — Wygląda, jakby chciał upozorować, że był gdzie indziej — urwała. — Mogę się mylić. We wszystkim.

— Miejmy nadzieję — rzekł Alex. Wyjeżdżając z Danen, docisnął pedał gazu.

Boy hotelowy podtrzymał Emmę ramieniem, a drugą ręką otwierał drzwi pokoju.

— Hop do środka — powiedział pogodnie i posadził dziewczynę na fotelu, odchylając jej głowę na oparcie, żeby nie opadała. — Pomóc się pani rozebrać?

— Nie... Zostawić... — wybełkotała. — Łóżko...

— Jasna sprawa. O! Jeszcze to. — Ukląkł i ściągnął jej z nóg czarne pantofle na wysokich obcasach. Jego dłoń przylgnęła do szczupłej stopy, zimnej jak lód w jedwabnej pończosze, palce zamknęły się wokół kostki i powędrowały w górę łydki. Emma mruknęła coś i chłopak cofnął rękę jak oparzony. Otoczył dziewczynę ramieniem i przerzucił na łóżko. Potem spojrział na zmiętą, przezroczystą sukienkę i uniósł Emmę ponownie, by wyciągnąć narzutę. Nakrył ją aż po uszy. Oczy miała zamknięte.

410

— Nic ci nie będzie — mruknął bez przekonania. — Po prostu przedobrzyłaś. — Odsunął się od łóżka. — Spokojnych snów.

Wyciągnął rękę, by zgasić światło, i ujrzał pustą fiolkę, na wpół ukrytą za lampą. Wziął ją do ręki i natychmiast odstawił. Nie mój interes, pomyślał. Zgasił lampę i wyszedł z pokoju.

Emma usłyszała trzask zamykanych drzwi. *Kto tu jest? Kto wszedł?* Czula ciężar narzuty, ale nadal było jej zimno. Każdym skrawkiem ciała pragnęła, by ktoś ją przytulił. *Mamusiu, źle się czuję.* Przed jej oczami kłębiły się fragmenty twarzy, pojedyncze słowa. Zobaczyła uśmiech Hannah bez reszty twarzy i usłyszała, że mówi „owsianka” i „pizza”. Dziwne, dlaczego Hannah mówi

O owsiance i pizzy? Ujrzała nogi Giny idące w stronę stajni Roz, oczy Simone obserwujące, jak przymierza nową sukienkę, łysą głową Hale'a Yaegera połyskującą w świetle reflektorów i radosny grymas Toda Tallenta, mówiącego: „Dobrze, dobrze”. Znaleźli się przed nią wszyscy naraz, pojawiali się i znikali, rośli do ogromnych rozmiarów i kurczyli się, kurczyli się i rośli, wirując wokół niej. Kręciło jej się w głowie od kolorów i głosów. Chciała wymiotować, ale nie mogła się ruszyć. Zobaczyła przerażone oczy matki. *Mamusiu, źle się czuję.* „Koniak”. Głos zabrzmiał tak wyraźnie, jakby Brix znajdował się tuż obok. Skuliła się. Zaraz ją uderzy. *Kocham cię, Brix. Nie, to nieprawda. Kochałam cię kiedyś, ale ty zniszczyłeś wszystko. Och, Brix, dlaczego to zniszczyłeś?!* „Jazda konna” — powiedziała Roz i Emma zobaczyła siebie na pięknym koniu, pędzącą przez farmę Roz. Ale koń wpadł na dom, na jej piękny dom w Wilton, wpadł na Hannah — *Och, Hannah, nie umieraj* — i przebiegł po Tobym — *Och, Toby, przepraszam, przepraszam, akurat teraz, gdy wróciłeś!* Potem spadała, spadała i spadała, w śnieg i lód, i było jej tak zimno, że drżała; słyszała, jak drży, i myślała, że rozpadnie się od tego drżenia. Ujrzała odrywającą się ogromną bryłę lodowca, która z hukiem stoczyła się w zimne wody. Kropelki lodu zawisły na tle niebieskiego nieba, jakby cały świat zmienił się w lód, i poczuła dłoń matki na czole. „Emma!” Mama ją wołała. *Jestem tutaj, mamusiu! Jestem tutaj, tutaj, tutaj jestem!* Była małą dziewczynką, taką małą, że matka musiała posadzić ją na kanapie. Zwinęła się na jej kolanach z ciasteczkiem w rękę i słuchała bajki.

Głos matki brzmiał jak muzyka, pełen ciepła i słodczy. Mama pocałowała ją w policzek, w czoło, w czubek głowy i przytuliła mocno, ale nagle wszystko znikło. Nie widziała już ani książki, ani matki. Było ciemno, cały pokój pograżył się w ciemności i Emma dziwiła się, że mama może czytać po ciemku, że widzi cokolwiek. Wciąż było ciemno, lecz mama już nie czytała, jej głos umilkł. Nie czuła również otaczających ją ramion, nie czuła nic — była sama i tak zmarznięta, że chłód wślizgnął się w nią głęboko: w gardło, w żołądek, nawet w oczy. Nie mogła oddychać, tak była zmarznięta i słaba, i żeby złapać powietrze, musiała zepchnąć z piersi górę. Nagle ogarnęła ją groza: wiedziała, że umiera.

Nie mogę umrzeć, jestem przecież małą dziewczynką. Kiedy próbowała oddychać, góra spychała ją w dół, jakby już spoczywała głęboko w ziemi, i wszystko ją bolało. Było jej zimno, bolało ją całe ciało i umierała.

Pokój wypełnił jakiś dźwięk — długie rżenie przerywane ciszą, Hannah rzekła: „To ty, Emmo, to ty. Oddychaj, oddychaj, Emmo, nie poddawaj się, nie przestawaj”. Czerwone, żółte, niebieskie koła tańczyły jej przed oczami, tak jasne, że aż kłuły, a potem zniknęły i znów ogarnęła ją ciemność, i zapadała coraz głębiej w chłód, myśląc: Nic na to nie poradzę, przepraszam mamusiu, przepraszam Hannah. Nie mogę już dłużej, nie mogę, nie mogę. Wtedy zobaczyła oczy matki i usłyszała jej głos. Matka powiedziała: „Kocham cię”.

— Pokój dziesięć dwadzieścia jeden. — Recepcjonista spojrział z zaciekawieniem na Claire i Alexa. Przystojna para, budząca szacunek, wytworna. Ich znajoma też niczego sobie, niepiękna, ale za to z klasą. I przyszli zabrać tego dzieciaka, który zalał się w sztok. Dał im klucz. — Boy hotelowy zaprowadził ją na górę — wyjaśnił.

— Dlaczego? — zapytał Alex.

— Nie czuła się najlepiej. Za dużo wypła.

— Ona nie pije! — oburzyła się Claire. Pobiegli wszyscy w stronę wind i wepchnęli się przed innych czekających w kolejce. — Ona prawie nie tyka alkoholu. Nie smakuje jej.

— Pije w towarzystwie Brixa — sprostowała Gina. — I bierze halcion.

404

— Co?! — Alex obrócił się ku niej błyskawicznie. — Od jak dawna o tym wiesz?

— Od dzisiejszego popołudnia — powiedziała obronnym tonem. — Wzięła, żeby zasnąć. Od jakiegoś czasu nie sypia dobrze.

— Mówiła mi o tym — wtrąciła Claire. — Ale nawet nie wspomniała o...

Winda zatrzymała się na dziesiątym piętrze i Claire pobiegła przodem, dopadła drzwi i odruchowo chwyciła za klamkę.

— Pozwól. — Alex przytrzymał jej dłoń. Zapukał raz, bardzo głośno, potem otworzył drzwi. W ciemnościach zalegających pokój słychać było tylko okropne powolne rżenie. Gina odnalazła przełącznik. Lampa przy łóżku rzuciła błądki światła wprost na Emmę.

Leżała na środku łóżka, okryta pod brodę, bez kropli krwi w twarzy. Rżenie wydobywało się z jej otwartych ust — długie, ciężkie oddechy przerywała śmiertelna cisza. Claire rzuciła się z krzykiem na łóżko, chwytając córkę w ramiona.

— Emmo, jesteśmy tutaj! Emmo, Emmo, jesteśmy tutaj, kochanie, proszę otwórz oczy, proszę, Emmo! Och Boże, Emmo, proszę, proszę, proszę! Kocham cię...

Gina usiadła po drugiej stronie łóżka i odnalazła pod kołdrą rękę dziewczyny.

— Jest taka zimna — stwierdziła, rozcierając ją w dłoniach. — Mój Boże, taka zimna.

Alex już był przy telefonie.

— Wezwijcie pogotowie, dziewczyna pod dziesięć dwadzieścia jeden. Natychmiast! — Zobaczył pustą fiolkę wciśniętą między lampę a radio. Wziął ją do ręki. „Emma Goddard”, przeczytał. „Halcion”. Flakonik był pusty.

— Emmo! — błagała Claire — Musisz mnie usłyszeć. Otwórz oczy albo skiń głową, albo... Proszę, Emmo, proszę, obudź się!

— Może ją uderzyć? — zasugerowała Gina.

— Nie mogę. — Claire przytuliła twarz do policzka córki. — Nie mogę.

Alex pochylił się nad łóżkiem.

— Nie sądzę, żeby to pomogło.

Pogotowie przyjechało po paru minutach i sanitariusze zajęli się Emmą, ignorując Claire, Alexa i Ginę.

— Proszę to wziąć. — Alex wręczył jednemu z nich pustą fiolkę. — Przynajmniej będziecie wiedzieli, co zażyła...
— Właśnie, dzięki. Cholerne dzieciaki — mruknął pod nosem.
— Jadę z nią. — Claire szła przy noszach, trzymając bezwładną rękę córki. Usta i nos dziewczyny zakrywała maska tlenowa. Sanitariusz po drugiej stronie niósł butelkę od kroplówki. — Który szpital? — spytała go Claire.
— Roosevelta. — Sprawdził przepływ płynu.
— Tam się spotkamy. — Alex pocałował Claire w czoło. Obejmował ją mocno, kiedy jechali windą towarową i potem, gdy szli korytarzem w stronę tylnego wyjścia z hotelu. — Jest w nas tyle miłości, że to musi...
Claire skinęła głową.
— Tak, wiem. Dziękuję ci. — Płakała. Dotknęła dłoni Alexa i odeszła z Emmą, próbując podtrzymać jej głowę, by nie kiwała się na boki, kiedy schodzili z rampy i wsuwali nosze do karetki.
Punktualnie o siódmej rano Brix wykręcił numer pokoju Emmy. Odczekał dwanaście sygnałów, a następnie zadzwonił do zastępcy kierownika hotelu.
— Mówi Brix Eiger z pokoju piętnaście zero dziewięć. — W jego głosie brzmiała troska i lekki niepokój. — Martwię się o moją znajomą, Emmę Goddard z pokoju dziesięć dwadzieścia jeden. Nie odbiera telefonu. Boję się, że może być chora. Ktoś powinien to sprawdzić.
— Nie ma jej w hotelu, panie Eiger. Ona...
— Co? Oczywiście, że jest, idioto, nie mogła... — Opanował się. — Nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Dlatego się niepokoję.
— Pogotowie zabrało ją do szpitala. Rzeczywiście była bardzo chora. Przyjechali jej rodzice. To szczęście, że zdążyli na czas.
Brix siedział zmartwiały przy biurku. Pogotowie. Szpital. Rodzice. Co to, do cholery, znaczy?! — zastanawiał się. Miała tylko matkę, skąd się nagle wzięli rodzice? I dlaczego po nią przyjechali? Skąd wiedzieli, gdzie jej szukać?
— Panie Eiger?
406
Pogotowie. Szpital. Brix poruszył się niespokojnie.
— Czy wszystko w porządku? To znaczy, czy ona żyje? — spytał.
— Nie wiemy, panie Eiger. Zabrano ją do szpitala Roosevelta. Nagle zalała go fala strachu. Tonał w niej. Coś się działo, a on

nie miał pojęcia, co; nie miał pojęcia, kto jest tego sprawcą ani jak to się skończy. Wszystko wymknęło mu się spod kontroli. Przecież zeszłej nocy miał to rozplanowane, panował nad najdrobniejszym szczegółem. Teraz nie wiedział nic, nie wiedział nawet, jakie powinno być jego następne posunięcie.

Szpital. W szpitalach robią ludziom płukanie żołądka, odkryją, że przedawkowała halcion. W porządku, tak to właśnie miało wyglądać, dlatego zostawił pustą fiolkę przy łóżku. Pomyślał, że chciała się otruć. Będzie czysty. Zastępca kierownika hotelu pytał o coś, ale Brix odwiesił słuchawkę bez słowa. Emma przeżyła. Może wygadać, że nie wzięła halcionu tej nocy. Jeżeli coś pamięta. Jeżeli ktoś jej uwierzy.

Matka jej uwierzy.

I jego ojciec. Ojciec dowie się, że Brix spieprzył sprawę. Znowu.

Zbierało mu się na mdłości. Pochylił się, ukrywając twarz w dłoniach. Wczoraj wszystko wydawało się jasne i proste. Emma była takim głuptasem. Zawsze potrafił wywołać u niej taką reakcję, jaką chciał. Ona nazywała to miłością, lecz on wiedział, że to słabość. Ojciec nigdy się nie zakochał, on również nie. Dzięki temu byli zawsze panami sytuacji.

Muszę do niego zadzwonić, pomyślał Brix. Chociaż nie. Najpierw trzeba się upewnić. Jeżeli Emma umrze, nie będzie musiał nic mówić. To by znaczyło, że pozbył się jej, zanim zdążyła z kimkolwiek porozmawiać, i wszystkie problemy znikną. Ciekawe, o której do niej dotarli. Przypuszczalnie halcion działa szybko, ale nie był pewien, jak szybko. I nie mógł zapytać o to nikogo. Nie mógł zadzwonić do szpitala, nie mógł tam pojechać i stanąć twarzą w twarz z matką Emmy i Bóg wie, kim jeszcze. Nie mógł też zwrócić się z tym pytaniem do lekarza, bo wzbudziłby podejrzenia.

Pozostawało mu tylko jechać do domu i czekać.

Nie, zmienił zdanie. Moja dziewczyna miała dziś sesję zdjęciową, lecz zachorowała. Powinienem zawiadomić Hale'a, że Emma nie przyjdzie.

Ale Hale zapyta, jak ona się czuje, a ja nie będę mógł mu odpowiedzieć.

Zapyta, gdzie ona jest, a nie poinformuję go przecież, że w szpitalu.

Zapyta, czy jestem tam z nią, a ja przyznam się, że nie?

Jeżeli Emma nie umrze, będzie musiał zadzwonić do ojca i powiedzieć mu... coś. Powiedzieć, że próbował, że miał doskonały plan, lecz coś nawaliło, że spieprzył sprawę. Znowu.

Niech to diabli! Drżąc z frustracji, pogmerał przy szyfrowym zamku walizki i wydobyl z niej niepozorną torebkę zawierającą zapas koki.

— Muszę się zastanowić — wymamrotał i wciągnął proszek głęboko i mocno. Usiadł w fotelu, gapiąc się tępo w okno. Minuty mijały. *Jeżeli nie umrze, będę musiał zadzwonić do ojca i powiedzieć mu... coś.*

— Chryste! — Wstał i rozejrzał się dziko po pokoju, jak zwierzę szukające kryjówek. Kokaina nie pomogła, nic się nie zmieniło. Wziąłem za mało, pomyślał, powinienem wiedzieć, ile mi potrzeba... Pochylił się nad stołem i wciągnął kolejną dawkę, czując drapanie w gardle. Teraz będzie mógł się skupić, opracować plan.

Oznajmić mu, że spieprzyłem sprawę. Znowu.

Poderwał się z wyciem. Nic nie pomagało. W głowie mu szumiało, ale nadal nie wiedział, co począć. Jechać do domu nie mógł. Mógł tylko siedzieć tu i czekać, a czekanie nie było jego najmocniejszą stroną. Wtedy w college'u zadzwonił do ojca. Teraz najpierw dowie się prawdy. Na razie nie wolno mu z nikim się kontaktować, nie wolno mu nic robić. Zgięty wpół zaczął przemierzać pokój. Nic, nikt, nic, nikt.

Nie zniesie tego. Musi działać, coś postanowić. Sięgnął po płaszcz i wyszedł z pokoju. Spacer mu pomoże. Lub filiżanka kawy. Och, zapomniał o czymś. Wrócił do pokoju, chwycił torebkę z koką i wsunął ją do wewnętrznej kieszeni marynarki. Jeszcze trochę koki, trochę czasu i coś wymyśli. Wszystko się ułoży. Wkrótce będzie wiedział, co robić, i wszystko się ułoży.

416

— Kawa. — Gina postawiła parujące kubki przed Claire i Alexem. — I pączki. Dalekie od doskonałości, ale uważam, że powinniśmy coś zjeść.

— Zadzwoniłaś do Hannah? — zapytała Claire.

— Już jedzie. — Gina usiadła naprzeciwko nich i dmuchając w kawę, patrzyła nie widzącym wzrokiem na stos czasopism, których nikt nie czytał. Była siódma piętnaście rano. Za drzwiami poczekalni szpital tętnił życiem, zmieniały się pielęgniarki, lekarze rozpoczynali dyżury. Wszyscy śpieszyli dokądś białymi korytarzami, wszyscy mieli zadania, cele i rozkłady zajęć. Wszyscy, z wyjątkiem ludzi w poczekalni, zbyt pochłoniętych własnym bólem,

by ze sobą rozmawiać. Alex, Claire i Gina przesiedzieli na niebieskiej kanapie całą noc, nie licząc krótkich wypadów na oddział intensywnej terapii po wieści

0 Emmie. Jakiegokolwiek wieści. Nie było żadnych.

— Robimy, co w naszej mocy — odpowiadały niezmiennie pielęgniarki. Mówiły uprzejmym, lecz bezosobowym głosem, pochłonięte pracą, i Claire, Alex albo Gina wracali do poczekalni i jej kojącego niebieskiego dywanu, niebieskich ścian, do telewizora, którego nikt nie włączył, czasopism, których nikt nie czytał, 1 filodendrona z liśćmi zakrywającymi okrągły stolik.

— Dlaczego? — zastanowiła się Gina po raz dwudziesty z kolei. — Dlaczego chciałyby się zabić?

— Nie chciała — powtórzyła po raz dwudziesty Claire. Nie zwątpiła w to ani na chwilę. — Nie wierzę, żeby Emma chciała się otruć. Za bardzo kocha życie. To był wypadek. Wzięła coś i nastąpiła reakcja. Sama ci to powie, kiedy się... kiedy się obudzi.

— Kto przepisał halcion? — zapytał Alex.

— Znajomy lekarz Brixa.

— Znasz jego nazwisko, Gino? Cholera, powinienem przeczytać na naklejce, zanim oddałem tę fiolkę sanitariuszowi.

— Wymieniła nazwisko, ale nie sądzę... — Gina zmarszczyła czoło. — To było coś dziwnego, coś jak Arab... Saracen! — krzyknęła triumfalnie. — Greenwich.

— Zaraz wrócę. — Alex wyszedł na korytarz do telefonu. Był taki spięty, że poruszał się sztywno jak robot, bolał go kark. Cierpiał razem z Claire, a był to ten najgorszy rodzaj udręki, jaką wywołuje bezradne czekanie. Kiedy umarła mu żona, wiedział, że musi pogodzić się z jej śmiercią, żyć z tą świadomością, jakoś się

27— Złoty deszcz

417

otrząsnąć. Teraz nie mieli się z czym godzić. Mogli się tylko modlić, czekać i pomagać sobie wzajemnie przetrwać te godziny.

Nagle zrozumiał, że czyniąc z cierpienia Claire własną mękę, przerwał ostatecznie krąg bólu, gniewu i samotności, który tak długo odcinał go od życia innych ludzi. Dał się pochłonać innemu cierpieniu, innemu lękowi. Nauczył się kochać, a tym samym nauczył się znowu żyć.

Teraz będzie mógł pisać. Nie bał się już uczuć, które wskrzeszał tworząc. Nie bał się również miłości, bólu i lęku. Mógł stać się mężem dla Claire i prawdziwym ojcem dla Davida. I dla Emmy. Proszę, Boże, proszę, pozwól Emmie żyć. Daj tej nowej rodzinie szansę miłości i rozwoju.

Musiał rozładować napięcie, zrobił więc to, co zawsze, gdy cierpiał: zaczął działać. Szukając doktora Saracena, zadzwonił do niego do domu, do biura, w końcu do szpitala w Greenwich. Po paru minutach miał go na linii. Spróbował streścić sytuację w paru zdaniach.

— Nazywam się Alex Jarrell, jestem przyjacielem matki Emmy Goddard, pańskiej pacjentki. Jestem z nią teraz w szpitalu Roose-velta w Nowym Jorku. Przedawkowała halcion...

— Przedawkowała! — wykrzyknął lekarz. — Nie mogę w to uwierzyć. Co z nią?

— Jeszcze nie wiemy. Jest nieprzytomna. Staramy się ustalić, skąd wzięła lek. Wiemy, że była u pana.

— Tak, parę miesięcy temu. Ale nie przepisałbym więcej niż sześć tabletek. O ile pamiętam, była bardzo pobudzona i chciałem sprawdzić, jak zareaguje na halcion.

— Znaleźliśmy pustą fiolkę. Recepta opiewała na dziesięć tabletek.

Zapadła cisza.

— Może powiedziała mi, że wyjeżdża. Mam pacjentów, którzy tak postępują. Jestem pewien, że recepta była jednorazowa.

— Czy dziesięć tabletek plus alkohol stanowiłoby zagrożenie dla życia?

— Na pewno nie miała dziesięciu. Mówiłem panu, przyszła do mnie parę miesięcy temu. Przez ten czas musiała zażyć przynajmniej kilka.

418

— No więc pięć. Czy pięć stanowiłoby zagrożenie? Albo siedem?

— Wątpię. Zależy, ile wypła. Twierdziła, że nie pije prawie w ogóle.

— Czy mogła dostać receptę od kogoś innego?

— Od dziesięciu lekarzy w dziesięciu miastach i nic bym o tym nie wiedział. Ale ode mnie jej nie otrzymała.

- Dziękuję.
- Powiadomi mnie pan o stanie jej zdrowia? Bardzo ją lubiłem. To była taka urocza dziewczyna.
Jest. Jest urocza. Alex wrócił do poczekalni.
- Czy chodziła jeszcze do jakiegoś innego lekarza? Gina potrząsnęła głową.
- Claire? Masz przecież lekarza.
- Paula Brauer — odparła Claire. — W Danbury.
- Ponownie ujął słuchawkę telefonu i wykręcił numer doktor Brauer.
- Mój Boże! Biedna Emma — zareagowała na wieść o wypadku. — Dlaczego...? Jakie ma szanse?
- Lekarze nic nam jeszcze nie powiedzieli i nie wiemy, jak długo to potrwa.
- Ale to zupełnie do niej niepodobne. Ona nie poddaje się tak łatwo. Prawdę mówiąc, jest upartą młodą kobietą. Znam ją od lat i nie wierzę, żeby przedawkowała cokolwiek. Jest pan pewien, że przyczyna choroby nie tkwi w czym innym?
- Lekarze uważają, że nie. I znaleźliśmy pustą fiolkę. Czy pani przepisała jej kiedyś halcion?
- Wykluczone. Nie lubię tego leku i na pewno nie zapisałabym go nastolatce. Istnieją łagodniejsze środki. Znalazł pan fiolkę? Jak brzmi nazwisko lekarza?
- Robert Saracen. Z Greenwich.
- Nie znam go. Nie wiedziałam, że Emma chodzi do innych lekarzy. Zresztą po co miałyby to robić? Jest zdrową, energiczną młodą kobietą i nie zdradza skłonności hipochondrycznych. Być może boryka się z jakimiś straszliwymi problemami, które przede mną ukryła, ale nawet jeśli tak jest, nie wyobrażam sobie, by chciała się zabić. To nie leży w jej charakterze. Biedna Claire, musi przechodzić piekło. Proszę jej przekazać, że może dzwonić do mnie o dowolnej porze. Jeżeli życzy sobie, żebym przyjechała do Nowego

Jorku, przyjadę. I proszę jej powiedzieć, że moim zdaniem to wypadek. Samobójstwo nie wchodzi w rachubę. Wypadek albo jeszcze co innego, pomyślał Alex. Jeżeli nie była to próba samobójstwa i nie był wypadek, pozostaje morderstwo.

Zaczął rozważać tę możliwość już w drodze do Nowego Jorku. Szukali Emmy, ponieważ istniała obawa, że grozi jej niebezpieczeństwo. Ale źródłem tego niebezpieczeństwa nie była ona sama, lecz Brix Eiger. Alexa zmyliły okoliczności, w jakich ją znaleźli — samą, w zmiętej sukience, jakby wczołgała się do łóżka i naciągnęła na siebie narzutę, oraz pusta fiołka na nocnym stoliku. Wszystko to mogło zostać zaaranżowane. Jako pisarz powinienem był to uwzględnić, pomyślał.

I zastanowiły go jej buty, ustawione równiutko pod krzesłem. Jeżeli była zbyt chora, by przejmować się sukienką, dlaczego przejmowała się butami?

I gdzie jest jej torebka?

Alex odtworzył w pamięci obraz pokoju. Krzesło i czarne pantofle na wysokim obcasie. Komoda, z czymś na blacie. Bluzeczka złożona w kostkę. Puste opakowanie po soku grejpfrutowym na biurku. Lampa i numer „Mirabell” na jednym nocnym stoliku, lampa, telefon, radio i pusta fiołka na drugim. Łóżko i Emma z kołdrą naciągniętą pod brodę.

Zadzwoił do hotelu.

— Tu Alex Jarrell. Byłem z matką Emmy Goddard wczoraj w nocy. Czy odnaleziono torebkę panny Goddard?

— Nic mi o tym nie wiadomo, panie Jarrell. Proszę poczekać, dowiem się w dziale gospodarczym. — Po chwili był już z powrotem na linii. — Rzeczy panny Goddard zostały spakowane, ale nie ma wśród nich torebki.

Alex wyjął z kieszeni długopis i trzymał go w powietrzu, jakby miał zamiar pisać. Zapomniałem o boyu hotelowym. Zabrał ją do pokoju. Prawdopodobnie zdjął jej buty. Ale dlaczego? Gdzie był w tym czasie Brix? — zastanawiał się. Stanął w drzwiach poczekalni.

— Wychodzę na chwilę. Wrócę za godzinę.

Claire podniosła głowę. Twarz miała wymizerowaną, powieki zdawały się jej ciężać.

— Gdzie idziesz?

420

— Chcę się dowiedzieć, gdzie jedli wczoraj kolację. Przydałoby mi się zdjęcie Emmy.

Gina wyjęła portfel.

— Poczekaj chwilę. Chociaż założę się, że tam jest lepsze, a przynajmniej większe. — Ze stosu czasopism na stole wyjęła grudniowy numer „Vogue” i odnalazła stronę z reklamą Eigera. — Co ty na to?

— Świetnie. Dziękuję, Gino. Kupić wam coś?

— Nie — odparła Claire. — Tylko wróc.

— Zawsze będę wracał. — Zobaczył cień uśmiechu na jej ustach, odwrócił się i ruszył korytarzem, który przebyli wczoraj wieczorem. Zrezygnował z własnego samochodu i pojechał do hotelu taksówką. Recepcjonista pracujący na nocną zmianę poszedł już do domu, ale kierownik podał mu jego numer domowy.

— Przepraszam, że pana niepokoję — powiedział Alex w słuchawkę. — Staram się dowiedzieć, co się przydarzyło panie Goddard wczoraj wieczorem. Czy wróciła do hotelu taksówką?

— Nie sądzę — odparł recepcjonista. — Portier mówił, że przewróciła się na chodniku przed hotelem. Jego zdaniem przebiegła przez ulicę.

Alex stanął przed drzwiami hotelu, patrząc na drugą stronę ulicy. Na prawo znajdowała się włoska trattoria, na lewo restauracja japońska, na wprost — francuska. W samym hotelu mieściły się trzy następne, ale je wyeliminował.

Portier znalazł przecież Emmę na zewnątrz.

Zaczął od restauracji japońskiej. Wszedł tylnymi drzwiami i pokazał fotografię Emmy właścicielowi oraz szatniarce. Kiedy potrząsnęli głowami, udał się do trattorii, a następnie do restauracji francuskiej, naprzeciw hotelu.

Zastał właściciela w jego gabinecie.

— Maitre d'hotel będzie tu w południe — poinformował Alexa. — Opowiedział mi pokrótce, co zaszło. — Spojrzał na zdjęcie Emmy. — Opis się zgadza. — Otworzył szufladę biurka i wyjął małą, wyszywaną koralikami torebkę. — Kelner znalazł ją przy ich stoliku. Niestety, nie wiedzieliśmy, komu ją odesłać, inaczej dawno już byśmy to zrobili.

— Panna Goddard nie była sama?

— Nie. Maitre d'hôtel twierdzi, że był z nią młody mężczyzna.

- Który nie znalazł uznania w jego oczach — dodał Alex, słysząc nutę pogardy w głosie rozmówcy.
- Nasza praca nie polega na ocenianiu charakteru klientów. Młody człowiek pozwolił tej damie opuścić restaurację samej, po czym uczynił zupełnie niestosowną uwagę na temat stanu jej nerwów. Oznajmił, że jest wściekła, ponieważ chce go poślubić, on zaś nie ma na to ochoty.
- Powiedział to tak, by inni słyszeli?
- Niewątpliwie. Słyszeli maitre d'hôtel i szatniarka.
- Panna Goddard jest w szpitalu. — Zobaczył przerażenie w oczach właściciela. — Och, nie z powodu kolacji. Zażyła, albo ktoś jej podał, potężną dawkę środka nasennego. Próbuję ustalić, co się wydarzyło podczas kolacji.
- Nie mam pojęcia. Młoda dama opuściła lokal w stanie ogromnego wzburzenia. Wybiegając zawołała, że płaszcz nie ma znaczenia. Powtórzyła to wielokrotnie.
- Wyszła sama?
- Tak twierdzi kilku moich pracowników.
- To było już po kolacji?
- Chyba tak. Czy to ważne? Mogę zadzwonić do kelnera, który ich obsługiwał.
- Tak, to ważne. Byłbym wdzięczny.
- Kelner mówił zaspanym głosem. Telefon szefa wyrwał go najwyraźniej ze snu.
- Była urocza, ta młoda dama, ale bardzo nieszczęśliwa. Dwa razy musiała odejść od stołu. Raz odsunąłem go, by mogła pójść do toalety, drugi raz wybiegła z restauracji, zanim zdążyłem jej pomóc.
- Skończyli kolację?
- On tak, monsieur, młoda dama prawie nie jadła.
- A co pili?
- Och, to pamiętam. Wino Graves, Cotes-du-Rhone, Chateau d'Yquem, a potem koniak.
- Po butelce wszystkiego?
- Tak, monsieur.
- Sporo jak na dwie osoby.
- W rzeczy samej, monsieur. Młoda dama piła z umiarem. Z wyjątkiem koniaku.
- Co pan chce przez to powiedzieć?

- To było już po jej powrocie z toalety. Wypiła go duszkiem. Jakby to był... no —jak wy to nazywacie? — zakład. Miała z tym sporo kłopotu.
- Zdaje się, że obserwował ich pan uważnie.
- Młodą damę, monsieur. Była taka szczęśliwa, a potem nagle taka nieszczęśliwa.
- Kłócili się?
- Tak sędzę. — Umilkł na chwilę. — Myślę, że młody człowiek chciał się pokłócić i to mu się udało.
- O co poszło?
- Ach, monsieur, wtedy akurat byłem bardzo zajęty i nie znajdowałem się dość blisko, by słyszeć. To wówczas właśnie młoda dama opuściła stół bez mojej pomocy.
- Dziękuję. — Alex zwrócił się do właściciela. — Mogę zadzwonić do kierownika sali?
- Mężczyzna przyjrzał mu się badawczo.
- Prowadzi pan rozmowy jak oficer śledczy.
- Zadaję pytania, ponieważ nie wiem, co się stało, a ta dziewczyna jest bardzo chora. Zapewniam pana, że jej choroba nie ma nic wspólnego z pobytem w pańskiej restauracji. Po chwili wahania restaurator wykręcił kolejny numer i przekazał słuchawkę Alexowi.— Podobno ta młoda dama, która wybiegła wczoraj z re-stauracji, powiedziała, że płaszcz nie ma znaczenia? — zapytał.
- Zgadza się, monsieur.
- Czy mówiła coś jeszcze?
- Nie, monsieur. Otworzyła drzwi, zanim zdążyłem jej pomóc, i już jej nie było.
- A potem wyszedł również jej towarzysz. Kiedy?
- Dziesięć minut później, monsieur.
- I poczynił uwagę o małżeństwie?
- Zupełnie niestosowną uwagę, monsieur.
- Co było dalej?
- Wziął płaszcz, swój i tej młodej damy, i opuścił lokal.
- W pogodnym nastroju?
- Nie mam pojęcia.
- Czy był zdenerwowany? Jeżeli się kłócili, jak twierdzi kelner, powinien być zdenerwowany.

— Nie wyglądał na zdenerwowanego, monsieur. Powiedziałbym raczej, że sprawiał wrażenie zadowolonego.
— Zadowolonego — powtórzył Alex. — Zadowolonego — rzekł już do siebie, opuszczając gabinet właściciela restauracji. Przeszedł na drugą stronę ulicy i znalazł się z powrotem w hotelu. Odszukał budkę telefoniczną i ponownie wykręcił numer recepcjonisty.
— Przykro mi, że znowu pana niepokoję — zaczął.
— Hej, człowieku, ja śpię! Pracuję w nocy, w dzień śpię.
— Przepraszam. Nie dzwoniłbym, gdyby to nie było ważne. Tylko parę pytań, proszę.
— No dobra. A niech to, teraz już nie zasnę!
— Czy pan Eiger mówił coś wczoraj wieczorem, kiedy wrócił do hotelu? Czy zapytał o pannę Goddard?
— Aha, oznajmił, że się zdenerwowała, bo nie chce się z nią ożenić. Coś takiego.
— Powiedział panu coś tak osobistego?
— Ludzie mówią różne rzeczy.
— Ale on powinien zostać z panną Goddard — rzekł Alex podchwytliwie.
— Tak, powinien! — wybuchnął recepcjonista. — Nie zostawia się młodych dziewcząt samych w środku Nowego Jorku!
— Właśnie. Dziękuję za pomoc. Alex wrócił do recepcji.
— Chciałbym zabrać walizki panny Goddard.
— Tak, sir. Proszę tu podpisać.
Z walizką Emmy w ręku wyszedł na ulicę i przywołał taksówkę. Jadąc do szpitala, powtarzał w myślach jedno słowo: „zadowolony”.
Podczas jego nieobecności przybyła Hannah. Trzymała teraz Claire za rękę i kiwała głową, w prawo i w lewo, w prawo i w lewo, jakby nie mogła przestać.
— Kolejny szpital. Kokjne dziecko. Powinnam była zrobić coś więcej, znam przecież wszystkie niebezpieczeństwa, wiem, co to znaczy ponieść stratę. Wpadłam w stan błogości, myślałam, że wszystko idzie gładko... tyle pieniędzy... dom... rodzina. Ale myliłam się, nic nigdy nie idzie zupełnie gładko. Zawiodłam Emmę. Powinnam była zrobić coś, by jej pomóc.
— Wszyscy próbowaliśmy, nie ignorowaliśmy jej — odezwała

się Gina. — Nie ma sensu się obwiniać. Jest nam wystarczająco źle i bez tego. — Uniosła głowę, kiedy wszedł Alex.

— No i co?

— Kłócili się przy kolacji, Emma wyszła sama. — Usiadł przy Claire i ujął ją za rękę. — Musimy wziąć pod uwagę możliwość, że Brix w jakiś sposób nakłonił ją do zażycia halcionu. Paula Brauer jest tego samego zdania. Uważa, że samobójstwo w wypadku Emmy jest wykluczone.

Hannah nie odrywała od niego wzroku.

— Chcesz powiedzieć, że on próbował ją zabić? Claire jęknęła przeciągle.

— Pozwoliłam jej się z nim spotykać! Nie zabroniłam jej!

— Zrobiłaś, co mogłaś — uspokajał ją Alex. — Wszyscy rodzice mówią to samo: „Powinienem zrobić więcej”, „powinienem być mądrzejszy”, „powinienem być bardziej stanowczy”. Ale dzieci i tak postępują po swojemu. Nie mogłaś jej przecież trzymać pod kluczem, dziecko musi odnaleźć własną drogę. Nie różnisz się niczym od innych rodziców. Od pewnego momentu można już tylko przy dzieciach być, kiedy nas potrzebują, i mieć nadzieję.

— Ale inne dzieci nie kończą na oddziale intensywnej terapii! — zawołała. — To nie był młodzieńczy bunt, to był niebezpieczny związek, powinnam go była przerwać!

— Nie wiedziałaś, że jest niebezpieczny.

— Wiedziałam, co się stało w college'u.

— Usłyszałaś historię, której Quentin zaprzeczył, mogłaś tylko wybrać między wersją Eigera a wersją Lorraine.

Zresztą tamto zdarzyło się dwa lata temu. Teraz Brix jest szanowanym człowiekiem, wiceprezesem przedsiębiorstwa. Większość matek byłaby uszczęśliwiona.

Claire wstała gwałtownie i podeszła do stanowiska pielęgniarek na oddziale intensywnej terapii. Wróciła po chwili.

— Nic. Ciągłe bez zmian. Im dłużej to trwa, tym staje się niebezpieczniejsze. — Wpatrywała się w okno. — Emma była taka szczęśliwa. Zaledwie parę miesięcy temu. Tak się cieszyła na ten czerwony samochód, nie mogła uwierzyć, kiedy powiedziałam, że należy do niej. Potem poszłyśmy do Simone... Mój Boże, to wydaje się tak dawno temu.

Kupiłyśmy prezenty dla przyjaciół, dla siebie, kupiłyśmy dom. Kupowałyśmy i kupowałyśmy, jak dzieci w sklepie

z zabawkami. Myślałyśmy, że świat stanął przed nami otworem, że możemy mieć wszystko, a nasze życie będzie odtąd cudowne.

Siedzieli w milczeniu. Przez megafon wezwano lekarza, pielęgniarka przekazała wiadomość ochotnikom pracującym w szpitalu, na stanowisku pielęgniarek zadzwonił telefon.

— Co się ze mną stało? — Claire zdawała się rozmawiać ze sobą samą. — Dlaczego zapomniałam o tych wszystkich oczywistych prawdach, które ciągle powtarzamy o pieniądzach? Pieniądze nie dają szczęścia. Wszyscy to mówią. Zastanawiam się, ilu ludzi naprawdę w to wierzy. Ja nie wierzyłam, tylko tak mi się wydawało.

— A niby dlaczego miałaś wierzyć — odezwała się Gina. — Przez większą część życia ledwo wiązałaś koniec z końcem.

— Trudno jest myśleć trzeźwo o pieniądzach — oznajmiła Hannah. — To nie twoja wina. — Odwróciła się do Alexa, wzrokiem prosząc go o pomoc.

— Większość ludzi nie traktuje pieniędzy w kategoriach racjonalnych. — Wiedział, że Claire słucha, choć cała jej uwaga skupiona była na drzwiach oddziału intensywnej terapii. — Pieniądzy i władzy. Może dlatego, że obie te wartości wydają się proste, choć są bardzo skomplikowane. Im dłużej o nich myślisz, tym bardziej zmienia się twój do nich stosunek, aż wreszcie zaczynasz postrzegać świat przez pryzmat pieniędzy, zamiast ludzi. Spotkałaś kogoś, kto uważa, że ma dość pieniędzy? Znałem multimilionerów, którzy byli gotowi powiększać swoje fortuny nawet kosztem niszczenia ludzi, innych przedsiębiorstw czy ziemi. Byli zaślepieni.

— Ja byłam zaślepiena — rzekła Claire cicho.

~^{Tak} - ^{To} normalne w sytuacji, gdy spada na ciebie manna z nieba. Nie ma nic zimniejszego, bardziej brutalnego niż pieniądze, a jednak potrafią one uwodzić ludzi.

— Przypadek Midasa — zauważyła Gina. — Nie mógł się powstrzymać, żeby nie zamieniać wszystkiego w złoto. W końcu zamienił nawet własną córkę i to zabiło... Och, Boże! Boże! — Ukryła twarz w dłoniach. — Wybacz mi, Claire. Mąca mi się myśli.

— Pani Goddard, zechciałaby pani pójść ze mną? W drzwiach poczekalni stała pielęgniarka. Zerwali się wszyscy.

— Co się stało?! — zawołała Claire. Instynktownie zakryła dłońmi uszy, jak dziecko broniące się przed złą wiadomością.

418

— Ona żyje — powiedział Alex bezbarwnym głosem, jakby wypowiedzenie tych słów mogło sprawić, że staną się rzeczywistością.

— Tak — potwierdziła pielęgniarka. — Zdaje się, że odzyskuje przytomność. Obecność matki może jej pomóc. Pani Goddard?

Claire postąpiła chwiejnie naprzód i Alex wyciągnął ramiona, żeby ją podtrzymać.

— Mam pójść z tobą?

— Tylko pani Goddard.

— Emma wyzdrowieje — oznajmiła Gina wyzywająco.

— Nie wiemy — odparła łagodnie pielęgniarka. — Ale początek został zrobiony.

— Idź, idź! — zwróciła się Hannah do Claire. — Będziemy tutaj. Będziemy na ciebie czekać. Idź do swojej córki i pomóż jej wrócić do życia.

Rozdział dziewiętnasty

Lóżko Emmy stało w rogu dużej, zastawionej sprzętem medycznym sali. Pełno w niej było metalowych pudeł, rurek, kabli i popiskujących ekranów. Wąskie łóżko, o zabezpieczonych bokach jak u kołyski, częściowo zasłaniała zwisająca z sufitu kotara. Emma leżała z zamkniętymi oczami i dłońmi złożonymi na piersiach. Rurka od kroplówki łączyła ją z dwoma plastikowymi torebkami zawieszonymi na metalowym stojaku. Skórę miała białą jak pergamin. Jediną plamę koloru stanowiły jej włosy rozrzucone na poduszce. Wszystko inne było białe, sterylne, zimne, pachnące antyseptykami.

Claire usiadła na ceratowym krzeselku przy łóżku. Ujęła rękę córki i głaskała ją delikatnie i bez przerwy, jak zawsze, gdy Emma chorowała.

— Wyzdrowiejesz — powiedziała cicho. — Będziesz zupełnie zdrowa, szczęśliwa, będziemy znowu razem... — Słowa dławily ją w gardle. Odetchnęła konwulsyjnie.

Jej cały świat ześrodkował się na Emmie, nie wyobrażała sobie życia bez mej. Były sobie takie bliskie, były dla siebie wszystkim przez tyle lat, że Claire myślała o Emmie jak o swoim drugim

428

wcieleniu — o osobie, którą zawsze pragnęła być. Wiedziała, że jeżeli Emma umrze, ona nigdy już nie będzie całością, nigdy już nie ujrzy świata jako miejsca cudownych możliwości. Nie ujrzy już żadnych możliwości, nastąpi zaćmienie Słońca i nigdy nie zobaczy światła.

Nie mogła znieść tej myśli. Chciała wykrzyknąć imię córki, chwycić ją za ramiona i potrząsać, dopóki nie odpowie. Ale siedziała nieruchomo, patrząc na Emmę. Oczy paliły ją od łez, którym nie pozwoliła płynąć. Kiedy Emma otworzy oczy, zobaczy matkę uśmiechniętą i pełną otuchy, absolutnie przekonaną o sile swej miłości, absolutnie przekonaną o tym, że potrafi pomóc jej wyzdrowieć i zapomnieć o przeszłości.

Dlaczego? Dlaczego chciałyby się zabić?

Nie zrobiła tego, nie zrobiła, nie zrobiła. Słowa tłukły się w umyśle Claire. Emma nie próbowałaby popełnić samobójstwa. Coś się stało. Wkrótce sama nam to powie. Już wkrótce. Kiedy się obudzi.

Kiedy się obudzi.

— Emmo, posłuchaj mnie — rzekła z naciskiem. — Posłuchaj. Obudzisz się. Wyzdrowiejesz i będziemy robiły razem mnóstwo wspaniałych rzeczy. Mam tyle cudownych pomysłów... — Urwała, wstrzymując oddech. Wydawało jej się, że ręka córki drgnęła. — Emmo? — Czekała, wstrzymując oddech, jakby starała się uchwycić złudny dźwięk. — Emmo, zrób to jeszcze raz.

I dłoń Emmy poruszyła się w dłoni matki. Claire zamknęła oczy. W jasnym, zimnym pokoju były tylko one, bliźnięta jedna przy drugiej, i Emma mówiła matce, że żyje. Claire przysunęła usta do jej ucha.

— Jestem tutaj, Emmo. Tuż przy tobie. Możesz na mnie spojrzeć? Możesz powiedzieć, że mnie słyszysz? Nie odejdę. Zostanę tu. Nie opuszczę cię, pomogę ci się obudzić, pomogę ci wyzdrowieć. Emmo, możesz otworzyć oczy? Daj mi znak, że mnie słyszysz. — Siedziała bez ruchu, pochylona, trzymając rękę córki, muskając wargami jej ucho. Przypomniała sobie, że kiedy w dzieciństwie Emma chorowała, śpiewała jej piosenki. Nie robiła tego od dawna, ale teraz zaczęła nucić stare kołysanki i piosenki ludowe, które córka tak bardzo lubiła. Piosenki o miłości, o rozstaniach

i powrotach do domu, o rodzicach i dzieciach, i zawsze, zawsze o miłości. Plecy ją bolały, zdętwiałe nog wydawały się martwe, ale nie poruszyła się. Minęły dwie godziny od chwili, gdy pielęgniarka przyprowadziła ją do Emmy, a ona nadal trzymała córkę za rękę, mówiła i śpiewała, i znowu mówiła.

Emma myślała, że to rzeka, słodka, rozkołysana rzeka. Uniosła ją, a ona zanurzyła ręce w ciepłej, łagodnej wodzie. Nie było tam skał ani prądów, tylko kojąca miękkość i cichy, monotony dźwięk, który unosił ją coraz dalej i dalej od niebezpieczeństwa. Kochała rzekę, kochała najbardziej na świecie. Zatopiła się w niej, oddając się jej we władanie, pozwalając zabrać się tam, dokąd rzeka chciała.

Nie opuszczę cię. Pomogę ci się obudzić. Pomogę ci wyzdrowieć.

Głos zdawał się rozbrzmiewać w niej, ale wiedziała, że to głos matki. I nagle uświadomiła sobie: Nie umarłam. Miałam umrzeć, ale nie umarłam, ponieważ mama mnie odnalazła.

— Pomogę ci wyzdrowieć.

Tym razem głos nie był w niej, dobiegał z zewnątrz, szept, miękki powiew przy uchu. Głos matki. Matka ją odszukała i była tuż obok, mówiła do niej. Matka się nią zaopiekuje.

— Emmo, czy możesz na mnie spojrzeć? Możesz otworzyć oczy? *Chcę, ale są takie ciężkie...*

— Emmo, czy mnie słyszysz?

Walcząc z potwornym zmęczeniem, które obezwładniało jej mięśnie, Emma uniosła powieki i spojrzała w oczy matki.

— Och, Emmo, dzięki Bogu, dzięki Bogu! — Claire wsunęła dłonie pod jej plecy i przytuliła córkę do siebie. — Wszystko będzie dobrze. Obiecuję, wszystko będzie dobrze!

Moja matka jest taka piękna, pomyślała Emma. Nikt nie jest piękniejszy od mojej matki.

Chciała powiedzieć jej, jaka jest piękna, jak bardzo ją kocha, ale nie mogła. Próbowwała mówić, lecz słowa więzły jej w gardle. Widziała je w swoim umyśle, tworzyła z nich zdania, ale nie mogła ich wypchnąć na zewnątrz. To samo straszne zmęczenie, które osiadło na powiekach, paraliżowało jej usta. Próbowala i próbowała, lecz bezskutecznie. Nie mogła mówić.

Przeraziła się. Może już nigdy nie będzie mogła, może wcale się

422

nie obudziła, może tylko wyobraziła sobie matkę, a tak naprawdę nadal umiera? Popatrzyła ponad ramieniem Claire na białą zasłonę i znowu spojrzała na matkę, zastanawiał się, gdzie jest.

— Jesteś w szpitalu, w Nowym Jorku. Odszukaliśmy cię i przywieźliśmy tutaj. Byłaś bardzo chora. Kiedy nastąpi poprawa, zabierzemy cię do domu.

— Kto? — zastanowiła się. Zwróciła wzrok na matkę.

— Możesz mówić? Spróbuj.

Emma otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk i łzy napłynęły jej do oczu.

— Nic nie szkodzi — rzekła Claire szybko. — To dlatego, że jesteś osłabiona. Za chwilę wszystko będzie w porządku. Wszystko. Na razie ja będę mówiła, ty tylko kiwaj głową. Rozumiesz, Emmo?

Emma skinęła głową. Ciężko jej było się ruszać, ale Claire uchwyciła ruch podbródka.

— Dobrze, bardzo dobrze. — Uścisnęła rękę córki. — Z każdą minutą będziesz silniejsza, zobaczysz. Co by ci tu powiedzieć? No więc Gina, Alex i ja znaleźliśmy cię w hotelu. Hannah też tu jest, niedawno przyjechała. Wszyscy, którzy cię kochają, są...

— Och, cudownie! — zawołała pielęgniarka, stając przy łóżku. — Cześć, Emmo, czekaliśmy, żebyś się obudziła. Przepraszam, pani Goddard.

Kiedy Claire się odsunęła, pielęgniarka zmierzyła Emmie temperaturę i ciśnienie, sprawdziła tempo spływania płynu z kroplówki, poprawiła zaworek w jednej z torebek, popatrzyła na monitor pokazujący pracę serca.

— Witamy z powrotem — oznajmiła z ulgą. — Ja też mam córkę. Skończyła właśnie piętnaście lat... — Urwała, ale Claire odgadła, co chciała wyrazić.

Wszystkich nas dręczą te same koszmary, pomyślała, wszystkich rodziców na świecie. Nie mogę powiedzieć tej kobiecie nic, czego by już nie wiedziała. Widywała gorsze przypadki niż Emma, prawdopodobnie gorsze, niż potrafię sobie wyobrazić.

— Pójdę po panią doktor — poinformowała pielęgniarka. — Jest na terenie szpitala. Będzie tu za parę minut.

— Z Emmą już wszystko dobrze, prawda? Skoro się obudziła...?

— Nie wiem — odparła pielęgniarka po chwili wahania. —

Czasami następuje uszkodzenie... Naprawdę nie wiem, pani Goddard. Doktor powie pani więcej. — Nachyliła się nad pacjentką. — Trzymaj się, Emmo, wszystko będzie dobrze.

Emma próbowała zrozumieć, co się stało. Bolało ją gardło, bolało całe ciało, jakby była poraniona w środku, jakby upadła z wysoka albo została pobita. Ale nie przypominała sobie żadnego upadku i nigdy, przenigdy nie została pobita. Ból zdawał się ją przygniatać, a jednocześnie czuła się pusta i beztroska, jak wtedy, gdy siedzieli z Brixem w jego sypialni, wciągali kokę i oglądali telewizję — sam obraz, bez głosu. Miała wrażenie, że nie jest połączona z niczym, nawet z własnym ciałem. *Nie ma już żadnej Emmy, zniknęła. Poszła na kolację z Brixem i zniknęła.*

Ogarnęła ją groza. *Jestem tutaj! Jestem tutaj! Jestem Emma! Jestem tutaj!* Ale słowa były uwięzione w umyśle. Słyszała, jak matka rozmawia z pielęgniarką, lecz ona sama straciła głos. Nie miała głosu, nie miała nic. Była pustą muszlą, tak ciężką, że nie mogła się poruszyć, nie mogła nawet unieść ręki.

Kolacja z Brixem. Poszli razem na kolację i Brix mówił straszne rzeczy. Nie mogła sobie przypomnieć, co konkretnie, lecz z pewnością straszne. Pamiętała zimną twarz Brixa i zatroskanego kelnera, który odsuwał stół. — Brix — wymówiła bezdźwięcznie.

— Nie ma go tu — odparła Claire krótko. — Nie wiem, gdzie jest. Znaleźliśmy cię w hotelu, Emmo, zupełnie samą. Byłaś bardzo chora. Coś spowodowało, że się rozchorowałaś.

Emma zamknęła oczy. *Umieram, umieram, umieram.*

— Emmo! Otwórz oczy! Proszę Emmo, nic ci nie będzie, wyzdrowiejesz. Słuchaj, jestem tutaj, pomogę ci, ale musisz otworzyć oczy...

— Przepraszam, pani Goddard. — Przy łóżku stanęła lekarka. — Proszę wrócić na parę minut do poczekalni.

— Chcę wiedzieć, czy z nią wszystko...

— Porozmawiam z panią po zbadaniu Emmy. Przykro mi, pani Goddard, lecz w tej chwili nie mogę nic powiedzieć. Claire zwlekała z odejściem, patrząc na zamknięte powieki Emmy, na jej znowu nieruchomą twarz. Ale lekarka pochyliła się nad łóżkiem, odcinając ją od córki, i po chwili Claire wróciła do poczekalni.

432

— I co?! — zawołała Hannah.

— Obudziła się. Chyba nie może mówić. Próbuje, lecz nie może. Teraz znów śpi.

Nagle poczuła, że leci w dół. Alex chwycił ją w momencie, gdy ugięły się pod nią kolana.

— Usiądź. — Posadził ją przy sobie na kanapie. — Byłaś tam trzy godziny, nie spałaś całą noc i nic nie jadłaś.

— Przyniosłam drożdżówki — poinformowała Hannah. — Na wszelki wypadek. — Wyjęła papierową torbę. — Możemy też przynieść więcej kawy.

— Nie jestem głodna — oznajmiła Claire. — Ani zmęczona.

— Co stwierdziła lekarka? — zapytała Gina.

— Nic. Jest teraz z Emmą. Dowiemy się, kiedy ją zbada. Pielęgniarka powiedziała, że fakt, iż się obudziła, wcale jeszcze nie oznacza, że wszystko z nią w porządku.

— Oczywiście, że wszystko z nią w porządku — oświadczyła Hannah. — Swego czasu widziałam mnóstwo osób w śpiączce. Kiedy zaczynają reagować, wiadomo, że wyszły na prostą.

Claire była zbyt zmęczona, żeby zapytać, kiedy Hannah widywała ludzi w śpiączce. Oparła się o Alexa, patrząc tępo na stół. Hannah porządkowała czasopisma, żeby zrobić miejsce na drożdżówki.

— Pójdę po kawę — rzekła.

— Czy lekarka określiła, ile czasu to potrwa? — odezwała się Gina.

Claire potrząsnęła głową.

— Myślę, że parę minut.

— Mam więc dość czasu, by zadzwonić. Zaraz wracam. Wyszła na korytarz, gdzie mieścił się telefon publiczny.

Oparła się o ścianę, osłaniając dłonią słuchawkę.

— Hank, tu Gina. Dostałeś raporty i wyniki testów, które ci przefaksowałam?

— Dzwoniłem do ciebie do domu i powiadomiłem Roz, że do mnie dotarły.

— Nie zaglądałam do domu od wczoraj. Jestem w szpitalu z przyjaciółką. A więc co z tym zrobicie?

— Sprawdzimy to, Gino, ale dopiero po świętach. Nawet prokurator okręgowy ma prawo do wakacji. Poczekamy do

przyszłego tygodnia, może nawet do początku roku. Nic się nie stanie w ciągu najbliższych paru tygodni.

— To znaczy, że wyślesz ludzi, by przeszukali Laboratoria Eigera?

— To znaczy, że jeden z nas porozmawia z prezesem firmy. Dopóki trzymają produkt u siebie w magazynach, nie popełniają żadnego przestępstwa. Będą w kłopotach, jeżeli roześlą towar,

0 którym wiedzą, że może powodować problemy zdrowotne...

— I ślepotę.

— W jednym przypadku, według materiałów, które mi przesłałaś, no i nie udowodniono, że wywołał ją kosmetyk, choć istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak właśnie było. Moim zadaniem jest nie dopuścić niebezpiecznego produktu do sklepów Connecticut, zmuszę ich więc do wstrzymania wysyłki, dopóki wszystkiego nie sprawdzimy. Zadowolona?

— Chyba tak. Zastanawiałam się tylko...

— Nad czym tym razem?

— Pomyślałam sobie, że wspólnicy Quentina Eigera i rada nadzorcza powinni wiedzieć, co się dzieje w przedsiębiorstwie.

— Sądzisz, że nie wiedzą?

— Tak mi się wydaje. Gdybyś mógł do nich zadzwonić, Hank...

— To nie wchodzi w zakres obowiązków prokuratora okręgowego, wiesz o tym. Od lat jestem twoim przyjacielem, Gino, kocham cię, uważam, że jesteś wspaniała i z całą pewnością spełniłaś dobry uczynek, przysyłając mi te materiały, ale nie mam pojęcia, w co się bawisz, i nie mogę brać w tym udziału.

— Wobec tego zadzwonię do nich sama. — Odwiesiła słuchawkę

1 natychmiast wykręciła pierwszy z dwóch numerów zapisanych w notatniku. Wzięła głęboki oddech, żeby opowiedzieć swoją historię zwięźle i przekonująco, a potem wrócić do poczekalni i do Emmy.

Brix zadzwonił do szpitala natychmiast po przyjściu do biura. Rozmawiał z centralką, potem z kimś w sali przyjęć, a w końcu z pielęgniarką na oddziale intensywnej terapii.

— Chciałem się dowiedzieć o stan zdrowia Emmy Goddard, została przywieziona...

434

— Jest pan krewnym? — zapytała pielęgniarka.

— Przyjacielem. Dobrym przyjacielem.

— Mogę udzielać informacji tylko członkom rodziny.

— Ale czy ona umarła?! — zawołał.

— Nie, proszę pana. — Zmiękła, słysząc udrękę w jego głosie. — Żyje.

Brix rzucił słuchawkę. Żyje! Chryste, co powinien zrobić w tej sytuacji? Osunął się na krzesło i zapatrzył na własne stopy. Prawdopodobnie schrzanił sprawę. Jeżeli obawiał się, że zacznie mówić przedtem, kiedy za nim szalała, może być pewny, że zrobi to teraz, gdy zniszczył jej miłość. Powie lekarzom, że nie wzięła halcionu, i wszyscy zaczną się zastanawiać, w jaki sposób została nim nafaszerowana. Pierwszą osobą, o której pomyśla, będzie on. Chyba że Emma umrze, zanim zdążą ją o to zapytać, ale na to nie miał już wpływu. Jezu, co za cholerne bagno!

Zadzwonił telefon.

— Chcę cię widzieć u siebie w gabinecie — usłyszał głos ojca. *Za wcześnie. Miała przyjść do Hale'a dopiero po południu,*

zresztą Hale i tak nie dzwoniłby w tej sprawie do ojca. Za wcześnie. Nic jeszcze nie wie.

— Coś przynieść? Raporty...?

— Po prostu przyjdź. Natychmiast! *Cholera. Co się stało?*

Wciągnął potrójną dawkę koki, chwycił garść papierów, żeby sekretarka myślała, że ma coś ważnego do załatwienia, i pośpieszył do gabinetu ojca.

— Melduję się do pracy, sir! — Na widok wyrazu twarzy ojca uśmiech zamarł mu na ustach.

— Co, do ciężkiej cholery, jest z tobą i Emmą?!

— Ze mną i Emmą? — powtórzył Brix. — Nic. To znaczy spotykam się z nią...

— Co ona wie o PK-20? Brix poczuł skurcz żołądka.

— Nic, to znaczy wie, co to jest. Robiła mnóstwo zdjęć, trzymając to w ręku...

— Wie coś o testach. A ty mnie nie raczyłeś poinformować. W jaki sposób się dowiedziała?

— Kto ci naopowiadał takich bzdur?! — zapytał ostro Brix, chwytając się ostatniej szansy. Może Emma umrze, wtedy on zaprzeczy plotkom. Wygrzebie się z tego pod warunkiem, że Emma umrze. — To jakiś idiotyzm.

— Jej matka wie. Przyjaciel matki wie. Wygląda na to, że wie cały zaszary świat. Co się z tobą dzieje? Nie możesz pieprzyć się z dziewczyną, nie mówiąc jej przy tym wszystkiego?

— Nic jej nie powiedziałem — wymamrotał Brix osłabłym głosem. Wróciło uczucie ściskania w żołądku. *Jej matka wie. Przyjaciel matki wie.* Emma rozgadała wszystko i zataiła to przed nim. Mała kurewka, przez cały czas przysięgała, że nie pisnęła słowa. Kłamała przez cały czas. Patrzyła na niego tymi niesamowitymi oczami i kłamała! Co to za kurewska miłość! — Nic jej nie powiedziałem — powtórzył.

— Więc jak się dowiedziała? Niech to cholera! — ryknął Quentin, kiedy Brix milczał. — Skąd wiedziała?! Tylko z tobą spała...

— Wcale nie jestem tego taki pewien. — To było koło ratunkowe i Brix chwycił się go kurczowo. — Nie mam pojęcia, z kim się pieprzyła. Mógł to być każdy. Może Kurt? Może Hale po rozstaniu z Roz? Już od dawna podejrzewam, że nie jestem jedyny.

Quentin patrzył na niego z pogardą.

— Nie spojrzała na żadnego faceta, odkąd ciebie poznała, a tym bardziej z żadnym nie spała. Chodziła za tobą jak pies, błagając o jedno spojrzenie. Gdybyś był mężczyzną, a nie skomlącym dupkiem, nie gadałbyś mi takich głupot.

— Wstał i pochylił się nad biurkiem, patrząc na syna z góry. Miał najzimniejszy głos, jaki Brixowi zdarzyło się słyszeć. — Chcę wiedzieć, czego ona się dowiedziała, i jak. Zapytam ją, jeżeli będę musiał.

— Nie! To znaczy jej tu nie ma.

Quentin popatrzył na syna zwięzonymi oczami.

— Gdzie jest?

— W Nowym Jorku, na sesji zdjęciowej. Pojechaliśmy wczoraj, ale ja wróciłem dziś rano. Nie mam pojęcia, co robiła wczoraj po kolacji, bo wzięliśmy oddzielne pokoje. Nie była tym zachwycona, lecz pomyślałem, sam rozumiesz, w takim dużym hotelu trzeba ochraniać jej repu... — Urwał. Za dużo mówił.

— Nie przyszła na sesję.

428

— Co? Niemożliwe! Nigdy żadnej nie opuściła. Może jest chora? Czy Hale sprawdził w hotelu?

— Powiadomiłem Claire Goddard, że już nie będziemy korzystali z usług jej córki.

Brix gapił się na ojca, oszołomiony.

— Jej matkę? Rozmawiałeś z jej matką? Jak to się stało? Myślałem, że już się nie spotykacie.

— Martwiła się o Emmę. Jej przyjaciel również. Obawiali się, że Emma stanowi dla ciebie zagrożenie, ponieważ za dużo wie o PK-20. Przypomnieli sobie, jak postąpiłeś w college'u z kimś, kto wszedł ci w drogę.

Brix siedział jak wrośnięty w krzesło. Czuł w sobie lodowate macki strachu. Jak się dowiedzieli, co wydarzyło się w college'u? Emma o tym nie wiedziała, inaczej by się wygadała. Skąd wiedziała jej matka? Ojciec załatwił tamtą sprawę dawno temu, dlaczego więc ludzie wciąż o tym mówili? Skulił się w sobie, skostniały i samotny. Ojciec wypełniał sobą całe jego pole widzenia. Cały świat składał się z tej wielkiej rozkazującej postaci, wprawdzie nad nim pochylonej, ale nie z miłością.

— Wpadli wczoraj wieczorem do mojego domu, pytając o hotele, w których się zatrzymujesz. Bali się, że Emma jest w niebezpieczeństwie. Była? — Czekał przez chwilę na odpowiedź. — Była?!

Brix zaczął potrząsać głową i nie mógł przestać. Kiwała się w prawo i w lewo, podczas gdy on zastanawiał się, co powiedzieć.

— Przypuszczam, że ją znaleźli. Claire nie dzwoniła więcej. Znaleźli ją?

— Nie wiem. — Głos Brix'a przypominał krakanie wrony.

— Wiesz doskonale. Znaleźli ją, w przeciwnym razie już siedzieliby nam na karku. Emma jest pewnie w domu.

Chyba że masz powody przypuszczać, że znajduje się gdzie indziej. — Znów czekał na odpowiedź. — Wobec tego albo zadzwonię do niej do domu, albo powiesz mi, co się, u diabła, dzieje.

Brix wpatrywał się bezradnie w ojca. Nie przychodziło mu do głowy nic oprócz prawdy, a ta go przerażała.

— Od początku—warknął Quentin. — Wszystko od początku! Brix się poddał.

— Weszła do mojego gabinetu, kiedy mnie nie było. — Gapił

się na czubek błyszczącego buta Quentina. Jego głos brzmiał monotonicznie. — Mówiłem jej, żeby tego nigdy nie robiła, ale weszła i zobaczyła raporty Kurta na moim biurku. Prosiłem ją milion razy, żeby nie czytała żadnych moich papierów, mimo to otworzyła teczkę i je przeczytała. Jakiś czas potem, nie pamiętam kiedy, zapytała mnie o te raporty. Skłamałem, że przeprowadzamy nowe testy i wszystko jest w porządku. Zastrzegłem jednak, że nie powinna tego rozgłaszać, bo zszarga nam opinię. Uwierzyła mi i przysięgła, że nikomu nie powie. I nie powiedziała, jestem pewien, że nie, bo się bała, że ją porzucę, jeżeli zacznie gadać. Ale potem dowiedziała się, że nie robimy nowych testów, i... cholera! Musiała komuś wyaplać. — Podniósł wzrok. — Nie wiedziałem, aż do tej chwili.

— Więc nie była w niebezpieczeństwie? Czy tak mam to rozumieć?

— Skąd jej matka wie o college'u?! — wybuchnął Brix.

— Od Lorraine.

— Pieprzyć Lorraine! — mruknął Brix. — Wyjaśniłeś Claire, że nie miałem z tym nic wspólnego, prawda?

Wszystkim to mówiłeś. Tak ustaliliśmy.

— Była w niebezpieczeństwie? Brix milczał.

— Zadzwoń do niej do domu. — Quentin podsunał mu telefon. Brix wyciągnął rękę. Zdawała się ciężka i oporna.

Podniósł

słuchawkę i wolno wystukał numer. Pozwolił, by telefon dzwonił i dzwonił.

— Nie ma jej. — Przerwał połączenie. — Są prawdopodobnie w Nowym Jorku. Pewnie postanowili zostać na noc.

— Gdzie ona jest?

Brix obrzucił wzrokiem pokój, jakby szukał drogi ucieczki, po czym znowu spojrzał na czubek buta ojca.

— Może być w szpitalu. Pochorowała się w restauracji. Czowała się paskudnie, poszła do toalety, a potem postanowiła wrócić do hotelu. Później już jej nie widziałem. Nie chciałem jej budzić, ale zadzwoniłem rano i dowiedziałem się, że rodzice zabrali ją do szpitala. Chyba Claire i ten jej facet.

— Co jej jest?

— Nie wiem. Po prostu nie czuła się dobrze.

438

Quentin ujął słuchawkę.

— Który szpital?

— Przedawkowała! Te tabletki, które brała na sen, halcion. Wzięła ich za dużo, no i piła przy obiedzie, a później jeszcze koniak. Nie miałem pojęcia, że tyle się tego nałykała, więc pozwoliłem jej pić. Nie przyznała mi się, ile...

- Na litość boską! — Quentin był spięty. — Widziałeś, jak brała?
— Nie, powiedziała mi...
— Powiedziała ci, że przedawkowała?!
— Nie, no skądże. Wspomniała, że wzięła kilka, żeby zasnąć...
— A ty pozwoliłeś jej pić przy obiedzie?
— Nie wiedziałem! To znaczy wiedziałem, że wzięła, ale nie wiedziałem, ile.
— Co jeszcze ci powiedziała?
— To wszystko! Nic więcej nie wiem! Mówiła o kilku, lecz znaleźli pustą fiolkę w jej pokoju...

Skąd o tym wiesz?

Spojrzał na ojca i powoli zwinął się na krześle.

— Ty głupcze! — Quentin wyprysnął zza biurka i Brix skulił się jeszcze bardziej. Quentin jednak minął go, nawet nie rzuciwszy nań okiem. Przemierzał pokój z pochyloną głową. Furia zdawała się owijać wokół niego jak wąż, jad przeniknął go na wskroś. Miał wrażenie, że klatka piersiowa zaciska się wokół serca i przyszło mu do głowy, że tak musi się czuć człowiek przechodzący zawał. Oddychał głęboko, próbując przewyciężyć skurcze i odzyskać jasność rozumowania. Osaczony, pomyślał. Pełno wokół mnie głupców i jestem osaczony.

Ale dlaczego? Przecież potrafi manipulować zdarzeniami. Musi po prostu się zastanowić. Firma przede wszystkim. Od spotkania z Claire myślał o przedsiębiorstwie bez przerwy i doszedł do wniosku, że nie jest tak źle, jak mu się w pierwszej chwili wydawało. Plotki były nieodłączną częścią świata biznesu. Należało zdławić je w zarodku. Jeżeli garstka nic nie znaczących ludzi zacznie rozsiewać pogłoski o PK-20, Laboratoria Eigera udzieli wywiadu starannie wybranym dziennikarzom i na początku roku ukażą się artykuły oparte na sfałszowanych wynikach. Nikt nigdy nie widział oryginalnych raportów i nikt ich nigdy nie zobaczy. To powinno uciszyć

plotki, a on będzie miał czas, by znaleźć nową modelkę, zrobić następną kampanię reklamową i wypuścić produkt w marcu, najpóźniej w kwietniu. Plan był napięty, lecz do wykonania.

Ale ten osioł, jego syn, nie będzie już miał z tym nic wspólnego. Quentin odwrócił się i usiadł z powrotem za biurkiem, patrząc ponad lśniącem blatem na skuloną postać Brua.

— Czy jej stan jest poważny?

— Nie wiem — szepnął Brix. — Pielęgniarka powiedziała tylko, że jeszcze żyje.

— W czym jej to dałeś?

Głos Quentina był swobodny, niemal przyjacielski. Brix podniósł wzrok. Ojciec domyślał się i nie był zły. Brix poczuł, że kamień spada mu z serca, jak wtedy w college'u, kiedy ojciec wziął sprawy w swoje ręce. Wykonał dziesiątki telefonów, rozmawiał z dziesiątkami ludzi, mówił synowi, co ma robić, kiedy się pokazywać, a kiedy znikać. Był jak Bóg tworzący świat.

— W koniaku — przyznał się. — Nigdy jej nie smakował. Nagle wydało mu się, że powietrze w gabinecie gęstnieje, osiada na nim jak całun. Poruszył się niespokojnie, jakby próbował się uwolnić, ale było już za późno. Od chwili, gdy wypowiedział te słowa, gdy wyznał wszystko, ojciec myślał o nim jak o umarłym.

— Matka ją odnalazła — powiedział Quentin.

— Nie wiem, jak to się stało. To znaczy tyle razy jeździliśmy do Nowego Jorku i nigdy nikt jej nie szukał. Nie mam pojęcia, dlaczego teraz było inaczej.

— W ogóle niewiele wiesz, prawda? Nie wiesz, jak strzec tajemnic tej firmy. Nie wiesz, jak nakazać milczenie swojej dziewczynie. Nie wiesz, że należy poinformować ojca o czymś, co mogłoby unicestwić przedsiębiorstwo. Nie wiesz nawet, że morderstwo jest idiotyczną stratą energii, jest bronią ludzi słabych, bronią obosieczną. No, może przynajmniej to do ciebie dotarło.

— Ja tylko chciałem ci pomóc! — zawołał Brix. — Martwiłem się o firmę! Chciałem, żebyś był ze mnie dumny! — krzyknął, kiedy ojciec milczał.

— Chryste! — Przez krótką chwilę Quentin poczuł się zupełnie bezradny. Nie było nikogo, z kim mógłby porozmawiać, nikogo, komu mógłby się zwierzyć. Brakowało mu Claire. Przyzwyczyił się

432

do tego, że słucha go w skupieniu, że go rozumie, choć nie mówił jej o rzeczach naprawdę ważnych w jego życiu. Kto wie, czy pewnego dnia nie mógłby jej zaufać, powierzyć paru sekretów, nawet pokochać. Ale ona nie chciała czekać. Niecierpliwa i płytką. Jak one wszystkie.

O synu nigdy nie myślał inaczej jak o słabeuszu, replice matki. Brix nie był dla niego ani współpracownikiem, ani towarzyszem. Ale uznał, że może okazać się przydatny dla firmy. Kiedy po ukończeniu studiów wszedł potulnie w orbitę ojca, Quentin był przekonany, że przynajmniej tyle może się po nim spodziewać.

No cóż, pomylił się.

— Musisz odejść. — W jego głosie brzmiała nuta zmęczenia, która przeraziła Brixa bardziej niż gniew. —

Wpakowałeś się w kłopoty o jeden raz za dużo. Nic już nie mogę dla ciebie zrobić.

— Jak to?! — Brix poderwał się z krzesła i nachylił nad biurkiem ojca. — Nie mów tak! Jesteśmy wspólnikami, jestem twoim zastępcą, to mnie prosiłeś o załatwienie spraw, których nie mogłeś powierzyć nikomu obcemu, jak te raporty z badań...

— Ani się waż wspominać o tych raportach! — warknął Quentin. — Czy to jasne? Nie istnieją i jeśli piśniesz choć słówko, dopilnuję, żebyś już nigdy nie dostał pracy, nigdzie.

— Pracy? Nie szukam pracy! Pracuję tutaj! Jestem wiceprezesem!

— Już nie. Nie masz stanowiska, nie masz pracy. Jeżeli wyniesiesz się stąd po cichu, wystawię ci rekomendację, dzięki której dostaniesz pracę gdzie indziej, o ile oczywiście nie aresztują cię za morderstwo.

— Jezus Maria, tato! — Brix pochylił się jeszcze bardziej, niemal kładąc na biurku. — Nie możesz mnie po prostu wyrzucić, to niesprawiedliwe! Jestem twoim synem, nie możesz wykopać własnego syna.

— Wykopałbym każdego durnia, który stanowi dla mnie obciążenie. Już raz poruszyłem niebo i ziemię, żeby uchronić cię przed więzieniem. Teraz oczekujesz, że zrobię to samo. Dlaczego miałbym to robić?

— Ponieważ mnie kochasz — wybełkotał Brix przez łzy.

— Nie kocham cię, nie widzę powodu, by cię kochać. — Quentin podszedł do drzwi. — Mam mnóstwo roboty, muszę zatrudnić kogoś, kto uprzątnie po tobie ten bałagan.

„Nie kocham cię”. Te słowa były jak noże, wżynające się w żołądek, w piersi. Brix wstał. Skurwysyn, zaklął w duchu. Pierdolony skurwysyn. Ale nie potrafił myśleć o ojcu w ten sposób.

To nieprawda. Jest wściekły na mnie, to wszystko. Przejdzie mu. Kocha mnie i nie może się beze mnie obejść.

Zestarzeje się w samotności. Kto wie, czy na to właśnie drań nie zasługuje.

Odsunął od siebie tę myśl. Nie mógł sobie pozwolić na gniew. Musiał sprawić, by ojciec znów go kochał.

Wyprostował się i ruszył wolno ku ojcu, patrząc mu prosto w oczy, ale nic się nie stało. Nogi ciążyły mu jak kłody, każdą cząstką ciała pragnął zostać na miejscu, przy biurku Quentina, z dala od drzwi.

— Nie mam dokąd pójść.

— Masz mieszkanie i znajdziesz inną pracę. Wypłacę ci pensję za trzy miesiące. Jakoś się urządzisz. Radzę ci, żebyś przez jakiś czas nie wyjeżdżał. Niezależnie od tego, czy ona umrze, czy wyżyje, przeprowadzka do innego stanu sprawiałaby wrażenie ucieczki.

— Tato, chodziło mi o to, że nie mam nic oprócz Laboratoriów Eigera. One są jak... jak dom.

— To nie jest już twój dom.

— Właśnie, że jest! Tego nie da się przekreślić. Jestem twoim synem! — Brix popatrzył na ojca i nagle poczuł się jak dziecko, bezbronne i zagubione. Zaczaj płakać. — Musisz się mną opiekować. Zawsze się mną opiekowałeś.

Zrobiłem dla ciebie wszystko, co mogłem. Chciałem, żebyś był ze mnie dumny. Robiłem wszystko dla ciebie, a teraz ty musisz mi pomóc, musisz. Nie wiem, dokąd pójść ani... Mam kłopoty, tato, muszę więc być blisko ciebie, żebyś mógł mnie bronić. Od tego są ojcowie. Właśnie od tego! Tato? Musisz się o mnie zatroszczyć!

— Nie daję ludziom drugiej szansy — oznajmił Quentin i otworzył drzwi.

Bardzo wolno Brix ruszył przed siebie, przygarbiony jak stary człowiek. Łzy spływały mu po policzkach.

— To niesprawiedliwe. — Minał ojca, nie patrząc na niego. Quentin zamknął za nim drzwi. „Nie daję ludziom drugiej

szansy”. To samo powiedział Claire. I ilu jeszcze ludziom przez te

434

wszystkie lata? Nikt z nich nie zdał egzaminu. Nikt nie został. Nikt nie spełnił jego oczekiwań.

Znów ogarnęła go ta fala bezradności, ale tym razem była w niej domieszka strachu. To go zaszokowało. Chryste!

Nie pozwoli przecież, żeby ta dziwka nim zawładnęła! To śmieszne. Będą inne kobiety, zawsze były. Teraz miał co innego do roboty. Musiał ratować firmę, ratować produkt, zabezpieczyć przyszłość. Usiadł przy biurku, żeby ustalić

plan działania. To potrafił najlepiej. Kształtował własne życie, nie zważając na innych, słabszych od siebie. Dlatego był królem. Quentin Eiger, wykuwający własną przyszłość.

— Według naszej oceny wzięła około trzech miligramów halcionu. Do tego dochodzi spora dawka alkoholu — oznajmiła lekarka Claudia Marks. — Czy ktoś z państwa widział kiedyś te tabletki? Są bladoniebieskie.

— Nie — odparła Claire. Spojrzała na Ginę i Hannah. Potrząsnęły głowami.

— Znalazłem pustą fiolkę w jej pokoju — odezwał się Alex. — Dałem ją sanitariuszowi.

Lekarka skinęła głową.

— Widziałam ją. Receptę wystawiono na dziesięć tabletek po zero dwadzieścia pięć miligrama. Ale czasami pacjenci przechowują w ampułce inne leki. Nie wie pani, czy miała więcej recept? Czy w jej torebce nie było halcionu?

— Nie wtedy, kiedy odebrałem ją z restauracji — powiedział Alex. — Zostawiła torebkę wybiegając, a nie wyobrażam sobie, żeby ktoś zażywał coś takiego w restauracji.

— Jaka to jest dawka? — zapytała Gina.

— Trzy miligramy halcionu to dwanaście razy więcej, niż przepisał lekarz. Dawka mogła być śmiertelna, zwłaszcza w połączeniu z alkoholem. — Spojrzała na Claire. — Zdarza się, że u pacjentów biorących halcion występują skłonności samobójcze. Czy zauważyła pani takie symptomy u Emmy?

— Nie. To nie była próba samobójstwa. Znam Emmę. To był wypadek.

— Albo ktoś jej to dał — wtrącił Alex. — Czy to możliwe, żeby

spożyła środek z pokarmem albo wypiała go z czymś, nie wyczuwając smaku?

Lekarka patrzyła na niego z powagą.

— Sugeruje pan, że ktoś próbował ją zabić?

— Musimy wziąć pod uwagę i taką ewentualność. Czy mogła na przykład połknąć go z wodą?

— Halcion nie rozpuszcza się dobrze w wodzie. Ale świetnie rozpuszcza się w alkoholu.

Alex spojrzął na Claire.

— Wypili trzy butelki wina do kolacji, a na zakończenie koniak. Rozmawiałem dzisiaj z kelnerem. Emma wypiała koniak jednym haustem. Podobno sprawiało to wrażenie, jakby się założyła albo jakby nie chciała czuć smaku.

— Nie lubi koniaku — stwierdziła Claire drżąc. Otoczyła się ramionami.

— Kelner powiedział, że Emma poszła do łazienki zaraz po tym, jak podał koniak. Wyglądała na chorą i niepokoił się o nią.

— A zatem odeszła od stołu, pozostawiając koniak i Brixa — oznajmiła Gina. Poczekalnię zaległa cisza. — Ale rozpuszczenie tabletek wymaga przecież czasu.

— Chyba że zostały rozkruszone — wyjaśniła Claudia Marks. Zwróciła się do Alexa. — Wie pan, z kim jadła kolację?

— Tak.

— Podejrzewa go pan o to, że próbował ją zabić?

— Musimy wziąć pod uwagę i taką ewentualność — powtórzył.

— Wie pan, gdzie go szukać?

— Tak.

— Wobec tego powinien pan podjąć odpowiednie działania.

— Co do tego nie ma wątpliwości — odparł Alex. — Zadzwońm do znajomego, który zna kogoś w poliği w Norwalg. Złóżą mu wizytę jeszcze dzisiaj.

— Szybka robota — pochwaliła Gina, myśląc o własnych telefonach. Oboje z Alexem czuli, że muszą działać, jakby nagonka na Brixa i jego ojca mogła utrzymać Emmę przy życiu.

— Nie możemy powiedzieć Emmie — ostrzegła Claire.

— Będzie wiedziała — odparła Gina. — Albo sama przedawkowała, albo ktoś ją tym nafaszerował. Czy istnieje jakaś inna możliwość?

— Ona nie przedawkowała — upierała się Hannah.

— Ja też tak uważam — zgodziła się Gina. — Więc się dowiemy, czy przy kolacji połknęła tę cholerną dawkę halcionu.

— Nie martwiłabym się tym na razie — odezwała się lekarka. — Kiedy się obudzi, nie będzie chciała o tym mówić. Jeżeli jednak zapyta, radziłabym zmienić temat. Przez jakiś czas nie będzie mogła na niczym się skoncentrować.

— Ale jest zdrowa — oświadczyła kategorycznie Hannah. — Po prostu śpi, nie jest w śpiączce.

— Śpi, lecz nie wiadomo, czy system nerwowy nie został uszkodzony. To się wyjaśni jutro.

— Dziękuję pani. — Claire podała jej rękę, zwrócona już w stronę drzwi.

— Pani Goddard — zatrzymała ją lekarka. — Emma będzie spała jeszcze parę godzin. Może pani trochę odpocznie?

— Nie, dziękuję — powiedziała Claire i ruszyła korytarzem w stronę pokoju córki. Alex pomyślał, że wygląda krucho i bezbrinnie pod fluoryzującymi lampami — smukła postać w ciemnoniebieskim kostiumiku. Szła ciężko, mijając pielęgniarki i lekarzy, którzy śpieszyli do jakichś swoich zajęć, podczas gdy bliscy Emmy mogli tylko czekać.

— Czy istniq'e jakiś powód, dla którego nie wolno mi czuwać przy Emmie razem z jej matką? — zapytał.

Lekarka popatrzyła na niego z namysłem. Wiedziała, że nie należy do rodziny, ale podobał jej się jego niewzruszony spokój i sposób, w jaki spoglądali na siebie z Claire. Ich spojrzenia zdradzały miłość głębszą niż w niejednym związku małżeńskim.

— Proszę iść — zezwoliła — lecz nie rozpowiadać o tym na prawo i lewo.

— Dziękuję—Alex uśmiechnął się szeroko. — Może pojedziecie do domu i tam poczekacie na wiadomość? — zwrócił się do Giny i Hannah.

— Nie ma mowy — odparła Gina. — Pójdziemy do hotelu. Dobrze, Hannah?

Hannah skinęła głową.

— Posiedzę tu jeszcze trochę. Lepiej być blisko. Człowiek nie czuje się wtedy taki bezradny.

— Jak pani sądzi, czy długo to potrwa? — zapytał Alex Claudię Marks.
— Nie potrafię tego określić nawet w przybliżeniu. Wstąpię do was na zakończenie dyżuru.
Alex przyniósł sobie plastikowe krzesło i usiadł tuż przy Claire. Wziął ją za rękę i siedzieli tak razem, wpatrując się w Emmę. Claudia Marks zajrzała jeszcze na parę minut i poszła do domu.
— Dzwońcie do mnie o każdej porze, pielęgniarki mają mój numer domowy. O wpół do siódmej rano będę z powrotem w pracy — oznajmiła wychodząc.
— Lubię ją — rzekł Alex, kiedy zostali sami. Claire skinęła głową.
— Ale nie powiedziała o stanie Emmy nic definitywnego.
— To jej praca nie mówić nic definitywnego, dopóki nie jest to definitywnie definitywne.
Claire uśmiechnęła się słabo.
— Jak to dobrze, że jesteś tu ze mną.
Przysunął się bliżej i otoczył ją ramieniem, a ona wsparła głowę o jego czoło. Tak ich zobaczyła Emma —upadających ze zmęczenia, ale trwających na posterunku — kiedy świt rozjaśnił niebo i otworzyła oczy.
— Kto to jest? — zapytała cichutkim, lecz wyraźnym głosem. Claire podskoczyła na krześle.
Mówi, dzięki Bogu, mówi! Chociaż dlaczego nie...! Pochyliła się nad córką.
— To Alex, kochanie, wiesz, kim on... — urwała, widząc lęk w oczach Emmy. — Nazywa się Alex Jarrell — rzekła cicho, ukrywając własny strach. — To bliski przyjaciel.
Emma zerknęła na niego bez zainteresowania, potem znów spojrzała na matkę.
— Śpiewałaś mi, kiedy byłam mała — odezwała się, jakby kontynuując przerwana rozmowę. — Wszystkie te piosenki. *Daleka droga do Tipperary* to moja ulubiona. Słuchając jej, czułam się szczęśliwa.
Claire śpiewała tę piosenkę po południu, kiedy Emma była nieprzytomna. Teraz zaśpiewała ją ponownie. Wolną ręką ujęła dłoń córki i trzymała ją mocno, jakby chciała przelać w nią całą swoją miłość, całą siłę. Głos miała słaby, ale czysty i słodki.

438

Emma westchnęła.

— Pamiętasz, jak piekłaś ciasto, a ja się przyglądałam? Kładłaś górną warstwę i ugniatałaś po bokach taką kryzę, potem unosiłaś ją na dłoni i obcinałaś nożem to, co zwisało. To było jak długa wstążka, która opadała, opadała na blat, a ja ugniatałam ją mocno, żebyś mogła ją rozwałkować i zrobić małe ciasteczka z galaretką, pamiętasz? Małe kwadraciki nadziewane dżemem malinowym albo marmoladą pomarańczową. Zwijałaś je w trójkąty i

przyciskałaś boki widelcem, żeby trzymały się razem, ale trochę dżemu zawsze wyciekało i brzydko pachniało, więc musiałyśmy czyścić kuchnię. Zawsze jednak dawałaś mi ciasteczko, jak tylko ostygło, czasem nawet dwa, i one były takie dobre.

Szeroko rozwartymi oczami patrzyła w jakiś odległy punkt.

— Raz ulepiłyśmy bałwana, większego ode mnie. Na dworze było pochmurno, ale nagle wyszło słońce, tylko troszeczkę, wyjrzało na chwilę spoza chmur i ty stałaś w słońcu, a ja nie i bałwan też nie. Tylko ty, taka jasna, jak ozłocona, i wyglądałaś tak pięknie. I śmiałaś się. Ty też byłaś szczęśliwa.

— Pamiętam — powiedziała Claire cicho. Była przerażona. Emma zdawała się odpływać od niej coraz dalej i dalej.

— Miałaś pięć lat — kontynuowała równym, niemal beztroskim głosem. — Prawie sześć. Zrobiłaś mu usta z winogron, a oczy z suszonych śliwek, włosy miał z czerwonej włóczki, a w rękę wsadziłyśmy mu książkę i słomkowy kapelusz.

— Nauczyciel — zachichotała Emma. — Strasznie szybko stopniał.

— W przyszłym roku zrobimy jeszcze większego.

— Aha! — potwierdziła Emma obojętnie. — Lubiałam, kiedy stawiałaś maszynę do szycia na stole w dużym pokoju, pamiętasz? — odezwała się po chwili milczenia. — Wszędzie leżały skrawki materiałów, wykroje, rękawy, kawałki pleców, części spódnicy. A pewnego dnia gotowałaś zupę, gdy na dworze był mróz. To był taki prawdziwy zimowy dzień i szyby zaparowały. Zrobiło się tak przytulnie, jakbyśmy znajdowały w ciepłej jaskini, tylko my dwie. To był szczęśliwy dzień.

— Przytuliłaś się do mnie — oczy Claire wypełniły się łzami — i powiedziałaś: „Kocham cię, mamusiu”.

— Przepraszam — rzekła Emma, nadal przyglądając się temu czemuś, co widziała wysoko w górze. — Przepraszam, że byłam dla ciebie niedobra, mamusiu. Przepraszam, przepraszam. — Jej głos gasł.

— Emmo! — zawołała Claire. — Nie odchódź! Kiedy byłeś dla mnie niedobra?

— Wszystkie te rzeczy, które mówiłam, kiedy... kiedy nie chciałaś, żebym... — Westchnęła.

— Czego nie chciałam? Emmo, wróć, wróć! Mówisz o tych ostatnich miesiącach, prawda? W porządku, Emmo, lepiej mówić o teraźniejszości. Córeczko, słyszysz mnie?

— Nie chciałaś, żebym się spotykała... Nie chciałaś, żebym wychodziła z... Nie chciałaś, żebym była... dziew... dziewczyną. Nie pamiętam... Starszą Dziewczyną. Inną. Straszłą. Martwą. Martwą Dziewczyną. Czasopisma, wiesz, sesje zdjęciowe. Wiesz.

— Nie martwą dziewczyną, Emmo. To było zupełnie coś innego. Przypomnisz sobie później. I zawsze byłeś dla mnie dobra. Zawsze się kochałyśmy.

Córka odwróciła głowę i spojrzała na matkę. Patrzyły sobie w oczy przez długą chwilę. Potem Emma zaczęła płakać.

— Mówił mi złe rzeczy.

Claire zerknęła na Alexa, który zdawał się chłonać każde ich słowo.

— Mam ją zmusić, żeby sobie przypomniała?

— Myślę, że tak — szepnął i Claire zwróciła się ponownie do córki. — Kto mówił złe rzeczy?

Emma miotła głową po poduszce.

— Powiedział, że nie jestem jego dziewczyną. Że mnie nienawidzi. Że mnie nie kocha.

— Kto tak powiedział?

— Jestem skończona — oznajmiła wyraźnie. — Kelner to słyszał. Jestem skończona.

Nie, nie, nie! — krzyknęła Claire w duchu. Nie wierzę!

— Emmo, co to znaczy? Co znaczy „skończona”.

— Kolacja. I... cała reszta.

— Jaka reszta. Jaka reszta?! — Kiedy córka nie odpowiedziała, Claire ujęła jej głowę i odwróciła w swoją stronę, tak by mogły spojrzeć sobie w oczy. — Emmo, czy próbowałaś się zabić po tym, co od mego usłyszałaś?

448

— Co?! — Dziewczyna wyglądała na zdziwioną.

— Czy chciałaś umrzeć? Czy próbowałaś się otruć?

— Dlaczego? — Emma zmarszczyła czoło. — Nie pamiętam.

— Czego nie pamiętasz?
— Uciekłam. Wszyscy patrzyli.
— Uciekłaś z restauracji?
— Przez salę. Wszyscy patrzyli. Zniszczyłeś wszystko.
— Tak mu powiedziałaś?
— Zniszczyłeś wszystko. Uciekłam.
— I co było dalej? Co się stało w hotelu?
— Nie pamiętam.
— Byłaś w holu. Rozmawiałaś z kimś?
— Nie pamiętam. A tak, ktoś podał mi numer pokoju.
— Podał ci numer pokoju? Zapomniałaś go?
— Za bardzo śpiąca. Taka śpiąca. Ciężka i śpiąca, i upadłam.
— Więc jak dostałaś się do pokoju?
— Nie pamiętam. Ktoś. Czerwony uniform. Zdjął mi buty. Położył mnie na łóżku. Narzuta była ciepła.
— I co dalej? Wstałaś, kiedy wyszedł?
— Wstałam skąd?
— Z łóżka. Poszłaś do łazienki? Wzięłaś tabletki, żeby zasnąć?
— Już spałam! — rzuciła Emma z pewnym zniecierpliwieniem. Po raz pierwszy usłyszeli nutę ożywienia w jej głosie. — Nie mogłam się ruszyć, za ciężka, taka śpiąca. Taka chora. — Leżała nieruchomo i łzy spływały po jej policzkach. — Umieram.
— Nie, kochanie, nie umierasz. Nie umierasz! — Claire zamilkła na chwilę. — Nie chciałaś umrzeć, prawda? Wczoraj wieczorem? Emma popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.
— Dlaczego? — zapytała wyraźnie. — Ja chciałam tylko kochać.
— Znakomita odpowiedź! — stwierdziła doktor Marks. Weszła cicho i stanęła przy Claire. — Dzień dobry, Emmo. Nazywam się Claudia Marks i jestem twoim lekarzem. Teraz muszę zmierzyć ci temperaturę i sprawdzić parę rzeczy. To zajmie tylko kilka minut, a potem odzyskasz swoją mamę. Proszę — dodała, zwracając się do Claire i Alexa. Claire pocałowała Emmę w czoło. — Zaraz będę z powrotem — obiecała.

Wrócili do poczekalni, gdzie Hannah grała z Giną w inteligencję.

— Przyniosłam jedzenie — poinformowała ich Hannah. Alex streścił im pokrótce rozmowę z Emmą, podczas gdy Claire

siedziała na brzegu kanapy, z dłońmi splecionymi ciasno na kolanach. Minęło dwadzieścia minut, zanim Claudia Marks stanęła w drzwiach. Jej twarz promieniała.

— Wszystko w porządku — oznajmiła.

Rozdział dwudziesty

Policja zjawiła się u Brixa w wieczór wigilijny. Spędził go u znajomych, parę kroków od własnego domu. Nie było to udane przyjęcie. Popijał szkocką i patrzył na dziewczęta, próbując zainteresować się którąś na tyle, by wziąć ją na noc. Wszyscy komentowali jego zachowanie i próbowali go rozbawić. Ale Brix nie mógł się bawić, nie mógł się skoncentrować nawet na dziewczynach, w ogóle ostatnio miał trudności z koncentracją. Przez cały dzień pił i wciągał kokę, aż w końcu stracił do reszty zainteresowanie przyjęciem i wybył, zapominając pożegnać się z gospodarzem. Na dworze wciągnął płaszcz i ruszył chwiejnie w stronę swojego domu, nie różniącego się niczym od innych na tej ulicy. Kątem oka dostrzegł samochód zaparkowany przy krawężniku.

Ktoś rozrabia, pomyślał mgliście. Przeszkadza sąsiadom, ludzie wstydu nie mają. Wszedł na stopnie i przypatrzył się drzwiom.

— Trzydzieści osiem—mruknął. Adres jego, więc drzwi pewnie też. Sięgnął do kieszeni po klucz.

— Brix Eiger?

Odwrócił się błyskawicznie. Stał przed nim policjant, odrobinę za blisko jak na jego gust. Drugi siedział w samochodzie.

— Złapaliście nie tego faceta, panowie — powiedział Brix. — Ja nie hałasowałem. Byłem gdzie indziej i zachowywałem się cichutko.

— Chcemy zadać panu parę pytań dotyczących Emmy Goddard — oznajmił poliquant i Brix poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

Zatoczył się i w ostatniej chwili odzyskał równowagę.

— No tak — rzekł prostując się. — Zdaje się, że świąteczny nastrój uderzył mi do głowy. — Próbował zmusić ociężały umysł do pracy. — Emma? Nie widziałem jej. Wiem, że jest w szpitalu, lecz nie byłem u niej. Pokłóciliśmy się, rozumie pan, więc uznałem, że lepiej trzymać się od niej z daleka. Ale posłałem ją kwiaty. Mam nadzieję, że je dostała. Nie zadzwoniła, czyli chyba nadal jest wściekła... — Urwał. — To tyle — zakończył niepewnie.

— Zechce pan pójść z nami, panie Eiger.

— Co? To znaczy na...?

Robię z siebie idiotę, pomyślał. Nie mogę sobie na to pozwolić.

Chcą go zabrać na posterunek, przesłuchać. Może powinien stawić opór? Czy zdobyłby się na to, gdyby nie wiedział o Emmie? Prawdopodobnie nie. Najmądrzej będzie współpracować, postanowił. Oni obchodzą się łagodniej z ludźmi, którzy idą na współpracę.

— Jasne — odparł pogodnie. Zerknął na odznakę w klapie munduru. — Janowski. No cóż, chodźmy poznać pańskiego przyjaciela.

— Sierżant Janowski — poprawił go poliquant beznamiętnym głosem. Zaprowadził Brixa do samochodu.

— Detektyw Fasching — przedstawił mężczyznę siedzącego za kierownicą.

— Detektyw — powtórzył Brix przyjaźnie, sadowiąc się z sierżantem na tylnym siedzeniu. — Zupełnie jak w powieściach Agathy Christie. Z przyjemnością pomogę panu i pańskiemu przyjacielowi, o ile nie potrwa to zbyt długo. Za pół godziny mam randkę. — Nie była to prawda, ale wykalkulował sobie, że rozpracuje tych facetów, jeżeli zakresli ścisłą granicę współpracy. Inaczej nigdy nie przestaną zadawać pytań — to ich sposób samorealizacji. Zresztą przećwiczył tę rozmowę wielokrotnie. Jedyne różnica polegała na tym, że kiedy reżyserował ją w swoim umyśle, Emma była martwa. Teraz wiedział już, że żyje i nic jej nie będzie. Chryste, pomyślał, ma końskie zdrowie. Minęły zaledwie dwa dni od kolacji,

a ona przychodzi do siebie. Nie potrafił przewidzieć, jaki będzie przebieg przesłuchania, ale był na nie gotowy. Nie da się przechytryć parze ulicznych gliniarzy.

W małym pokoju na posterunku policji detektyw Fasching usadowił się za metalowym biurkiem, sierżant Janowski zaś przysiadł na parapecie. Brix znalazł się pośrodku, na twardym krześle w pobliżu biurka. Mówiąc zwracał się na przemian to do jednego, to do drugiego; jego głowa chodziła jak na meczu tenisowym.

— Proszę opowiedzieć nam wszystko o wtorkowym wieczorze. Jadł pan kolację z panną Goddard w restauracji „Luberon”.

— Wszystko? Będzie mi raczej trudno.

Wiedzieli, gdzie jadł kolację. Rozmawiali z ludźmi, szperali, szukali poszlak. Więc dlaczego nie wiedzą, że próbowała popełnić samobójstwo?

Ponieważ stwierdziła, że nie chciała się zabić. A oni jej uwierzyli, banda idiotów. Nastolatka w stanie pobudzenia emocjonalnego, pusta fiolka, rozpacz po kłótni z kochankiem — musieli usłyszeć relację szefa sali i recepcjonisty w hotelu — a mimo to jej uwierzyli. No cóż, musi obrać inną drogę.

Potrząsnął głową.

— Nie mogę powiedzieć wam wszystkiego, to byłoby nie fair w stosunku do Emmy. Była zdenerwowana i mówiła rzeczy, których wolałbym nie powtarzać. Wiecie, nie panowała nad sobą.

— Co takiego mówiła?

— Słuchajcie, ona nie życzyłaby sobie...

— My sobie życzymy, panie Eiger. Byłoby najlepiej, gdyby wyjaśnił nam pan po prostu, co się stało, zamiast snuć domysły na temat życzeń panny Goddard. Dlaczego uważa pan, że nie panowała nad sobą?

Brix wzruszył ramionami.

— No cóż, w jednej minucie opowiadała niezwykłe historie o tym, jak rozmawia ze swoim psem, a w następnej dowodziła, że wie, czego pragną mężczyźni. Twierdziła, że tylko ona to wie. Może pies jej powiedział. Nie było w tym za grosz sensu. — Urwał. — A potem o mało nie pobiła się z kelnerem. Biedak chciał odsunąć stół, żeby mogła pójść do toalety. Odpychała ten stół, jakby blokował jej drogę, więc pośpieszył jej z pomocą. Zupełnie straciła nad sobą kontrolę. Pobiegła pędem do łazienki,

zwracając uwagę wszystkich gości. Kiedy wróciła, kazałem jej przestać pić, lecz ona oświadczyła, że zaplanowałem ten wieczór i postara się, aby było dokładnie tak, jak sobie wyobraziłem. Myślę, że chciała w ten sposób wszystko naprawić, bo atmosfera zrobiła się już napięta.

— Dlaczego atmosfera zrobiła się napięta?

— Ponieważ liczyła na to, że się z nią ożenię, a ja nie wykazałem entuzjazmu. To znaczy pewnie kiedyś to zrobię, ale nie teraz. Ona jest za młoda. Powiedziałem jej to, może niepotrzebnie. Zresztą nie chodzi tylko o jej wiek, lecz również o brak doświadczenia. Emma jest jak dziecko — szczęśliwe, kiedy wszystko idzie po jego myśli, i wściekłe, gdy coś jest nie tak. Właśnie to drugie zdarzyło się w restauracji — dostała furii i uciekła. Tak jej się śpieszyło, że zostawiła płaszcz.

— Była chora?

— Chora? Oczywiście, że nie. Mówiłem już, wybiegła. Za dużo wypła, jak chyba też, lecz to była nasza świąteczna kolacja, więc zamówiłem naprawdę dobre wina. W każdym razie wypła więcej, niż powinna, ale nie była chora, po prostu nie panowała nad sobą.

— Co to znaczy „nie panowała nad sobą”?

— Tylko to, co powiedziałem. Nie bardzo wiedziała, co mówi i co robi. Mnóstwo brzydkich słów padło z tych pięknych usteczek. Dlatego zabroniłem jej więcej pić. Ona sprawiała takie wrażenie; jakby nie zdawała sobie sprawy, co pije. I co robi. Pomyślałem nawet, że bierze pigułki i w tym stanie może wziąć za dużo. Kiedy wyszła do łazienki, zajrzałem do jej torebki, ale nie miała ich przy sobie.

Brix umilkł, zadowolony z siebie, i czekał na następne pytanie. Cisza przeciągała się, więc spojrzał demonstracyjnie na zegarek.

— Nie poszedł pan z nią, kiedy wybiegła z restauracji? — zapytał sierżant Janowski.

— No cóż, nie, i bardzo tego żałuję. Dżentelmen nie pozwala damie plątać się po Nowym Jorku. Ale, jak już wspomniałem, wykrzyczała mi parę nieprzyjemnych rzeczy w twarz. W tamtym momencie nie żywiłem do mej specjalnie ciepłych uczuć, więc pozwoliłem jej odejść. Zapytałem o nią jednak po powrocie do hotelu. Powiedziano mi, że poszła do swojego pokoju. Stwierdziłem, że najlepiej będzie, jeżeli odeśpi awanturę, i udałem się do swojego pokoju. Nie zadzwoniłem do niej aż do rana.

— O której pan to zrobił?

— Około siódmej. Pomyślałem, że może zjemy śniadanie i załagodzimy sprawę. W końcu razem pracowaliśmy. Emma była... jest naszą modelką. Reklamuje jedną z linii kosmetycznych, które produkujemy z ojcem. Ale recepcjonista poinformował mnie, że odwieziono ją do szpitala. Matka po nią przyjechała.

Dwaj mężczyźni wpatrywali się w niego w milczeniu.

— Oczywiście zadzwoniłem do szpitala — ciągnął Brix, świadomy luk w swojej relacji. — Dowiedziałem się, że żyje, lecz nie można jej odwiedzać. A dzisiaj lekarze orzekli, że wszystko jest w porządku, więc sędzę, że moje modły zostały wysłuchane. To wszystko, co wiem. Jak Bożę kocham.

Dałby wiele, żeby cofnąć ostatnie, żartobliwe słowa. Cisza przeciągała się. Policjanci patrzyli na niego nieruchomym wzrokiem.

— Panna Goddard miała prawie trzy miligramy halcionu w żołądku — powiedział w końcu detektyw Fasching. — Wie pan, co to jest halcion, panie Eiger?

Brix pokiwał smutno głową.

— Emma mówiła mi, że to bierze. Dlatego właśnie przeszukałem jej torebkę. To silny lek, ostrzegałem ją, ale ona twierdziła, że bez tego nie może zasnąć. Nie wiem, jak często go zażywała, zawsze jednak jej powtarzałem, że szklanka ciepłego mleka lepiej by jej zrobiła. — Uśmiechnął się, lecz żaden z pohcjantów nie odwzajemnił mu się tym samym.

— Trzy miligramy to dużo? — zapytał Brix, ganiąc się w myślach, że nie zrobił tego wcześniej.

— Dość, by ją zabić. Fiolka, którą znaleziono przy łóżku...

— A więc była fiolka! — zawołał. Fasching skrzywił usta z pogardą.

— Według etykiety powinno się w niej znajdować dziesięć tabletek. Nie ma powodu przypuszczać, że panna Goddard zachowała wszystkie. Prawdopodobnie parę zdążyła już zażyć, ale nawet gdyby połknęła dziesięć, i tak nie byłoby trzech miligramów. Stąd wniosek, że ktoś dostarczył jej tabletki.

Brix zmarszczył brwi.

— Nie sędzę, żeby znała w Nowym Jorku kogoś, kto mógłby to zrobić.

— Myśleliśmy, że może pan to zrobił, panie Eiger — rzucił sierżant Janowski swobodnym tonem.

Brix potrzebował kilkadziesiąt sekund, żeby zrozumieć, jaki to wspaniały pomysł podsunął mu ten durny gliniarz. — No cóż, jesteście dla mnie za mądrzy — oznajmił. — Wiecie, jak to jest, kiedy człowiek nie potrafi odmówić kobiecie- — Uśmiechnął się do nich porozumiewawczo. — Nie miałem zamiaru wam tego mówić, ale faktem jest, że Emma prosiła mnie o halcion. Nigdy nie miała dość, jakby go chomikowała. Wtedy nie przyszło mi nawet do głowy, lecz teraz, patrząc wstecz... — Znowu pokiwał smętnie głową. — Powinienem być lepiej jej pilnować. Takie z niej było jeszcze... jest jeszcze dziecko. Te ataki wściekłości i wszystko...

— Więc zaopatrywał ją pan w halcion — powtórzył sierżant Janowski. — Jakie to były dawki?

— Och, nie wiem. W ostatnich miesiącach jakieś dziesięć -dwadzieścia tabletek.

— Jakiego były koloru?

— Co?

— Jakiego były koloru?

— Nie patrzyłem. Chyba wszystkie tabletki są białe.

— Skąd je pan brał?

— Od przyjaciela.

— Bez recepty?

— Tak, wiedział, że może mi ufać.

— Powiedział mu pan, że sam je zażywa?

— No cóż, ja...

Powiedziałem, że są dla mnie? Skłamałem? Wyludziłem lek na receptę?

Brix zastanawiał się, czy jest to karalne. Kręciło mu się w głowie, bąbelki szkockiej przyskały w umyśle, rozbijając myśli.

— Ja nie kłamię. Nigdy nie kłamię. Poinformowałem go, że są dla znajomej.

— Nie wierzę — oznajmił beznamiętnie detektyw Fasching. — Lenny, wierzysz w to? — zwrócił się do

Janowskiego. — Żaden farmaceuta nie wyda leku dla kogoś, kogo nie widział na oczy. Oczywiście, wydawanie tego typu leków bez recepty zawsze jest nielegalne, ale nawet ci, którzy czasem robią to dla znajomych, twierdzą, że za nic w świecie nie uczyniliby czegoś takiego dla osób trzecich.

— Masz rację, on kłamie — potwierdził Janowski. — Może je ukradł.

— Och, na litość boską! — wybuchnął Brix. — Powiedziałem mu, że są dla znajomej, ale nie musi się martwić, bo nie ma takiej możliwości, żeby przedaw...

Zapadła długa cisza.

— Ponieważ wiedziałeś, że nie należy do osób, które byłoby na to stać — dokończył Fasching z westchnieniem.

— No cóż, pomyliłem się — oświadczył Brix odrobinę za gwałtownie. — Kobiety są niepoczytalne. Ona nie była ze mną zupełnie szczerą, pogrywała, udawała kogoś... kogoś innego, a w rzeczywistości... była jeszcze kimś innym... — Głos odmówił mu posłuszeństwa.

Sierżant Janowski wstał i stanął nad nim, patrząc na niego z góry.

— Uważamy, że nie zrobiłeś dla panny Goddard absolutnie nic, Brix, zrobiłeś to za nią.

Brix drgnął, słysząc, że policjant nazwał go po imieniu. To go przeraziło, to zmieniało wszystko. Poczł się mniejszy, bardziej zagrożony. Już nie traktowali go z szacunkiem. Bez zastanowienia sięgnął do kieszeni po koke, po czym wyszarpnął rękę, przerażony. Ręce go świerzbily.

Chryste, naprawdę potrzebuję koki, pomyślał.

— Chcemy wiedzieć — ciągnął Fasching — jak namówiłeś Emmę Goddard do połknięcia trzech miligramów halcionu. Prawdopodobnie nie zgodziłaby się zażyć dwunastu tabletek naraz, cóż więc wykombinowałeś? Mogłeś pójść do tego farmaceuty — za chwilę zajmiemy się jego personaliami — i zrobić zapas halcionu. A potem mogłeś go rozkruszyć i rozpuścić. W czym go rozpuściłeś, Brix?

Brix kręcił głową. Był coraz bardziej zamroczony, z trudem zbierał myśli.

— Nie — powiedział, ale zabrzmiało to idiotycznie. Spróbował mówić głośniejszym głosem i z jego gardła wydobył się dźwięk przypominający szczeknięcie. — Nie wiem, o czym mówicie.

— Do czego wsypałeś halcion? Nie rozpuszcza się dobrze w wodzie, możemy więc wykluczyć kawę. Za to świetnie rozpuszcza się w alkoholu. Na przykład w winie albo w koniaku.

— Nie. To śmieszne. O czym wy w ogóle...

— Kelner widział, jak manipulowałeś przy koniaku.

— Nic nie widział!

— Skąd wiesz? — zapytał detektyw Fasching. Patrzył na niego wzrokiem pozbawionym wyrazu i Brix nie miał pojęcia, czy facet blefuje, czy mówi prawdę.

— Oskarżacie mnie o morderstwo?! — zawołał, zrozumiawszy w końcu, o co chodzi.

— O próbę morderstwa, panie Eiger, chyba że młoda dama umrze. Wtedy oskarżymy pana o morderstwo.

Oczywiście, ma pan prawo zachować milczenie aż do przybycia adwokata.

Sierżant Janowski wyjął z kieszeni kartkę i przeczytał bezbarwnym tonem, głośno i szybko:

„Ma pan prawo zachować milczenie. Wszystko, co pan powie od tej chwili, może być wykorzystane przeciwko panu w procesie sądowym. Ma pan prawo wezwać adwokata i zasięgnąć jego rady przed przesłuchaniem...”

Brix słuchał swoich sześciu praw, ale wydawało mu się, że głos sierżanta dobiega z daleka. Dyszał ciężko. *Nic nie mów.* Kelner nic nie widział. Nie mógł. *Nic nie mów.* Blefują. Nie rozpuszcza się w wodzie? Nie wiedział o tym.

Rozpuszcza się dobrze w alkoholu? O tym również nie wiedział. *Ale i tak jesteś mądrzejszy od nich. Para prostaków. Nic nie mów!*

Milczenie przeciągało się w nieskończoność. Głowę Brixa wypełniał ryk przypominający przybój oceanu.

Boję się, uświadomił sobie i to przeraziło go ostatecznie. Bał się tych dwóch facetów. Potrzebuję pomocy, pomyślał. Jestem tu zupełnie sam.

— Dzwonię do ojca! — zawołał.

Sierżant Janowski bez słowa podsunął mu telefon.

— Tato! — powiedział Brix, kiedy Quentin podniósł słuchawkę. — Musisz mi pomóc. Jestem na posterunku w Westport. — Słyszał odgłosy przyjęcia, kobiecy śmiech, pobrzękiwanie kostek lodu. Kobieta i mężczyzna śpiewali piosenkę z broadwayowskiego musicalu. — Jestem tu zupełnie sam i oni oskarżają mnie o mor... o próbę morderstwa. Musisz tu przyjechać i mi pomóc!

Mężczyzna i kobieta skończyli śpiewać i rozległy się oklaski. Po chwili rozpoczęli drugą piosenkę.

— Tato? Tato!

458

— Nie przyjadę — odparł Quentin bezbarwnym głosem. — Sam się w to wpakowałeś, sam się z tego wykaraskaj. Nie możesz przybiegać do mnie jak student, jesteś dorosłym mężczyzną. Radź sobie sam. Nie jesteś już moim

synem. Muzyka ucichła. Quentin przerwał połączenie. Przez długą chwilę Brix trzymał jeszcze słuchawkę przy uchu, trzęsąc się, próbując zebrać myśli.

— Kiedy tu będzie? — zapytał Janowski.

Brix odłożył słuchawkę i odwrócił się w jego stronę.

— Nie przyjedzie. Pieprzony skurwiel! — wybuchnął. Nagle zachciało mu się płakać. Chryste, nie może płakać!

Siedział z opuszczoną głową, walcząc ze łzami, które podchodziły mu do gardła.

Nie wolno mu okazać słabości! Nie może pozwolić, by myśleli, że jest głupi. Był mądrzejszy niż wszyscy oni razem wzięci, z ojcem włącznie. Poradzi sobie sam. Nie potrzebuje nikogo.

— Nie skończyłem omawiać twoich praw — odezwał się Janowski. — Mam przeczytać je jeszcze raz?

— Po co? — burknął Brix. Nadal walczył ze łzami.

— Muszę mieć pewność, że je zrozumiałeś. Zrozumiałeś?

— Na litość boską! Dziecko by zrozumiało!

— Wobec tego... — Janowski zerknął ponownie w kartkę — ... czy znając swoje uprawnienia, zechcesz zrezygnować z prawa do milczenia i odpowiedzieć na nasze pytania?

Brix roześmiał się zgrzytliwie.

— Odpowiadam na wasze pytania od pół godziny.

— Ale w każdej chwili możesz przestać. Możesz zachować milczenie.

Brix wzruszył ramionami.

— Więc podpisz tutaj. — Sierżant podsunął mu kartkę z sześcioma prawami i miejscem na podpis przesłuchiwanego oraz świadków.

Brix popatrzył na papier. Nie powinienem niczego podpisywać, pomyślał. Ale potem zerknął na listę sześciu praw i doszedł do wniosku, że nie mają z nim nic wspólnego. Są dla kryminalistów. Dla tępaków. Nie dla ludzi tak mądrych jak on.

Nabazgrał swoje nazwisko w odpowiedniej rubryczce i oznaczył ptaszkiem „tak” przy pytaniu o rezygnację z praw.

— Co dalej? — zapytał.

— Nadal możesz wezwać adwokata — odparł detektyw Fasching.

Brix potrząsnął głową.

— Jesteś pewien? — zapytał sierżant Janowski. — Nawet jeżeli podpisałeś, przysługuje ci...

— Nie chcę żadnego cholernego adwokata! — ryknął Brix. — Przestańcie się tego czepiać!

— Pan Eiger nie życzy sobie adwokata — powiedział detektyw Fasching. Obaj funkcjonariusze przerzucali teraz między sobą słowa niczym piłeczkę, jak aktorzy w wodewilu.

— Zrezygnował z wezwania adwokata. Zgadza się, panie Eiger?

— Zgadza, zgadza, zgadza! Dlaczego, do kurwy nędzy, nie zostawicie w spokoju adwokata?

— Ponieważ jeszcze nie skończyliśmy. Nie powiedziałeś nam, w czym rozpuściłeś halcion.

— W niczym go nie rozpuszczałem, nic nie zrobiłem!

— Więc jakim cudem w jej żołądku znalazły się trzy miligramy halcionu?

— Mówiłem wam, ja... — Brix urwał. Przyszła mu do głowy pewna myśl. Dziwił się, że nie wpadł na to wcześniej.

— Skąd wicie, że łyknęła trzy miligramy? Jeżeli od niej, to znaczy, że wzięła go sama. Nikt inny nie potrafiłby tego określić.

— Owszem, lekarze. Są w tej dziedzinie ekspertami. Określili ilość halcionu w żołądku na podstawie czasu jego zażycia, symptomów i długości rekonwalescencji. Ale nadal pozostaje pytanie, w czym jej to podałeś.

— Zrobiła to sama! Mówiłem wam...

— Mówiłeś, że nie mogła przedawkować. To samo powiedziałeś farmaceutce. Czy tak?

Brix milczał.

— Jeśli w ogóle był jakiś farmaceuta. Brix wciąż milczał.

— Był, Brix? Ktoś dał ci tabletki, a ty je rozkruszyłeś, prawda? Poszedłeś do zakładów ojca i skorzystałeś z jakiegoś mózdzierza i tłuczka. Czy nadal używa się do tego mózdzierzy i tłuczków, jak za dawnych czasów? A może wróciłeś do domu i zmelłeś je w młynku do kawy? Albo w młynku do pieprzu. Nigdy nie próbowałem zemleć tabletek. Czy zechcesz nam o tym opowiedzieć, Brix?

— Nie wiem, o czym mówicie.

460

— Kelner cię widział.

— Nikt mnie nie widział!

— Widział cię. Zastanawiał się, co wyprawiasz, ale uznał, że to nie jego interes. Myślał, że to może na sen. I miał rację, prawda? Miał rację, Brix?

— Nic nie zrobiłem. Nikt mnie nie widział.

— Zadzwonimy po niego. Będzie tu za dwadzieścia minut. O wiele prędzej niż twój tatuś. Czy tatuś wie, że próbowałeś zabić pannę Goddard? Czy dlatego nie chce przyjechać, żeby potrzymać cię za rączkę? Może z nim także powinniśmy porozmawiać? — Bardzo wolno wykręcał cyfry na tarczy. — Moglibyśmy pojechać do niego do domu, skoro on nie raczy pofatygować się tutaj. Sądzę, że tak właśnie zrobimy. Pogadamy z twoim tatusiem.

— Trzymajcie się od niego z daleka! — warknął Brix. Wyszarpnął telefon w rękę policjanta. — Zrobiłem to, żeby lepiej spała! Czy nie tak powiedział kelner? Chciałem, żeby lepiej spała. To wszystko. Zawsze się nią opiekowałem, bo sama nie potrafiła o siebie zadbać. A przy kolacji była wściekła, krzyczała i histeryzowała, więc uznałem, że jeśli odeśpi awanturę, znowu poczuje się świetnie.

Sierżant Janowski wyjął telefon z rąk Brixa i odłożył go na biurko.

— Świetnie — powtórzył. — Świetnie. Co to znaczy, Brix? Świetnie, ponieważ nie będzie już mogła mówić o tym, co zrobiłeś w tych zakładach, które należą do twojego tatusia?

Brix odskoczył w tył.

— Nie wiem, o czym...

— Och, wiesz, Brix. Daj spokój, wszyscy wiemy, co się tam dzieje. Panna Goddard dowiedziała się, że popełniłeś przestępstwo, więc postanowiła ją zabić...

— Nie popełniłem przestępstwa! O co tu, kurwa, chodzi?! Najpierw oskarżacie mnie o dosypanie czegoś do jej koniaku, potem zaczynacie o mojej firmie. Tak się wam wszystko popieprzyło, że sami nie wiecie, co mówicie.

— Ale przyznałeś właśnie, że dosypałeś to do jej... koniaku. Czyż nie tak powiedziałeś? A raporty z testów PK-20...

— Nic nie możecie wiedzieć o PK-20! Nikt poza firmą nic nie wie. To poufne!

— Ależ wiemy, Brix. Wiemy wszystko. Prokurator okręgowy

również. Raporty z testów, te pierwsze, leżą na jego biurku wraz z ekspertyzą twojego przyjaciela Kurta. Nie jesteś na bieżąco, Brix. No, nie szkodzi. Powiedz nam prawdę i popracujemy nad tym wspólnie. Pamiętaj: wszyscy wiedzą, Brix. Wszyscy.

— Czy mój tata też? — zapytał szeptem.

— Prokurator okręgowy zadzwonił do niego dzisiaj.

Brix skulił się na krześle. Nie zdziwiło go, że prokurator zadzwonił do ojca w wieczór wigilijny. Nie przyszło mu do głowy wątpić w cokolwiek. Był sam i dla wszystkich było oczywiste, dlaczego.

Ryk w uszach nasilił się. Brzmiał teraz jak huk pociągu zmierzającego wprost na niego. Podniósł głowę, by zobaczyć, co się dzieje. Nic się nie działo. Sierżant Janowski siedział na parapecie, detektyw Fasching na krześle przy biurku. Patrzyli na niego z zaciekawieniem, a w ich oczach malowała się bezdena cierpliwość. Nikogo innego nie było w pokoju. Nie było żadnego przedmiotu, który wydawałby ryk rozsadzający mu głowę. Znajdował się sam na sam z potwornym dźwiękiem. Sam, sam, sam. Wszystko przez pieprzonego ojca.

— Zrobiłem to, bo mi kazał. — Słowa padły i Brix skurczył się trochę pod ich ciężarem, ale zaraz pomyślał: Do diabła z tym! To prawda, cholerna prawda. Nie przyszedł, żeby mi pomóc, więc dlaczego mam go osłaniać? Zaryzykowałem wszystko, by uchronić jego i firmę, a on mnie wyrzucił. Nic nie jestem mu winien.

— Zrobiłeś to, ponieważ ci kazał? — zapytał sierżant Janowski.

— No wiecie, zmieniłem wyniki testów. Chciał, żebym w raportach zmniejszył liczbę kobiet, u których wystąpiły niepożądane objawy, i zwiększył liczbę tych, które są z kremu zadowolone. Chodziło o krem pod oczy. Usunąłem również informację o przypadku oślepięcia na jedno oko. Oczywiście, nie my ponosiliśmy za to winę, ale tato wolał to wyeliminować, żeby ludzie nie gadali. Zrobiłem, co mi kazał. Zawsze robiłem wszystko, co mi kazał. Wszystko, czego żądał. Żeby był ze mnie dumny.

Zapadła cisza. Detektyw Fasching wstał.

— I nie chciałeś, żeby dowiedział się o odkryciu Emmy, prawda? Bałeś się, że się wścieknie.

Brix skinął głową. Ryk w uszach umilkł. Siedział w zupełnej ciszy, kompletnie wykończony.

453

— Okay, Brix, a teraz podpiszesz zeznanie — oznajmił Janowski. — Za chwilę będzie gotowe.

Brix patrzył na niego tępym wzrokiem. O czym ten facet mówi?

— O, już jest! — powiedział sierżant, kiedy młoda kobieta ukryta za ekranem wręczyła mu plik kartek. — Komputer to cudowna rzecz, jak replay w meczu piłkarskim. Przeczytaj, zanim podpiszesz.

Brix spojrział na papiery. Pomiął pierwsze kartki i zaczął czytać od końca, od fragmentu dotyczącego ojca: „Zawsze robiłem wszystko, co mi kazał. Wszystko, czego żądał. Żeby był ze mnie dumny”. No cóż, to powinno załatwić starego. Przestał się martwić, co się z nim stanie, jeżeli ojciec ucierpi również. Quentin Eiger straci firmę. Pójdzie do więzienia. Zbankrutuje. Cokolwiek. Zobaczy, co to znaczy wykopać syna. Brix pochylił się nad biurkiem i podpisał ostatnią stronę.

— Nie przeczytałeś wszystkiego — zauważył detektyw Fasching.

— Nie muszę.

— Nie chcesz przeczytać pozostałych stron? Brix wzruszył ramionami.

— Więc proszę opatrzyć inicjałami każdą stronę.

— Na litość boską! — mruknął Brix, ale postawił parafkę na każdej ze stron. Wolno rozprostował plecy, potem wstał przeciągając się. — Idę do domu.

— Obawiam się, że to niemożliwe — rzekł sierżant Janowski. — Jesteś oskarżony o próbę zabójstwa. Dopóki sędzia nie ustali wysokości kaucji, pozostaniesz tutaj.

— Nie możecie tego zrobić! Za kogo się, do cholery... Nie możecie mnie tu trzymać. Nie mam nawet adwokata!

— Jestem pewien, że jutro będziesz go miał — oświadczył detektyw Fasching. — Na pewno znasz wielu prawników, którzy będą zachwyceni, mogąc ci pomóc. Proponowaliśmy, żebyś zadzwonił do któregoś z nich, ale odmówiłeś. Więc zostaniesz tutaj. Przynajmniej do jutra.

Brix patrzył na niego nieruchomym wzrokiem. Powoli, poprzez opary alkoholu zalegające jego umysł, docierała do niego wiadomość, że został aresztowany pod zarzutem próby zamordowania Emmy Goddard i że spędzi noc Bożego Narodzenia — i kto wie, ile kolejnych nocy — w więzieniu.

Jezu Chryste, jak to się mogło stać?

Ouentin siedział w bibliotece, opracowując strategię. Okna wychodziły **na** cieśninę Long Island, szarą i nieruchomą jak szkło

0 tej porze roku. **Jachty** zniknęły, a pustą plażę omiatał zimny wiatr.

Samotnie, pomyślał Quentin i zdziwił się, **co mu** przychodzi **do** głowy. Rzadko wpadał w melancholijny nastrój.

Marzec, upomniawszy siebie, żeby nakierować umysł **na** właściwe tory. Musiał mieć gotowy plan **na** drugiego stycznia, kiedy wszyscy wrócą **do** pracy, czyli **za** trzy dni.

— Marzec — powiedział **na** głos. — Wypuszczenie linii PK-20, akq'a reklamowa, dwie modelki zamiast jednej, w różnym wieku, żeby trafić też **do** kobiet starszych. Należało wcześniej wziąć **to** pod uwagę. Ale najpierw informaq'le dla pracowników podważające plotki, bez nawiązywania **do** nich. Ich powtarzanie byłoby w pewnym sensie ich potwierdzeniem...

Pomysły rodziły się jeden **za** drugim. Chwilami myślał o Claire, Emmie, Ginie i Briksie, ale nie trwało **to** długo — miał pracę **do** wykonania. Kiedy zadzwonił telefon, sięgnął z roztargnieniem **po** słuchawkę, kończąc zdanie i formułując już następne.

— Ouentin Eiger — rzucił, nie przestając pisać.

— Panie Eiger, **tu** Hank McClore z biura prokuratora okręgowego Connecticut.

Ouentin uniósł głowę.

— Słucham.

— Chcę pana powiadomić, **że** opierając się na uzyskanych informacjach, udajemy się jutro **do** sądu **po** nakaz wstrzymania ekspedycji artykułów kosmetycznych zawierających składnik znany pod nazwą PK-20 i wszczynamy śledztwo w **tej** sprawie. Wysłałem już kopię odpowiednich dokumentów **do** FDA, należy zatem spodziewać się zakazu rozprowadzenia produktu w granicach stanu. Wydział zdrowia dołączy **do** śledztwa, którego celem będzie udowodnienie fałszerstwa i świadomego zatajenia czynu przestępczego.

Ouentin patrzył **na** nagie drzewa, czarne blizny **na** tle stalowo-szarego nieba.

— Nasze produkty są i zawsze były bezpieczne. Nasłuchał się pan plotek, które stanowią nieodłączny element każdego biznesu,

i **to** wszystko. — W jego głosie przebijała furia. — **Jeżeli ma** pan choć trochę oleju w głowie, odwoła pan **to** polowanie **na** czarownic. Udaje się wam terroryzować małe przedsiębiorstwa, ale Laboratoria

Eigera do nich nie należą. Ostrzegam pana: jeżeli natychmiast nie przerwie pan na mnie nagonki, dopilnuję, żeby stracił pan pracę i nigdy już żadnej nie uzyskał.

— Panie Eiger — odparł McClore dziwnie łagodnym tonem. — Dysponujemy raportami informującymi o negatywnych reakcjach, w tym również o utracie wzroku, u osób, na których testowano działanie kremu odżywczego pod oczy PK-20. Ale mamy drugi, późniejszy zestaw raportów, w których procent osób wykazujących takie reakcje zmniejszono, a przypadek utraty wzroku pomi...

Quentin rzucił słuchawkę na widełki, zerwał się z krzesła, wybiegł na taras i dalej, na omiataną wiatrem plażę. Chodził po twardym, ubitym piasku, walcząc z chaosem, który ogarnął jego umysł. Pieczołowicie budowana strategia legła w gruzach. I nie przychodziła mu do głowy żadna inna. Jak to się stało, że raporty wpadły w ręce prokuratora? Sądził, że Brix je zniszczył. Powinien był tego dopilnować. Ktoś przeszukał segregatory, znalazł raporty i zaniósł je prokuratorowi. Ktoś z jego pracowników był zdrajcą. Sukinsyn! Niech no tylko dostanie go w swoje ręce...

To już nie miało znaczenia. Szedł wzdłuż brzegu, kopiąc kamienie. Będzie musiał zacząć od początku z nową linią albo, co bardziej prawdopodobne, nada PK-20 inną nazwę i inny wizerunek. Może wydobędzie się ze ślepego zaułka, jakim była pogoń za wieczną młodością, wypróbuje coś całkiem nowego. Na przykład zdrowie. Wszyscy mają pierdolca na punkcie zdrowia. Gdyby przekonać ich, że pewne kremy zapewnią zdrowie ich skórze, włosom, paznokciom, czemukolwiek, wnioski o młodości wyciągną sami. Opracuje zupełnie nowe podejście do kosmetologii. Zwolnił kroku. Nikt na to jeszcze nie wpadł. Gdyby nadał PK-20 jakąś seksowną nazwę, sugerującą wieczne zdrowie, i znalazł parę odpowiednich modelek, za niecały rok będzie miał nowy produkt. Ogarnęła go fala podniecenia. Uratuje firmę i stworzy coś znacznie lepszego, stanie się potężniejszy, niż kiedykolwiek przypuszczał. Nagle uświadomił sobie, jaki jest zmarznięty. Miał na sobie tylko cienkie spodnie i sweter, a powietrze było ostre. Drżąc odwrócił się i pobiegł ku domowi. Czekają go mnóstwo pracy. Odwoła dzisiejszą randkę. Podniósł wzrok, żeby sprawdzić, jak daleko jeszcze do domu, i zwolnił kroku. W drzwiach biblioteki

stali dwaj mężczyźni. Jego wspólnicy, ludzie, z którymi tworzy radę nadzorczą. Co oni tu, do diabła, robią? Nigdy nie przyjeżdżali zimą.

— Myślałem, że jesteście na Florydzie — powiedział, wbiegając na schody. — Albo na Karaibach. — Uścisnęli sobie dłonie. — Sam, Thor, jak się macie?

— Właśnie przyjechaliśmy — odparł Sam. Wycofali się do biblioteki i Quentin zamknął drzwi. Piasek w butach boleśnie wżynał mu się w stopy, ale nie mógł go wytrząsnąć. Znalazłby się w niekorzystnej sytuacji.

— Siadajcie — zaprosił, stając za biurkiem. — Co słychać? Żaden się nie ruszył.

— Chyba już wiesz — odezwał się Thor. — Doszły nas niepokojące wieści o firmie, więc zadzwoniliśmy do prokuratora okręgowego. Poinformował nas, że będzie rozmawiał z tobą dzisiaj. Przypuszczam, że już dzwonił.

— Doszły was wieści? A kto je przekazał?

— To nieważne. Mnóstwo ludzi już wie. Czy prokurator dzwonił?

Quentin skinął sztywno głową.

— Nic na mnie nie ma, szuka po omacku. Ale żeby oszczędzić sobie kłopotu, postanowiłem przemodelować linię PK-20, zmienić nazwę, stworzyć zupełnie nowy wizerunek, sprzedać ją z innym przesłaniem. Potrzeba mi na to roku. Będą niewielkie straty, ale to drobiazg. Nic nie zdoła mnie powstrzymać.

— Zawsze wydawało mi się to interesujące, Quentin — rzekł Thor w zamyśleniu — że mówiąc o Laboratoriach Eigera, nie używasz zaimka „my”. Zawsze „ja”, jakbyś robił wszystko sam.

Quentin zmarszczył brwi, zaintrygowany.

— Dziwne stwierdzenie. Oczywiście, że nie robię wszystkiego sam. Chociaż muszę przyznać, że czasami tak właśnie czuję. — Uśmiechnął się, ale goście nie wydawali się rozbawieni.

— Chcemy cię prosić, żebyś ustąpił ze stanowiska prezesa firmy — oświadczył Sam. — A mówiąc ściślej, usuwamy cię. Spróbujemy ją uratować, choć zdaje się, nie bardzo jest co ratować.

— Nie możecie! — W głosie Quentina zabrzmiała rozpacz. Urwał, żeby nabrać oddechu. Miał wrażenie, że krawędź biurka wżyna mu się w uda, opierał się o nie całym ciężarem. Piasek wciskał mu się w stopy jak odłamki szkła i nadal było mu zimno. Bieg do domu wcale

466

go nie rozgrzał. — To niezgodne z prawem. Mamy umowę, muszę wiedzieć o planach rekonstrukcji firmy na dziewięćdziesiąt dni...

— Umowa jest nieważna. Rozmawialiśmy z prawnikami. Znamy prawa i obowiązki członków rady nadzorczej. Naraziłeś firmę, uzależniając jej kondycję finansową od produktu, który ściągnałby nam na głowę policję pięć minut po jego rozprowadzeniu. Nie ma mowy, żebyśmy pozwolili ci pełnić dalej funkcję prezesa i dyrektora wykonawczego. Możesz zapytać prawników, jeżeli chcesz roztrząsać wszystkie szczegóły swoich poczynań. I tak przeczytamy o nich w prasie. Próbowaliśmy wyciszyć sprawę, ale szanse są niewielkie wobec faktu, że dostała się na biurko prokuratora okręgowego.

Prasa. Nie pomyślał o prasie. Ani o telewizji i radiu. Straci firmę i media rzucą się na niego jak sępy. Te sukinsyny szczególnie lubią upokarzać ludzi mających władzę i wpływy. Oparł się ciężiej o biurko. Parę zasranych raportów, tylko tyle. Straci firmę. Wszystkie plany, harmonogramy, scenariusz rozszerzania sfery wpływów poza granicę stanu, użycia odpowiednich ludzi w odpowiednim czasie... wszystko na nic. Straci firmę. Nie, już stracił firmę.

Jezu Chryste! Jak to się mogło stać?!

— Szkoda, że nie zasięgnąłeś naszej opinii na początku — oznajmił Sam, otwierając drzwi na taras. — Może dałoby się tego uniknąć. Ale my z Thorem nie uznajemy fałszerstwa jako formy działania. Wiesz o tym doskonale i dlatego nie poinformowałeś nas, co się dzieje. Wielka szkoda.

Wyszli. Quentin patrzył, jak schodzą z tarasu i znikają za rogiem domu, jak wracają do samochodów, do prawa posiadania Laboratoriów Eigera.

Skurwiele, pożegnał ich w duchu, ale myśl była niemrawa, jak ostatnie tchnienie dymu z dogasającego ognia.

Choinka stała jeszcze w rogu salonu, odkurzana codziennie przez Hannah, otoczona lampkami jak wianuszkiem rozżarzonych gwiazd. Emma siedziała obok w fotelu i spoglądała w stronę jadalni, gdzie rodzina sprzątała ze stołu.

— Mogę pomóc — zaofiarowała się, wywołując zbiorowy protest.

— Wykluczone — oznajmiła Hannah. — Innym razem.

Tegoroczne przyjęcie noworoczne jest na twoją cześć i nie tkniesz niczego palcem.

Usadzono ją przy stole, między Claire i Alexem, i uraczono jak księżniczkę czterema daniami. Potem David, który obserwował ją z podziwem przez cały czas posiłku, zafascynowany jej pięknnością i spotkaniem ze śmiercią, zaprowadził ją do salonu.

— Ty posiedź sobie przy choince, a my będziemy ci usługiwali — powiedział, trzymając jej dłoń, jakby była ze szkła.

Sprawia wrażenie kruchej, ocenił Alex. Emma poruszała się trochę niepewnie, a zarazem płynnie jak tancerka. Była szczupła i piękniejsza niż kiedykolwiek. Niemal przeźroczysta. Wyglądała jak anioł, pomyślał Alex, o ile anioły w ogóle istnieją. Smutek za-snuwający jej oczy przez ostatnie tygodnie zniknął i kiedy się uśmiechała, był to uśmiech młodej kobiety, która cudem odnalazła drogę do domu.

Zauważyła, że na nią patrzy, i uśmiechnęła się ciepło. Przypomniała sobie, że polubiła jego twarz w chwili, gdy go zobaczyła. Jak to miło widzieć go tutaj tak zadomowionego, patrzącego na matkę z wyrazem, który budził ból w sercu. Jedyne ból, jaki odczuła tej sylwestrowej nocy. Siedziała spokojnie w fotelu, prawie nie myśląc, poddając się atmosferze ciepła i miłości. Jej umysł był zupełnie czysty, jak wyprany, zbyt gładki, by zatrzymać jakąkolwiek myśl. Wprawdzie błąkały się wokół niej myśli i wyobrażenia, lecz były zbyt ulotne, by chciała za nimi gonić. Lekarz powiedział, żeby się tym nie martwiła, że z czasem wszystko wróci do normy, ale to mama się martwiła, nie ona. Jej było dobrze. Ona czuła się świetnie. Mogła myśleć o wszystkim, bo każda myśl zniknęła, zanim zaczęła sprawiać ból. Patrzyła, jak siadają koło niej, i z uśmiechem oznajmiła, że kocha ich wszystkich. Nie przeszkadzało im, że prawie się nie odzywa, po prostu kochali ją i traktowali jak księżniczkę. Miłość wypełniała ją po brzegi, była jak płomień w kominku — tańczyła i buchała, przenikała ją, jarząca się ciepłem, nie pozostawiając miejsca na nic innego.

Teraz, kiedy stół został uprzątnięty, zmywarka do naczyń pomrukiwała cicho, a ogień podsycany przez Alexa płonął równo, wszyscy zebrali się w salonie. Hannah usiadła w fotelu, Claire i Alex na jednej kanapie, Gina i Roz na drugiej. David rozciągnął

459

się na podłodze, u nóg Emmy. W tle rozbrzmiewała *Oda do radości z IX symfonii* Beethovena.

Roz napełniła porcelanowe filiżanki kawą.

— Moja kolej — powiedziała Gina, gestem powstrzymując Hannah, która już wstawiała, by pokroić tort. Lukrowy napis głosił „Szczęśliwego Nowego Roku”, a krem był z czekolady i bitej śmietany, „ponieważ ten rok przyniósł

nam radość i smutek", wyjaśniła Hannah. Gina podzieliła ciasto srebrnym nożem i ułożyła na deserowych talerzykach, które Claire odkryła w ekskluzywnym sklepiu na Madison Avenue.

Claire popatrzyła na delikatną porcelanę, a potem na swoją piękną, kruchą córkę. Tylko ona ma znaczenie, pomyślała. Przesiedziała przy Emmie ostatnie dziewięć dni. Jadły posiłki, które przynosiła im na górę Hannah. Noce spędzała na rozkładanym łóżku, które zamówiła, zanim wróciły do domu ze szpitala. Kiedy Emma spała, Claire pracowała nad nowymi zleceniami. Odkładała je, gdy córka się budziła, i prowadziła z nią nie kończące się rozmowy. Mówiły o przeszłości, o latach dorastania Emmy, o szkole, przyjaciółkach, o wieczorach i weekendach, kiedy wspólnie gotowały, grały w inteligencję, słuchały muzyki, przyjmowały znajomych. A także o Aleksie.

— On cię naprawdę kocha — oznajmiła Emma. — Zdaje się osłaniać cię, bez względu na to, gdzie się znajdujesz. Czy ty też go kochasz?

— Tak.

Córka spojrzała na nią uważnie. Siedziały w pokoju Emmy — Claire na brzegu łóżka, Emma oparta o spiętrzone poduszki. Mogła tak trwać godzinami, nie wykonując żadnego ruchu. Ale teraz pochyliła się ku matce i nakryła dłonią jej rękę.

— Tak. Wyglądasz inaczej. Jakbyś... promieniała.

— Promieniała?

— Jakby było w tobie światło. No wiesz, wyglądasz na szczęśliwą.

— Jestem szczęśliwa — przyznała Claire po prostu. Głównie dlatego, że tu jesteś i wracasz do zdrowia.

To naprowadziło rozmowę na chorobę Emmy, a o tym Emma nie mogła rozmawiać. Kiedy ktoś wspominał o stanie jej zdrowia, odwracała głowę i zmieniała temat.

— Wyjdiesz za niego?

— Nie zastanawialiśmy się nad tym. — Claire umilkła na chwilę. — Ale postanowiliśmy, że zamieszka tutaj z Davidem. Co ty na to?

— Och, wszystko się zmienia. Już kiedyś powiedziałam coś takiego, prawda? Dawno temu.

— Tak, a potem wydarzyło się mnóstwo dobrych i złych rzeczy. Ale teraz będzie cudownie, Emmo. Inaczej, lecz cudownie.

— Nie kochałaś nikogo od czasu mojego ojca?

— Nie. Czasami wydawało mi się, że Kocham, nigdy jednak nie było tak jak teraz.

— Naprawdę chcesz, żeby mieszkali z nami?

— Chcę być z Alexem, a dla niego niezwykle ważne jest mieszkać z synem. Więc tak, naprawdę tego chcę. Najbardziej na świecie, z wyjątkiem tego, żebyś wyzdrowiała.

— Mnie i tak tu nie będzie. Pewnie pojedę do college'u. Dzięki Alexowi nie zostaniecie z Hannah same.

— Hannah również wyjeżdża. Będzie kimś w rodzaju gospodyni ośrodka poezji, który buduje jej przyjaciół.

— Nie może tego zrobić! Mieszka z nami!

— Chcesz powiedzieć: jest nasza. — Claire uśmiechnęła się smutno. — Tak się zawsze wydawało, odkąd do nas przybyła, prawda? Ale tak nie jest. Ma własne życie. I wolno jej odejść do ludzi, którzy jej potrzebują.

Emma potrząsnęła głową.

— Nie lubię zmian.

— Ja zawsze tu będę — rzekła Claire łagodnie. — I ten dom. Jego drzwi zawsze będą stały dla ciebie otworem. A Alex wejdzie w skład komitetu powitalnego.

— I David. Tak przy okazji, ile on ma lat?

— Czternaście.

— Och, mamo! Chłopcy w tym wieku są utrapieniem. Czy nie możesz ograniczyć się do Alexa? Lubię go. A Davida jeszcze nie poznałam.

— Poznasz, w wieczór sylwestrowy. Myślę, że go polubisz. I że się dogadacie. To miły czternastolatek.

Emma zastanawiała się nad tym przez chwilę.

— W którym pokoju go umieścisz?

— Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Chyba w sypialni Hannah. Na pewno nie tutaj. Twój pokój pozostanie nietknięty, zawsze gotowy na twoje przyjęcie.

— No, dobrze. — Emma znowu oparła się o poduszki. — Ale nie podoba mi się, że Hannah odchodzi. Kiedy indziej rozmawiały o Ginie i Roz, o farmie i lekcjach jazdy konnej, o tym, co Emma zasadzi wiosną w ogrodzie. I o college'u. Emma postanowiła znaleźć niewielką uczelnię niedaleko domu, gdzie mogłaby chodzić na różne kursy, nie obierając od razu konkretnej specjalności. Przerażała ją myśl o podejmowaniu decyzji, choć lekarz zapewniał, że to również minie z czasem.

Niekiedy wieczorami towarzyszył im Alex. Rozmawiali wtedy o jego pisarstwie i trupie teatralnej w Village oraz o Davidzie. Alex opowiadał o wycieczkach, które urządzali w weekendy z Davidem. Emma słuchała i wypowiadała się na każdy poruszany temat, z wyjątkiem Brixa, Laboratoriów Eigera i Dziewczyny Eigera. Czekali, by podjęła ten temat, ale na próżno.

— Dajcie jej czas — oświadczył lekarz. — I przestrzeń życiową. Nie tłoczcie się wokół niej. Poradzi sobie z przeszłością sama, w stosownym czasie, we własnym rytmie. Jeżeli tego nie robi, zwrócimy się o pomoc do psychiatry, ale dajcie jej szansę, by mogła rozwiązać swoje problemy samodzielnie.

Siedząc w fotelu przy choince, Emma zjadła kawałek noworocznego tortu i poprosiła o dokładkę, tak jak przy obiedzie.

— Ciągle jestem głodna — powiedziała, podsuwając talerzyk.

— Najwyższy czas, byś zaczęła doceniać moje umiejętności kulinarne — odparła Hannah.

— Teraz, kiedy odchodzisz!

— Będiesz przecież przyjeżdżała w odwiedziny.

— Ale ja nie chcę, żebyś odchodziła! — zawołała Emma. — Było nam tak dobrze we trójkę. Chcę, żeby tak zostało. I żebyś ty została.

— To i tak się zmieni — wtrącił Alex cicho. — Rozmawialiśmy o tym.

Emma spojrzała na niego z ukosa i pominęła uwagę milczeniem.

— Pamiętasz? — odezwał się David natarczywie. — Będę tu mieszkał z tobą i twoją mamą. Tato mówił, że wiesz o tym. Nie zapomniałaś, prawda? A może... może nie chcesz?

— Nie, w porządku — odezwała się Emma. — Pamiętam. Jesteś miłym czternastolatkiem.

— Co to znaczy? — zapytał David.

— To znaczy, że się dogadacie — wyjaśniła Claire.

— Nie wyjeżdżam przecież daleko — rzekła Hannah. Będiesz mnie mogła odwiedzać, kiedy tylko zapragniesz. Co innego, gdybym udała się na przykład do Singapuru. Kiedyś to zrobiłam, wyjechałam prawie tak daleko. Córka, która zostawała z moją matką, powiedziała dokładnie to, co ty: „Nie chcę, żebyś wyjeżdżała, było nam tak dobrze razem. Chcę, żebyś została”. Ale ja musiałam jechać, a ona tęskniła za mną tak bardzo, że codziennie płakała. Wysyłałam jej więc paczki z różnymi pysznościami i prezentami, do których dołączałam wierszyk lub jakąś historyjkę. Każdego dnia otrzymywała przesyłkę i miała wrażenie, jakbym z nią rozmawiała. Widzisz, Emmo, zawsze możemy znaleźć sposób, by być bliżej ludzi, których kochamy.

— To miłe. — Emma westchnęła z rozmarzeniem. — Dla mnie też mogłabyś pisać historyjki.

— Dobrze, będę. Ale będziesz mnie też odwiedzała.

Claire obserwowała Hannah zwięzonymi oczami. Zerknęła na Alexa i ujrzała własne wątpliwości odbite w jego twarzy jak w zwierciadle.

— Kiedy to było? — szepnął, nachylając się ku niej.

— Nie wiem — odparła. Sama zadawała sobie to pytanie. Kiedy zdołała Hannah pojechać niemal tak daleko jak do Singapuru? Gdzie między romans na statku i następny, wieloletni z potentatem w handlu nieruchomościami, karierę wykidajły i dostawcy, podróż do Afryki i pracę w St. Louis zdołała wcisnąć podróż na Daleki Wschód? Tak długą, że musiała wysyłać córce paczuszki z wierszykami?

— Nie sądzę, żeby to się w ogóle wydarzyło — odszepnęła. — Pewnie wymyśliła tę historię, żeby ułatwić Emmie rozstanie. Zawsze próbuje poprawić nam samopoczucie.

— A reszta tych historii? — zapytał Alex.

— Też nie wiem. Opowiadała je z takimi detalami i takim uczuciem. Chyba nie mogłaby w ten sposób mówić o śmierci córeczki, gdyby nie było to prawdą.

Na ustach Alexa błąkał się uśmiech.

463

— Ale wszystkie te opowieści służyły jakiemuś celowi.

— Dawała je nam jak cenne prezenty, a my wykorzystywałyśmy je w naszym życiu. — Nadal patrzyła na Hannah roztaczającą przed Emmą wizję przygód, które przeżyją wspólnie w Nowym Jorku. Po chwili odwróciła się z

uśmiechem do Alexa. — To nie ma znaczenia, czy są prawdziwe, czy nie. Wróżki robią to, co muszą, i nie powinniśmy wnikać w metody ich pracy. A kiedy wykonają swoje zadanie, odchodzą. Idą tam, gdzie są potrzebne. Tak jak Hannah.

Alex zdławił śmiech.

— Kiedy powiedziałaś, że ona jest twoją wróżką, pomyślałem: Ot, miła fantazja. Ale jeżeli istnieją wróżki, Hannah jest niewątpliwie jedną z nich. Czy ona wie, za kogo ją uważasz?

— Tak. Uznała, że to zabawne. Kiedy do nas przybyła, twierdziła, że jest moją kuzynką, i... — Claire urwała, marszcząc lekko brwi.

— Sądzisz, że naprawdę nią jest?

— Nie wiem. To bez znaczenia. Ale żeby rozstrzygnąć kwestię, zaadoptuję ją.

Alex zaśmiał się cicho i Hannah obdarzyła ich długim spojrzeniem.

— Kocham was — powiedziała. — Najbardziej na świecie. Kiedy się nad tym zastanowić, okazuje się, że tylko miłość jest ważna.

— Miłość i zdrowie — uzupełniła Gina.

— I pieniądze — dodała Roz sucho. — Jeżeli miłość i zdrowie są najważniejsze, pieniądze plasują się zaraz za nimi.

— Nie jestem pewna — odezwała się Claire. — Jest jeszcze coś takiego jak nadmiar pieniędzy.

— Tylko wtedy, gdy człowiek staje się nierozważny — zauważył Alex. — Mając pieniądze, zbyt łatwo zapominamy, jak ciężkie potrafi być życie.

— Chodzi ci o to, że są na tym świecie ludzie głodni? — zapytała Hannah. — Nigdy o tym nie zapominamy, dajemy pieniądze różnym organizacjom, różnym ludziom. Jak chociażby Mortonom. Jestem pewna, że Claire wspomniała ci o nich. Utrzymujemy z nimi kontakt, białaczka małego się cofnęła, zdrowieje i nawet spłacili część pożyczki.

— Alex chciał powiedzieć, że zbyt łatwo zapominamy o tym, jak łatwo jest zranić drugiego człowieka — wyjaśniła Claire.

Alex mocniej ścisnął jej dłoń.

— Zapominamy, jak cenny jest związek z drugim człowiekiem; zapominamy, że trzeba chronić tych, którzy są dla nas dobrzy, i nauczyć się rozpoznawać tych, którzy nie są. Zaczynamy wierzyć, że pieniądze są panaceum na wszystko. Jeżeli nasz związek z drugim człowiekiem okazał się nieudany, kupujemy sobie wolność, jeżeli zaś udany — przestajemy nad nim pracować w przekonaniu, że pieniądze uczynią to za nas.

— Ale często jest tak rzeczywiście — odezwała się Roz.

— Pieniądze nie ocaliły twojego małżeństwa — zauważyła Hannah.

— No cóż, widocznie czasami tracą swoją moc, nie można jednak udawać, że nie są ważne.

— Są potrzebne tylko po to, by gromadzić dobra materialne. Można nimi również przekupić bogów. Dać im tyle, by znów zechcieli usiąść twoje życie różami — rzekł Alex.

Roz potrząsnęła głową.

— Pieniądze zapewniają wolność. Nie możesz być wolny, harując od świtu do nocy, żeby zarobić na życie z dnia na dzień.

— W każdym razie lepiej je mieć, niż ich nie mieć — podsumowała Gina. — Nie wierzę, żeby Claire kiedykolwiek zapomniała o ludziach, przyjaźni czy czymkolwiek innym. I nie sądzę, żeby próbowała przekupić bogów pieniędzmi z loterii.

— Ale myślałam, że dzięki nim skończą się nasze wszystkie kłopoty — odezwała się Claire. — Myślałam, że jesteśmy nietykalne.

— No cóż, wiemy już, że tak nie jest — uzupełniła Hannah. — Mimo to nie chciałabyś oddać tych pieniędzy, prawda? I wrócić do pracy?

— Nie mogłaby, przynajmniej nie do tego faceta — wtrącił się nagle David. — Mówili o nim w wiadomościach... Jak on się nazywa? Eiger? Powiedział, że jego syn — ma na imię Brix, co za dziwne imię, aż skóra cierpnie — sfałszował wyniki badań jakiegoś kremu, którego ludzie, to znaczy kobiety, używają pod oczy. I że one chorowały, a nawet któraś straciła wzrok w jednym oku. Już tam nie pracuje, ten Brix. — Spojrzał w górę ze swojego miejsca u stóp Emmy. Wszyscy wpatrywali się w mego z zainteresowaniem,

ciągnął więc dalej, mile polechtany uwagą audytorium. — A potem jeszcze dodali, że ten Brix oskarżył ojca, że kazał mu to zrobić. I ten ojciec nie jest już szefem firmy i wygląda na to, że firmy też już nie ma. Wszyscy kłócą się ze wszystkimi w telewizji i w gazetach pewnie też, i to jest bardzo dziwne.

— Co zrobił Brix? — zapytała Emma.

— Jak już mówiłem, on... — David podniósł wzrok i zrozumiał, że Emma nie zwraca się do niego. Straciła nieobecny, senny wyraz oczu i patrzyła wprost na matkę.

— Chciał, żebyś zachorowała — odparła Claire natychmiast. Myślała nieraz o tej chwili i przygotowała sobie odpowiedź. — Chciał cię przestraszyć, żebyś nie wspomniała nikomu o raportach, które widziałaś.

— Ale co on zrobił?!

— Dosypał halcionu do czegoś, co piłaś przy kolacji. Wystarczająco dużo, żebyś zachorowała.

— Ale ty myślałaś, że umrę.

— Twój stan był poważny, Emmo.

— On nie chciał, żebym zachorowała. Chciał, żebym umarła. David spojrział na Alexa.

— Kazałeś mi o tym nie mówić, kiedy pokazałem ci artykuł w gazecie... — zaczął.

— Pisano o tym w gazetach? — zainteresowała się Emma. — Co?

— Że to była próba morderstwa i że próbuje wyjść za kaucją.

— Wystarczy, David — uciął ojciec.

Claire przysiadła na oparciu fotela córki. Objęła ją ramieniem i mocno przytuliła.

— Twierdzi, że chciał dać ci coś na sen.

— Ale ty w to nie wierzysz. Uważasz, że próbował mnie zabić. Nigdy go nie lubiłaś.

— Nie jestem tego pewna. Sądzę, że chciał cię tylko przestraszyć.

— Nigdy go nie lubiłaś. Znałaś go lepiej niż ja. Chciał, żebym umarła. Powiedział, że mnie nienawidzi. A ja powiedziałam... coś... Powiedziałam mu... Ach, dlaczego nie mogę sobie przypomnieć? Coś

0 ruinie. — Patrzyła w jakiś odległy punkt przed sobą. — Że zniszczył wszystko. Kelner też tam był. Krzyknęłam, że jestem skończona,

I uciekłam. Upadłam na chodniku i ktoś pomógł mi wstać.

— Twierdziłaś, że tamtego wieczoru nie wzięłaś żadnych

tabletek — odezwała się Claire. — Pytałam cię o to w szpitalu, a ty zawsze dawałaś taką samą odpowiedź: że niczego nie zażyłaś.

— To prawda. Po co miałabym to robić? Szliśmy przecież na kolację. I byłam szczęśliwa. Brix mnie kochał... — Łzy spływały po jej policzkach. David wyszarpnął z kieszeni chusteczkę i włożył ją w rękę Emmy. Trzymała ją, ale nie próbowała nawet otrzeć twarzy. Wtuliła się w matkę i spojrzała jej w oczy.

— Chciał, żebym umarła. Jak to możliwe? Claire potrząsnęła głową.

— Nie wiem. Niektórzy ludzie są zdolni do czynienia zła, inni nie. To nie ma nic wspólnego z tym, jak bardzo kogoś kochasz, jak bardzo starasz się go zadowolić. Nie można sięgnąć do jego duszy. Kiedy ktoś jest naprawdę zły i traci nad sobą kontrolę, znajduje się poza zasięgiem ludzi, którzy go kochają — nawet wtedy, gdy wydaje się troskliwy i kochający.

— Nie wiedziałam, że on taki jest — szepnęła Emma.

— Może on sam nie wiedział?

— Gdzie teraz jest?

— Został aresztowany. Przyznał się, że dosypał halcionu do twojego kieliszka, więc odmówiono mu zwolnienia za kaucją. Nie wiadomo, co będzie dalej.

— Jest w więzieniu?

— Tak.

— To mu się nie podoba.

— Z pewnością. Emma przestała płakać.

— Może on w ogóle nie potrafi kochać? Może jest kaleką duchowym? Człowiek nie może chodzić, kiedy brakuje mu nogi, i nie może wziąć nic do ręki, kiedy brakuje mu palców. Może Brixowi brakuje czegoś w duszy, co nie pozwala mu kochać?

— Chyba masz rację — potwierdziła Claire. Rozumiała cierpienia córki, jej żal, że nie zdołała obudzić w Briksie kochającego człowieka, że nie okazał się taki, jakim go sobie wyobraziła.

Emma skinęła głową.

— Był taki miły... czasami.

I to, pomyślał Alex, jest epitafium Emmy dla Brixa Eigera. Zapadła długa cisza. Potem Hannah wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

— Zrobię jeszcze kawy. No i mamy szampana. Wiecie, która godzina?

— Czas, by Emma poszła do łóżka — oznajmiła Gina.

— Och, nie! Przecież to Nowy Rok. Chcę zostać. Dobrze się czuję. Już prawie wyzdrowiałam. I jestem szczęśliwa. Westchnienie obiegło pokój. Westchnienie ulgi i radości.

— Och, dziękuję Ci, dziękuję, dziękuję — Claire posłała ku górze modlitwę za ludzi zgromadzonych w tym pokoju, za wszystko, co ich łączyło.

— Claire, oddałabyś pieniądze? — zapytała Roz.

— Nie — odparła Claire. — Jest tyle rzeczy, które pragnę zrobić, ludzi, którym zamierzam pomóc, college Emmy, moja firma.... Nie chciałabym z tego wszystkiego zrezygnować. Lubię mieć pieniądze. Odtąd będę po prostu podchodziła do nich z większym szacunkiem. Zawsze podejrzewałam, że nie można za nie kupić wszystkiego. Teraz się o tym przekonałam.

— Dobry początek Nowego Roku — oświadczyła Hannah. Stała przy kominku ze srebrnym dzbankiem do kawy w ręce. — Quentin nigdy się tego nie nauczył i to jest jego prawdziwa tragedia. Nie chodzi o to, że nie może już sprzedawać kosmetyków, ani o to, że stracił firmę. Naprawdę tragiczne jest to, że nie kocha swojego syna i nie uważa tego za ważne. Nie ma rodziny, nie ma nic. Słodki Boże! Przypomina mi człowieka, z którym kiedyś pracowałam. Troszczył się jedynie o swoją pozycję...

— Posprzątam ze stołu — rzekł Alex wstając. Podczas gdy Hannah snuła swoją opowieść, on i Claire zebrali talerzyki i filiżanki i wynieśli je do kuchni. Było tam ciepło i cicho. Paliła się tylko lampka na stole. Odstawili tace i przytulili się do siebie w mroku pełnym roztańczonych cieni.

— To był zadziwiająco cnotliwy romans — szepnęła Claire. Alex zachichotał.

— Podzieleni pomiędzy mojego syna i twoją córkę, nie zbliżyliśmy się nawet do łóżka. Chyba powinniśmy wyjechać i sprawdzić, czego uda nam się dokonać na własną rękę.

— Dobry pomysł — przytaknęła ze śmiechem.

— A Emma? Zostawisz ją samą?

— Zostanie z Roz i Giną. Kocha je i nie ma dla niej w tej chwili lepszego miejsca niż farma.

— Hannah wyruszy do swojego Forresta. A my... Dokąd chciałabyś się udać?

— Do twojego mieszkania w Nowym Jorku.

— Naprawdę? Myślałem o Hawajach. Kauai w styczniu musi być boskie. Albo Puerto Vallarta. Również ciepłe i piękne. Wybierz.

— Ani jedno, ani drugie. Po prostu chcę być z tobą. Pocałowali się i w tym pocałunku była przyjaźń i tygodnie pracy w studiu; bliskość ostatnich strasznych i zarazem radosnych dni, kiedy lgnęli do siebie w poszukiwaniu oparcia; świadomość, że miłość, którą utracił Alex, została wskrzeszona.

Claire odsunęła się, by na niego spojrzeć, odczuć cud jego bliskości teraz i na zawsze, po tylu samotnych latach. „Nastaly urodziny mojego życia, moja miłość przybyła do mnie”. Dawno temu napisała te słowa Christina Rossetti, a Claire wycięła wiersz i wcisnęła go do portfela.

— Narodziny mojego życia — szepnęła do Alexa. — Nigdy nie sądziłam, że nastanę. Nie przewidziałam, że się pojawisz.

— Kocham cię — powiedział. — Tak mi dobrze i lekko na sercu. Przed nami takie wspaniałe życie.

Claire pomyślała o Emmie i Davidzie, o domu, który im wszystkim udzielił schronienia. Jej ciało ożyło w ramionach Alexa, ogarnęło ją poczucie bogactwa, jakiego dotąd nie знаła. Przypomniła sobie Forresta Exetera stojącego przy kominku w jej bibliotece i mówiącego: „Mój Boże, jakie to błogosławieństwo żyć, ogarnąć nieskończone cuda wspaniałego świata”.

— Świat nie odkrytych cudów — szepnęła. — Czekających tylko na nas. — Musnęła wargami jego usta. — Szczęśliwego Nowego Roku, mój ukochany.